HISTORYA, LITERATURA

HISTORYA, LITERATURA

I

KRYTYKA.

LITERATURA POLSKA

W ROZWINIĘCIU HISTORYCZNÉM.

JANA MAJORKIEWICZA.

WYDANIE DRUGIE POMNOŻONE.

WARSZAWA,

Nakładem **G. Sennewalda** Księgarza,

przy ulicy Miodowéj Nr. 481.

1850.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 1 (13) *Kwietnia* 1848 *roku.*

Starszy Cenzor, Tripplin.

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER.

POMYSŁY

DO

DZIEJÓW PIŚMIENNICTWA KRAJOWEGO

CZYLI

ZARYS OBRAZU HISTORYCZNEGO

LITERATURY POLSKIEJ

od najdawniejszych, aż do naszych czasów.

EPPURE SI MUOVE.

Gallileo.

AUTOR DO CZYTELNIKA.

W naszych czasach, z jednéj strony gotują się w przedmiocie dziejów Literatury krajowéj dzieła bibliograficznéj i biograficznéj treści, np. Jochera, Skimborowicza i w i.; z drugiéj obok bibliografii widzimy wypisy czyli materyały, t. j. treść materyalną, surową, znajdującą się w stanie rodzimym, co przedstawiają w wydanych już dziełach: Popliński, Wójcicki i tylu wydawców pomników dziejowych, prawnych i t. p. Praca Wiszniewskiego zadziwiająca na piérwszy rzut oka ogromem objętości i wymiarów, zresztą pisana bez ładu, bez systematu, obok ustępów historycznych i naukowych ogólnych, obok bibliografii, przeniknąć usiłuje w głąb' przedmiotu; ale zbyt wiele surowych i obcych przyjmując w siebie żywiołów, nie ma artystycznéj całości życia, bo nie ma całości i zarodu rozwinięcia, tego warunku niezbędnego każdego organizmu, a za-

témi organizmu nauki. Obce pierwiastki w skład *Historyi Literatury Polskiéj* wchodzące, sprawiają, że dzieło M. Wiszniewskiego obejmuje wszystko niemal, co się wiąże z jego przedmiotem, sam zaś przedmiot najniedokładniéj często przedstawia: są tu przygotowania a nie ma najczęściéj tego właśnie, o co rzecz idzie. Przy podobném rozstrzeleniu się na wszystko i wycieczkach naukowo-literackich różnostronnych, p. Wiszniewski nie daleko zajść zdoła, a czy skończy czy nie skończy, nie tyle olbrzymiego co do objętości, ile potwornego (monstrualnego) w układzie dzieła swojego, zawsze zostanie żyjącym przykładem owéj prawdy w bajce Krasickiego:

„Gdzie mnóstwo przygotowań, tam nic z dyalogu."

Praca W. A. Maciejowskiego we względzie Historyi Literatury Polskiéj, doprowadzona do połowy XVII wieku, znana już jest po części z urywków umieszczanych po różnych pismach czasowych: jest tu wiele postrzeżeń trafnych obok wiadomości bibliograficznych, które autor *Historyi Prawodawstw Słowiańskich i Polski do połowy XVII wieku*, miał sposobność zebrać w swoich podróżach naukowych i śmiało rzec można, że pod względem bibliograficznym dzieło jego (znane mi poczęści w rękopismie) zasługuje na wielką uwagę; pokazuje bowiem, jak są rozproszone materyały do napisania prawdziwéj Historyi Literatury Polskiéj, odpowiedniéj całemu znaczeniu i mocy tego wyrazu.

Nim jednak materyały zebrane zostaną, pracować trzeba nad gotowémi, mając pod ręką tyle nieobrobionych dotąd, nietkniętych nawet a témbardziéj nie przepracowanych, nie przetrawionych ogniem krytyki, faktów. Zapatrywanie się na dzieje Literatury krajowéj ze stanowiska naukowego, przedstawienie jéj zjawisk nie tylko w porządku systematycznym zewnętrznym, ale i wewnętrznym, uważając je za wyraz jednéj całości organicznéj, żywéj;

słowem przedstawianie przedmiotu w taki sposób, aby się jedne jego części wywiązywały z drugich i stanowiły razem nie mechaniczne skupienie faktów, ale całość nierozerwalną i wynikłość rozwoju organicznego życia umysłowego; oto jest wymaganie wieku, potrzeba umysłu naszego: tego chcemy i wymagać powinniśmy od historyka literatury. W tym względzie rzucam obecnie kilka pomysłów.

Nie przedsiębiorę obszernéj w tym rodzaju pracy z wielu bardzo przyczyn, leżących częścią w piszącym, częścią w przedmiocie samym. Przedstawiam tylko rzuty *historyczno-filozoficzne* w tym względzie. Niech to będzie grosz wdowi na ołtarzu literatury naszéj. Lekkie to,—piérwsze zarysy obrazu historycznego literatury, któréj dzieje, któréj zasady, rozwijanie się, najżywiéj nas obchodzą.

Na tle pismiennictwa naszego rozwija się barwa średniowiekowa i nowożytna literatury powszechnéj, a całość dziejów pokazuje się w związku z dziejami Europy, z cywilizacyą światową. W istocie! nie było ani jednego pisarza znakomitego w dziejach literatury naszéj, któryby nie wyrażał wieku swojego lub zwrotu znanego w Europie, zacząwszy od najdawniejszych do najnowszych czasów. Ś. Wojciech i zwrot uczuciowo-religijny, i w ogólności chorobliwe (anormalne) rozwijanie się literatury polskiéj w XVII i XVIII wieku, normalny roskwit myśli i uczuć dziś i w XVI wieku, równie jak pseudo-filozofia i pseudo-klasycyzm, spółczesny jeszcze, t. j. dziś jeszcze pokazujący się a raczéj tlejący w zimnym popiele naukowości, oderwanéj od życia, są wyrazem z jednéj strony czerstwości i świeżości sił, a z drugiéj obłędu uczucia lub myśli. Nie samą myślą ani samém uczuciem żyje człowiek, i dla tego to: raz nieznajdując żywiołu w odurzaniu się frazeologią i formułkami zimnéj analizy badania, wyrzeka się rozumu

i przywiązuje się do gorączkowéj syntezy uczucia, a odrzuca światło, pod którego błogim wpływem dojrzewa uczucie, wola, czyn, roskwita życie; drugi raz znowu nie chce wiary, która go zaspokoić nie może, i dla rozumu wyrzeka się uczucia, wyrzeka się ciepła życia dla światła, jakby jedno bez drugiego ostać się mogło. Zasada ogólna, ludzka: *myśl* i *uczucie* przebija się obecnie w literaturze naszéj.

Obraz literatury spółczesnéj ledwie tknięty jest i to raczéj ogólnie, w samych napomknieniach, niż w faktach. Może te napomknienia doczękają się rozwinięcia w pismach rozleglejszego zakresu, obszerniejszéj treści. Z całego toku rzeczy pokazuje się, że dla ocenienia zasadnie Literatury naszéj (w ostatnich mianowicie czasach), nie dosyć ukształconego smaku, rozwiniętego że tak powiem instynktu, czucia wartości utworów dzisiejszych; trzeba do tego nie tylko obeznać się z samym przedmiotem, ale nadto znać zasady filozofii, znać dobrze dzieje własne i obce; bo dzieje są najlepszém objaśnieniem stanu obecnego literatury, jeżeli wykształceni ile możności wszechstronnie naukowo, chronić się będziemy jednostronności poglądu i zapatrywać się na rzeczy z wytrawnością, właściwą dojrzałemu sądowi. Zasady nasze wtenczas tylko uświęci przekonanie ogółu myślących, kiedy te wytłumaczą *prosto* i *jasno* zjawiska historyi literatury, czyli tak zwane *fakta* t. j. byty, czyny dziejowe.

Zwracałem głównie w pracy, którą oddaję pod sąd myślących, uwagę na *treść, myśl* rozwijania się historyi literatury, i dla tego śledząc za myślą i że tak rzekę rozumem dziejów, nie mogłem opisywać dzieł bibliograficznie; ani się zajmować tak zwaną krytyką niższą, zwłaszcza, że mamy już tyle dzieł poświęconych szczegółom bibliograficznym i biograficznym. Jakkolwiek mocno przekonany

jestem o konieczności obrabiania przedmiotu zewnętrznie, żywiéj jeszcze czuję potrzebę nieodbitą opracowywania go wewnętrznie t. j. przejścia od formy do treści materyałów danych. Na pisarzów i dzieła ich, zapatrywałem się jako na wyrazy tego lub owego zwrotu literatury; badałem więc tylko mających znaczenie organiczne, o naśladowcach zaś wspomniałem najczęściéj tylko ogólnie. Ponieważ w badaniu szło głównie o treść dzieł, ich myśl, znaczenie, mniéj przeto uważałem na dokładność chronologiczną i bibliograficzną, nie wszędzie przytaczałem lata i napisy dzieł szczegółowo, a epokę istnienia pisarza umyślnie wyrażałem ogólnie, aby uwagi nie przywiązywać do szczególnostek i nie odwracać jéj tym sposobem od głównéj myśli.

Co do autorów łacińskich, ceniłem ich po większéj części tak samo, jak pisarzy specyalnych, a zatém chociaż podciągnąłem pod jedną całość dziejową, nie wypadało jednakże zajmować się ich rozbiorem szczegółowym, który należy raczéj do historyi nauk *specyalnych* (szczegółowych) niż do literatury właściwéj, jak ją dziś pojmujemy. W całym ciągu pracy dawał mi się dotkliwie czuć brak dzieł, o których tylko bibliograficzne nieraz mamy wiadomości a zresztą domyślać się chyba ich treści trzeba. Z drugiéj znowu strony nie mogłem w sposób wyczerpujący rozwinąć przedmiotu, mając nawet źródłowych naszych pisarzy pod ręką; bo samo opracowanie historyków, prawników i t. p. niejednegoby roku wymagało zajęcia, i swobodniejszéj myśli, i chwil wolniejszych do pracy. Pomysły te szkicami są tylko do obrazu historycznego literatury naszéj, i najpewniéj na zawsze w tym pozostaną zakresie; bo prace obowiązkowe, bo specyalne i inne ogólne prace naukowe, nie pozwalają mi poświęcić się wyłącznie opracowaniu dziejów pismiennictwa krajowego.

Czuję całą ważność przedmiotu, nad którym oddawna już pracowałem; ale przekonany jestem równie głęboko, że dziedzina badań historyczno-filozoficznych, literatury powszechnéj, i w ogóle naukowości, uważanéj wszechstronnie, leży u nas dotąd odłogiem i w zapuszczeniu tém tylko na niéj rosną mniemań osobistych i urojeń niedojrzałe owoce, a przecież literatura powszechna, historya albo prawo i t. p. nauki uważane ze stanowiska filozoficznego, są to przedmioty równie ważne jak dzieje i literatura krajowa, opracowaniu więc ich równie poświęcać się potrzeba.

Kończąc rzecz obecną wyznaję, że bez zasobów, jakich mi dostarczył piękny księgozbiór polski czcigodnego starożytnika i badacza naszego K. Wł. Wójcickiego, nie byłbym opracował krytycznie kilku ważnych téj całości ustępów np. o pieśniach, dramacie i t. p. Dramat np. Reja o *Józefie*, dzieło nadzwyczajnie rzadkie, nastręczyło mi pomysł o związku naszych sztuk dramatycznych z dramatami nowożytnémi, i zarazem rzuciło światło na *Odprawę posłów* Kochanowskiego.

Pisma bardzo ważne *Regenvolscius'a* (Węgierskiego) i Lubienieckiego, na które dotąd zapatrywano się, jako na źródła ważne tylko pod względem bibliograficznym, z innego oceniałem stanowiska; charakteryzowałem je wszakże z pamięci, czytając za granicą przed kilku laty. Gdybym te dzieła, równie jak kilka innych bardzo ważnych, miał pod ręką, nie omieszkałbym dać ich rozbioru szczegółowego. Tymczasem zwracam tylko na nie baczność myślących, jako na zjawiska nadzwyczaj ważne, a dotąd jeszcze zasadnie i bezstronnie w dziejach pismiennictwa krajowego nie ocenione.

Jeżeli mi czas i okoliczności pozwolą, przedstawię z czasem w dalszym ciągu czyli raczéj rozwinięciu obecnych *Pomysłów*, rozbiory niektórych pisarzy naszych,

a wtedy rzecz się niewątpliwie wyjaśni, uwydatni, wykształtuje, dojrzeje. Teraz pod sąd najsurowszy sprawiedliwéj krytyki poddaję te piérwotne zarysy: przeciwne zdanie przyjmę z wdzięcznością, jeżeli będzie uzasadnione i lepiéj rzeczy objaśni, bo wtedy wpłynąć ono może na dalszą pracę przy obrobieniu szczegółowém, przepracowaniu krytycznem faktów i przeprowadzeniu myśli ożywiającéj obecne pismo w rozbiorach dzieł, o których obecnie z lekka się tylko nieraz napomknęło. Zastosowanie zasady ogólnéj do szczegółów przedstawić dopiéro może obraz wykończony, światło i cienie rzuci na rysy szkicowane tu jakby od niechcenia, a jednak nie bez zamiaru, gdyż piszącemu szło więcéj o myśl całości, t. j. zarys całego obrazu, niż o wykończenie szczegółów.

Przedstawiam tu trzy *doby* czyli *zwroty*, któreby okresami (peryodami, epokami) nazwać można chyba w znaczeniu przenośném; właściwie bowiem nie mają one oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływają jak barwy światła, jak bałwany wód, albo fale obłoków. Zasada podziału, przeprowadzona przez całe pismo, zasłużyć powinna z wielu względów na uwagę myślących, i dla tego to obszerniéj się nieco nad tym przedmiotem rozwodzę w oddzielnym nawet ustępie p. n. *Trzy zwroty*. Zdaje mi się, że to jest pomysł ważny, bo podaje najprostszy i najnaturalniejszy sposób przedstawienia żywotnego rozwoju dziejów i najjaśniéj nam tłomaczy zjawiska historyczne: zwrot *religijny* i *racyonalny*, czasy *pseudo-klassycyzmu* i *pseudo-filozofii*, mistycyzmu, wyobrażeń nareście zwietrzałych, odzywających się dotąd z całą komiką powagi po pismach, które budzą w ogóle czytających niesmak, ckliwość, a nawet wstręt i oburzenie, grozę mimowolną: chociaż się historycznie tłomaczą i nie są bez zwolenników; nie ma bowiem zwrotu bez zwolenników,

nie ma złości i głupstwa największego bez wyznawców na świecie, gdzie tyle sideł rozstawionych na słabość woli, równie jak na słabość i ograniczenie głowy, prostotę serca ludzkiego.

Od lat kilku powstawałem na ostateczność *wiary* i *niewiary* krzewiącej się po pismach naszych: tu więc szczególnie mi się raz jeszcze rozszerzyć wypadało nad témi zwrotami, bo to są dwa przeciwne bieguny, w których się zbierają dwie przeciwne elektryczności życia: *myśl* i *wiara*, *rozum* i *uczucie*, spływające w środku życia, harmonizujące w duszy człowieka z sercem i głową, zobojętnione w ludziach bez czucia i myśli, w ludziach zimnych jak żelazo, i których tylko siła potrzeb materyalnych wstrząsnąć zdoła. Zakończenie rzeczy obecnéj stanowi przejście do badań we względzie historyi, literatury i filozofii, tudzież rozbiorów krytycznych dzieł, gdzie się w zastosowaniu pokazywać powinny zasady tu przedstawione; rozbiorów, podług możności i sił podejmowanych dla upowszechnienia wyobrażeń jasnych, prostych i czystych w dziedzinie literatury mianowicie naukowéj, która u nas obecnie wymaga koniecznie uprawy tém mozolniejszéj, im większe porosły ją chwasty a pokrzywa, ciernie i dziko rosnące głogi przygłuszyły szlachetne szczepy, zwrót równie zbawienny dla nauki i życia.

Pisałem w Warszawie, 1846.

J. M.

WSTĘP.

Stanowisko zapatrywania się na Historyę Literatury.

Najwyższém zagadnieniem życia, jest życie samo, jego potęga, godność człowieka czyli raczéj natury jego, człowieczeństwa w dziejach ludzkości, a zatém rozwijanie się wszystkich władz: potęgi myśli i uczuć, w harmonii z wolą, czynem, życiem społeczeństwa. Życie to, jako źródło nieprzebrane, jest ziarnem wszelkiéj doskonałości, która z tego ziarna wykwita, rozwija się w pełni jak kwiat i znowu daje owoc, ziarno życia. Najgłębsze pomysły, najpiękniejsze uczucia bez téj barwy życia marnieją, stracone są dla ludzkości, a wszystko w świecie o tyle tylko ma wagi i treści, o ile ma w sobie cel życia, bo ta celowość czyli raczéj dążenie do objawienia żywota jest najwyższą spojnią, zwornią, (jeżeli tak się wyrazić wolno) natury i społeczeństwa, najwyższą jednością stworzenia, jego, jak zwykle mówią, *duchem*, *istotą*, treścią nieprzemijającą. Literatura, i w ogólności badania umysłowe nie mogą mieć innego celu, innego dążenia, nad życie samo. Język czyli raczéj mowa narodu. równie jak jego pojęcia o świecie i życiu, o wszystkiém, co nas otacza, co jest, co ma

byt: jest objawem ducha, równie jak wylanie uczuć, wyrażenie się społeczeństwa w czynach, działaniu praktycznem (byt historyczny). Duch ludzki czyli człowiek uważany w istocie swojéj, usiłuje przedewszystkiém pojąć to, co jest, a co na niego działa bezustannie: stąd wynikają pojęcia, wyobrażenia i usposobienie wewnętrzne całego społeczeństwa; które nie marzy, ale myśli praktycznie, przetrawia nabyte pojęcia w ogniu czyscowym życia, przerabia w tło jego myśli, i uczucia swoje. Zatrudnia, zabawy nawet, zwyczaje i obyczaje, są wypływem ducha naszego: są to kwiaty, a raczéj płody, owoce, jakie wydaje żyjące w nas i stokrotnie rozradzające się ziarno nieśmiertelnego, bo wiecznie istniejącego śród społeczeństwa początku, pierwiastku rzec można nadziemskiéj, bo nigdy nie wyczerpanéj, nieprzebranéj okwitości ducha ludzkości.

Duch ludzkości (czy jakkolwiek nazwiemy piérwiastek wiecznie trwały w życiu społeczeństwa) wyraża się rzec można *teoretycznie* w pojęciach, wyobrażeniach, sposobie myślenia i uważania rzeczy, tudzież *praktycznie* w życiu samém, które daje świadectwo *wierze historycznéj*, t. j. wyobrażeniom społeczeństwa. Działalność teoretyczna jest wypływem zastanowienia się, *myślenia*; praktyczna, skutkiem czyli wynikiem *woli*: piérwsza w najwyższém uogólnieniu swojém stanowi przedmiot *Filozofii*, gdzie się wyrabia pojęcie zasady życia; druga jest treścią *Historyi*, gdzie to pojęcie rwie się do życia i przechodzi w tło, przerabia się w tkaninę jego. Nie odrazu wszakże wyrabiają się pojęcia czysto naukowe, czyli tak zwane filozoficzne, pochodzące z przepracowania życia, z zastanowienia się nad niém za pośrednictwem uwag i postrzeżeń praktycznych, życiowych. Zresztą pojęcia wyrobione, nawet dojrzałe w krainie myślenia, nie zawsze się zgadzają

z uczuciem człowieka, które je ogrzać powinno. Z drugiéj strony znowu nie zawsze czyn, życie samo praktyczne zaspokaja człowieka, który dla tego szuka dopełnienia życia uczuciem, i całkować je pragnie muzyką wewnętrzną ducha, dośpiewać w sercu dla harmonii uczucia to, czego ledwie słabym dźwiękiem, odbiciem, napomknieniem jest życie. Jest więc *środek*, przez który przechodzić musi każda myśl, aby się stała wyrazem życia i tchnęła ciepłem jego; przechodzić musi każde pojęcie, aby się stało czynem, wcieliło się w żywot społeczeństwa. Tym środkiem, uczucie, *ześrodkowanie myśli i woli*, które w tém ognisku harmonizują ze sobą i życie na myśli, myśli na życie wpływać zaczynają. Myśl się ożywia świeżością i wdziękiem uczucia! a życie, to rozmaite, pstre życie, mieszanina dobrego i złego, szczęścia i niedoli, gdy je uczucie ogrzewać zacznie, ujednostajnia się, ugodnia i dochodzi do wysokości myśli, harmonii ogólnéj stworzenia. Życie ludzkie, ogrzane uczuciem, opromienione jego aureolą, namaszczone świętością uczucia, stanowi *piękno* estetyczne, gdzie się łączy myśl i czyn, dobro i prawda w jedném ognisku. Uczucie uważane *jako ześrodkowanie dobra i prawdy* w tlejącém bez ustanku ognisku, co roznieca w duszy człowieka zamiłowanie prawdy i miłość dobra powszechnego, wyraża się w literaturze.

Najwyższém więc zagadnieniem literatury jest *życie*, ale życie (jak widzimy) ześrodkowane, spromienione t. j. zebrane w uczuciu *piękna*. Ocenić czyny człowieka t. j. działalność jego życiową, praktyczną, jest przedmiotem biografii, historyi. Ocenić zasady myśli i pojęcia człowieka o rozmaitych przedmiotach, jest rzeczą filozofii, nauk specyalnych. *Literatura*, ceniąc utwory estetyczne, bezstronnie sądzić je powinna t. j. uważać głównie jako wypływ całego życia, usposobienia wewnętrznego, powstają-

cego w nas w skutku połączonéj działalności teoretycznéj i praktycznéj, wyrobionego przez myślenie i życie, pod których wpływem staliśmy się tém, czém jesteśmy. Tak dopiéro, wszechstronnie uważając rzeczy, zdołamy przyzwoite naznaczyć miejsce każdemu zjawisku w dziejach literatury, i to lepiéj rozjaśni nam całość dziejów, niż potępianie tego lub owego pisarza, tego lub owego zwrotu wyobrażeń w literaturze. Tak uważane *dzieje literatury* będą prawdziwym wyrazem życia, gdzie najróżnorodniejsze barwy, największe sprzeczności jednę wielką i piękną, pełną prawdy muzykę życia stanowią.

Każdy naród ma swoję cywilizacyą *rodzimą* t. j. wynikającą bezpośrednio, wprost z jego natury (istoty); ma i *naśladowczą* t. j. przyjętą za pośrednictwem innych, od narodów, które pewne usposobienie, pewny zwrot życia już rozwinęły.

Ze wszystkich narodów Europy jedna tylko Grecya twórczo się rozwijała i kształciła wszystko tak samodzielnie, że nie czuć prawie związku cywilizacyi Grecyi ze Wschodem. Na wschodzie zawsze państwo upadało za państwem, a na zwalinach jednych wznosiły się inne państwa. Tak samo i wyobrażenia, religijne mianowicie, powstawały jedne po drugich. Grecya stanęła i pod względem cywilizacyi społecznéj i oświaty naukowéj, życia artystycznego, wyżéj nad Wschód cały; bo zakres działalności politycznéj i artystycznéj jest już bliższém określeniem tego, co przy religijnym zwrocie na Wschodzie nieoznaczone było. Cywilizacya czyli raczéj oświata grecka musiała mieć w sobie coś głęboko ludzkiego, pociągającego całe narody, gdy z jednéj strony wywarła wpływ nie mały na Wschód (Azyę zachodnią, Afrykę północną), z drugiéj na Zachód (Europę) t. j. na całą przestrzeń panowania Rzymian, którzy naśladując nauki i sztuki samodzielnie się *je-*

dynie w zakresie życia społecznego, a mianowicie w dziedzinie prawa politycznego i prywatnego (za Cesarzów) rozwijali, i w tym względzie stali się wzorem dla potomności. Narody nowożytne ukształciły się na wzór Rzymu np. państwa romanogermańskie, powstające na zwalinach Rzymu a nawet słowiańskie, jakkolwiek oddalone i pośrednio tylko stykające się z grecko-romańskim światem. Wyjąwszy Grecyę, w której pierwiastek rodzimy roskwitał prześlicznie, wszystkie inne narody i starożytne i nowożytne tém wyżéj stanęły, im więcéj na nie obcych działało wpływów; w skutku więc naśladownictwa rozwikłała się cywilizacya i w ogóle obudziła się twórczość, do jakiéj zdolne były wznieść się te narody. Dość zwrócić w Starożytności i w Wiekach średnich uwagę na Egipt i Arabów, aby się przekonać: że wszystkie monarchje, nietylko największa w starożytności rzeczpospolita (Rzym), drogą naśladowania się kształciły. Egipt środkował w sobie zabytki umysłowe Wschodu i Zachodu (Aleksandrya); Arabowie zaś korzystali z literatury indyjskiéj i greckiéj, chrześcijaństwa i pogaństwa, korzystali ze wszystkiego, jak im się najlepiéj zdawało; przez co im, równie jak Rzymowi, Europa winna puściznę potęgi umysłowéj Starożytności, chociaż w startych na proch okruchach. — Z narodów nowożytnych Francya naśladowała wszystkie niemal narody starożytne i nowożytne, zacząwszy od Grecyi i Rzymu do Hiszpanii, Włoch, Anglii i Niemiec, najoświeceńszych sąsiadów swoich; naśladowała nawet zamorskie *Stany Zjednoczone* pod względem społecznym i państwowym (socyalnym i politycznym)... Nie odgrodził Francyi ocean od Ameryki, jak jéj nie odgradzała cieśnina morska od ojczyzny Szekspira i Bajrona; Ren, ani Alpy i Pireneje od Szyllera, Getego, Kalderona, Tassa: i to właśnie nadało Francyi ów charakter *kosmopolityczny*, barwę *encyklopedy-*

zmu, któremi się to państwo przed innémi w Europie odznaczało. Jak wodotrysk bijący w górę wraca wodę do źródła, z którego ją bierze, jak deszcz ziemi wraca na ziemię, aby ją orzeźwić świeżością i zasilić, tak wyobrażenia światowe (wyrobione pod wpływem otaczającego Francyę świata) szerzą się, udzielają z łatwością sąsiadom, jako ich pokrewne w duchu i prawdzie, a potém rospływają się na wszystkie strony, przenikają wszędzie, gdzie się tylko przeciśnie światełko cywilizacyi, gdzie tylko brzask oświaty dnieć zacznie.

Za fakt więc pewny przyjąć należy, że tylko przez naśladowanie cywilizacyi, państwa do samodzielności życia przychodziły. Nie mówiąc już o Egipcie i Persyi, które w starożytności środkowały w sobie tyle pierwiastków i przedstawiały w sobie niby treść tamtoczesnego życia, cywilizacyą świata całego, widzimy w narodach nowożytnych, grających jakąś rolę w dziejach ludzkości, tém większy postęp, im na nie więcéj pierwiastków działało, a gdzie nie dochodziły wpływy ogólne, światowe, tam się wszystko daleko niedokładniéj rozwinęło, np. na Litwie i t. d.

Naśladownictwo to konieczne nie było li bierne, bo we wszystkich narodach nowożytnych przejawia się duch twórczy, nieznany ani w starożytnym Rzymie, ani w nowym Rzymie (Bizancyum). Sami tak zwani barbarzyńcy, czuli konieczną, niezbędną, niczém nieodbitą potrzebę trzymania się czegoś stałego w nauce i życiu; bo bez form, bez tego plastycznego wcielenia ducha, natchnienie twórczości gaśnie, jak ogień bez materyału palnego. Nowożytny Włoch jeszcze za czasów wojen włoskich (w XVI wieku) nazywał barbarzyńcami Francuzów i wszystkie zaalpejskie narody; toż w czasie wypraw krzyżowych Grecy w państwie Wschodnio-rzymskiém, odziedziczywszy snać po swoich przodkach (Hellenach) w puściznie chęć barbary-

zowania wszystkiego, co nie swoje; która to zasada (pogańska) do dziś dnia u Turków i Żydów przetrwała, bo dla nich wszystko obce jest barbarzyńskie, pod względem religijnym (niewierne).

Każdy naród w Europie naśladował cywilizacyę grecko-rzymskiego świata. Ludy *romano-germańskie* uczuły przedewszystkiem wpływ Rzymu, i dla tego Francya, Hiszpania, Anglia i Niemcy, należały od dawna do środka ciężkości *europejsko-chrześcijańskiego*, przeciwnego *azyatycko-pogańskiemu* t. j. hordom dzikim, napływającym na Europę ze wszech stron, zacząwszy od Hunnów i Arabów, do Tatarów, Turków i t. p. *Polska* nie miała także cywilizacyi orginalnéj pod względem artystycznym, a zatém i pod względem literatury, która jest wieńcem sztuki. Jak wszystkie narody przejmowaliśmy długo oświatę, nauki i sztuki, pojęcia nawet religijne i polityczne od świata romano-germańskiego, który wykształcenie swoje winien był bezpośrednio Rzymowi, pośrednio całéj Starożytności.

Tylko napół-dzikie plemiona, jakiémi są do dziś dnia ludy tak zwane *dzikie*, rozproszone po pustyniach piaszczystych, puszczach leśnych i stepach, po świecie wyspowym, albo narody na pół ucywilizowane z barwą azyatycką, zresztą odcięte murem chińskim nieludzkich przesądów od Europy, nie mają związku z dziejami cywilizacyi światowéj Europy, cywilizacyi w całém znaczeniu wyrazu.

Ludy romano-germańskie w naturalnym biegu rzeczy najpierwéj wpływ Rzymu uczuły: dla tego pomijając *Włochy* (które dumny Włoch (1) do dziś dnia po dawnemu *Italią* zowie, aby życia klassycznéj Romy być dziedzicem; gdy nazwa nasza przypomina, że kraina ta jest mieszaniną obcych żywiołów, które na Rzym napłynęły) — Francya,

(1) Włochy, Welsze, jest to mieszanina barbarzyńców z Rzymianami np. Herulów, Gotów i w. i.

Anglia. Niemcy od czasów najdawniejszych, należały do środka ciężkości chrześcijańsko-rzymskiego, wbrew przeciwnego Arabom i pogaństwu czyli niechrześcianom w ogólności. Każdy tu naród miał swoje zesłannictwo dziejowe. Włochy rozwinęły pierwiastek *romański*, Niemcy *giermański*, Francya *romano-germański*, Anglia, stanowiąc świat przechodowy do Skandynawów, wydała cóś oryginalnego *z przewagą germanizmu* (Szekspir); Hiszpania to samo, ale *z przewagą romanizmu* (Kalderon de la Barka) a narody na wschodzie i północy Europy, stanęły w takiém niemal odniesieniu względem świata romano-germańskiego, w jakim stosunku te ludy niegdyś stały względem grecko-rzymskich.

Polska zasługuje na uwagę dla tego, że razem z całą Europą należała do systematu chrześcijańsko-łacińskiego, a przytém najoryginalniéj się rozwinęła, przedstawiając w życiu samém, twórczość artystyczną. Rzecz godna uwagi, że u nas z jednéj strony działa przeważnie pierwiastek kosmopolityczny, rzymski, obejmując formą swoją niemal wszystko, zacząwszy od form nauki do kościoła i rządu; z drugiéj strony pierwiastek swojski, rodzimy dochodzi do najwyższego stopnia rozwinięcia w życiu samém i wszechwładztwo polityczne zlewa się *w naród szlachecki*, *król* zaś zostaje prawie bez władzy. Pierwiastek romanizmu czy tam germanizmu (miejscowości) odbił się u nas w organizacyi *szlachty*, która się jednak tém różni od rycerstwa t. j. kasty wojennéj reszty Europy, że wszechwładztwo narodu w tém ciele polityczném się środkuje. Doszedł więc pierwiastek germański pod względem politycznym do ostateczności, *co się odbija i w literaturze*, gdzie racyonalizm (który się pokazuje historycznie pierwiastkiem świata germańskiego), u nas także ostatecznie dojrzewa w XVI wieku, wyrażając *odśrodkowość miejscową*, nie *światowość*. Zbyt wiele zresztą działało na Polskę wpływów najróżnorodniej-

szych, aby charakter rzeczypospolitéj, mieszczącéj w sobie tyle narodów, podać można w jedném określeniu i jedną oznaczyć nazwą. Z jednéj strony działa na Polskę świat *ucywilizowany* i ta naśladuje Włochy, Francyę, Hiszpanię, Niemcy; z drugiéj strony świat *nieucywilizowany* i naśladuje Tatarów lub Turków, których np. wyrazy i ubiory spotykamy obok hiszpańskich i włoskich w XVI wieku. Widać wyraźnie, żeśmy żyli na granicy Europy i Azyi.

Podobne wpływy jednakie skutki nieraz wydają, bo natura ludzka jedna i ta sama jest, jeżeli ulega działaniu jednych przyczyn, powodów rozwinięcia tego lub owego zwrotu w życiu i wyobrażeniach społeczeństwa. U nas się rozwinęła surowość obyczajów, *cnota* (virtus) rzymska, prawdziwie starożytna a obok tego religijność, jak w Hiszpanii, bo przodkowie nasi walczyli z Turkami, Tatarami, jak Hiszpanie z maurytańską dziczą. *Racyonalizm* był nam spólny z Niemcami i dla tego przyjęliśmy ten sam zwrot co i oni w XVI wieku, pod względem religijnym a Francuzi w XVIII, pod innémi względami. *Humor* się pokazuje w tylu płodach zacząwszy od Reja i Kochanowskiego, a dążenie do artystycznego wykształcenia literatury trwało ciągle i dla tego przejmowaliśmy formy klassyczne, grecko-rzymskie to wprost z literatury łacińskiéj, to za pośrednictwem klassycyzmu francuzkiego: obudzona dopiéro tylu wpływami samodzielność w myśleniu i życiu sprawia, że dziś z jednéj strony uznajemy własne siły i pojmujemy, dla czego na nie działały pierwiastki obce i jakie te pierwiastki mają znaczenie w rozwoju życia ludzkości; z drugiéj zaś strony postępujemy już mniéj więcéj z uznaniem a postępowanie daje świadectwo myśleniu, uświęca je.

Że Chrześcijaństwo i Starożytność działały na literaturę krajową, to nie ulega żadnéj wątpliwości. Chrześcijaństwo i cywilizacya łacińska były to szczepy szlachetne śród ro-

dzimych, dziko rosnących latorośli, zarodów słabo rozwiniętych literatury i życia politycznego, religijnego. Wysoko posunięta uprawa umysłowa (antropologijna) starożytności klassycznéj obok chrześcijaństwa, rozwijać się u nas musiała i rozwijała się w saméj rzeczy: stąd to w czasie najpiękniejszego rozwoju literatury naszéj pokazuje się barwa racyonalizmu czyli raczéj zwrot antropologijny t. j. rozumowo-ludzki. Jest to dowodem spółczucia do humanizmu starożytnego t. j. że do nas przemawiało to, co było ludzkie, godne człowieka.

Wszystkie pierwiastki obce, mające znaczenie wpływowe t. j. pierwiastki, które na nas działały, a mianowicie Chrześcijaństwo i łacina, stanowią pokłady późniejszego pochodzenia. Pierwiastki te działały na ludy mające już jakie takie pojęcie o świecie i życiu, jaką taką uprawę towarzyską, społeczną czyli obyczajową np. świat germański, romański, skandynawski, słowiański i t. p., ludy więc te nie mogły przyjmować biernie wpływów obcych.

Stosunki polityczne i towarzyskie czyli prawne w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu, wywiązały się ze stosunków naturalnych, pierwotnych, koniecznych a *wyobrażenia religijne* i t. p. *przyjęły się dla tego, że leżały w usposobieniu* społeczeństw, które się na posadzie Europy rozszerzyły. Dzikie hordy, niezdolne przyjąć cywilizacyi chrześcijańsko-łacińskiéj, znikły np. Hunnowie, Awarowie, a te tylko zostały, które się zdolne były wcielić do systematu chrześcijańsko-europejskiego, pomimo surowości na pół dzikiéj, prawie zwierzęcéj np. świat skandynawski, germański i łagodniejszy od nich słowiański: w nich zaś się rozproszyły, rozlały i wsiękły, znikły tłuszcze zagrażające cywilizacyi, o któréj mowa.

I światło a raczéj ciepło wiary dla serc i oświata rozumowa dla umysłów krzewiły się z chrześcijaństwem i łaciną

śród przodków naszych wtedy, gdy ci już mieli urządzone w pewny sposób stosunki prawne, mieli pewną wiarę historyczną, rozwinięte zdolności i usposobienie, odznaczające ich wybitnie od innych narodów, a to w skutku przyczyn ziemnych (tellurycznych) i przez zetknięcie się z rozmaitémi ludami czy to w pierwiastkach swego pochodzenia, czy w późniejszych wędrówkach narodów. Pojęć pierwotnie nabytych i *stosunków pierwotnych* nie można było zniszczyć obcemi wpływami, bo pojęcia ludu, równie jak jego stosunki konieczne, wynikające z natury rzeczy, zwyczaje i obyczaje, zrosłe są z życiem, stanowią iściznę i że tak powiem, nierozerwalność jego bytu: niepodobna ich wyrwać ani odłączyć od bytu żadnym a żadnym w świecie sposobem, jak niepodobna pozbawić ciała ciężkości, człowieka czucia, nakazać mu aby nie słyszał, nie widział, lub społeczeństwu aby nie mówiło, nie czuło, nie myślało, nie żyło.

Oświata, czyli raczéj cywilizacya owa pierwotna, oświata społeczna pełna życia, serdeczna i rozsądna oświata ludu, wielka i potężna, bo rodzima: odbija się w ciągu wieków całych, długim, przeciągłym odgłosem życia, i do dziś dnia chowa się pośród ludu, w jego usposobieniu, wierze, i wyobrażeniach o świecie i życiu, w powieściach, pieśniach i przysłowiach ludu naszego.

To co jest istotne, pierwotne, rodzime, powinno przedewszystkiem zwrócić uwagę myślących. Co jest *istotne*, to się wyrazić koniecznie musi, urodzić się w postaci zjawisk: a co *pierwotne*, konieczne, nieprzemijające, to się odezwać musi w dziejach życia ludzkiego, i bić tam w każdym razie jak puls życia bez ustanku, jeżeli nie w myśleniu, to w czynach; jeżeli nie w czynach, to w myśleniu i uczuciach społeczeństwa. U nas życie samo przyczyniało się do rozwijania oświaty wysnutéj z wewnątrz, zrosłéj z istotą naszą; nie zaś nabytéj, płynącéj z zewnątrz. Taka

oświata czyli cywilizacya zrosła z istotą społeczeństwa, wyrażająca się we wszystkich objawach życia ludu, jest źródłem i wytryskiem działalności teoretycznéj i praktycznéj narodu. w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu. Stanowi ona iściznę bytu narodów, i dla tego *rodowością* się zowie t. j. jednością usposobienia narodu, i tego co się rodzi, powstaje z natury czyli usposobienia społeczeństwa, w którém żyjemy.

Jest to przymiot konieczny, niezbędny społeczeństwa, jest to warunek bytu, jak powietrze otaczające nas a nieodłączne od nas, jak zmysł czucia lub pojętność, rozum.

Nie każdy jednak lud ma uczucie narodowości w całem znaczeniu tego wyrazu, bo nie można tak nazwać np. rodowości ludów dzikich lub zostających w formach sztucznych np. Mongołów, Chińczyków, Japonów i t. p. Zwyczaje i obyczaje, wyobrażenia i czyny. w których nie ma nic ludzkiego, godnego człowieka, nie stanowią *rodowości* w znaczeniu prawdziwém tego wyrazu: to tylko będzie *japończyzną, chińczyzną;* będzie to surowość natury nieokrzesana lub formy zabijające naturę ludzką w jéj archanielskim polocie. Człowieczeństwo, ludzkość, przejawia się jedynie w narodzie, który się jéj organem staje. Dla tego to pojąć co jest ludzkie, godne natury naszéj, pierwszém jest zagadnieniem budzącéj się rodowości, co się przejawić powinno w naukach i sztukach, życiu i literaturze. Od chwili tego poczucia się w jestestwie swojém, zaczyna się rodowść w życiu; od chwili uznania, świadomości tego zwrotu, *rodowość* w literaturze.

TRZY ZWROTY

LITERATURY POLSKIÉJ.

> Nie nauka, nie to lub owo położenie człowieka, ale wszechstronność rozwinięcia władz, bogactwo życia praktycznego, dobro własne i bliźnich zawsze i wszędzie, zwrot, kierunek ducha czyli wprawienie w grę jakiejś szczególnéj władzy: stanowi dziś podziały historyi.
>
> *Album Warszawskie* str. 182 i 183.

Trzydzieści kilka lat temu *Feliks Bentkowski* w historyi literatury *spostrzegł* (jak się wyraził na str. 162, Tomu 2) pięć epok w dziejach pismiennictwa t. j. Literatury, *wystawionéj w spisie dzieł drukiem ogłoszonych:*

1. *Okres:* od wprowadzenia Chrześcijaństwa do Kazimirza W. czyli od r. 964 do 1333 (Ciemnota).

2. *Okres:* od r. 1333 do 1506 t. j. do objęcia rządów przez Zygmunta I. (Jutrzenka oświecenia).

3. *Okres:* od 1506 do 1622 t. j. do otworzenia szkół jezuickich w Krakowie i t. d. (Wiek złoty).

4. *Okres:* od r. 1622 do 1760 t. j. do Stanisława Konarskiego (Teologiczno-panegiryczny).

5. *Okres:* do r. 1807 t. j. do Ks. Warszawskiego (Wiek ożywienia nauk i odrodzenia się *dobrego smaku*).

Krytykować ten podział dziś niestosowną byłoby rzeczą i zbyteczną. *Bentkowski* w swoim czasie na nic lepszego zdobyć się nie mógł: było to więc na swój czas t. j. uważając rzeczy *bardzo względnie,* dobre.

Zauważymy tylko jedno t. j. że sam Bentkowski nie przeprowadził zasad podziału tego wskróś dzieła t. j. nie ułożył swego spisu książek podług okresów: ale naprzód dotnął saméj bibliografii od najdawniejszych aż do swoich czasów: a potém pisał o poezyi *lirycznéj*, *dydaktycznéj*, *heroicznéj* i *dramatycznéj:* o pisarzach *epigrammatów*, i o wierszach rozmaitych, o rymotwórcach *łacińskich*, *mówcach*, *krasomówstwie*, *retoryce*, *filozofii*, *polityce*, *nauce prawa*, *umiejętnościach matematycznych*, *przyrodzonych*, *lekarskich*, o *teologii*, *filologii* i naukach *historycznych*, słowem (jak to ktoś dawno powiedział dowcipnie) o wszystkich rzeczach i niektórych innych. — W tych wszystkich pojedyńczo wyszczególnionych dziełach autor zapomniał, że przyjął podział na okresy i *porządkiem chronologicznym* wyliczał wszystkie dzieła. Podział więc na okresy na nic się, właściwie mówiąc, Bentkowskiemu nie przydał i ma istnienie tylko w teoryi, ale nie w praktyce, nie zastosowano go bowiem do nauki. Bo i jakże zresztą, bogiem a prawdą, autor miał rozróżnić książki przed 1333 lub po tym roku, przed 1506 i po 1506 albo 1622?!

Szanowny autor *Rysu dziejów pismiennictwa polskiego* chciał tego dopiąć we 20 lat później, i podzieliwszy litera-

turę na 7 okresów (1), ułożył podług tego pisarzy i zabytki pismiennictwa. — Główne działy w każdéj epoce stanowi: *Poezya*, *Proza* i *Grammatyka* ze słownikami (język). Epoki są bez barwy (np. epoka I) a nadto nie są wydatnie odróżnione (np. druga i trzecia, szósta i siódma). Daléj nie przyjął Łukaszewicz do składu pismiennictwa *Historyi*, lubo mówi o matematyce, naukach przyrodzonych, lekarskich, prawnych i t. p. specyalnych, które mają daleko mniéj związku z literaturą niż historya, jakkolwiek są ważne.

Ta sama dowolność podziałów pokazuje się w najnowszych dziełach o historyi literatury polskiéj. Co do porządku przedmiotów, widać to w Historyi Literatury polskiéj K. Wójcickiego: w epoce Jezuityzmu widzimy tak brak ścisłości systematycznéj np. teatr, komedye i dyalogi, potém idą znakomitsi pisarze, potém dzieje i t. p.—chociaż pisarze dziejów lub bibliografii np. Pasek, Węgierski, (Regenvolscius) albo Lubieniecki byli równie znakomici, jak najznakomitsi z najznakomitszych, wyliczonych przez p. Wójcickiego (2). To samo we wszystkich epokach: wszędzie brak przewodniczéj zasady, a natomiast porządek więcéj zewnętrzny. Pisarze specyalni są zbyt odcięci od ogólnych (3).

(1) Okres 1. Od 700 — 1000.
— 2. Od 1000 — 1347.
— 3. Do 1522.
— 4. Do 1621.
— 5. Do 1750 (73).
— 6. Do 1800.
— 7. Do czasów Lesława Łukaszewicza (1830).

(2) t. j. Starowolski, Twardowski, Fredro, Opaliński, Kochowski, Gawiński, Drużbacka i t. p.

(3) Przykłady pokazano w urywku umieszczonym w *Przeglądzie Naukowym* p. n. Dzieła specyalne w stosunku do Literatury w ogólności (N. 10 z r. 1846). Proszę nie uważać na szczegóły, ale na główną myśl tego artykułu t. j. że dzieł specyalnych od ogólnie literackich odróżniać wszędzie w literaturze naszéj nie można.

Nie będę się długo zastanawiał nad porządkiem rzeczy w 7 dotąd wyszłych tomach *Historyi Literatury polskiéj* p. M. Wiszniewskiego. Nie ma tam najmniejszego ładu czyli raczéj nieporządek największy. Autor pisał o tém, co mu na myśl przyszło, zacząwszy (jak Bentkowski) od bibliografii. Rozumie się, że porządek zewnętrzny, mechaniczny jest tu zachowany, ale cóż to znaczy? — Porządek ten zbliża dzieło Wiszniewskiego do Historyi Literatury Włoskiéj Tyraboskiego (Tirabochi), którego dzieło jest historyą oświaty t. j. bardzo ważną częścią historyi kraju, ale nie historyą literatury.

Niektórzy pisarze w kraju naszym pokazują pewne zasady przewodniczące im w pojęciu dziejów pismiennictwa np. p. Szulc w kilku urywkach umieszczonych w Przeglądzie Naukowym z roku 1845 i 1846 z bardzo ważnéj rzeczy p. n. *Rozwój zasad umysłu polskiego w pismiennictwie*. „Umysł polski w rozwoju swoim (pisze p. Szulc w *Prz. Nauk.* z r. 1845, N. 25) wystawia walkę dwóch pierwiastków przeciwnych, z których jeden iść pragnie za głosem przyrody, drugi tłumi wszelkie uniesienia zbawienniejsze.“ Z tą myślą przebiega badacz znakomitsze zjawiska i gdzie ujrzy iskrę myśli, rozumu, wskazuje na to światło Prometeusza, i bardzo słusznie. Pokazuje następnie samodzielność myślenia w XVI i XVII wieku a potém jéj upadek, potém znowu odrodzenie w XVIII, i naszym wieku. Następuje obraz życia społecznego, politycznego i religijnego (N. 1 i 4 z r. 1846), w którém autor przedstawia myśl postępu wprowadzoną w życie, wcieloną. Z tych ustępów, które się w druku pokazały, sądzić już zasadnie możemy o pomyśle dzieła. Autor widzi *w jednym tylko zwrocie* rozwoju literatury naszéj myśl postępową, a wszystko co tą myślą nie jest, odrzuca.

Dotąd nie rozróżniano wydatnie okresów czyli raczéj zwrotów literatury, które wszakże koniecznie rozróżnić wypada, i oznaczyć dobitnie znamiona ich najgłówniejsze. Lud nie jest człowiekiem słabym, ułomnym; ale człowiekiem ogólnym, doskonałym, w którym się zatém przejawiać muszą wszystkie zwroty t. j. objawiać się muszą wszystkie władze jego w rozwoju życia (1). Jeżeli się pokaże chorobliwość jakaś, trzeba szukać jéj przyczyn w naturze społeczeństwa, człowieka, a nie w przypadkowości, która w dziejach nic zasadnie ani jasno nie tłumaczy. Co było, to snać być musiało, i nie mogło być inaczéj. Gdyby inaczéj było niż jest, innaby natura ludzka być musiała; jeżeli zaś wszystko jest nieinaczéj, tylko tak, jak nam dziś przedstawiają dzieje: taka już widać *natura nasza*, która się objawia w dziejach ludzkości, jak *w ogóle natura* w dziełach stworzenia. Gdyby naturalista chciał tłumaczyć, że podług praw natury inaczéj być powinno niż jest, że się powinny były inne ułożyć ziemi pokłady i systemata słoneczne, cóżbyśmy powiedzieli na to czytelnicy? że podobny naturalista nie umie czytać w naturze. To samo zastosować można do dziejów. Historyk pokazać powinien prawa niezmienne i stałe natury ludzkiéj, a zatém wyjaśnić dla czego np. taki a nie inny zwrot (kierunek) literatura przyjąć musiała? Co było powodem, że innego przyjąć nie mogła? Powodem zaś (jak widzieliśmy) t. j. zasadą, nie mogą być okoliczności przypadkowe, które są tylko wyrazem nikłym natury społeczeństwa t. j. w ogólności natury ludzkiéj. W każdéj przypadkości jest zasada głębsza: *konieczność* praw niezmiennych i stałych, wynik woli rozumnéj Mądrości najwyższéj.

(1) Rozumie się, że tu uważać trzeba na całe dzieje. (Pomysł Cieszkowskiego o przyszłości). Ob. *Prolegomena zur Historiosophie*, *Teleologie der Weltgeschichte.*

Zastanawiając się nad dziejami literatury naszéj, odróżniamy zwroty, które są właściwie dobami loicznemi rozwoju natury ludzkiéj t. j. władz naszych.

Spojrzyjmy na fakta historyczne, na to mnóstwo niezliczone dzieł najrozmaitszéj treści z różnych epok i różnych pisarzy, różnéj miejscowości a w tych zjawiskach ujrzymy promieniącą się myśl, niby słońce odbijające się w zwierciadlaném przezroczu perełek rosy, na szmaragdowym natury kobiercu. — Zacznijmy od najdawniejszych czasów, trzymając się, w nieprzerwanym łańcuchu wieków, ogólnych praw natury ludzkiéj, i analogii powszechnéj. Dzieje literatury, rzecz to wielkiéj wagi. Jest to przedstawienie w czasie i miejscu danéni rozwinięcia się życia pewnego społeczeństwa, w myślach i uczuciach, w dziedzinie duchowości a mianowicie też wykształcenia umysłowego narodu.—Historya naturalna przedstawia nam w przestrzeni świat organiczny i nieorganiczny, a nauki przyrodzone w ogólności przedstawiają świat cały (kosmos), jako wyraz jednéj *Myśli*, *Ducha* czyli raczéj Mądrości świata. Historya powszechna przedstawia nam podobnie *świat towarzyski*, społeczeństwo ludzkie, a uważana w tym samym widoku t. j. ze stanowiska wyższego, godnego nauki, pokazać także powinna Myśl społeczeństwa, Mądrość odwieczną dziejów, prawdziwą Opatrzność świata tego. Ludzkość jednak nie rozwija się w ciągu wieków, jak świat fizyczny; bo oprócz widomego ciała społeczeństwa, rozwija się w niéj myśl i uczucie w literaturze, sztukach i naukach: nie mówiąc już o rozwijaniu się woli, czynach ludzi. Uznanie się narodu w jestestwie swojem, przeświadczenie o sobie t. t. jedność pojęcia i bytu, zgodność ich: uznanie, świadomość bytu: oto przedmiot literatury! O historyi literatury tak uważanéj można powtórzyć to, co Bakon o dziejach nauk powiedział, że jeżeli te będą zaniedbane,

wtedy historyę uważać można za posąg Polifema z wykłutém okiem, a zatém olbrzymowi właśnie na tém zbywa, co naturę i przymioty osoby najbardziéj rozpoznać daje. Właściwie mówiąc uznanie się społeczeństwa w jestestwie swojém pokazuje się nie tylko w literaturze, ale i w życiu politycznem, prawném, religijném. Literatura więc narodu jest tylko *jednym wyrazem* tego uznania, świadomości o sobie, wyrazem wszakże pełnym życia i treści. Jest to rzec można słońce przyświecające żywotowi społeczeństwa, ognisko jego myśli, i uczuć, źródło bijące w górę wodą żywą piękności i prawdy, i odbijające zarazem prawdę i piękność życia tego, dla dobra i szczęścia społeczeństwa. Właściwie te wszystkie porównania nie dowodzą niczego, bo tylko dalekiémi fenomenalnémi a zatém niedokładnémi podobieństwami rzecz objaśniają. Nie rozwodząc się nad znaczeniem literatury w ogólności, powiemy tu tylko, że jak *historya powszechna* pokazując obraz żywota ludzkości, mimowolnie zwraca się do myśli i uczuć społeczeństwa; tak *historya literatury*, przedstawiając myśli i uczucia, dotykać musi i czynów, życia politycznego, religijnego, społecznego narodu.

Rzeczy to są proste, jasne: są to pewniki dzisiejszego badacza prawdy. Idzie tylko o ich zastosowanie do nauki.

Poglądając na owe podania, pieśni, przysłowia ludu, na owe dyalogi i panegiryki, oraz niedorzeczności wszelkiego rodzaju, jakie się u nas zagnieździły w czasie upadku literatury, na sielanki i satyry, elegie i bajki, na książki naukowe pisane wierszem i rymotworców pełnych prozy, rospacz niemal bierze na myśl, że to wszystko związać trzeba *jednym duchem*, pokazać jako całość organiczną, odbijającą życie społeczeństwa.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że to przypadkiem nagromadzone płody przypadkowości, swawoli. Tak atoli

nie jest, bo w téj rozmaitości nieskończonéj piśmiennictwa, zacząwszy od starożytnych pieśni religijnych i modłów, kantyczek i książek do nabożeństwa aż do dzieł specyalnych, naukowych i spółczesnych nam pomników poezyi, a nawet filozofii, jest jedna myśl, jedno życia natchnienie, duch jeden. Jakaż to myśl? gdzież to natchnienie? duch literatury?

Każdy naród naśladuje obcą oświatę dopóty, dopóki się nie poczuje na siłach i samodzielnie się rozwijać nie zacznie. Skoro się umysły budzić zaczęły w narodzie, co sobie już był ustalił byt polityczny, zaraz myśl pokazuje się, *w badaniu wiary*. Przebija się to z początku w nielicznych napomknieniach w poezyi, teologii, a potém iskra rospłomienia się w pożar ognisty, i obudzona myśl wypływa na jaw dostępnie dla wszystkich niemal czytających, w utworach wierszopisów i uczonych naszych. Rzecz to nie małoważna, że od XIV wieku dążność rozumowa znamionuje wszystkie prawie utwory nasze, mające znaczenie wiekopomne (monumentalne). Nie masz gałęzi, w którejby nie krążyły żywe soki rozbudzonéj samodzielności ducha, co nawet dziełom specyalnym w literaturze naszéj nadaje barwę im właściwą, odrębną, dążenia wyrazistego do pożytku ogółu (praktyczności). Ta sama wszakże samodzielność ducha pokazała się jednostronną w najwyższych zagadnieniach społeczeństwa, gdy reformatorowie powstawali z początku na formy a potém i na zasady bytu historycznego, na którego wyrobienie składały się wieki całe. Była to ostateczność nie dobrze pojętéj reformy, i dla tego ta upaść musiała w zasadzie, lubo dawała natchnienie ludziom, którzy się stali jéj wyrazem, a którzy nadużyli dyalektyki rozumu. Stąd wynikło, że i naród nie pojął tych ludzi i nie rozumiał ich dążenia, znienawidził ich, nie poszedł za głosem takiego rozumu, który go odrywał od wiary.

Nie dziw, że Jezuici opanowali naród, przemawiając do jego uczucia, jak reformatorowie przemawiali niegdyś do rozumu. Następuje druga ostateczność, i jak dawniéj powstawano na wiarę, tak późniéj na rozum. Owoce atoli nierozumu widocznie się pokazują w życiu i literaturze, wyobrażeniach narodu. W sprawie rozumu przemawiają wprawdzie pisarze znakomici, ogólném jednakże znamieniem literatury jest zniechęcenie się ku rozumowi. Jezuici przyczyniają się do najnierozumniejszego nadużycia wiary i w imię jéj prześladują różnowierców, Kozaków. Puszczenie się na wolę przypadkowości, brak zastanowienia się nad sobą i uwagi na to, co nas otaczało, przyczynia się do upadku literatury i życia. Trudno oznaczyć granicę tych dwóch zwrotów, spotykających się ze sobą na przestrzeni XVI i XVII wieku. Zwrot drugi zaczyna się jednakże w XVII wieku, a mianowicie od środka jego, ciągnie się niemal do połowy XVIII, a nawet dziś jeszcze się odzywa.

Ma to do siebie umysł czyli raczej duch ludzki, że nieraz z jednéj ostateczności przerzuca się w drugą. Nowowiercy powstają w obronie praw rozumu, i Polska katolicka zatrzęsła się w swoich posadach. Ciż sami nowowiercy prześladowani, żadnego nie mają znaczenia stanowczo wpływowego. Cóż to wszystko znaczy? Oto, że oderwanie się od życia religijnego upadło nicością swoją, było niepraktyczne, niezgodne z przekonaniem ogółu, żyjącego własnym, nie zaś pożyczanym od obcych rozumem, albo fantazyami pojedyńczych osób.

Aż nadto pewną było rzeczą, że kraj ucywilizowany, oddzieliwszy się od Europy, naraził się na barbarzyństwo średnio-wiekowe w nauce i życiu.

Pozostał jeden tylko środek dźwignienia się ze średniowiekowości, stanu przejścia, zamętu w literaturze i życiu t. j. *wszechstronność wyobrażeń*. Znakiem jej rozma-

itość, znamionująca literaturę od czasów Krasickiego. Rozliczne się tu kierunki wyobrażeń rozwijać zaczęły. Pokazuje się ruch, życie umysłowe, a *zwrot religijności, wiary* rozwija się obok *racyonalizmu* i *niewiary*. Żaden kierunek wyobrażeń nie ma po sobie wyłączności: jedne pojęcia szerzą się obok drugich, i wywołują zastanowienie się myślących, skłaniając do zasady wszechstronniejszéj. Doszliśmy do niéj na niwie poezyi, w dziedzinie zaś naukowości wszystko ku niéj zmierzać się zdaje.

Trzy więc są zwroty (kierunki) czyli okresy literatury polskiéj, które nazywać będziemy w prost: *pierwszym*, *drugim*, *trzecim*.

ZWROT PIERWSZY

LITERATURY POLSKIÉJ.

Dzieje są organizmem jak sama natura a początek, byt czysto fizyologiczny każdego narodu, stanowi niejako spojne ogniwo natury i dziejów. Naród nie jest dziełem przypadku, ale wynikłością wyższéj konieczności, która byt jego namaszcza i uświęca. — Duch narodu, wyraża się w jego języku, religii, ustanowieniach społecznych, podaniach, i t. p. Nie działa on w oderwaniu, ale wlany w ciała pojedynczych ludzi, wyrażających pewną dążność, jeden ton w pewnym ogólnym zwrocie, i w każdém szczegółowém położeniu życia. . . Dziś w duchu miłości chrześcijańskiéj, zapatrujemy się na urzeczywistnienie celów ludzkości, i zamiarów opatrzności, jedynie przez człowieka; bo w nim tylko słowo i życie, uznanie i czynześrodkować się mogą. — Zamiarem rozwijania się ludzkości, jest nietylko szerzenie cywilizacyi, po coraz większych obszarach ziemi, zagarniając coraz więcej narodów pod sztandar Chrystusa; ale nadto, krzewienie jéj i coraz bujniejszy wzrost we wszystkich bez wyjątku pokładach społeczeństwa; aby wszędzie człowiek poczuwał godność swoję pod chorągwią braterstwa i miłości bliźniego, panował nad sobą, działał zawsze w duchu i prawdzie i tym sposobem dopełnił przeznaczenia swego.

Myśli Autora o Historyi. — *Album Warszawskie* str. 182, 184.—

PIERWSZY ZAWIĄZEK LITERATURY

W PIEŚNIACH I PODANIACH LUDU.

Naród polski, powstawał pierwotnie w zapadłéj w głąb' wieków przeszłości na obszarach rozciągających się na północ Karpat po nad Wartą, Odrą aż ku Elbie, po nad Wisłą aż do Baltyku, ku Bugowi i Narwi. Gniazdem starożytném téj części Słowiańszczyzny, były rzec można okolice Kruszwicy, Gopła, Gniezna, czyli w ogólności strona zachodnia kraju, zwana późniéj Wielkopolską. Z czasem dopiéro Małopolska z Krakowem, a następnie Mazowsze z Czerskiem, Płockiem i Warszawą powiększyły pierwotne dziedziny, i tak się spoiły w jednę organiczną całość, że się zatarły odwieczne granice krain słowiańskich. Ruś Czerwona, a potém Czarna i Biała z Litwą, Prusy, Inflanty, nie licząc mniejszych lub mniéj zależnych od Polski krain, zaokrągliły jednę polityczną całość, zbratały się wojną i prawem, zwyczajami, obyczajami, wiarą i oświatą. Je-

dne koleje losów historycznych w różnéj doli budziły jedne uczucia i jedne myśli, co się odbija w podaniach i pieśniach, jednakiém usposobieniu narodu.

Nim przystąpimy do pokazania piętna wybitnego, odznaczającego pieśni i podania ludu naszego, zastanowić się nam wypada nad źródłami czyli zbiorami tych świeżych, pełnych życia a nieraz prześlicznych, cudnie pięknych utworów geniuszu narodu, który pod wpływem natury i wypadków, jakie go wychowały, takie a nie inne wydał owoce natchnienia i kwiaty pamięci.

Zbiory, zaczynające się od czasu naszego zastanowienia się nad sobą (refleksyi), przypadają właśnie pod te czasy, kiedy rzucając poczęści naśladownictwo obczyzny, poczuliśmy się na siłach, co się i w literaturze odbić musiało. Około r. 1820 *Zoryan Chodakowski* (Adam Czarnocki), zwracał już gorliwie uwagę na starowieczny byt ludu w jego czystości pierwotnéj, nieskażonéj sztuką, niepokalanéj napływem wyobrażeń obcych. Był to zwrot ważny, chociaż nie jedyna, wyłączna droga badania prawdy, odwzorowania życia przodków naszych, odtworzenia zasad przeszłości w duchu i prawdzie żywota.

Dawniéj nie zbierano prawie wcale zabytków starożytności, które nas obecnie zajmują, a mianowicie podań i pieśni ludu, nie zwracano wcale albo przynajmniéj bardzo mało na nie uwagi: bo utwory te karmiły i napawały myśl i uczucie, żyły w sercach i duszach, czujących tak żywo, że czuć bezpośrednio utwory podobnego rodzaju, żyć niémi tylko można było; ale jeszcze myśl niedojrzała i pisarze nasi nie zdołali uczynić literatury ludu przedmiotem szczególnych badań, albo się przynajmniéj zająć całemi jéj zbiorami. To nam tłumaczy dla czego dopiéro w najnowszych, bo w ostatnich prawie czasach, krzątać się u nas zaczęto i zabrano się do zbiérania pieśni ludu, i pokazuje zarazem

jasno jak na dłoni, że nawet w czasach kwitnących piśmiennictwa, w wieku tak zwanym złotym, podobny zwrot miejsca mieć nie mógł; bo potrzeba zbiorów czuć się nie dawała, bo treść, myśl sama literatury ludowéj przepływała niewidzialnémi ponikami do dzieł pisarzy naszych. Gdy w całéj Europie zwrócono uwagę na literaturę ludową a mianowicie pieśni tak zwane *gminne*, Z. Chodakowski był także w tym względzie wyrazem czasu, kapłanem prawdy wiernym i poświęcającym się; niewczesne wszakże były żale i mniéj stosowne wyrażenie się Czarnockiego gdy pisał, iż: „niepomału żałować trzeba, że w Czechach za Karola IV a w Polsce w wieku Zygmuntów, przychylnym dla nauk i mowy ojczystéj, w wieku nie tak pogorszonéj zagrody wieśniaka, nie pomyślano o zbiorze całkowitym pieśni. Do podziwienia, że Jan Kochanowski, *wiele prostoty z pod strzechy wiejskiéj przynosząc do swoich rymów* nie wpadł na myśl podobną: ona tuż za nim stała“ (1). Owszem, podług naszego przekonania, była to myśl daleka od Kochanowskiego, obca i niepojęta, niezrozumiała dla niego i spółczesnych, którzy mieli inne wcale niż my potrzeby, inne od nas warunki życia, czego najlepszym dowodem jest właśnie ta okoliczność, że nie myślano o zbiorach pieśni i podań ludu: na dowcip tylko czyli raczéj humor (dykteryjki, żarty) i rozsądek praktyczny (przysłowia) zwracano uwagę. Jest z najdawniejszych czasów jeden tylko zbiorek mały, ale ważny bardzo poezyi ludowéj p. n. *Kiermasz wieśniacki abo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu*, przy końcu którego czytamy, że:

pisał to Jan z Wychołówki,
co się nie lęka przymówki.

(1) Ob. Z. D. Chodakowskiego, o Słowiańszczyznie przed Chrześcijaństwem i W. Surowieckiego zdanie o pismie temże. Kraków, 1835, str. 11.

O zbiorku tym, z którego wybornego odpisu p. Władysław Wójcicki korzystać mi pozwolił, wspomnieć w miejscu właściwém nieraz jeszcze wypadnie: tymczasem zaś powiem tylko w ogólności, że nie w czasach kwitnących dla podań i pieśni t. j. nie w wieku, kiedy te *zrosłe* są jeszcze że tak rzekę z narodem, zwracają zwykle na nie uwagę: ale kiedy te pieśni i podania ginąć poczynają, badacze przeszłości, jakby uczuciem zachowawczém wiedzeni, usiłują wyrwać je niepamięci, uchronić od zatracenia i wiecznéj zagłady owe cudnie piękne ślady rozwijania się człowieka, kiedy przewodnikiem jego kształcenia się było uczucie i tylko uczucie. Zapytajcie dziś pracowników na tém polu, zapytajcie Wójcickiego, jaka myśl przewodniczyła mu przy zbiéraniu podań i pieśni ludu? co go do podobnego rodzaju pracy skłoniło? Nic co innego zaiste, prócz chęci zachowania niknących podań; rodzaj bowiem pracy, w każdym zwrocie literatury, wynika z okoliczności i potrzeb, pod których wpływem i ciążeniem koniecznėm żyjemy. J. J. Lipiński, który zebrał i wydał piosnki ludu wielkopolskiego, wyraźnie mówi, że do ogłoszenia ich największą pobudką mu było: iż wszystko szczeropolskie w rzeczonéj krainie szybko, nadzwyczaj nagle, śpieszy ku poniechaniu i zapomnieniu, a lud pospolity wszystkie znamiona swoje tracić zaczyna. Postrzeżenie Lipińskiego trafne jest, chociaż uwaga czyli wniosek mniéj stosowny, bo za ogólny, nie można go więc za sąd ostateczny i wyrok sprawiedliwy poczytać. Wielka to wszakże prawda, którą genialny wieszcz nasz położył za godło swéj pracy, że co ma żyć wiecznie w pieśni, w życiu zaginąć powinno.

Was unsterblich im Gesang soll leben
Muss im Leben untergehen. (Schiller)...

Najlepsze w świecie chęci odznaczają prace znanego w Literaturze naszéj, szanownego Nestora Łukasza Go-

łębiowskiego, który między innemi napisał dzieło: „*Lud polski, jego zwyczaje i zabobony*. wydane w r. 1830 pod wpływem Chodakowskiego, bo z nim Gołębiowski w bliskich był stosunkach. W Gołębiowskim wszakże, który stoi na stanowisku przejścia od klassycyzmu do romantyzmu, czuć się daje nieco duszność i kurz gabinetu a mniéj naturalności i wdzięku, nie ma téj świeżości, czerstwości pomysłów, co się w Zoryanie Chodakowskim przebija: lubo w tym ostatnim nie masz znowu tyle nauki, ile w autorze „Domów i Dworów."

Nie małą w literaturze położył zasługę Wacław z Oleska (Zalewski), który w kilka lat po Gołębiowskim wydał „*Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego.*" Zbiór to najpracowiciéj dokonany i najobszerniejszy podobno ze wszystkich znanych; ale Wacław z Oleska, jakkolwiek namiętnie przywiązany do Literatury ludowéj, cenić jéj nie umiał i w rosprawie wstępnéj, na czele dzieła umieszczonéj, obok wielu myśli pięknych i piękniejszego jeszcze zamiłowania rodowości, dobrych chęci swoich, obok nie jednego postrzeżenia i szczegółu, na który przed nim nikt jeszcze nie zwracał uwagi, autor wystąpił z wyobrażeniami opacznémi, dzikiémi, bezzasadnémi. Zupełnie oddzielnéj wymagałoby rosprawy zbicie błędów, rozsianych w pismie, o którém mowa; tu tylko pominąć nie możemy postrzeżenia Wacława z Oleska, pokazującego mniejsze, niżby się spodziewać po autorze polskim należało, obeznanie się z dawnemi pisarzami i duchem literatury naszéj (1). Zastanawiając się nad pismami Reja lub Kochanowskiego wierszem i prozą, nie możemy się zgodzić z nieuzasadnionem historycznie, popartém przykładem niestosownym

(1) Rosprawa wstępna, VI.

zdaniem. które nam nie tłumaczy znaczenia wpływowego tylu pisarzy naszych np. dla czego Rej lub Kochanowski był tak powszechnie czytany? Nie udowodniwszy naszego mniemania, nie śmiemy go narzucać czytającym: spodziewamy się wszakże pokazać dowodnie właśnie, że rzecz się miała przeciwnie niż utrzymuje Wacław z Oleska.

Aczkolwiek zbiór Wacława z Oleska nie zawiéra pieśni ludu w ich pierwotnéj czystości, bo w przerobieniu sztucznémwiele i polskich i ruskich podaje, co nawet i poczęści i nieznawca dostrzedz z łatwością może (1); gdy jednakże obszerny ten zbiór pieśni ludu galicyjskiego dał początek innym, służył bowiem za podstawę budowy, do której przystawiano inne, nie można mu, pomimo niedokładności, odmówić niepospolitéj zasługi, któréj dla tego wspomnione wady nie zaciérają.

Kazimirz Władysław Wójcicki zebrał: „Pieśni ludu *Białochrobatów, Mazurów* i *Rusi z nad Bugu*, z dołączeniem odpowiednich pieśni *ruskich, serbskich, czeskich* i *słowiańskich*. Dzieło to, (ozdobione rycinami i muzyką) pokazuje, że jeden duch przewiewa całą Słowiańszczyznę a w szczególności jédne i te same śpiewki spotykać można na ogromnéj przestrzeni, zamieszkanéj przez ruskie i polskie różnych nazw plemiona; wiele bowiem pieśni zebranych przez Wacława z Oleska śpiéwa lud na Mazowszu i w innych stronach dawnéj Polski. Rozumié się, że każda kraina, każda niemal okolica przedstawia coś właściwego sobie, jak się przekonać można z niedawno wydanych piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny, a więcéj jeszcze z pieśni ludu z nad górnéj Drwęcy, zbieranych od r. 1836 do 1840 przez czcigodnego Gizewiusza (M. S.); jest wszakże coś spólnego, co wiąże wszystkie pieśni miejscowe w jednę

(1) M. Grabowski zauważył to samo w zbiorze pieśni ruskich Maksymowicza.

całość i pokazuje, że w ogólności duch jeden i jedno uczucie ożywiało pieśni nad Bugiem i Wisłą, nad Niemnem, Dnieprem, Odrą i Dźwiną. Czytając np. wspomniany zbiór Ks. Gustawa Gizewiusza (w rękopismie udzielonym mi przez p. Wójcickiego) z dwóch tylko parafij (Ostrodskiéj i Kraplewskiéj), widzę tu pieśni słyszane od dzieciństwa na Mazowszu, Kujawach i powtarzane w zbiorach pieśni małopolskich i wielkopolskich.

Nad temi zbiorami, które wyszły po dziełach Wacława z Oleska, i K. Wł. Wójcickiego, zastanowić się, i o ich znaczeniu kilka słów jeszcze powiedzieć koniecznie potrzeba, a mianowicie: jak tych rzeczy (materyałów) używać, jak się na nie zapatrywać należy, aby odtworzyć w duszy, pojąć życie przodków naszych, w jego pierwotnéj czystości i całości t. j. nie pomijając żadnego żywiołu czyli pierwiastku składowego życia (elementu).

Do najważniejszych zbiorów niewątpliwie należą: „*Pieśni ludu polskiego w Galicyi*,“ zebrane i wydane w r. 1838 przez *Żegotę Pauli*. Nie masz tu rycin ani muzyki, ale dosyć ważne przypisy a mianowicie pieśni liryczne (uczuciowe) w znacznéj są liczbie zebrane. Mają te pieśni wiele wartości dla tego, że są bez porównania wierniéj przeniesione z ust ludu, niż np. Wacława z Oleska, troskliwiéj zatém oddzielony pierwiastek czysto-ludowy czyli tak zwany *gminny*. Rzecz niezawodna, że niektóre z tych pieśni sięgają czasów pogańskich a przynajmniéj zachowały się tu i owdzie okruchy pogaństwa: niepodobna jednak oddzielać tych szczątków, tego odgłosu, co się odbija przez długie wieki, rozlega się w wyobrażeniach o wierze i przesądach ludu, od późniejszych wpływów i późniéj rozkrzewionych wyobrażeń; skoro bowiem te ostatnie wyobrażenia przyjęły się a nawet przygłuszyły wzrost pierwiastkowéj dziczyzny (pogaństwa), dowiodły przez to potęgi swo-

jego istnienia, siły żywotnéj niepospolitéj, a w każdym razie dowodzą, że stanowią całość zrosłą z pierwotnemi pojęciami ludu i napróżnobyśmy je dziś od tamtych odróżniać pragnęli. Praca to niepodobna, a nawet niepożyteczna, chociażby się nawet udała. Duch ludu odbijają nie pogańskie pieśni, ale te co dziś istnieją. Pieśni ludu uważane tylko w swojéj całości, a nie cząstkowo, pokazują duch ludu, jakim ten był i jest aż do naszych czasów, a zatém niemożna sobie idealizować oderwanego świata sielankowo-pogańskiego, ale wystawić razem trzeba świat pogańsko-chrześcijański w życiu i literaturze, wyobrażeniach ludowych. Trafne są bardzo uwagi Wawrzeńca Surowieckiego (z powodu wyżéj wspomnianéj rzeczy o Słowiańszczyznie Chodakowskiego), zwłaszcza zaś uwaga, że: „*Chrześcijaństwo dochowało nam szczątków pogaństwa:*“ duchownym bowiem winniśmy wszystkie wiadomości jakie mamy np. o Słowianach i pogaństwie innych narodów Europy. Niewątpliwie wielką jest zasługą Chodakowskiego, powtarzamy, zwrócenie uwagi, na starożytności słowiańskie, na zarody rozwoju życia religijnego, społecznego i t. d. w pogaństwie: to mu przyznawał Surowiecki, który należy niewątpliwie do najzasadniéj myślących pisarzy naszych; ale przedstawiać Słowiańszczyznę pierwotną, jako coś wyłącznego, pełnego błogości i świętości, coś oderwanego od życia naszego późniejszego i życia Europy całéj, Europy chrześcijańsko-łacińskiéj, stronnością nie do darowania, śmiesznością jest nawet. Jeżeli czujemy związek z życiem przodków naszych, to z życiem w całéj jego rozciągłości, z życiem wyrobioném przez najróżnorodniejsze wpływy zewnętrzne i powody wewnętrzne, które dopuszczają działać tym wpływom; nie można więc za *nasze* uważać tylko tego, co było słowiańskie, pogańskie, ale i to co było obce, łacińskie, niemieckie, włoskie, chrześci-

jańskie, jeżeli to działało na życie nasze, wywarło wpływ i niezatarte zostawiło ślady. Rzecz niezawodna, że dziś czujemy bliższy związek z narodami ucywilizowanémi Europy, różniącémi się od nas językiem a nawet sposobem życia, religiją, stanem politycznym, niż ze Słowianami, jakich nam romantycznie malują niektórzy pisarze; wyobraźnia ich bowiem bujać może w krainie marzeń, gdy o naszych przodkach pogańskich słabe tylko zostały wzmianki i napomknienia w dziełach niektórych starożytnych pisarzy. Rzecz to godna uwagi. Wszechstronność poglądu naukowego, skłania nas do uznania, że i słowiańszczyzna pogańska wchodzi w skład życia naszego; ale przypisać wyłączność znaczenia i wpływu temu, czego ledwie słabe pozostały ślady, jest drugą ostatecznością i takim samym przesądem, jak nieprzypisywać żadnego znaczenia temu, co istotnie grało w życiu przodków naszych nie małą rolę.

Wydał *Żegota Pauli* w rok po pierwszym swoim zbiorze i drugi p. n. *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi* w dwóch tomach (Lwów 1839 i 1840), dokąd przeszło wiele pieśni ze zbioru Maksymowicza, ogłoszonego w Moskwie, a przez to uzupełniany był coraz więcéj zbiór Wacława z Oleśka.

Jako dopełnienie pieśni ruskich uważać trzeba książeczkę, wydaną w Przemyślu p. n. *Ruskoje wesile opysanoje czerez J. Łozińskoho;* tu bowiem znajdujemy wiele bardzo szczegółów, dających wyobrażenie o duchu *wesela*, téj pełnéj wesołości, żartów, a przytém żywo wrażającéj w pamięć zasady życia praktycznego, najserdeczniejszéj zabawy Słowian. Tu poezya liryczna przybiera barwę dramatyczną, jak niektóre pełne życia pieśni ludu: co pokazuje, że forma dramatyczna najżywiéj nasze myśli i uczucia odbija, odbija najnaturalniéj, najwdzięczniéj.

Godna jest uwagi rzecz o pieśniach ludu a mianowicie

o pieśniach litewskich (1) przez Zatorskiego, autor bowiem zwraca uwagę i na duch pieśni i na ich stronę zewnętrzną, artystyczne wyrażenie, które prawie niknie w przekładach np. Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) i t. p. Niemniéj zastanowienia godny zbiór J. Czeczota. Zasługuje także na uwagę dawniéj napisana rosprawa M. Grabowskiego: „*O pieśniach ukraińskich*,“ w tomie pierwszym *Literatury* i *Krytyki*, z powodu wydanego w Moskwie przez Maksymowicza zbioru pieśni ukraińskich, do którego się nie mało przyczynić miały pieśni zebrane przez Chodakowskiego. P. Grabowski skreślił rzecz o Kozaczyznie podług Polewoja, zwracając uwagę na byt szczególny (drużynny) kozaczyzny, odrębnéj od bytu *rodzinnego* reszty kraju; nadto zaś zastanawiał się nad pieśniami historycznémi, znanémi już z innych zbiorów. O ile trafne są niektóre postrzeżenia autora *literatury* i *krytyki* późniéj zobaczymy, dotykając ich szczegółowo.

Ludwik Zejszner w r. 1845 wydał pieśni ludu Podhalan czyli górali tatrowych polskich, i skréślił wiadomość o Podhalanach z niepospolitą znajomością rzeczy, przez co się wiele przysłużył piśmiennictwu krajowemu, przedstawiając tę samą stronę w Góralach, na którą M. Grabowski, przy kozaczyznie nie mógł nie zwrócić uwagi t. j. na byt ich drużynny, odrębny od rodzinnego.

Przeglądając nadto zbiory *J. Konopki* i *J. J. Lipińskiego* pieśni krakowskich i wielkopolskich, wydane bardzo pięknie z rycinami i z muzyką, a całkujące wspomniane wyżéj zbiory; następnie zaś równie ważne zbiory pieśni z nad Niemna i Dźwiny, w przekładach podług zbioru Rhezy, Jana Czeczota i t. p.; czytając rosproszone po różnych pismach pieśni litewskie, ruskie i porównywając je

(1) Ob. Przegląd Naukowy z r. 1846, N. 23 i nasl.

ze sobą, aby się dopatrzyć jednéj całości i związku w téj harmonii tonów, uczuć i wyobrażeń, przekonywamy się, że tu życie, myśli i uczucia nasze przedstawione są w ogólności, *w kole rodziny, w pożyciu domowém, w przypadkach rozmaitych zwyczajnych, potocznych* a *w szczególności tylko* t. j. *wyjątkowo* są wystawione przypadki *niezwyczajne*, niezwyczajne uczucia i wychodzące z zakresu potocznych spraw życia nadzwyczajne zdarzenia, *nieszczęścia* lub *zbrodnie*. Przeciwną całkiem postać bytu, przedstawia byt drużyny, znany pod nazwą życia *kozacko-hajdamackiego*, *zbójeckiego* i t. p. Rodzina i drużyna są to dwie najwydatniejsze ostateczności i dla tego służyć powinny za najgłówniejszą zasadę podziału pieśni, uważając na treść, nie formę, podług któréj chyba dla dogodności przy układzie zbiorów pieśni dzielić można.

Stąd to mniéj trafną czyni M. Grabowski uwagę pisząc (1) o trzech wieszczach naszych malujących Ukrainę, że Goszczyński malował Ukrainę hajdamacką, Zalewski kozacką, Malczewski zaś szlachecko-polską, bo ci trzéj znakomici poeci nasi malują byt *drużyny* i *rodziny*, byt wojenny i domowy. Te więc tylko podziały wynikają z natury rzeczy i każdy się na nie zgodzi, kto pozna pieśni w obu tych rodzajach. Podziały inne są mniéj więcéj sztuczne, naciągane bez potrzeby.

Drużyna przedstawia przeciwieństwo z bytem domowym, patryarchalnym odwiecznie osiadłych mieszkańców. Ona stanowi barwę wielkiego obrazu, barwę mającą znaczenie w grze kolorów, w spływie światła i cieni; słusznie więc zwrócił uwagę wspomniony wyżéj autor *literatury i krytyki* na element poezyi ukraińskiéj w poezyi naszéj. Jeszcze ważniejszą jest rzeczą zwrócić uwagę na krakowiaki, mazury i ich znaczenie, wpływ na poezyę w ogól-

(1) Literatura i Krytyka, str. 114. tom I.

ności; bo te niemniej się rozszerzyły i nie mniejszy wpływ na poezyę naszą wywarły, jak dumki ruskie (poezya ukraińska). Od najdawniejszych czasów, jak tylko pamięć historyi zasięga, krakowiak i mazur nie krakowskiemi ani mazowieckiemi były tańcami i pieśniami, ale ogólnemi u nas. We wszystkich stronach lud nasz polski i ruski śpiéwa *krakowiaki* a górale polscy (Podhalanie), Słowacy nawet w Węgrzech, mają piosnki podobne do nich, co się powtarza i w pięknych ruskich *kołomyjkach*. W ciekawym zbiorze Czajsnera wszystkie niemal pieśni Podhalan mają postać krakowiaków, a tylko duch góralski w nich się przebija, jak w pieśniach kozackich — duch drużyny. Jednakże ani śród kozaczyzny, ani śród Podhalan nie zatarły się ślady życia domowego, uczuć przywiązania, miłości, nakoniec uczuć religijnych, co wszystko jedynie się w zakresie *rodziny* utrzymuje i rozwija.

Nigdzie się tak wydatnie nie odbija przeciwieństwo życia czyli bytu domowego i drużynnego, jak w uczuciu *miłości*. Oto jest obraz kochanka, któremu się serce ściska, gdy widzi swoją bogdankę, idącą za innego. Naiwne są wyrażenia ogólne, owe: *on* i *ona*, przy całém niewykształceniu i surowości pierwotnéj:

Ona idzie do kościoła
Między pannami,
Jako słońce najśliczniejsze
Między gwiazdami.
Ona wyszła z kościołeczka,
Drobno stąpając,
Onemu się serce kraje,
Na nią patrząc.
Ona idzie do taneczka,
Jako róży kwiat;
A *on* stoi za drzwiami,
Nie żądzien mu świat.

Przeciwne zupełne człowiek w stanie drużyny, ma wyobrażenie o miłości od tego *onego*, co stoi za drzwiami i nieżądny mu świat, kiedy śpiewa pocieszając się, nie myśląc o smutku:

Ne welika sercu tuha,
Ne budesz ty, bude druha i t. p.

Nietylko sami kozacy żyli uczuciem drużyny wojenném, surowem, bo drużyną była cała szlachta, jakby na chwilę ustalona po swoich drewnianych, słomą pokrytych dworkach i ta szlachta *drużynném* (niepodobna mi wyrażać się dobitniéj i z większą wyrazistością) żyć musiała uczuciem.

Prawdziwy charakter miejscowy pokazuje się szczególniéj w *krakowiakach*, a owo życie kozackie, byt drużynny w *kozakach* i niektórych pieśniach ukraińskich historycznych. Widzimy tu życie wojenne, zwane w starożytnych czasach na Rusi *kozackiém*. Charakter jego pod każdym względem przeciwny zwrotowi uczuć, który się nazwało *rodzinnym*, który się rozwijał pod wpływem życia domowego i potocznych zatrudnień życia. Inny zupełnie duch maluje się w znanéj dobrze piosence:

Chłopek ci ja chłopek i t. d.

Przywiązanie do wszystkiego co nas otacza, do szanowania domowych uczuć, tych prawdziwych domowych bogów naszych, pokazuje się w ostatniego rodzaju pieśniach; gdy Kozak lubi swoje Pobereże, tęskni nie raz za lackim krajem i śpiewa:

Bywaj zdrów lackij kraju...

ale dla tego idzie na Wołoszczyznę, gdy mu się w domu sprzykrzy lub nie wiedzie, przyśpiewując sobie:

w Wołoszczyni dobry ludc i t. d.

W pieśniach Podhalan jest coś podobnego a nawet w krakowiakach naszych. Tam czasem i miłość jest zabawką, żartem lekce ważnym, szczególniéj dla chłopców. Czasem zdarza się, że i dziewczyna śpiéwa sobie naiwnie, idąc za pierwszym popędem swoich skłonności:

Moja młodość taka płocha
Że się na raz we dwóch kocha:
A ja mówię: nic w tém złego,
Lepiéj dwóch mieć niż żadnego.

W ogóle wszakże nic uroczystszego, nic świętszego u naszego ludu pełnego poczciwości, pracowitego i religijnego, nad *miłość*, to święte ogniwo społeczeństwa w zakresie życia rodzinnego, domowego. Spotykamy w tym względzie rysy charakteru narodowego najpiękniejsze, w najniższych słojach społeczeństwa, które im lepiéj poznajemy, tém więcéj przywiązujemy się do nich i poważamy je uwielbiamy tę piękną duszę, co się w pieśniach w pełni uczuć wylewa i ten geniusz poetyczny, co uczucia i myśli narodu w całéj prostocie i naturalnym wdzięku odbija.

Czy może być np. co piękniejszego nad owo cudne, urocze wyrażenie się:

Zakochałem się w tobie,
Jak Pan Bóg w dobréj duszy!

Miłość tu prawdziwa, miłość niesamolubna, dla siebie samego; ale osoby ukochanéj i dla tego pragnienie jéj szczęścia. Ileż naprzykład poezyi, ile szlachetności uczucia w owéj ruskiéj kołomyjce:

Zawsze Boha o to proszu, szobyś był szczastływy,
Choć z innoju, ne ze mnoju, boś ty meni miły.

Niemasz tu dydońskich uczuć, bo złorzeczenia w ogóle są rzadkie, ale spokojne poddanie się swojemu losowi, widać często np.

Mój najmilszy inną bierze,
Niechże bierze którą raczy:
Więc nas P. Bóg nie zabaczy;
Nie zabaczy, nie opuści,
Jak kwiateczki w ciemnéj puszczy (1)...

Miłość jest to coś tak poważnego, tak uroczystego, że lud nasz odnosi ją zwykle do piérwszéj przyczyny stworzenia i widzi w tém uczuciu natchnienie Boga, jak we wszystkiem dobrém.

Mamy rozmaite waryanty ustępu, który z następującym po nim jest bardzo charakterystyczny:

—A czego ty dziewczę płaczesz,
Dziewczyno moja?
—Tego płaczę i wyrzekam,
Nie będę twoja!
—Będziesz, dalibóg dziewczyno,
Będziesz dalibóg!
Rają mi cię dobrzy ludzie
A naprzód sam Bóg.

W domowém pożyciu i w ogóle w potocznych sprawach życia do dziś dnia Bog żyje w sercu, i dla tego jest w ustach ludu naszego „*Niemasz Boga w sercu*" jest to wyrzut gorzki, dotykający ludzi nie już bezbożnych, ale nie poczciwych, nieprawych, żyjących krzywdą innych, ludzi złych, niesprawiedliwych albo pamiętnych. W pieśniach pokazuje się ufność w Bogu i w potocznym dni życia upływie i w nadzwyczajnych zdarzeniach:

(1) Waryant równie piękny:
Jak ptaszeczki w leśnej puszczy.

Pod zielonym laskiem,
Ptaszkowie śpiéwają
A mego Janiczka
Na wojnę wołają.
. . . .
— Komuż mnie zostawisz
Mój Janiczku kochany?
Zostawię cię temu,
Co nad nami w niebie:
A za roczek, za dwa,
Powrócę do ciebie.

Najdroższe sercu uczucia rodzinne, te domowe przodków naszych bogi, ich penaty, ich lary, napełniały serca poczciwe ludzi pełnych prawości, pracowitych, poczciwych, zdolnych do poświęcenia; dla których obowiązki życia potocznego były świętością religijną, i dla tego to pełen talentu poeta powiedział, że wspomnienie życia potocznego najbardziéj ich zawsze rozrzewniać zwykło:

A przy szklance, pogadance,
Jeśli wspomnisz mu o żonie,
O domowym jego progu
I ojczystym tym zagonie,
I o dziatwie i o *Bogu*,
Toś mu zabrał duszę całą!..
. . . .
W chatce téż to człeku radzi
Bogiem, chlebem, witać w progu,
I *Bóg* gościa spać prowadzi
I na drogę zlecą *Bogu*.
Stary zwyczaj, dobre plemię,
Człek po *Bogu*, chléb po ziemię.
. . . .

Jedne i te same uczucia opływały ogromne obszary od Baltyku do M. Czarnego, od Warty do Dniepru i Dźwiny.

Jak uczucie wesołości, ożywiało wszystkie serca, tak je ożywiały uczucia familijne, następnie zaś rodowe, co się do dziś dnia w narodowéj nucie np. mazura Szopena odbija. Cały świat uczuć, jakie rodziła podwójna postać bytu naszego (t. j. życie domowe i wojenne) przebija się np. w cudownéj muzyce Moniuszki do *Trzech Budrysów*, gdzie się pokazuje, występuje na jaw cały świat harmonii, powołany do życia potęgą twórczą talentu, co tak głęboko wniknąć w duch pieśni naszych potrafił i dla tego przemawia do serc naszych, jak najznakomitsi artyści, jak nowożytni wieszcze nasi, w których pieśniach to samo uczucie, w poezyi ta sama, że tak powiem, nuta się odbija.

Obszary rozciągające się na Wschodzie Europy i skrapiane rzekami prawie równolegle płynącémi do słonych wód morskich północnych i południowych, a mianowicie krainy między M. Baltyckiém i Czarném, noszą na sobie barwę całkiem inną niż obszary Azyi; gdzie olbrzymie wymiary i jednostajność ziemi łączy ludzi w podobne, olbrzymie. jednolite massy, bez wdzięku i rozmaitości życia—bo ta rozmaitość dopiero się na ogromnym obszarze półwyspu Europy, przebywszy Ural, Kaukaz i stepy, zaczyna. Te strony, równie jak starożytna Grecya, noszą piętno wybitne miejscowości europejskiéj, co się w całém ich życiu *państwowém, towarzyskiém, religijném* i *umysłowém* odbija. Tu lud prosty czuć, śpiewać zaczyna, gdy na Wschodzie powiastki, bajki jedynie ciekawość jego tuczą. *Bajki* te z całą wyrazistością swego pochodzenia wschodniego przechowały się wśród naszego ludu, ale je ożywiło *uczucie*, *myśl* opromieniła i ożywione uczuciem, opromienione myślą, znaczeniem—stały się dopiéro pokarmem ludu, co już i myślić i żyć zaczynał *po ludzku*, jak człowiekowi przystoi.

W istocie! jakieś *umiarkowanie, naturalność*, prostota odznacza pieśni ludu naszego i to stanowi jego piętno wybitne, odznaczające Słowian od Wschodu (Azyi). Jakiś powab niepojęty, jakaś błogości ponęta tchnie z owych uroczych pieśni ludu; pieśni namaszczonych geniuszem młodocianéj, kwitnącéj ludzkości, jak owe pieśni, utwór fantazyi ludu Hellady, co je przypisują Homerowi. Obok naszych powiastek w rodzaju epicznym (bajek) nieraz z barwą wschodnią, pieśni powinny zająć głównie badaczów dziejów ludu t. j. rozwoju umysłowości jego, bo one odznaczają wybitnie ludy Europy a mianowicie Słowian.

Nasze *pieśni ludu*, jak to już widzieliśmy wyżéj, noszą na sobie znamię życia spokojnego, rolniczego a najnaturalniejsze uczucia, ożywiające człowieka, przebijają się w tych wyrazach duszy. To niebo życia przeglądające się w czystych wód poezyi przezroczu. *miłość* i *wojna* głównym są zawsze jeżeli nie przedmiotem, to powodem pieśni; a zresztą wylanie uczuć pełne wdzięku, czy to są uczucia żalu, czy radości, spokoju lub troski, tęsknoty. Nic piękniejszego nad tę stronę uczuciową, liryczną pieśni, bo tu sama zdaje się odzywać i przemawiać wszędzie natura. Poeci i artyści nasi, którzy się potrafili przejąć tym duchem, zostawili po sobie pieśni, które po części są w ustach ludu (bo wróciły do źródła z którego wypłynęły, jak wodotrysk żywéj wody), po części zaś działają na wykształcenie uczucia estetycznego ogółu społeczeństwa. Ci tylko pisarze i artyści stają się prawdziwie znakomitémi, którzy pojęli najlepiéj tę stronę wewnętrzną, stanowiącą duszę pieśni; myśli i uczucia ożywiające naród nasz od wieków np. Rej, Kochanowski, Karpiński i t. p. nie mówiąc o spółczesnych genialnych wieszczach naszych i artystach, jakiemi są np. Szopen i t. p.

W przezroczu téj poezyi, którą geniusz ludu tworzy i uświęca namaszczeniem natury, zwierciedlą się nade-

wszystko i pokazują się widocznie *uczucia domowe*, myśl spokoju i cnoty, życia pracowitego i poczciwego. Wszystkie pieśni okolicznościowe, spowodowane bąć to uroczystémi w życiu człowieka chwilami, bąć chwilami wolnémi odpoczynku, rozrywki, wytchnienia po pracy, noszą na sobie tę, jeśli wolno powiedziéć, szatę spokoju, cnoty i pracy; szatę swobody, którąbym porównał do szaty greckiéj, powiewnéj szaty, gdyby to nie było coś jeszcze bardziéj promiennego, coś takiego, co nie zdaje się miéć żadnéj formy, a raczéj (jak sama natura) najdoskonaléj się wciela w plastykę i konieczność słów i rwie się prawie bez formy do życia, jak np. owe huczne mazowieckie mazury lub krakowiaki z przyśpiéwkami.

Przypadki życia potocznego dają odcień eposu (opowiadania) poezyi i wywołują uczucia (liryzm) smutku, radości lub żalu, a wszędzie w malowaniu ich widać ludzi żyjących na łonie natury. Tu panicz jedzie z pod zielonéj dąbrowy, tam narzeka dziewczyna pod zielonym jaworem, a wszędzie czarująca prostota i cudny, niewinny wdzięk wyrażenia. Jakieś ciepło życia i szczerota, a przytém wstydliwość natury niezepsutéj, w piosence się następującéj przebija:

O mój najmilszy, o mój kochany!
Potkała mię dziś szkoda:
Uwiłam wianek, z siedmiu równianek,
Porwała mi go woda.

albo:

Tecze woda po kamieniu, taj po biłeńkomu,
Komu to tu wodu pyty?—momu myłeńkomu.

Koło moho horodeńka zaćwyła rużeńka,
Biławoho lubka maju, samam biławeńka.

Oj kiby ja taka krasna, jak ta zorza jasna
Switylabym na wse pole, nikoły nie zhasła.

Przebija się ten duch w pieśniach obrzędowych przy zaręczynach, chrzcinach, weselach i innych biesiadach; przy różnych pieśniach okolicznościowych, śpiewanych np. z powodu dożynków lub nawet przy tłokach, gdzie czasem wiele dowcipu, ironii, docinków, a mianowicie też w pieśniach erotycznych (miłośnych).

Zacząwszy od obrzędów zaślubin, do najrozmaitszych zabaw i uroczystości, do różnych przypadków życia, możnaby ułożyć poemat (epos) równie piękny jak epos Homera, zwłaszcza że w pieśniach tak nazwanych *gminnych* są najpiękniejsze wyrażenia całego świata wewnętrznego (1), dziejów serca i życia domowego ludu naszego.

Co za prześliczna np. historya nieszczęśliwéj miłości w następującym urywku:

Ona w okienku stojała,
Jako różowy kwiat:
Oczki czarne zapłakała,
Odmienił jéj się świat...

albo w ustępie:

Poszła do karczmy, ustała za drzwiami,
Co spojrzała na kochanka, zalała się łzami.
A on ci tańcuje, jako różany kwiat,
Ona stoi kole drzwi, już jéj nie żądny świat.

Nie sentymentalność-to wymarzona, nie masz tu nawet tak zwanéj *przystojności* w stosunkach konwencyjnych, *gustu* (podług pojęć klassycznych zeszłowiecznych), a je-

(1) Nie wdając się w rozbiory bibliograficzne, nie mogę się zastanawiać w ogóle i nad stroną zewnętrzną przedmiotu a mianowicie nad pokazaniem, jak się uczucia ludzkie odbijały w obrazach natury. Tom 2 *Zarysów domowych* K. Wł. Wójcickiego, zacząwszy od str. 63 do 473 przedstawia materyał bogaty do zastanowienia się. Zwrócił na to uwagę p. Wójcicki i w tomie 1ym swojéj *Historyi Literatury Polskiéj w zarysach* a p. Maciejowski: w *Pierwotnych Dziejach Polski i Litwy* od str. 439, gdy mówi o ubóstwieniu roślin, ptaków, zwierząt i t. d., co było wyrazem pogaństwa. Do dziś dnia zostało między ludem prostym głębokie spółczucie do natury i to jest zaiste najwyraźniejszy,

dnak w tém uczuciu kochanki lub kochanka stojącego w karczmie za drzwiami—jest *prawdziwa* poezya, bo jest uczucie budzące się mimowolnie, rozwinięte pośród prozy życia potocznego i najmniéj na pozór poetycznego. Poezya jest w nas, nie w miejscu; w człowieku, nie w świecie, materyi.

Zdaje się, że nie masz potrzeby rozwodzić się nad artystycznością następnego ułamku, który sama natchnęła natura:

Chodził do mnie, chodził, a teraz nie bywa.
Zarosła już dróżeczka, którą ci chodziwał:
Nie zarosłać trawą ani pokrzywami,
Oj zarosła, oj zarosła ludzkiemi słowami.

W istocie! Natura sama przemawiać się zdaje przez usta ludzi prostych, szczérych, nie umiejących ukrywać uczuć, ani myśli swoich. Oto przykłady odznaczające się naiwnością:

Jabym powiedziała, kogo rada widzę,
Ale ci nie powiem, bo się ludzi wstydzę.

Mój ty mocny Boże! sama z karczmy idę
Jak mnie chłopcy znajdą, będę miała bidę.

Hejże chłopcy, hopsa! śmiele!
Bo to w karczmie, nie w kościele i t. p.

jedyny może zabytek pogaństwa. Uczucie ludu jednak ugodniło się, wzniosło; bo ci sami ludzie, co mają tyle tak zwanych przesądów czyli zabobonów religijnych, wierzą po chrześcijańsku w Boga żywego, Opatrzność wszechmocną, czuwającą nad światem w ogóle a w szczególności nad losem człowieka. Ostatnie to pojęcie chrześcijańskie zlało się zupełnie z pierwotną wiarą i natura nie przestaje być tajnikiem dotąd; nie przestaje być tajemniczym, niepojętym przybytkiem dziwów (dziwy, bóstwa). Lud nasz wszędzie jest religijny i wszędzie w jego poezyi objawia się zbliżenie do natury: są to dwa rysy najcharakterystyczniejsze miejscowéj fizyognomii ogółu społeczeństwa.

Gra tu natury i czującéj duszy, tworzy w ogólności tak piękne rzeczy, że podobne tylko geniusz ludu lub poeta, co ten geniusz pojął, co uczuł natchnienie twórczości, wydać może. Poezya ludu może być wszędzie, w każdym kroku życia, w każdém miejscu, nawet najmniéj poetyczném na pierwszy rzut oka; bo poezya w ogólności nie jest w miejscu ani w czasie, ale w uczuciu człowieka. Trudno się rozstać z tym światem pieśni, w całém znaczeniu i mocy tego wyrazu, dla świata konwencyjnego, świata dowolności, fantazyi, rospusty nieraz roskiełzanéj, która nie zna prawie granic, chyba we własném wysileniu, omdleniu nerwowém, fantazyi, z któréj w sztuce żartuje Szopen, chociaż z nią się bawi, igra jak z dziecięciem w swoich mianowicie większych utworach, a o których Moniuszko powiada, że w niéj nie ma sensu. Zastanówmy się więc, zatrzymajmy uwagę nad tém, co istotnie na nią zasługuje; bo ten przedmiot godzien niezawodnie większego zastanowienia, większéj uwagi, niż do niego zwykle przywiązują, niż się na pozór wydaje.

Gdzież mamy szukać ducha literatury, o któréj mowa, gdy same zbiory nie są czyste?—Gdzie? w samém źródle, pośród ludu, do którego pod każdym względem, nawet pod względem wykształcenia obyczajowego zbliżyć się koniecznie potrzeba. Nie od ilości poznanych zbiorów, ale od pojęcia ducha podań i pieśni, wszystko tu zależy: trzeba więc przysposobić się do tego pojęcia życiem pełném naturalności uczuć, prostoty ducha, a co największa, poczciwością życia, która stanowi najważniejsze przygotowanie do téj kommunii duchowéj. Co Chrystus powiedział o dzieciach, da się zastosować do ludu, bo to prawdziwe dziecię. Niech więc przedewszystkiém każdy człowiek pojedynczy wyraża ogół ludzkości (zwany ludem) a będzie — jako szczegół — godny społeczeństwa, w którém żyje.

Na tym oceanie pieśni na nic nam się nie przyda odróżnianie wyobrażeń pierwotnych; bo to zresztą niepodobne jest, bo jakże pojąć możemy czasy pierwotne w całéj ich czystości? Na tym oceanie czasu niech nam raczéj pojęcia i uczucia nasze bussolą i zarazem gwiazdą przewodnią będą. Czy z tych pieśni przemawia co do ciebie, czy przemawia do ciebie wyraz naturalnych skłonności, popędów i chęci i wyraz umiarkowania tych skłonności, ich harmonii; wszystkiego zatém, co wydaje nasiona dobra, piękna i prawdy na ziemi? W których pieśniach, w których utworach uczucie twoje, myśl, wyobraźnia twoja, pokarm prawdziwy znajduje, to są pieśni ludu.

Życie prowadzi zawsze do najwyższego celu istnienia człowieka, życia. Kto się zatrzyma przy gorączce uczucia lub zimnicy myśli, ten dopiéro stanął w połowie drogi, ten nie żył, czyli raczéj żył tylko chorobliwym sposobem uczucia lub myśli, a te ostatnie zadawały fałsz prawdzie swojego istnienia, nie przelewając się harmonijnie w czyn, muzykę życia samego, to odwieczne źródło, z którego wypływa i do którego wrócić się, spłynąć powinna woda świéża, *dobra*, *piękna* i *prawdy*.

Przy zastanawianiu się czy to nad dziejami, czy nad literaturą społeczeństwa jakiego, przychodzimy do uznania praw niezmiennych i stałych, które pokazują z jednéj strony normalny stan rozwijania się społeczeństwa, z drugiéj stan jego chorobliwego usposobienia. Zdrowy rozsądek wytrawiony doświadczeniem, takt praktyczny życia, korzystać nam każą z doświadczenia wieków, a zatém dobrze pomyślić, czy się wystrzegamy wad w przeszłości uznanych, czy naśladujemy to, co było dobre, piękne, prawdziwe, słowem: czy myśl dojrzała, czy my cnotliwie żyjemy? Zdajmy rachunek przed sobą samémi i usiłujmy żyć tak, nie inaczéj. Bo kto swemu uczuciu, kto

myśli tułaczéj, jaśnieć bez ciepła dał światłem ognika, kto się z życiem rozdzielił i nie pojął braci, ich myśli, uczuć, wzruszeń, woli, nie przenika; ten korzyści życia traci, traci wszystko co w niém święte, czego na ziemi użył i nie użył i to nawet czém światu się zasłużył, bo nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć natchnienia tego, co choć niepojęte, dla tego że natchnione, święte, święte, święte, niepokalane w zasadzie i święte.

Piętnem wybitném, odznaczającém pieśni ludu w ogólności są uczucia i myśli, rodzące się w zwyczajnym dni życia potocznego upływie; wszystkie więc myśli i uczucia, jakie pod wpływem natury i stosunków społecznych rozwinąć się mogą. Nie trzeba sądzić, aby w tym obrazie same piękności, same światło być miało; owszem są tu i cienie, jest strona ciemna, brudna, pokalana życia, przebijająca się z całą surowością nieumiarkowanych popędów natury fizycznéj, skłonności rozkiełzanych, bezrozumnych chęci. Literatura ludu nie byłaby zupełnym obrazem życia, gdyby nie odbijała na sobie wszystkiego co tylko w życiu się odzywa, a zatém każdego wstrząśnienia organicznego, pulsu bijącego w nas, drażliwości budzącéj się w nerwach, słowem krewkości człowieka. Zbyt romansowo, zbyt sielankowo lud uważaćbyśmy musieli, gdybyśmy odrzucali z literatury jego pieśni, będące wyrazem zepsucia i liczyli je wyłącznie na karb wyższych klass społeczeństwa. W rękopismie Gizewiusza, zawiérającym zbiór pieśni, pod pewnym względem dokładniejszy niż inne, znajdujemy wiele piosnek, których przystojność publiczna, skromność druku wydać na jaw nie pozwoli. Pośród samego ludu znajdujemy piosenki nieprzystojne, które się ukrywają w cieniu, bo się wstydzą pokazać światu *poczciwemu*, jak brzydkie czyny człowieka. Dla tego i my rzucamy na nie zasłonę, kończąc tylko uwagą: że ten

zwrot odbił się i w piśmiennictwie t. j. pismach autorów naszych, a najdawniejszy zbiór naszych pieśni, wspomniany wyżej *Kiermasz wieśniacki*, pisany przez Jana z Wychołówki, „*co się nie lękał przymówki*,“ zawiéra właśnie wiele rzeczy, podobnych do niektórych figlików Reja, fraszek Jana z Czarnolesia i t. p. Może tu nie od rzeczy będzie namienić, że podobny kierunek jest jakby zrównoważeniem zabujałości wszelkiego rodzaju czy to myśli czy uczucia, i zdaje się na to być przeznaczonym, aby ludzi zwracać do natury, aby im pokazać życie w jego zależności od otaczających je wpływów. Ostateczność zwrotu, o którym mowa, a który prowadzi do zmysłowości, goni na ostre, t. j. przeciwny jest, walczy z ostatecznością zabujałości i oderwania się człowieka od rzeczywistych świata korzyści. Jest to wszakże burzliwa fala, rozbijająca się o brzegi i własną siłą wtrącona w granice łożyska, jakie jéj natura sama wskazuje. Stąd to wspomniany Jan z Wychołówki pisze do czytelnika:

Ale *górna myśl* na co się komu przygodzi?
I panu wadzi i ubogim bardzo szkodzi.
A ono przyjdzie ten czas, że nasze mniemanie
Ni w czym z próżną powagą u świata zostanie.

Mówi on jednak, że:

—ubogim w sercu, panem być w swéj mierze,
Piękna rzecz, tego zły wróg nigdy nie odbierze.

Podobnie pisze nasz wieszcz z Czarnolesia:

Nie mądrość to mądrym być, albo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć; krótkie ludzkie lata.
Gonić w nich wielkie rzeczy a dać gotowemu
Upływać, podobne jest bardzo szalonemu:

Jedna jeszcze ostatnia w tym względzie uwaga. Zepsucie, o którém mowa, rozwinęło się niewątpliwie, oprócz innych przyczyn, w skutku rozkrzewionego między szla-

chtą i ludem prostym pijaństwa, które się na czas długi stało zarazą moralną, i jeżeli nie wyłącznie wpływało na wspomniane zepsucie obyczajów, nie mało się pewno do niego przyczyniło. Następujące urywki, równie jak wiele podobnych ustępów z krakowiaków i mazurów są wyraźnie późniejszego pochodzenia:

Gozałecke piułbym,
Fajecke kuzułbym i t. d.

albo:

Ty Zydzie gałganie,
Nie pis mnie na ścianie:
Napis mnie na desce,
Daj gozałki jesce.

Późniejszego pochodzenia jest także piosenka:

Nuż żywo w hopki
W stodole snopki,
W karcmie wódecka,
Nuz z mazowiecka i t. d.

Następująca śpiewka pijacka, za której wierność, jak za wiele innych w tym rodzaju śpiewek, ręczyć nie można, nosi to samo piętno późniejszego pochodzenia, co się i w samym języku przebija. Wyraźne tu ślady kompozycyi sztucznéj:

To ja w domu moim,
Jestem sobie godzien,
Gozałecka jest na stole,
Chociaz nié ma nic w stodole...
Hej, ja sobie pan!
Aby te moje flasecki,
Były pełne gozałecki,
Ja jest sobie pan!

Moi kompanowie,
Pijcie za me zdrowie,
Po śmierci mnie pochowajcie,
Nad grobem mi zaśpiewajcie:
„Umarł pijak pan!“

Ta gorzałka, ta fajka, to odurzenie tak nienaturalne, tak nieludzkie, budzą w nas przykre uczucie, niesmak, wstręt jakiś. Innego wcale doznajemy wrażenia na widok wesołości niewinnéj, np. przy śpiewie:

Alboświa to jacy tacy, jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy, chłopcy krakowiacy!

Takich pieśni nie można sobie wystawić bez muzyki, śpiéwu i tańca; bo plastyka ruchu i toniczność muzyki lub śpiéwu, przedstawiają dopiéro wcielone życie pieśni, duszę żyjącą ludu, o któréj powiedział poeta:

Bo i cóż to tam za dusza,
Co tym ludem skrycie wzrusza.
I wybija w tych to pieśniach!...

Miły jest dowcip prostoduszny, chociaż nieraz dziecinny, dziecinne utwory żartobliwéj treści. Czy można było np. zapłacić dowcipniéj wiejskim grajkom, jak czworowierszem, wyśpiéwanym z całą powagą i przyciskiem mazowieckiéj mowy:

Skrzypicielu, będzies w niebie
I basista koło ciebie,
Cymbalista jesce dali
Bo w cymbały dobze wali.

Żartobliwe poczye ludu, zdradzają wyobraźnię zupełnie dziecinną. Takiémi są znane w różnych waryantach urywki:

Gdzież się podział miły Jan, co chodził z toporkiem,
Siekierą się podpasywał, podpiérał się workiem...

Wisła się zajęła, ryby pogorzały,
Opalone szczupaki do Gdańska leciały.

Dziwne cepy z widłami młociły groch w gaju,
I zjadł zając kobyłę i t. d.

Dziecinna ta wesołość, naiwna, pokazująca nieskażone tło duszy, przebija się wszędzie. Widać ją w pieśniach obrzędowych a mianowicie weselnych (ob. Łozińskiego, Wesele ruskie), w pieśniach nawet żałobnych (1), w pieśniach religijnych (pastorałkach i kolędach), jak to później zobaczymy, co pokazuje, że lud nasz rad się weselił zawsze i wszędzie. Wynikało to niezawodnie z życia towarzyskiego, rozwiniętego między szlachtą i między ludem. Życie to wywoływało uczucia zgodne z naturą naszą od wesołości aż do poświęcenia i dla tego rzewność jakaś i tęsknota przenika mnóstwo piosenek naszych. Rzewność ta pokazuje się nietylko w nucie smutnych dumek ukraińskich. Któż sobie nie przypomni przeciągłéj, smutnéj, rzewnéj nuty pieśni dożynkowych, owych wyrażeń pełnych naturalności i prostoty:

Plon niesiemy, plon
Jegomości w dom (2),

Dożęliśmy żytka na odłogu
Podziękujmy panu Bogu!

Żeby żytko plenne było,
Dziesięć korcy z mędla było,
Dałciby to Bóg!
albo:
Bodaj zdrowo plonowała
Każda kopeńka sto garcy dała i t. p.

(1) Ob. Zbiór pieśni ludu polskiego w Galicyi, przez Żegotę Pauli (Lwów 1838), str. 54, 55.

(2) Waryanty: A w cisowy dwór *lub* ze wszystkich stron!

Lud pracowity, pobożny, poczciwy, w prostocie ducha, pracę na kawałek chleba uważał i dotąd uważa za coś świętego, co duszę napełnia rzewnością, jak każda konieczność świata tego. Praca jest najpiękniejszém dziełem rąk jego, arcydziełem jego, natchnieniem uczuć, celem myśli zwyczajnych życia potocznego, bo podstawą życia.

Rzecz to zadziwiająca, że w naszych pieśniach ludu jest historycznych tak mało: dziwić nas jednak nie będzie, gdy się zastanowimy nad przyczyną tego zjawiska.

Bohatérami naszych pieśni są Jasie, Kasie, Janiczki, Haniczki; a wieczną treścią dziejów, wojna i miłość, uczucia domowe. Gdzie życie burzliwe, tam i wypadki były szczególniejsze, bardziéj bijące w oczy, uderzające umysł, a zatém prowadziły do zastanowienia się, zadumy, jak w ukraińskich dumach i dumkach (1). Wypadki nadzwyczajne, czy to śmieszności czy zbrodnie, zaczynają się zwykle od ogłoszenia, jak w bajkach, że to ma być coś szczególnego np. sławną ową pieśń przerobioną na balladę *Lilie* lud zwykle zaczyna od słów:

Stała nam się *nowina*
Pani pana zabiła:
W ogródeczku schowała,
Drobnéj rutki nasiała (2).

(1) Tę samą barwę kozacką (hajdamacką) pokazują w swoich pieśniach górale karpaccy: zwrócił na nich uwagę p. Tyszyński, mianowicie na Opryszków; p. Cajszner zaś w dziele przytoczoném wyżéj, dał nam poznać z bliska Podhalan.

(2) Autor Grażyny zaczyna trafnie swoję balladę od słów:

Zbrodnia to nie słychana

i daléj:

Pani zabija Pana,
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób lilią zasiéwa!...

Przyznać potrzeba, że początek pieśni gminnéj ma więcej prostoty i naturalności. Genialny wieszcz nasz nie mógł się odjąć wpływowi sztuki. To samo

To samo w pieśniach ludu ruskiego:

Czy czuły wy, dobry lude, taku *nowynoczku*

albo:

O takoj *nowyni.*

Nawet zdarzenia śmieszne, nic nieznaczące, dla tego że nas rażą, uwydatniają się, podobnie się zaczynają np.

I stała nam się ogłoska i t. d.

Wyobraźnia ludu czyli raczéj fantazya jego, um twórczy, co w plastyce obrazów przedstawia prawdę życia; co pola, łąki, strumienie i gaje, dąbrowy, śpiéw słowika, dzień jasny dla miłości i szczęścia domowego, dla spokoju rodzinnych uczuć przeznacza—przeznacza dla zbrodniczych zamiarów i złości: miejsca nadzwyczajne, morze, czarny kamień, rozstajne drogi, krakanie wron, noc ciemną, szubienicę i t. d. Zbrodni towarzyszą zawsze obrazy mniéj więcéj straszne. Nie pod jaworem siedzi dziéwczyna, która myśli o zabiciu starego męża, gdy ją chcą wydać za niego mimo woli; ale w nadzwyczajném miejscu, jakby przez to miejsce chciano odznaczyć nadzwyczajność myśli i usposobienia. Oto pierwsza zwrotka pieśni:

A na morzu modry kamień,
Siedziało tam dziéwczę na nim.
I siedziało i płakało,
Na rodzice narzekało!

Znana jest, bo upowszechniona bardzo podobna piosenka o Podolance, która brata dla kochanka otruła:

pokazuje się w niektórych ustępach większych utworów np. w Aldonie, w Konradzie Wallenrodzie, w Dziadach nawet są ustępy rażące nas nienaturalnością. Fantastyczność utworu niewymawia nigdy nienaturalności, bo sama fantastyczność leży w naturze ludzkiéj, nie jest więc owocem dowolności, ale pewnym prawom ulega.

Na Podolu szary kamień,
Podolanka siedzi na nim.
Przyszedł do niéj Podoleniec,
Podolanko! daj mi wieniec i t. d.

Gdy kochanek zabija odprowadzającą go kochankę z żalu, że jéj dostać nie może za żonę, rzecz się dzieje na rozstajnych drogach:

Odprowadziłać go,
Aż i na rozstanie.
— Ja cię tu zabiję,
Bo cię nie dostanę.

Lud nie ma spółczucia do tych zbrodni, do tych nadzwyczajnych zdarzeń, które dla tego opowiada, aby w żyjących przykładach zostawić naukę potomnym pokoleniom, jak mają żyć, czego się strzedz np. gdy córka przymuszona do zamążpójścia umiéra lub się nieszczególnie prowadzi przez niedozór rodziców. Nie masz tu suchéj nauki moralisty, ale sam winowajca po dokonaniu zbrodni w ręce sprawiedliwości nieraz się oddaje, co żywo nadzwyczaj wyraża uznanie złego. Liczne to popiérają przykłady: tu dość przywieść kilka. O śmierć, jako ulgę, jako sposób pogodzenia się ze swojém sumieniem, woła dziewczyna, co własne przez wstyd zamordowała dziécię, o najstraszniejszą śmierć błaga ów kochanek, co zabił kochankę (1).

Wymiar kary jest bardzo żywym środkiem przemawiania do uczuć ogółu, jest drugą straszną nauką cnoty, bo po śmierci nawet wisielec, samobójca, napełnia lud strachem i grozą. Tak wspomniana piosenka kończy się słowami:

Magdalenka leży pod zielonėm drzewem
A Matyszek wisi na kole pod niebem.

(1) Tych ostatnich pieśń rozmaicie zowie (ale już nie Jasiem ani Kasią); najczęściéj Matyszkiem i Magdalenką. Sama nazwa jest tu odszczególnieniem osób (bohatérów) niezwyczajnych.

Nadzwyczajne takie wypadki *były historyą ludu,* który zachował w pamięci wszystko co było rażącego, *aby się wyspowiadać przed potomnością z grzéchów swego i swoich przodków żywota* i żyć znowu po téj spowiedzi poczciwie, uczuciem ojców, *ich myślą* i *pełną życia, poczciwą wiarą.*

Wacław z Oleska, już nie raz przez nas wspomniany, któremu przy całéj wdzięczności za podjętą piękną pracę, darować nie możemy fałszów, jakie są rozsiane w jego *rosprawie wstępnéj,* powiada między innemi, że wiele pieśni ludu jest prawdziwie *sprośnych.* Lecz kiedy się nam zastanowić przyjdzie, że winą tych (jak je Zaleski zowie) *sprośności* jest słabość ludzka; że są klassy społeczeństwa, w których tyle się gnieździ sprosności niesłychanych, iż ci właśnie co się odróżniają od ludu, nie zawszeby może wyspowiadać się chcieli ze wszystkich grzéchów swojego żywota, tak szczerze jak się lud spowiada; że nakoniec spowiedź ta, wyznanie grzechów życia potocznego w pieśniach, jest oczyszczeniem ludu, co zachował duch przodków, a tylko do zepsutych lub odurzonych ludzi, sprosna piosenka dziś przystaje.... kiedy się (powtarzam) nad tém wszystkiém zastanowimy, wtenczas i to złe, co się nam tak sprosném wydaje, stopnieje jak lód przed słońca promieniem.

Równie niesłuszny zarzut w naszych czasach dotyka badaczów przeszłości, którym nieraz wady przodków naszych odkrywać przychodzi. A przecież zalety nieprzyjaciela, wady zaś własne poznawać, jest to nauka prawdziwa!... W XVII wieku, wieku panegiryków, obrażano się na Zoilów, a dziś już zbyt wysoko stoimy, aby do podobnego rodzaju zarzutów przybiegać. Kiedy Wójcicki maluje wady szlachty, nie jest to jego zupełną winą. To wina przeszłości, co nam *zasadę najpiękniejszą życia przekazując w puściźnie, zostawiła zarazem rażące ślady zboczenia od owéj*

zasady, ślady zbyt widoczne, by ich nie zauważyć, nie zauważyć i chorobliwego rozwijania się życia przodków naszych. To samo powtórzyć można i o innych pisarzach. Dziś historya *nie jest sielanką*, chociaż z drugiéj strony znowu *satyrą*, *ironią przeszłości być nie powinna.* Zasada życia, wpojona z życiem w człowieka, nie daje mu zrywać nigdy stosunków z przeszłością, *zachowajmy więc zasadę samą*, *a złe, jakie nam przeszłość nasza przedstawia, nie zgorszy nas*, jak nie zgorszy wspomnienie własnych błędów, jeżeli mamy szczerą chęć poprawy, owszem nauką dla nas będzie.

Przypadki więc nadzwyczajne, nienaturalne uczucia, zbrodnie, jakie nam literatura ludu przedstawia, uważać trzeba *jako wyjątki szczególniejsze*, dla tego właśnie uwiecznione, że rażące, uwydatniające się swoją niezwyczajnością i niezgodnością z duchem ludu, które wylewa na zewnątrz te, jeżeli wolno powiedzieć, wyrzuty społeczeństwa. Literatura francuska przedstawia tę samą dążność społeczeństwa posuniętą tylko do najwyższego stopnia, rzec nawet można do ostateczności, do najwyższéj przesady. Ostateczności te w literaturze nie są bez znaczenia.

W bajkach naszych widać, jak się już namieniło wyżéj, barwę wschodnią t. j. wyobraźnię zapalną ludu, co sobie tworzy rzeczy *niestworzone*, świat bajek. Bajki te wyrażają zawsze *epos* w zawiązku i należą niezawodnie do poezyi, chociaż je opowiadają prozą: tyle w nich fantastyczności pojęć, tyle poezyi! Któż sobie nie przypomni owych cudownych historyj, bajek cudownych o zbójcach, czarownicach, czarnoksiężnikach, królach i królewnach zaklętych, o trzech braciach, z których dwóch było mądrych a trzeci głupi i t. p. W tych bajkach odbija się świat wschodni, pogański w ogólności a co większa przejście od pogaństwa do chrześcijaństwa. Wyraża to się w walce dwóch sił, tak zwanéj *czystéj* i *nieczystéj.*

Najważniejszą zmianą dla ludu, zmianą organicznie nań wpływającą, było Chrześcijaństwo i dla tego to lud, który nie zachował w pamięci innych zdarzeń historycznych, wielkie to zdarzenie społeczno-religijne utrwalił w pomniku niepożytym, w utworach fantazyi, przedstawiającéj całe dwa światy: *czysty*, biały świat życia praktycznego, poczciwego, prawego; i *nieczysty*, czarny świat życia oderwanego od prawości i poczciwości (czarnoksiężnicy, czarownice i t. d.). Jest to nasz świat romantyczny, do którego nowożytni wrócili się poeci, a którego formy genialny wieszcz Albionu (Szekspir) przeniósł do literatury piśmiennéj w XVI jeszcze wieku; bo w nich odgadł a raczéj przeczuł znaczenie myśli i tym sposobem związał *piśmiennictwo z literaturą ludową*, uczynił myśl dostępną dla ogółu, żywo przemawiają do duszy każdego; bo ubraną w formy odpowiednie młodzieńczemu uczuciu, formy z któremi się fantązya ludu oswoiła, a zatém wcieloną w te formy prawdę łatwiéj pojąć można było.

O właściwych pieśniach historycznych na swojém miejscu powiemy: tu zaś dodać trzeba, że wypadki mało lud obchodzące, czyli wyraźniéj mówiąc nie wpływające nań (bo człowieka to najwięcéj obchodzi co go dotyka, wpływa na zmianę jego bytu pod jakimkolwiek względem), nie zachowały się wcale w pamięci ludu. Dla tego to lud mówi o naturze i istotach nadzmysłowych, o których sobie fantastyczne w zbliżeniu do natury tworzył pojęcia; mówi i śpiéwa o stosunkach swoich do panów, bo te stosunki były konieczne jak prawa natury, zmiana zaś *społeczna* w tym względzie dała się czuć ludowi więcéj, niż wszystkie zmiany państwowe (polityczne).

Gdzie zmiany *polityczne* pociągały za sobą zmianę stosunków *towarzyskich*, a przynajmniéj były w związku z témi ostatniémi, tam lud czuł dzieje ogółu, historyą, i dumał

o niéj, dumał o swojéj doli, jak na Ukrainie, Rusi południowéj; gdzie dla tego najwięcéj pieśni historycznych się przechowało. Pieśni te sięgają powiększéj części czasów Bohdana Chmielnickiego, a zresztą naturalnym wynikiem życia wojennego (kozackiego) było, że bandurzyści śpiewali tam dumy, które wszakże zbliżają ich do skandynawskiéj północy więcéj niż do Grecyi i homerycznego epos. Duma jest to epos (opowiadanie) czasem z barwą liryczną. Epos u nas jest dwojakie t. j. *w bajkach* najdawniejszych prozą i *w podaniach historycznych* wierszem.

Pamiętajmy, że nadzwyczajne zdarzenia dały powód *dumom historycznym* ukraińskim, a zatém kiedy tych zdarzeń nie było i gdzie niebyło, nie mogło być prawie wcale pieśni historycznych ludu. Ukrainiec zaczyna od wyrzekania, jakie to były dawniéj nieszczęścia moru, wojny, prześladowania i zastanawia się nad tém wszystkiém od XVI i XVII szczególnie wieku, z religijném zebraniem ducha, bo zwrot religijny stanowi piętno wybitne, odznaczające dumy ukraińskie. Ten pierwiastek zastanowienia się, myślenia, daje nawet dumom barwę dydaktyczną, tak dalece, że duma (1) czasem zdaje się być utworem dla poparcia myśli religijnéj, jak wiele pieśni ludu w innych stronach. Lud nasz zbliża się wszędzie do siebie *spółczuciem* i *naturą* i *religijnością*, jakkolwiek ją pojmuje: w tym względzie podobne są zupełnie pieśni polskie, litewskie i ruskie, jako dzieci jednéj matki.

Nim przystąpimy do wyliczania i oceniania pisarzy naszych, oraz wyłuszczania treści ich dzieł i pracy, zwrócić

(1) np. Burza Czarnomorska, w zbiorze Maksymowicza i kilka innych dum ukraińskich równie pięknych.

trzeba naprzód uwagę w ogóle na mecenasów i uczonych. Ani na jednych, ani na drugich nam nie zbywało, chociaż jedni i drudzy najróżnorodniejsze mieli pojęcia, nieraz wyłączność prawdy sobie przypisując. Pokazują się różnémi czasy między opiekunami nauk ludzie najprzeciwniejszego przekonania (np. Mikołaj Radziwiłł *Czarny* i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł *Sierotka*), którzy, równie jak najprzeciwniejsze zasady rozwijający ludzie uczeni, są wyrazem najróżnorodniejszych mniemań, wynurzających się z tła ogólności. Ogólność ta charakteryzuje pieśni i podania ludu, gdzie nie znać osobistości, czém się głównie różni literatura naukowa, piśmienna od ludowéj. Nie można więc np. Radziwiłła Czarnego wynosić wyłącznie, wspominać *tylko* Leszczyńskich, Górków, Potockich, Tarłów, jakoby jedynych wyobrazicieli oświaty dla tego, że ich przewodnikami byli: Wiszowaty, Neugebauer, Jonston albo Frejtag; bo nie tylko na rozumie cudzoziemców stała cywilizacya krajowa (1). Do najznakomitszych mecenasów, obok magnatów świeckich, monarchów nawet jak Zygmuntowie, Batory, liczymy z Chromińskim duchowieństwo, które jak mu się zdawało, jak mogło przyczyniało się do krzewienia nauk i wiadomości, a zatém budzenia *osobistości*. Nie można pomijać imion Oleśnickich, Łaskich, Krzyckich, Gębickich, Tomickich, Padniewskich, Myszkowskich, Zadzików, jakiekolwiek o wyobrażeniach i sposobie myślenia tych biskupów i arcybiskupów mamy pojęcie; trzeba bowiem wejść w położenie i stosunki, w jakich się oni znajdowali, wpływy na nich działające a dopiéro względnie do ich położenia, usposobienia oraz wieku, w którym

(1) Gdyby za miarę usposobienia umysłowego i w ogóle cywilizacyi, brać przyszło fanatyzm wieku, żadnaby strona wyrazem oświaty prawdziwéj nie była: jeżeli bowiem Radziwiłł Sierotka albo Słupecki, nawróciwszy się na wiarę katolicką, palił księgi akatolickie, Jezuici niszczyli je także; Lutrzy i Kalwini wytępiali pisma Katolików i Socynianów.

żyli i mniemań, które się w owym wieku pokazywały, sądzić i niepotępiać nie wysłuchawszy stron obu. Trafną D. Szulc (1) czyni uwagę, że podług odebranego wychowania, jedni u nas Niemcy, drudzy Włochy za cel podróży obierali, szukając oświaty i zasad rozumowych: Tęczyńscy, Mińscy, Żórawińscy woleli zwiedzać akademie włoskie; Stanisław Orzechowski, Jan Łaski, Firlejowie przenieśli Wittemberg, Lipsk, Strasburg, Królewiec albo się udawali do Hollandyi. Jedni i drudzy zasługują w istocie na uwagę, a oprócz nich i ci jeszcze co dawali opiekę młodzieży i sposobność kształcenia się za granicą, bez względu czy to był Radziwiłł *Czarny*, czy Radziwiłł *Sierotka*, Ossoliński lub Zamojski, Sieniawski i t. p. W ostatnich czasach zwrócono uwagę na ludzi, których dawniej potępiano np. Wolana, Moskorzewskiego, Czechowicza, Budnego, Sokołowskiego, Grzegorza z Żarnowca, Lubienieckiego i innych, których D. Szulc (2) wylicza np. Stankara, Socyna i t. p. Miał to być „niejako kongres wyobrazicieli rozumu europejskiego w Polsce zgromadzony, celem rozstrzygnienia najżywotniejszych pytań *nowéj filozofii*, *czci* i *wychowania*." Kongres to jednakże z uczonych, co nie mieli punktu oparcia, stanowiska wyjścia, nie pojęli bowiem zasadnie ducha miejscowości i sądzili o rzeczach zbyt dowolnie, zbyt powierzchownie. W XVI ani XVII wieku nie znano jeszcze ani wszechstronności pojęć filozoficznéj, ani zasadności historycznéj, co było właśnie powodem i to najgłówniejszym, najprzedniejszą przyczyną (causa) upadku tylu mniemań, wszystkie bowiem inne przyczyny przypadkowemi były. Nie mniemania ludzi pojedynczych, ale wszystkie razem zwroty wyobrażeń stanowią tło na-

(1) Rozwój zasad umysłu polskiego w pismiennictwie, Nr. 25 Przeglądu Naukowego z r. 1845, str. 801.

(2) l. c. str. 802.

széj oświaty. Piękne są imiona Jana Tarnowskiego, Krzysztofa Szydłowskiego, Jana Zamojskiego, Jana Potockiego, który jak Zamojski wzniósł zamek obronny i miasteczko Paniowce nieopodal Kamieńca, założył szkoły, bibliotekę i drukarnią, co wydała tyle dzieł rzadkich—dzieł, które podobnego po wyjściu na świat doznawały losu, jak wyszłe w Pińczowie, Rakowie, Lesznie, Toruniu, Lubartowie, Łaszczowie, Wilnie, Brześciu litewskim, Zasławiu i t. d.

Niezliczony szereg imion zasłużonych sprawie oświaty krajowéj przedstawiają ludzie, których imiona przez powtarzanie wyrwać należy z łona niepamięci. Zwracamy tu uwagę na duchowieństwo, którego pomijać nie można obok Reformatorów; bo tych ostatnich uważać wyłącznie za wyobrazicieli oświaty w żaden sposób nie wypada. Latalski, Uchański, Przerembski, Karnkowski, Baranowski, Łubiński, arcybiskupi gnieźnieńscy; Wilczek, Starzęchowski, Solikowski, Jan Zamojski, Prochnicki, arcybiskupi lwowscy; nie mówiąc o dawniejszym Grzegorzu z Sanoka, który tak znakomite stanowisko w literaturze naszéj zajmuje: Łukasz Górka, Hieronim Rozżarzewski, Wołucki, Choiński, Samuel i Bernard Maciejowski, Tylicki, Szyszkowski, Lipski, biskupi krakowscy; Dantyszek, Tydeman, Gissa, Hozyusz, Kromer, Rudnicki—warmińscy; Lubrański, Konarski, Nowodworski, Branicki, Szołdrski—poznańscy; Ciołek, St. Łubieński, Noskowski—płoccy; Waleryan Protasewicz, Mikołaj Pac—wileńscy; Hipacy Pociéj, Metropolita Rusi i tylu innych prałatów, biskupów, opatów i w ogóle duchownych; z wielkich zaś dostojników państwa Szydłowiecki i Zamojski, koronni; Radziwiłłowie i Sapiehowie, litewscy kanclerze; Mikołaj Kościelecki, Wda kaliski; z kobiét nawet córka jego Jadwiga żona Bonera, kaszt. Sądeckiego, Zof. Sieniawska, Agnieszka z Tęczyńskich Firlejowa, Katarzyna z Mieleckich Ostrorogowa,

Katarz. z Maciejowskich Wapowska, Bar. z Tarnowskich Zamojska; ks. Ostrogskie i Czartoryjskie, nie mówiąc o kobiétach odznaczających się w czasach nowszych; Chodkiewicze, Jan i synowie jego Aleksander wojewoda trocki i Jan Karol hetman, tudzież Krzysztof wojewoda wileński, Andrzéj i Łukasz Górkowie, Jan Leszczyński kasztelan kijowski, Bartłomiéj Nowodworski, Jan Sieniński kasztelan, Paweł Tarło sędzia lwowski, Mikołaj Oleśnicki kasztelan lubelski, Stan. Lubomirski, Aleks. Gąsiewski, Zygmunt Myszkowski, Jan Korsak sędzia oszmiański, Stan. Potocki, Tyszkiewicze, Adam Chreptowicz podkomorzy nowogrodzki, Jan Kiszka wojewoda wileński, Symeon książę słucki, Konstanty Bazyli kijowski, Mikołaj wołyński, wojewodowie, książęta Ostrogscy, Czartoryscy, Firleje, Piotr i Adam Gorajski, Paweł Orzechowski, Jan Osmólski, Stanisław Koniecpolski, Hieronim i Jan Gostomscy... oto są imiona ludzi, przez których oświata krzewiła się w kraju naszym, jakkolwiek różne mieli o rzeczach wyobrażenia (Adam Chreptowicz, Waleryan Protaszewicz). A iluż było wspiérających nauki, działających w sprawie oświaty, co zarazem sami uczonémi byli. Dość wspomnieć o Długoszu, Sebastyanie Petrycym! Zacząwszy od XV wieku widzimy duchownych, biblioteki swoje dla dobra powszechnego przekazujących, zakładających biblioteki w Krakowie, Gnieźnie, Poznaniu, Uniejowie, Płocku, Pułtusku, Tyńcu, Lublinie, Rawie i t. d. Jan Łaski, skupował starożytne pieniądze, medale, napisy i bibliotekę od Erazma z Rotterdamu nabył (1525); Andrzéj Krzycki przez Janickiego z Włoch księgi skupował; Kromer, Hozyusz, Uchański rękopisma przepłacali. Duchowni ci magnaci zasługują na wspomnienie obok Orzechowskich, Przyłuskich, Krowickich i t. p. Panowie świeccy późniéj nie ustępowali duchowieństwu w krzewieniu środków oświaty. Stan. Baryczka,

podczaszy czernichowski, sławny artylerzysta założył bibliotekę w Warszawie, Aleks. Chodkiewicz w Szkłowie, Tarnowscy bogatą w Dzikowie, nie mówiąc o późniejszych. Zyg. August dał swój księgozbiór na prośbę Protaszewicza, Radziwiłł sierotka drukarnię, akademii wileńskiéj; Bartłomiéj zaś Nowodworski, krakowskiéj. Miasta nawet znaczniejsze np. Lwów, Toruń, Gdańsk, urzędników doktoryzowanych miały i dla tego łożono nakłady na wyjazd ich za granicę (1).

A jakiż to szereg, łańcuch nieskończony osobistości występuje na scenę literatury w pierwszych zaraz wiekach rozszerzającéj się oświaty! Wspomnieliśmy już nie jedno imię, które się nieraz na myśl nasuwa. Teraz jeszcze rzucimy okiem na tych uczonych co się odznaczają zasługą i rozgłosem imienia w różnych rodzajach umiejętności, a potém dopiéro przyjdziemy do oceny zasług pisarzy, którzy dzieła pełne wyrazu po sobie zostawili.

Ileż to imion rozgłośnie po sąsiednich krajach i całéj Europie słynęło, zacząwszy od owego Mateusza z Krakowa, co był rektorem w Pradze, Paryżu, kanclerzem cesarza Ruprechta, biskupem w Worms i kardynałem, którego nagrobek Józef Jabłonowski w Worms czytał! (2). Marcin z Olkusza czyli Ilkusza, Nowikampian i Gruszczyński znani w sąsiednich Węgrzech a Kopernik w całéj Europie. Gruntowną znajomością języków i wiadomościami niepospolitémi odznaczają się u nas i w Europie (3): Łazarz Andrysowicz, syn jego Januszowski, Franciszek Cezary,

(1) Daleko więcéj szczegółów zebranych pracowicie przez Kozimiérza Chromińskiego, czytać można w jego rosprawie: „*O Literaturze polskiéj*, mianowicie czasów Zygmuntowskich."

(2) Jabłonowski pisma jego wymienia nie in *Musco Leopoli*, ale in *Museo literario*.

(3) Wiele szczegółów ciekawych w tym względzie znajdzie czytelnik w dziele Ossolińskiego p. n. *Wiadomości historyczno-krytyczne* i t. d.

Wojewodka, Łęski, Teobalecki i Ujazdowski, Andrzéj Nidecki, Herbest, Jakób Górski, Tomicki, Mączyński nakoniec, co przetorował drogę Knapskiemu. Nie jeden Hozyusz, głośny w Europie, z wymowy i nauki; znany tam Lipski Jan, równie jak Ocieski, Taszycki, Padniewski, Orzechowski, w którym było wiele życia a tyle prawie miał za granicą w swoim czasie, jak w kraju rozgłosu; Andrzéj Modrzewski, równie znany w Europie, jak poprzedzający, ale większego daleko charakteru i mocy, hartu duszy; Goślicki, jak on, pełen życia i polityk niepospolity. Nie mówiąc już o poetach łacińskich, jak Janicki, Krzycki, Sarbiewski. Szymonowicz, Klonowicz, albo sławny sztuką Niegoszewski, dość wspomnieć te piękne w literaturze naszéj osobistości Reja, Kochanowskich, Trzecieskich, Bielskich, Sępa i tylu podobnych, aby się zaraz rozwijać zaczął przed oczyma duszy świetny obraz wieku XVI, który otwierają w XV już wieku wspaniałe postacie Jędrzeja Gałki z Dobczyna, Długosza, Grzegorza z Sanoka, Ostroroga! Zjawiają się ludzie różnorodnych wyobrażeń, a wszystko co żyje, pracuje po swojemu, przyczynia się jak może i umie ku dobru powszechnemu. Przy pomocy królów i możnych rozwija się u nas, jak w całéj Europie, widok pracowników, siewców ziarna wiadomości, co w przeciągu wieku prawie postawili tak wysoko literaturę naszą, jak stały obce a może i wyżéj pod pewnémi względami. Przeszczepianie płodów obcych było pierwszym warunkiem postępu, i dla tego do najróżnorodniejszych rzucano się tłumaczeń, a przekłady biblii mieszały się z tłumaczeniami klassyków łacińskich i greckich. Odznaczają się Sommerfelt, Grodziecki, Iłowski, Stępowski, Lango, Marycki, nauczyciel Wujka i Solikowskiego, Skrobiszewski, Chilchenowie, Sokołowski, Grzebski, Bendoński, Burski, Jan ze Stobnicy, Nowokampianus, Trze-

cieski, Przyłuski, Wedelicki, Warszewicki, Wargocki i t. p. nie mówiąc już o wspomnianych wyżéj, z których nie jeden autor tłumaczył wiele, bo tłómaczenie było drogą uszlachetnienia dzikich latorośli i krzewów przez szczepienie nieznanych pojęć w narodzie. Były to kanały połączenia obcych literatur z rodzimą. Wyobrazicielami znowu pojęć kosmopolitycznych, pojęć Europy, byli w ogóle piszący po łacinie, z których wielu wymieniliśmy już wyżéj, a między innémi: Janidłowski, jak Janicki uwieńczony za granicą, Paweł Piasecki, znany także za granicą z rozległych wiadomości w dziedzinie prawa kanonicznego, jak Łaski Jan w dziedzinie prawa w ogólności. Dawid Chilchen wykształcony za granicą i więcéj nawet obcym niż nam znany. Musiała naukowość stać wysoko w kraju, który wydawał ludzi specyalnych znanych w całéj Europie, jak Marcin Mikołajewski, Ursyn, Szleszkowski, Struś (Struthius) lub wspomniany już wyżéj Sebastyan Petrycy, nie mówiąc już o Koperniku (1).

(1) Ob. Chromińskiego. Szczegóły bardzo ważne w tym względzie obejmują także dzieła Jochera, Wiszniewskiego i t. p., nie mówiąc już o dawniejszych np. Starowolskim, i w. i.

POEZYA I W OGÓLNOŚCI LIRYZM, UCZUCIOWOŚĆ

POD WPŁYWEM

CHRZEŚCIJAŃSTWA I ŁACINY.

Kiedy młodzieńczą piersią pierwsze nucił śpiewy,
Aniołów widział w ziemskich synach Ewy;
Na tle rzeczywistości malował wiek złoty,
Pośród walk namiętności obraz kreślił cnoty.
Alfonsa Kanigowska.

Chi crederia, che sotto umane forme
E sotto queste pastorali spoglie
Fosse nascosto un Dio?...
Torquato Tasso. Aminta.

Nie masz chronologii, nie masz w pieśniach naszych bohatérów nadzwyczajnych. Osób tak zwanych *historycznych* nie opiéwał u nas lud (1), ale jedynie zbliżeni do nich ludzie,

(1) Twierdzenie to nie jest za śmiałe. Jeżeli się zastanowimy nad rozwijaniem się u nas pieśni historycznych, przekonamy się,

jak to się pokazuje mianowicie w poezyach łacińskich przez Polaków pisanych, które Wiszniewski (1) *polsko-łacińską*

że je pisali poeci, nie lud, nie tworzył więc tego rodzaju poezyi *geniusz narodu.* Wielkie zdarzenia historyczne budzą na Ukrainie poezyę historyczną w XVI i XVII wieku, a i tam znać tyle sztuki, chociaż widać spółczucie wieszczów do narodu, przez co poezya ukraińska do serbskiéj się zbliża i jéj piersią oddycha. Dowody istnienia pieśni historycznych, jakie Wiszniewski przytacza, nikną w większéj połowie przy ich rozbiorze krytycznym. Aleksander Tyszyński, w szkicu rozbiorowym tomu I Historyi Literatury Polskiéj Wiszniewskiego (*) trafne czyni postrzeżenie, że Wiszniewski uniesienie poetyczne Galla *za dowód* bierze. *Gallus* był poetą, co pokazuje cała jego kronika i w zewnętrznym układzie i w saméj formie wyrażenia. Jak Tucydydes albo Liwiusz odbija Gallus niezawodnie duch miejscowości, ale faktom pojedynczym przez niego przytaczanym wierzyć nie zawsze można. Um twórczy i uczucie tego niepospolitego, na swój wiek, człowieka zapalały czyny Bolesławów i dla tego z wdzięcznością odzywał się o społeczeństwie, w którém żył, a każdy szczegół zasłyszany o Bolesławach, napełniał Galla uniesieniem poetycznem, które opiewał w natchnionych wyraźnie rymach łacińskich, co są jakby powtórzeniem, odbiciem rzewnéj, przeciągłéj, tęsknéj nuty pieśni naszych.

Co do pieśni przytoczonéj przez p. Wiszniewskiego (str. 201 i 202): zważywszy, że wyrażenia téj pieśni są zbyt ogólne i wyrażają klassyfikacyę nieznaną ludowi np.:

Omnis aetas, omnis sexus, omnis ordo *currite!*
Boleslai regis funus condolentes cernite...

Dives, pauper, miles, clerus, insuper agricole!
Latinorum et Slavorum quotquot estis incole!

(1) Hist. Literatury, tom I str. 201 i nast.

(*) Szkic ten rozbiorowy umieszczony jest w *Części literacko naukowéj Piśmiennictwa Krajowego* H. Skimborowicza, z r. 1840 N. 20 str. 2 z uwagą na przypisek.

poezyą zowie. Jeden tylko wypadek wielki, światowo-historyczny t. j. przyjęcie religii chrześcijańskiéj, zmienia dawne

a obok tego w uniesieniu lirycznéni poety odbija się osobistość lub uosobienie pojęć moralnych, czego nie ma w pieśniach ludu, jak np.:

...mortem tanti viri simul mecum *plangite...*
Tanti viri funus mecum *omnis homo recole!...*
. . . .
Ve mihi Polonia!
Sustentate me cadentem pre dolore comites
Viduate mihi, queso, condolete milites —

Zważywszy, że sam lud nie jest przedmiotem téj pieśni, bo autor zwraca się tylko, jak już widzieliśmy, do komitów i żołnierzy, wspominając jedynie tych wybranych i do nich tylko mowę zwracając, równie jak do biskupów i w ogóle ludzi otaczających Bolesława Chrobrego, co czytamy w kilku następnych wierszach:

Quantus dolor, quantus luctus erat pontificibus!
Nullus rigor, nullus sensus, nulla mens in ducibus.
Eheu! eheu! capellanis!... i t. d.

a co dowodzi, że pewne tylko klassy mieszkańców autor miał na widoku, mianowicie zaś wojowników i księży, lud zaś prosty został w cieniu, poeta bowiem w owych wybranych klassach i samym władcy widział wyraz ludu, kwiat jego —

Zważywszy następnie, że ton żałobliwy jest więcéj wylaniem osobistego uczucia żalu, a forma pieśni podobna jest do znanych w literaturze naszéj łacińskich elegij:

Eheu! eheu! Boleslaue! ubi tua gloria?
Ubi virtus? ubi decus? ubi rerum copia?
Satis restat ad plorandum....
Eheu! eheu! Boleslaue cur nos pater deseris?
Deus talem virum unquam mori cur permiseris?
Cur non prius nobis unam simul mortem dederis?
Tota terra desolatur, tali rege vidua,
Sicut suo possessore facta domus vacua,
Tua morte lugens, merens i t. d.

wyobrażenia, sposób zapatrywania się na świat i życie, olbrzymi zatém wpływ na życie wywiéra.

chociaż przyznać trzeba, że w ogólności widać tu rzewność trenu Kochanowskiego więcéj, niż elegii napisanéj na wzór starożytnych— Zważywszy nakoniec, iż autor zdradza się mimowolnie, bo zwrotem do czytelnika pokazuje, że opiewał swoje uczucia, wniesiemy, że to pieśń samego Galla, nie pieśń ludu.

Charakter więc pieśni wewnętrzny czyli duch jéj, świadczy przeciwko jéj ludowemu pochodzeniu. P. Wiszniewski zaś uważał ją tylko zewnętrznie, opiérając się na przytoczeniu Galla, nie wchodził zaś w rozpoznanie istoty rzeczy, bo nie zastanawiał się nad pieśnią, którą przepisał, ani nad duchem pieśni ludu. A jednak sam powiedział, że czas już odrzuciwszy łupinę, wziąść się do jądra (str. 39)! *Autor Historyi Literatury Polskiéj* postanowił pokazać byt pieśni historycznych i przytacza to Galla, to pieśń o Tatarach przez Wójcickiego spisaną p. n. Jazdów, lubo sam p. Wójcicki wyraźnie mówi, że tam Tatarów nie było. Historyczność zaiste pieśni naszych przejawia się chyba w samych tylko nazwach, w pojedynczych wyrazach, które pozostały śród ludu, bo to były wyrazy świętéj pamięci np. Dunaj, Did, Łada i t. p. Pieśń historyczna o zwycięztwie nad Krzyżakami odniesionėm r. 1410, odszukana przez Rzyszczewskiego a którą K. Wł. Wójcicki (*) przytacza, jako pisaną w sto lat późniéj (1510), nie jest pieśnią ludu: znać tu wyraźniéj jeszcze niż w pieśni Galla, rozebranéj wyżéj, że to jest utwór sztuczny, kompozycya, koncept pobożnéj duszy, która sobie rozmyśla:

Tak ci Pan Bóg hardość traci
A pokorę hojnie płaci.
Sprawiedliwość zawdy zmoże
Daj tak zawsze wygrać Boże!

zaczyna zaś od oznaczenia czasu podług kalendarza kościelnego:

We wtorków dzień apostolski
Rzekł marszałek królów polski:
„Wielki to jest lud nad nami,
Trzeba by był Pan Bóg z nami."

(*) Historya Literatury Polskiéj w zarysach, Tom I str. 78 i nast.

Na jednym krańcu słowiańszczyzny *Czechy* stanowią jakby przednią straż pogańskich Słowian. Już Saksonowie

Pieśń ludu tak się nigdy nie zaczyna i nie jest nigdy ani tak rozwlekła ani tak kantyczkowémi pisana wierszami. Więcéj życia jest w *pieśni nowéj o Gdańsku,* gdzie piękny zwrot:

Płaczliwe matki
I wy smutne wdowy!
Czemuście płaczem
Albolitéż słowy
Nieodwróciły synów, mężów z boju
Zostać w pokoju!

i wyrażenie hyperboliczne:

I krew płynącą
Zewsząd z gór rowami,

pokazują fantazyę więcéj ludową, ale druk (1577) wyraźnie nam powiada, że to *„pieśń nowa... teraz znowu* uczyniona." W ogóle w pieśniach historycznych *pisanych* przebija się nie mało życia, bo to był przedmiot ulubiony poetów. Religijność stanowi odcień tego rodzaju pieśni i właściwych polskich i ukraińskich. Twórczości tu nieraz więcéj niż w pieśniach religijnych, chociaż i tamte pisane były z uczuciem i wiarą, bo przez ludzi, co żyli życiem ogółu społeczeństwa, jakkolwiek nieświadomie, bez uznania; przeczuwali bowiem to, czego wyrozumować sobie nie mogli, od czego się nie odrywali nigdy myślą swoją.

Tak więc podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie było u nas pieśni ludu historycznych a przynajmniéj w ogólności nie leżały one w duchu narodu, i tylko księża a późniéj szlachta pisać w podobnym rodzaju zaczęła: lud uwieczniał swoje uczucia, a dzieje zewnętrzne obchodziły tylko drużynę szlachty, wątpić więc trzeba aby lud opiewał zwycięstwa, które go obchodzić nie mogły. Dla tego nie utrzyma się przypuszczenie p. Wójcickiego w tym względzie (*) a mianowicie że były odwiecznie pieśni historyczne ludu.

(*) Tamże str. 77.

ulegli chrześcijańskim braciom Germanom, a tylko *Północ skandynawska*, tylko cały *Wschód słowiański* Europy zachował przodków podania i nie uległ Franków przemocy, chociaż z płonących wiarą chrześcijańską narodów Europy padały już skry światła na północ i ku wschodowi. Z nową wiarą u Skandynawów i Słowian zmieniać się zaczęły stosunki *państwowe* i *towarzyskie* a mianowicie te ostatnie, gdy obce drużyny, co w zapadłych wiekach przeszłości bógwie skąd napłynęły, poddały sobie klassę niższą (co było u nas) i same władzy panującego dotąd niesłychanéj u nich (np. w Skandynawii) uledz musiały. Drużyny te przeważający wpływ wywarły na północy Europy i dla tego miały swoich bardów, skaldów, opiewających boje i bohaterów(1). Na granicy *chrześcijańskiego* i *pogańskiego* świata stają drużyny czeskie, drużyny, które ani Frankom, ani Niemcom i nowéj wierze, uledz jak skandynawskie nie chciały i walczyły w obronie swéj wiary i kraju. Rękopism królodworski przedstawia nam typy olbrzymie, majestatyczne wielkich wojowników i wielkiego ducha, jak pieśni homeryczne a sprawa, w jakiéj walczą bohaterowie Czech, Eddę skandynawską i duch pogański, wiejący z niéj na myśl przywodzi. Była to walka pogaństwa i miejscowości z kosmopolityzmem chrześcijaństwa czyli katolicyzmem.

W dzisiejszém stanowisku naukowém t. j. filozoficzno-historyczném zapatrywania się na literaturę, nie można pieśni w tak zwanym rękopismie *królodworskim* zawartych uważać za jeden poemat utworzony odrazu, chociaż mu sztuka nadała zewnętrzną postać jedności; zbyt niezręcznie

(1) Pieśni Ossyana w zupełności podrobione być nie mogły, bo tam zbyt wiele życia, zbyt mocno przemawia natura, aby tych pieśni nie postawić na równi z homerycznémi, *przerobionémi* przez uczonych aleksandryjskich, zawsze jednak z tłem ludowém.

jednak dokonał tego jakiś człowiek piśmienny, może nawet uczony, jak owi uczeni greccy filologowie w Aleksandryi. Sztucznie ułożoną całość Iliady znakomici badacze starożytności, zacząwszy od genialnego *Vico*, rozbili na pierwiastki składowe. Tak samo rozłożyć trzeba i rękopism królodworski na urywki (rapsody) wnikając w duch pieśni ludu. Pieśń Libuszy, przedstawiająca nam rys zwyczajów i obyczajów czyli życia wewnętrznego, i druga p. n. *Sejm*, stanowią rapsody oddzielne, podobne do niektórych rapsodów pieśni Homera. P. Hanka słusznie oddzielił te dwie pieśni, chociaż rękopism (przepisywany przez człowieka niewiadomego rzeczy) łączy oba te rapsody: nie zgodziłbym się zatém z p. Maciejowskim (1) na to, że Lucyan Siemieński w przekładzie *słusznie* pomieszał obie te pieśni; bo właściwie charakter rapsodyczny wydania pokazałby nam pieśni te więcéj zbliżonémi do pierwotnéj ich czystości t. j. tak, jak się one wyrywały z duszy wieszczów. Urywków (rapsodów) takich mnóstwo być musiało w Czechach od najdawniejszych czasów, bo tam widzimy zwrot pieśniowy, jak w Grecyi, Serbii lub u Skandynawów a drużyna (lachy czeskie) była tak silną, że natchnęła wieszczów swojémi bohaterskiémi czynami.

Ceniąc więc rękopism królodworski ze stanowiska nauki spółczesnéj (2), widzimy w nim rapsody czyli urywki, malujące pełne czyny życia bohatérów natchnionych. Jeden urywek z najdawniejszych czasów przedstawia nam olbrzy-

(1) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Tom II, str. 46.

(2) A. W. Maciejowski, stosując pojęcia spółczesne o literaturze starożytnéj a mianowicie o pieśniach Homera do pieśni o pułku Igora, trafną czyni uwagę, że to być może zbiór dawnych, o wojnach z poganami, nuconych narodowych pieśni. Ob. *Pamiętniki*, tom 2 str. 53 i 54.

mio-majestatyczną, wspaniałą, pełną uroczystości postać natchnionego wieszcza-wojownika: *Zaboja* t. j. uosobioną potęgę ducha, wcieloną w czyn, potęgę działającą słowem natchnioném i natchnionym czynem. Patrzcie na granicy świata chrześcijańskiego i pogańskiego, na tę postać wieszcza i wojownika!

Z czarnego lasu wygląda skała:
Zabój na skały wystąpił czoło,
Po wszech krainach pojrzał wokoło.
Cała kraina smutkiem powiała
I on gołębim zawodzi płaczem.
Siedzi tak długo, w długiéj tęsknicy,
Aż się jak jeleń schwyci na nogi,
Na dół przez bory, przez puste drogi
Pędzi po mężach: był u każdego,
Z włości do włości w całéj ziemicy,
Każdemu w ucho rzekł coś skrytego:
Bogom się skłonił
Daléj pogonił i t. d. (1).

Tu poezya prawdziwa, bo najwyższa potęga rzeczywistości, natchnienia. Cały rękopism królodworski zasługuje na uwagę badaczów i artystów, jak pieśni Homera, Ossyana lub Edda skandynawska, pieśni serbskie: bo tu się przegląda życie ludów, co się rozwijały z największą dzielnością i gdybyśmy śpieszyć nie musieli do przedmiotu naszego badania t. j. do mówienia o naszéj poezyi pod wpływem

(1) Pomiędzy szkicami historycznémi p. Aleksandra *Lesser*, odnoszącémi się do pierwotnych wieków słowiańszczyzny, widzieliśmy także rys Zaboja, odznaczający się śmiałością pomysłu, pomimo niewykończenia. Przekonani jesteśmy, że nasz artysta utalentowany, na drodze malarstwa historycznego, niepospolite wydać jest zdolny utwory, pracując nad témi szczególniéj przedmiotami, które wymagają fantazyi i uczucia poetycznego.

Chrześcijaństwa i łaciny, niepodobnaby nam było oderwać się od rozbioru szczegółowego cudnych rapsodów, co nam pozostały po owych Zabojach, Lumirach, którzy „*serce ze sercem ześpiewali pieniem*“ odzywając się do wojów (bohatérów, rycerzy, wojowników):

Męże bratnich serc,
Męże ognistych wzroków!
Wam wieje pieśń
Z padołu najgłębszych mroków,
Od serca płynie pieśń,
Od serca głębi ku wam,
A w sercu smutek sam.

Czyż np. opis następujący walki:

Zabój ciął mieczem
I kęs z Ludieka tarczy odkroi;
Ludiek ciął mieczem,
Miecz po skórzanéj zwinął się zbroi;
Palą się oba — cios mnie! — cios tobie!
Od stóp do głowy sieką po sobie,
Krwi zostawują szérokie ślady,
Krwią opłynęły mężów gromady,
Bo rzezią wrzały już strony obie!

albo ustęp o zgonie, pięknie jak poprzedzający przetłumaczony przez Siemieńskiego:

Tam on spoczywa — krew ciepła zdrojem
Płynie za duszą, za życiem swojém,
Ziemia, krew ciepłą pije napojem —

nie przypomina Homera? Urywek znowu następujący, żywo przypomina Ossyana i duch pieśni skandynawskich:

Bracie! czy widzisz ówdzie wierzch szary,
Tam z woli bogów my zwyciężyli!
Tam dusz tysiące lata w téj chwili
Z drzewa na drzewo między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
Jedna się sowa tylko nie straszy.

Zdaje się, że w Czechach zbiegł się Wschód i Zachód Europy i południowa fantazya Greków i północny duch Skandynawów zestrzeliły w to ognisko i wydały pieśni cudne, z których tylko pozostały ułamki, ale z których wieje życie, jeśli je sobie w duszy dośpiewasz. *Oldrzych i Jarmir*, rapsod z późniejszych jak się zdaje czasów, pokazuje wszakże barwę pierwotnéj surowości: tu świeżość obrazów, ta sama co w pierwszéj pieśni, ten sam „Czarny las, Wyhoń-Dąb,“ co w nocnéj ciemnicy, jak Zabój z najgłębszego padołu śród leśnych czaharów głoszący zemstę, pokazują jeden duch i kto wié czy nie jednę epokę, okres (cykl) pieśni. Może tu stare wyrażenia pieśni, zastosowane są do opisu walki z Polanami np.

Wyszli na górę, stanęli kraj lasu,
Tam milczy Praga w czarownóm marzeniu:
Wełtawa mglistą kurzyła się parą:
Za Pragą góry w błękitnawym cieniu,
Swit za górami wdziéwał barwę szarą.

Mimowólnie tu namyśl przychodzi opis walki Tytanów Homera z bogami, z powodu miejscowości, która do dziś dnia pokazuje się na scenie działania bohatérów Iliady. Nie od rzeczy będzie zwrócić i na szczegóły uwagę. Jakże np. w téj pieśni poetyczna rachuba (1):

Hufiec ten liczył sto mężów dobranych,
Sto mieczów w pochwach chowali skórzanych,
Sto rąk do mieczów a ręce ich silne,
Sto serc a wszystkie wodzowi przychylne.
Pośrodku boju zebrały się zbory
Podadzą ręce i splotą się wiankiem
I rospoczęli ciche rozgowory.

(1) To nie jest pieśń *składana* t. j. pisana, gdzie widać statystyczne wyrachowanie, np. w jednéj z naszych późniéj składanych pieśni:

Pięćdziesiąt tysiąc na placu
Zostało ich nie bez placzu
A czterdzieści pojmano!

Gdzie się Ruś chrześcijańska, Ruś święta z pogaństwem zetknęła, gdzie jak wspomnienie Lumira w Czechach przechowało się wspomnienie Bojana wieszczego, gdzie się później ukraińscy woje, kozacy, jak lachy czeskie ścierali z poganami, tam w późniejszych czasach rozwijają się dumy historyczne, pełne wdzięku, przypominające nam pieśni Serbów, i podobny się odgłos rozlega wspomnień przeszłości chrześcijańsko-pogańskiéj, tęskny, poważny, uroczy. *Pieśń o półku Igora* jest pomnikiem pełnym majestatycznéj wielkości, bo jak Boska komedya Dantego dwa nam przedstawia światy: pogański i chrześcijański, a jak w utworze artystycznym Danta prześwietla się natura, życie społeczeństwa; tak w sztucznie ułożonéj mozaice pieśni *o półku Igora*, widzimy iskry geniuszu ludu. Lud ten nie stracił zasady życia swojego, co się rozwijała w ciągu wieków na łonie natury; tylko ją ugodnił, tylko swój zapał uczuć zwrócił w nową stronę, zachował jednak duch swój i wspomnienia, któremi się duch ten okrywał, jak niebo się okrywa gwiazd lub obłoków szatą.

Nie podobna się zastanawiać nad pięknościami pojedynczych rapsodów, na które się rospada poemat sztuczny, przy głębszém rospatrzeniu się w jego treści, bez rozbioru szczegółowego, który wychodzi z zakresu naszéj pracy. Tu tylko ogólną czynimy uwagę, że jak poeci włoscy XVI wieku, a mianowicie *Ariosto* i *Tasso* z całémi poematami stanowią rozwinięcie *Dante'go* — tak wszystkie *pieśni ukraińskie* a mianowicie *historyczne*, od XVI zacząwszy wieku, *są dalszym ciągiem słowa o półku Igora*. Jeden i ten sam duch przewiéwa owe rapsody, wylewające się z duszy ludu, obudzonego do życia i utwory spółczesnych nam wielkich śpiéwaków Ukrainy. Zdaje się, że dzisiejszy poeta pisał owe słowa starożytnego rapsodu:

Żałośna trawa ziemią liść rozściela
I drzewo tęskne rozsłania konary,
Bo wstały czasy, nie czasy wesela:
Pustynia całe zaległa obszary,
W dziedzinie wnuków Dażdboga nieznana
Wzeszła dziewica na ziemię Trojana,
Niedola w skrzydła plasnęła łabędzie
A po kraj morza i u Donu rzeki
Ze snu mordercze zbudziły się wieki.

Literatura pieśniowa od tych czasów (jak w Dantem) przybiérać zaczyna barwę religijną, we wszystkich utworach poetycznych w Polsce i na Rusi. Ginie chronologia w pieśniach ludu, wszędzie wszakże widzimy w nich odcień religijny, równie jak w podaniach, bajkach nawet. Zastanówmy się więc nad pieśniami pod wpływem Chrześciaństwa i łaciny a przekonywamy się, że i tu je ożywia duch odwiecznie w nich żyjący. Powtarzając słowa dziewicy-poety, zgasłéj zbyt wcześnie dla literatury, słowa obrane za godło obecnego ustępu, lud nasz i za czasów chrześcijańskich:

Kiedy młodzieńczą piersią piérwsze nucił śpiéwy,
Aniołów widział w ziemskich synach Ewy,
Na tle rzeczywistości malował wiek złoty,
Pośród walk namiętności obraz kréślił cnoty

a zatém dodać z poetą, że w czasach chrześcijańskich, równie jak w czasach najpoetyczniejszych przedchrześcijańskiéj przeszłości:

Zmienione lice, lecz umysł świeży
W urojonym buja świecie,
Wśród wyobrażeń manowców bieży,
Jak motyl na róży kwiecie.

Dzieje literatury a mianowicie poezyi usprawiedliwiają to w szczegółach, że lud z usposobieniem więcéj uczuciowém i zarazem praktyczném kochał się w ideałach doskona-

łości i dla tego ukochał nową wiarę (chrześcijańską). Nie można powiedzieć, że Chrześcijaństwo niszczyło całą przeszłość (1); bo duch nowéj nauki ugodniając życie, nie niszczył, ale tworzył, budował.

O fakcie tak ważnym jak Chrześcijaństwo, fakcie który (jakkolwiek go uważać będziemy i z jakiegobądź stanowiska zapatrywać się zechcemy na wielkie skutki przezeń dokonane) znaczeniem wpływowém przewyższa wszystkie zdarzenia historyczne, jakie kiedykolwiek zaszły na ziemi, nie można się odzywać z lekceważeniem. Wystawmy sobie człowieka, co się śmieje ze świata, który go otacza i krytykuje prawa natury, bo mu się zdaje, żeby daleko lepiéj było, gdyby świat inaczéj był stworzony, niż jest: byłby to *krytyk-naturalista* śmieszny a raczéj godny litości bo odurzony, upojony jakąś narkotyczną zasadą osobistych urojeń, jeżeli nie obrany całkiem z rozumu. Wystawmy sobie znowu *krytyka-estetyka*, który same wady widzi w obrazach mistrzów, w utworach artystów: byłby to człowiek dziwny, człowiek bez czucia, nie mówiąc już o myśli; gdyby zresztą można było sobie wystawić człowieka, na któregoby nie działała ani natura, ani sztuka, któryby nie widział celu w dziełach natury, nie doznawał rozkoszy w utworach sztuki. Poetom podobne uniesienia przebaczyć można, gdy niszczą w urojeniach byt natury i całego społeczeństwa, aby nam pokazać całą potęgę indywidualnego uczucia, całe oburzenie na niedołężność człowieka, nie wprawiającego w grę,

(1) Rys dziejów piśmiennictwa polskiego Lesława Łukaszewicza § 6. Sprzeczność jest z § 2, gdzie autor pisze, że starodawnych pogańskich zwyczajów, obyczajów i uroczystości nieodrzucono wprost po przyjęciu Chrystusa nauki, ale je tylko na chrześcijańskie przemieniono, zastosowano do nich lub z niemi pomieszano. Chodakowski rzucił myśl, któréj się chwycono bezzasadnie i przepisują ciągle z książki do książki, nieprzeczuwając, że w tém nie ma wiele sensu: myśl Chodakowskiego nie wytrzyma krytyki, gdy się wniknie w istotę rzeczy przy filozoficzném uważaniu dziejów.

ruch i działanie sił swoich. Niedołężność wprawdzie, brak uprawy woli sprawia, że ziemia leżąca odłogiem zarasta chwastem niedoli; sensu jednak nie ma w zapatrywaniu się na świat i przyszłość jego ze stanowiska ujemnego tylko i burzeniu go bajronowską krytyką: bo to się nawet w życiu człowieka odbije, a ten co widzi same wady, złe samo w świecie, nie osiągnie pewno ze swego położenia tych korzyści, jakie mu władze jego w zetknięciu ze światem przedstawiają. Naturalista bada naturę i jéj prawa: prawdziwy tylko znawca sztuki ocenić potrafi zalety utworów artystycznych i prawdziwy tylko znawca dziejów oceni wypadki historyczne, *te utwory artystyczne woli ludzkiéj* i znaczenie ich wpływowe, jak naturalista, a zatém nie rozszerza się nad tém, co być powinno (bo to do historyi nie należy), ale nad tém, co było, i szuka praw tego. Jak znawca sztuki, badacz dziejów z artystycznem usposobieniem widzi w historyi wcielenie się ducha: życie samo jest tu dziełem sztuki, a jeżeli ludzie nie tworzą arcydzieł, o jakich mają pojęcie, brak im tego coby nazwać można talentem woli, brak im twórczości woli, bo ta nie jest rzeczą zwyczajną, jak w sztuce, tak w życiu praktycznem, i owszem trudniéj być nawet wielkim prawdziwie człowiekiem, niż wielkim artystą, bo największym na świecie artystą i geniuszem jest — wielki człowiek, geniusz woli.

Cała Europa przyjęła wiarę chrześcijańską, a z nią oświatę religijną, jako zawiązki uspołecznienia i prawdziwéj cywilizacyi Europy, która przez łacinę weszła właśnie na drogę postępu. Dzieje nam pokazują, że w Europie łacina długo tłumiła wzrost prawdziwéj oświaty — ale któż temu był winien? brak ducha i życia, barbarzyństwo średniowiekowe, co zalewało Europę. Przypomnijmy sobie owe smutne czasy niedoli i ciemnoty, jakiéj doznawała ta część ziemi przez wpływy dzikich ludów, nim się te ustaliły śród odwie-

cznie osiadłych ludów Europy, a przekonamy się, że Chrześcijaństwo i łacina, wydały najpiękniejsze owoce wykształcenia moralnego i umysłowego, owoce dziwnie odbijające obok zwyczajów i obyczajów, w których się pokazywała cała surowość nieokrzesania, dziczyzny. Trzeba było za pomocą nowéj, dla zmysłowych ludów, wiary i nowéj dla nich oświaty (łacińskiéj) okulizować nowe szlachetniejsze szczepy, któreby słodsze wydały owoce nad owe cierpkie, kwaśne jabłka i leśne grusze, równie cierpki wydające owoc na przestrzeniach jakie ludy Germanów, Słowian i Skandynawów zaległy. Łacina, nie mówiąc już o Chrześcijaństwie, nie tylko nie przytłumiła ducha w ogólności, ale się owszem przyczyniła do jego rozwinięcia, czego najlepszym dowodem jest między innémi to, że tylko ludy, przyjmujące wiarę Chrystusa, oświatę grecko-rzymskiego świata, doszły do wyższego stopnia wykształcenia, a kraje oddalone od tego ogniska np. *Litwa* i t. p. długo przetrwały w barbarzyństwie pod względem obyczajów i w ciemnocie, na co już wyżéj zwróciliśmy uwagę. Przeznaczeniem ludów całych, jak pojedynczych ludzi, jest kształcenie się przez naśladowanie i dla tego ludy Europy szły tą długą, ale konieczną drogą, by obudzić w sobie własne siły. W naturalnym biegu rzeczy naprzód pojmowano formę tylko nowéj nauki i nowéj wiary, a potém się zwrócono do treści. Forma potrzebna była dla upowszechnienia wyobrażeń przez wystawianie ich sposobem symbolicznym, zmysłowym, a co do nauki starożytności, chociaż jéj nie pojmowali czysto Arabowie ani Chrześcijanie, wielką wszakże uczynili przysługę przekazując potomności zabytki starożytności klassycznéj: bo czémżeby się była karmiła owa badawcza myśl i uczucie pełne życia rodowości we Włoszech, Francyi w Niemczech i t. d. w wieku XIV i XVI a bez tego czémżeby dziś była cywilizacya Europy? Barbarzyństwem form średniowiekowych.

Że wpływ łaciny i Chrześcijaństwa czuć się dawał i Polsce, nie ulega to najmniejszéj wątpliwości, ale mała liczba osób umiejących po łacinie, nie mogła wywrzeć wpływu głuszącego polszczyznę i dla tego-to pieśni i podania ludu przetrwały między massami. Duch nowéj wiary działał na ogół, ale ten wpływ nie był także stanowczy ani w Polsce, ani u zachodnich i północnych sąsiadów czyli Słowian zachodnich i Pomorzan. Lud powstający przeciwko panom i duchowieństwu po śmierci Bolesława, który swoją dzielnością zjednoczyć potrafił ludy różnych, jakkolwiek pokrewnych, zwyczajów i obyczajów, pokazuje: że jeszcze nie zlał się był naród w jedno z władzą duchowną ani świecką. *Bolesław W.* był niezawodnie wielkim monarchą, jak Karol W., ale to czego dokonał nie mogło odrazu znaleść spółczucia pośród ogółu ludu, który dwie odrazu widział organizujące się władze: *świecką* panów i *duchowną* księży. Pokazuje się, że obczyzna, co wpływała na miejscowość naszą, nie przerobiła zaraz tego materyału, jak chciała, czego dowodem jest, między innémi język polski, urabiający się w ciągu wieków całych — jak się urabiała zasada społeczeństwa, którego język był odbiciem, wyrazem. Język ten do XVI wieku wyrabia się pod rozmaitémi wpływami i tym sposobem nabiéra fizyognomii właściwéj sobie, znaczenia indiwidualnego, żyje rzec można życiem organiczném, rozwijając się własną potęgą. Nie mamy pomników języka polskiego za Piastów: pieśń *Bogarodzica*, któréj wieku bolesławoskiego D. Szulc dowodzi, niezawodnie nie doszła do nas w czystości pierwiastkowéj, we wszystkich zaś okruchach z XIV pozostałych wieku i późniejszych zabytkach, które nam p. Maciejowski (1), p. Wójcicki (2)

(1) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Tom II, od str. 331.

(2) Hist. literatury polskiéj w zarysach. Tom I, Okres drugi, str. 393 i nast.

i p. Wiszniewski (1) przytaczają, pokazuje się język znacznie już wykształcony, a to przez używanie go w rozmaitych przedmiotach. Na tych okruchach języka co nam pozostały z XIV i XV wieku, widzimy piętno słowiańszczyzny t. j. ogólności, która się zetrzeć w żaden sposób nie mogła, chociaż na nią tak różnorodne wpływy działały. Język polski zbliżony jest do ruskiego i czeskiego, i temu to przypisać niezawodnie należy wpływ polszczyzny na język małoruski i białoruski, którego zabytki w tylu pomnikach przeszłości i dzisiejszéj mowie ruskiéj na Litwie i Rusi widzimy. Rzecz niezawodna, że pieśni religijne czeskie u nas śpiewano, przekłady zatém nasze urywków Pisma Ś. musiały się posiłkować przekładem czeskim. W XVI wieku przekład słowiański Pisma Ś. wpłynął na wykształcenie pięknego języka Budnego (2).

Na ten pierwiastek języka żywy, kształtujący go rozmaicie aż do XVI i XVII nawet wieku, szczególniejszą zwrócić trzeba uwagę i dla tego badać głównie literaturę ludową, bo to źródło wody żywéj dla badacza. Nie od rzeczy tu może będzie uczynić postrzeżenie, że język nasz rozwinął się ostatecznie i ukształtował wtedy właśnie, kiedy się pod względem jeograficznym rozwinęło i społeczeństwo t. j. w XVI i XVII jeszcze wieku, a jakkolwiek wpływy obce tamowały nieraz wzrost i kształcenie się społeczeństwa, tak i wykształceniu języka przeszkadzała obczyzna, lubo tak wielkiego, tak przeważnego wpływu, jakby się na pozór zdawać mogło, nie wywarła.

(1) Hist. literatury polskiej. Tom 1, epoka druga, rozdział 3, 4.

(2) Oto są sposoby mówienia słowiańskie, jakie spotykamy w pomnikach z XIV, XV i XVI nawet wieku: „Jest szedł—stał jest—zmartwychwstał jest—jest walczyła"—czytamy jeszcze w kancionale z r. 1521, w pieśniach bowiem i w ogóle pismach nabożnych, język się odmieniał bardzo powoli. Nasze: robiłe*m*, szedłe*m*, jest skrótem pierwotnego robił jeste*m* szedłjeste*m* i t. p. Tryb bezokoliczny kończący się na *i* (y) np. *raczy* zam. racz, *pomoszy* zam. pomóż, *proszy* zam. proś i t. p. W XVI wieku Rej używa czasem form, jakie spotykamy w XIV.

W istocie! kiedy się zastanowimy, że pierwsze wieki wprowadzonego u nas Chrześcijaństwa, były to wieki najstraszniejszéj ciemnoty; że póżniéj nawet napływy obcego wykształcenia udzielały się pierwotnie tylko osobom pojedynczym, duchownym po klasztorach, lub dostojnikom stojącym przy sterze rządu, który się wiązał węzłami łaciny z najwyższą władzą świata (Rzymem); że póżniejsze czasy napadów Litwy, Tatarów i t. p. przygasiły nawet i te iskierki bladego, pożyczanego światła księżycowego, światła pożyczanego od słońca starożytności, co już oddawna zaszło w morze barbarzyństwa, gdy noc ciemna zaległa Europę całą, a zatém w XV dopiéro a właściwie w XVI wieku, łacina przeważnie wpływać na zagłuszenie języka i ducha mogła — przekonamy się, że wpływ łaciny był mniejszy, niż się napozór zdaje w ciągu kilku wieków. Kiedy ten wpływ coraz silniejszym się stawał, budził się pierwiastek rodowy, odzywał się duch miejscowy, obok tego kosmopolitycznego ducha i równoważył żywioł obcy, napływający z zewnątrz w XV i XVI wieku. Pod wpływem niewielkiéj liczby uczonych nie mogła się rozwijać łacina tak, aby tłumiła naturalne rozwijanie się społeczeństwa, owszem tam gdzie np. *Grzegorz z Sanoka* wykładał Wirgiliusza, budziła się samodzielność myślenia; wiemy bowiem, że żaden naród nie rozwijał się twórczo sam przez się, ale przez naśladowanie naprzód formy a potém i treści. Bijącym w oczy przykładem są języki romańskie, a mianowicie prowansalski i włoski, ktore naprzód rozwinęły literatury rodowe, bo się najprędzéj wykształciły przez zetknięcie z Rzymem i jego wspomnieniami, które ożywiały Włochy, ożywiały południową Francyę. Ile razy zastanawiam się nad językiem Kochanowskiego, nie mogę pojąć kiedy ten język przyszedł do tak wysokiego stopnia wykształcenia; mimowolnie zatém przypuścić trzeba, że go niegłuszyła bardzo łacina, bujająca

samopas po klauzurach, a pod otwartém niebem, na świeżém powietrzu życia rozwijał się tymczasem język cudnie piękny, bogaty, pełen świéżości, okwitości i wdzięku. Język ten stworzył, jak pieśni podania, zwyczaje i obyczaje nasze, geniusz ludu—geniusz ludu wypielęgnował go a ludzie, co oddychali jedną myślą i uczuciem z narodem, rozwijali go. Nie możemy pisać szczegółowo dziejów rozwijania się łaciny i zastanawiać się nad pomnikami, jak to czyni Wiszniewski, z rozmaitych powodów, a mianowicie: a) Że akta urzędowe, pomniki historyczne, prawne, polityczne i t. p. nie należą do historyi literatury; ale do historyi w ogólności a nawet w historyi dawać ich nie można *in crudo* t. j. przedstawiając materyał wprost, jak to p. Wiszniewski czyni bezużytecznie, gdy przepisuje ogromne wyjątki z archiwów, nieraz związku z historyą literatury nie mające, taki chyba jak opis Carogrodu lub najścia Tatarów. b) Że w historyi literatury, jak ją dziś pojmujemy, nie powinny się mieścić nauki specyalne, ale tylko te pomniki przeszłości, w których się *duch narodu* a mianowicie *jego usposobienie umysłowe* i *uczucia ogólne* t. j. *obchodzące ogół* wyrażają. Jakiż np. związek mają ortyle prawa magdeburskiego z historyą literatury? Taki chyba, jak dziś kodeksa nasze prawne! Tu się wyraża także duch narodu, ale ogółowi czytających nie można przedstawiać materyału samego. Dziś przecież księgi specyalne nie należą do literatury np. matematyczne, prawne i t. p., a dla czegoż je mieszać do historyi literatury? Co innego jest historya nauk, oświecenie w ogólności, a co innego historya literatury: nie trzeba tego nigdy spuszczać z uwagi.

Rozwijając dzieje piśmienictwa łacińskiego, trzeba zwrócić na to uwagę; że jak literatura miejscowa polska była wyrazem życia, wyrazem usposobienia wewnętrznego narodu; tak łacińska, jako wyraz kosmopolityzmu, uważała

zewnętrznie, powierzchownie miejscowość, życie i dzieje nasze. Stemwszystkiém jedna literatura całkuje drugą, duch miejscowy nieraz wieje w pismach ludzi, wykształconych na wzorach obcych (1).

Gdzież na to wszystko dowody?

Adam Świnka, prałat przy katedrze krakowskiéj, w XV wieku pisze wiérsz okolicznościowy (Epitaphium) z powodu śmierci, która nas nie wiele obchodzi. *Grzegorz z Sanoka*, prałat znakomity, pisze nagrobki dla osób prywatnych, dla Władysława Jagiełły *Epitaphium* i t. p. *Mikołaj Kotwic* pisze elegie na śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego. *Wawrzyniec Korwin* (między innémi pracami) *Epicedium in serenissimum Alexandrum Poloniae regem*, *Vilnae demortuum*, *elegiaco carmine* i w podobnym rodzaju drugie: *Epithalamium in nuptiis Sigismundi I. elegis compositum*. *Paweł z Krosna* pisze panegiryk na pochwałę Władysława węgierskiego i cześć ś. Stanisława, a potém *Epithalamium* na wesele Zygmunta I^go^ i w. i. które wylicza Wiszniewski (Tom VI, str. 225, 6) a między innémi: *Victoria Sigismundi I. anno* 1514 *e Moschis relata*, *carmine elegiaco*.

W XVI także wieku głośny *Krzycki* pisze wiersze z powodu wesela Zygmunta i Barbary, daléj *Epitaphia* dla rozmaitych osób, nakoniec *Cantilena de victoria Sigismundi primi*, *Regis Poloniae*, *de Moschis* etc.

Dantyszek pisał po większéj części wiersze z powodu rozmaitych zdarzeń historycznych, ale i on jak dwaj poprzednicy jego nie mógł się obejść bez napisania *Epithalamium* na wesele. *Epithalamium Zygmuntowi Augustowi pisał Klemens Janicki*, autor dzieł p. n. *Tristium liber* 1. *Variarum elegiarum liber* 1. *Epigrammatum liber* 1. Pisał

(1) Literatura łacińsko-polska dopiero po upadku scholastycyzmu pokazuje więcej życia.

on *Vitae regum polonorum, elegiaco carmine* i *Vitae Archiepiscoporum Gnesnensium.*

Grzegórz z Samborza pisał wiersze okolicznościowe, pod rozmaitémi napisami, gdzie się najczęściéj zwraca do osób pojedynczych, pisze z powodu ich śmierci lub wyniesienia i t. p. okoliczności.— Co to nas wszystko obchodzi?..

Ten sam zwrot do osób widać w poezyach łacińskich Jana Kochanowskiego, Jędrzeja Trzycieskiego, Szymona Szymonowicza, Wacława Szamotulskiego, Andrzeja Zbylitowskiego i wielu innych. Najwięcéj osoby się chwalą, nigdy się prawie nie dotyka całego społeczeństwa, chyba nawiasowo, jakby od niechcenia. Ważna to bardzo rzecz, że właśnie w tym zwrocie *widzimy zupełnie co innego niż w pieśniach ludu*, gdzie zawsze przedmiotem *całe społeczeństwo* a bohatérowie żyją śród ludu, który ich opiewa, opiewa jedne i te same uczucia, co ożywiają massy całe. Jeden tylko poeta, piszący po łacinie zwraca się do całego społeczeństwa i muzom swoim każe opiewać Ruś i błonia i niwy i bujne plony, bogactwa lasów i ruskie miasta nad Sanem, Lwów święty, stolicę Rusi i Zamość, zwyczaje i obyczaje. Poetą który to pisał jest Klonowicz. W poemacie *Roksolania* przedstawia on miejscowość wybornie, chociaż obcym nam językiem, który dziwnie odbija przy opisie okolic Lwowa i Lublina, Bystrzycy i Sanu, Zamościa i Kijowa, zwyczajów i obyczajów naszego ludu, naszych Żydów. Stary ten język Rzymian w Roksolanii przypomina jednakże pełne życia obrazy w Odyssei Homéra, i naturę i społeczeństwo w prostocie homerycznéj przedstawia. Zdaje się, że przebywamy te strony, te miasta i wsie, pola i łąki i gaje, że oddychamy świéżém pól powietrzem i przypatrujemy się pszczołom po lasach i rybom w wodzie, przysłuchujemy się gwarowi ludu, wrzaskowi miast i.... podaniom ludu, wierze jego w czarownice i t. d. To samo pokazuje się

i w innych poematach Klonowicza, o czém później powiemy. Tak więc w XVI wieku łacina się nawet zwraca ku temu, co ją otacza i stroi, południowémi barwy Italii, obrazami mitologicznémi, świat w którym żyje, życie miejscowe i wyobrażenia rodowe.

Widzieliśmy wyżéj że lud nie rozumiał reform społecznych, religijnych ani politycznych, wprowadzonych z Chrześcijaństwem i dla tego niemiał do nich spółczucia, dopóki nie przywykł do tych nowości, które zresztą wynikały z koniecznych potrzeb i stosunków, w jakich zostawał naród cały z otaczającym go światem.

Lud witał Kazimierza słowy: „A witajże witaj miły gospodynie!" temu samemu wszakże Kazimirzowi lub na półdzikiém Mazowszu opiérał się w osobie Masława, który był wyrazem dawnego porządku rzeczy, co się już ostać dłużéj w żaden sposób nie mógł.

Chrześcijaństwo w Polsce, jak w Europie całéj, było wyrazem *nowego zwrotu*, nowego życia społeczeństwa, opartego na miłości, braterstwie, godności człowieka—było więc faktem światowym, czynem społeczeństwa stanowczo wpływowym; w przyszłości jednak dopiéro dojrzéwać miało to, co się pokazywało w zawiązku tylko w formie symbolicznéj, koniecznéj dla propagandy w massach całych.

Natura czyli duch narodu zmienić się nie mógł zupełnie z nową nauką wiary i łaciną, chociaż bowiem form nieznanych dotąd wprowadzono wiele, niepodobna wszakże było przygłuszyć pierwiastków rodowych, które przetrwają zawsze tak długo, jak naród, stanowiąc jego istotę (narodowość). Nie nieznaczące jest prawie do XV wieku rozwijanie się u nas łaciny, a kiedy ta wybujała, obudzone zaraz siły umysłowe chwytają się pierwiastków miejscowych i polszczyzną równoważą wpływ scholastycyzmu, co było nietylko u nas, ale w całéj prawie Europie. Tym sposobem

nauka łączy się z narodem, ożywia się jego uczuciem i myślą, opiewa sławę kraju, sławę panujących, ludzi pojedynczych, co się odznaczyli w państwie lub kościele, w wyższych słojach społeczeństwa. Jest to przejście do historyi czyli kroniki, która mianowicie zachowuje pamięć wojowników znakomitych i wojen, dobroczyńców kraju w pokoju, założycieli instytucyj, odpowiednich potrzebom kraju lub pomników jego usposobienia i dążności praktycznéj: klasztorów, kościołów, twierdz, miast, szkół i t. d. Pomniki religijne, jako odbijające usposobienie ludu np. kościoły, klasztory, były twierdzami ducha, jak wojenne twierdze i zamki były kościołami, uchroną ciała społeczeństwa.

Duchowieństwo musiało żyć w zbliżeniu z ludem i dla tego zupełnie odmienny od naszych poezyj łacińskich mają charakter pieśni religijne, składane przez duchowieństwo a potém i ludzi świeckich. Z powyższych przytoczeń mamy niejakie pojęcie o duchu poezyi łacińskiéj, jeżeli wiersze łacińskie podobne nieraz do *okupacyj*, zadawanych w poetyce lub retoryce po szkołach duchownych, poezyą nazwać można. Aby sobie utworzyć dokładniejsze wyobrażenie o téj poezyi, trzeba sobie wystawić ludzi, których mniemana, a w ich przekonaniu głęboka nauka, szkoły wykształciła do tego stopnia, że się gardzić nauczyli, pomiatać mową pospolitą, mową gminu (lingua vulgaris) i samą naturą a przynajmniéj obojętnémi mniéj-więcéj byli na wszystko, co ich otaczało. Odrzuciwszy język i jego formy, słowa, frazy łacińskie, nie było nauki. Szczególniéj umiejętności wykładane w barbarzyńskiéj łacinie, powstałéj w kuźni wieków średnich, frazeologiją tylko były śród wyrazów oznaczających działy, rozdziały, poddziały; wyrazów obojętnych, ze znaczeniem konwencyjném pośród trupiéj sekcyi natury i ledwie słabe dolatywało echo prawdy życia, życia natury i społeczeństwa. Powagi zastąpiły tu doświadczenie.

W poezyi tylko natura odzywała się żywiéj, bo jéj obrazy, bo obrazy uczuć i myśli naturalnych, ludzkich, jakkolwiek przechodziły przez alembik klassycyzmu, działały jednak więcéj na wyobraźnię, a fantazya nowe tworzyła obrazy. Zresztą przez samo mechaniczne uczenie się form, wyrazów, zwrotów mówienia, trzeba się było zastanawiać nad rzeczami wyrażonémi w owych formach i nieraz się powtarzały nie złe nawet rzeczy zupełnie nieświadomie, jak to się do dziś dnia młodym poetom, autorom i kompozytorom bez talentu zdarza, gdy przepisują wiele rzeczy obcych, całe zwroty i ustępy, czasem a czasem i w nich się odezwie natura. Mechanizm zresztą był sztuką niemałą, trudną, niepospolitą, a my sami, przy dzisiejszém wykształceniu nie zdolni bylibyśmy utworzyć nic podobnego. Trzeba było tamtoczesnych wyobrażeń, trzeba było owych przesądów uczonych, co wmawiały w ludzi zarozumiałych, że pisząc głupstwa, największe na świecie robią rzeczy, trzeba było nakoniec zepsucia smaku i skażenia uczucia naturalności dla podziwiania owych geniuszów lilipuckich, mirmidońskich, co sądziły że są olbrzymami, a były karłami; trzeba było powtarzam tych wszystkich warunków, aby w chorobliwą wprawić ludzi nadętość. Tym sposobem tylko mogli oni poświęcać usiłowań tyle i tyle łożyć pracy, marnotrawić czas na niedorzeczności, pisanie elegij, epigrammatów, panegiryków i poematów całych bez sensu nieraz, bez natchnienia.

Nie życie, nie natura, nie poznanie i działanie, ani myśli i uczucia w związku z życiem będące, ożywiały pierś tych ludzi, ale sztuka t. j. pokazanie się, przypodobanie się łaskawym mecenasom, magnatom duchownym i świeckim. Jeżeli się wtedy udało komu napisać coś niezgorszego, bo niepodobna rozumie się przypuścić, aby już z piszących tego rodzaju nikt nic dobrego nie utworzył, były to w ogólności rysy zwyczajów i obyczajów t. j. puls miejscowości

i czasu (1). Do ozdób nawet mitologicznych miesza się Chrześcijaństwo, gdy np. Jan z Wiślicy uczeń Pawła z Krosna, wzywa Matki Boskiéj, jak Torkwato Tasso w Jerozolimie wyzwolonéj. Ciążący znowu wpływ klassycyzmu łacińskiego przebija się i w poezyi polskiéj: formy rozumié się przedewszystkiém odbić się musiały, bo najczęściéj naśladowano formy, zbliżywszy się mało do treści. Możeby się pod temi trupiemi szkieletami w zbutwiałych księgach coś i znalazło, gdyby się kto poświęcić zechciał badaniu historycznemu poezyi polsko-łacińskiéj. Wiszniewski dał nam tylko materyał, a jednak przepracowanie faktów jest rzeczą główną, główną zasługą badacza, który tego drzewa, cegieł, marmuru i kamieni, słowem danego materjału

(1) Tak między innemi *Gallus* pisze jak Kazimirz piérwszy zachęca mężów do bitwy:

Multitudo non facit victoriam,
Sed cui Deus donavit suam graciam,
Mementote virtutis preterite
Et labori vestro finem ponite.

Tu się przebija duch ożywiający rycerstwo polskie. To samo spotykamy w powołanéj już wyżéj pieśni z r. 1510. Podobny duch w znanéj pieśni p. n. *O potrzebie pod Guzowem* i t. p. W tych wszystkich pieśniach widać myśli samych autorów, jak w Tucydydesie, Liwiuszu i naśladujących ich kronikarzach nowożytnych. P. Wiszniewski bierze jednę mowę, którą Mateusz Cholewa kładzie (jak sam autor historyi literatury polskiéj się wyraża) w usta jednéj z żon Popiela i przytacza w dobréj wierze jako zabytek wymowy z czasów Piastów, a następnie powiada, że mowę Kazimirza I. mianą do rycerstwa, z któréj przytoczyliśmy kilka wierszy, zachował nam Gallus, W kronikarzach tych odbija się niezawodnie duch przeszłości, jak w Tucydydesie, Liwiuszu, ciągleby to powtarzać trzeba, ale możnaż brać kwiaty retoryczne i formy poetyczne utworów za dobrą monetę? Byłaby to gruba dzisiejszego stanowiska naukowego nieznajomość, pojmowanie rzeczy zupełnie dzikie, przeszłowiekowe i niehistoryczne. Było to prosto naśladowanie klassycyzmu.

użyć powinien t. j. natchnąć myślą, związać planem w jedną całość, nie zaś wyliczać spis dzieł, ich tytuły i t. d. W literaturze same dzieła o tyle nas obchodzą, o ile autor przedstawi ich treść, pokaże znaczenie dziejowe, a jeżeli sam badacz nie przeczyta ich i nic o nich w ogólności powiedzieć nie może, na cóż się zdadzą wyjątki?

Niezawodnie na drodze owéj mieszaniny polszczyzny z łaciną, nie jeden może talent się zmarnował np. Mikołaj *Hussovianus* w którym się pokazują zarody myśli i w. i. Jędrzéj Krzycki (Cricius) lub Dantyszek i t. p. byli to ludzie zdolni a źle skierowane ich zdolności nie tam ich doprowadziły, dokąd zapopędem natury iśćby powinni byli, wykształciwszy się na łacinie i gdyby inne były okoliczności i inne wpływy czasowe na nich działały. Cóż jednak mógł zrobić dla literatury ulubieniec Bony, nietylko dworak, co się w literaturze kochał jak w zabawce, używając jéj zresztą za narzędzie wyniesienia się i potępienia złośliwą satyrą ludzi częstokroć nie sprawiedliwie. Takim był Krzycki, nielepszym Dantyszek, bo w ogólności nienaturalność i wykwintność form towarzyszyły nieporządkowi duszy. Z piszących po łacinie poezye: Kochanowski, Klonowicz, zwracali się do natury używając języka własnego, a życie ich nie życie to Dantyszków, Krzyckich i t. p. ludzi bez charakteru.

Uczucie tylko religijne, uczucie bijące pulsem życia w łonie przeszłości przez tyle wieków, płynęło wprost do utworów noszących barwę religijną, a mianowicie napełniało nabożne oryginalne pieśni. Pieśni te były snać układane w duchu ludu, który je polubił i przechował, czego zaś nie przechował, mniejsza o to, bo musiało to być nie odpowiedniém duchowi ogółu: było więc częścią dowolném, przypadkowém, nic nieznaczącém.

Zachowały się do dziś dnia imiona ludzi, którzy układali pieśni nabożne a mianowicie: *Jana z Kępy* (Opalińskiego)

biskupa poznańskiego, żyjącego w XIV wieku, który miał szczególne dla Matki Boskiéj nabożeństwo, i składał pieśni na jéj cześć, równie jak na cześć świętych (Wojciecha, Piotra i Pawła); *Jana Opala Witowskiego* co układał pieśni o męce pańskiéj, mając za ideał samego Zbawcę rodu naszego. Pieśni tego rodzaju musiały być upowszechnione i liczne, bo w XV wieku widzimy już całe ich zbiory. Owe pieśni biczowników, o których Lesław Łukaszewicz wspomina, pieśni śpiewane przez bractwa rozmaite, są utworem nieznanych nam autorów. Są znowu imiona bez dzieł np. Stanisława Ciołka, biskupa poznańsk. z XV wieku. Barwa indywidualności piszących, ginie w pieśniach nabożnych, jak w pieśniach świeckich ludu. Ci tylko pisarze pieśni religijnych mieli znaczenie, których utwory odbijały uczucia religijne ogólne t. j. spólne ogółowi całemu społeczeństwa.

Rzecz bardzo jasna, że zbiory pieśni kościelnych musiały być wcześniejsze od zbiorów pieśni świeckich, chociaż (jak te ostatnie) pieśni kościelne zachowały się w ustach ludu: do dziś dnia słyszymy śpiewających je w domach wiejskich i szlacheckich, a nawet po małych miasteczkach, po kościołach nakoniec i żebraków, co z pacierzem i pieśnią proszą o kawałek chleba.

Odznacza się w XV wieku zbiór pieśni polskich oryginalnych, tłumaczonych z łacińskiego, a niezawodnie i naśladowanych z czeskiego, zwany kancyonałem *Przeworszczyka*.

We wszystkich pieśniach religijnych pokazuje się w ogólności więcéj sztuki, niż w pieśniach ludu, bo je składali ludzie mniéj-więcéj uczeni. Jest tu coś sztucznego, czego nie spotykamy w pieśniach ludu. Autor dodaje tu, jak w litaniach, przymiotniki pokazujące wykształcenie retoryczne, zowiąc ideał doskonałości: weselem niebieskiém, radością anielskich chórów, światłością niebieskich zbo-

rów, uciechą wszego świata, różą rajskiego kwiatu, pokładem wszego stworzenia, ucieszeniem wszech smutnych, ścieszką błędnych, zdrowiem, mocą i t. d.

Wszystkie przymiotniki, podobieństwa i przenośnie tego rodzaju zachowały się śród ludu, chociaż nie wyszły z niego — ideały same pojmował lud, tęsknił do nich i dla tego chwytał pierwsze lepsze wyrazy jakie mu podsunięto, co przemawiały do wyobraźni i uczucia jego. W pieśniach i w ogóle utworach tego rodzaju, pokazuje się nieraz więcéj fantazyi niż sensu, i nic dziwnego, gdy wejdziemy w usposobienie ludu niewykształconego, w którym naturalnie wiele się przebija uczucia, mało myśli. Kochać jednakże i poważać trzeba to poczciwe uczucie, które się przywiązywało do ideału doskonałości, gdy lud pobożny cieszył się z narodzenia Pana Jezusa, smucił się w Wielki Piątek i znów się cieszył na Wielkanoc ze zmartwychwstania Chrystusa w piosenkach swoich, śpiewając:

„*Oj smuci się Pan Jezus i my się smuciwa*“ i t. p.

Nieraz znowu zdarza się spotkać pieśni religijne pełne wesołości, co pokazuje, że barwa religijna nie zatarła wcale tła uczuć ożywiających najniższe pokłady społeczeństwa. Że pieśni religijne mają przy całéj sztuczności wyrażenia, piętno wybitne natury ludu, pokazuje się to w tak zwanych *kantyczkach* czyli zbiorach pieśni nabożnych, które do dziś dnia słyszyć można śpiewane po kościołach parafialnych, miejskich i wiejskich i po domach polskich, mianowicie w czasie świąt Bożego Narodzenia, Wielkiego Postu, Adwentu i t. d. X. M. Mioduszewski, nie tykając poważnych piesni, zebrał: *Pastorałki* i *kolendy* z melodyami czyli piosnki wesołe ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane (Kraków 1843). Śpiewają je do dziś dnia w czasie pasterek w nocy Bożego Narodzenia, lubo X. Mioduszewski ostrzega, że w kościele śpiewane być nie powinny...

Pieśni te wesołe pokazują, że lud nasz przeniósł uczucia ożywiające go, nawet do pieśni religijnych, bo człowiek nie może się modlić niezależnie od usposobienia duszy w potocznym dni życia upływie. Dotknięty najwyższą radością albo smutkiem i boleścią, składa swoje uczucia w ofierze Najwyższéj Istności świata, czy to będą uczucia smutku i boleści, zadumy, troski czy też radości, szczęścia i wesela. I radość i zadumę przenosił do pieśni, dla tego dzieje całe jego usposobienia wewnętrznego odbijają się w pomnikach religijnych, zaczynając od pieśni.

PROZA I W OGÓLNOŚCI DYDAKTYKA, MYŚLENIE, ZASTANAWIANIE SIĘ.

Pierwsze pomniki prozy są (jak pomniki poezyi) dwojakie: w podaniach ludowych np. w przysłowiach, bajkach.... i w dziełach piśmiennych prozy religijnéj, która nie przeszła już w usta ludu, jak pieśni nabożne, chyba w paciérzu i dla tego właśnie że nie przeszła, pisano ją w książki, i to była piérwsza nauka zaczynająca się od mądrości życia (religii).

Najdawniejszym pomnikiem wolnéj czyli niewiązanéj (wierszem) mowy, są bajki i przysłowia nie tylko u nas, ale i w całéj Słowiańszczyznie. Dotąd nic nieznaczące mamy zbiory tych bajek, bo wydane przez Ryszarda B. (1840) *Powieści Wielko-polskie* obejmują jednę tylko bajkę o 12tu rozbójnikach, ale tak przerobioną sztucznie, że jéj prawie poznać niepodobna. Może autor ma pojęcie o literaturze ludowéj, jak Wacław z Oleska, ale nie ma zdolności do zbiérania powieści ludu (bajek).

— Wydane przez K. Wł. Wójcickiego *Powieści Ludu*, spisane przez Karola Balińskiego, nie obejmują ani części słyszanych przez nas bajek i gadek ludu, ale mają tę przynajmniéj zasługę, że są spisane wierniéj w ogólności niż *Bogunka* wspomnianego Ryszarda B.

Szczególniejszy talent pokazuje obecnie *Jan Barszczewski*, który zwrócił uwagę na Białoruś i wystawił urywek swéj pracy w fantastycznych opowiadaniach p. n. „*Szlachcic Zawalnia*." Najwięcéj jednak w tym względzie dokonał Wójcicki, którego powieści ludu czytało ciągle od lat kilkunastu wzrastające młode pokolenie po różnych pismach czasowych. Prace p. Wójcickiego obejmują po większéj części świat szlachecki, rzadko lud cały: dla tego wadliwa strona, jaką Wójcicki rad nie rad przedstawiać musi, wpada w oczy w sposób rażący. Autor wszakże nie odpowiada za źródła (1).

W najdawniejszych bajkach naszych przebija się w ogólności *dualizm*, duch pewno pogański w walce z chrześcijaństwem, nieczysta i czysta siła: to w czarownicach, zaklętych królewnach, to w upiorach, duchach, późniéj aniołach, djabłach i t. p. widziadłach, umidłach niestworzonych. Niektóre bajki noszą na sobie wydatną barwę Wschodu: jest to niezawodnie odgłos pierwotnego pochodzenia, pierwotnego bytu naszego; bo inaczéj nie odbiłaby fantazya ludu tylu obrazów, tylu cudów Wschodu. Miejscowość europejska umiarkowała ten um zapalny indo-europejskiego ludu i fantazya w harmonii z rozsądkiem, pełna naturalności i wdzięku, fantazya pieśni homerycznych, zastąpiła miejsce ognistego, nieumiarkowanego w ostatecznościach, jak Wschód cały wahającego się, umu wschodniego.

(1) Bajki nasze czekają jeszcze na zbiéracza, bo zbiorów ich prawie nie mamy; ani części bowiem niedokonały w tym względzie prace podejmowane dla zbiérania pieśni i podań ludowych w ogólności.

Bajki więc czyli gadki, klechdy starożytne ludu, mają wyraźnie dwa okresy czyli cykle: najstarożytniejszy, któryby można nazwać wschodnim i późniejszy, miejscowy. Piérwszy przedstawia walkę, dualizm, echo może starowiecznéj wiary ludu lub (jak wspomnieliśmy) wyraz walki chrześcijaństwa z pogaństwem, a drugi: świat bliższy nas, znajomszy nam, świat szlachecki pod obcémi napływami najróżnorodniejszémi, świat z barwą chrześcijańską.

Pismo Ś. i rozmaite pisane urywki rzeczy odnoszących się do wiary, religii a następnie kościoła, daléj zaś jeszcze do rzeczy zostających w związku z duchowieństwem albo obchodzących je — stanowią drugi ważny pomnik prozy polskiéj i łacińskiéj. Po polsku pisano to, co obchodzić mogło ludzi nie poświęcających się wyłącznie żadnéj w szczególności nauce, tylko jednéj *nauce religii*. Zbyt kłopotliwe jednak było przygotowanie książki pisanéj, zbyt mała liczba osób czytać umiała i chciała się oddawać z zamiłowaniem czytaniu religijnéj treści i dla tego to Psałterz Małgorzaty, książeczka do nabożeństwa Ś. Jadwigi, Biblia królowéj Jadwigi—oto są ważniejsze zabytki prozy religijnéj i to z XIV dopiéro wieku. Z XIV wieku doszły także do nas zabytki (1) języka polskiego prawnego, pokazujące zbliżenie do sąsiednich słowiańskich, a mianowicie ruskiego i czeskiego. Nie można twierdzić z pewnością, ale wszystkie zabytki językowe z XIV i XV wieku naprowadzają na myśl, że w tłumaczeniach Pisma Ś. korzystano pewno z przekładu słowiańskiego Cyrylla i Metodego. Z XV wieku piękne już mamy zabytki języka polskiego, który się do takiego stopnia urobił i wykształcił w swoich formach zewnętrznych, że *Parkosz*, doktor prawa i rektor akademii krakowskiéj w tym już wieku pisał broszurę o ortografii polskiéj.

(1) Ob. W. A. Maciejowskiego *Pamiętniki* i t. d. II, str. 331 i nast. zawierające pomniki języka z rękopisów sieradzkich i warszawskich.

Znakomitsze pomniki prozy polskiéj z wieku XV są: *biblia* królowéj Zofii, znaleziona w Szarosz-Patak w Węgrzech i tak zwane Agendy (obejmujące rzeczy kościoła dotyczące), z których jedna *poprawna*. Daléj następują ważne bardzo przekłady praw polskich i mazowieckich: a) *Święsława z Wojcieszyna*: statutu wiślickiego i jagielońskich ustaw. b) *Macieja z Rożana*: statutu mazowieckiego—około środka wieku XV dokonane i dziś stanowiące najważniejszy zabytek języka prawnego, obok okruchów pozostałych z XIV wieku.

Przytaczają, jako osobliwość, kilka mów pojedynczych po polsku mianych, co nie jest wcale dziwną rzeczą, gdy sobie przypomnimy, że jakkolwiek w wieku XV professorowie akademii krakowskiéj pracują jak pająki, aby nieprzebitą siecią z téj przędzy tkaną nie przecisnęła się natura, ale wszystko w pajęczéj przędzy rozumowania tonęło; zawsze jednak siatka łaciny całego kraju otoczyć nie mogła przy braku rozszerzonéj oświaty w narodzie, który przy wszystkich pomnikach uczoności, jaka z XV wieku pozostała, dopiéro na schyłku XV i XVI wieku z pierwotnéj surowości okrzesywać się zaczął jak cała Europa. Wtedy zaiste dopiéro widzimy nietylko uczonych na dworach monarchy i magnatów duchownych, ale i na świecie całym, po dworach panów świeckich i szlachty a chłop i mieszczanin uczy się, zajmuje nauką jak duchowny i więcéj nawet, a szlachcic nię wstydzi się nałogiem z czasów feudalnych uczyć i pracować nad nauką jak np. tylu znakomitych pisarzy naszych.

Aby ocenić ruch umysłowy i owoce działalności naukowéj od najdawniejszych czasów, trzeba wejść w położenie ludzi piszących w rożnym rodzaju i poznać stosunek dzieł do życia narodu oraz związek z tém życiem, a wtedy się pokaże czy dzieła pozostałe są owocem dowolności, urojeń,

przypadku, czy wyrazem potrzeb ogółu, potrzeb ducha ludzkiego, który jest także ogółem, chociażby się obudził jedynie w małéj liczbie osób.

Wejdźmy w stosunki polityczne kraju, i jego instytucye społeczne, jego potrzeby i sposoby zaspokojenia tychże, leżące w duchu narodu, różnych klass jego, a to nam z jednéj strony pokaże jaką być mogła literatura pisana i myśl odbijająca się pośród tych kosmopolitycznych form łaciny, co jak lód ścięła powierzchnię na czas niejaki, pod tą jednak powierzchnią płynęły wody życia źródłowego, wynikającego z natury społeczeństwa.

Wszystkie pomniki pismienne stanowią bardzo ważne zabytki, bo dla badaczów we wszystkich naukach są to świadectwa ważne, chociaż nie jedyne. Dzieje przeszłości nie przemawiają do nas wprost, ale za pośrednictwem świadectw, od których wiarogodności pewność dziejowa, pewność naszego sądu i sprawiedliwość wyroku o przeszłości zawisła. Każde dzieło przedstawiające przeszłość i wyrokujące o niéj, wytacza sprawę przodków pod sąd spółczesnych, a zatém powoływać się powinno na świadectwa wiarogodne, czerpane z niepodejrzanych zabytków przeszłości, a nawet pomników nie pismiennych; bo—prawda to prosta, ale ważna, wielka—nie samo pismo zawiéra obraz życia wewnętrznego, potęgi umysłowéj społeczeństwa, ale nadto i jego wyobrażenia o rzeczach w podaniach, pomnikach sztuki, przemysłu i t. d.

Biblioteki, archiwa, są to źródła dla badaczów, nie dla ogółu czytających—bo dzieła specyalne, akta prawne, polityczne i t. p. które są dziełami równie specyalnemi, nie mogą obchodzić czytającéj powszechności i nienależą do literatury powszechnéj krajowéj. Pisarze tylko nie mający w swych dziełach wiele myśli żywotnéj, zwracają uwagę więcéj na źródła niż na ich obrabianie, treść samą: nie ten

wszakże ma zasługę przed potomnością, kto pisze katalogi bibliotek i wydaje dzieła bibliograficznéj treści — o takiéj zasłudze potomność zapomni, gdy się przebije do ziarna, a formy odrzuci z łupiną, skorupą owocu—ale ten, kto korzysta z samych źródeł dla wykrycia w nich myśli, bijącego w nich pulsu życia. Akta urzędowe czyli tak zwane dyplomata, są bezwątpienia ważnémi pomnikami przeszłości, ale o tyle o ile w nich się dobiéramy do myśli saméj, treści, wyrazu ducha narodu. Dyplomata z Chrześciajaństwem, któremu towarzyszyło zaraz pismo a mianowicie łacina, szerzyć się w Europie zaczęły, zatém i u nas i na Litwie od czasów zaprowadzenia nowéj wiary istniéć niezawodnie musiały; bo Chrześcijaństwa *bez pisma*—tego wyrazu światła, nauki, pojęcia stosunków rozleglejszych—nie pojmujemy. Co się we wstępie rzekło o cywilizacyi, to powtórzyć można o zabytkach piśmienności, będącéj zewnętrzną cywilizacyi oznaką, tém więc dawniejszych czasów sięgają pomniki piśmienne, im naród wcześniéj przyjął wiarę Chrystusa: stąd na południu i zachodzie Europy tak dawne wiążące się ze starożytną literaturą Rzymu zabytki pismienne, np. we Włoszech, Francyi i t. d. W sprawach politycznych lud nie mógł miéć udziału, pośród burz wstrząsających zamieszkaną przez nas część świata w wiekach średnich, a nawet w ogólności ludzie świeccy w interesach wiążących naród z innémi państwami, mało przyjmowali udziału, walczyli tylko w sprawie kraju, radzili i sądzili w pokoju. Duchownych najczęściéj czynił monarcha niepiśmienny powiernikami swojémi, sekretarzami, powierzał im utrwalenie swojéj woli w pomnikach piśmiennych (Kanclerz). W zawikłanych nieraz stosunkach kościoła i państwa, dwóch władz, które miały dwa różne środki ciężkości, jakby dwa różne światy; w trudnych zresztą przypadkach z innémi mocarstwy, monarcha radził się

magnatów świeckich a częściej jeszcze duchownych, którzy mu zwykle przychylniejsi byli, jeżeli nie mieli przeciwnego interesu, jak to się nie raz także zdarzało.

W Polsce dyplomata sięgają niezawodnie czasów tak dawnych jak Chrześcijaństwo i dlatego słusznie utrzymuje W. A. Maciejowski (1) „Że nie przesadza Bartosz Paprocki, gdy wspomina o dyplomatach z czasów Mieczysława I. i Bolesława I. pochodzących; albowiem bezwątpienia razem z Chrześcijaństwem u nas nastały takowe.“ Z X jednak ani XI wieku nic z takowych pomników do nas nie doszło a o XII wiekowych ciekawe szczegóły czytamy w pierwotnych dziejach Polski i Litwy (2).

Najdawniejsze zabytki historyczne po dyplomatach są *kroniki*, nad któremi się zastanowić z wielką uwagą wypada, bo to jest obraz stosunków zewnętrznych i zmian organicznych życia wewnętrznego narodu; druga to więc połowa naszéj literatury, połowa zawarta po większéj części w języku łacińskim a dająca nam wyobrażenie o bycie zewnętrznym państwowym i społecznym, wewnętrznym całego kraju, o ludziach odznaczających się pod jakimkolwiek względem; gdy pieśni i podania ludu nie zwracają w ogólności uwagi na osoby, ale na duch ogółu i tyle tylko mają znaczenia bohatérowie pieśni ludu, ile są wyrazem uczuć téj powszechności, stanowiącéj podstawę narodu. Na téj podstawie dopiéro wzniosły się wyższe pokłady społeczeństwa i ludzie pojedynczy występować mogli i grać rolę jaką odegrali w dziejach naszych a mianowicie w dziejach rozwoju umysłowego, który był wyrazem politycznego, obyczajowego życia narodu.

Kroniki zachowały nam w ogólności *epos*, czyny, *stronę zewnętrzną* życia narodu; pieśni i podania ludu — *stronę*

(1) Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 542.
(2) Str. 543.

liryczną, wewnętrzną. Nie można jednak oddzielić ściśle obu tych źródeł, które nieraz spływają w jedno i podania przechodzą do kronik, z kroniki zaś nie jedno imię staje się tradycyjném, do podań wpływa, bogacąc je historyczności barwy.

Rzućmy okiem na kroniki nasze do czasów Długosza a potém czynić będziemy uwagi nad témi pozostałémi okruchami dziejów przeszłości: bo kroniki nasze przedstawiają istotnie okruchy, szczątki tylko olbrzymiéj budowy dziejów, a myśl, plan całości téj budowy—badacze odtworzyć powinni z tych szczątków, jak genialny *Cuvier* dawno zniknie organizmy odtwarzał. Synteza nam jedynie pozostała dla objaśnienia owych w przepaść dalekiéj przeszłości zapadłych wieków, ale synteza oparta na rozbiorze (analizie) pozostałych śladów przeszłości. Z tych śladów w historyi, jak w jeometryi wykreślnéj, przyjść powinniśmy do budowy dziejów (konstrukcyi) w przestrzeni wieków.

Jest jakaś ponęta, jest poezya uczuć w tém, co się dokonało, *co się działo* czyli *dziejach przeszłości* i dla tego ze świętą jakąś czcią i uwielbieniem ludzie od najdawniejszych czasów poważali podania, kreślili historyę, chociażby najniedołężniéj, chociażby tylko zapisując nagie nazwisko, opowiadając sucho wypadek, nic więcéj (piętno kronik średniowiekowych) a potém dopełniając dzieje myślą.

Podania ludu, nazwiska i wypadki pisane przez duchowieństwo były zasadą i naszego kronikarstwa, które się właściwie od XII zaczyna wieku, bo w X i XI nawet, Polskę (jak Europę całą) zalegała jeszcze mgła barbarzyństwa i ciemnoty, która się dopiéro ku końcowi XII wieku przejaśniać zaczęła, a zatém kronikarstwo nie prędzéj się pokazać mogło.

Pisano naprzód katalogi i roczniki, o których szczegóły pracowicie zebrał Wiszniewski (1) a które były źródłem

(1) II, str. 10 i nast.

dla najdawniejszych kronikarzy. Zastanawiają nas mianowicie:

Nestor
Marcin Gallus—w dwunastym;
Kadłubek,
Bogufał,
Godzisław Baszko—w trzynastym;

Kompilatorowie i komentatorowie Kadłubka w XIV i XV wieku a mianowicie *Dziérzwa*.

Nestor żył w XI i XII wieku, spisywał dzieje w Kijowie po większéj części z podań i dla tego kronika jego wiekopomnym źródłem pierwotnych dziejów Rusi zostanie. Pismo S. i literatura grecka wpłynęły na jego sposób pisania i nadały barwę nmiemanéj uczoności (wywody od początku świata), co było stroną wadliwą kronik średniowiekowych.

W XII wieku pisali daléj dzieje ruskie *kontynuatorowie* Nestora. Pokazują się kroniki (latopisy) po różnych pisane miejscach, mianowicie od wieku XIII na Rusi. Nestor służył za zasadę do najpóźniejszych czasów tego okresu (XVII wieku), ważne są wszakże jego zmiany i waryanty, powstałe przez rozmaite przepisywania go i przekształcenia, dodatki nieraz ciekawych szczegółów albo opisów miejscowości. Tak samo u nas przepisywano Kadłubka, którego kronika we wielu innych przekształconych rozpoznać się daje. Ważne są szczególniéj po kronice Nestora tak zwana *kijowska* i *wołyńska*, latopisiec *nowogorodzki*, *litewsko-ruski* i inni, wremennik sofijski, latopis Nikona: ostatnie należą do końca tego okresu (XVI i XVII wieku). Rozróżnić koniecznie trzeba źródła i źródełka różnéj wartości, których forma powinna badacza naprowadzić na myśl, że kronika Nestora zmienianą była, jak naszego Kadłubka i Galla. A jednak długo uważano te rozmaite przerabiania Nestora i Kadłubka za jednę kronikę, dopóki nasz genialny Badacz

starożytności tak opacznych widoków (zacząwszy od fałszów Szlecera) nie uprościł i nie przedstawił nam Kadłubka w inném wcale świetle, pokazując w nim dzieło Mateusza Cholewy, jako pierwiastek składowy. Być może, iż nowe odkrycie chronografa Hamartola, który miał być dawniejszy od Nestora, da Nestorowi takie znaczenie, jakie ma dziś Kadłubek, a kronika Hamartola będzie tém, czém Mateusz Cholewa względem Kadłubka. I tak już zakonnik *Jan* gra w Nestorze rolę, podobną do *Jana* kadłubkowego czyli raczéj mateuszowego.

Marcin Gallus, piérwszy kronikarz polski, jak Nestor ruski, człowiek na swój wiek bardzo uczony, pisał ze spółczuciem dla wszystkiego co go otaczało; w szczególności zaś dla władzy, którą snać uważał za wyrażenie narodu. Korzystał on niezawodnie z archiwów, jakie w jego czasach być mogły; katalogi więc i roczniki dostarczyły mu, jak Nestorowi, wiadomości chociaż nie wiele (1). Zwracał najwięcéj uwagi na władzę i stosunki polityczne narodu, lud więc zostawił w cieniu. W następnych kronikach naszych daleko więcéj wyczerpywano podania np. w Kadłubku, Bogufale. Gallus jednak niektóre pieśni przytacza i są ślady że korzystał nieco z podań np. gdy mówi: *ex relatione majorum, narrant etiam seniores antiqui*. Szczegół o Ś. Stanisławie on nam zachował, co dowodzi wielkiéj bezstronności historyografa. W XVI wieku nieraz pisarze nasi mówią o Gallu. Lengnich wydał go piérwszy przed stu laty, Kownacki tłumaczył p. n. *Historya Bolesława III.* a J. W. Bandtkie tekst wydał.

Galla rospoznać można w Anonimie szląskim z XIV wieku i w rozmaitych przekształceniach i przepisywaniach w XV wieku, bo nawet Długosz go przytacza. Ważne to snać

(1) Dowód w słowach Galla:... *quod vix potest cum labore historiographus invenire.*

było źródło dziejowe, źródło niemal podobne do Nestora, tylko że na Rusi Nestor był jedynym znakomitym latopiscem Rusi, a u nas obok Galla są i inni kronikarze.

Czy Gallus był Polakiem czy cudzoziemcem? rzecz to podrzędna; główna zaś, że przesiąknięty obczyzną ujął dzieje krajowe w formę klassyczną. Obczyzna wszakże nie zatarła miejscowości. Najlepszy to dowód, że łacina nie tłumiła swojszczyzny, ale owszem dawała jéj uznanie! Cóżbyśmy dziś o swoich rzeczach wiedzieli bez kronikarzy łacińskich, do Długosza włącznie?

Pomijając Żywoty ŚŚ. Annalistów, na których jako na źródła samego Galla zwróciliśmy już uwagę, uczynić tu wzmiankę wypada, że annaliści późniejsi przytaczają, czyli raczéj przepisują kroniki, jakie im wpaść mogły w ręce np: Boguchwał i Baszko z XIII wieku, a ich samych znowu przekształcają *kommentatorowie*. Ztąd to ów zamęt i prawie niepodobieństwo dojścia prawdy: trzeba było wielkich pracowników spółczesnych, aby drogą analizy naukowéj wykryć pierwiastki składowe różnych kompillacyj. Annaliści polscy z XIII i XIV wieku np. *krakowski, szląski, kujawski*, piszą o zdarzeniach miejscowych, jak wremienniki ruskie np. *nowogrodzki, kijowski* i t. p. a obok wiadomości o biskupach miejscowych, mieszczą nieraz dawne teksta kronik, wypisując je z annalistów poprzednich i powtarzając czasem z dodatkami własnémi. Kontynuatorów nie brak jeszcze w XV i XVI wieku np. Annalista sandomiérski, trzemeszeński (ob. Gołębiowskiego o dziejopisach polskich).

Wincenty *Kadłubek* był duchownym, jak Gallus, uczonym. Pisał swoję kronikę wyraźnie korzystając z kronik dawniéjszych, które doprowadził do początku XIII wieku. Znakomity nasz badacz starożytności, piérwszy objawił zdanie, że *kroniki* swojéj nie pisał sam Kadłubek, ale w nią wcielił zebrane opowiadania dawniejszego z XII wieku kro-

nikarza: *Mateusza herbu Cholewa* i do tego to Mateusza należyć mają bajki zawarte w Kadłubku. *Mateusz* był równie jak Kadłubek biskupem krakowskim, człowiekiem na swoje czasy uczonym, który jednakże tém się różnił od Galla, że zbierał podania i bajki ludu, co było krokiem postępu, bo wnikaniem w podania narodowe. Czy tak zwane bajki czyli podania bajeczne (mityczne) przypiszemy Kadłubkowi czy Mateuszowi, obojętną to jest rzeczą; zawsze zgodzić się trzeba, że źródło ich było po części w narodzie, po części leżało w samym autorze kroniki. Autorem pierwszych trzech ksiąg kroniki Kadłubka był pewno nietylko Mateusz: mogła tu być niejedna kronika źródłem i pomocą, a wiadomości zebrane układano sztucznie to w postaci listów, to rozmów (dyalogów) między wspomnianym Mateuszem i Janem Arcybiskupem gnieźnieńskim. Podług Lelewela jest to dzieło Mateusza. P. Maciejowski trafną czyni uwagę, że zbiór powiastek, wcielonych do kroniki Kadłubka należy do niejednego kronikarza; bo wyraźnie widać, że Kadłubek z różnych czerpał źródeł, a zatém kronika uważaną być może za summę poprzedzających ją kronik, chociaż pewno jeszcze nie wszystkich. Rzecz godna uwagi, że Mateusz zbierał w kilkadziesiąt lat po Gallu wieści z podania, gdy mówi: *narrabant*, *fama est* i t. d. Dziś gdy krytyka historyczna po przejawie prac Lelewela, Maciejowskiego i t. p. do jaśniejszych przywodzi rzeczy widoków, odróżnić można obce, napływowe pokłady uczoności od pierwotnych podań, złożonych w księgach świętych dziejów, téj arce przymierza z obecnością zapadłéj w głąb' wieków przeszłości. Wdzięczni dziś jesteśmy Kadłubkowi czy Mateuszowi za bajki podane, któreby może bez nich zaginęły, a które dziś obrane ze skorupy mityzmu, rzucają chociaż słabe światełko na dzieje. Z drugiéj strony wschodząc w źródła książkowe, z których korzystali kronikarze nasi,

nie możemy potępiać bezwarunkowo ich chęci objaśnienia dziejów; chociaż te nieraz do najpóźniejszych czasów wikłano, zamiast je rozjaśniać —jak to czyni np. w badaniach o Kadłubku Ossoliński, aczkolwiek tu i owdzie rzuca trafną uwagę i wiadomości służące do objaśnienia tekstu. Ostatni prawie w porządku chronologicznym historycy np. Trogus Pompejus, skrócony przez Justyna (za Antoninów), wpływał na wyobrażenia Kadłubka i innych kronikarzy, którzy wyraźnie na wzór tego lub owego pisarza dziejów układali swoje własne. Gdy jednak Herodot pisał ogólnie o stronach naszych: toż Ptolomeusz i inni, z których korzystali kronikarze nasi, mianowicie późniejsi; dla tego mieli oni wielkie pole popisu dla fantazyi, która bujać mogła dowolnie, bo jéj nic nie ograniczało. Jeografija wieków średnich przyczyniała się do zawikłania rzeczy, bo pisarze jak Ptolomeusz, Ammian Marcelin, Cezar, Tacyt i w. i. mówią o drużynach napływowych, które potém znikły a pokazały się odwiecznie osiadłe ludy np. Słowianie tam, gdzie sadowiono Gotów, Sarmatów, Scytów i t. p. Do historyi należy krytyka szczegółowa źródeł czysto-historycznych: ze stanowiska historyi literatury dość wskazać na pierwiastki składowe dzieła. Gallus i Kadłubek są wyrazem uczoności swojego wieku i zarazem odbijają podania ludu; w literaturze więc naszéj historycznéj, zaczynając od pierwszych kronikarzy, przebija się pierwiastek miejscowy i ogólna barwa łacińska, co się i w całéj literaturze naszéj najwyraźniéj pokazuje. Dziwne powikłanie przedstawiają nam różne kroniki nasze, których tłem być musiały te same kroniki, z których korzystał Kadłubek, a których istnienia domyślać się tylko można; śladów bowiem samych tych źródeł nie mamy, są tylko napomknienia, że istniały. Autor uwag nad Mateuszem herbu Cholewa przyczynił się niezmiernie do uproszczenia widoków przy zapatrywaniu się na kronikarzy naszych przed Długoszem.

Pokazuje on następstwo Gallusa i Kadłubka (Mateusza) i wszystkie pierwiastki składowe kronik najbardziéj u nas upowszechnionych i przepisywanych tylokrotnie do czasów Długosza i Kromera. Zwracając uwagę na treść kronik, pokazuje związek ich z podaniami miejscowemi i związek uczoności mniemanéj z obłędem naukowości w Europie: tym sposobem tłumaczy źródła prawdy i źródła błędów, fizyologijnie i patalogicznie naturę dziejów rozważa, rzucając wszędzie rysy śmiałe, genialne pomysły obok olbrzymiéj erudycyi (Ob. uwagi nad Mateuszem i księgą jego Pierwotne Dzieje obejmującą).

Nie ze wszystkich kronik pisanych przed nim korzystać musiał Kadłubek, a zatém ważni są bardzo kronikarze po Kadłubku piszący, przepisujący go nawet, którzy nam zachowali nie jeden szczegół, nieznajdujący się w Kadłubku, z kronik snać nieznanych Kadłubkowi. Do takich pisarzy należą:

Bogufał czyli Boguchwała. Dawniéj mieszano go z Baszkonem, jak Mateusza z Kadłubkiem. Ten ostatni pisał po Mateuszu t. j. po kronice przepisywanéj Mateuszowi: tak samo Baszko pisał po Boguchwale. Bogufała stanowi ciąg dalszy Kadłubka, ale zawiera wiele ciekawych szczegółów, nieznanych temuż; co pokazuje, że mu były znane źródła, których Kadłubek nie używał i nadto spisał snać z podań to, co Kadłubek inaczéj wystawia, odurzony czarem uczoności. Boguchwała więc jest w takim stosunku do Kadłubka, jak ten do Galla t. j. stanowi jego dopełnienie i objaśnienie. Wyborne wydanie części tekstu téj kroniki przedstawia nam W. A. Maciejowski (1). Gdybyśmy w podobny sposób mieli wydanych wszystkich kronikarzy naszych do Długosza, dzieje nasze wyjaśniłyby się dopiéro

(1) Pierwotne Dzieje Polski i Litwy, str. 376 i nast.

zupełniéj niż teraz i dałyby podstawę krytyce wyższéj. Bogufał powiada wyraźnie, że skrócił Kadłubka i *innych* t. j. co Kadłubek *i inni* (ac caeteri) pisali, a nadto dodał wiele swego.

Baszko pisał kronikę, którą mieszczono przed Kadłubkiem i po Kadłubku, a któréj od Bogufała dawniéj nie odróżniano. Dziś kiedy Bogufał pokazał się kronikarzem oddzielnym, w skład Baszkona wchodzącym; kronika tego ostatniego będzie dopełnieniem pierwszego, a summą wszystkich poprzedzających katałogów, roczników, podań i kronik mieszczących i niemieszczących się w Kadłubku. Dla tego to tak trudnym do ocenienia pokazuje się Baszko i taka w nim wielka mieszanina. Kronikarze nasi po Kadłubku piszący, trzymając się téj summy kronik, dodawali tylko rozmaite wiadomości ze źródeł pisanych i niepisanych, a potém w różne układali formy. W nich więc spowita prawda historyczna, płynąca z podań i zachowana w suchych wzmiankach kronikarskich, dziś dopiero pokazuje się w świetle prawdziwém.

Zastanawiają nas mianowicie komentatorowie i kompilatorowie Kadłubka do XV wieku. Między innémi odznacza się i wyróżnia kronika Mierzwy czyli Dziérzwy, obejmująca głównie drugą połowę ku schyłkowi XIII wieku. Zamęt tu wielki, bo kronika się zaczyna od Noego: kronika ta przyczepiona do Kadłubkowéj, długo uchodziła za jego własną, jak wspomniona już wyżéj Mateusza. Dzierzwa (Dzirswa) jest przez to w kronikarstwie naszém godny uwagi, że pierwszy zaczyna pisać od początku świata; dodając to do wiadomości wybranych z kroniki Mateusza i Kadłubka, równie jak wiele własnych uwag i postrzeżeń, na miejsce opuszczonych uwag pomienionych pisarzy—z których przepisywał tylko wiadomości historyczne dodając do nich lata z annalistów, co pokazuje że i z tych analistów korzystał, a może i tekst zmieniony już Kadłubka i Mateusza z nich wypisy-

wał. Autor ksiąg bibliograficznych pokazał, że Dzierzwa dzieje od stworzenia świata czerpał z dawnego pisarza anglobretońskiego Nenniusa, który pisał *ex veteribus libris*, jak Dzirzwa wiele rzeczy *ex scripturis*. Źródło bardzo pewne! Dziś lud podobnie mówi, że coś jest napisane w *książkach*. Dawniej podobnie o pewności źródłowéj wiadomości sądzili piszący.

Sławny komentator Dombrówka, z którego uwagami wydawano Kadłubka i dla tego mieszano z niémi tekst kroniki (Szlecer), pominiętym tu być nie może. On przytacza, jako doktor uczony, pisarzy i ich zdania, chociaż jedno i drugie nie w porę; mędrkuje także niewcześnie i popisuje się tylko z erudycyą pełną pedanteryi uczonéj. Miał on pod ręką i innych kronikarzy po Kadłubku np. Bogufałę i Dzirzwę, z którego nie omieszkał wyciągnąć traktatu o początku świata i potopie. Błędy tego rodzaju upowszechniały się od XV wieku, kiedy tyle odpisywano rękopismów, stanowiących źródło prawdy i błędów. Długosz nie uniknął także błędów wieku a za nim poszli inni pisarze XVI wieku (1).

W XV i XVI wieku ustaliły się stosunki społeczne nader ważne, a mianowicie też stosunki obywateli czyli szlachty, właścicieli ziemskich i poddanych. Spółcześnie pokazuje się ruch prawodawczy. Do historyi prawodawstwa należą statuta Kazimirza W. i Jagiellonów, do historyi zaś literatury—dzieła uczonych, prace ich we względzie prawa na drodze teoryi, zacząwszy od Jana Ostroroga, kasztelana międzyrzeckiego, który na sejm piotrowski (1459) przy-

(1) *Marcin Polak* (Martinus Polonus) mniéj ważny w dziejach naszéj literatury, należy raczéj do dziejów literatury powszechnéj; pisal bowiem w XIII wieku o rzeczach dotyczących ogólu społeczeństwa européjskiego np. o prawie kanonicznem, kronikę Papieżów i cesarzów rzymskich i t. p. W dziejach literatury powszechnéj nie jest bez imienia, w dziełach wszakże jego nie widać myśli. Próżno się nad nim rozwodzi J. M. Ossoliński w dziele p. n. Wiadomości historyczno-krytyczne str. 297—323, bo ani w samym tekscie ani w przypisach od str. 324 do 355 nic ważnego nie mógł powiedzieć.

gotował w tym rodzaju dzieło pomnikowe (*Monumentum pro comitiis* etc.), gdzie żądał powszechności prawa, a chociaż to się zdawało rzeczą bardzo prostą, nie weszło jednak w życie, którego warunki historyczne inne były od wieków. Zebrane na początku wieku XVI pomniki prawodawstwa naszego, charakterystyczną mają nazwę: *Commune Regni Poloniae Privilegium*, bo cała szlachta była narodem uprzywilejowanym. Całe massy ludu były upokorzone nierównością praw, gdy je pozbawiono własności ziemskiéj a czasem nawet bezkarnie, chociaż nie bezpłatnie, pozbawiono życia. Niesprawiedliwość ta wywołuje pisma uczonych różnémi czasy, bo leży snać na sumieniu ogółu, a ludzie środkujący w sobie uznanie społeczeństwa, spowiadają się z niéj w literaturze, będącéj wyrazem tago uznania, świadomości. Rozumie się, że w XV i XVI jeszcze wieku nikt się wznieść nie mógł do pojęcia prawa historycznego i dla tego ani krajowcy np. Ostroróg, ani cudzoziemcy np. *Ruiz* nie pojęli znaczenia praw miejscowych i w rzymskiém szukali zbawienia. Nie tłumaczyli oni sobie ustaw krajowych względnie do usposobienia narodu i dla tego to oburzenie (np. Ruiza) przechodzi nieraz w deklamacyę bezzasadną i czczą apologię prawa rzymskiego (1).

W całéj literaturze, nietylko prawnéj, odbija się ten duch, co zasnąć społeczeństwu i obojętnym być na swoje potrzeby nie dawał. W XV już wieku pokazują się osobistości godne uwagi, ludzie odznaczający się praktycznością zwrotu; bo w ogóle obok uczuciowości, odbijającéj się w pieśniach ludu, pokazuje się głęboki rozsądek w przysłowiach, tym skarbie nieprzebranym mądrości praktycznej. Przysłowia są wyrazem zastanowienia się nad życiem i obok pieśnioksięgu ludu stanowią dziś księgę mądrości życiowéj. Praktyczność wywołać musiała ludzi z otwartą głową, co byli

(1) Ob. Ossolińskiego, tom 2, Piotr Royzyusz.

wyrazem obudzonéj myśli, odradzającéj się oświaty w Europie w XIV i XV wieku a nawet wcześniéj (1).

Jędrzéj Gałka z Dobczyna był to człowiek niepospolity, chociaż nie jest zjawiskiem w swoim rodzaju jedyném; w XV bowiem stuleciu i inni ludzie gotowali drogę wyobrażeniom, walczącym z dawnym porządkiem rzeczy; wyobrażeniom, które się u nas przyjęły i krzewiły w XVI wieku, dopóki ostatecznością swoją nie wywołały drugiéj ostateczności. Zwrot do przedmiotów religijnych dowodzi, że to były pytania w owych czasach najżywotniejsze.

Ostrorog działał w dziedzinie teoryi prawa, Gałka w teoryi religii (teologii) a *Grzegorz z Sanoka* dotykał spółcześnie życia w ogólności, zasad zdrowego rozsądku, które wprowadzić pragnął zamiast zabujałości scholastycznych. Tłumaczył on uczniom Wirgiliusza, aby na drodze literatury obudzić uczucie estetyczne i pokazać wyższość natury i piękności poezyi nad formy suche filozofii scholastycznéj. Spółcześnie z tém nowém światłem w dziedzinie prawa, teologii, filozofii i estetyki, zajaśniała gwiazda pierwszego rzędu na polu dziejów. Był to Długosz. Zamiłowanie prawdy obok wykształcenia i doświadczenia męża stanu, uważanie wszystkich pierwiastków składowych życia wewnętrznego narodu, sumienne opracowanie przedmiotu, korzystanie ze wszystkich dostępnych źródeł: kronik, archiwów i własnego życia—odznaczają szacowną kronikę Długosza. Prawdziwą summą i ostatecznym wyrazem ducha najdawniejszych kronik naszych, jest ani wątpić Długosz.

Stanowi on epokę w kronikarstwie naszem.

(1) Ob. *Tableau de la litterature du moyen age en France, en Italie etc.*; p. Villemain. Dziwić się wypada utworom literatury z XII i XIII nawet, wieku, a tém bardziéj Komedyi-Boskiéj Dante'go.

ROZWINIĘCIE POEZYI.

DYDAKTYZM, EPOS I LIRA.

Od poezyi a mianowicie poezyi lirycznej, liryzm jest najżywszym wyrazem uczucia; zacząć potrzeba przegląd najznakomitszych utworów, jakie gieniusz narodowy wydał pod wpływem cywilizacyi światowéj. Rozwój literatury zawsze i wszędzie od poezyi się zaczyna: tu najczystsze uczucia i myśli, perły najczystszéj wody powstają.

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC, poeta i pisarz prozą, gwiazda pierwszego rzędu na widnokręgu piśmiennictwa naszego: urodził się na początku, umarł w drugiéj połowie XVI wieku, którego był doskonałym pod wielu względami wyrazem. Typ to prawdziwy szlachcica polskiego, co się pokazuje w młodości i w życiu całém jego, w usposobieniu, myślach i chęciach. W młodości uczyć mu się nie chciało, bawił się tylko, polował czyli jak się biograf jego wyraża:

„z rucznicą a wędką biegając około Niestru, aż do 18 lat się nie uczył, bąki strzelając.“ Oddany potém na dwór magnata, jednego z mecenasów polskich (Tęczyńskiego), naprzód tam a następnie na dworze Zygmuntów zastanawiać się i myślić zaczął, i własną pracą, o własnych, jak mógł, kształcił się siłach. Wesoły, towarzyski, dowcipny w pożyciu, miał szczególny dar postrzegania i dla tego w swoich uwagach częstokroć bardzo trafny a zawsze praktyczny; bo chociaż w pismach w ogólności pokazuje się poważnym, myślącym, rzadko jednak daje się złudzić powierzchownéj powadze bez treści a dowcip jego postrzeżeniami praktycznemi podcina konary odwiecznych, butwiejących na przestarzałym pniu przesądów. Prawy to następca Gałków, Grzegorzów, Ostrorogów; talent nierozwinięty, talent jednak, co się rwał do życia w pismach swoich wierszem i prozą, poważnych i żartobliwych.

Idąc za popędem wieku, który w puściznie po XV dostał żywe uczucie wiary, pracował naprzód nad pieśniami i w ogólności dziełami religijnéj treści: owocem piérwszym pracy były pozostałe po nim *psalmy* a podobno i *psałterz* cały. Czytając z doszłych do nas np. *Hejnał świta na ranne powstanie*, przypominamy sobie pieśń Karpińskiego do dziś dnia w ustach naszych po domowych ustroniach będącą p. n: *Kiedy ranne wstają zorze.* Oto kilka wierszy owego psalmy, godła pracy w imię Boga:

Hejnał świta już dzień biały
Każdy człowiek w wierze stały,
Powstań do pańskiéj chwały!

To był pąk uczuć, z których się kwiat piękny rozwinął. Dowcip, dar postrzegania i przenikliwość niepospolita Reja, przy obcowaniu z ludźmi a mianowicie przebywanie na dworach, na dworze szczególniej Zygmuntów, gdzie się

władza Bony i wpływ jéj zgubny już czuć dawał na zwyczaje i obyczaje narodu, czyli raczéj panów i szlachty, skłoniły Mikołaja z Nagłowic do krytykowania zwyczajów i obyczajów wieku swojego. Właściwie mówiąc to, co ten wiek wydał, było skutkiem dojrzewającego koniecznie zwrotu dotychczasowego wyobrażeń i samego życia. Duch czasu, pod wpływem tamtoczesnych okoliczności, tyle rozniecił myśli, tyle różnorodnych w życiu pierwiastków się obudziło: że, idąc za natchnieniem ducha, trzeba było naprzód wznieść się do zebrania religijnego, téj treści, tego sumienia wszelkiéj wiedzy, a potém, żyjąc niezależnie od nikogo jak Rej z Nagłowic i dając wolny polot umysłowi, malować śmiało złe gnieżdżące się w świecie we wszystkich postaciach. Rej na nic nie uważał, idąc za popędem żyjącéj w nim myśli, co była jego gieniuszem, jego muzą; dla tego nie do muz ani bogów starożytnych się odzywał, ale do tego sumienia poczciwéj natury ludzkiéj, pisząc między innémi:

— I przyrodzenie i cnota poczciwa
Nie ścierpi o tém milczyć co jest rzecz prawdziwa.

Pokazuje to *konieczność* utworów Reja, który nie mógł nie pisać jak nie mógł nie żyć, a pisał idąc za głosem sumienia. To prowadziło Reja do dydaktyzmu, co był uwieńczeniem, kwiatem satyry w *Zwierciadle*. Summą też czyli zbiorem, treścią wszystkich prac Reja jest owo *Zwierciadło*, gdzie maluje wszystko swoje, zacząwszy od Boga i wiary do najdrobniejszych szczegółów życia, a wszędzie sieje ziarno moralności praktycznéj czyli nauki obyczajowéj. W ogólności Rej pisał bardzo gruntownie, chociaż wyobrażenia jego, jak język, są jeszcze po części niewyrobione; bo nie miały czasu dostać zupełnie w wieku zamętu. Najoryginalniejszy to niezawodnie pisarz i dla tego pisma jego ważne są do poznania ducha czasu i charakterystyki obyczajów.

Trudno sobie dziś wystawić jaka aureola sławy otaczała Mikołaja z Nagłowic, (zwanego w swoim czasie *książęciem* (princeps) poetów polskich. Jak wielkie szlachta i ludzie podówczas uczeni, mieli wyobrażenie o Reju,) pokazuje to czworowiersz następujący, godny pod każdym względem uwagi:

> Głośna jest wszędy sława rozumu twojego,
> Jak u stanu wielkiego, tak téż u niższego,
> Dobroć Boga wszechmocna to sprawuje tobie,
> Że cię za skarb osobny ludzie mają sobie. (Trzycieski).

Znajomość świata przy zdolnościach niepospolitych i darze postrzegania, przenikliwość dowcipu nadzwyczajna, nadto zaś trafność sądu, sprawiły, że Rej przejął się wskroś otaczającym go światem i był jego wyrazem żywym, tonem, który we wszystkich poczciwych, niezepsutych sercach i głowach myślących oddźwięk znajdował. Oceniony przez ludzi zawistnych i przesądnych (1) mniéj sprawiedliwie, zasługuje dziś na to, aby go cenić więcéj jako pisarza, człowieka publicznego, niż jako człowieka prywatnego, co pił, hulał po całych dniach, i zajadał po całych miarach owoce, napełniając pozostałémi szczątkami czapki całe! Krytyka to kamerdynerska, jak ją dziś Niemcy zowią, broniąc od niéj swoich wielkich ludzi np. Getego; krytyka we względzie Reja niegodna, dla tego nawet, że oparta na czynach niewiarogodnych, niszcząca się w zasadzie, gdy sobie przypomnimy, że ten sam Rej co się bawił we dnie wesoło, siadywał po całych nocach i trawił je bezsennie na pisaniu. Juszyńskiemu naturalnie darować trzeba wystawienie Reja z czarnéj, złéj strony: bo na pojęcie tego, co było w Reju dobre i piękne, nie miał on zmysłu Trzycieski, opisujący prosto życie Reja a przy uwielbieniu

(1) Podobni do Juszyńskiego bajarze np. Wacław Mojecki i t. p. cenili tak samo i Kazimirza W., zowiąc go Aswerem z powodu stosunków z Esterką.

go nieukrywający wad wcale, na większą zasługuje wiarę. Biografia Reja przez Trzycieskiego jest nauczająca i z tego jeszcze względu, że daje obraz tamtoczesnego wychowania młodzieży. „Tęczyński (pisze) jął go w listy polskie wprawować a potém nasz Rej z listów, rozmów, czytania *a więcéj z natury* jął się już był przegryzować potrosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Potém począł potrosze rozumieć co czytał *a Bóg i natura* ostatka dodał." Szanowne te szczegóły pokazują najwyraźniéj, że jak Rej, tak i szlachta podówczas kształcić się musiała. Łacina mniéj więcéj zawsze podstawą była, bo dawała sposobność przetarcia się władzom umysłowym, a żaden zresztą język nie zawiérał tyle wiadomości, co łaciński. Rej się urodził (rzec można) jeżeli nie poetą, to pisarzem, autorem, i dla tego wydatna to osobistość, zasłaniająca nam nie jedno imię, nie jedną osobistość spółczesną, samego nawet Trzycieskiego, któryby nie stał w cieniu przy swojéj nauce obok Reja, gdyby nie twórczość tego ostatniego, gdyby nie talent pisania, który Trzycieski uwielbiał w Reju, jak potém Rej i tylu innych w Kochanowskim. Szczegóły, podane przez Trzycieskiego, dają nam żywe pojęcie o téj naturze *naszéj*; bo w Reju przegląda się i odbija tak wyraziście *natura ludzka pod warunkami miejscowości*, natura *nasza*. Co kilka słów, to myśl w biografii naszego Tacyta, którego styl nieporównany, wyborny, prześliczny (1). Pomimo niewyrobienia widać we wszystkich dziełach Reja piękną duszę, myśl swobodną, uczucie naturalne, proste. Jako człowiek praktyczny patrzył on snać na dzieła swoje, jak na każde inne dzieło pracy ludzkiéj. Przeznaczeniem jego było pisać, jak w ogóle przeznaczeniem człowieka jest pracować;

(1) Ob. żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego Mikołaja Reja z Nagłowic, w Zwierciedle str. 273 i nast.

pracował więc, pisał dla pożytku powszechnego.) Jakże głębokie, ludzkie uczucia widzimy w różnych drobnych nawet urywkach np. w wierszu *Żegnanie ze światem*:

> Dosyć'em się już nabył na tym nędznym świecie,
> Dosyć'em się przypatrzył co się na nim plecie...
> Jako się świat kołysze w swoich obłędnościach,
> Jako się ludzie broją w dziwnych omylnościach.

Zastanawiając się nad życiem, powstając na zbytki i nadużycia, czuł on głęboko, że słabość, krewkość jest udziałem człowieka i wyrzekł, że będzie chwalił człowieka, na wszem rozmyślnego:

> Coby go nie uniosła żadna ludzka sprawa,
> Coby na wszem był pilen powinnego prawa,
> Które nam Bóg ustawił i poczciwa cnota.

Rej nam przedstawia typ szlachcica polskiego w piérwszéj połowie XVI wieku. Widać to z jego życiorysu, widać i z własnych słów jego w Zwierciedle, w wierszu do poczciwego Polaka stanu rycerskiego:

> Bom ja téż prosty człowiek nigdzie niejeżdżając,
> Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając.

Przecudne wyrażenie poczciwego Reja, zdaje się że sama przezeń natura przemawia. Możnaż było prościéj i dobitniéj wyrazić, jakie żywioły karmiły umysł jego: że to były pierwiastki swojskie, tło narodowe. O dalszém wykształceniu swojém równie pięknie i naiwnie mówi:

> Z granicy polskiéj, mili nigdym nie wyjechał,
> Lecz co wiedzieć przystoi przedsiem nie zaniechał.
> A czem był nieuczony, przeciem jednak czytał
> A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.
> A tak część ze zwyczaju, część téż z wiadomości,
> Zdalekam się dziwował świeckiéj *przypadłości*.

Myśl, zastanowienie się i zwrot do swojskości od obczyzny pokazuje się w następujących wyrażeniach prostych, ale żywych.

Widzę między wszystkiémi ludzkiemi narody
Rozliczne przypadłości, rozliczne przygody,
Widzę stroje i kształty i dziwne ubiory
Burdy, sprawy, porządki, rozmaite dwory.
A roztrząsnąwszy wszystko, do swéj Polski zajdę
To wszystko co u inszych, jeszcze więcéj znajdę:
A stąd cokolwiek poczniesz, gdzie co indziéj słychasz
Tego się snadnie doma w swéj Polsce dopytasz.

Zwrót, który widzieliśmy w pieśniach i podaniach ludu, bajkach jego, dojrzewa w Mikołaju z Nagłowic. On staje się wyrazem, naprzód: zwrotu religijnego ludu naszego a powtóre: naturalności uczuć i myśli rozwijających się pod wpływem wykształcenia, do jakiego tylko Rej się wznieść zdołał, Rej, co *przecie nie zaniechał wiedzieć, co wiedzieć przystoi.* Piérwszy Mikołaj z Nagłowic przedstawia nam utwory liczne, różnorodne; nad tym więc człowiekiem niepospolitym, którego *za skarb osobny* uważali spółcześni. zastanowić się trzeba, jako nad wyrazem wieku, przedstawcą jego wyobrażeń, przedstawcą wcielonego ducha i życia tamtoczesnego. A był to pan bardzo ciekawy, powiada Trzycieski i daléj mówi, że nigdy na jedném miejscu dosiedzieć nie mógł. Łatwość pisania miał niezwyczajną, wiersze rozmaite tak nic nie rozmyślając pisał, do czego się może nie mało i to przyczyniło, że żywot wiódł wolny a spokojny. W późniejszym wieku spoważniał i jak to mówią ustatkował się, bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy (przytaczamy znowu słowa Trzycieskiego) a bespieczny a bardzo mu miodek smakował, ale już był potém skromny, trzeźwy, spokojny. Rozmyślanie znać wpłynęło na życie jego. Rozsądek naturalny, zdanie miał o rzeczach zdrowe, jeżeli je znał a znał wiele, żyjąc po dworach

i pomiędzy szlachtą. Przy całéj przenikliwości dowcipu, brak mu nie raz głębokości, smak jego nie zawsze wykształcony, język nie raz surowy i nieokrzesany, życie samo nawet nieszczególne podobno było; ale nikt Rejowi odmówić nie może otwartéj głowy a nadewszystko uczucia i poczciwości, miłości prawdy, zamiłowania dobra powszechnego, chociaż go Juszyński za odszczepieńca i bezbożnika, rozpustnika podaje. Założył on dwa miasta Rejowiec i Okszę a pracował nie mało, jak to się z jego pism pokazuje, nie był więc pasorzytem społeczeństwa. Co napisał, *to ludzie radzi czytali*, czy to Postyllę czy Psalterz Dawidów, Żywot Józefa lub Apokalipsę z wykładem Bulingera. Postylla bardzo upowszechnioną być miała, pisał ją bowiem Rej, „aby się wiele ludzi *wprawdzie obaczyło* z owych dawnych a zawikłanych nałogów starych, aby się ludzie ze starych błędów obaczyli.“ Odpowiednie były te wszystkie księgi duchowi czasu, czyli „bardzo potrzebne i pożyteczne.“ Nie pisał Rej dla sławy, ale z koniecznéj potrzeby wylania duszy, myśl jego bowiem niespokojna rwała się przez wszystkie sposoby do wyrażenia się w życiu rzeczywistém.

To co Trzycieski o Reju napisał pochlebstwem panegirysty być nie może, bo szlachcic tak dobry jak Rej, pochlebiaćby równemu sobie nie chciał i nie mógł, pisząc nadto za życia autora, którego spółcześni znali i jako typ doskonały szlachcica polskiego uwielbiali, zdanie zaś biografa za słuszne snać mieli. Z drugiéj strony Trzycieski umiał ocenić Reja, bo sam był jednym z najświatlejszych ludzi wieku. Że potrzeby tego czasu zaspokajał Mikołaj z Nagłowic w społeczeństwie, pośród którego Opatrzność go postawiła, najlepszym dowodem jest cześć i uwielbienie spółczesnych. Prawda, że nie wszyscy go chwalą, że jak katolicy nie lubili go za zdania, tak dyssydenci za życie wcale nie szczególne czasem — ale to były wyskoki człowieka niewytrawionego

czyli rączéj przetrawiającego się w szkole doświadczenia.) Niezbadana jest natura ludzka a sądzić ją trzeba podług tego co wydała, nie zaś co wydać mogła; bo każdy pojedynczy zamiar, czyn, każda myśl w życiu człowieka jest w związku z całością tegoż życia a zatém pojedynczych myśli i czynów z téj całości duchowéj wyrywać nie można, ale cenić wszystko razem. Tak uważając rzeczy, ujrzymy dopiéro, że Rej był wyrazem wieku, był nim nawet jako pisarz, bez względu na życie; bo gdybyśmy sobie wystawili, do ostateczności się posuwając, najgorszego człowieka w Reju, w takim nawet razie pisma jego będą wyrazem wieku, skarbem literatury: jak pisma Sallustyusza rzymskiego, którego charakter prawdziwie nieszczególny a prace tak ważne, we względzie charakterystyki czasu. Rozbiór pism Reja najlepiéj nas o ich wartości przekona. O pieśniach religijnych już mówiliśmy wyżéj: zajmowała go lira religijna, nim się zwrócił do *dydaktyzmu* a następnie *satyry*.) Zaczął więc Mikołaj z Nagłowic od uczuć religijnych, uczuć ożywiających naród cały i to jest pierwszy rys charakteru narodowego tego pisarza. Nie samą wszakże wiarą żyje człowiek i dla tego charakter pism Reja od innych jeszcze zasad zależy, inne jeszcze uczucia ożywiają pierś jego. Czytając pisma naszego autora, zwrócić trzeba uwagę na ową swobodę wynurzania uczuć, zachwycającą śmiałość pomysłów, śmiałość zdania, jaką tylko ufność we własne siły, pewność przekonania i niezłomna wiara w to, co się pisze, natchnąć może człowieka. Czytać musiano chciwie pisma Reja, jego pieśni, jego przemowy do czytelników, gdyż tam obrazy, plastyka żyjąca przemawiała nadzwyczaj mocno do wyobraźni młodzieńczéj, np. *w podobieństwie żywota człowieka poczciwego* i t. d. W *Apokalipsie* tyle jest zajęcia dla wyobraźni że nic dziwnego, iż poważne to dzieło czytano w owym czasie, jak obecnie czytają powieści albo romanse. Pierwszy

akt myśli dokonał się u nas na drodze religii, rozmyślań pobożnych o Bogu i cnocie, życiu religijném t. j. pełném zebrania ducha. Apokalipsa Reja jest tego między innémi najdobitniejszym dowodem i zasługuje na czytanie z uwagą i śledzenie pierwszych zawiązków roskwitającéj myśli. Rej przy zakończeniu budzi zastanowienie się nad sobą czytelnika w obrazach pokazujących, że wyobraźnia jego była bujna, młodzieńcza, pełna okwitości i dla tego wszystkie jego myśli kształtowały się w obrazy.

Nie mniéj od Apokalipsy zasługuje na uwagę *Postylla* czyli Chronika polska, językiem polskim a prostym wykładem dla prostaków uczyniona t. j. wyłożona dla ogółu czytających dostępnie. Dziś gdy już ucichły namiętności, możemy śmiało powiedzieć, że pisma religijnéj treści Reja, jakkolwiek zbrudzone tu i owdzie kałem płaskiego dowcipu, nawet miejscami nieprzystojne, ważne są, warte zastanowienia, bo się w nich w ogóle natura ludzka w całéj sile myśli i uczucia wyraża.

Każde dzieło Reja (powtórzyć można jego słowy):

> Rozumu potrosze wspomoże
> Że się wątpliwe serce uspokoić może.—

Widać już bardzo wyraźnie wiek myślenia, wiek, którego piosenka uczuć samych zaspokoić nie może. Jeżeli można użyć porównania z późniejszych czasów, Rej upowszechniał dzieła religijne, jak Brodziński lub Karpiński, dla obudzenia na drodze uczuć religijnych zastanowienia się nad sobą. A jednak dzieła Reja tępiono w czasach mierzchnącéj u nas oświaty i zapadłéj po niéj ciemnoty, chociaż w tym człowieku zapaliła się myśl, zastanowienie się przy modlitwie; myśl godna Chrześcianina, który właśnie tam się różni od bonza i bramina, że myśli godnie, odpowiednio naturze swojéj i wielkiemu przeznaczeniu swojemu.

Jest jeszcze inny rodzaj pism Reja przeciwny prawie zupełnie dziełom jego poważnéj treści, rodzaj żartobliwy. *Figliki* pisał on w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak się dosyć naiwnie wyraża:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Rodzaj ten żartobliwy musiał być jednak bardzo ważny, kiedy go uprawiali Jan z Czarnolesia, Krasicki, Kazimiérz z Królówki i inni znakomici pod każdym względem pisarze. W tych zabawkach widzimy nie jedno postrzeżenie żywcem brane z otaczającego nas świata, nie jeden żarcik z powagi i dla tego śmiało rzec można, że to był topór podcinający powagę: tę powagę, co nam się wolno rozwijać nie dała i tamowała tak długo swobodę umysłu ludzkiego. Mówię tu o zwrocie całym a zatém nietylko o figlikach Reja: tu więc policzę te wszystkie żarty a nawet rzeczy tak zwane nieprzystojne, jakie się po dziełach Reja rosproszone spotykać zdarza. Wszystkie te żarty i przypowiastki są (wyrażając się językiem konwencyjnym) nieprzystojne; bo w ogólności nie przystoją powadze, burzą ją nawet, szukają bowiem nowych zasad, nie powagi pisarzy, ale powagi sumienia, myśli, uczucia. Filozoficznie uważając rzeczy, t. j. snując kierunek pewny w pisaniu autora z natury ludzkiéj, z ducha naszego, widzimy w tym zwrocie postęp, zaród krytycyzmu zbawiennego dla życia; bo żart jest pierwszą satyrą, krytyką najskuteczniejszą. Żart, śmiech leży głęboko w naturze człowieka, który nietylko rozumem i mową, ale i tém się rożni od zwierząt, że się może śmiać i żartować. Przymioty to podnoszące wysoko człowieka, wznoszące go nad złość i głupstwo, niewiadomość, które nieharmonizując ze światem, wywołują pierwszą i najdzielniejszą może broń zdrowego rozsądku w postaci żartu.

Podobny zwrot się przebija w piérwszym zbiorze pismiennym pieśni naszych z XVI wieku p. n. *Kiermasz wieśniacki* i w pismach piérwszych, najznakomitszych pisarzy naszych; dojrzewa potém i przechodzi w satyrę, która znowu rozlana była po całych dziełach pisanych wierszem i prozą, jak to się pokazuje w dziełach Górnickiego, Klonowicza, Krasickiego i t. p. aż do naszych czasów.

Najpoważniejsze nieraz myśli spotykamy obok fraszek, o których mowa a w téj grze pełnéj rozmaitości, zacząwszy od Boga do potocznych spraw życia naszego, czujemy bijące tętno życia np. w Apoftegmatach Reja. *Apoftegmata* te uważać trzeba za owoc dojrzały z kwiatu literatury ludowéj; był zatém w pismiennictwie naszém zwrot ważny, stanowiący niejako kanał sztuczny, który przeprowadzał myśli z życia ludu w świat książkowy i dawał im prawa obywatelstwa w téj krainie utworów piśmiennych, obok powagi, ciążącéj nad umysłami i wywołującéj oddziaływanie konieczne, w skutku tego ciążenia koniecznego, wynikającego (równie jak oddziaływanie) z natury rzeczy.

W literaturze ludu odbija się wszędzie prawie świeżość i swoboda uczuć, pogoda myśli, gdy przeciwnie w książkowéj przez czas długi pokazuje się stężałość jakaś, lubo są i tu iskry życia. Bajki i figliki Reja stanowią bijące w oczy przeciwieństwo z apoteozą w formach stężałych (scholastycyzmem); powagą, co dochodziła w życiu praktyczném nawet do ostateczności. Swoboda w formach wyrażenia w literaturze oznacza własne poczucie się na siłach, gdy człowiek zastanawiać się zaczyna nad narzuconémi mu obcémi myślami i samodzielnie przez siebie samego żyć i myślić pragnie. Schwytany tu jest rzec można jeden ton harmonii żywota z literatury ludu, który lubi bajki, lubi wesołość i chętnie stroi swe myśli żartobliwie, by zająć ludzi a przez zajęcie budzić ich uwagę i zwracać ją do

spraw życia. Nie domyślała się téj formy bez form, nie przeczuwała jéj nawet filozofia scholastyczna, ale uczucie ludu ją odgadło. Poczciwy Rej w prostocie ducha prawi:

A zasz nie wiész, iż duch smętny kiedy kogo ruszy
Mędrzec pisze, iże kości i krew bardzo suszy.
. . . . . . Ludzie . . . .
Tylko myśląc a bez żartów wszakby poszaleli.
I wianek cudniejszy bywa, kiedy przeplatany,
Niźli wszystek jak powróz zielony ruciany.

Zabawa, żart jest istotnie całkującą częścią życia ludzkiego: zwraca on człowieka od jednostronności dążenia i pojęć, głupstwa a nawet złości, dla których poważna zupełnie nauka skuteczném lekarstwem być nie może, a żart zbawienne wpływy nieraz wywiéra. Bez tego obraz życia blady, nie wyrazisty jest. Szekspir, co życie malował w całéj świetności barw, wprowadził żart do swoich utworów dramatycznych, jako pierwiastek konieczny. Rej we wszystkich swoich utworach jest pełen życia i przedstawia rzeczy obrazowo: skutkiem tego jest styl jego pełen świéżości natury, cudna plastyka wyrażeń i gra pierwiastków różnorodnych.

Apoftegmata stanowią rzec można osobne dzieło, dzieło nie małe; chociaż są tylko częścią Zwierciadła. Apoftegmata te podług Reja są to krótkie a roztropne powieści t. j. uwagi ogólne, prawidła czyli prawa, przepisy moralne i obyczajowe np. o cnocie, sprawiedliwości, o trzeźwości a o wierności, o bacznéj rostropności, o poczciwéj stałości, pochlebstwo co jest? jako poczciwy ma w sobie obaczać że jest człowiek, o prawem szlachectwie, o poczciwéj pracy a o próżnowaniu, lepiéj być dobrym z cnoty niż z strachu, rzeczpospolita a prawa, sumienie a przyrodzenie [1] t. d. Oprócz tych Apoftegmatów są inne krótsze *z przypadłości* czasów i rzeczy zebrane t. j. myśli, uwagi i postrzeżenia nad światem i życiem: dydaktyzm, mówiąc językiem

dzisiejszym. Zwierciadło, w którém się mieszczą powyższe Apoftegmata, zawiéra nadto: *Żywot człowieka poczciwego* ksiąg trzy. — Jest to, rzec można, kodeks obyczajowy życia ludzkiego, pedagogika w znaczeniu najrozleglejszém tego wyrazu. Nauka to obyczajowa, wyłożona nie już rapsodycznie (urywkowo), jak w apoftegmatach, ale w związku organicznym t. j. całości porządnéj. Wierszyki po różnych miejscach dzieła rosproszone pokazują zamiłowanie wierszowania w owym czasie. Że nasze życie społeczne łączyło się z dobrém pospolitém państwa, stąd po *Żywocie* następuje *Przemowa krótka do krześcijańskiego człowieka* każdego, o przypadłościach rozlicznych czasów dzisiejszych i krytyka czyli narzekanie wszéj korony na porządną niedbałość naszę. Daléj idą apoftegmata, stanowiące jakby dopełnienie tego, czego systematycznie wypowiedzieć nie można było; bo życie ludzkie jest to nieskończoność wcielona, a zatém uwagi, postrzeżenia nad niém są nieskończone, niewyczerpane: ten zaś charakter wyraża rapsodyczność apoftegmatów, które nie mają końca, gdyż je bez ustanku snuć można z przędzy życia naszego. Po apoftegmatach idzie nowa *Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego* i *Zbroja pewna rycerza chrześcijańskiego*. Tu ideały prawdy, cnoty są: w szlachectwie i chrześcijaństwie. Rej usiłuje utrzymać człowieka na wysokości tych ideałów.

Ideały te jednak nie koniecznie się urzeczywistniały w życiu: stąd znowu działa Reja, w których krytyka obyczajowa w różnéj pokazuje się postaci. Do dzieł tego rodzaju należy: *Zwierzyniec* i t. d., dzieło treści satyryczno-dydaktycznéj, gdzie autor powiada że: „*Radby, by się z cudzych spraw każdy miał na pieczy*" t. j. zastanowił się nad sobą przypatrując się światu, życiu ludzkiemu w ogóle. Jest to obraz naszego społeczeństwa, obraz pełen rozmaitości, odbijający rozmaite pierwiastki życia. Rej chciał tu być najdo-

stępniejszym dla ogółu, chciał napisać dzieło zajmujące i pożyteczne, i dopiął celu, co mu spółcześni przyznali np. Maciéj Wierzbięta. Są tu *obrazy życia* (czyli jak się wydawca Reja wyraża) nietylko ludzi, ale i innych rzeczy *podobieństwa a kształty*, przeplatane uwagami jakie się nasuwały Rejowi, mającemu wielki dar postrzegania i lubiącemu się zastanawiać nad światem i życiem. (Nie mógł autor niczém zająć więcéj uwagi czytelnika, jak obrazami przeszłości i dla tego opowiada dzieje wierszem, mówi o naszych królach, magnatach, ludziach odznaczających się w narodzie i t. p. Następują potém uwagi o powinnościach każdego stanu, przy dydaktyzmie zaś nie szczędzi Rej żółci satyrycznéj, wytykając nadużycia gnieżdżące się w narodzie. Nie szczędzi żadnego stanu, żadnéj kasty: ani rycerstwa (szlachty), ani duchowieństwa.) Zresztą *Zwierzyniec* przedstawia mozajkę przypadków i uwag rozmaitych, wyrażających rozmaitość życia obrazowo, jak wszystkie dzieła Reja. Zbliżył on się naturalnością swoją do ludu i bajki jego, wyrażenia nawet wprowadzał do książek. Zdrowy rozsądek czyli chłopski, jak to mówią, rozum wszędzie się w nim przebija: czy w malowaniu natury i społeczeństwa, czy w ucinkach dowcipnych lub uwagach nad tém wszystkiém, co otaczało autora w życiu społeczném. Zwierzyniec jest to rzec można wielki poemat dydaktyczny, złożony z mnóstwa ustępów.

Nie wdajemy się zresztą w szczegóły, bo nam idzie o pokazanie zwrotu pism Reja, nie zaś o rozbiór szczegółowy jego utworów. W ogólności Rej szedł za natchnieniem swego ducha, malował zepsucie obyczajów, śmiał się i żartował z głupstw i niedorzeczności świata; spotykając zaś złe wielkie, zepsucie z gruntu, powstawał na to poważnie, wychodząc ze stanowiska dobra powszechnego i w religii szukając natchnienia. Religija ożywiała jego uczucie i na cześć Boga, zasady życia, nastrajał lirę, wtorując psalmiście Pana.

Swoboda czystego sumienia towarzyszy mu wszędzie i dla tego radzi:

> Mieć myśl wolną a serce prześpieczne,
> Gdyż nam nie jest tu mieszkanie wieczne.
>
> ---
>
> A nie zwięzuj myśli ni sumienia,
> Przez mały kęs doczesnego mienia.

W ogóle w Reju przemaga zastanowienie się, dydaktyzm, który się wszakże nie objawia w suchych formach rozumowania, ale żyje w obrazach. Tak np. chcąc wyrazić myśl: że się nad sobą niezastanawiamy i trwamy w nałogach swoich czyli *przypadłościach*, obraca się (w jednem urywku w Zwierzyńcu) do zégara i mówi:

> Tłuczże miły zégarze, by w każdéj godzinie
> Miałby się każdy baczyć, jako mu czas płynie,
> Ale by tłukł najbardziéj, przecie chwała Bogu,
> Nie odstąpimy zadość zwykłego nałogu;
> Nie pomnąc, iż nam prawie z wodą czasy płyną
> A wnet gorsze nastaną, skoro dobre miną.
> Bujać też sobie w lesie jelonek ubogi
> Ale się ni obaczy gdy mu strącą nogi.

Ostatni obrazek jest kwiatem wyrażenia i tak plastycznego. Takich obrazów pełno w dziełach Reja, którego styl obrazowy, równie jak Bielskich, chociaż nie tak harmonijny jak Kochanowskiego, Skargi, powinien służyć za zasadę wykształcenia językowego. Dzieła więc Reja a mianowicie *Żywot człowieka poczciwego* czytać powinniśmy dla samego nawet języka, bo nie wiele mamy książek, pisanych taką szczérą polszczyzną. Obrazy poetyczne widać wszędzie w prozie, co się nawet w epitetach przydawanych rzeczownikom maluje, gdy np. Rej mówi: „*święci* przodkowie“ „*piękny*, *rostropny* rozum“ „*sławna* prawda.“ Poczciwość (powiada on) pożyteczna jest a gruntem cnoty-*prawda*,

która na wszytki cnoty jest prawie jako majowy deszcz na wszytki zioła na ziemi rosnące.“ Jakże naturalne i proste jest jego zdanie o umiarkowaniu: „A wszakże i w czytaniu i w każdéj sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić a w każdej rzeczy dobrze jest rostropnego pomiaru używać. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie i wzrok do oczu i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jak gdy to powoli obaczono i rozróżniano będzie. Bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jeno szkodliwa.“

Pomimo niewyrobienia języka i niewytrawności zasad, Rej zasługuje na wdzięczną pamięć: bo pisał dostępnie dla ogółu i dotykał śmiało zagadnień życia praktycznego, pokazywał, że co jest przypadkowością (przypadłością), to nie wytrzyma krytyki bez zasady rozumowéj, jak życie bez sumienia. Duch krytyczny obok uczuciowości szedł u nas w XV wieku na równi z hussytyzmem, w XVI z protestantyzmem i z wyobrażeniami encyklopedyzmu w XVIII wieku. Rej był doskonałym wyrazem krytycyzmu szesnastowiekowego, który miał w Polsce tylu prawie wyobrazicieli, ilu znakomitych pisarzy. Obok tego widać syntezę, liryzm uczucia.

JAN KOCHANOWSKI Z CZARNOLESIA, poeta a mianowicie liryk nieporównany, urodził się w pierwszéj, umarł w drugiéj połowie XVI wieku. Przedstawia on życie wewnętrzne, uczucia ożywiające naród cały, stronę jego liryczną. Wychowany troskliwie, napojony uczuciami, ożywiającémi ogół społeczeństwa, zachował te uczucia, zwiedzając Niemcy, Francyę i Włochy; zachował zatém tło rodowe uczuć i myśli, co się we wszystkich jego utworach przebija. Jest on poetą narodowym, bo opiéwał uczucia, głosił myśli, napełniające serca i głowy ogółu społeczeństwa. Na pozór zdaje się, że Kochanowski był tylko naśladowcą, tłumaczył tylko Dawida, Anakreonta, Horacego; w gruncie

jednak co innego się pokazuje. Jan z Czarnolesia, jak Mikołaj z Nagłowic są to postacie olbrzymie, zasłaniające sobą wiele innych. Są to wielcy pisarze, bo potrafili wyjąć z narodu uczucia i myśli jego, przedstawić je przedmiotowo w dziełach swoich i przemówić do serca, do duszy ogółu. Kochanowski więcéj wykształcony od Reja, bo podróżował po Európie, gdy ten ostatni był najdaléj na Litwie; kształcił się w uniwersytetach zagranicznych a mianowicie włoskich, gdzie poznał mianowicie języki i literaturę starożytną a Rej trochę tylko i to nie bardzo umiał po łacinie. Jan z Czarnolesia więcéj wykształcony teoretycznie, obeznany potém praktycznie w kraju ze sprawami państwa, poznawszy świat, wyrzeka się wszelkich dostojeństw i osiada w rodzinnym swoim zakącie. Tu otoczony wszystkim co swoje, nie żąda nic więcéj, tłumaczy psalmy Dawida, pieśni Horacego i inne obce przepolszcza utwory, pisze pieśni, fraszki i nie-fraszki, wiersze okolicznościowe, żale po śmierci córki i t. p., głosząc wielką prawdę życia i potwierdzając ją życiem całém:

To pan zdaniem mojém,
Co przestał na swojém.

Śpiéwał on sobie, ideałom poezyi-muzom, co sam wypowiedział w wierszu:

Sobie śpiéwam a muzom: bo kto jest na ziemi
Coby serce ucieszyć chciał pieniami memi?

Powtórzyćby więc mógł dziś z poetą:

Ich singe vie der Vogel singt
Der in der Zweigen wohnet,
Das Lied, das aus der Kehle dringt
Ist Lohn. . . .

Istotnie! poeta z Czarnolesia śpiewał, jak ptak śpiewa: pieśni mu z serca płynęły i napełniały duszę jego. Nie były to pieśni dla nas obce (1).

(1) Że Kochanowski jest prawdziwym przedstawcą wieku swojego, że nam wystawia obraz umysłowości polskiéj, uczuć i wyobrażeń naszych, to się pokazuje nawet w elegiach pisanych po łacinie, gdzie najwięcéj naśladownictwa; naśladowanie jest bowiem najwyższą doskonałością pisarzy łacińsko-polskich, poetów nawet jakiémi byli Janicki, Sarbiewski... Czytając elegie łacińskie w przekładzie Kazimirza z Królówki, nie poznajemyż tu poczciwéj duszy ziemianina np. w ustępach:

— Nie możny bogatym, ni ten komu plugi
Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi;
Ale ten, kto czyli wiele czy posiadł mało,
Cicho przyjął, co Pańskie przejrzenie zesłało.
— Wam złoto królowie,
Mnie nie wzięta nikomu myśl..... i zdrowie.
Stąd mi nigdy nie zajrzą, gdy w zaciszu wioski
Prześpiewam lata moje wszelkiéj próżen troski.
Bo ja ni żądzy złota w piersi mojéj budzę,
Ani z gminem niebacznym bogi o nie trudzę.
Nic wielkiego nie pragnę....
Z maléj roli wyżyję przy źródlanéj wodzie.
Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierzony...

Są to uczucia, myśli nasze. Poeta wznosi się w chwilach wytchnienia po pracy, zastanowienia się, do coraz poważniejszych myśli i natchniony świętą prawdą życia, nie rozumuje, ale głosi jéj wyroki uroczyście:

Przeto chciejmy wziąść przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie.
Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże:
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rosterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknéj....... przestrzega.

Jan z Czarnolesia, szukał natchnienia w religii i przełożył psałterz Dawida, a przekład ten wiekopomnym pomnikiem sławy, pomnikiem języka najpiękniejszego zostanie. Uczu-

Uczucia i myśli, o których mówimy, stanowią niezatarte tło dzieł Kochanowskiego, chociaż ten naśladował wzory obce t. j. greckie i łacińskie, na których się wykształcił. Gdy mówi o Padniewskich, Tarnowskich i w. i. widać tu wszystko płynące z głębi duszy a obrazy dziwnie piękne, nienaśladowane. Tylko rodzimych uczuć natchnienie mogło podobne, pełne naturalności wydać utwory np. na zgon Tarnowskiego:

Jak żołnierz wprawny z obu rąk wyrzuca gromy,
Tak ty w każdéj potrzebie dzielny i świadomy;
Tyś wierny tłumacz prawa, sędzia nieujęty,
Tyś ginących kotwica, zbłąkanych port święty:
W najwyższych sprawach państwa gdyś rostaczał słowa,
Nie wiedzieć co zwabiało, rozum czy wymowa?
Togę zruciwszy, gdy wróg zachrzęszczał puklerzem
Wodzem byłeś przezornym, jak dzielnym żołnierzem.

Ileż wyrazu w wierszu:

Z czynów, nie z słów Wiecznemu składałeś ofiary,
Ani byłeś odstępcą pradziadowskiéj wiary.

Albo w owéj zadumie po zgonie:

Poszedł gościć na wieki pomiędzy pradziady.
Trosk zapomniał, jak żeglarz, co z morskich obiegów
Z bogactwami dopłynie do rodzinnych brzegów,

lub gdy do Padniewskiego mówi:

Nie wolno Padniewskiemu w drodze cnot spoczywać!

W ogólności elegie Kochanowskiego podobać nam się nie mogą, bo to obczyzną przesiękłe twory, do których jak do pism Janickiego, Sarbiewskiego nie możemy mieć spółczucia i dla tego mało kto czytać je będzie, chociażbyśmy tych znakomitych w swym czasie poetów wynosili w pochwałach pod niebiosa. Zwróciliśmy tylko uwagę na elegie Kochanowskiego; by pokazać, że i w nich tli się niezgasła iskra życia, które się rozlało po wszystkich utworach wieszcza naszego, zacząwszy od pieśni religijnej do fraszki i dramatu, satyry.

cie religijne było rodzimém ludu naszego uczuciem, kwiatem uczuć, i dla tego to Rej słuchając pieśni Kochanowskiego, gdzie między innémi było tak wzniosłe pojęcie Bóstwa,

(Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie).

widząc uczucie religijne, odpowiednie usposobieniu ogółu, uczucie a przytém ogładę wiersza dotąd niesłychaną, postawił wyżéj nad siebie Kochanowskiego. Najpierwszą i najważniejszą pracą tego ostatniego był przekład psałterza, dokonany tak wybornie, jak tylko można było go dokonać. Książka ta wydana w drugiéj połowie XVI wieku, kiedy wychodziły wszystkie pisma Reja, przedrukowana była kilkanaście razy i miała znaczenie wpływowe, jak całe pismo Ś^te^, którego część ważną liryczną stanowi; bo w XVI wieku religija była u nas w ogólności jedyną i najgruntowniejszą nauką, uczyła bowiem cnoty, uczyła poczciwego życia. Aby poznać to życie przodków naszych, trzeba się zastanowić nad jego treścią—nad myślami, które się przechowały w dziełach *najznakomitszych naszych pisarzy*.

Dość już pisano o bibliografii, stronie zewnętrznéj książek: czas by już było zajrzyć, co się w samych dziełach mieści; bo jakkolwiek dotąd wiele dzieł, rękopismów mianowicie jest niedostępnych, te jednak, co są wydane, dostępne dla ogółu, mieszczą w sobie wiele rzeczy nader ważnych, dających nam doskonałe wyobrażenie o rzeczach przeszłości. W Kochanowskim wiele jest uwag trafnych, wiele myśli pokazujących sposób zapatrywania się na rzeczy nam tylko właściwy, a życie jego jest świadectwem zasad. Odznacza je w ogólności umiarkowanie, lubo są wyjątki zbliżające Jana z Czarnolesia do Mikołaja z Nagłowic: nie chciał wszakże pierwszy przyjąć ani opactwa, ani kasztelaństwa, nie chciał nawet zostawać na dworze, gdzie krótki bardzo czas przybywał a jeżeli przyjął pomoc

Myszkowskiego, który, jak się poeta wyraża, hojną ręką podeprzéć go raczył, to

„Nie przeto, żebym przed nim stał w pachołczym kole...
Ale żebym wygnawszy niedostatek w domu
Tém głośniéj śpiewał, a niepodlegał nikomu".—

Nie zapomnijmy o tém, że wiara, uczucia religijne, zebranie ducha było piérwszém natchnieniem poetyczném Jana z Czarnolesia i stanowiło główne tło jego uczuć. Nietylko dla niego, ale dla wielu, bardzo wielu, pisarzy naszych wierszem i prozą, wiara religijna była muzą natchnienia: nie były więc obce dla nas uczucia, stanowiące duszą psalmów Dawida a Kochanowski, tłumacząc psalmy, nie był prostym tłumaczem: on je odtwarzał w duchu swoim i ogrzane uczuciem, swoją opiéwał mową. Nie trzeba tego spuszczać z uwagi, ale owszem zachować najżywiéj w pamięci przy czytaniu psałterza, przy czytaniu wszystkich nawet pieśni Kochanowskiego czy to orgyginalnych, czy też naśladowanych lub tłomaczonych.

Pieśni te naśladowane, nieraz nawet żywcem tłumaczone z Anakreonta, Horacego i t. p. mają w sobie coś *swojskiego*, tam mianowicie, gdzie poeta opiéwa uczucie ożywiające go, wyrażając je po swojemu. Że te uczucia opiéwał np. Horacy, nie idzie zatém, aby one obcémi dla nas uczuciami były a nasz poeta nienarodowy. On twórczo naśladował klassyków, na których się wykształcił, gdy z równą im naturalnością i prostotą nieraz malował co czuł, a tak malował żywo, że znać prawie jak mu pewne myśli, pewne wyrażenia wprost z duszy płynęły. Z pieśni wesołych, żartobliwych pokazuje się, że pierś Kochanowskiego różne ożywiały uczucia a on je opiéwał, idąc za głosem natury. Swoboda jednak żartu nigdzie się z taką wyrazistością nie pokazuje jak w jego *Fraszkach*, stanowiących część nierozerwaną dzieł jego i dla tego sam za życia wyrzucać tych

fraszek z dzieł nie kazał, aby ludzie mieli wyobrażenie o całéj naturze jego. Dziś te fraszki nabiérają dla nas znaczenia, gdy zasadnie zapatrując się na nie t. j. snując zasadę tego rodzaju pisania z natury ludzkiéj, istoty społeczeństwa, przekonywamy się, że wyrażają zwrot pełen życia. Wnich widzimy istotnie przejście do życia od ideałów, w jakiejkolwiek te przedstawiają się postaci. Stąd to poeta mómi o żywocie ludzkim:

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy.
Nie masz na świecie żadnéj pewnéj rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie jako polna trawa.

O fraszkach powiedział Kraszewski (1) mniéj stosownie, że „to są ucinki, obrazki, żarty w chwilach wesołości z ust uleciałe, malujące życie Jana ze strony jego prozaicznéj. Wszystkie widocznie (pisze daléj) urodzone są nie z namysłu"... Owszem z namysłu i głębokiego namysłu, z głębokiego zastanowienia się nad światem i życiem płynie ten sposób pisania, co pokazują wyżéj przytoczone wiersze o żywocie ludzkim i wiele podobnych ustępów, rosproszonych po różnych miejscach dzieł Kochanowskiego, mianowicie zaś w pieśniach, np. owa pieśń:

Chcemy sobie być radzi

zawiera ustępy ważne w tym względzie:

Kto tak mądry, że zgadnie
Co nam jutro przypadnie,
Sam Bóg wié przyszłe rzeczy a śmieje się z Nieba
Kiedy się człowiek troszczy więcéj niżli trzeba.

(1) Nowe studia literackie, Warszawa 1843, tom 2, stron. 102 i 103.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.
Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny, wieczne rzeczy:
Dosyć na tém, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejrzenia pańskiego od wieku mu płynie.

Gdyby fraszki Kochanowskiego i jego utwory zabawne, wesołe, pisane były bez namysłu, nie zwracałby się do nich z taką rzewnością:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje i t. d.

Sam autor powiada, że to labirynt, zkąd żadna Aryadna wywieść nie zdoła tego, któryby stąd chciał wyczerpać umysł zakryty autora. Istotnie, wszystkie tu się spływają dźwięki życia, wszystkie odcienia uczuć, obraz tu wierny życia. Rzecz dziwna, że najwyższe wzniesienie myśli w czasie najpoważniejszéj zadumy, najgłębsze zamyślenie się, najogólniejsze wyobrażenia, środkują się w jedno z żartem, który odrywa człowieka, równie jak każdy pomysł oderwany (abstrakcyjny), od potocznych stosunków życia i w ogóle od warunków doczesnych świata, pozwalając mu odetchnąć swobodnie, wesoło.

Każda apoteoza, bezwarunkowe i wyłączne uwielbienie pewnych wyobrażeń ma to do siebie, że gdy wywołuje zastanowienie badawczéj myśli, wątpliwość naprzód ogarnia człowieka, wątpliwość wynikająca z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy życiem a ubóstwioną jego zasadą. Życie więc jest probierczym kamieniem wartości wszelkiéj zasady. Gdy wątpliwość osłabi ufność, wiarę człowieka w pewną zasadę, następuje *żart*, pierwsza krytyka, pierwsza satyra, pokazująca niezgodność zasady i życia. — W dal-

szym ciągu rozwija się prawdziwa satyra t. j. powstawanie na życie praktyczne, bez względu na zasadę a w tym zwrocie pokazuje się myśl, że najwyższą celowością świata— jest życie. Człowiek zaczyna z kolei ubóstwiać życie społeczeństwa, jak dawniéj ubóstwiał naturę i to jest panteizm filozoficzny Fajerbachów, dojrzały zwrot heglizmu pod piórem Bruno-Bauerów, Strausów i t. p. Ogół jednak za tym zwrotem niepójdzie nigdy, jak nie poszedł za zwrotem encyklopedyzmu w XVIII wieku, bo widzi że przeciwna, potępiona a niegdyś panująca i przez tyle wieków rozwijająca się zasada, nie jest bez znaczenia, a zatém traci wiarę w zasadę wyrozumowaną takiéj filozofii, która go rozrywa z życiem praktyczném ogółu społeczeństwa i z własném uczuciem. Dziś się zaczyna to powątpiewanie, podcinające wiarę w zasadę wyrozumowaną życia i miejsce chorobliwego oderwania się (abstrakcyi) od życia, zastępuje zgodniejsze z historyą pojmowanie zasady życia, niepojętéj i pojmowanéj zarazem przez wcielenie jéj w czyn, działanie. Na drodze życia zaiste a nie gdzie indziéj rozwiązują się wszystkie, najwyższe nawet zagadnienia życia ludzkiego, bo cóż je rozwiąże, jeżeli życie temu usiłowaniu sprostać niezdoła?

Nim jednak najnowsza, żyjąca nauka, słowo życia, które się, jako najświętsza prawda ogłasza, przyszły do wszechstronności niepokalanéj brudnémi celami stronnictwa lub kasty jakiéj, upłynęły wieki całe, wieki postępu i upadku na przemiany, śród burz narodów, umysłu ludzkiego. W XVI wieku, w czasie budzącéj się dopiéro oświaty, widzimy zwątpienie i niewiarę, o których się rzekło wyżéj, a skutkiem tego żarty z kast pewnych, co się skrystalizowały w społeczeństwie. Niektórzy pisarze usiłowali utrzymać jeszcze np. szlachtę naszą na wysokości apoteozy, chwaląc ją, pokazując w niéj typ doskonałości. Tak mądrość wschodnia

chwaliła królów egipskich, przedstawiając im, że takiémi są, jakiémi być powinni byli, podług idealnych wyobrażeń kapłanów i w ogólności mędrców wschodu. W takim duchu jeszcze Horacy pisał ody dla Augusta, złotego się środka trzymając t. j. takiego środka, który do złotych prowadził celów. Stemwszystkiém, gdy wyosobniona ta lub owa kasta utrzymać się nie mogła na wysokości ideału, gdy pod względem życia zbytki i nadużycia klassy uprzywilejowanéj, narażały bezpieczeństwo całego państwa—ostatni ten wzgląd mianowicie wywołał satyrę, co widać w pismach Reja, widać i w poezyach Kochanowskiego. Satyra więc, po fraszce, jest formą bardzo ważną poezyj wieszcza naszego a oryginalność jego w tym względzie żadnéj nie ulega wątpliwości, chociaż mógł, musiał nawet przez samo nawyknienie przybiérać utwory swoje w szaty klassyczne i wprowadzać postacie ze świata mitologicznego, kładąc w usta bajecznych osób słowa prawdy i życia. Formy te wyrażenia odpowiadały snać żywéj poetów naszych wyobraźni, którzy dla tego woleli przedstawiać myśli w obrazach pożyczanych z mitologii, niż w rozumowaniach suchych, którychby nikt był nie czytał. Tak Kochanowski w poemaciku satyrycznéj treści p. n. *Satyr*, przedstawia satyra, który chcąc krytykować obyczaje świata zepsutego, tak się niecierpliwi, że samego autora:

„rogiem po grzbiecie zajmuje."

Tu rubaszne wyrażenie posłużyło poecie do oddania myśli, iż to, co wypowiedział w Satyrze, leżało w głębi duszy jego, leżało mu na sumieniu i dla tego zapewne, tak mu dokuczało, tak mu pilno było wypowiedzieć co myślał, co czuł, co widział a co po części do dziś dnia wielką prawdą być nieprzestaje.

Nie będę się rozszerzał nad szczegółami Satyra, którego treść z przytoczeniami podał J. Kraszewski (Studia)

i zwrócił uwagę na szczegóły pojedyncze. Satyra ta (jak trafnie zauważył Kraszewski) nie jest komunałem, nie jest rzeczą trywialną, czyli, wyrażając się po polsku, rzeczą oklepaną, bo pisana była w epoce przejścia, w téj pamiętnéj epoce, kiedy włodarz wspominał jak pijał z panem, który nie gardził kmiotka swojego osobą. Barwa satyryczna pism Kochanowskiego wiele im, bardzo wiele życia dodaje, bo nam przedstawia obrazy żyjące obok ideałów, które wymarzył, wypieścił nasz poeta—ideałów życia błogiego, rodzinnego, w domowém zaciszu. Satyra stanowi przejście od poezyi lirycznéj do dydaktycznéj, co się pokazuje po różnych pismach Kochanowskiego i wierszem i prozą. Bezwzględnie jednak uwielbiać Kochanowskiego, same w nim tylko widzieć zalety, same piękności, byłoby to pokazać niewiadomość t. j. nieznajomość pism jego z jednéj strony, a z drugiéj nieumiejętność oceniania tego, co jest prawdziwie piękne i nieśmiertelność wieszczowi z Czarnolesia w literaturze naszéj zapewnia w sądzie ludzi z sercem i głową. W satyrze np. *Zgoda* są ustępy poetyczne, ale jest i proza wcale nudna, np. przytaczanie przykładów upadku państw przez niezgodę i t. p.

Barwa satyryczna pism Kochanowskiego zasługuje na tém większą uwagę, że ten sam charakter nosi bardzo wiele utworów późniejszych pisarzy. Pod tym jednak względem Kochanowski ustępuje Rejowi, który oryginalnością pomysłów i wyrazistością obrazów przewyższa nieskończenie prawie Jana z Czarnolesia. Ten ostatni wyższym jest niewątpliwie pod względem wykształcenia klassycznego, a co do treści wyższym jest nad Reja przez swoje uczucie, które wpłynęło na życie samo, w ogóle skromne i umiarkowane w ustroniu domowéj zagrody. Rej miał więcéj dowcipu, rozsądku, daru rozbioru, analizy; stąd przy życiu mniéj więcéj nieumiarkowaném widać w nim charakter satyryczny,

przechodzący później w dydaktyczny. Przeciwnie Kochanowski miał więcéj życia w sobie, żył więcéj wewnętrznie ze sobą samym, ze swojémi uczuciami: stąd w nim przemagający widzimy charakter liryczny, uczuciowy. Kiedy jednak mówimy, że ten charakter liryczny jest przemagający w Kochanowskim, nie idzie zatém abyśmy Rejowi odmawiali uczuciowości. Owszem koniecznie mu ją przyznać należy, bo Rej zaczął dzieła swoje od liry religijnéj, tylko że duch satyryzmu przeważnie się w nim rozwija, a liryzm stanowi odcień tylko prac jego, jak satyryzm znowu odcień także przy pracach lirycznych Kochanowskiego stanowi. Jest coś spólnego, chociaż są i różnice w życiu i pismach Reja i Kochanowskiego: Kochanowski lubił się jak Rej zabawić czasem wesoło, choćby nawet nieumiarkowanie, lubił zażartować z ludzi, nadużywających władzy swojéj, lub gorszących życiem, powstawać nakoniec na złe w satyrach i fraszkach. Rej znowu miał w sobie uczucie religijne, zakorzenione głęboko, czuł żywo potrzebę cnoty, prawości i poświęcenia, pracował dla dobra piśmiennictwa krajowego, a zresztą żył, jak szlachta nasza w XVI wieku, nie pomnąc, że człowiek w zakresie działania, jaki mu najwyższa istność w świecie przez samo stworzenie naznacza, odpowiada nietylko za siebie, ale i za tych co go otaczają, bo to są jego krewni duchem. To jest przyczyną, że w dziełach Reja niéma tych uczuć rodzimych, wiążących człowieka z ogółem społeczeństwa, w którém żyje a ożywiających dzieła Kochanowskiego: utwory niektóre przewiéwa zimny dowcip, ironia, satyra niszcząca, ale niebudująca, która może się podobać, obudzić uśmiéch na chwilę, nie obudzi jednak prawdziwego spółczucia. W Kochanowskim widać, czuć większe zbliżenie się do wszystkich uczuć ludu, do którego wzdychał Jan z Czarnolesia, przebywając jeszcze za granicą, i to się najwydatniéj przebija w psalmach i pie-

śniach, które się nigdy podobać nie przestaną. Rej pisał, powiedzieć można, poczęści pamflety religijne, broszury ze znaczeniem czasowém, wyjąwszy np. Zwierciadło; Kochanowski przeciwnie, w wiekopomnych pod względem języka i rzeczy samej utworach lirycznych, zostawił niezatarte ślady, prawdziwe odbicie życia przodków naszych; zawarł tam cały świat uczuć i myśli, jakby wyjętych z serca ogółu. To nam tłumaczy dla czego Kochanowski był i jest zawsze ceniony od wszystkich, bez względu na mniemania osobiste i uprzedzenia czasowe ludzi jednostronnych, ceniony jak Szekspir, Szyller lub Gete.

P. Wiszniewski powiada, że poezya polska w XVI wieku nie była dalszym ciągiem rozwijania się poezyi miejscowéj, że kwitła tylko między wyuczonémi literatury greckiéj i łacińskiéj; gdy jednak się zastanowimy nad Rejem lub Kochanowskim i wejdziemy w ich myśli albo uczucia, powtarzane potém przez całe tłumy niezliczonych jak w naszych czasach wierszopisów—przekonamy się, że to nie była poezya *nowa*, ale dawne pierwiastki, roskwitające pod wpływem światła, wykształcenia czyli *ćwiczenia* się na wzorach klassycznych. Sam Rej z Nagłowic uczył się łaciny, chociaż pisał ucinki, w których powstaje na starożytnych a swoje siły uznawać, ufać sobie każe.

Wracając do satyry i w ogólności zwrotu dydaktycznego, ten się pokazuje i w dziełach Kochanowskiego, przy jego przemagającém usposobieniu lirycznem i uczuciowości; zwrot więc ten leżał widać w naturze saméj poezyi, w koniecznéj naturze rzeczy, i na jaw prędzéj czy późniéj wypłynąć musiał. Kiedy za czasów Augusta rozwijać się zaczęła satyra obok liry, Horacy oryginalnym był w satyrze, bo ta najwłaściwszym się stała stanu społeczeństwa rzymskiego wyrazem. Tak i Kochanowski oryginalnym jest w satyrach swoich, przy całém naśladownictwie form obcych, a jak pieśni li-

ryczne pisał na nutę własnego uczucia, tak i do krytyki obyczajów społeczeństwa nastrajał lutnię podług własnego usposobienia, tam nawet gdzie myśli swoje w cudzoziemskie stroił szaty, w pożyczane z mitologii obrazy. To pomieszanie formy i treści sprawiło. że niektórzy pisarze uważając tylko na formę i nie wchodząc w treść samą, zaprzeczają oryginalności Janowi z Czarnolesia i odmawiają mu miana poety narodowego. A przecież Kochanowski pisał takie same fraszki, jak Rej figliki i satyry: Reja wszakże nikt o naśladownictwo nie posądza, jeżeli zaś pod piórem jego rozwinęła się satyra, musiała ona leżyć w naturze rzeczy i objawić się koniecznie. I objawiło slę w szeregu pisarzy XVI i XVII wiekowych to, co się pokazywało jeszcze w XV wieku w zarodzie w pismach Jędrzeja z Dobczyna a w XVIII wieku nawet satyra bujnie raz jeszcze zakwitła.

Nie wdajemy się w rozbiory szczegółowe satyr, ani fraszek, ani psalmów Kochanowskiego, bo nam idzie głównie o poznanie znaczenia, myśli wszystkich dzieł tego pisarza; przystępujemy więc do pokazania innych rodzajów jego poezyj, które nam przedstawią z większą wyrazistością charakter czyli duch prac Jana z Czarnolesia. Niektóre utwory jego, zwłaszcza mniéj ważne, można rozłożyć na części składowe np. *Dziewosłąb* składa się z samych prawie zdań, jakie spółcześni apoftegmatami zwali, ze zdań dziś oklepanych, w swoim czasie świeżych, bo wypowiedzianych językiem pięknym, wyrażeniem wdzięcznem np.

A i to nam jest pismem podano od wieka,
Że na swój własny obraz Bóg stworzył człowieka;
Skąd możem to rozumiéć, że im kto cudniejszy,
Tém niejako być musi Bogu podobniejszy;
A tym bardziéj jeśli kto i myśl tak sprawuje,
Że tegoż wizerunku zawżdy naśladuje;
Taka piękność zostaje zawżdy w swojéj mierze....

To piętno dydaktyzmu pokazuje się i w satyrze np.

.....wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nietylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta:
Nad którémi jest rozum jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąść góry
Temu ty władzę porucz i daj w moc sam siebie,
Niech wié o każdéj sprawie, która się tknie ciebie....

Obrazowość tu żywa, jak u Reja. Obrazowość ta wszędzie się, wszędzie odbija, w psałterzu i pieśniach i fraszkach i trenach. Godny uwagi pod tym i innym jeszcze względem tren 10ty, do którego znakomity nasz artysta Stanisław Moniuszko, autor *Śpiewnika domowego*, dorobił cudnie piękną muzykę. Bolejący tu ojciec w rzewnéj zadumie żalu, zapytuje Urszuli: gdzie jest? I zaraz szereg obrazów jego się wyobraźni nasuwa i tak prosto, tak serdecznie powtarza w prostocie ducha i zarazem wylaniu żalu pytanie: w którą się krainę udała? czy nad niebo wzniesiona i tam policzona w liczbę aniołów, czy do raju, czy na szczęśliwe wyspy zawiedziona? czy ją Charon niesie przez jeziora i napawa wodą niepamięci? — Zdaje się, że nie będzie końca tym obrazom, gdy poeta zwraca się do osoby saméj i pyta daléj:

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?—

Następuje daléj cudny zwrot do podania chrześcijańskiego:

Czyli się w czyscu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?

Stopniowo zamyślenie poważnieje, i myśl staje się coraz poważniejszą, naturalniejszą, coraz bardziéj ludzką i wieszcz z przenikliwością mędrca, badacza, nowe głębokie rzuca pytanie, zmieszane z uczuciem ojcowskiéj boleści:

Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwéj była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?

Po tych akordach uczuć wraca pierwszy ton, poważny ton, surowy ton zbolałego ojca serca; lecz już nie wraca jako prosty jęk boleści, smętnéj zadumy lub cichego rozrzewnienia, żadną ludzką pociechą duszy już nie pieści, bo dusza już nie pragnie obrazków, złudzenia—wraca jak przeraźliwy, poszczerbiony dzwon rozpaczy, zwątpienia; wraca jak robak morderca, robak sumienia, sumienia myśli, potężnego własnego jestestwa uznania i zapytaniu: „*Gdzieśkolwiek jest*" towarzyszy cudne, niewypowiedzianie piękne:

jeśliś jest!

To hamletowskie *być* albo *nie być!* Tu Kochanowski — Szekspirem!

Pełno obrazów w trenach, jak w pieśniach i innych utworach i dla tego poezya Kochanowskiego tém jest pod względem języka, czém proza Reja albo Marcina i Joachima Bielskich lub Skargi. Zastanowić nas powinno to, że w trenie, o którym mowa, Charon wprowadzony jest tak naturalnie, iż nie zdaje się być wziętym z mitologii. Tak samo w innych trenach, pieśniach, gdzie nieraz rzewności tyle, występuje Niobe albo Prozerpina, sama nawet nazwa *trenów* jest grecka. Nic to wszakże przeciwko oryginalności i świeżości uczucia nie dowodzi, i tu, jak w pieśniach tylu, Kochanowskiego za naśladowcę uważać nie można dla tego, że pożyczał form z mitologii i w ogólności świata klassycznego. Kształcił on się na wzorach obcych i wybiérał do opracowania czasem obce nam rzeczy np. Arata i t. p. w ogólności jednakże, czy to tłumacząc lub naśladując psalmy, pieśni Horacego lub Anakreonta, obierał to, co odpowiadało jego naturze i kreślił obrazy, dla których miał serdeczne spółczucie—cudnie pięknym językiem. W tym języku obce się nieraz wprawdzie odbijały zwroty mówienia, wyrazy,

obrazy, ale ileż to razy wprost z duszy słowa płyną, wyrzeczenie zdaje się wprost z serca wyrwaném?.. Przez te formy klassyczne, którym się Kochanowski odjąć nie zdołał, uczucie naturalne rwało się do życia i wyrażało się językiem prostym. Co za prostota np. w malowaniu obrazków, odbijających uczucie żalu po stracie dziecięcia:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja drogo Orszulo tém zniknieniem twojém.
Pełno nas a jakoby nikogo nie było.
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!

. . . .

Wszystko umilkło, szczére pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu,
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje.

Jaka naturalność w naiwnem wyrzeczeniu:

Ojciec ziemi baryłeczkę
W główki złożył: niestetyż i posag i ona
W jednéj skrzynce zamkniona!

Jakaż znowu moc w obrazie śmierci:

Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.

Proste wykrzykniki Eschyla, proste: „niestety!" Sofoklesa przychodzą na myśl, gdy czytamy nieporównane serca wylanie w wierszu:

Muszę płakać — o mój Boże!

Moglibyśmy z trenów, pieśni i wszystkich niemal utworów liczne przywodzić obrazy, które tak zbogaciły nasz język, uczyniły go plastycznym, pełnym wyrazistości a przytém pod piórem Jana ogranym, harmonijnym; co było względem Reja postępem, bo język Reja tylko był obrazowy, plastyczny, ale jeszcze nie harmonijny, nie wyrobiony muzycznie. Poezya tylko uczynić mogła mowę pełną obrazów, pieszczoną przez mnóstwo wyrazów zdrobniałych — miłą dla ucha,

dźwięczną, muzykalną, i to poezya liryczna. Dla tego to lirze, pieśniom Kochanowskiego winniśmy to (że tak rzekę) ogranie języka, tę jego miłą prostotę i naturalność, co się już pozbyła pierwotnéj surowości i nieokrzesania, jakie w Reju i w Bielskich jeszcze czuć się dają. Wyjąwszy bardzo małą liczbę archaizmów t. j. wyrazów starych, język Jana do dziś dnia służy za wzór czystości i właściwości: to prawdziwa perła, perła najczystszéj wody w Słowiańszczyzuie całéj. Język ten wykształconym, wyrobionym już w wysokim stopniu pokazuje się w poezyach Kochanowskiego i stanowi wartość ich niepożytą wiekiem. Bujność języka, okwitość i wdzięk wyrażeń—oto są kwiaty, które wyobraźnia tworzyć musiała, malując nie obce nam uczucia i myśli. Wiele utworów tłumaczonych albo naśladowanych z łacińskiego, greckiego, mało nas obchodzi swą treścią, wyrażenie jednak skarbem jest nieoszacowanym, zabytkiem nieprzepłaconym przeszłości; dla samego więc języka czytać Kochanowskiego, uczyć się jego poezyj potrzeba, obowiązkiem jest każdego, kto chce po polsku pisać czysto i poprawnie. Czystość, właściwość i poprawność t. j. wykształcenie artystyczne wyrażenia, wykształcenie takie, aby styl był wyrazem żywym uczuć i myśli naszych, nie jest tak małą rzeczą, jakby się na pozór zdawało: najznakomitsi dziś pisarze nasi grzészą dziwactwem w tym względzie, jeżeli zaś wyrażają się językiem skażonym obczyzną lub niepotrzebnie wprowadzają w użycie wyrazy nowe, jeżeli dzikie jakieś i nieprzystające do przekonania źle użytym, powykrzywianym, powyłamywanym wyrazom dawnym nadają znaczenie—wynika to z braku wykształcenia na dawnych wzorach a winą ich własną, winą jest nie do odpuszczenia, że się czystości, właściwości użycia wyrazów, poprawności w budowie artystycznéj wyrażenia w ogóle nie uczyli na Kochanowskim lub Skardze i t. p. To są nasze księgi

święte, w których spoczywają tajemnice języka, czarowny powab i wdzięk stylu, słowem wcielony w mowę naszą duch ludzki, wszystkie myśli i wszystkie uczucia, wcielony geniusz narodu.

Na dwa jeszcze rodzaje prac Kochanowskiego zwrócić wypada uwagę: tłumaczenia w ogóle, bo o psalmach i pieśniach już się w szczególności mówiło i poezye mniéj więcéj okolicznościowe; dwa te bowiem rodzaje pracy spotykamy we wszystkich niemal poetach naszych. Do tłumaczeń należą: *Fenomena Arata*, poemat dydaktyczny, małoważny pod względem i języka i rzeczy; bo chociaż są obrazki pojedyncze, ale myśli, ducha, życia nie widać. Wielki to obraz, powiedzieć można ułożony z obrazków małych, mozajkowych. Na większą uwagę zasługują ustęp (rapsod) z Iliady, p. n. *Monomachia* i t. d., bo tu więcéj obrazów pełnych życia, z natury branych, homerycznych. Więcéj pod względem wiérsza wartości, większą łatwość i naturalność wysłowienia przedstawia poemat Widy p. n. *Szachy*, naśladowany z włoskiego: budowa wiérsza nadaje tłumaczeniu temu więcéj ruchu i życia. Żadnéj nie przedstawiają ważności drobne prace Jana i dla tego je odnieść można do rodzajów już wymienionych np. pisane wiérszem i prozą *Fragmenta*, do których należy i *Alcestis*, fragment w formie dramatycznéj. Rzecz *o pijaństwie*, *wzór pań mężnych*, *wykład cnoty* należą to do urywków dydaktycznych, jakie spotykamy we fraszkach; to do satyr, jak *Wróżki*, rozmowa ziemianina i plebana. Wiérsz p. n. *Broda* jest to fraszka, tylko w większych wymiarach. *Dryas zamechska*, satyra jak *Zgoda* i satyra *Zuzanna*, jest to opowiadanie wcale nie szczególne, pomieszane z dydaktyzmem, jak w *Dziewosłąbie*. *Muza*, *Marszałek* i t. p. mają wiele podobieństwa do elegij: pośród form obcych przebijają się tu uczucia, myśli nam znane, uczucia nasze, napełniające pieśni i fraszki. Pozostaje

nam jeszcze mówić o poezyach okolicznościowych, do których należą i wspomniane wyżéj *elegie.* W elegiach tych poeta nasz opiewa uczucia, jakiémi serce jego jest napełnione i tym sposobem nadaje barwę życia formom, pożyczanym ze świata klassycznego. Nieraz dobro powszechne, sława narodu zapala go i wtedy przypomina Pindara, głoszącego sławę bohaterów swoich, wyższy jednak nad wieszcza tebańskiego przedmiotem np. gdy o bitwie pod Obertynem powiada:

Ten dzień prawdy zapisał, że w boju nie tłumy,
Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy.

Albo gdy o Tarnowskim mówi:

Jak Atlas gwiaździstemu dał wsparcie sklepieniu,
Tak błyszcząc Polska na twém ciężała ramieniu.

Znany jest wiérsz o Warneńczyku:

Grób jego—Europa, słup—śnieżne Bałkany,
Napis: wieczna pamiątka między Chrześcijany.

Odgłosem sławy brzmi nie jedna pieśń jego i tu już nie naśladuje nikogo, ale natchnionémi nieraz tonami liry, głosi wiekopomną, niepożytą czasem chwałę upłynionéj przeszłości narodu. Pełno tu nieraz, jak wszędzie, form obcych, nie można jednak zaprzeczyć Kochanowskiemu wieszczego natchnienia w wiérszu p. n. *Proporzec* albo *hołd pruski.*

Nie będziemy wyliczali ustępów tego rodzaju, w którym Kochanowski pokazuje się zawsze mniéj więcéj twórczym: zauważymy tylko, że w tym rodzaju najwięcéj było naśladowców Kochanowskiego, piszących wiérsze okolicznościowe.

Zebrawszy więc wszystko, co się rzekło o Janie z Czarnolesia, widzimy, że: a) tłumaczył i naśladował psalmy Dawida, bo duch religijny był natchnieniem jego: poddanie się woli Boga przemaga w nim nad rospaczą i zwątpieniem,

zebranie ducha nad roztargnieniem. b) tłumaczył i naśladował Anakreonta i Horacyusza, bo podobne uczucia ożywiały piersi jego, opiewał wesołość w rodzaju Anakreonta, umiarkowanie jak Horacy a zresztą treścią pieśni jego były uczucia miejscowe. c) oryginalnie pisał fraszki, bo jakaś wewnętrzna, niepojęta siła skłaniała go do ich pisania (1). Fraszki te były głosem natury, odzywającym się przeciw powadze wszelkiego rodzaju, zaczynając od stosunków konwencyjnych świata społecznego do życia religijnego i politycznego. d) żart przechodzi w satyrę obyczajową i dydaktyzm naukowy. e) okoliczności budzą uczucie żalu i rozrzewnienia w poecie—stąd jego treny budzą uczucia i myśli wybiegające nad zakąt domowy i poeta śpiewa— chwałę przeszłości, sławę ludzi wielkich znakomitych przez położone dla kraju zasługi. f) nakoniec we wszystkich rodzajach wyżéj wymienionych pisze Kochanowski wiérszyki mało znaczące, tłumaczy rozmaite poemata, w usposobieniu nawet wesołém pisze wiérsz makaroniczny (umieszczony w fragmentach), jakby zapowiedź przyszłego zepsucia języka.

Wszystkie więc pierwiastki literatury ludowéj: uczucia domowe, naturalne uczucia i religijność a nadto myśl głęboka, rozległa myśl historyczna, która się i w postaci satyry przejawia i w szczepięniu pojęć obcych na niwie ojczystéj—wszystko to jest w Kochanowskim i dla tego tak pełne rozmaitości i życia są płody jego talentu. Jeżeli nie wszystko jest w nim zarówno rozwinięte i doskonałe, ma jednak tę zasługę, że jest wyobrazicielem wszystkich rodzajów literatury—nawet rodzaju dramatycznego, o którym późniéj.

(1) Do tych fraszek zastosować można wiérsz:
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

Gdyby z całego wieku XVI pozostały nam tylko pisma Reja i Kochanowskiego, jużbyśmy z tych dwóch pisarzy mieli wyobrażenie o duchu naszéj literatury w czasie jéj rozkwitania. W ogólności niemal wszyscy następujący po tych olbrzymich osobistościach poeci, stoją w cieniu a dzieła ich, już to z powodu niewykończenia, już braku pracy albo rozwinięcia talentu, mirmidońskie prawie przy różnostronnych pracach Kochanowskiego i Reja mają znaczenie.

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI, Rusin, z rodziny mazurskiéj płockiéj. Chromiński (1) zowie go Sępskim, wielkich nadziei młodzianem, piérwszym po Kochanowskim rymotwórcą, którego śmierć zbyt porywcza sławie narodowéj wyrwała. Szczegóły biograficzne przywodzi nam autor Bibliograficznych ksiąg dwojga(2). Pisał w tym duchu, co i Kochanowski pieśni swoje i wiérsze okolicznościowe, co widać w poezyach jego, wydanych w Poznaniu przez Józefa Muczkowskiego (1827). Wiérsze Sępa o Fryderyku Herburcie i Stanisławie Strusiu, zabitych przez Tatarów, przypominają podobnego rodzaju wiérsze Jana z Czarnolesia jak *Sonety* i psalmy przypominają pełne ogłady psalmy i pieśni autora Sobótki: to samo uczucie religijne i naturalność, ta sama ogłada wiérsza, tylko mniéj rozwinięcia i swobody, bo Sęp umarł w młodym wieku. Jak Kochanowski był on poetą lirycznym, nie bez talentu jednak i do śpiéwu bohatérskiego, którego wszakże przedstawiał tylko ułomki.

MIKOŁAJ KOCHANOWSKI, brat Jana, zbliża się do niego swojémi pieśniami i drobnémi wierszykami, które wydają zwykle p. n. *Rotul*, przy dziełach Jana Kochanowskiego. Niektóre jego wiersze przypominają brata Jana, którego duch ożywiał tego człowieka światłego i poczciwego, co pojmował rzeczy rozległéj i myślał swobodniéj niż Miasko-

(1) Rozprawa o literaturze polskiéj str. 10.

(2) Str. 203—205 gdzie mowa o wydaniu poezyj Mikołaja (1601) przez brata jego Jakóba Szarzyńskiego.

wski, Grochowski i t. p. Przestawał on na małem i dzieciom tak samo żyć kazał:

Nie zajrzę bogactw nikomu,
Ani kosztownego domu:
Nie dbam o wsi, gumna wielkie
Ani o urzędy wszelkie.

TOBIASZ WIŚNIOWSKI, godzien zająć pierwsze zaraz miejsce obok Mikołaja Kochanowskiego. Spółczesny J. Kochanowskiemu, pisał na wzór jego treny po śmierci żony i to mu się dosyć udało, niektóre bowiem wiersze przypominają pojedyncze ustępy trenów na śmierć Urszuli: nie masz tu jednak tego swobodnego wylania uczucia i znać, jak w wielu innych utworach tego rodzaju, naśladowanie. Widać w Wiśniowskim twórczość myśli.

STANISŁAW GROCHOWSKI, Mazur, ksiądz, pisał pieśni religijne dla katolików, a że miał wiele daru i łatwości, odznaczył się niepospolicie. Rzewność jakaś znamionuje niektóre jego utwory, sztuczne zresztą, bo żył już w drugiéj połowie XVI i na początku XVII wieku, kiedy wyszły jego poezye, a mianowicie religijne. Jak Sępowi śmierć, tak Grochowskiemu okoliczności przeszkodziły, że nie rozwinął swego talentu swobodnie we wszystkich rodzajach poezyi a mianowicie w satyrze. Pokazał on wiele łatwości w satyrze na biskupów p. n. *Babie koło*, gdzie najdowcipniéj, jak tylko wystawić można, wprowadza do rzeczy przekupki krakowskie, radzące sobie, kto ma być biskupem. Przedziwna ta satyra, i dla tego naśladowano ją zaraz, jak treny Kochanowskiego. Prześladowany o ten utwor Grochowski, uległ mimowolnie wpływowi jezuickiemu i pisał już albo rzeczy li religijnéj treści, albo inne wiersze okolicznościowe; lecz już nie tak jak chciał, ale jak mu okoliczności kazały: stąd też mnóstwo jego wierszy nie ma żadnego w literaturze znaczenia, co same ich pokazują

tytuły np. żale pogrzebowe, żałośne kameny, nagrobki. Dziś jego wiérszy okolicznościowych nikt nie czyta, w niektórych tylko pieśniach religijnych, oryginalnych i tłumaczonych, szanownych pod względem języka, smakować można. W ogóle i pieśni religijne, te tylko mają wartość, w których szedł za natchnieniem własnego uczucia. Jakaś łagodność, słodycz, rzewność jakaś i wdzięk języka, przywiązuje nas do poezyj religijnych Grochowskiego, Rybińskich i t. p. Rzewność ta i niepojęta tęsknota liry religijnéj przedziwnie odpowiada niepokojowi myśli w XVI i na początku XVIIgo wieku; widać już jednak w Grochowskim zniedołężnienie myśli i brak mocy, obok pieszczotliwości wyrażenia. Tam tylko, gdzie się prawdziwy głos duszy odzywa, gdzie uczucie się wznosi do przedmiotów poważnych, osób historycznych np. w pieśni o Hołubku albo w niewypowiedzianie pięknem przypisaniu poezyj swoich sławnemu w dziejach naszych Mikołajowi Zebrzydowskiemu—jest rzewności tyle i tyle powagi, uroczystości, majestatu, że najpiękniejsze tego rodzaju ustępy w Kochanowskim ledwie się porównać dadzą z pełnem prostoty odezwaniem się Grochowskiego. W ogóle, autor Hołubka, pieśni religijnych i Babiego koła, przypomina charakter pieśniowy Reja i Kochanowskiego, po części zaś ich zwrot krytyczny i wiersze okolicznościowe.

Zwrot religijny pokazują w poezyach swoich nie tylko katolicy, ale i protestanci w XVI i XVII wieku, co dowodzi, że uczucie religijne było potrzebą wieku, potrzebą ludzi bez różnicy wyznania. Odznaczają się tu:

JAN RYBIŃSKI, spółczesny Kochanowskiemu, jako poeta łaciński uwieńczony: poezye religijne jego a mianowicie prześliczne przekłady psalmów były czytane i śpiewane przez protestantów w Prusach i całéj Polsce, jak Kochanowskiego i Grochowskiego potém przez katolików.

W innych utworach J. Rybińskiego a mianowicie wiérszach okolicznościowych nic szczególnego nie widzimy. Równy on Kochanowskiemu, ale tylko w psalmach.

MACIÉJ RYBIŃSKI, brat Jana, żył w drugiéj połowie XVI i na początku XVII wieku. Przełożył cały psałterz, który się doczekał niejednego wydania w XVII wieku w Toruniu i Gdańsku, jak psałterz Kochanowskiego w Krakowie. Wiérsz jego przypomina psalmy Kochanowskiego np. gdy mówi o ludziach:

> Jako sen marny mijają ich lata:
> Podobni trawie, która kwitnąc rano
> Podcięta wieczór obraca się w siano.

KACPER MIASKOWSKI, Wielkopolanin, urodził się w środku XVI, umarł w pierwszéj połowie XVII wieku. Podobny do Kochanowskiego życiem i pismami tam tylko, gdzie serce uczucia opiewa. Treść rytmów jego, które wychodziły w XVII już wieku a należą do XVI, stanowią pieśni duchowne, czasem bardzo piękne i wiérsze okolicznościowe w rodzaju podobnych wierszy Kochanowskiego lub Grochowskiego np. na śmierć Jana Zamojskiego, na zwycięstwo inflanckie Karola Chodkiewicza i t. d. Najwyżéj stoi tam, gdzie poezya jest prawdziwym, szczerym jego duszy wyrazem np. gdy uczucia rodzinne opiewa. Jego pożegnanie Włoszczonowa jest może jedynym w swoim rodzaju w piśmiennictwie naszém utworem: drugim podobnym jest *powrót na wieś* Karpińskiego.

Wistocie, czy może być co prostszego nad ten wiérsz cudnie piękny naturalnością swoją, wiérsz prosto z duszy wylany:

> Żegnam was pola włoszczonowskiéj knici,
> Gdzie się mnie wrócić nie masz i nadziei,
> Żegnam cię błotny z twémi dworku ściany,
> Snopkiem odziany.

Tu się zaczyna szereg obrazów, pełnych rzewności, formy zaś klassyczne tém więcéj rażą, że język Miaskowskiego nieraz najczystszy jest. Oto obrazy miejscowości naszéj:

Żegnam was żyzne dwa pobok ogrody
I oba stawki hojnéj pełne wody...
Żegnam was sadki na wiosnę zielone
A w lecie wiśnią dojrzałą rumione i t. d.

Był to człowiek poczciwy, pobożny, ale to już nie Kochanowski. Zmieniały się czasy i nie miał on już uczucia człowieczeństwa (humanizmu), prawdziwie ludzkiego uczucia, co ożywiało znakomitych pisarzy naszych w XVI wieku. On już niepojął Kochanowskiego, chociaż go w swoich pochwałach wynosił! chociaż czuł że nikt u nas *słowiańskiemi słowy nie doszedł jak on lutni dawidowéj.* Nie pojmował już Miaskowski dobrze Kochanowskiego, gdy pytał lutni wielkiego poety polskiego:

Powiedz spłodzona w *Czarnym* córko *lesie*
Gdzie Bóg twe myśli i z nadzieją niesie?

Nie widać już w Miaskowskim téj swobody umysłu, téj niepodległości i rozległości pojęć, która się w Kochanowskim obok najwyższego uczucia religijnego przebija.

Pisali poezye nawet głośni prozaicy nasi, o których później wspomnimy np. Trzycieski, Bielski, Stryjkowski, Paprocki i t. p. W rzędzie poetów, o których mówimy, stoi szczególnie Andrzéj Trzycieski, tłumacz psalmów i Marcin Bielski, dydaktyk, piszący wiersze okolicznościowe.

WALENTY JAKUBOWSKI, spółczesny Kochanowskiego, tłumaczył z greckiego: *Leander* i *Hera* Muzeusza, z Sofoklesa zaś naśladował *Antygonę*. Tłumacz to dobry, lubo dziś o jego tłumaczeniach już nic prawie nie wiemy, równie jak o tłumaczeniach Terencyusza i Plauta. Wiemy tylko z bibliografii, że podobne tłumaczenia mamy, nigdzie

ich jednak prawie widzić nie można, jak tłumaczeń Arystotelesa, Seneki, Cycerona i tylu klassyków łacińskich i greckich w dawnym przekładzie polskim. Do tego rodzaju tłumaczeń należy spółcześnie z Jakubowskim piszący *Andrzéj Dębowski*, który przekładał urywki mniéj znaczące np. Izmonda, *Sąd o zbroję Achillowę*. Rzecz się ma zupełnie inaczéj z przekładami Jędrzeja a mianowicie *Piotra Kochanowskiego*.

JĘDRZÉJ KOCHANOWSKI przełożył *Eneidę* Wirgilego, która wyszła na schyłku XVI i doczekała się dwóch nowych wydań około środka XVII wieku.

PIOTR KOCHANOWSKI, żyjący w drugiéj połowie XVI i piéwszéj XVII wieku († 1620), głośniejszy przekładami swojemi nad spółczesnych i późniejszych tłumaczów, większą ma w literaturze naszéj zasługę, jako tłumacz, nad brata Jana i Jędrzeja. Prace jego są: Godfred albo *Jerozolima wyzwolona*, poemat bohaterski Torkwata Tassa, którego w XVII wieku trzy wyszły wydania a w XIX dwa. Z tych wrocławskie (1820) obejmuje nadto rozprawę Pawła Czajkowskiego o poezyi polskiéj i Tassie. *Orland szalony* Aryosta wydany został w Krakowie na samym schyłku XVIII wieku (1799) przez Jacka Przybylskiego, ale nie cały. Ostatni ten przekład, wymagający kilkunastu lat życia pracy, jest wierszowaną prozą bez żadnéj prawie wartości artystycznéj, tłumacz bowiem usiłował tylko przekładać wiersze. Przeciwnie *Jerozolima wyzwolona* dziś jeszcze pod względem języka ważném jest dziełem i niezawodnie stoi ona w ogóle wyżéj niż wszystkie późniejsze usiłowania np. Józefa Lipińskiego a nawet pod pewnym względem wyżéj niż przekład całkowity Ludwika Kamińskiego. Obok najznakomitszych pisarzów naszych wierszem i prozą z XVI i XVII wieku warto czytać dla samego nawet języka przekłady Piotra Kochanowskiego

i Jędrzeja, którzy nasz język urabiali i kształcili, jak Mikołaj z Nagłowic, Jan z Czarnolesia, Bielscy lub tłumacze Pisma Ś.

JAN DANIECKI, pisał wiersze okolicznościowe, wydawane na początku XVII wieku. Przypomina on raczéj Grochowskiego i Miaskowskiego niż Kochanowskiego np. *w żałosném narzekaniu Korony Polskiéj* r. 1607, z powodu rokoszu i *radosnéj koronie*, po rokoszu. Między innémi przełożył dyalog Lucyana *Tymon* na poemat bez znaczenia.

STANISŁAW KOŁAKOWSKI, pisał naśladując Kochanowskiego wiersze okolicznościowe i zajmował się przekładami bez znaczenia. Uległ już wpływowi obczyzny, lubo wyraz miejscowy nieraz się w nim jeszcze odbija. Napisy dzieł jego pokazują już zepsucie smaku np. Wieża Dawidowa, Zegar Achasow i t. p.

MELCHJOR PUDŁOWSKI, jako tłumacz podobny do Kołakowskiego, jako autor do Danieckiego: od Kochanowskiego daleki, bo inne już wpływy na niego działały, inne więc uczucia napełniały duszę, ścieśniały powoli i nieznacznie pojęcia a Pudłowski (uczeń JakóbaGórskiego), chociaż żył z Łukaszem Górnickim i Orzechowskim, uległ jak sam Orzechowski wyobrażeniom, które się ku końcowi XVI i w następnym wieku w ogóle społeczeństwa szerzyły i działały silnie na pisarzy tamtoczesnych. Jest w satyrze i fraszkach Pudłowskiego nieco swobody, któréj nie widać (od Miaskowskiego zacząwszy) w pisarzach naszych po Kochanowskim: Klonowicz tylko stanowi w tym względzie wyjątek i drugi żołnierz-poeta:

ADAM z CZACHROWA. Żył on w drugiéj połowie a poczyc swoje wydawał ku końcowi XVI wieku, w Poznaniu i Lwowie. Rytmy ziemianina Czachrowskiego są tém rozmaitsze, iż je przeplatają wspomnienia życia ry-

cerskiego. Poezye pełne prostoty i naturalności tém więcéj się podobają, że poeta nie rościł sobie żadnego prawa do wyższości, mówiąc o sobie naiwnie:

> Wiem, że tego nie pisał Rej ni Kochanowski,
> Lecz żołnierski pachołek, ja, Adam Czachrowski

i w innéın miejscu, gdzie przez usta jego żołnierska wyraźnie przemawia natura:

> Wolałbym się popisać szablą swą przed wami
> A niż tak żałobnémi mojémi wierszami.

Stémwszystkiém pisał, bo w nim leżała widać potrzeba wylania nazewnątrz uczuć i myśli, jakie się zebrały na dnie duszy w wędrówce przez świat i życie. Jest dla tego wyrazem żywym uczuć i myśli świata spółczesnego.

PIOTR ZBYLITOWSKI, żyjący w drugiéj połowie XVI wieku, pełen prawości i nauki, przypomina Reja i Kochanowskiego rodzajem satyrycznym. Wyborne są, pełne ducha i życia satyry: *Przygana strojom białogłowskim wymyślnym i Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem* oraz *Schadzka ziemiańska*, wydawane w początku XVII wieku (1600). W tym światłym i pełnym prawości pisarzu widzimy wiele podobieństwa do Marcina Bielskiego.

JĘDRZEJ ZBYLITOWSKI, pisał w XVI i na początku XVII wieku wiersze rozmaite a mianowicie okolicznościowe, należy jednak do miernych pisarzy i w ogóle stoi daleko niżéj od *Piotra*, którego nie ma ducha, ani mocy życia.

STANISŁAW WITKOWSKI, pisał w podobnym rodzaju jak *Jędrzéj* Zbylitowski, wiersze jednak jego okolicznościowe mają zakres rozleglejszy, a szlachetniejsze myśli ożywiają duszę, bo Witkowski jak *Piotr* Zbylitowski był człowiekiem prawym i poczciwym, nie zaś dwor-

skim jak Jędrzéj. Przebija się w pismach Witkowskiego wielka poczciwość i miłość dobra powszechnego a przy tém zamiłowanie nauki, co pokazują prace jego w XVII wychodzące wieku np. *Apoftegmata* albo *subtelne powieści z Plutarcha* i *innych filozofów*, i okolicznościowe z powodu głośnych wypadków w kraju i uważania stanu społeczeństwa. W podobnym rodzaju do Apoftegmatów Witkowskiego *Józef Moczydłowski* na początku XVII wieku tłumaczył *Przypowieści Salomona* i inne drobne wierszyki, ucinki, co wszystko przywodzi na pamięć z jednéj strony dydaktyzm, pokazujący się od czasów Reja, z drugiéj figliki jego i fraszki Jana z Czarnolesia.

SZYMON (Szymonowicz) BENDOŃSKI, urodził się około środka XVI umarł w pierwszéj połowie XVII wieku; stoi więc na przejściu dwóch okresów i po części do drugiego wraz z Zimorowiczem należy, jak niejeden z wymienionych wyżéj wierszopisów. Jako poeta łaciński ma imię jak Janicki, Krzycki, Dantyszek albo Sarbiewski, ale w literaturze naszéj nie wielkie znaczenie. W języku polskim pisał *Sielanki* i *nagrobki*, które się w wieku XVII i XVIII niejednokrotnych doczekały wydań, sielanki zaś mianowicie wiele zyskały rozgłosu i jeszcze je w naszych czasach wydają. Chociaż jednak Szymonowicza zwano Symonidesem, jak Sarbiewskiego Horacym, mierzchnie dziś sława tych obcéj barwy pisarzy. Szymonowicz, jako pisarz polski Sielanek, jest naśladowcą Teokryta, Biona, Moschusa, ale jak Kochanowski w pieśniach, tak Szymonowicz w sielankach pokazał nieraz wiele łatwości. Naśladował on niekiedy wybornie greckie tego rodzaju utwory, właściwym sobie sposobem i jak Kochanowski wiele ma prostoty, naturalności; mniéj tylko mocy i życia, co z samego rodzaju utworów wynika. Sielanki: p. n. *Kołacze*, *Żeńcy i Czayr* dają Szymonowiczowi pod

względem języka, jedno z pierwszych miejsc w rzędzie naszych poetów po Kochanowskim. W tych jednak utworach nie widać już barwy życia społecznego; tylko domowe ustronie, zacisze wsi i rodzinnego zakąta, jak później w Gawińskim a nawet Zimorowiczach. Szymonowicz przedstawia ten sam bieg rozwinięcia co i Kochanowski: oba naprzód pisali wiersze łacińskie okolicznościowe, ten elegie, tamten ody; oba potém naśladowali pisarzy klassycznych, oba jednak malują obrazy miejscowe. Ogłada nie zdołała stłumić w nich tego, co było własne, nie pożyczone, chociaż się Szymonowiczowi swobodnie, samodzielnie rozwijać nie dała, jak później w tym samym rodzaju piszącym, niewyjmując nawet Karpińskiego. Sielankowość, oderwanie się od życia społecznego, sprawia, że w pismach Szymonowicza brak mocy, ducha i dla tego nie można go stawiać w rzędzie z Rejem lub Kochanowskim, jakkolwiek wykształcenie jego, sposób pisania, to jest polor zewnętrzny, stylowy, czynią go na pozór podobnym do Jana z Czarnolesia.

SEBASTYAN KLONOWICZ zwany **ACERNUS.** Mniéj ogłady, mniéj wykształcenia stylowego przedstawia w XVI wieku żyjący *Sebastyan Klonowicz*, mieścić się jednakże niewątpliwie powinien w rzędzie najznakomitszych pisarzy naszych. Jakkolwiek mniéj wpływowy od Reja i Kochanowskiego, ma wszakże znaczenie w literaturze naszéj ogromne: bo jest wyrazem całego kierunku czyli zwrotu krytycznego, pełnego życia. Urodził się około środka wieku XVI, umarł na początku XVII. Życie jego pełne prawości, poczciwości i pracowite, kłopotliwe było; dlatego poświęcenie jego i praca zasługują na uwielbienie rzetelne potomnych wieków. Kształcił się na wzorach klassycznych i pisał równie łatwo po polsku, jak po łacinie; na duch więc, treść jego dzieł więcéj uważać po-

trzeba niż na formę. Nie można zrozumieć pism Klonowicza, nie zastanowiwszy się naprzód nad rozwojem poezyi w XVI i XVII wieku; poezyi, któréj charakter odbija się we wszystkich dziełach, o których się już wspomniało. Duch religijny był u nas od najdawniejszych czasów natchnieniem piszących (1). Wcielony niejako t. j. żyjący w ciele społeczeństwa duch religijny pokazuje się naprzód w uczuciach rodzinnych, a potém w uczuciach rozleglejszych, kiedy już myśl człowieka wybiega za koło rodziny, przechodzi zakres życia domowego. Takie dopiéro utwory godne są społeczeństwa, w których myśli i uczucia nasze rozszérzają się na całe to społeczeństwo; bo takie tylko (powtarzam) utwory są wyrazem prawdziwym jednostki, spromieniającéj w sobie ogół, t. j. człowieka myślącego o dobru powszechném i kochającego je. W czasach upadku i rosprzężenia społeczeństwa albo kształcenia się w niém pewnych klass, oderwanych od ogółu towarzystwa, ludzie czujący to żywo i wznoszący się do uznania prawdziwych potrzeb społeczeństwa, piszą przeciwko nadużyciom wszelkiego rodzaju, t. j. uznają je i malują, dając tym sposobem wiele do myślenia, do zastanowienia się nad sobą społeczeństwu. Wszyscy poeci, piszący w rodzaju satyrycznym, zwracali uwagę na zepsucie społeczeństwa a mianowicie też w XVI wieku Klonowicz, przed którego dziełami olbrzymiémi nikną wiérszyki satyryczne tylu poetów, nikną mikrologiczne, rzec można, utwory obok jego wielkiego obrazu świata społecznego, owego olbrzymiego *makros* literatury naszéj, poematu łacińskiego p. n. *Victoria Deorum.*

(1) Ob. Tom VI. rozdział 5 Historyi Literatury Polskiéj, gdzie P. Wiszniewski opracował rzecz tę faktycznie i przytoczył wypisy pieśni nabożnych, przekładów, psalmów, i t. p.

Dzieło to Krasicki (1) chwalił z *dobroci rzeczy*, ale Kraszewski dopiéro (2) rozebrał szczegółowo i uczynił wiadomém ogółowi czytających. Dzieło to było w istocie uwieńczeniem wszystkich poezyj treści satyrycznéj w XVI wieku, zacząwszy od Reja, chociaż długo mało komu dostępne, jako drukowane w Rakowie (1600) a zasługuje na tém większą uwagę, że dotyka przedmiotów żywo nas obchodzących. Dantyszek, Janicki, Szymonowicz, nawet Sarbiewski w klassycznie pięknych utworach łacińskich, przedstawiają nam mniéj-więcéj coś oderwanego, rzeczy ładne, ale mało nas obchodzące, czytane przez niektóre osoby w kraju i za granicą, ale bez znaczenia dla ogółu, ani będące wyrazem ducha społeczeństwa, jak są pisma łacińskie Klonowicza.

Klonowicz był to człowiek niepospolity w swoim rodzaju, ukształcony na wzorach klassycznych jak tylu naszych pisarzy, prosty i pełen życia jak Mikołaj z Nagłowic, do którego podobne stanowisko w literaturze naszéj zajmuje, wyższy wszakże nad niego wykształceniem i wytrawnością sądu, mozołem życia i pracowitością w krwawym pocie czoła. Życie Klonowicza jest obrazem prawości, dla tego piękne do osoby jego przywiązujemy wspomnienia, jak do najznakomitszych osobistości w dziejach literatury naszéj. Pisał on już w drugiéj połowie XVI wieku a zatém w czasie, kiedy prawda kłuła ludzi w oczy: i tych, którym ją mówiono, i tych, którzy ją mówić śmieli. Kochał jednakże nasz Klonowicz prawdę, jak nasi głośni historycy: Gallus, Długosz, Bielski, Pia-

(1) O rymotwórcach polskich, Klonowicz.

(2) Nowe studia I. str. 115 i nast. Tego rodzaju prace monograficzne zasługują prawdziwie na wdzięczność spółziomków i dla tego zanosimy najszczersze prośby do p. Kraszewskiego, aby się zająć raczył podawaniem podobném do druku treści dzieł rzadkich, jakich mu dostarcza bogaty księgozbiór, o którym wiémy od samego p. Kraszewskiego.

secki i mówił ją śmiało bez względu na prześladowanie, jakiego doznawał w życiu swojém. Prześladowanie to nie zgnębiło jego umysłu, nie przytłumiło chęci do pracy ani przygłuszyło zdolności, owszem obudziło w nim duch krytyczny a obok tego rzewność i tęsknotę niewypowiedzianą. Dla tego Klonowicz pisze wielkie satyry w rapsodach bez końca i obok tego kréśli piękne, pełne sielskiéj rzewności obrazy, w których myśl, jako w ulubionym świecie własnego utworu bujać lubiła i odpoczywać jak pszczółka na kwieciu. Nieoceniony prawie przez współczesnych, bo tylko poczciwy mazur Witkowski wspomina o nim wdzięczną zachowując pamięć zasług jego, w naszych dopiéro czasach stanął w przekonaniu myślących obok Reja i Kochanowskiego. Jego wszakże *Eques Polonus* dotąd nieoceniony a wart rozbioru.

W rodzaju lirycznym Klonowicz pisze drobne urywki: to psalm tłumaczy, to kréśli wiérszyk na śmierć Kochanowskiego, w końcu zaś wieku XVI wydaje poemat cały p. n. *Flis* albo spuszczanie statków Wisłą. Tu więcéj widać natchnienia niż gdziekolwiek indziéj, bo chociaż zaczyna dzieło swoje od początku świata, dosyć sucho nawet naśladuje klassyków: wszędzie wszakże, gdzie się przed jego oczyma, przed oczyma duszy jego, krajobraz miejscowy rozwinie, zaraz się zapala uczucie i jest poetą, tak go czytać błogo, tak miło, jak najpiękniejsze ustępy Jana z Czarnolesia, albo Miaskowskiego, Zimorowiczów lub Kochowskiego z późniejszych. Język w malowaniu tych ustępów nie wszędzie równie piękny, ogładzony: bo we wszystkich utworach Klonowicza, we wszystkich jego poezyach pisanych po łacinie i po polsku *przemaga myśl nad wyrażeniem* a to nadaje charakter romantyczności jego utworom, co bardzo dziwnie obok ogłady klassycznych naszych pisarzy odbija.

Worek judaszów dzieło dwa razy wyszłe na początku wieku XVII, jest utworem satyrycznym, który maluje obrazy naszego społeczeństwa, obrazy swojskie. W tymże samym rodzaju odznacza się poemat łaciński: *Victoria Deorum*. Nie wdając się wcale w szczegóły, na które w ostatnich czasach Kraszewski zwrócił troskliwie uwagę, skréślimy w ogólności charakter odznaczający pisma Klonowicza. Wyobraźnia bujna, uczucie głębokie a przytém dar dostrzegania odznaczają wszystkie prace autora Flisa a że myśl (jak się to zauważyło wyżéj) panuje nad językiem (formą), stąd na treść raczéj (t. j. rzecz samą) niż na formę uważać wypada w poematach tego znakomitego pisarza, który *połączył uczucie liryczne Kochanowskiego z duchem satyrycznym Reja.* Dowcip, żart, satyra, ironia nawet przemaga nieraz nad uczuciem, ale *to* zawsze jest duszą pisania Klonowicza, a czy maluje zepsucie obyczajowe w zakresie pożycia domowego, czy w zakresie życia społecznego, wszędzie widać uczucie zakrwawione człowieka z sercem i głową, zastanawiającego się nad stanem społeczeństwa, bolejącego nad poniżeniem ogółu. Jeżeli żartuje, ironia to krwawa.

Wszystkie razem wzięte utwory poetów naszych, zacząwszy od najdawniejszych czasów, można uważać za jeden wielki poemat, jedną wielką epopeję, w któréj się na przemiany przedstawiają to myśli i uczucia ożywiające ludzi w zakresie pożycia domowego (strona liryczna, życie wewnętrzne narodu); to wielkie czyny, dzieła ogółu społeczeństwa (strona zewnętrzna życia politycznego). Epopeja to wielka, po któréj następuje dramat nowożytny.

Epopeja ta jest w istocie połową obrazu życia, jedynie połową rzeczywistości, światłem tylko bez cienia. Tym cieniem lud cały w poniżeniu, wady i nadużycia szlachty, co się wyniosła nad lud i poniżyła go, zdeptała

prawa jego. Trzeba było krytyki, satyry życia. Kazania np. Skargi są krytyką obyczajów narodu a liczne i różnorodne u nas wychodzące dzieła—krytyką nadużycia władzy, bądź to duchownéj, bądź świeckiéj. Ta krytyka sięgała tam, gdzie prawo ani żadna władza sięgnąć nie mogła: do sumienia ludzi. Nie moglibyśmy nigdy mieć dobrego wyobrażenia o życiu całkowitém narodu, gdybyśmy nie zwrócili uwagi na dzieła, które np. od czasu upośledzenia ludu, pisano w obronie praw jego i w ogólności na dzieła treści krytycznéj wierszem i prozą, jakich jest bardzo, bardzo wiele w piśmiennictwie naszém. Poezye satyryczne Klonowicza łacińskie i polskie, razem wzięte stanowią niby poemat nieskończony, satyrę życia bez końca. Wyraz to sumienia, towarzyszącego życiu.

Wystawmy sobie człowieka z darem postrzegania, człowieka, który żyjąc w społeczeństwie, uważa na wszystkich ludzi i wszystkie ich zalety, wady, na wszystkie zasoby, bogactwo i nędzę życia. Wszystko co żyje, co go otacza—działa na jego duszę i utrwala się w jego wrażeniu i dagerotypuje się (że tak powiem) w mnóstwie obrazów, które są obrazami społeczeństwa. Takim był Klonowicz, takiémi były jego poemata. We Flisie, w Roksolanii (o któréj już wspomnieliśmy wyżéj, mówiąc o poezyi łacińskiéj) przedstawia on zasoby życia, podstawę, która warunkowała to życie: wszystko, co społeczeństwo otacza i działa na nie, wprawia je w ruch, daje warunki: bytu i działania. Klonowicz poemat swój *Victoria Deorum* pisać miał lat 10, nie pisał więc zapewne z natchnieniem; że jednak pracował nad tym utworem tak długo, myśli więc i uczucia tu wyrażone musiały leżyć w głębi jego ducha i być wylewem duszy od czasu do czasu, gdy uczucie, wrażenie żywsze dostarczało wątku do rzeczy a wyobraźnia, treść nieraz suchą, prawdę nagą, ubierała w obra-

zy. Widać, że potrzebą jego duszy było wypowiedzieć dla potomności jakie było życie w XVI i XVII wieku. W tak zwanym *Worku judaszowym* powstawał on już na złe, co się gnieździło w społeczeństwie, ale mniéj więcéj ogólnie i barwa miejscowości nie tak wydatnie tu się pokazuje, szczegóły nie tak są wybitne, jak w *Victoria Deorum*— chociaż także są miejscami obrazki, jest wyraz cudny społeczeństwa np. gdy powstaje na przesądy ludu i oszustów korzystających z łatwowierności jego i t. p. Jest w *Victoria Deorum* myśl wielka, myśl filozoficzna: że dwa pierwiastki działające w świecie (dobro i zło) uosobiają się w pewnych ludziach, że *dobre* stanowi godność człowieka (szlachectwo), drogą zaś do téj prawdziwéj godności jest *cnota* i *praca*. Typ doskonałości widzi w szlachectwie nie tylko Klonowicz, ale mnóstwo pisarzy naszych, jednak powstają oni na zepsucie szlachty, która *de facto* nie urzeczywistnia ideału doskonałości. Stąd krytyka. Klonowicz pokazuje obszernie, że szlachectwo t. j. *odznaczenie się szlachetnością postępowania*, leży w naturze człowieka. Do szlachetności (godności) człowieka przyczynia się nietylko cnota ale i sztuki piękne (wykształcenie estetyczne). *Dobro* jest w ogólności znamieniem szlachectwa a mianowicie *poświęcenie* chociażby życia i *cnota żyjąca*; cnota nie martwa, ale dzielna w wykonaniu czyli przejawiająca się w życiu (virtus).

Victoria Deorum jest to poemat, w którym świat chrześcijański i pogański gra wielką rolę i pod tym względem (równie jak pod względem wielkiéj myśli filozoficznéj) zbliża się Klonowicz do pomysłu Dante'go, chociaż wykonania porównać z Komedyą Boską niepodobna. Satyrą, krytyką wiekopomną są te poemata, a formy w nich użyte, przykłady czy to z Pisma S., czy to z mitologii—wyrazem owéj myśli, tak głębokiéj, tak ludzkiéj, co świéciła Klono-

wiczowi jako gwiazda przewodnia życia na niebie poezyi. Myśl ta filozoficzna kryje się w podaniach starożytnych. Mędrcy Grecyi i Rzymu (Plato, Cycero) odkrywają myśl tę w formach poetycznych podań Homera i t. p. Naśladował to Klonowicz i w przykładach niezliczonych z mitologii i Pisma Ś. szuka dowodów na poparcie twierdzeń swoich. Potomność skazała na miecz krytyki rozumowéj i stos niepamięci tysiączne panegiryki i niedorzeczności.

Wystawiając sobie szlachectwo jako wyraz godności ludzkiéj, musiał naturalnie nasz poeta oburzać się na to wszystko, co w narodzie szlacheckim *niegodném* było, *nierozumném*, *nieludzkiém*. Z ironią śmieje się z ubogich a bogatych wynosi, przedstawiając daléj, że bogactwo nie stanowi jeszcze godności człowieka. Myśli jego przeplatają naprzemiany obrazy życia społecznego, jak w Worku Judaszowym. Autor maluje szczegóły niezliczone, które mu dają powody zastanowienia się nad rzeczami. *Dydaktyzm* tu i *satyra* jak w *Zwierzyńcu*, *Zwierciedle* i t. p. dziełach Reja, nad którego jednak wyższy poglądem swoim na rzeczy Klonowicz: czystsze są, zasadniejsze myśli jego, zasady głębsze, bo uczucie głębokie obok rozsądku.

Klonowicz pragnął snać na nowo ugodnić (rehabilitować) szlachtę zepsutą i dla tego szukał naprzód zasady rozumowéj szlachectwa, pokazywał na czém to zależy i czém szlachcic *być powinien*? Następnie pokazuje *czém szlachta nasza była* a czém *być nie powinna*—w końcu zaś, jak się ma przerodzić na nowo, jak użyć środków swoich powinna? jak się wyrzekać należy przesądów, np. jakoby *praca* hańbiła szlachcica, praca mechaniczna lub siedząca. Klonowicz wyczerpuje wszędzie, gdzie tylko może, najdrobniejsze, o jakich tylko pomyślić podobna, szczegóły a wszystko zaczyna od początku czyli raczéj pierwszego zawiązku bytu: jest to chęć przedstawienia przedmiotu

w spoósb wyczerpujący, co widać w tylu pisarzach a mianowicie też historykach naszych. Gdzie rozumuje. przestaje być poetą, ale za to staje się pisarzem myślącym zasadnie np. gdy mówi o wolności i swawoli, przypomina zaraz najpiękniejsze myśli Górnickiego, gdzie ten powstaje na swawolę gnieżdżącą się pod imieniem wolności; słowem jest prawdziwym wyrazem życia, bo przedstawia w poemacie swoim, w odbiciu artystycznem, wszystkie pierwiastki składowe społeczeństwa. Siła przedmiotem Tytanów będąca, uległa bogom i upadła przed niemi. Bogowie zwyciężają siłę i to stanowi *Zwycięztwo Bogów* (Victoria Deorum), zwycięstwo przez zasady, jakie autor rozwija w dziele swojém; bo natura bogów i ludzi jedna jest podług niego, jedne w nich i te same, co w ludziach uosobnione pierwiastki życia. Pokazując Zwycięstwo Bogów, zowie je także poeta Zwycięstwem Cnoty (Victoria Virtutis), dając jéj piérwsze miejsce pośród Bogów. Głębokie jest znaczenie antropologijne (ludzkie) tego pojęcia uosobionego cnoty! Głos atoli poety próżny był i przebrzmiał, jak owe tęschne tony liry hebrajskiéj nad upadkiem Jerozolimy. Dla odrodzenia się w duchu i prawdzie, potrzeba było przedewszystkiem *wykształcenia* i silnéj, nieugiętéj, żelaznéj woli i *wytrwałości*. Tymczasem szlachta w drugiéj połowie XVI i w XVII wieku ani chce słuchać o kształceniu się, pogardza nauką i uważa ją za rzemiosło, jak każde inne rzemiosło i handel, niegodne siebie. Z upadkiem światła nie można było się spodziewać nic dobrego w życiu samém, bo nim człowiek zacznie działać powinien wiedzieć, jak działać? powinien widzieć przed sobą zakres rozległy działalności. To co się mówi o człowieku pojedynczym, stosuje się tém bardziéj do całego społeczeństwa, które bez światła wpaść musiało koniecznie w zamęt przypadkowości i swawoli a powodując się tylko popędami

i skłonnościami naturalnémi, traciło napróżno zasoby swoje żywotne i siły; wyjść zaś musiało z czasem ze stanu bezpośredniości fizyologicznéj (w któréj zostawało, wyrzekłszy się światła i rozumu), pod wpływem *zewnętrznych* okoliczności, gdy się odrodzić nie chciało, czy niemogło tak długo *z wnętrza własnéj istoty*. Wpływy zewnętrzne obudziły dopiéro działalność wewnętrzną i zaczął się na nowo (po uśpieniu i bezwładności wiekowéj) ruch umysłowy, nad którym się zastanowimy w końcu dzieła, przebiegłszy znakomitsze zjawiska w epoce upadku czyli zwrocie drugim literatury. Nim jednak ujrzymy zjawiska, jaśniejące jak gwiazdy podczas prawdziwéj nocy piśmiennictwa naszego, nim się przypatrzymy bliżéj stronie ciemnéj, gdzie tylko światełko uczucia jaśnieje, rzucić naprzód wypada okiem i przypatrzyć się szczegółowo tym pisarzom, co obok poetów naszych pisali prozą, będąc jak pierwsi wyrazem potęgi umysłowéj.

Osobistości są tu powiększéj części wyrazami zwrotów całych w literaturze, powiemy zatém i o każdym zwrocie (kierunku wyobrażeń), mówiąc o piszących prozą, jak się mówiło o poetach i poezyi naszéj, któréj dopełnieniem jest poezya dramatyczna.

Z przedstawienia tylu zjawisk najrozmaitszych i myśli najróżniejszych, uczuć i chęci ożywiających społeczeństwo i odbijających się w tylu dziełach, przekonać się już dotąd można było, że literatura, uważana w ogólności, wyraża wszystkie uczucia ożywiające ludzi. Największa część, bo ogół społeczeństwa, pracuje na chléb i utrzymanie, pracuje dla dobrobytu i szczęścia swego i dzieci swoich, dla przyszłego pokolenia a pod wpływem tylolicznych wrażeń i przypadków życia ludzkiego, ileż to uczuć, ile myśli przejdzie przez głowę? A uczucia te, myśli, nie mniéj znaczą od potocznych spraw życia ludzkiego, pracy na kawa-

łek chleba, bo nie samym chlebem żyje człowiek: wiecznie by to powtarzać trzeba. Ludzie czujący żywo, myślący głęboko, którzy mają dar postrzegania, lubią się zastanawiać i nad światem, co ich otacza, i nad myślami, uczuciami towarzystwa, w którém żyją—czują potrzebę wylania na papiér tego, co postrzegają w świecie, co zauważyli w myślach i uczuciach czyli życiu wewnętrzném społeczeństwa i piszą dzieła malując albo dzieje czasów dawno upłynionych albo życie obecne lub też przedstawiając jego zasady, prawdy wydobyte z doświadczenia. Dzieła podobne, jeżeli są pisane z usposobieniem dostateczném i znajomością rzeczy, stają się skarbem społeczeństwa: jego literatura przedstawia wtedy jakby z duszy ludzkiéj wyjęty cały świat pojęć, uczuć i wyobrażeń, które dla człowieka czującego i myślącego obojętne być nie mogą.

POEZYA DRAMATYCZNA.

O początkach dramaturgii polskiéj, o owym jakby-dramacie, o którym Długosz wspomina, i dyalogach szkolnych mówić prawie niewarto w szczególności: ogólnie tylko powiemy, że tam widać zaród sztuki dramatycznéj, nic więcéj. Brakuje nam: pomników przeszłości, zostaje tylko obszar przypuszczeń bez granic i końca a zatém zabałamucenie myśli i czasu, co pożyteczniéj daleko do tylu innych przedmiotów do dziś dnia nieobrobionych, nietkniętych prawie piórem badacza, przystosowane być mogą. Dramata nasze w XVI jeszcze wieku są to dyalogi, nie przedstawiające żadnéj myśli. Jeżeli były widowiska sceniczne, to utworów dramatycznych, w znaczeniu właściwém tego wyrazu, nie było do czasów Reja. Mnóstwo mamy

od XVI wieku dyalogów i dramatów nic nie znaczących, uważając je ze stanowiska krytyki estetycznéj. Po Józefie Reja zastanawia *Sofrona*, tragedya napisana przez Sebastyana Łęczycanina, zasługująca na uwagę z tego mianowicie powodu, że zwyczaje miejscowe, pierwiastek swojski, wchodzi tu w grę a mianowicie czary albo raczéj czarownica użyta jest za środek działania. Ta to czarownica (Sofrona), do któréj się niejakiemu Panfilowi udać radzi sługa jego, dała nazwę tragedyi. Zresztą dzieciń每 stwo tu sztuki! Zarody chociaż nierozwinięte pierwiastków miejscowych znajdujemy szczególnie w sztukach dramatycznych późniejszych z barwą komiczną; z tego zatém powodu ważniejsze zjawiska zasługują na rozbiór mniéj więcéj szczegółowy a przynajmniéj na wykazanie w nich tego, co nie jest dla człowieka lubiącego się zastanawiać nad rzeczami bez znaczenia, bo jest wyrazem pierwiastków miejscowych, które się tym sposobem rwały do życia i na jaw się wykazać, wypłynąć chciały. Przystępujemy do pomników, dających nam wiele do myślenia i pod względem języka i pod względem rzeczy saméj. Takiemi pomnikami są dramata:

Żywot Józefa — Reja (1545).
Odprawa Posłów — Kochanowskiego (1578).
Jephtes — Zawickiego (1587).

Trzy te pomniki klassyczne rozebrane być winny, bo bez rozbioru, badanie będzie nie ożywionym tylko, martwym ogólnikiem; takie zaś ogólniki jako nieodbijające barwy życia, barwy pełnéj rozmaitości — na nic się przydać nie mogą, są nudne, czcze, niezrozumiałe i nieprowadzą do niczego w nauce.

Poezya dramatyczna przedstawia nam żywo myśli i uczucia, namiętności, nieoderwane od życia, ale zrosłe z osobami, dostępniejsze więc dla ludzi i obchodzące nas

jakby stanowiły część naszego jestestwa i były z nami w związku na podobieństwo rzeczy otaczających człowieka. W rozmowach pisarze starożytni (Plato) przedstawiają myśli, kiedy te już się tak dostępnémi dla ogółu myślących stały, że go zajmują: toż nowożytni np. u nas Korczewski, Górnicki albo Krasicki. Nie inny był cel pobożnych dyalogów, nie inny dzisiejszych powieści i romansów, które przyjąwszy pierwiastek dramatyczny, pod tą postacią sieją myśli i uczucia zrozumiałe dla ogółu czytelników. Forma dramatyczna mieści w sobie naturalnie dwa pierwiastki składowe: *epos* i *lirę*, co się pokazuje wydatnie w samym zawiązku tego rodzaju pisania. Forma to więc pełna życia. Rej, który bardzo prosto i jasno pojmował rzeczy, wiedział, że forma dramatyczna czyli forma rozmów (dyalogów) ma wielkie znaczenie, a Plato jéj używał i tylu innych pisarzy. Powiada on o Platonie, że ten „najpierwszy z swojéj głowy począł pisać dyalogi, tojest: rozmowy społeczne ludziom bardzo pożyteczne. Potém mężowie uczeni ku téj rzeczy pochop wzięli i pisali wiele rozmów, wziąwszy od Platona sposób: który obyczaj pisania wielkie pożytki w sobie ma, jako zeznawają wszyscy dyalogów czytelnicy.“ Widzimy więc, że Rej nie bez uznania, nie bez przeświadczenia użył w Józefie formy dramatycznéj, chociaż ta jest bardzo nierozwinięta i w tym dramacie widać lirę (uczuciowość) i epos (opowiadanie) jeszcze nie zlane w jednę całość, nie harmonizujące ze sobą.

W pierwszéj sprawie, gdzie „Jakób dziękuje P. Bogu za rozliczne błogosławieństwa, które nad nim okazać raczył, mowa jego jest prosto pieśnią nabożną, przypominającą nam mojżeszową pieśń dziękczynienia. Oto mały urywek:

Niechże tobie ze wszego—cześć i chwała będzie,
Bo ja muszę wysławiać—na wszystek świat wszędzie.

Bo snać dusza, coś mi dał—i to moje ciało
Za twoje dobrodziejstwo—nigdyby nie stało,
Które hojnie każdemu—z swéj łaski szafujesz
A dziwne miłosierdzie—wszystkim okazujesz;
Boś rozliczne hojności—rozliczne wszem sprawił
A sobie jeno chwałę—od wszystkich zostawił.

Rachel tak samo dziękuje Bogu, tak samo i Józef (w sprawie wtórej) opiewa swoje uczucia:

Panie Boże wszéj chwały—jedyny na niebie
Wiem, że gdy kto na pomoc—wiernie wzywa ciebie!
Żadny się na twém bóstwie—nigdy nie omyli
A dozna dziwnej łaski—każdy w krótkiéj chwili i t. d.

Podobne monologi i dyalogi *rozmowców* przypominają wiarą swoją pieśni nabożne, które do dziś dnia rozlegają się w kościołach naszych po wsiach i małych miasteczkach. Tak mówią np. Jakób, Józef, Judasz i inni mężczyzni, miara zaś wiersza w mowie Racheli, Zefiry, Achizy jest inna, co się przyczynia do rozmaitości utworu. Do rozmaitości i to także nie mało dodaje, że działanie samo szybko się nadzwyczaj rozwija: w działaniu tém widać przemagający zwrot liryczny, bo mianowicie uczucia, ożywiające osoby mówiące, ciągle się zmieniają. Są to rzec można rapsody, urywki pieśni rozmaitych, zestawione razem. Oprócz uczucia religijnego widzimy i inne np. żal Rubena, litującego się nad Józefem wsadzonym w studnię:

Ach nie mogę wycierpiéć—gryzie mnie sumienie,
Żem podniósł srogą rękę—na me pokolenie (1).

(1) Trywialne dziś, mocne jednak, świeże na swój czas były wyrażenia żalu:

Snać już łzami wypłyną—moje smutne oczy
Serce się strachem trzęsie—dobrze nie wyskoczy

Żal Józefa jest także wyrażeniem uczucia (liryzmem):

Ale widzę że się już—inak nie może stać
Płaczą oczy; serce drży—ciężko mi się rozstać

. . . .

. . . .

Sprawa druga jest także jedną wielką rzec można sceną, gdzie występują *rozmówce*: Potyfar hetman króla Faraona, Józef i t. d. Potyfar, ujrzawszy Izraelitów, pyta, jak żyd, czy nie mają czego na sprzedaż? kupuje Józefa i rozmawia z nim o jego Bogu i t. d. Jest tu jeszcze barwa religijna. W sprawie trzeciéj widzimy dalszy ciąg *sceny lirycznéj*: Magon, *hausknecht?!* czyli *sługa niewolny* Potyfara skarży się na kobiéty. Tu już widać satyryczność wieku Reja np. przycinek z powodu gniéwu niewieściego:

Bo to już gniew ni rozumem, ani słowy ujęty
Ten przeraża na wsze strony, idzie z głowy aż w pięty (1).

W rozmowie hausknechta z panią, która się na niego gniewa i wypędza go z domu, nic jeszcze nie ma dramatycznego w znaczeniu właściwém tego wyrazu. W rozmowie Zefiry (pani) z Achizą (panną służebną) już się zawiązuje coś dramatycznego, bo widać z jednéj strony odzywające się sumienie, z drugiéj nikczemność, schle-

albo:

Zadrży we mnie każda żyła—gdy wspomnione dziecię sobie....

Korobon (Izraelita, kupujący Józefa) oryginalnie się wyraża:

Ale mu snać żal od was—bo się w głowę skrobie.

(1) Rubaszność niesłychana, nie do darowania nawet Rejowi, pokazuje się w wielu ustępach. Widać że język książkowy dopiéro urabiać, kształcić się zaczął w dzikie, rosochate wyrażenia, których tu powtarzać nie wypada. Dziś podobne wyrażenia ani w towarzystwie mniéj więcéj wykształconém, ani w utworach literatury miejsca mieć nie mogą.

biającą namiętnościom i posiłkującą je w walce z obowiązkiem. Uczucia ogólne, ludzkie wchodzą w grę a ich walka w ciągu *sprawy trzeciéj* oddana żywo. Rej tu pokazuje znajomość serca ludzkiego, jego skłonności popędów i chęci, krewkości człowieka—pomimo rubaszności wyrażenia, właściwéj Rejowi. Sumienie odzywa się w braciach przedających Józefa, odzywa się i w Zefirze, chociaż Achiza wmówić w nią usiłuje, że iść za popędem namiętności jest rzeczą naturalną, konieczną: radzi ona jéj używać świata, póki młodość służy. Rej opisuje walkę Zefiry wewnętrzną.

Prawdziwa barwa dramatu jest w rozmowie Zefiry z Józefem, który jéj prawi morały dość suche, gdy Zefira używa mowy namiętności, używa wszystkich pobudek, całéj ponęty zmysłowości dla pokonania go. Zdaje się, że cała literatura nasza do dwóch tu sprowadzona pierwiastków: uczucia prawa i obowiązku, zebrania ducha i czucia natury zmysłowéj, rozerwania, zapomnienia o sobie. To jest zasadą pierwszego dramatu naszego: zasadą, która—jak późniéj zobaczymy—rozwija się i w innych dramatach naszych i w największych dramaturgach Europy np. Kalderonie, Szekspirze i t. p.

Józef wyraża myśli, rozumowania, które widzimy we wszystkich pieśniach naszych. Zefira na to wszystko odpowiada:

Miły Józef! oto nie pleć
Gdy od szczęścia możesz co mieć i t. d.

Mowa jéj przypomina Figliki Reja, Fraszki i Anakreontyki Kochanowskiego, słowem pokazuje głos namiętności odzywający się obok obowiązku, prawa moralnego, panowania nad sobą. Dramat Reja o ile wyraża te dwie siły, te dwie zasady, żyjące wiecznie w społeczeństwie

i odzywające się naprzemiany w życiu pojedynczych ludzi, ma znaczenie ogólne, światowe (1). Nie będziemy rozbierali treści *spraw* dalszych (wszystkich jest dwanaście), dodamy tylko, że *lira* i *epos* łączą tu się na przemiany i przedstawiają znajomą historyę Józefa. Najważniejsze są uczucia, ożywiające bohaterów, bo to są uczucia wieku, w którym żył Mikołaj z Nagłowic.

Tam są myśli godne głębokiego zastanowienia, myśli wielkie, wypowiedziane, jak nie jedno w dziełach Reja, z prostotą Eschyla. Pamiętajmy, że wszyscy pisarze nasi, malując nawet obce rzeczy, malowali je na tle własném uczuć i myśli a Rej wystawiając Egipt, mówi o kraju, nawet nie wiedząc o tém np. gdy kładzie w usta Zefiry wyrażenie: Matko Boża! Do takiego więc stopnia przenosi myśli i uczucia, że nawet od wyrażeń zrosłych z niémi oderwać się nie może.

W dramacie widzimy wyraźnie autora *Zwierciadła*, który nam się nie każe *unosić od poczciwéj powinności, świętym rozumem wszystko hamować i stanowić.* Najznakomitsi autorowie nasi, piszący i wierszem i prozą, pokazują prawie zawsze dążenie do mądrości życia, mądrości praktycznéj, zacząwszy od Reja, który się radzi oświecać, ale się nie *łamać twardémi a wichrowatémi naukami.*

Dążność praktyczna przebija się wszędzie a mianowicie w tych pismach obyczajowéj treści, pismach satyrycznych, co się pokazują obok dzieł religijnych w XVI i XVII wieku. Widać to między innémi w rozmowach Wita Korczewskiego, które obok dramatu Reja rzucają na

(1) *Ludwik Osiński* powiada o Kochanowskim (piszącym dramat swój 1578), że ten więcéj niż dziesięcią laty od Cerwantesa, więcéj niż trzydziestą od Lopeza i Szekspira, więcéj niż pół wieku od Kalderona i Kornela starszy, żadnych wzorów w Europie nie zastał. Reja, który swój dramat napisał na 33 lat przed Kochanowskim, uważać można, pod względem pomysłu, za poprzednika, zwiastuna sztuki dramatycznéj, jak Grzegorza z Sanoka za zwiastuna filozofii.

wiek swój wiele światła i dają nam o jego charakterze pojęcie, jak późniejsze farsy dramatyczne. *Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzecznemi złożone* (1553), napisał niejaki *Corcepheius* (Korczewski). Kto był ten Wit Korczewski? pyta A. T. Chłędowski (1). Dziś nas to nieobchodzi, ale dzieło samo, treść i znaczenie jego. Utwór ten zasługuje na uwagę: naprzód pod względem formy, że wprowadza na scenę rozmowy ludzi pospolitych, będących wyrazem życia potocznego i to życia ogółu (Jan kmieć, student niemiecki, Pleban, Klecha, Pan, Baba) a powtóre, pod względem saméj osnowy, treści dotykającéj życia praktycznego i wyobrażeń będących podówczas w obiegu. Pokazuje się tu wyższość wielka nad owe klassyczne dramata francuskie, które uwielbiano tak długo z powodu ich pięknéj formy a które jednak równać się nie mogą z dramatami Szekspira i późniejszémi mellodramami Niemców. A dramy Szekspira, mellodramy i tragedye niemieckie, komedye nawet francuskie tém się właśnie odznaczają, że się zbliżyły do życia praktycznego i biorą bohatérów ze świata rzeczywistego, nie zaś konwencyjnego.

W rozmowie piérwszéj—pamiętajmy, że Kromer, że Górnicki nadawali formę rozmów utworom, którym nadać chcieli znaczenie wpływowe i w których rozbiérają pytania najważniejsze dla spółczesnych—rozmówcy dotykają przedmiotów powszechnego na tamte czasy zajęcia t. j. wyrozumować sobie pragną, poznać znaczenie, sens: postu, popielca, święconéj wody, palenia świec, czysca i dzwonienia umarłym, przy czém nie można było uniknąć rzeczy o wyobrazicielu nowéj reformy, któréj wyobrażenia przeciskały się i do Polski, Lutrze. *Kmieć* jest wyrazem

(1) Spis dzieł opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego historyi literatury polskiéj. Lwów, 1818, str. 142.

doskonałym dawnych pojęć, które się krzewiły tak długo w społeczeństwie naszém. Dziwi on się, że syn jego nigdy nie bywa w kościele, że siedzi i próżnuje a o zbawieniu nie myśli; mówi że dawniéj byli inni Chrześcijanie; słuchali kazania i mszy, brali popiół na głowy, spowiadali się, pościli. Synal, student niemiecki, wyraz może dość wierny wyobrażeń napływowych, odpowiada ojcu:

Co mi dobrego da kościół,
Albo ten święcony popiół?
Wołałcibym ja śniadanie
Niż tam to popiołowanie i t. d.

Wszędzie tu głęboka ironia, jad sarkastyczny, który ożywiał wszystkie pisma tamtoczesne, zaczynając od sarkazmów rzucanych na papieżów przez Lutra. Ironia ta była prawdziwą klątwą przywiedzionego do ostateczności fanatyzmu rozumu ludzkiego, rzucaną przeciwko powadze. Klecha (w rozmowie 2) wybity przez chłopów za klątwę, jest obrazem upadku powagi, gdy „był w karczmie, nie w kościele.” Pleban broniąc przywilejów kościelnych (dziesięciny) dotyka przywilejów szlachty.

W wielu wyrażeniach maluje się zwrot myśli tamtoczesnéj. Pomijamy rosprawy o przesądach i czarach, jako mniéj ważne obok zagadnień obchodzących tak żywo społeczeństwo, oparte na hieracbii kościelnéj i świeckiéj. Zauważymy tylko, że nurtowano myślą głęboko i usiłowano badać zasady społeczeństwa, wyrozumować je, odtworzyć na nowo w duchu i prawdzie.

Wracamy do znaczenia dramatów naszych. Dramata te wiążą się w rozwijaniu się swojém z historyą dramy w czasach nowożytnych.

Cywilizacya narodów nowożytnych powstawała na wzór starożytnéj, bo starożytność była doskonałością dla

narodów surowych, dzikich, nieokrzesanych. Starożytność jednak klassyczna działała na Europę w takiéj postaci, w jakiéj była za czasów Imperium Rzymskiego. Najwięksi kunigowie (wodzowie, królowie) ludów germańskich starali się o miano patrycyuszów rzymskich, zaprowadzili w państwach swoich prawa na wzór rzymskich, a kiedy się porządek społeczny ustalił nieco i tłumy burzliwego feudalizmu uległy królom i miastom, naśladować zaczęto i literaturę starożytną, w takiéj rozumie się postaci, w jakiéj ta była w Rzymie za ostatnich czasów, a zatém naśladowano Plauta i Terencyusza w komedyi (1) a Senekę w tragedyi. Wiadomo, że Kornel i Rasyn naśladował Senekę, jednego z najsłabszych dramaturgów rzymskich, co się pewno nie mało przyczyniło do bezbarwności życia tych pisarzy, którzy jedynie wierzyli w formę, *piękne słówka*, a dalecy byli od natchnienia Sofoklesa, lub Eschyla!

Kształcenie się na wzorach starożytnych przyczyniło się wiele do wyrobienia prostoty wyrażenia, naturalności i wdzięku stylu autorów nowożytnych; ale dopóki to kształcenie się było naśladowczém, dopóty płody umysłu ludzkiego były niedojrzałe. Dopiéro twórcze pojmowanie starożytności, pojęcie, że w nas działa nie inny, ale jeden i ten sam duch, co ożywiał starożytnych—stworzyło literatury narodowe; nim to jednak nastąpiło, nim duch ludzki nabrał mocy, uczucia siebie; przeświadczenia się o swoich siłach, długiego czasu potrzeba było, długich usiłowań.

Na pół dziki barbarzyniec na zwalinach państwa rzymskiego nie miał ani pojęcia o prawie i dla tego nie

(1) Plautus i Terencyusz są ostatnim wyrazem komedyi w Rzymie. U nas pokazały się oddawna tłumaczenia Terencyusza i Plauta, Seneki a dotąd nie mamy Eschyla.

mógł się zdobyć lud taki na nic większego nad naśladowanie przepisów Rzymu, które się zdawały typem doskonałości. Nie pomyślano wtedy, że niegdyś Rzym był równie dziki, jak ludy osiadłe na jego zwalinach, a prawo powstałe z jego życia, wynikło ze stosunków miejscowych i czasowych, z natury ziemi i geniuszu ludu rzymskiego. Któż mógł pomyślić wtedy, że trzeba tylko rozwijać życie a w skutku tego rozwoju ducha narodu, powstanie i prawo odpowiednie naturze społeczeństwa?

Tak samo rzecz się miała i z literaturą. Naśladowano dzieła starożytnych a nikt się nie domyślał, że pieśni Homera, że tragedye Eschyla płynęły z głębi ich jestestwa, z natury społeczeństwa, którego wielcy poeci byli jedynie wyrazem, żywym wyrazem. Zresztą nie naśladowano największych wzorów greckich, ale naśladowania ich łacińskie lub oryginały w postaci skażonéj, wykrzywionéj, spaczonéj niezmiernie pod wpływem czasu i okoliczności. Nie pojmowano zupełnie najpiękniejszych czasów Grecyi i Rzymu, których starte pomniki w mozajkowych się tylko przechowały ułamkach. Najwyższém wzniesieniem się było naśladowanie formy czy to w dziedzinie prawodawstwa, czy sztuki, literatury. Wolter, Diderot pisali nędzne wcale sztuki dramatyczne — *Montesquieu* i *Filangieri* uczyli jak pisać prawa dla ludzi, jak niegdyś Arystoteles i Horacy a po nich *Boileau* dawali prawidła pisania dobrych wiérszy, dobrych dzieł. Były to prawidła ogólne, podobne do owych lekarstw na wszystkie choroby. Tak uważając literaturę, można było dać przepis na tragedyę, komedyę, odę; na myślenie nawet dawano przepisy (Kondyllak)—ale recepty się w praktyce nie udawały, bo pomniki ducha ludzkiego nie są prostym wynikiem syllogizmów myśli.

Budziło się mętne uczucie w ludziach prawiących bez-

ustannie o prawach natury, że czegoś więcéj w poezyi potrzeba nad zachowanie form i sam Wolter przeczuwał niewyraźnie piękności Szekspira; niepodobna się jednak było wyrwać z tego narkotycznego uśpienia, z tego letargu wielkości, w którym zostawali najwięksi poeci XVIII wieku, przekonani, że najwyższém wzniesieniem geniuszu ludzkiego, są ich własne dzieła. Nie upłynęło wieku a wszystkie te posągi, co bałwochwalczą sobie samym cześć oddawały, runęły z posad a natomiast zajaśniały nowe, cudne utwory, natchnienia Bajronów, Szyllerów i t. p.

Dwa narody w Europie mniéj uległy niż inne wpływowi klassycyzmu—Anglia i Hiszpania, i dwa te narody wydały dwa wielkie geniusze w świecie dramatycznym, Szekspira i Kalderona de la Barka. Poezya dramatyczna tych dwóch narodów wpłynęła wiele na sąsiednią Francyę i Włochy, nawet na Niemcy późniéj a pośrednio dopiero wpływ jéj na inne rozszerzył się narody Europy. Narody te miały w sobie zarody nowego, wyższego polotu ducha i rozwinęły u siebie literatury narodowe.

Żyło w duchu narodów nowożytnych coś, co je odróżniało od starożytnych—było to uczucie *miłości*, nieznane całkiem starożytnemu światu, ożywiające wszystkie pieśni ludu, bijące całą świéżością i wdziękiem życia w sonetach Petrarki, odzywające się nawet w najniedołężniejszych utworach poezyi nowożytnéj dziś nawet jeszcze. Od tego uczucia, niszczącego samolubstwo nasze przez poświęcenie się dla drugiéj osoby, zaczynają się dzieje poświęcenia i miłości chrześcijańskiéj, miłości dobra powszechnego, w całém znaczeniu tego wyrazu. Starożytność klassyczna (Rzym i Grecya) rozwijała uczucie osobistości, uczucie dumne siebie samego, co się skończyło na samolubstwie, zniewieściałości i upadku Grecyi i upadku potężnéj Romy. Od tego samego uczucia osobistości zaczynają się dzieje

nowożytne, co się pokazało w *honorze*, pierwszéj idei w rozwoju świata nowożytnego. Wkrótce jednak zajaśniała idea miłości, która dała nową postać światu, odrodziła go odradzając życie rodzinne, rozszerzając potém zakres poświęcenia dla władzy rozleglejszéj (wierność) a potém ucząc ludzi poświęcenia dla dobra ogółu (miłość dobra powszechnego, społeczeństwa i kraju, w którym żyjemy). Dla tego to we Włoszech, gdzie się najwcześniéj rozwinęła i zakwitła bujnie literatura, Petrarka opiéwał miłość a Gwaryni ożywiał tém nowém uczuciem swoje utwory dramatyczne, pisane na wzór starożytnych. Nigdzie jednak nie wyraziła się tak wydatnie forma starożytności, jak w naśladownictwie dramy starożytnéj przez Francuzów, których naśladowały z kolei inne narody Europy. To co było najwyższém wzniesieniem tragedyi Eschyla, niepospolitość położenia, uczuć i myśli, spowodowało upadek sztuki dramatycznéj we Francyi, oddalając tragedye francuskie od rzeczywistości. Tym sposobem Francya, najdoskonaléj naśladując pod względem formy tragedye starożytne, nie koniecznie bujne wydała płody a raczéj płody wybujałe, przekwitłe, wielkie w swoim czasie tragedye Rasyna. *Kornel*, oprócz starożytnych, naśladował dramy hiszpańskie, ale pojmując literaturę hiszpańską jak Rasyn starożytną, nie pojął ducha, ożywiającego świat nowożytny na granicach Wschodu i Zachodu. Nie pojął on idei, co ożywiała świat nowy i stanowiła piętno wydatne ludów chrześcijańskich, ludów walczących za swoje zesłannictwo dziejowe ze Wschodem, który nie był jeszcze ożywiony pierwiastkiem odradzającym społeczeństwa: miłością, co stanowiła piętno wydatne cywilizacyi chrześcijańskiéj, piętno odróżniające ją od maurytańskiéj. Wiele, bardzo wiele powodów sprawiło, że Kornel nie pojął swojego znaczenia, nie pojął ducha swojego czasu i wy-

stawiał jedynie uczucie dumy, samolubstwa, honoru. Idea ta już się była przeżyła—ale kształcenie się na takich wzorach jak Seneka w Rzymie, słabość wreszcie ludzka, skrzywiły do reszty jego wyobrażenia i sprawiły, że się stać nie mógł wyrazem nowego zwrotu literatury. Rasyn szedł więcéj za popędem uczucia i dla tego wyższym jest w wielu względach od Kornela, z większem, żywszém go czytać można zajęciem, spółczuciem.

A czémże są nasi pisarze sztuk dramatycznych, zacząwszy od Reja? nasze dramata, zacząwszy od *Józefa*? Uczucie *osobistości* silnie, potężnie się rozwijało w życiu samém, czego świadectwem jego dzieje. *Miłość* stanowi tło i treść naszych pieśni ludu a uczucie poświęcenia, myśl dobra powszechnego, myśl panowania ducha nad ciałem pokazuje się we wszystkich dziełach naszych, zacząwszy od utworów religijnych najdawniejszych, od saméj pieśni Ś. Wojciecha. Zwrot religijny, ubóstwienie ideałów życia, doskonałości, poświęcenia, słowem religijność myśli przodków naszych, charakter chrześcijański był właśnie wyrazem zebrania ducha, co niedopuszczało rozerwania namiętności, skłonności, popędów i chęci. Kiedy ten zwrot religijny stawać się zaczął mniéj praktycznym i tracił najwydatniejszą barwę chrześcijaństwa: poświęcenie, zamiłowanie chrześcijańskie dobra powszechnego—nastąpiła krytyka, satyra, ironia. To co było złudzeniem w apoteozie, rozchwiało się i rozpraszać zaczęło jak mgły jesienne przed słońcem zdrowego rozsądku, słońcem pełném ciepła życia. Rozmowy Korczewskiego, dzieło znamienujące mniéj więcéj trafnie, dobitnie zwrot wieku, pokazują, że satyra niemałą rolę grała w kształceniu społeczeństwa naszego, a że satyra dotykała strony słabéj, śmiesznéj przerodzić się przeto musiała w utwory komiczne-komedye, jeżeli nie była ironią: w dziełach poważ-

nych, naukowych prawników, historyków, statystów. Dwa są pierwiastki, działacze życia ludzkiego, odbijające się w literaturze, jak obrazy natury w jasném wód przezroczu: wzniosłość, strona wysoka, poważna, uroczysta i *śmieszność*, strona życia satyryczna. Oba te pierwiastki ożywiają świat na przemiany a dążą do jednego celu a każdy działa żywo, wtenczas mianowicie, gdy drugi zrozumiałym być przestaje. Po ideałach, mamidłach, urojeniach głupstwa i swawoli w klassycznéj Francyi, występuje genialny w swoim rodzaju Molier a po tylu niedorzecznościach w XVII i XVIII wieku—satyryczny Wolter, Molier swojego wieku. U nas nie było ani Woltera, ani Moliera, widać jednak zwrot komiczny sztuki dramatycznéj w XVI i XVII wieku, widać zwrot satyryczny wywołany przez to, co już spróchniało i zwietrzało w ideałach a na co powstawali już Rej, Kochanowski, Klonowicz i w. i.

Literatura tylko Wschodu nie zna satyry, ironii żartu w całém znaczeniu i mocy tego wyrazu: bajki nawet mają tam inne niż w Europie znaczenie. Żart, ironia przechodzą tam zaraz w dziką fantastyczność i tworzą ideały obok ideałów a te wszystkie razem wzięte dzieła, pełne ideałów, które tytańska siła olbrzymiego geniuszu Wschodu niby fantastyczne góry, jak Ossę i Pelion gromadzi, niby obłoki lub fale wzburzonego oceanu—nie dojdą nigdy, nie domierzą nigdy do wysokości życia rzeczywistego.

Nic dziwnego, że satyra u nas występuje na jaw, pokazując się w utworach różnorodnych, skoro indywidua oddalać się zaczęły od téj zasady, co od czasów chrześcijaństwa stała się zasadą społeczeństwa; skoro naród szlachecki mieć się za całość pragnął, z poniżeniem klass innych. Aby ten naród utrzymać na wysokości idei poświęcenia, dobra powszechnego, trzeba było stanąć w obro-

nie zwrotu wyobrażeń, który nam głosił od wieków ideę miłości, dobra powszechnego: był nim zwrot religijny i dla tego w duchu jego pisali ludzie dobrze myślący wszystkich wyznań chrześcijańskich w kraju naszym.

Od czegóż się jednak zaczyna poświęcenie, zamiłowanie dobra powszechnego? Miłość w ogóle jest zaparciem się samego siebie, działaniem zaś dla dobra innéj osoby, któréj osobistość tak mocno czujemy, tak się w nią przenosimy, przelewamy naszém uczuciem i myślą, że osobistość ta staje się jakby naszą a raczéj rozszerzeniem nas samych. Im rozleglejsze jest to uczucie t. j. im więcéj obejmuje przedmiotów, tém się godniéj poświęcamy dla dobra innych a zamiłowanie czynne dobra powszechnego społeczeństwa, w którém żyjemy, jest najwyższym kresem poświęcenia się w duchu miłości chrześcijańskiéj.

Panowanie nad sobą, nad namiętnościami swojémi, jest zasadą wszelkiego poświęcenia i miłości. Wielki Szekspir pokazał nam potęgę namiętności, potęgę silną, potężną jak sama natura, potęgę konieczną i niezłomną w porządku zjawisk fenomenologicznych natury ludzkiéj; ale zarazem pokazał zaród upadku i zniszczenia, leżący w téj fizycznéj potędze natury zmysłowéj człowieka. I jakże się uchronić od téj potęgi, pod któréj wpływem żyjemy? gdzież środki naszego zbawienia? W nas samych i w społeczeństwie, które nas otacza. We wzniesieniu się duchowém nad fenomenalne (naturalne) rozwijanie się naszych namiętności i poświęceniu się dla dobra innych, dla dobra powszechnego, które stanowi rzeczywiste, prawdziwe, istotne dobro nasze; bo tu panowanie ducha nad zjawiskami świata tego, zjawiskami przemijającemi, jak cień, panowanie nad próżnością, głupstwem, złością świata tego.

Dramat Reja *Józef* jest właśnie wyrazem panowania nad sobą, owéj zasady wszelkiego poświęcenia. W pano-

waniu nad sobą i poskromieniu własnych namiętności leży owa tajemnica poświęcenia, niepojęta dla ludzi słabych, dających się powodować swojéj krewkości, skłonnościom i chęciom; którzy nie mają woli, nie chcą tego, czego chcieć każe rozum i sumienie, ale tego tylko, co im się chce; dla których zatém najwyższém prawem i rozkazem są fenomenalne popędy, namiętności, zachcenia natury, nie zaś psychiczna siła, stanowiąca całą godność naszą, bo jednocząca w duchu i prawdzie człowieka rozerwanego pobudkami zewnętrznemi i wewnętrznemi natury naszéj, tak zresztą dziwnéj, tak niepojętéj dla badacza.

Odprawa Posłów greckich, dramat Jana Kochanowskiego, przedstawia tę samą myśl walki osobistości z dobrem powszechném. Na ten dramat zapatrywać się trzeba, jako na utwór ogólnego znaczenia artystycznego, odbijający jednakże miejscowość naszą: bo chociaż się rzecz dzieje w Azyi, wszystko tam jest miejscowych uczuć i wyobrażeń odbiciem (1). *Odprawa* jest tylko pod względem formy naśladowaniem klassycznych utworów greckich, co się zaś tycze treści, nasz to utwor miejscowy. Chóry np. są formą grecką, ale uczucia wyrażone w téj formie, nasze,

(1) Autor Amerykanki w Polsce zwrócił uwagę na rozmowę Antenora z Aleksandrem (Parysem), bo tu się głównie (jak w rozmowie Józefa z Zefirą) maluje walka namiętności i samolubstwa z myślą ogólną obowiązku, dobra powszechnego. Mniéj ważne są a raczéj żadnego nie mają znaczenia żale Heleny a zarzucenie Kochanowskiemu, że wyobrażenia miejscowe przenosił do Grecyi, całkiem niestosowne. P. Tyszyński nie mógł ocenić znaczenia dramatu Kochanowskiego, który zowie wspaniałą wielką sceną liryczną (Amerykanka II, 131), bo się nie zapatrywał na ten dramat w związku z innemi, nie miał pod ręką źródeł wydanych późniéj, a bez źródeł trudno było odgadnąć znaczenie tego pojedynczego pomnika. Nie uważamy za wadę Kochanowskiemu, Rejowi ani Zawickiemu, że wyobrażenia miejscowe przenosili do dramatów, chociaż się trudno wstrzymać od uśmiechu, gdy Kochanowski mówi o starostach a Rej o hausknechcie i t. d. Dramatów tych nie uważamy za *historyczne*, ale za utwory odbijające uczucia i myśli nasze i miejscowości chociaż na scenę wchodzą osoby ze świata starożytnego.

tak, że nieraz się zdaje przy czytaniu chóru, że to jedna z pieśni Kochanowskiego. Nieraz tu się przebija charakter satyryczny, nieraz dźwięki liry religijnéj się odzywają, mianowicie w chórze pierwszym i drugim. Najważniejsza jest z całego dramatu rozmowa Aleksandra i Antenora, nie ten jednak ustęp, który zawiera przymówki Parysa Antenorowi (a który p. Tyszyński w Amerykance przytacza), ale sam początek, gdzie z jednéj strony widzimy osobistość, z drugiéj zaś wyraz dobra powszechnego.

W rozmowie Heleny i *Pani staréj* (jest to epizod podrzędny dramatu) maluje się rozmaitość świata tego, gdzie się *radość z troską plecie*. Wyraża to Kochanowski z prostotą sobie właściwą i wdziękiem naturalności nader miłym, przypominającym pieśni jego:

— raz radość,
Drugi raz smutek: z tego dwojga żywot
Nasz upleciony. I rozkoszyć nasze
Niepewne, ale i troski ustąpić muszą,
Gdy Bóg chce a czasy przyniosą.

Myśl religijna i satyra jest gwiazdą przewodnią poety, nawet w natchnieniu czyli raczéj obłąkaniu Kassandry, mowie Menelausa, Ulissesa, chórach. Co się tycze połączenia rapsodów, nie jest nad Reja wyższym Kochanowski, jakkolwiek ma więcéj ogłady i pod względem językowym, pod względem wykończenia stylowego wykształcony na wzorach obcych autor *Odprawy posłów greckich* bez porównania wyżéj od Reja stoi. Lira i epos nie łączy się z sobą: monolog Antenora na początku (zastępujący miejsce prologu), opowiadanie *Posła* w rozmowie z Heleną, rozwlekają rzecz, a nie mają wcale piętna dramatycznego. Dzieciństwo to jeszcze sztuki pod wzglę-

dem wykonania: pomysł tylko t. j. myśl przewodnicząca piszącemu godna wielkiéj uwagi (1).

Ta sama myśl zasługuje na uwagę w dramacie *Jeftes*. Te same jego pierwiastki składowe i forma zewnętrzna, podobne chóry i religijność, ożywiająca święty zapał natchnienia. Anioł występujący w prologu jest zjawiskiem tak właściwém naszéj scenie, że niepodobna uznać w pierwszym zaraz ustępie oryginalności polskiego pisarza, który ma tyle swojskości, że go w żaden sposób z obcémi porównywać nie można; bo w ogóle, jakkolwiek w tragedyi Jeftes forma jest klassyczna, jakkolwiek czuć się daje naśladownictwo obcych wzorów, nie mało tu jednak takich rzeczy, których autorowi naśladownictwo dać nie mogło, ale tylko miejscowość, wyobrażenia spółczesne. O całą średnicę przeciwieństwa, o całe niebo różni się tragedya ta nowożytna od starożytnych pod względem saméj treści i dla tego nie można jéj nazwać ani naśladowaniem klassyków starożytnych, ani Kornela, Rasyna. Piętno tu raczéj dramatów Szekspira odbija się w zarodzie a tło religijne Hebreów: poddanie woli naszéj wyższéj woli nieba. Pokazuje to się we wspomnianym już ustępie Anioła, przypominającego nam uosobione w postaci duchów potęgi duchowe Szekspira i t. p.

Chór jest podobny na pozór tylko t. j. pod względem formy, do chórów starożytnych tragedyj, różni on się atoli od tragedyj greckich nieskończenie. Zamiast starożytności klassycznéj świata Hellenów, odbija tu się lira Dawida i Mojżesza, świat Hebreów, bo Pismo Ś. było wielkim jak dzieła klassyczne wzorem kształcenia się przodków naszych. Cudnie piękna jest lira Pindara, ale wzniośléj-

(1) Pod względem stylu *Odprawa posłów greckich* ma wielką wartość, jak tyle innych utworów Kochanowskiego: co się zaś tycze rzeczy saméj, nie zasługuje na pochwały, oddawane jéj przez Tyszyńskiego i Kraszewskiego.

sze dźwięki arfy żalów Jeremiasza, Izajasza, pełne godności wieszcze i tęskne proroków przeczucia.

W wykończeniu samém tragedyi widać niedojrzałość, jak w Reju i Kochanowskim t. j. opowiadanie stanowi oddzielne ustępy, które się nie zlały, nie spłynęły w jedno z lirą. Poezya liryczna w chórach mieści czasem piękne myśli, jaśniejące tu jak iskry światła, jak gwiazdy na niebie umysłowości, ale w samém wykończeniu pieśniowém nie domierza poeta do wysokości ody Pindara, i ani się porównać z nim może. Pojęcia teologijne zastępują dawne wyobrażenia antropologijne tragików greckich o bóstwach.

Dydaktyzm, rozumowanie, osłabia rozmowy i nadaje im znamię dyalogów pospolitych, nie zaś dramy prawdziwéj, żywéj Eschyla, Sofoklesa.

Zastanawiając się nad treścią t. j. myślami zawartémi w tragedyi *Jeftes*, odbijają one od osób, które w grę wchodzą, daleko dziwniéj niż owo wyrażenie Reja: Matko Boża! w ustach królowéj Zefiry. Są to wyobrażenia chrześcijańskie przeniesione w świat starożytny, Wyobrażenia te nabywają znaczenia, gdy zauważymy, że cały utwór jest odbiciem naszéj miejscowości, naszych wyobrażeń odbiciem. Są tu naturalnie i ustępy w duchu starożytnym np. gdy się Jeftes odwołuje do nieba, słońca i t. d.

Wdzięczne słoneczne koło, które swoje dary
Nieprzepłacone, dajesz nam zawsze bez miary,
Niebo, mieszczanie boży, co w sobie nie macie
Żadnéj wady, ni złości obraźliwych znacie,
Odwróćcie twarzy wasze od ofiar straszliwych!
A ty ziemio, która masz być lana, cnotliwych
Członków krwią panieńskich świeżą a gorącą....
Niech mnie wrogowie w ciemne jaskinie twe wtrącą i t. d.

Podobną barwę nosi mowa Matki. Rozżalona Storge mówi:

> Ciebiem ja córo do łożnice miała
> Doprowadzić i miłe dziatki widzić chciała.

Jak wyżéj sławny w starożytności monolog Ajaksa (przeciwny zupełnie monologowi Hamleta), tak tu się przypomina Edyp z całą plastyką przedmiotowości, obrazów zmysłowych, ożywionych do najwyższego stopnia w Sofoklesie.

> — Jużem odrzuciła
> Miłość światła, która więc ludziom bywa miła.
> — Matce méj oddawam
> Noc szczęśliwą.

Ta dobranoc przed śmiercią, jeszcze się raz powtarzająca, jest cudnie pięknym pomysłem:

> „A ja za to wam wszystkim już *dobranoc* rzekę!"

Niepodobna niedostrzedz stopniowania między utworami dramatycznémi trzech wspominanych pisarzy. W *Józefie* widzimy walkę ducha i ciała, namiętności wystawioną w całéj potędze, co pokazuje naturę fizyczną, w któréj się rozwijały myśli pełne życia. W *Odprawie posłów* pokazuje się walka namiętności z dobrem powszechném, które nie koniecznie przemaga, ale pokazuje się w całym blasku w całéj wyższości swojéj nad samolubstwem. *Jeftes* przedstawia nam poświęcenie się dla dobra powszechnego ofiary najczystszéj. Takie myśli rozwijały się w utworach lirycznych, ożywiały nawet dzieła naukowe od najdawniejszych czasów. Był u nas wyraz natury surowéj, nieokrzesanéj, co się nawet w pieśniach książkowych, pieśniach ludu a mianowicie też w życiu samém pokazuje. Obok tego rozwija się duch silny, potęga woli, zamiło-

wanie dobra powszechnego a gdy życie odbiegać od cnoty zaczęło, satyra je biczowała bez litości, co w pomnikach piśmiennych a nawet w zdarzeniach historycznych się odbiło i niepożyte czasem zostawiło ślady.

Gdy tragedya Jeftes jest pięknym napisana językiem, wartoby więc na nią zwrócić uwagę i pod względem językowym, ocenić jéj wartość stylową—co powinno być przedmiotem wyłącznéj pracy filologów naszych, którzy nie tylko słowami, pojedynczémi wyrazami, ale i całym tokiem wysłowienia, wyrzeczeniami czyli orzeczeniami się myśli zająćby się powinni.

ROZWINIĘCIE PROZY.

Przekłady Pisma Ś. zastanawiają nas przedewszyskiém. Są one ze wszech miar ważne, i pod względem treści i pod względem języka, którego uprawa za pośrednictwem prac tego rodzaju zyskała niewypowiedzianie wiele. W XVI wieku barwa religijna obok obyczajowéj (satyrycznéj) pism naszych wydatnie odbija. Do religii uciekano się z zapałem i w zebraniu ducha uroczystém szukano pociechy. Najdawniejsze zabytki językowe przedstawiają nam tłumaczenia ksiąg świętych, szczególniéj zaś zastanawiają przekłady wydawane od XVI wieku.

JAN SEKŁUCYAN, jeden z najczynniejszych i najpracowitszych reformatorów, przełożył piérwsze Pismo Ste

na język polski, zacząwszy od wydania Ewangelii Ś. Mateusza, około środka XVI wieku (1552). Był Seklucyan przyjacielem Lutra i szerzył gorliwie z innémi nauczycielami, pod opieką ks. Alberta pruskiego, reformę religijną w Polsce a mianowicie w stronie zachodniéj; bo na Litwie odznaczał się *Kulwa*, po którym jednak nic nie pozostało z prac piśmiennych, wszystkie bowiem dzieła jego wytępiano. Przyczynił się Seklucyan bardzo wiele do wykształcenia języka książkowego, bo tłumaczenie jego (jako piérwsze) powszechnie znane i czytane być musiało przez inne wyznania nawet, które swego jeszcze nie miały. Dopiéro późniéj katolicyzm oddziaływać zaczął. Seklucyan pisał zarazem o *ortografii polskiéj*, co pokazuje, że bardzo na język zwracał uwagę, rozszerzając zaś prace swoje w języku krajowym, jakkolwiek zamożnym nie był, wiele się przyczynił do krzewienia języka a z nim pojęć, które gdyby innego skutku nie miały nad to, że wywoływały oddziaływanie i wprawiały myśl w grę i działanie, jużby to samo dać powinno tłumaczowi naszemu miejsce poczesne w literaturze krajowéj. Seklucyan nie był ślepym zwolennikiem Lutra i powstawał nań w niektórych rzeczach, chcąc się posunąć daléj na drodze reformy.

SZARFENBERGER, wydał późniéj Pismo Ś., lubo mu przeszkadzano, wielu bowiem było takich, co się lękali tłumaczenia polskiego ksiąg świętych, a to nam pokazuje stan usposobienia umysłowego owych czasów, kiedy pisali już Rej, Bielski i t. p. Nie wiadomo z pewnością kto tłumaczył biblię, którą ksiądz katolicki *Jan Leopolita* poprawił i od niego tłumaczenie to zowie się czasem *biblią Leopolity*. Jest to przekład nie z oryginału hebrajskiego, ale z *wulgaty* łacińskiéj. Język w biblii Leopolity jest już poprawny, piękny. Tłumacze przemagali jak

mogli trudności, łamali piérwsze lody śmiało, chociaż narzekali „jako trudna rzecz jest jeden język drugim językiem dostatecznie wyrznąć.” Duch religijny zachęcał do pracy tłómaczów, jakiegokolwiek ci byli wyznania. Katolicy i różnowiercy ubiegali się na przemiany o dobre przekłady, celem upowszechnienia Pisma Ś. Dla czytelników było dosyć dwóch wspomnianych przekładów, dla spółubiegających się wszakże o dokładność przekładu różnowierców, nie dosyć i zajęto się przekładem nowym wprost z oryginału. Usiłowaniu różnowierców winniśmy bardzo ważny pod względem języka i rzeczy saméj przekład *biblii radziwiłłowskiéj* czyli *brzeskiéj* (brzesko-litewskiéj), pod opieką Radziwiłła Czarnego. Widoczny tu postęp języka i pisowni; język bowiem jest prześliczny, klassyczny, wzorowy. Tłómaczeniem zajmował się mianowicie *Piotr Statoryusz*, który jak Seklucjan, pisał także o grammatyce; dbał więc nie mało o uprawę języka i dla tego mu jak Rejowi, Kochanowskiemu lub Skardze, wdzięczność od potomności należy. Trudno wierzyć, że *biblia brzeska* pokazała się w kilkanaście lat po środku wieku XVI, a przekłady dawniejsze kilkanaście lat ją tylko poprzedziły: taka tu niemal różnica pod względem języka, jak Kochanowskiego od Reja, Skargi od Marcina Bielskiego.

Różnowiercy przypisywali dzieła swoje królom, pod ich się garnąc opiekę np. Luter, Kalwin, listujący z Zygmuntem Augustem, któremu przypisaną była i biblia Radziwiłłowska. Biblii téj wszakże przypisanie ocalić nie mogło pod panowaniem Jezuitów, tém więcéj, że nawet Lutrzy i Kalwini, jako arjańską, wytępiać ją mieli. Ze zmianą wyobrażeń potomstwa tego pokolenia, które przyjęło reformę na czas niejaki, (idąc za duchem, a raczéj wiatrem czasu, pędzącym na nas z zachodu Europy) Mikołaj Sierotka, syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, skupował

biblię kosztem ojca wydaną i wyprawił publicznie na rynku w Wilnie *auto-da-fe*. Nie jest to fakt tak bardzo ważny, jakby się na pozór zdawać mogło: był to maleńki tylko, mozajkowy obrazek tego okropnego auto-da-fe, którego wandalizm jezuicki dokonywał niewidomie, a który nam, jeżeli nie więcéj to pewno nie mniéj, ksiąg zniszczył, jak wojny szwedzkie; wytrawiał bowiem wszystko przeciwne Jezuitom w ciągu wieków całych i téj to wojnie domowéj, obok wojen obcych, napływowych, winniśmy wytępienie ksiąg, które się przechować nie mogły w Sztokolmie ani Upsalu.

Biblia Budnego należy do najlepszych przekładów polskich, jakiemi się zaszczycić mogą różnowiercy. Pod względem językowym, skarb to jak biblia Radziwiłłowska, ale go Jezuici tak wyniszczyli, że dziś już go się doszukać nigdzie prawie nie można. Co do języka, przekład Budnego, tém się odznacza od innych tłómaczeń biblii, że on piérwszy korzystał wiele z przekładu słowiańskiego, w którym się (jak sam pisze) wielce kochał i wyznaje, że się z niego wiele nauczył. Pod względem treści: Budny zasługuje niemniéj na uwagę; jest to bowiem nadzwyczaj śmiały uczeń Lutra, uczeń, jak tylu innych w Niemczech, powstający na mistrza w przeczuciu, że nie tu był kres reformy, gdzie się Luter zatrzymał; bo nie tam kres dla rozumu, co bujał w przestrzeni badań bez granic! Budny przypomina Seklucyana, który pisał także bardzo śmiało, stoi wszakże w cieniu, obok odznaczającéj się osobistości Budnego. Jest to wyraz całego zwrotu badawczego we względzie religijnym, opiérającego się nie na zasadzie powagi, ale na zasadzie myśli, nie ulegającéj powadze. Zwrot to był przeciwny dotychczasowéj teologii scholastycznéj. Zawiązały się pytania treści filozoficzno-religijnéj, przy pominające walkę realistów i nominalistów, owe pełne

życia wieki filozofii, kiedy scholastycyzm ożył natchnieniem umysłu ludzkiego na chwilę; upadł jednak i nie powstał już więcéj, a w mistycyzmie tylko religijno-filozoficznym wyrażała się tęsknota za myślą, rozumem, po którym szukano pociechy w uczuciu i życiu samém. Budny poprawiał Leopolitę, szydził z niego, bo w istocie wielka była różnica języka jego przekładu i Leopolity, czemu się dziwić nie będziemy, czytając biblię Radziwiłłowską, która pod względem języka stoi tak wysoko. Nie skończyło się jednak i na przekładzie Budnego. *Czechowicz* śmiał się z niego, jak on z Leopolity i przełożył sam *Nowy Testament.* Nie było końca tym przekładom: każdy tu myślał jak chciał, jak umiał. *Smalcyusz* tłómaczył stary i nowy Testament po Czechowiczu i Budnym. Był on jawnym Aryaninem, i taki sam charakter nosi przekład jego (*rakowski*), jak biblia brzeska. Téj ostatniéj, która nie tak wyraźnie tchnęła aryanizmem, używali z początku Lutrzy i Kalwini; ale potém, gdy względem Aryan (Socynianów, braci polskich) stanęli oni w takiém odniesieniu, jak względem nich Katolicy—zapragnęli przekładu nowego, który nastąpił w XVII już wieku. Przekład ten, znany pod nazwą *biblii gdańskiéj* (któréj wszakże zasadą zawsze była brzeska), przedrukowany po tyle razy i dotąd jest używany przez dwa wyznania, jak biblia Wujka przez Katolików. Przekład *Wujka* dokonany został na schyłku wieku XVI, w kilkadziesiąt lat zatém i po Leopolicie i biblii brzeskiéj.

JAKÓB WUJEK *z Wągrowca,* jako ksiądz katolicki trzymał się wulgaty łacińskiéj, lubo był biegłym w języku greckim i hebrajskim, mógł więc korzystać z oryginału i przekładu greckiego, co mu się jednak mogło zdawać zbyteczném, gdyż *Wulgata,* owoc pracy S. Hieronima, była przekładem z oryginału. Do tego przekładu całkowitego

Pisma Ś. dla Katolików, skłaniała ta okoliczność, że Katolicy czytali księgi święte w tłómaczeniach różnowierców. Wujek, jako Jezuita, pisał w drugiéj połowie XVI wieku *postylle* katolickie i inne pisma treści polemiczno-religijnéj przeciw różnowiercom. Teolog to katolicki, co z przekonania, z uczuciem powstawał na odszczepieństwa od jedności wiary, wdając się w rosprawy przeciw Grzegorzowi z Żarnowca, Faustowi Socynowi, Niemojewskiemu, Stankarowi. Kaznodzieje katoliccy mieli za sobą zapał uczucia i dla tego działali zawsze silnie na ogół, utrzymując go całą ponętą przeszłości przy dawném wyznaniu wiary. Ciekawy bardzo przykład podaje w tym względzie St. Orzechowski na osobie Bernardyna Klemensa Ramułta, który w piśmiennictwie naszém nie ma żadnego znaczenia; był jednakże na swoje czasy kaznodzieją niepospolitym, bo go ożywiało uczucie wiary, natchnienie życia.

MARCIN BIAŁOBRZESKI, teolog i kaznodzieja, pisał *Postyllę* jak Wujek; niższy wszakże od niego, mniéj zdolny, mniéj usposobiony i niewładający z taką łatwością językiem, do którego uprawy Wujek przyczynił się bardzo wiele i tłómacząc Pismo S. i dotykając tylu przedmiotów treści religijnéj w czasie, kiedy teologia znaczyła tyle co filozofia.

GRZEGORZ Z ŻARNOWCA, spółczesny i równie sławny jak Wujek, pisał także Postyllę i walczył z Wujkiem, Białobrzeskim. Każe on się wracać do dawnéj nauki P. Chrystusowéj i apostolskiéj i dla tego Postyllę swoją zowie ewangelicką. Były to czasy, kiedy jedno wyznanie chrześcijańskie potępiało drugie, a każde wyłącznie, sobie przypisywało prawdę. Najpiękniejsze są te ustępy w kazaniach Grzegorza z Żarnowca, w których dotyka strony moralnéj i życia obyczajowego. Jak Postylla Reja po-

wszechnie czytaną była, o czém niejednokrotnie wzmianki spotykać się zdarza, tak i *Postylla* Grzegorza z Żarnowca. Wywołała ona spory Jezuitów, a mianowicie, tak zwaną *Apologię*. Grzegorz z Żarnowca powiada, że w téj apologii się przebija fantazya nie jednego Jezuity, ale się do niéj włoskie i hiszpańskie główki przykładały, a na wycieńczoną subtelność zdobywały. Pokazuje się, że towarzystwo, zgromadzenie całe pracowało nad utworami polemicznémi; bo wiadomo, że Skarga nawet nie pisał sam utworów tego rodzaju, których zatém, za jego dzieła uważać nie można. Na schyłku wieku XVI i początku XVII drukowana była obrona Postylli ewangelickiéj przez Grzegorza z Żarnowca. Rzadkie to nader dzieło, bo je wytępiano. Uczuciem się więcéj aniżeli rozumem powodowano w polemice z różnowiercami np. gdy ksiądz Marcin Śmiglecki S. J. pisze *o jednéj widocznéj głowie kościoła*; ksiądz Jan Górski: *Wyjaśnienie bezwstydu arjańskiego*, nie mówiąc już o Skardze i w. i. Niektóre dzieła wychodziły w kształcie rozmów, jak tego mamy przykład na dyalogach Kromera, Orzechowskiego i t. p. Apologia t. j. *obronienie wiary świętéj krześcijańskiéj kościoła pospolitego przeciw naukom kacerskim z Pisma Ś. zebrane, przez Stanisława ze Lwowa*, wydane około środka XVI wieku, z powodu katechizmu Jana Seklucyana—jest także w postaci rozmów. W tym rodzaju pisano po większéj części wzajemne paszkwile np. *Anatomia* Martynusa Lutra, gdzie autor do nieprzystojnéj posuwa się ostateczności, dzieląc ciało Lutra (1546) między mistrzów jego nauki, których wylicza: a mianowicie, Piotra z Gębołowic, Grzegorza z Siecemina, Walentego z Tarczyna, Macieja Zaskowskiego, Sabestyana z Lipnicy, Brikciusa Mazowitę, Piotra Ferneliusa, Krowickiego, Sarnickiego, Sudrowskiego. Nie jest to polemika, ale raczéj zbiór wymysłów rozma-

itego rodzaju. Podobne paszkwile pisał Luter i jego stronnicy; użyto więc przeciw reformatorom własnéj ich broni i tym sposobem przemawiano do ogółu nieoświéconego, niezastanawiającego się, ale powodowanego więcéj uczuciowością i przyzwyczajeniem. Późniéj dopiéro myślić o polemice, mniéj więcéj rozumowéj, zaczęto. Przedmiot tak ważną w życiu społeczeństwa grający rolę, jak religija, budzić musiał uwagę myślących. W ogólności charakter religijny przebija się w pisarzach świeckich i duchownych, w dziełach wierszem i prozą. Kiedy reformacya niemiecka wstrząsnęła z posad niemal całą Europę, religija budziła zastanowienie wielkiéj liczby ludzi i od religii, rzec można, zaczynało się myślenie. Uczucie religijne wylewało się w pieśniach i modlitwach, a kiedy umysły dojrzały, myślano i rozumowano obok modlitwy. Nie było to bez korzyści dla wzrostu światła, chociaż wiele zdań pokazywało się bardzo powiérzchownych; posuwano się do ostateczności i prześladowania się wzajemnego, wymysłów nieprzyzwoitych, ubliżających tym samym, którzy się ich dopuszczali.

W tym czasie pokazuje się osobistość odznaczająca się wydatnie w dziejach piśmiennictwa naszego, człowiek celujący przenikliwością badania i rzucaniem się ku wszystkim zwrotom wyobrażeń. Ciekawe to zjawisko psychologiczne, typ doskonały dwóch ostateczności: *rozumu* i *uczucia*, które się jednak zespolić, zlać w nim w jedno nie mogą. Człowiek to niemający najpiękniejszego znamienia ludzkości, godności człowieczeństwa, czyli tego, co nazywamy pospolicie w ludziach, *charakterem*. Tym jawem niepospolitym, jednoczącym dwie ostateczności w zupełném ich przeciwieństwie, wystającém całą kończystością, rażącém zbyt wyraziście, aby dla osobistości, w któréj się objawiły, spółczucie obudzić mogły, jest:

STANISŁAW ORZECHOWSKI. Urodził on się w piérwszéj, umarł w ostatniéj ćwierci XVI wieku, przeżył więc wszystkie zwroty krzewiących się u nas wyobrażeń. Rys życia jego ważny jest, bo rzuca wielkie światło na dzieła (1). Ważną bardzo rolę w życiu Orzechowskiego grają podróże jego za granicę; uczył się bowiem w Wiédniu języka greckiego i łacińskiego, a potém w Wittembergu (około r. 1530) poznał najznakomitszych ówczesnych reformatorów niemieckich, następnie zaś dopiéro przebywał we Włoszech, gdzie w kilku uniwersytetach słuchał przedmiotów; w samym zaś Rzymie wszedł w stosunki ze znakomitemi prałatami, a nawet kardynałami, którzy mu snać wyjednali u Papieża opatrzenie, po powrocie do kraju, w prebendach duchownych, co także nie mało wpłynęło na jego sposób widzenia rzeczy i zmiéniło w pewny sposób loikę, któréj się uczył w Wittembergu, w zastosowaniu jéj praktyczném do życia. Wszystko to objawiło się potém w życiu przy braku charakteru, a przytém rozumowaniach, nieraz pełnych życia, częstokroć atoli sofistycznych czyli opacznych, naciąganych do osobistych widoków i zwichniętych, skażonych wpływem samolubstwa.

Reforma w Niemczech odzywała się w życiu państwowém i stosunkach towarzyskich różnych stanów, już to gdy rycerstwo niemieckie powstaje na magnatów i książąt, mianowicie zaś duchownych pod przywodem rycerza *Sikingen*, którego spółdziałaczem był *Ulrych von Hutten*; już to, gdy chłopi działają pod *Tomaszem Mincer*, i inni, a mianowicie, *Goetz von Berlichingen*. Reforma Zwingla, a mianowicie Kalwina, gotowała się w Szwajcaryi. Z reformatorami najznamienitszymi, którzy pokazują się ze

(1) Odsyłamy ciekawego czytelnika po szczegóły do dzieła Ossolińskiego, który cały ogromny Tom 3ci, zawierający stron z górą 500 i dodatek stronic blizko 400, poświęcił Orzechowskiemu.

znaczeniem wpływowém niepospolitém i dokonywają zmian dotąd niesłychanych, Orzechowski się zbliżył, przejął się ich duchem, a dumny wyobrażeniami nabytemi bóg-wié co myślał o reformie i jéj skutkach, zmianach światowych! Nowy pierwiastek wszedł w skład jego wyobrażeń, nowe wpływy działały na Orzechowskiego, gdy się ujrzał w Rzymie i przebywał czas niejaki we Włoszech — o czém sądzić możemy ze skutków. Cały wiek wrzał w tym burzliwym, niespokojnym i rzucającym się na ostateczności człowieku, swoją myślą i namiętnościami, i dla tego obraz to najróżnorodniejszych dążności, zawichrzenia politycznego, wyuzdania myśli i fanatyzmu uczucia na przemiany. Rusin to polski tęgi, myślący; ale namiętny, nieumiarkowany, żyjący w ostatecznościach i stąd to obok swawoli myśli wyuzdanéj, pokazuje się w nim fanatyczne przywiązanie się do form konwencyjnych, a skutkiem tego sofizmata w ich popiéraniu. Duch reformacyi owiał Orzechowskiego w Wittembergu, a kiedy się udał do Włoch, ujrzał tam wszystko w nowém świetle, bo wspaniałą majestatyczną osobistość wielkiego prawdziwie na swoje czasy kardynała *Contarini* i pomysły reformy na drodze zachowawczéj (konserwatyzmu) kościoła. Silne wszakże było piérwsze wrażenie, piérwszy i świeży, nieznajomy zwrot myśli i to się odzywało nieraz jeszcze po powrocie do kraju; niewytrawione, ale wyrabiające się, wrzące całą potęgą sił umysłowych, wprawionych w grę i działanie bez końca. Jest to obraz tych ludzi, co od czasów najdawniejszych, niepoznawszy i nieukochawszy tego co swoje, gonili za obczyzną i gonią dotąd za wiatrem wyobrażeń obcych, po zachodzie i nie po zachodzie, szukając mądrości życia, którą z własnego snuć trzeba życia, jak jedwabnik przędze swoją—bo inaczéj, rozbrat ze wszystkiém co nas otacza! skorupa ślimacza samolubstwa czę-

ka nas, jak trumna grobowa życia. W Padwie czy Bononii zawiązał się był spór Orzechowskiego z Kromerem: *o małżeństwie księży*, pytanie na owe czasy żywotne t. j. bardzo dotykające życia. Ten spór kończył Orzechowski jeszcze w kraju. *Kromer*, była to osobistość wielkiéj wagi wpływowéj na życie Orzechowskiego, który się miarkował śród ścierania się mniemań i nie wpadał w ostateczność, przynajmniéj na czas niejaki. Aby pojąć znaczenie wpływowe Kontarynich, Kromerów i t. p., trzeba dobrze pojąć usposobienie narodu naszego i w ogólności Europy, z którą nas łączył zawsze węzeł nierozerwany mniejszego lub większego spółczucia. Nie uszło usposobienie uczuciowe baczności Orzechowskiego, który się potém przywiązał zbyt namiętnie do potępianych przez siebie wyobrażeń, jak za granicą chwytał młody zapaleniec byle myśl nową, naleciałą, a co było bardziéj rażące, drażliwe, to milsze umysłowi chciwemu nowości. Chciał on wykorzeniać drogą dyalektyki tak zwane stare przesądy, a siał natomiast przesądy nowo nalaciałe; bo bez znajomości swego narodu pomiatać nim zaczął, deptać wprost wyobrażenia starodawne; a co większa, w życiu samém ową surowość obyczajów, któréj przestrzegano, jako mądrości najczystszéj życia. Zostawszy księdzem nie z powołania, ale dla prebendy, stanął na stronie duchowieństwa dla chleba, a tłómaczył wszystko podług tego, jak mu było potrzeba. Dziwna to bezharakterność przy wykształceniu umysłowém! Nie widzimy tego w Kromerze, który przyjąwszy raz pewne zasady, trzyma się ich stale i stosuje do nich wywody z większą wynikłością, w życiu zaś z większym postępuje taktem. Czuł i Kromer powody reformy, ale się na nią zapatrywał inaczéj niż Orzechowski i przedstawił to w rosprawianiu dworaka z mnichem, co prze-

mawiać musiało silniéj do ogółu, niż np. polemika sucha tylu teologów, o których zarysach w obecnych całego obrazu przeszłości rozwodzić się nie możemy. Nie podobna także wchodzić w rozbiory dzieł, bo tu idzie raczéj o pojęcie myśli wieku, niż o zjawiska pojedyncze: dodamy tylko, że dysputy, odbywające się po różnych miejscach, niemniéj działały na przekonanie od książek i kazań wszystkich wyznań chrześcijańskich. Orzechowski odznaczył się jako mówca, rozgłośném się stało imię jego jako teologa, niemniéj sławne pisma polityczne, w których nie jedna myśl piękna i prosta się pokazuje, chociaż i dziwactw bardzo wiele: ale nic go tak nie podnosi, jak wymowa w obronie praw natury i człowieczeństwa, wymowa w sprawie własnéj. Jest on mniéj skromny i w pisaniu i w życiu; dzielnie się wszakże, ogniście tłómaczy tam, gdzie w nim się pokazuje wyraz prawdy, gdy przemawia za prawami natury. Widać w nim zaród krytyki nowożytnéj tam, gdzie idzie za popędem czystego prawdy natchnienia. Ta to siła człowieczeństwa przyciągała ku Orzechowskiemu ogół szlachty, gdy szedł za natchnieniem prawdy, nie za pobudkami zewnętrznemi samolubstwa; bo w tym ostatnim przypadku wywoływał przeciw sobie oburzenie i wyrzuty zjadliwe, satyryczne, nielitościwe. Tak gdy powstał na Litwę i przywiązał się, czyli raczéj zacieśnił do miejscowości wyobrażeń i dowolności konwencyjnéj, powiedziano mu rubasznie: „syllogizmy na Litwie rozumieją, i z błazna gdy mędrkuje dobrze się naśmieją.” Ta sama satyra mówi o sofistycznych rozumowaniach Orzechowskiego, gdy ten przyjmował chimeryczne jakieś zasady; mówi, że „ma błąd w swych propozycyach, a zatém znakomity fałsz i w konkluzyach.” Odnosi się to mianowicie do ostatnich lat życia, gdy już po części i potrzeba sama uczyniła autora *Quicunx'a* i *Exekucyi*, pochlebcą stronnym; lubo z natury swojéj nie

mógł potakiwać zupełnie obcemu zdaniu i dla tego wszystkich sobie narażał. W czasie najpiękniejszego rozkwitania zdolności swoich,pisał po łacinie dzieła politycznéj, i teologicznéj treści, które mu rozgłośną wtenczas sławę zjednały. W dziełach tych i mowach Orzechowskiego pokazuje się przetor krytyce nowożytnéj, pragnącéj szukać w naturze ludzkiéj posad prawdziwych badania rozumowego. Filologia starożytna była dla niego, jak dla całego wieku, natchnieniem, i stąd to owe pochwały filozofii, myślenia niepodległego, które potém potępił bezwarunkowo, rzucając klątwe na swoich nauczycieli: Lutra, Melanchtona, Karlosztadta, Zwingla. Trzeba sobie wystawić tamten wiek zamętu i pierwiastki różnorodne, powołane do życia bez ładu i składu, chaos prawdziwy zasad religijnych, politycznych, towarzyskich, pośród którego pokazać się miała prawda, i jako światło odzielić się od ciemności—aby ocenić te gwałtowne, niesłychane zmiany fanatyzmu wiary i fanatyzmu niewiary, ostateczności racyonalizmu i mistycyzmu, materjalizmu, słowem,największych marzeń,o jakich kiedykolwiek myślano w świecie. Ludzie, którym przez tyle czasów nie wolno było myślić, bawili się rozumowaniem, jak swawolne dzieci cackami długo zakazanémi, a niejeden co w głębi duszy myślał inaczéj, w innéj się pokazywał drugim postaci, przez źle zrozumianą dumę. Pośród duchowieństwa i świeckich, jedne i te same myśli były w obiegu; życie zaś samo, pokazać miało wypadek analizy myśli i syntezy wiary. Marcin Krowicki i Orzechowski wprowadzili w czyn zasadę swoją: ostatni wyrzekł się dostojeństw hierarchicznych i powiedział mowę z tego powodu, mowę nie szczególną, broniąc swego małżeństwa, a nie chcąc sobie narażać władzy. Trywialne były myśli w dziełach jego, gdy rozumował z potrzeby np. w dziele p. n. *Quicunx*,

gdzie wprowadza rozmawiających: Papieżnika, Ewangelika i siebie samego. Mówi on tu bardzo wiele o sobie, równie jak w kr[illegible]ice tłómaczonéj przez Włyńskiego. Samolubna osobistość Orzechowskiego wszędzie się naprzód wydaje, uwydatnić się pragnie i dla tego nie mógł on żyć w ustroniu; dla tego pisał, albo o sobie, albo takie rzeczy, które go wykazywały jako coś osobliwszego. Powstał on na Biskupa i na Papieża w sławnym liście swoim do Juliusza III, gdy miał po sobie szlachtę, która o Turku myślić nie chciała, póki praw swoich nie wprowadzi w wykonanie, jak było tyle razy w dziejach naszych i rzymskich. Wymowa szczególniéj odznaczała Orzechowskiego, gdy był przekonany o tém czego dowodził: stąd to sofizmata nie znajdowały spółczucia. pisma treści polemicznéj są słabe, a listy do różnych pisane są osób, równie jak wspomniana *Kronika* (Annales), dotykają wielu szczegółów nieraz ciekawych. Żywot Jana Tarnowskiego do tego rodzaju prac także należy. W *Quicunx'ie*, obok dziwactwa zasad przyjętych, które krytyki zdrowego rozsądku wytrzymać nie mogą. jest wiele rzeczy dobrze pomyślanych, równie jak w *Rozmowie albo dyalogu około exekucyi polskiéj korony.* W obu tych dziełach mówi autor i o sobie i o zasadach, z których usprawiedliwić się pragnie; szczególniejszą zaś zwraca uwagę na potrzebę nowych zmian w państwie i sposoby uskutecznienia tego podaje, powstając na kasty, mówiąc o duchowieństwie, szlachcie i władzy królewskiéj wiele pięknych rzeczy.

WAWRZYNIEC GOŚLICKI, autor dzieła *de optimo senatore* jest znakomitym (1), równie jak Łukasz Górnicki mówcą; zwraca bowiem podobnie uwagę na organizm

(1) Ob. Ossolińskiego II, str. 74 i nast. Bardzo ciekawa i wierna charakterystyka życia Wawrzyńca Goślickiego.

państwa i jego poprawę. Tego rodzaju pisma wychodziły w tłómaczeniu Stanisława Koszutskiego, dziś rozumie się zapomniane, czasowo jednak ważne. Nierównie ważniejszém do charakterystyki wieku jest tłómaczenie Cyprjana Bazylika dzieła Modrzewskiego.

CYPRJAN BAZYLIK, znakomity pisarz nie tylko pod względem historycznym, głośny jako tłómacz Modrzewskiego, przełożył dzieło: *Historya o srogiém prześladowaniu kościoła Bożego* i t. d. w drugiéj połowie XVI wieku i pisał o żywocie Szkandenberga. Niepospolitych to zdolności człowiek, wyrażający po części duch swego wieku, a jako tłómacz nader znakomity; bo umié władać językiem dzielnie i śmiało, a treść jego przekładów pamiętniejszym go czyni, niż tłómaczów Cycerona: Stanisława Koszutskiego, Bieniasza Budnego, Andrzeja Wargockiego; lubo ten ostatni tylu tłómaczył historyków, nie szczególnym wszakże językiem, a sam pisał między innémi *apollogię przeciwko Luteranom*, *Zwinglianom*, *Kalwinistom*, *Nowokrzceńcom:* wszystko to w XVII już wieku.

JAKÓB GORSKI, piszący bardzo wiele o dyalektyce i retoryce, pamiętny jest nietyle tłómaczeniem dzieła treści politycznéj, ile jako filolog, działający na młodzież, którą uczył prawa i wymowy, przez zapoznanie ją z klassykami, a mianowicie Cyceronem. Zajmowały go: wymowa, prawo, teologia, a zastanowienie się nad mową i myślą ludzką wydało piękny owoc: *Loikę*, znaną pod nazwą *dyalektyki*, w któréj korzystał wiele i ze starożytnych i ze spółczesnych. Dzieło to jego, napisane w duchu mniéj więcéj eklektycznym, używane było długo w Akademii Krakowskiéj, i w rzeczy saméj, znakomite na swoje czasy, jako pisane przed Bakonem i Gassendym. Górski jest wyrazem nauk klassycznych, roskwitających na zwaliskach scholastycyzmu.

ADAM BURSKI, autor Loiki pod napisem *dialectica Ciceronis.* Wykształcony na wzorach starożytnych, a mianowicie greckich, wydał powyższą loikę, wychodząc po większéj części z zasad Stoików (maxime ex Stoicorum sententia) i dodając komentarze autorów starożytnych. Lipsius w Niderlandach podziwiał Burskiego, że wyczerpał tylu pisarzy starożytnych, przetrawił ich i tak ważnego dzieła w Polsce dokonał. Obawiał się wszakże Lipsius dotknąć téj dyalektyki. Zdanie Lipsiusa w czasie, gdy Europa nie znała jeszcze filozofii, nie może być powagą. To pewna jednak, że od czasów Górskiego, Burskiego i t. p. widocznym jest upadek scholastycyzmu.

PIOTR SKARGA PAWĘZKI, Mazur, Jezuita, którego działalność, jako teologa i kaznodziei, rozwija się szczególniéj przy końcu XVI i na początku XVII wieku. Przewyższa on nieskończenie pod każdym względem Wujka i Grzegorza z Żarnowca wymową, życiem pism swoich, a nadewszystko, wdziękiem wysłowienia.

Nieraz (1) już Skarga był oceniany, czego dowodem są znajome o nim zdania Jana Woronicza, Ignacego Krasickiego, Jana Śniadeckiego; sądy atoli wydawane o nim dotąd były mniéj zasadne i sprawiedliwe. Pod względem języka ma on zasługi niezaprzeczenie tak wielkie, jak żaden może pisarz polski. Na nim się wykształcili Woronicz, Krasicki, Śniadecki, pisarze wzorowi pod względem czystości, właściwości i piękności języka; gdyby więc Skarga wydał tylko tak znakomitych pisarzy, którzy pod względem stylowym piérwsze w piśmiennictwie naszém zajdują miejsce, nie wyłączając najlepszych, aż do naszych czasów piszących autorów i wierszem i prozą, za-

(1) Ustęp o Skardze umieściłem w No 14 Przeglądu Naukowego z r. 1846 z powodu wychodzącéj pod ówczas Historyi Literatury Polskiéj w zarysach K. Wł. Wójcickiego.

służyłby już na wielką uwagę. A kiedy sobie przypomnimy, że Skarga wyższy jest pod wielu względami nad pisarzy *złotego wieku* Zygmuntów, czytać go, kształcić się na nim nie omieszkamy; bo wielu, bardzo wielu pisarzy pod względem języka ten wielki mówca nam zastąpić może. Do dziś dnia każdy kto chce poznać zasadnie język, władać nim z łatwością, pisać czysto, poprawnie i pięknie po polsku, powinein koniecznie czytać Skargę. Cenić jednak Skargę bezwarunkowo, cenić i tam gdzie nie tylko nie wart pochwały, ale gdzie nawet zasługuje na naganę— jest śmiesznością t. j. więcéj nawet niż niedorzecznością. Aloizy Osiński słusznie powiedział, że gdyby poprzedników Skargi zaginęły prace, w nim jednym zostałyby piękności i wzory *mowy ojczystéj*: to więc odnosi się li *do języka*, bo Skarga zresztą wyraża jak Wujek, Maciejowski, Karnowski, Kromer i t. p. tylko połowę dążności wieku swojego, tylko jeden zwrot; bo Skarga, wielki mówca— jednostronny jest. Sąd to może za śmiały, usprawiedliwić go więc należy. Aby to uczynić, otrząsnąć się trzeba z ducha stronności, ciasnych widoków świata i zasad jego. Trzeba ukochać prawdę i wszechmocność sądu, jako najdroższe skarby życia naszego. Przeżyliśmy już wieki *antynomij*, *herezyj* i t. p. sektarstw, w dobréj wierze powstających.

„Chcesz zostać kaznodzieją? czytaj Skargę“ pisze Woronicz i jako kaznodzieja, jako mówca ma powagę, i wierzyć mu, polegać na jego zdaniu możemy. Ale kiedy powiada daléj, że „jeżeli chcesz zostać filozofem? czytaj Skargę, dziejopisem? czytaj Skargę; bo Skarga jest *wszystkiém dla wszystkich*—nie tylko nie wierzymy temu, rosczytując się w dziełach Skargi, ale widzimy powierzchowność zdania zacnego i szanownego skądinąd pisarza. Nie zaprzeczamy niepospolitych zasług Skardze, zasług takich, że

słusznie z Krasickim powtórzyć można, iż Skargę najodleglejsza potomność sławić powinna;a oprócz tych zaszczytów, kto tylko po polsku mówić chce lub pisać,niechaj się w niego wczytuje. *Ale dziś nie tylko wzgląd stylowy nas zajmuje.* To pewna, że najznakomitsi pisarze nasi kształcili się na Skardze, że do dziś dnia nauczyciel prawdziwy powinien wskazywać do czytania za wzór, przedewszystkiém Skargę i tłómaczenia Pisma S., Bielskich, Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Krasickiego Woronicza, Śniadeckich: po nich zaś dopiéro, innych znajomych pisarzy czasów zygmuntowskich i Stanisława Augusta, równie jak *niektórych* spółczesnych. Smutna to rzecz, że najznakomitsi pisarze spółcześni, (wyjąwszy bardzo niewielu), nie mogą być wzorem polszczyzny, bo się snać nie kształcili na dawniejszych pisarzach naszych, na pisarzach wzorowych pod względem języka, na których czele stoi niewątpliwie Skarga (1).

Aby ocenić godnie stanowisko tego znakomitego pisarza, trzeba najprzód serdecznie t. j. szczérze, w chęci nauczenia się czegoś, zdjąwszy pychę z serca, wczytywać się w pisma Skargi. Najlepiéj zacząć od kazań, chociaż i Żywota SS. są, pod względem języka, rudą nigdy nieprzebraną. Język Skargi tém się różni od języ-

(1) Skarga odznacza się wszystkiemi zaletami stylu pisarzy epoki Zygmuntów, nie mając ich wad i niewyrobienia: widać w nim surowość i prostotę języka, z jednéj strony urabiającego się, tchnącego świeżością życia, jak w Reju, Marcinie Bielskim; z drugiéj, wykształcenie, jak w Kochanowskim, który w poezyi naszéj jest pod względem języka tém, czém Skarga w prozie.

Dotąd niezgasłą w sercu czuję wdzięczność dla szanownego i czci najgodniejszego Ks. Justyniana Strzaleckiego, który wykładając niegdyś język Polski w Płocku, zachęcał uczniów swoich (równie jak ś. p. Prof. Augustyn Zdżarski) do czytania Skargi. Wzór to niezawodnie najlepszéj polszczyzny. Tradycyjnie nabyłem téj wiary i utwierdziłem ją własném doświadczeniem, przekonaniem, rozczytując się przez lat wiele w Skardze i badając go dziś jeszcze, jako niewyczerpany skarb językowy.

ka innych spółczesnych pisarzy, że kiedy tych ostatnich czytać bez znudzenia prawie niepodobna i nieraz dość przeczytać jeden urywek nie wielki np. XVII wiekowego pisarza, aby się odstręczyć od niego; autora Żywotów SS. dość przeczytać najmniejszy ustęp, aby polubić styl, nabrać chęci do czytania go i zamiłować język swój. Ten to powab czarowny cudnie pięknego, pełnego wdzięku języka Skargi, jednał mu zawsze największe pochwały i zachęcał do wczytywania się w dzieła jego ludzi piszących najlepiéj w języku ojczystym, którzy wykształcenie swoje językowe winni są Skardze. Nieznajomości, nieoswojeniu się z pismami jego, przypisać należy niewyrobienie i wszystkie dziwactwa stylowe dziś piszących młodych i niemłodych pisarzy, nawet nie bez imienia. Skarga, pod względem języka zastąpi wszystkich dawnych pisarzy naszych, wyjąwszy Jana Kochanowskiego. Nie tak się rzeczy mają pod względem treści saméj: bo w tym względzie, Skarga nie zastąpiłby ani jednego nawet znakomitego z XVI lub XVII wieku pisarza, w nich bowiem jest więcéj żywiołów, niż w Skardze, złotoustym Skardze.

Nie był on historykiem, nie był filozofem, ale był człowiekiem z uczuciem, wiarą i wyobraźnią nader żywą, co się pokazuje w jego języku plastycznym, wyrazistym, pełnym obrazowości, okwitości, harmonii i wdzięku niewysłowionego, niewymuszonéj lubości i słodyczy, a przytém życia i mocy wyrażenia. Przystępując atoli do czytania dzieł Skargi, nie powinniśmy tego spuszczać z uwagi: że to była osobistość wyrażająca jeden zwrot życia, jeden pierwiastek wieku. Skarga był teologiem, kaznodzieją jezuickim, przekonanym żywo, gorąco; wierzącym najmocniéj, że tylko powaga zachowawcza, czyli konserwatyzm kościoła, stać się może zbawieniem ludzkości, drogą zjednoczenia społeczeństwa, zlania pojedynczych

interesów dla dobra powszechnego. Powstaje on z zapałem i wiarą na wszystkie herezye, widząc, że odszczepieństwa nie prowadziły do niczego stanowczego, a wywiązywały się jedne z drugich bez końca. Herezye te, zasada ich rozumowa, groziły zasadzie uczuciowéj katolicyzmu, w obronie którego stanął Skarga z wiarą i powstawał przeciwko wszystkiemu, co naruszało powagę kościoła. Kto się poświęcił szukaniu prawdy i jest bezstronnym zjawisk dziejowych badaczem, przyznać musi, że w Skardze widać przemagającą dobrą wiarę, wszędzie zamiłowanie dobra powszechnego, chociaż się w nim pokazują (i nie mogło być inaczéj) uprzedzenia zakonu, do którego należał i nietolerancya, co pochodziło z braku wykształcenia wyższego, i dla tego nie na drodze miłości i zgody chrześcijańskiéj, ale na drodze niezgody dogmatycznéj pokazuje się Skarga, tam wszakże jedynie najznakomitszy, natchniony, gdzie każe miłość braterską i poprawę obyczajów, gdzie *na życie praktyczne* zwraca uwagę.

Skarga miał najlepsze w świecie chęci, ale nie dosyć człowiekowi, a mianowicie też pisarzowi, dobrych chęci: trzeba jeszcze zasady woli, myśli i światła, obok uczucia; bo chcieć nie możemy czego nie znamy, a gdy nie widzimy, do czego nas doprowadzą nasze popędy i chęci, zbłądzić łatwo—trzeba więc światła, nauki, a w nauce wszechstronności, poglądu na świat i życie. Nie miał tego Skarga, i dla tego nie jest on wcale wszystkiém dla wszystkich, bo nie jest historykiem ani filozofem. Wyborny to wszakże kaznodzieja, a przytém szlachcic polski, który jednak w Polsce najlepiéj kocha zakon swój i rozkazy jego, naturalnie, ma sobie za święte: pełen zdolności, pracowitości i świątobliwości życia Skarga nie wzniósł się dla tego nad widoki zakonu, i we względzie nauko-

wym—Bogu duszę winien, w całém znaczeniu tego wyrazu. Rzecz to wielkiej wagi, że ten wielki mówca nie kształcił się na wzorach starożytności klassycznéj i dla tego nie masz w nim téj głębokości i rozległości pojęć, którą spotykamy w innych pisarzach naszych. Niemajac wykształcenia zasadnego, wyższego, nie mógł być Skarga wszechstronnym, a że był mówcą, nic dziwnego. Wszakże do dziś dnia mamy mówców, powstających nie tylko na naukę, ale i na sam rozum w człowieku. Natchnienie samo nauki nie da, bo nauka, jak każda inna praca, jest krwawym dobytkiem ludzkości w ciągu wieków doświadczenia.—Stąd to nie wdawał się nigdy Skarga w badania krytyczne zasad prawdy, nie zapatrywał się nigdy wszechstronnie na usposobienie człowieka, naturę ludzką i dla tego nie raz powierzchownym jest, nie może czy nie chce pojąć, o co rzecz idzie i powstaje na przeciwnie myślących nie w prost, ale napada na nich niegodnie czasem. W ogóle, co do walki z różnowiercami, bledniej e aureola, jaśniejąca nad złotoustym Skargą, zwanym *młotem na heretyki*, gdy się dowiadujemy, że spory ważniejsze wypracowali Jezuici włoscy, a słuchachając drugiéj strony, widzimy, że rozum jego nie bardzo był straszny dla uczonych innych wyznań np: Wolana, Jarosza z Moskorzewa Moskorzewskiego i t. p. W istocie! w pismach polemicznych Skargi wiele jest słów, obrazów, rzeczy, wątku mało i tém się odznaczają pisma polemiczne od kazań pełnych treści i życia. W kazaniach stoi on najwyżéj. Powstaje na złe, co się już gnieździło w pruchniejącym pniu państwa; potężny wiarą i dążeniem do jedności, którą wszakże sam tamował, powstając bez umiarkowania na wszystkie inne wyznania i nieprzyznając zasługi żadnéj ludziom pełnym nauk, którzy mogli uczynić dla kraju wiele dobrego, bez względu na wyo-

brażenia swoje i przekonanie wewnętrzne. Kazania sejmowe są arcydziełem, pomnikiem niepożytym prawdziwéj wymowy. Pokazuje się tu w wysokim stopniu miłość dobra powszechnego: mówca się wznosi w zapale świętego natchnienia do wysokości przedmiotu i z namaszczeniem religijném, już to z łagodnością apostolską, uczy miłości ewangelijnéj, już to z ogniem grozi zgubą społeczeństwu, które o dobru powszechném zapominać zaczynało. Aby ocenić stanowisko Skargi, pamiętać trzeba z jednéj strony, że ten znakomity mówca nie stał na równi z nauką wieku: miał wszakże wiadomości bardzo rozległe pod względem faktów. Całą przeszłość uważał on za skarbnicę przykładów, a mianowicie też dzieje kościoła, gdzie się przedstawiało tyle ideałów! Bierze on przykłady bez żadnéj krytyki i przytacza za nieulegające wątpliwości rzeczy zupełnie czasem niewiarogodne. Cel tego wszystkiego najpiękniejszy t. j. zwrócenie ludzi na drogę prawości i poświęcenia; chociaż cel, rozumie się, środków nie uświęca, lubo je tłumaczy. Pomijając fakta, ze spółczuciem czytamy ustępy, gdzie mowa o życiu prawém i poświęce... Jest to znamię wybitne, odznaczające pisarzy naszych, że dobro powszechne, dobro społeczeństwa, w którém żyją, jest ich najwyższém zagadnieniem. Dla tego to w Skardze, tam nawet, gdzieby się tego najmniéj spodziewać należało, widzimy odbite obrazy miejscowości. W żywotach SS. maluje Skarga stan kraju, zalety i wady miejscowe, cnoty i grzechy nasze, malując nawet strony obce, nieznane wieki zapadłéj przeszłości. Celem jego była moralność, zbudowanie przykładami przeszłości. Wszyscy niemal kronikarze nasi noszą na sobie charakter pragmatyzmu Liwiusza i nie mogą się wznieść nad cycerońskie pojęcie historyi, jako nauczycielki życia (magistra vitae). Moralny ten cel, cel

zbudowania w żywotach SS. Skargi sprawia, że autor przytacza bez braku fakta i widzi tylko materyał do swego celu pragmatycznego we wszystkiém, co przeszłość podała, co fantazya ludzka stworzyła. Fakta wszystkie dla Skargi o tyle mają wartości, o ile wyrażają szczególniejszą łaskę i opatrzność Boga, pokazującą się w *cudach i przypadkowości.* Myśl autora, czyli raczéj uczucie żywe, z gorącą wiarą w Bogu, pragnie wszędzie łaski i natchnienia, wszędzie *szczególnych* dowodów opieki Opatrzności. Filozofia scholastyczna uosobiła myśli ogólne w faktach *szczególnych*, a uczucie uosobiło Istność Najwyższą w cudach, biegu rzeczy nadprzyrodzonym i wyjątkowym, odrywając zasadę świata najwyższą od ogółu stworzenia i wcielając ją w świat *wyłączny* i że tak powiem, *uprzywilejowany*. Filozofia przedstawia nam wiele obłędów rozumu ludzkiego, obłędów snać koniecznych dla dojścia do prawdy życia, kiedy człowiek pojmuje Boga w natchnieniu życia i widzi go zarazem w prawach ogólnych, odwiecznych i stałych świata tego. Zrozumieć tylko trzeba Skargę, cel jego pisania (bo celowość jest zasadą myślową piszącego), aby ocenić pisma jego najróżnorodniejsze i czytać je z korzyścią, nawet pod względem treści samej. Skarga pojęty w tym duchu, w jakim pisał, nabywa dla nas bez porównania większego znaczenia—bo jego wyrażenia, już nie będą symbolami tylko, ale obrazami z życiem i treścią, rzeczami zrozumiałemi dla nas, a przytém obrazami najpiękniejszemi, najpoetyczniejszemi, wyrazem pełnym okwitości i wdzięku uczuć i myśli człowieka dobréj wiary (1).

(1) W rękopiśmie historyi literatury polskiéj A. W. Maciejowskiego ważny się znajduje dowód, że Żywoty SS. Skargi napisane były dla dzieci. Rzecz ważna! Może nie jeden z czytelników przypomina sobie owe szczęśliwe lata młodości, kiedy czytając Żywoty SS. zapalał się chęcią zostania pustelnikiem. Tak

Ważna to rzecz, że Skarga nie kształcił się na żadnych innych wzorach, prócz Pisma S. (którego nie podobna pojąć bez starożytności, bez wykształcenia zatem klassycznego): stąd to brak wszechstronności, brak tolerancyi religijnéj. To nam zarazem tłómaczy, dla czego ten wielki mówca tak się oddalił pod względem treści od pisarzy XVI wiekowych, których jest koroną i uwieńczeniem pod względem języka.

FABIJAN BIRKOWSKI, Dominikanin, urodził się w drugiéj połowie XVI, umarł w piérwszéj XVII wieku; życie więc jego przypada pod te właśnie czasy, kiedy piśmiennictwo polskie chylić się do upadku zaczynało. Godny to następca Skargi, przy którym postać Birkowskiego wydatnie się odznacza, dla tego mianowicie, że w tym ostatnim przebija się zwrot praktyczny, życiowy. Mniéj w nim dyalektyki, więcéj męzkości, mocy i życia. Pod ostatnim względem równa się w kazaniach przygodnych Skardze, bo w tym rodzaju oba działali, jako ludzie praktyczni, wprost na życie. Birkowski przeplata ideały bohaterów satyrą obyczajową, podniecając ludzi do działalności i cnoty, pracy, wytrwałości w dobrém, chwałą przeszłości, przyszłości naganą. Piękna to osobistość, jaśniejąca w dziejach literatury, obok znakomitego Bartłomieja Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, pamiętnego w dziejach, obok Jana Zamojskiego, Jana Karola Chodkiewicza i t. p., o których pisał dla pamięci potomnych wieków. Prześliczne są ustępy w mowie, którą Birkowski zwraca

po przeczytaniu Rynaldyniego, nie jeden chciał być zbójcą. Bujna to fantazya umysłów nieletnich. Takim był naród nasz od początku niemal, a mianowicie od połowy XVII wieku do połowy XVIII, i w dobréj wierze, w prostocie ducha czytał książki, o których na początku okresu drugiego powimy, czytał Skargę i Dunczewskiego na przemiany, dopóki się nie zjawił Krasicki, Konarski i uczniowie wychowańcy jego epoki, dopóki Wybicki nie zapłakał, po raz piérwszy czytając w życiu—Żywoty Plutarcha.

do Nowodworskiego, tego dobrego (jak się wyraża) człowieka rycerskiego; bo tu cały urok wspomnienia upłynionych wieków, cała ponęta wielkości i sławy minionéj, zapadłéj w łono przeszłości, przebija się, gdy mówi np. o pieśni Bogarodzicy. Straszny to był głos kiedyś w bitwach (słowa są Birkowskiego), który wychodził z ust polskich, gdy pogaństwo gromili mężni owi chrześcijanie; straszni i po dziś dzień. Wielka otucha zwycięztwa, gdy ten okrzyk zagrzmi w ustach żołnierza chrześcijańskiego; gdy się niewstyda staréj wiary, która ze świętemi obyczajami weszła była do Polski zaraz z tą pieśnią *Boga-rodzica* wielom ukochana. Piękny jest ustęp do samego Nowodworskiego: „Ja do starego żołnierza starą pieśń niosę, w którym stare (nic nie pochlebiam) obyczaje widzę. Ty od młodych lat twoich *żołnierskiéj pilnujesz sprawy* i teraz jeszcze sędziwe skronie twoje szyszakiem przyciskasz; skronie mówię, wszelkiego poszanowania godne, *a przecie o naukach, jakby w górę* szły, myślisz! Doznałeś, iż *nie ma żadnego okrutniejszego nieprzyjaciela Rzeczypospolitéj, jak jest głupstwo* i t. d. (1). Nowodworski przypomina mimowolnie znakomitego autora dzieła: „de senatu romano“, wielkiego mówcę i mecenasa nauk, co pomiędzy rynsztunkami wojennemi drukarnie woził za obozem. Birkowski jest charakterystyczny pod względem wymowy i stylu: tu się pokazuje cała różnica Skargi i Birkowskiego, chociaż ten ostatni, zbliża się niekiedy do Skargi pięknością wysłowienia. Nie możemy nie zauważyć mocy ich wymowy, którą natchnęło życie praktyczne: *myśl jednak przeważa w Birkowskim nad wyrażeniem*, *uczuciowość w Skardze*,

(1) Wyjątki z innych mów Birkowskiego przytacza Ossoliński (w żywocie Birkowskiego). Życie obozowe, zawsze grożące niebezpieczeństwo śmierci massom całem, budziło w Birkowskim żywę uczucie religijne. Wady jego pism rozmaitych były wadami wieku: zalety winien sobie samemu, wykształceniu na wzorach starożytnych.

w jego bogactwie stylowém i okwitości językowéj, dotąd niesłychanéj, która w Birkowskim już wybujała; jak przed nim, w Powodowskim; po nim, w Makowskim i innych, stojących daleko niżéj. W Skardze wszędzie widzimy najpiękniejsze obrazy żyjące, widać słowo pełne świéżości i wdzięku, jak sama natura. Miejscami są wyrażenia, zwroty całe, ustępy warte niejednokrotnego odczytania, wyuczenia się na pamięć, bo to są najcudniejsze urywki poetyczne. Obok plastyki, obrazowania, które jest wspólne Skardze z innymi pisarzami wieku XVI, podziwiamy w nim tę muzykalność języka, któréj niéma w Reju, ani w Bielskich, i harmoniję spadków w okresach kończących się po większéj części słowami, harmonię pomnożającą nieskończenie wdzięk i powab uroczy budowy okresów. Na to wszystko mniéj zważa Birkowski, zajęty *głównie* myślą przewodniczą, zamiarem wymowy, życiem samém, jego poprawą.

Z kaznodziejów i mówców w ogólności, jedni się odznaczają *uczuciowością*, inni zwrotem *więcéj rozumowym*: bo to były dwa pierwiastki panujące w owych czasach i ożywiające ludzi. *Jako kaznodziejów* uczuciowych przedstawiają nam dzieje *Melchiora z Mościsk* w XVI wieku, *Łukasza Lwowczyka* (Leopolitanus), zwanego księciem kaznodziejów, i *Samuela Dąbrowskiego*. Polemistów przedstawiają np. *Seweryn Lubomlczyk*, *Krzysztof Kraiński*, który wydał *Postyllę*, jak Birkowski, na początku XVII wieku, i widać w nim wiele zastanowienia np. gdy mówi o dawności pieśni Bogarodzicy, którą Birkowski tylko przedrukował a nierozbiérał jeszcze krytycznie. Zastanowienie się nad sposobem kształcenia się ludzi, których życiorysy podaje nam Ossoliński na początku ogromnego dzieła swojego, pokazuje, iż nie inne owoce dojrzewać mogły pod wpływami, jakie ciężyły na tych ludzi, mają-

cych zresztą dobre chęci, postępujących wszakże nie najlepszą drogą, co było powodem, że błądzili mimowolnie, bez wiedzy nawet. Że wpływy działające na nich leżały w usposobieniu ogółu, ani wątpić o tém, bo inaczéj byłyby się nie utrzymały ich wyobrażenia, jak się nie utrzymały wyobrażenia Reformy, niezgodne z usposobieniem, o którém się wspomniało.

PAWEŁ SZCZERBIC, głośny pisarz prawny, przełożył *Polityca Pańskie* z Justa Lipsiusa, równie jak Janusz Piotrkowczyk. Należy Szczerbic do najznakomitszych pracowników na polu prawa, napisał bowiem dzieło obszerne, obejmujące treść praw krajowych p. n. *Promptuarium Statutorum* etc., równie ważne jak *Statuta* Herburta, który korzystał z Łaskiego i Przyłuskiego.

JAKÓB PRZYŁUSKI, pamiętny jest przez swoje statuta, godne uwagi ze względu na ich stanowisko rozumowane, jak później w XVIII wieku, prace Jędrzeja Zamojskiego i Wybickiego nieprzyjęte, jako nie odpowiednie usposobieniu narodu, ważne atoli pod względem filozoficznym.

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI przemawiał jak najwięksi mówcy za klassą poniżoną narodu i stanął w obronie równości kary za zabójstwo. Jego dzieło o poprawie Rzeczypospolitéj zawiérające rzeczy: o obyczajach, o statucie, o wojnie i o szkole... rozgłosiło nietylko imię autora, ale i tłumacza. Dzieło jego *Sylvae*, w którém się pokazuje wiele życia, bo zastanowienie się różnostronne nad zmianami spółczesnémi i pierwiastkami, zasadami przekonania, pisane w duchu reformy religijnéj dla pogodzenia ludzi ze sobą, zastanawia śmiałością pomysłów, jak pisma Orzechowskiego, obok którego Modrzewski stanąć może a nawet go przewyższa w niektórych względach, odznacza on się wydatnie pośród rozgłośnych w swoim czasie imion Budnych, Wiszowatych, Stankarów, Stato-

ryuszów, Wolanów, Wiśniewskich, Moskorzewskich i t. p. Zasługują pomiędzy niémi na bliższą uwagę w dziejach piśmiennictwa:

ANDRZÉJ WOLAN, wykształcony w Frankfurcie nad Odrą i w Królewcu pod wpływem wyobrażeń reformy, dyalektyk i mówca; pisał jak Orzechowski po większéj części po łacinie, dotykając językiem kosmopolitycznym pytań obchodzących świat cały cywilizowany. Niektóre sofizmata, a nawet po prostu powiedziawszy, niedorzeczności Orzechowskiego, wywołały w drugiéj połowie XVI wieku odpowiédź, któréj powódcą, czyli autorem, jest Wolan i inni, stający w obronie Radziwiłła Czarnego. Przytoczyliśmy wyżéj kilka wierszy z téj odpowiedzi, która pokazuje, że powaga Orzechowskiego tyle tylko miała znaczenia w narodzie, ile tenże trafiał do przekonania ogółu, a co było przesadą, z tego szydzono. Dzieła: *de libertate politica* i *de principe* stawiają Wolana w rzędzie znakomitych pisarzy, bo w nich dotyka sprawy publicznéj i odznacza się zamiłowaniem dobra powszechnego; a zresztą, ma znaczenie *więcéj historyczne*, niż filozoficzne. Najważniejsze są dzieła jego pod względem chrakterystyki obyczajów spółczesnych.

W drugiéj połowie XVI wieku zgromadzali się ludzie różnego przekonania w domu Rotunda Mieleckiego, uczonego wójta (burmistrza) w Wilnie, a między innémi zeszli się tu Wolan i Skarga. W skutku ich sporów prywatnych zawiązała się polemika publiczna, w któréj Wolan występuje ze swojémi pismami, jak Abraam Kulwa w piérwszéj połowie tego wieku. Z jednéj strony, wyznawca zasad Kalwina walczy ze Skargą i Jezuitami, z drugiéj, powstaje przeciwko Socynowi i Aryanom. Luteranie i Kalwiniści połączyć się chcieli ze sobą, a walczyć z Katolikami i Socynianami, za mało jednak w tym względzie

mieli zasobów, i dla tego nie jeden wprzód został Katolikiem lub Aryaninem pośród téj walki. Wyżsi byli Socynianie nad reformowanych obu wyznań *potęgą rozumu*, Katolicy *potęgą wiary*, i dla tego, jakkolwiek Wolan pokazał się dyalektykiem niepospolitym w walce ze Skargą i Faustem Socynem, walce głośnéj w Europie reformowanéj, nie wyszedł z niéj wszakże z palmą zwycięstwa: rozgłosiła się tylko sława jego za granicą i w kraju, gdzie Skarga i Socyn walczyli z nim na śmierć i życie. Dotykanie osobistości stanowiło podtenczas ważną bardzo część polemiki, co widzimy w pismach Skargi, Wolana, Rościszewskiego przeciw Socynowi i Wolanowi, i Jurgiewicza (1) na apologię Wolana, który nie mógł podołać teologom katolickim; bo kiedy bronił swych zasad z jednéj strony, z drugiéj zaraz powstawali nań Socynianie i własną pokonywali go bronią. Do najważniejszych prac Wolana (jak Apokalipsa Reja) należy: Rozmyślanie nad listem Ś. Pawła do Efezów, gdzie autor zawarł zasady całéj religii chrześcijańskiéj.

Wolan urodził się w piérwszéj połowie XVI, umarł w piérwszéj ćwierci XVII wieku, działalność zaś jego literacka, a mianowicie polemiczno-religijna, kończy się ze schyłkiem XVI wieku. Podtenczas właśnie występuje obok Fausta Socyna *Hieronim z Moskorzowa Moskorzewski*, działający w sprawie Socynianów jak Wolan w sprawie Kalwinów t. j. usiłuje z jednéj strony pogodzić swe wyznanie z innémi, a z drugiéj nie dopuszczać tu rozerwania dowolnego, np. gdy *Osterode* chce się wyłamać z pod władzy Rakowa, który za Rzym uważa. Wyznanie wiary Moskorzewskiego jak Socyna, Wiśniowskiego, pokazuje wyraźnie zasady, téj sekty a mianowicie uważanie

(1) Ob. Pisma historyczne Michała Balińskiego, tom III, w części drugiéj życia Wolana.

J. Chrystusa jedynie za człowieka, Ducha S. za *moc świętą*, a *życia wiecznego* za *wykonywanie przepisów wiary* i t. d. Moskorzewski pisał wraz Smalcyuszem, który go posiłkował często przeciw dziełom Skargi o Aryanach. Dwa *Zawstydzenia Aryanów* pisał Skarga i gotował trzecie. Dwa *Zniesienia* tych zawstydzeń pisał Moskorzewski, z którym po śmierci Skargi walczył Marcin Smiglecki. W pismach o polemicznych Skargi, Wolana, Modrzewskiego, Smigleckiego i t. p. szukać trzeba zasad filozofii; bo w nich o *naturze* czyli *istocie rzeczy*, o skłonnościach, namiętnościach, *rozumie i woli* człowieka, nieraz się toczą rosprawy naukowe. *Marcin Smiglecki*, jezuita, urodzony w drugiéj połowie XVI, zmarły w pierwszéj ćwierci XVII wieku, autor loiki uwielbianéj od obcych, rozgłosił się jak Skarga walką z różnowiercami, pisma wszakże jego rzadkie są. Na tych to pisarzy, co w teologii albo polityce szukali głębszych zasad rozumowych, zwracamy szczególniejszą uwagę, bo to są pochodnie wieku.

Nie mówiąc o znanym pisarzu dziejów kościoła *Abramie Bzowskim* (Bzovius), który przedłużał Baroniusza, zwrócimy uwagę na dwóch pisarzy nader znamienitych, któremi są:

ANDRZÉJ WĘGIERSKI (Regenvolscius), urodził się w r. 1600 a umarł około 1650. Prócz kazań pozostawił dzieło, na które szczególniejszą zwrócić uwagę wypada, p. n. *Systema historico-chronologicum* etc. wydane po r. 1650. Dzieło to mieścimy jeszcze w okresie piérwszym, t. j. epoce najświetniejszéj piśmiennictwa naszego, bo autor usiłuje wystawić rzecz swoją w sposób wyczerpujący. Kiedy Jurgiewicz pytał Wolana, gdzie był kościół różnowierców przed Lutrem? nie wiedział Wolan, co na to odpowiedzieć. Węgierski zaczyna reformę od najdawniejszych czasów i pokazuje, że ta leżała w naturze

społeczeństwa myślącego, i objawiała się w różnych czasach przed Lutrem np. za Waldensów i t. d. Myśl dzieła ważna, wiadomości szczegółowe niepospolite i liczne, równie z historyi reformy w ogólności, jako też o słowiańszczyźnie: dla tego drugie wydanie nosi nazwę: *Slavonia reformata*. Jeżeli pod względem szczegółów ciekawych o uczonych naszych ważne to dzieło, ważniejsze nierównie treścią i pojęciem reformy zasadniejszém, bo historycznėm.

STANISŁAW LUBIENIECKI, pisał także *Historyę reformacyi w Polsce* (po łacinie) w drugiéj połowie XVII wieku, dzieło to wszakże liczyć się winno do zwrotu czyli okresu piérwszego. Jest to jedno z najważniejszych pism tamtoczesnych, nie tylko zastanawiające opracowaniem *historycznėm*, ale i *myślą filozoficzną*. Tu są najważniejsze rosprawy o istocie bóstwa, pojęcia głębokie, niepospolity dar przedstawiania rzeczy dostępnie, słowem, sprowadzenie teologii na stanowisko rozumowo-ludzkie (antropologijne). Podobne dzieła, w których autorowie dochodzą do ostateczności rozumowania, i wiarę człowieka czynią zależną od dyalektyki, syllogizmów, a nieraz nawet sofizmów, ważne są w literaturze, bo doprowadzają zwrot cały do przesilenia i przepływu w inny albo harmonii z nim, gdy oba dojrzeją. Za tę ostateczność, Lubieniecki otruty został przez różnowierców, uniesionych fanatyzmem, jakby się chrześcijaninowi godziło zabijać brata za to, że ten ma inne przekonanie i wyobrażenie religijne!? Litujmy się nad podobnémi błędami; litujmy się nad témi, którzy błądzą albo nie widzą co czynią-bo walka wewnętrzna myśli oznacza godność człowieka, poczuwającego się na siłach, a ten ruch, ta działalność, umysłowa, jest zawsze lepsza niż bezwładność uśpiona. Ileż w nas budzi spółczucia ów np. Mączyński, co idąc

za rozumowaniem, a niemogąc się pogodzić z wiarą ożywiającą ogół społeczeństwa, z którém pracowitego i poczciwego pisarza wiązała snać rzewna ponęta uczucia, odebrał sobie życie! Chrześcijanin żałować powinien błądzących braci, a jako człowiek myślący, żyć doświadczeniem wieków i całego społeczeństwa, harmonizując przekonanie swoje rozumowe z wiarą i przekonaniem powszechném ogółu ludzkości.

Jak się zgromadzano w domu Rotunda, w drugiéj połowie XVI wieku, nie mówiąc o Pińczowie, Nieświeżu, Rakowie i t. d. tak w piérwszéj połowie zbiérano się do Trzycieskich, z których się odznacza mianowicie Jędrzéj, przyjaciel Reja, syn Jana Trzycieskiego: obadwa niepamiętni są, jak Hieronim Moskorzewski i syn jego Jędrzéj. Ludzie to praktyczni, którzy rozwiązania zagadnień życia szukali nie tylko na drodze myślenia, ile życia. Jędrzéj Trzycieski lubił mianowicie dzieje, a księgozbiór otwarty miał dla wszystkich. W tłumaczeniu jego dzieła Krescentyna: *o gospodarstwie* i drugiego: *o naturze roślin i zwierząt*, widać zwrot praktyczny, zamiłowanie natury obok poświęcenia się nauce społeczeństwa, jego natury, usposobienia moralnego, umysłowego, religijnego i obyczajowego.

W piśmiennictwie naszém nie mało się przyłożyli do podniesienia oświaty, przez zwrot, po większéj częci praktyczny czyli stósowany, ludzie specyalni, którzy wiadomości swoje wiązać z życiem usiłują. Jędrzéj z Dobczyna, Grzegórz z Sanoka i t. p. pragnęli zwrócić naukę do życia na drodze zastósowania, w XV jeszcze wieku. Filozofem nazywano dawniéj każdego, kto się zajmował naukowością, i dla tego filozofami byli dopiéro wyliczeni pisarze, filozofami się mianowali professorowie np. akademii Krakowskiéj, których prace naukowe są zbyt specyalne,

aby je tu wspominać szczegółowo. Namienić wszakże wypada o *Janie z Głogowy* prof. i kanoniku przy kościele Ś. Floryana, szczególnym zwoleńniku Arystotelesa, a przytém zajmującym się naukami przyrodzonémi, o ile się można było zajmować niémi w tym wieku. Odznaczali się w ogólności Polacy na drodze nauk ścisłych np. *Ciołek* (Vitellio) uczynił wielki postęp w optyce — *Brudzewski* znakomitym był matematykiem — *Michał Wrocławianin* pracował jako matematyk i filozof-teolog, piszący wiele dzieł o filozofii podobnie do Głogowczyka — Jakób z Kobylina, słynny w swoim czasie uczeń Brudzewskiego, i do dziś dnia słynny, nie tylko w kraju, ale w całéj Europie, *Kopernik*, co stanowi koronę i wieniec naukowości, bo odkrył nowy widok w zapatrywaniu się na świat fizyczny, stosunki nieba i ziemi prawdziwe. Sławny w XV wieku lekarz i astronom *Marcin z Olkusza* — *Piotr z Kobylina* lekarz, krzewiący wiadomości potrzebne dla ogółu z medycyny — *Jędrzéj z Kobylina*, zastanawiający się nad myślami filozofów, piszących o budowie człowieka i rozgłośny dziełem znakomitém: o puszczaniu krwi — *Cypryan z Łowicza* i uczeń jego *Szymon z Łowicza*, są to teoretycy piszący o rzeczach obchodzących ogół. — *Walenty z Lublina* pisał o lekarnictwie popularnie — *Wojciech Oczko*, autor zielnika, piszący po łacinie i po polsku o zachowaniu zdrowia — *Melchior Piotrkowczyk*, *Piotr Umiastowski* i inni piszący o niezdrowém powietrzu, przedstawiają stronę stosowaną, a nadewszystko piękne dążenie do upowszechnienia wiadomości pożytecznych, co jest piérwszym warunkiem nauki. Pisarze specyalni, o tyle zresztą do literatury należyć się zdają, o ile przedstawiają wydatne znamiona literatury i związek z wiadomościami ogółu, a zresztą są przedmiotem historyi nauk specyalnych, któ-

re z historyi literatury oddzielić koniecznie wypada (1). Po medycynie, nauki przyrodzone i zastosowanie ich do przemysłu gospodarskiego, najwięcéj ogół obchodzić mogły. Wspomnieliśmy już o przekładzie przez Trzycieskiego, dzieła o *gospodarstwie, opatrzeniu i rozmnożeniu rozlicznych pożytków, tudzież o naturze roślin i zwierząt. Krzysztof Dorohostajski* napisał *Hippikę* czyli *naukę o koniach*, dzieło będące owocem doświadczenia i mnóstwa wiadości szczegółowych człowieka, lubiącego się zastanawiać nad naturą zwierząt i myślącego, co było powodem, że dzieło jego zaczyna się od ogólnych wywodów filozoficznych. *Strumieński* pisał o zarybianiu stawów, *Dubrawski* o rybnikach, *Cygański* o myślistwie ptaszém, *Ostroróg* o myślistwie zogary i t. p. Co tylko mogło obchodzić ludzi praktycznych, o tém wszystkiém pisano po książkach, a czasem księgach olbrzymiéj objętości, encyklopedycznie i ze wszystkiémi szczegółami. Drukowane w XVII wieku dzieła stanowią ciąg dalszy pisanych w XV i XVI. Tak: *Ekonomia albo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne*, zdaje się pochodzić z XVI wieku a *Ekonomika ziemiańska* przez *Haura* stanowi uwieńczenie dzieł tego rodzaju, i dla tego jest ona bardzo ciekawa, tém ciekawsza, że w niéj się miejscowość wydatnie przebija, a praktyczne zawarte w niéj wiadomości tak były doświadczone i upowszechnione, iż dzieło Haura nabywali nawet sąsiedzi nasi mniéj oświeceni, którzy u nas znajdowali kanał oświaty. Tak zwane *Zielniki* czyli *Herbarze* nie mogą być pominięte w literaturze, gdyż w nich się zawiéra wiele wiadomości, przesądów nawet z życia wzię-

(1) Tak np. *Zaborowski*, piszący ważne rzeczy prawne (Tractatus de natura jurium i t. d.) i o pisowni dzielo przedrukowane bardzo wiele razy, jako pisarz specyalny nie należy właściwie do historyi literatury uważnej ogólnie. O wielu bardzo autorach naszych to samo powtórzyć można (Grojecki, Herburt).

tych, a pisanych po polsku: język techniczny jest dopełnieniem okwitości i bogactwa językowego, jakie widzimy w poezyach, dziełach historycznych, teologijnych, prawnych i t. p. Tu należy naprzód dzieło nieznajomego tytułu, napisane przez *Falimirza* (1534) nie tylko o roślinach, ale o przedmiotach przyrodzonych w ogóle, z zastósowaniem do medycyny. Możnaż było napisać dzieło bardziéj praktyczne w języku krajowym?

Marcin Urzędów pisał *Herbarz Polski* t. j. *o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw służących*. Gani on Falimirza, powstaje na jego błędy i przesądy (ważne jako wyraz miejscowości), równie jak innych pisanych (naśladowanych) z łacińskiego herbarzy, z dodatkiem polszczyzny nieraz mylnym. Falimirz atoli ma tę zasługę, że piérwszy torował drogę innym, jak Mączyński słownikarzom.

Hieronim Spiczyński w podobnym jak Falimirz rodzaju pisał dzieło o roślinach krajowych i zagranicznych, wydane przez *Siennika*. Najważniejsze jednak i zastanawiające na owe czasy dzieło, korona ksiąg tego rodzaju, jest zielnik (Herbarz) *Szymona Syreńskiego* (Syreniusza), wydany na początku wieku XVII. Encyklopedyja to w swoim rodzaju, chociaż nie wyczerpująca doskonale przedmiotu, ziół i ich zastósowania; a na pamiątkę wieku, w którym pisana olbrzymia ta księga z drzeworytami, są tu przesądy, wyraz ciekawy pojęć ludu, które nam uczony botanik zachował. Pod względem języka skarbiec to nieprzebrany.

Nad arytmetyką *Kłosa*, jeometryą *Grzebskiego* rozwodzić się nie będziemy, równie jak nad pracami astrologicznemi, matematycznemi lub specyalnémi dziełami techniki. Bez wiadomości o podobnego rodzaju dziełach wybornie obejść się możemy i nie obciążać niémi pamięci,

aby na inne nierównie ważniejsze zwrócić za to szczególniejszą uwagę. W istocie! bez dzieł specyalnych-technicznych, pisanych dawniéj, przy dzisiejszym stanie naukowości obejść się bardzo można; są zaś pisma powszechniejszego w literaturze naszéj zajęcia, bez których dziś nie mielibyśmy pojęcia o rzeczach niezmiernie ważnych w społeczeństwie, będących przedmiotem prac badaczów społeczeństwa, historyków, statystów i t. p. Tu należą:

MARCIN BIELSKI czyli WOLSKI. Służył za młodu wojskowo pod Janem Tarnowskim, następnie zaś pędził życie na dworze Piotra Kmity, gdzie z wystawnością i przepychem łączyło się zamiłowanie nauk. Czasy Tarnowskich, Kmitów, Zamojskich były to czasy, kiedy do najwyższych godności i sławy nauka torowała drogę tym nawet, co się (że użyję wyrażenia Orzechowskiego) nie w królewskim pałacu w Krakowie, ani na Tarnowie, ani na Tęczynie rodzili: Kromerom, Hozyuszom, Janickim. Urodził się Marcin Bielski na schyłku XV wieku; życie więc jego, wiek dojrzałości umysłowéj pod te właśnie czasy przypada, kiedy wyobrażenia reformy religijnéj zajmowały wszystkich ludzi myślących, a za tém szły wyobrażenia o reformach politycznych, albo nawet religijno-politycznych. Wykształcenie naukowe Bielskiego nie było gruntowne, ale miał wiadomości rozległe, jak tylu pisarzy XVI wiekowych. Nie był oń bez zdolności, chęci miał najlepsze i bardzo był pracowity, a co większa, pełen prawości i dla tego obrał za godło pracy: „*Przeciw prawdzie rozum nic.*” Wiele pierwiastków wrzało podówczas i one to spowodowały odstępstwo jego (jak Orzechowskiego) od powszechnie przyjętych mniemań, z czego napróżno ojca Marcina syn Joachim usprawiedliwić usiłuje, bo Marcin Bielski ma barwę wspólną wszystkim znakomitym myślicielom naszym w XVI wieku. Nie uwodził

on się całkiem odśrodkowością mniemań czasowych, bo się oderwać nie mógł od téj ponęty i świętości, jaką mu przedstawiała wiara, zrosła z życiem narodu; ale z drugiéj strony, nie mógł się znowu zawrzéć w ciasnym obrębie zakorzenionych czasem przesądów i mniéj rozległego sposobu widzenia rzeczy. Usiłował on sobie wszystko wyrozumować i oprzéć na gruntowności naukowéj, przynajmniéj o tyle, ile to od niego zależało. Z wiadomościami ogólnémi łączył on znajomość rzeczy krajowych, a że dążył do poznania prawdy i krzewić ją usiłował wszelkiémi sposoby, stąd prace jego są najróżnorodniejsze. Nie tylko w jego *Kronice*, ale i w innych pismach drobniejszych, pokazują się przeciwne chęci a dążność praktyczna, kierunek prawy. Piérwszém dziełem jego są: *Żywoty filozofów* pisane (1) dla rozmnożenia polskiego języka (1535) i zaszczepienia zdrowych i zasadnych pojęć o życiu: tak zarazem kształciła się myśl i mowa na dostępniejszych podówczas wzorach klassycznych. Autor cenił snać wysoko tę pracę, gdy ją umieścił na nowo w *Kronice świata*, najważniejszém dziele swojém. — *Kronika* jest piérwszém w swoim rodzaju dziełem, zawiérającém całość dziejów po polsku, jakkolwiek był to skrót, bez krytyki, historyi, mianowicie sąsiedzkich narodów i własnéj. Do dziejów krajowych użył kroniki polskiéj *Bernata Wapowskiego* (1535) dopełniając ją zresztą (do r. 1548) własną pracą.

Zwrot praktyczny M. Bielskiego pokazuje się w *sprawie rycerskiéj*, gdzie opisał rzecz historycznie i z doświadczenia własnego, przytaczając z resztą różne ciekawości (historyjki). Pisarze nasi korzystali skąd mogli, wypisywali ze wszystkich autorów starożytnych i nowych co

(1) Ossol. I. 420. Warto czytać przypisy ciekawe i to, co Ossoliński pisze o języku na str. 397—401, 406.

im się pożyteczne zdawało; używali kronik, jakie im tylko w ręce wpadły np. Bielski, Stryjkowski i t. p. a jeżeli nie mogą zupełnie odpowiedzieć oczekiwaniom naszém i zamiast prostoty przedstawiają zamęt jakiś niewyrobienia— wina to wieku, w którym pisali. Ważne w M. Bielskim jest szczególnie stosowanie wszystkiego do potrzeb miejscowych. Autor mówi, że się radził w tym względzie (pisząc Żywoty) światlejszych ziomków. Stąd to dzieło nie jest prostym skrótem, ale przedstawia chwilę zastanowienia się nad sobą, jak przysłowia zbiérane późniéj albo apoftegmata Reja i t. p. Mnóstwo tu czytamy zdań krótkich, mniéj więcéj praktycznych. Widać, że autor umiał odgadnąć potrzeby ogółu czytających, których tylko ten rodzaj pisania zaspokajał, i dla tego literatura nasza piśmienna bliższa jest ludowéj, niżby to się napozór wydawać mogło. Naród praktyczny pracowity i religijny, a przytém żywy, nie mógł się kochać w rozumowaniach zawiłych, zabujałościach teoretycznych: co zaś było jasne i proste, trafiało odrazu do jego przekonania.

Zwracając uwagę na wady społeczeństwa, na które człowiek prawy i poczciwy z otwartém sercem i głową obojętnie patrzyć nie mógł—wydał M. Bielski kilka pisemek satyryczno-obyczajowych np. *Sen majowy*, *sejm niewieści* i kilka mniéj znacznych wiérszyków. Czasów rospoczynającego się zepsucia na dworze Zygmunta I° za Bony dotykać nikt nie śmiał. Unikano pisania o tych czasach, które Kromer pomija, co zarzuca mu Bielski, a Bielskiemu z kolei Warszewicki. Joachim Bielski, dopełniając kroniki ojca, nie odważył się pisać o Zygmuncie III, jakkolwiek go chwali w przemowie do *Kroniki* polskiéj na schyłku wieku XVI.

JOACHIM BIELSKI, więcéj skłonny do nauki i rozpraw, niż do życia praktycznego (podówczas wojennego): stąd

różnica usposobienia, na które wpłynęły i wyobrażenia wieku i niemal odróżniły syna od ojca, jak Orzechowskiego przy końcu życia co do sposobu myślenia, od piérwszéj epoki wystąpienia jego w zawodzie naukowym. Joachim Bielski przestawał zresztą na swojém, jak Kochanowski, pisał jak on pięknie po łacinie ody i po polsku satyry. Żył w stósunkach przyjacielskich z wyobrazicielami potęgi umysłowéj tamtoczesnéj: Rejem, Janem Kochanowskim, Klonowiczem i Trzycieskim. W Kronice posunął się daléj niż Kromer, rozwinął dzieło ojca i na początku dzieła widzimy już systemat mityczny dziejów pierwotnych.

Byłoby rzeczą niezmiernie wielkiéj wagi, gdyby który z badaczów poświęcił się wyświeceniu, jak się tworzyły bajki nasze w kronikach do Długosza, i jak z dzieła tego ostatniego, za pośrednictwem Kromera, przeszły po większéj części do wszystkich prawie następnych kronik. Co do samego Kromera, ważną byłoby pracą pokazanie: co weszło w skład jego dzieła z dawnych kronik i czém się od nich różni w wykładzie, obrobieniu umiejętném dziejów. Materyały, oprócz dzieł samych, są już rozproszone po pismach badaczów naszych dziejów. Kromer i inni (Wyjąwszy Wapowskiego, twórcę nowych bajek) nie przedstawiają nam téj ważności, bo wiele rzeczy brali już gotowych żywcem; a chociaż np. Kromer (Respublica Polonorum) zwrócił szczególniejszą uwagę na organizm społeczeństwa, życie wewnętrzne, urządzenia krajowe, miał i tu przetorowaną drogę przez Długosza, który dotykał nieraz życia wewnętrznego, dziejów prawa i korzystał nawet z podań, rzucających swiatło na wyobrażenia narodu. Przepisujący potém z Kromera nie wiedzieli co byli winni Długoszowi, nieśmiertelnemu w literaturze historycznéj: czy pisał o rzeczach społecznych,

czy dotykał dziejów pierwotnych, opierając się na dowodach tradycyjnych i piśmiennych, aby tym sposobem czerpać prawdę ze wszystkich jéj źródeł: Bezstronność postawiła Długosza w rzędzie największych pisarzy naszych, przy wielkiéj znajomości rzeczy i poglądzie głębszym na spółeczeństwo, jego stósunki i prawa, życie całe.

Marcin z Miechowa (Miechowita) korzystał z Długosza, jak Kromer, dla tego pisarzem jest drugiego rzędu. Tu należą: Bernat Wapowski, którego kronika drukowana jest przy Kromerze i Marcinie Bielskim i St. Chwalczewski, ważny tylko jako zabytek dawny polszczyzny. Z Kromera i Wapowskiego korzystali a raczéj skracali go: Jan Herburt i Salomon Neugebauer, który nadto porobił dodatki to z Bielskich, to z Orzechowskiego i innych. *Marcin Błażowski* przełożył Kromera na język polski. Wyborny ten przekład stawia Błażowskiego w rzędzie piérwszych tłumaczów naszych.

ŁUKASZ GÓRNICKI, pisarz piérwszego rzędu, polityk i statysta niepospolity. Pisał dobrze po polsku, a wszędzie widać w nim najlepsze chęci; zawsze korzystać pragnął z nauki dla zastosowania jéj do potrzeb krajowych: czy to pisał *dzieje w koronie polskiéj* z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy, czy naśladował z włoskiego znakomite dzieło *dworzanin polski*. Tłumaczy on: to rzecz *o dobrodziejstwach* Seneki, to jego *tragedye*, to znowu pisze rzeczy okolicznościowe i odnoszące się do miejscowości np. *Rozmowa Polaka z Włochem o elekcyi, o prawie i obyczajach polskich, podczas elekcyi Zygmunta III czyniona* i t. p. Pisma jego wychodziły na schyłku 16 i w 17 wieku, a język jest daleko więcéj wykształconym niż innych; dla tego, co do prozy, piérwsze on zajmuje miejsce obok Reja i Bielskich.— Górnicki pisał także poezye,

których nie znamy, ale których ślady odbijają się w języku jego obrazowym. Duch pism Górnickiego pod względem uczucia ten sam, co Jana Kochanowskiego i Mikołaja Reja t. j. zamiłowanie przeszłości i powstawanie na zepsucie wieku, przy gruntowności, któréj nie widzimy u Reja; są bowiem w Górnickim tak piękne myśli, że po przejawie pisarzy prawnych szkoły filozoficzno historycznéj nie tracą na wartości, ale są i zdania bez krytyki. *Górnicki* chciał wiązać spółczesnych z duchem ogółu, rozwijającym się od wieków: oczyścić go z nałogów zgubnych, rozwijać przesądy, nie odrywając się atoli od zasady przeszłości. Zresztą, mało ma śmiałości.

MACIEJ STRYJKOWSKI, urodzony w piérwszéj, zmarły w drugiéj połowie XVI wieku, z rozsądkiem naturalnym łączył wykształcenie naukowe a nawet techniczne, co go (równie jak czas życia) o całą średnicę przeciwieństwa oddaliło od natury, a zbliżyło ku sztuce i uczoności, nie budzącéj dziś spółczucia, chociaż Stryjkowski miał się za największego z uczonych. We wszystkich dziełach jego widać pragnienie objęcia całości, dojścia do zasady; zginął jednak w zamęcie naukowości, faktów, bez przewodniéj gwiazdy-natury, któréj prawa odwieczne, niezmienne i stałe są prawdziwą i jedyną pochodnią badań. Oddalenie się od natury, widać w niezliczonych wierszach Stryjkowskiego, przedrukowanych niedawno z *Kroniką polską*, *litewską*, *żmudzką* i t. d. wartą uwagi z tego powodu, że obok ważności faktów (Stryjkowski jak Długosz korzystał z poprzednich kronik) jest w niéj systemat klassyczny bajek czyli podań i wywodów historycznych, odnoszących się do czasów pierwotnych. Stryjkowski pisał i po łacinie opis Sarmacyi Europejskiéj, dzieło które sobie przywłaszczył Gwagnin, Włoch, plagiator

sławny, nie bez zasługi jednak piszący o rzeczach polskich.

STANISŁAW SARNICKI, żyjący w drugiéj połowie XVI wieku, doprowadza do ostateczności pogląd faktyczny (szczegółowy) na dzieje, pogląd który się ostatecznie odbił w pismach Dębołęckiego. Pisał zresztą Sarnicki rzeczy specyalne, co się tyczé jeografii, prawa i drobne rzeczy mniéj ważne.

PAWEŁ PIASECKI, żyjący ku schyłkowi XVI i w piérwszéj połowie XVII wieku (†1649), do którego środka prawie dociągnął swoją *Kronikę*. Dzieło to (pisane po łacinie), w którém autor zarwał w duchu wieku nieco baśni w dziejach początkowych, jest zresztą najpiękniejszą ozdobą literatury: jest to ostatni blask światła prawdy historycznéj. Piasecki, jako wyższy duchowny katolicki, znający sprawy państwa przez zetknięcie się z niémi na dworze Zygmunta III i Władysława IV, przedstawia je bezstronnie, równie jak dzieje innych państw europejskich, nie oszczędzając ani osób prywatnych, ani monarchów nawet. Kronika jego stanowi ciąg dalszy Bielskiego, który nie śmiał nic pisać o Zygmuncie III i Jezuitach. Piasecki, jako kanonista, należy do pisarzy europejskich: u nas jest ostatnim w téj epoce pisarzem, który łączy dzieje krajowe z historyą powszechną. Po nim idą już tylko monografie, a całość dziejów rozpada się zresztą na historye rodzin czyli familij (herbarze), gdzie brak zupełny myśli i wyższego na dzieje poglądu.

BARTOSZ PAPROCKI rozpoczyna szereg pisarzy, którzy zwracali więcéj uwagi na niezliczone szczegóły, nie zaś całość dziejów: to się mianowicie pokazuje w dziełach jego np. *Gniazdo cnoty*, *Panosza*, *Herby rycerstwa Polskiego*. W innych pismach Paprockiego oryginalnych i przerabianych np. *Król*, *Hetman*, *Senator*, widać miejsca-

mi zdrowe zdanie: jednak Paprocki jest bardzo miernym autorem pism okolicznościowych na pół satyrycznych, pół panegirycznych i w ogólności myśl żywa gasnąć w nim zaczyna, większa zaś część dzieł nosi piętno upadku piśmiennictwa krajowego: dla tego uważamy go jako pisarza przejścia na granicy dwóch zwrotów.

Ważne są jeszcze prace *Sebastyana Petrycego*, żyjącego w drugiéj połowie XVI i w piérwszéj XVII wieku, mianowicie zaś przekłady Arystotelesa Polityki, Etyki i Ekonomiki, któremi sobie Petrycy tak piękne, niepożyte czasem zyskał imię, zwłaszcza, że tłómaczenie czysto polskie zbogacił własnémi przypisami nader ważnémi. Inne tłómaczenia jego nie tyle są ważne. Syn Sebastjana *Jan Ignacy Petrycy*, piszący rzeczy więcéj specjalne, w rodzaju monografij Paprockiego i o pedagogice po łacinie w XVII już wieku, oraz *Jan Broscyusz*, żyjący jeszcze około środka wieku XVII sławny matematyk—zamykają zwrot piérwszy piśmiennictwa.

ZWROT DRUGI
LITERATURY POLSKIEJ.

Dla zrozumienia piętna wybitnego, odznaczającego drugi zwrot dziejów literatury naszéj, trzeba sobie zadać przedewszystkiém nieco pracy i poprzeglądać naprzód tytuły dzieł, najczęściéj wychodzących w XVII, XVIII, a nawet w XVI już wieku; bo w tym ostatnim właściwie zaczyna się *zepsucie smaku*, będące *wyrazem zewnętrznym upadku ducha*, zaczyna się jednostronność poglądu na rzeczy i powaga przechodzi w śmiészność. To, co w sobie zarodu życia nie miało, upaść koniecznie prędzéj lub późniéj musiało. W dziełach, których przywiedziemy tytuły podług Bentkowskiego, Chłędowskiego i innych dopełniaczy Bentkowskiego, a mianowicie też Jochera, pokazuje się śmiészność, pojęcia potworne i dzikie: z początku bawi to nas i śmiészy, potém budzi ckliwość, wstręt i oburzenie, nakoniec litość; bo człowiek zawsze się lituje nad poniżeniem równéj sobie istoty, obdarzonéj rozumem a nieumiejącéj używać tego boskiego daru.

Oto naprzód w kazaniach i poezyi przykłady zepsucia, bo wymowa i poezya potrzebuje najwięcéj wykształcenia estetycznego i brak smaku tu się naprzód czuć daje:

— Kolumna nieśmiertelnéj sławy domu starożytnego i t. d.

— Kolumny sławy nieumiérającéj nad grobem i t. d.

— Pszczółka ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecąca ula... przy pogrzebowéj pogodzie przez X. M. słowa bożego kunsztem osadzona.

— Topor z prochu pogrzebowego przepolerowany i na kark śmierci przy anniwersarzu... przez X. W. wyostrzony i przyhartowany.

— Echo nieśmiertelnéj sławy J. O. Xcia Aleks. na Ostrogu i Zasławiu od żałosnego katafalka wydane.

— Lew ogniem pałający w osobie W. M. Lanckorońskiego przy wynoszeniu ciała jego pokazany.

— Kontrowersya Trybunału niebieskiego między żywotem doczesnym, światem przemijającym i śmiercią nieużytą na wyprowadzenie ciała JW. Marcibelli Hippolity i t. d.

— Fundament przeciw fundamentowi, duchowny przeciw światowemu na obsequiach J. O. Xżnéj Katarzyny Januszowéj Radziwiłłowéj i t. d. wystawiony.

— Tytuł po tytułach naleziony, po zgubionych JW. Paniéj Gryzelle i t. d. pokazany.

— Kwiat zwiędły Libanu przez śmierć—na pogrzebie—prezentowany.

— Kościół z ołtarzem nową inwencyą z cegiełek trzech wieży hartownego klejnotu familiéj JW. przez śmierć obalonych—przez X. A. prezentowany.

Pomijamy tu mnóstwo kazań z XVII szczególnie wieku, np. *Korab na morzu*, *Wojna z słońcem*, *Żałosne słońca i miesiąca zaćmienie* i t. p. aby to samo pokazać w poezyi oraz panegirykach, jakiémi są:

— Polskie niebo przy wesołych Himena ogniach JW... przez Kollegium Lwowskie S. J. Poema z fikcyą, bożkami potrzebnemi i t. d.

— Strój Lutnie Appolina przy solennych aktu weselnego applauzach...

— Nowy księżyca ostrogskiego splendor z pożądanego przybysza.—

— Wieża dawidowa w tysiąc tarcz uzbrojona.

— Echo śmiertelne głosu Janowego przy pogrzebie — lub o grobowy kamień lub o Piotrową opokę na sto epigramatycznych wierszów odbite.

— Melodya krzykliwego na wiosnę słowika, przy roskwitłéj gęstwinie od wesołéj Kalliopy wysłuchana a przy przezacnym akcie weselnym—na oświadczenie braterskiéj miłości rozgłoszona.

Czytelnicy powinni miéć dosyć cierpliwości do przeczytania, kiedy autor miał ją do przepisania tytułów dzieł i dziełek następujących, należących do zwrotu o którym mowa. Chronologia, a tém bardziéj dokładne wyliczanie autorów i miejsca druku, byłyby tu bez celu: autorowie są wyrazem ducha czasu, bo jeżeli nie ten, to ów byłby pisał dzieła pod nazwą:

— Kometa t. j. pogróżka z nieba na postrach, przestrogę i upomnienie ludzkie.

— Informacya chrześcijańska, sporządzona przez jednego kapłana. Przydała się do tego walna wojna duchowna—przybudował się jakoby alkierzyk o ostróżném życiu za dozwoleniem przełożonych.

— Wieniec panieński z rozlicznych kwiatów rajskich z Pisma Ś. i zdań Ojców ŚŚ. uwity.

— Manna albo Medytacye i Manna albo ćwiczenia duchowne łacne oraz i pożyteczne na każdy dzień roku.

— *Łatwy sposób rozmyślania*, zebrany z książek...

— Stół mądrości ku zbawiennemu i politycznemu przy stołowych rozmowach posiłkowi...

— Alchimia w raju przesadzona z żywą i umarłą śmiercią przed bramami piérwszego i ostatniego dnia... Marszałka powiatu Słonimskiego w Słonimie wyprawiona.

— Miasto uspokojenia serc ludzkich, sfatygowanych w dro-

gach niespokojnego świata; dla ukontentowania dusz ludzkich otwarte.

— Slonecznik czyli o poznaniu woli Bożéj porównanie, sposobieniu woli ludzkiéj do Boskiéj...

— Młotek duchowny na cztéry drelowania podzielony.

— Podpłomyk matki Fary na poły z popiołem łzami jéj rosczyniony, podany dziatkom do skosztowania, jakim ją chlebem częstują.

— Młot na Czarownice... i Czarownica powołana albo krótka nauka i przestroga z strony czarownic zebrana z rozmaitych teologów i doktorów.

— Akt zbawienia— z usilnémi do przebłagania Majestatu Boskiego supplikami. Z przemyślnémi do wypłacenia się z długów czyszczowych nawet sposobami. Z nieoszacowanym zasług wiecznych zarobkiem, publicznym dusz ludzkich pociechom, w aktach i afektach nadprzyrodzonych zaordynowany w Krakowie, 1775.

— Snopek miry... Pistolet do zabicia grzéchu śmiertelnego.

— Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi.

— Labirynt świata i dom pociechy t. j. jasny i prawdziwy obraz, jako na tym świecie i w sprawach jego wszystkich nie masz nic tylko mieszanina, kłopot, oszukanie i mamienie, biéda i tęskość a nakoniec obmierzienie wszystkiego i desperacya.

— Szkoła niebieska otworzona we Lwowie.

— Port duszy... Wschody do nieba... Trakt do krainy niebieskiéj... Magazyn duchowny ku zasileniu duszy dążącéj do wieczności złożony (1808).

— Płomień serdeczny w różnych cnot akty rozżarzony.

— Przeraźliwe echo trąby ostatecznéj.

— Zwierciadło zakonne, w którém się zakonniki po wszystkie dni żywota swego przeglądać mają.

— Lampa zapalona.

— Tarcza duchowna.

— Harfa takaż.

— Brama otwarta wieczności.

— Lekarstwo niebieskie przeciwko nagłéj a niespodziewanéj śmierci.

— Ogród różany dwu szczepów wonnéj róży.

— Drogi cierniowe albo modlitwy serdeczne.

— Wieniec liliowy... przewijany bractwami Różańca i Skaplérza.

— Historya o paciorkach niebieskich, które sam P. Jezus błogosławić raczył i łaski nadać—na przyczynę błogosławionéj Anny *de la Croce* i t. d.

— Korona niebieska, różnémi nabożeństwy na cały rok rozłożonémi wysadzona.

— Pochodnia przed oczy duszne człowieka w cieniu śmierci zostającego, wystawiona, aby jaśniéj widział drogę...

— Posiłek ranny w każdym momencie gotowy dla zgłodniałéj duszy grzeszników, kondymentem zbawienia aż do zupełnego nasycenia zaprawiony, z różnych seraficznéj miłości Boskiéj aktów zebrany.

— Rózga sprawiedliwości Boskiéj, *okiem* nieząsypiającém nad grzésznikami czująca i t. d.

— Przesilenie dnia z nocą albo uwagi zapamiętałego i zadawnionego w brzydkich nałogach grzésznika, krótkiemi słowami, lecz jasnemi dowodami w czasie dziesięciodniowych rekolekcyj oświecające—od pewnego kapłana dla poprawy życia rospustnego libertynów teraźniejszego świata i t. d. (1775, Wilno).

— Proces duchowny pokutującego grzésznika, ostatniego terminu życia wyrażający obroty i t. d.

— Lot gołębicy albo wysokie i świątobliwe żądze pobożnéj duszy.

— Wieczność piekielna albo o ogniu, więzieniu i mękach które w piekle cierpią ludzie potępieni.

Niepodobna wyliczać więcéj tych konceptów bez końca. Do nich jeszcze przydać trzeba dowcipy śmiészne, które czytając na płacz się zbiéra np.

-- Kokosz wprzód pp. Krąkowianom w kazaniu za kolędę dana i t. d.

— Dystrakcye podróżnych pobożne, uczone i ucieszne, dla pobożnych i ciekawych peregrynantów i t. d.

Można te wszystkie dzieła pisane wierszem i prozą

wystawić sobie jako jeden wielki poemat dydaktyczny, wyraz po większéj części obłędu i odurzenia, czasem zastanowienia się nad sobą, zebrania ducha i zadumy religijnéj, która leży tak głęboko w naturze człowieka; rozwijając się jednak chorobliwie wydaje przy wyłączności zwrotu niedorzeczności, których przykłady mamy liczne w XVII i XVIII szczególnie wieku. W całym tym zwrocie pokazuje się sztuka, wysilenie, *przeciwny zatém zupełnie charakter* literaturze ludu, który *obok uczucia* obdarzony jest *rozsądkiem naturalnym* i dla tego pełnym jest naturalności w utworach swojéj wyobraźni. Nie można zwrotu, o którym mowa, uważać za dzieło pojedynczych pisarzy; bo ogół szedł za wiatrem wieku, za pędem wody, unoszącym tylu ludzi bez świadomości: skąd i dokąd idą w pielgrzymce swojego żywota? Usposobienie umysłu chorobliwe wyraziło się w utworach dziwacznych, które nakoniec upadły własną nicością. Cóż dziwnego, że po tym zwrocie następuje druga ostateczność i ironia, szyderstwo pod wpływem wyobrażeń XVIII-wiekowych?

POEZYA LIRYCZNA I EPOS.

Poezya rozwija się bez natchnienia, z małym bardzo wyjątkiem. Twórczość uczucia pokazuje się jedynie w poezyi lirycznéj, ale i tu przeciska się skażenie smaku, sentymentalność wymuszona; stąd brak życia, mocy, wyrazu, a bladość trupia pokrywa myśl, sens, znaczenie. W każdym razie *lira* wyżéj stoi niż epos, gdzie same tylko tłumaczenia.

WESPAZYAN KOCHOWSKI, Wojski krakowski, przypominający nam życiem swojém Wojskiego sandomiérskiego, różni się od Kochanowskiego o wiek cały. Różnica ta pokazuje się mianowicie w ukształceniu umysło-

wém, życie bowiem przodków naszych domowe, jest prawie to samo w XVII, co w XVI wieku; zmiénił się tylko sposób myślenia, sposób widzenia rzeczy, zapatrywania się na świat i życie. Dla tego to gdzie się Kochowski zwraca do życia domowego i maluje obrazy jego, obraz własnych uczuć przedstawia, tam przypomina poetów XVI-wiekowych np. w owym wiérszu:

Mnie lubo szczęście szczupłą miarkę dało
Doczesnych fortun, w tém się dosyć stało,
Że nie chcę więcéj!

Zdaje się, że to pisał Kochanowski: tyle tu naturalności, tyle prostoty! Mitologia paraliżuje nieszczęśliwie obrazy miejscowe; jednakże pośród wyrażeń sztucznych są rysy właściwe poecie np. w wiérszu *Myślistwo*:

Dopiéroż kiedy myśliwa gromadą
W domu siędzie u komina,
Tryumfują wszyscy bardziéj,
Niż kiedy Rzym wzięli Longobardzi
. . . .
To byt na świecie, byt nieporównany,
Być jednym z cechu Dyany!
I jeżeli nie myśliwy,
To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.

Ciekawy to szczegół, rys charakteru i zwyczajów przodków naszych, którzy lubili ruch, zajęcie fizyczne, czy to przy zabawie, czy przy pracy na kawałek chleba. Nie jeden taki szczegół spotykamy w *Lirykach* Kochowskiego, ktory przypomina poetów naszych najznakomitszych naturalnością i swobodą wylania uczuć; ale ponieważ żył za ostatnich Wazów, Wiszniowieckiego i Sobieskiego (umarł na schyłku XVII wieku, 1699), odbiły się w utworach jego i wyobrażenia, toczące zdrowy rozsądek społeczeństwa.— Ważne jest mianowicie dzieło pod nazwą: *Annales Poloniae*, zwane inaczéj *Klimakterami*, których trzy

części po 7 lat obejmują (1648 do 1688). Kochowski widział w szlachcie ideały, opisując więc wypadki, nie potrafił czy nie chciał wniknąć w istotę rzeczy. Widać, że wiek parł na niego i tłumił myśl żywą całym ciężarem przesądów, przez co Kochowski nie mógł się rozwinąć tak swobodnie w dziejach, jak w poezyi, za którą go prześladowano, a prześladowanoby pewno bardziéj jeszcze za prawdę dziejową, któréj iskierki tleją w zimnym popiele faktów. *Klimaktery* warte są wielkiego zastanowienia, bo tu jest obraz przesilenia życia społecznego i nowego zwrotu, który się wywiązuje z dawnego porządku rzeczy: dla tego bez Kochowskiego niepodobna prawie pisać o panowaniu Jana Kazimiérza. Rzecz niezawodna, że poezye Kochowskiego rzucają wiele światła na jego pomnikowe dzieło historyczne i dla tego ważne są mianowicie: 1. *Niepróżnujące próżnowanie, ojczystym rymem na liryca i eppigramata podzielone.* Jest tu swoboda—bo żart, bo myśl wesoła stanowią barwę wybitną pisarzy naszych, idących za popędem natury. 2. *Ogród, ale nieplemiony; bróg, ale co snop, to innego zboża, kram rozlicznego gatunku* (1). Rękopism ten nieznany zdaje się być nie małéj wagi dla poznania prawdziwego charakteru pism Kochowskiego. Powstał on podobno z epigramatów, wykreślonych z *Niepróżnującego próżnowania*, jak się domyśla Ambroży Grabowski (2).

(1) A. E. Koźmian, w dziełku p. n. *Wyciągi Piotrowickie*, umieścił kilka wierszy satyrycznéj treści, które przepisuje Kochowskiemu. Urywki to charakterystyczne wieku, ktokolwiek był ich autorem.

(2) Wyjąwszy: *Dzieło boskie albo pieśni Wiednia wybawionego*, inne dzieła czyli raczéj broszury Kochowskiego należą do liczby wymienionych na początku dzieł, jak to same napisy pokazują np. *Ogród panieński pod sznur pisma S. i doktorów wysadzony* t. j. epigramata polskie z różnych tytułów o N. Pannie i t. p. Widać, że to pisał wychowaniec akademii krakowskiéj, co

ELŹBIETA DRUŻBACKA, żyła w XVII i XVIII wieku, stanowi zaś przejście do wieku Stanisława Augusta. Życie praktyczne, domowe uchroniło ją od zepsucia wieku, w którym żyła a jako niewiasta pokazuje dar postrzegania, co się odbija w uwagach nieraz trafnych pod względem obyczajowym i religijnym. Raz w niéj widzimy charakter sielski, przy całéj sentymentalności jednak zbliżający się do natury, zwłaszcza gdy wiersze téj autorki porównamy ze spółczesnémi jéj utworami; drugi raz powstaje Drużbacka na otaczające ją zepsucie, które nieprzystawało do jéj duszy:

Nie miejcie za złe, że was rozpuszczonych
W swywoli sądzę: polskiemu narodu
Krzywdę czynicie...

Satyryzm i sielankowość dają Drużbackiéj barwę pisarzy wieku St. Augusta, dzieła zaś następujące, jak np.

Nieszczęśliwe przypadki Cefala i Prokrydy.
Opis Laidy Korynckiéj i t. p.

wiążą imie autorki z wiekiem XVII.

Krasicki, który większą część wierszy Drużbackiéj umieścił w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, mówi o niéj (1), że dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu, ale w opisach osobliwie wydaje się wdzięk wyrazów i żywość imaginacyi. Nie było tu wiele ducha, życia; bo go brakowało jeszcze i za czasów Krasickiego, chociaż był wdzięk wyrazów, jak się trafnie książę ówczesnych poetów wyraża. Wyższość Drużbackiéj (Kowalskiéj) nad spółczesnych nie ulega wątpliwo-

walcząc z Jezuitami przejęła była ich wady i zaraziła się złym smakiem a tym sposobem zepsucie udzielało się narodowi całemu, który tylko w życiu praktyczném zachował zdrowy rozsądek, dopóki Jezuici nie zarazili uczucia fanatyzmem religijnym, co im się przedziwnie udało.

(1) O rymotwórstwie i rymotworach.

ści, lubo nie była bez wad wieku. Dziś utwory jéj mają wartość bardzo względną.

KRYSZTOF OPALINSKI, przed Drużbacką żyjący (†1655), więcéj ma w sobie niż ona wyrazistości i życia. Zwrot jego satyryczny pokazuje, że nadużycia jakie za jego czasów miały miejsce oburzały uczucie, że ówczesny stan społeczeństwa nie mógł wytrzymać krytyki rozumu i dla tego fantazya nazego Tacyta ożywiała nadużycia i wszystko złe w rażących przedstawiała barwach. Nie musiało być jednak jeszcze tak źle, kiedy się znajdowali ludzie jak Opaliński, co w wieku Skargi i Birkowskiego pisał:

> Rozumiem, że Bóg kraju za nic nie karze
> Więcéj, jak za poddanych srogą oppressyą
> I gorzéj niż niewolę.

Dzieła Opalińskiego są:

Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polsce. W kilkadziesiąt lat po wydaniu pierwszém wyszło i drugie na schyłku XVII wieku p. n. *Iuvenalis redivivus* t. j. *Satyry* i t. d., oraz trzecie spółcześnie (1698) p. n. *Icon amicorum* albo *Zwierciadło* i t. d. Tło satyr miejscowe, rodowe, jak u Tacyta i cel pragmatyczny, jak w Germanii owego wielkiego historyka. Pod chropowatym stylem widać uczucie głębokie, gorycz wyssaną ze stanu społeczeństwa psującego się, a mianowicie na widok zbytków gubiących panów i szlachtę. Nasz satyryk czuł to, co pisał np. że:

> Wiele gęba, wiele
> Brzuch pański potrzebuje . . .

Było to może wyrażenie rubaszne, nie gładkie, ale rzecz sama gładkich panów krwawa, straszna, chociaż jéj się nie wstydzono, bo:

> O wstyd mniejsza, ten się dawno wytarł z czoła!

Jest to obraz, są to dzieje nie tylko czasów Opalińskiego, chociaż ich dziś do całego społeczeństwa stosować nie można; tylko do osób pojedynczych, do których nasz Juwenal mówi:

Kat po was ojczyznie,
Lepiéj żebyście byli świata nie widzieli.

W rodzaju epicznym tłumaczenia tylko mamy i to nawet pisarzy drugiego rzędu, do których szczególniejsze widać spółczucie, bo ich po dwa razy tłumaczą np. Lukana.

Waleryan Otwinowski, tłumaczył w pierwszéj połowie XVII wieku *Metamorfozy Owidyusza* i *Georgiki Wirgiliusza*. Metamorfozy tłumaczył także *Jakób Żebrowski* spółcześnie prawie z Otwinowskim, lecz daleko lepiéj od niego, i dla tego doczekał się nowego wydania w Wilnie (1821) w czasie panowania klassycyzmu łacińsko-francuskiego (1).

(1) Kazimiérz Chromiński, w rosprawie swojéj (str. 37). *Przeobrażenia* Owidyusza w r. 1638 przez Jakóba Żebrowskiego wydane, do najpierwszych dzieł pod względem językowym liczy, dodając (str. 45, przyp. 55). że żadne w języku naszym tak wierne a przecież mocne i wyrazów trafnych pełne czytać się nie daje jak to przełożenie, w którém pracownik, ledwie nie zawziął się pokazać, że i krótkością i mocą Polak może wydołać zachwalonemu Rzymianinowi.—Rzadkie dla swéj zalety dzieło to, szczęśliwych dla Polaka czasów (pisze daléj) a ztąd drogo się opłacające, radziliśmy nie raz przedrukować, lecz po wybiciu trzech arkuszy, drukarz prędkiego nie upatrując zysku, dalszéj pracy zaniedbał. W wielu bibliotekach rzadko widzieć się daje. „O czterech egzemplarzach wiemy.“ — Może nie od rzeczy będzie dla rzadkości powyższéj rosprawy Chromińskiego przytoczyć, że ten miał już zamiar wydawać dzieła rzadsze, a mianowicie *Reja*: XII filozofów, Zwierzyniec stanów szlacheckich, Zwierciadło czyli kształt życia, wyrzekanie na nierząd. *Klonowicza* prawe bohatéra wychowanie, worek Judasza, Flis; Jakóba Lubelczyka, wojna teologiczna przeciw Turkom. Stanisława Orzechowskiego panegiryki, Dyatryby, rozmowy Cynka i inne. Jakóba Górskiego wyborniejsze przemowy, toż slawniejsze dedykacye i listy. Szymona Bendońskiego — wszystkie, Sarbiewskiego rzadsze pieśni i Lechiady ułomki i w. i.

Chromiński (str. 87) powiada, że nic mu się użyteczniejszego nie zdawało nad poświęcenie kilku artykułów w publicznem piśmie peryodycznem, w którychby mieścić się mogły rozbiory i wypisy celniejszych, ale rzadkich i trudnych do znalezienia pism złotego wieku pisarzy, o czem w swojéj ros-

Jednym z najgłówniejszych tłumaczów tamtoczesnych jest Ks. Jan Alan *Bardziński* (+ 1706), który dość czystą polszczyzną przełożył *Farsalię Lukana* i wydał w Oliwie na schyłku XVII wieku. W tym samym prawie czasie wyszedł w Oliwie przekład S. W. *Chrościńskiego*, który napisał *Trąbę wiekopomnéj sławy Jana III. Trąba* ta, równie jak *Laur poetyczny* tłumaczony z łacińskiego, równie jak *Faeton* lub *Prozerpina*, tłumaczona z Klaudyana przez Ks. *Ustrzyckiego*, nie zasługują na uwagę. W ogólności przekładano pisarzy, na których się wykształcić nie mógł ani tłumacz ani czytelnicy, a oryginalnie pisano po większéj części rzeczy niekoniecznie płynące z duszy panegieryki nadęte lub sielanki pełne rostkliwienia albo raczéj—proszę mi darować wyrażenie, ale trudno rzecz oddać inaczéj— czułowatości ślimakowatéj, mazgajowatéj t. j. czucia chorobliwego, nienaturalnego. W Drużbackiéj tylko, która mniéj uległa wpływom zewnętrznym, sztucznym odzywa się częściéj natura, nie wiele jednak życia, zwiędłość jakaś. W Kochowskim przebija się więcéj niż gdziekolwiek życia, chociaż brak wyrobienia czuć się daje. Czerstwość jakaś życia tu i owdzie w pismach się jego przebija, lubo z jednéj strony pokazuje się brak wykształcenia estetycznego, z drugiéj—gruntownego oświecenia, i stąd to dziwaczny jego zwrot religijny, zapał uczuć zwrócony do drobiazgowości. Zastanowienie się, myślenie widać w jego *Klimakterach*, widać w Opalińskim; lecz ten ostatni przedstawiał, jak się rzekło wyżéj, rzeczy zbyt żywo; tak żywo, że je spółcze-

prawie namienił. — To było myślą jego (pisze na str. 90) i do tego właśnie służyć miał obszerniejszy nieco wstęp (rosprawa wspomina o Literaturze, stanowiąca pierwsze zarysy Historyi Literatury), odkopujący zatarte już ślady świetnéj niegdyś krajowych bogactw kopalni. Zwrot dzisiejszy do wydawania pomników dziejowych i w ogólności zabytków piśmiennictwa spodziewać się każe, iż podług życzenia Chromińskiego cofnie się od zguby dogorywające a szanowne zawsze bogactw krajowych nabytki.

śni i potomni *za satyrę* t. j. *krytykę przesadzoną* uważali, i nie obudziło to zastanowienia tak mocnego, aby na duszę zadziałać mogło. Było to oderwanie się od życia. Innego rodzaju oderwanie się od rzeczywistości przedstawiają nam:

JAN GAWIŃSKI, spółczesny Kochowskiemu, pisał treny, sielanki, nagrobki i t. p. drobne poezye, które dziś jeszcze wychodzą. W sielankach marzy sobie ideały życia sielskiego, w czasach Jana Kazimiérza, wojen kozackich.

— gdy zefir na drzewie listeczkami dzwoni,
Do spokojnéj sen mu się smaczniéj tuli skroni.
Czeladka robot pilna, to jego dworzanie,
Taż za wiernych przyjaciół w każdy mu czas stanie.
Pracowity wół i koń, to część dworu jego
I podpora niemylna do mienia dobrego.

Piękny jest obrazek wsi i życia spokojnego:

Wieś spokojna, wieś miła i lubych skarbnica
Wczasów...
Tu w wielkiém pomilczeniu cicha ziemia stoi,
Kiedy kapela ptasza swe muzyki stroi.
Nieba same się śmieją, wiatrek obumiéra
Kiedy słowik lub łabędź dumy swe wywiéra.

Wszystko to jest sobie ładne, piękny obrazek, cacko—ale gdzież tu znak, wyraz życia spółczesnego wojnom kozackim? Śpiéwak tu w oderwaniu, w domowéj zaciszy wiej kiego ustronia, widzi ideały jedyne i dlatego podobać nam się nie może, jakkolwiek wyższy jest niezaprzeczenie nad wielu wierszopisów spółczesnych. Pojedyncze urywki jednak są prawdziwie piękne, np. nagrobek kościom na pobojowisku:

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła
A ziemia ich swojémi groby nie zakryła,
Nie lituj stąd. I toć grób dość szlachetny bywa,
Kogo cnota osłania, a niebo przykrywa.

JÓZEF BARTŁOMIEJ ZIMOROWICZ, urodził się w XVI, umarł w drugiéj połowie XVII wieku. Pisał *sielanki*, w których się przebija więcéj dalcko życia, niż w Szymonowiczu i Gawińskim; bo, *swoje śpiéwając rzeczy*, zdołał się uchylić z pod ciążącego wpływu sztuki i nieraz dlatego słyszéć się daje w sielankach jego głos natury, czém przypomina Klonowicza, z którym ma coś spólnego w niewyrobioném czyli raczéj niewykształconém jeszcze wyrażeniu. Zapominamy o rozczulaniu się jego sielankowém, kiedy nam wspomni o miejscowości. Sielankowość jednakże w ogóle mało przedstawia życia

SZYMON ZIMOROWICZ, brat młodszy Bartłomieja, urodził się na początku, umarł w piérwszéj połowie XVII 100 lecia w młodym bardzo wieku, bo mając tylko lat dwadzieścia kilka. Talent niewyrobiony, ale niepospolity, jak brata jego. Pisał na wesele tego brata: *Roksolanki* albo *ruskie panny*, gdzie chociaż się odzywa sztuka, naśladowanie tu i owdzie, przemaga jednak natura. Maluje żywo miejscowość, jak np.

Tu ja, nie przy szemrzącym jak przedtém strumieniu,
Ani pod lipą, albo w jaworowym cieniu,
Ale raczéj w alkiérzu, przy ciepłym kominie
Będę pieśni powtarzał. . . .

Nieporównanie piękny wiérsz jego zaczynający się od słów:

Ja śpiéwam nie wedle świata
Za fraszkę u mnie majętność bogata,
Fraszka urodzajne włości
I nieprzejrzane okiem majętności.
Niech drudzy łakomi zysku
Szukają z biédnych poddanych ucisku.
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą;
Zbiorą srebro blade z złotem,
Ubogich kmiotków napojone potem...

Ten zwrot do stanu społeczeństwa, ta poezya w rzeczywistości pokazują talent wyższy zbyt wcześnie zgasły, pokazują polot niewstrzymany za popędem i głosem natury, sumienia społeczeństwa.

Do zjawisk przypadkowych bez znaczenia, należą:

Krysztof Niemierzyc, pisał bajki Ezopa wierszem wolnym, drukowane w Krośnie nad Odrą przy końcu XVII wieku.

JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI tłumaczył i naśladował bajki Ezopa, które pod napisem: „*Sto bajek i jedna*" wyszły w piérwszéj, a potém w wydaniu drugiém w drugiéj połowie XVIII wieku. Widać tu wszystkie wady, żadnéj zalety wieku: nienaturalność, sztuka, zarozumiałość dumnéj osobistości odznaczają te utwory, drukowane kosztem Joanny z Margrabiów de Bethune, żony księcia-autora w Lipsku, co Jabłonowski podaje zaraz na początku, jako rzecz najważniejszą.

Litość bierze czytając te utwory pełne wymuszenia, chociaż autor spodziéwa się, że się czytelnik rozśmieje czytając *naturalne expressye* i *familiarne sensa;* tudzież styl prosty, który jak się autor naiwnie wyraża, *affektował do naturalnego* wyrażenia. Istotnie wszędzie pełno affektacyi.

Jabłonowski w duchu wieku, w którym żył, tłumaczył wiérszem Fenelona i pisał: „Skrupuł bez skrupułu w Polszcze abo oświecenie grzechów narodowi naszemu powszechniejszych, przez pewnego Polaka temiż grzéchami grzésznego, ale żałującego.“ W tym zwrocie satyrycznym nie bez znaczenia przebija się przynajmniéj myśl, sens, jak w statystach i politykach owego czasu. Poprawić trzeba to, co p. Wójcicki pisze (1), że Jan Stanisław

(1) Historya literatury polskiéj, tom III, str. 167.

Jabłonowski pisał *Tacyta polskiego;* bo tylko syn jego Stanisław Wincenty Jabłonowski tłumaczył (1) z Amelota: *Morale du Tacite sur la flatterie.* Nie wiedział L. Łukaszewicz, że to jest przekład tylko i dla tego umieścił Stanisława Wincentego w poczet oryginalnych pisarzy naszych o filozofii obok Fredry. Stanisław Wincenty pisał także wiérsze i życie Ś. Jana Nepomucena—w duchu wieku.

WACŁAW RZEWUSKI w XVIII wieku pisał: Wiérsz na siedm psalmów pokutnych, zabawki wiérszem; prozą zaś rzeczy politycznéj treści i t. d. Godny pamięci przez życie swoje więcéj niż przez prace literackie, z których dzieła dramatyczne nie warte spomnienia. Załuski go słusznie nazywa *Virum illustrissimum* et *litterarum amantissimum—litterarum fautorem singularem*, *imo et cultorem indefessum* i t. p., bo niezawodnie należał on do najświatlejszych ludzi w czasach przejścia od Sasów do epoki Stanisława Augusta.

STANISŁAW HERAKLIUSZ LUBOMIRSKI, żył w XVII i na początku XVIII wieku. Pisał w duchu religijnym rzeczy dziś jeszcze godne uwagi, w pismach jego bowiem przebija się zwrot praktyczny, życiowy. Pisma jego polityczno-moralnéj treści niemniéj godne uwagi. Z tych najważniejsze: *Próżność* i *prawda* (po polsku tłumaczone w Toruniu na początku XVIII wieku) i *Rozmowy Artaxerxesa z Ewandrem* (po polsku) na schyłku XVII wieku wydane a potém przedrukowane w XVIII. Najsłabsze są wiérsze jego. Ważności czasowéj pism łacińskich dowodzi ich przekład na polskie.

SAMUEL TWARDOWSKI, należy do najpłodniejszych wieku w którym żył (XVII) pisarzy i dla tego samego już godzien uwagi. Na nim się wyraża charakter przejścia

(1) Ob. Janockiego, część I, Jablonowski Stanislaus Vicentius.

do zepsucia smaku i rozsądku, czystego, jasnego, rozległego poglądu na życie. Tytuły dzieł jego np. *Paskwilina nadobna, z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona; ubiór i Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się*—wyrażają duch wieku. W utworach oryginalnych (bo te dwa tłumaczone były z hiszpańskiego i włoskiego) pokazuje się zdolnym, nieraz nawet natchnionym poetą tam zwłaszcza, gdzie spraw społecznych i czynów historycznych dotyka. Duch pragmatyczny poglądu na dzieje przeszłości w nim się jak w Kochowskim przebija; bo w poetach naszych widać, jak w historykach obcych, pierwiastek historyczny a Kochowscy, Twardowscy i t. p., są naszémi Tucydydami, Liwiuszami. Ważne pod tym względem pisma Twardowskiego są:

— *Władysław IV król polski i szwedzki.*

— *Wojna domowa z Kozaki, Tatary, Moskwą, Szwedami i Węgry*, przez lat 12 tocząca się.

— *Wojna kozacka późniejsza.*

Są to przedmioty, które nie mogły natchnąć poety, jak Farsalia Lukana lub Henryada Woltera; ważne to jednak jego prace pod względem historycznym. *Zbiór różnych rytmów* Twardowskiego, drukowany w XVIII wieku, wyszedł w XVII p. n. *Miscellanea selecta*. Zwrot historyczny pokazuje się w niektórych nawet drobniejszych urywkach. Wiele naturalności—odrzuciwszy mitologię i konieczne powijaki form, w które za czasów Samuela wiązano myśli—przebija się w Twardowskim, jak miejscami w sielankowiczach naszych, o których wspomnieliśmy wyżéj, a nad których ma tę wyższość Twardowski, że przedmiot jego, jako historyczny, żywiéj nas obchodzi.

Zwrot historyczny Twardowskich, Kochowskich ożywiał nie jednego poetę, jeśli poetą nazywać się godzi człowieka poczciwego, którego uczucie żywe, czasem na-

tchnione, tworzy obrazy równie żywe, z potocznych spraw życia brane i piękne przy całéj rubaszności, przy całém nieokrzesaniu wyrażenia.

K. Wł. Wójcicki (1) dał nam poznać z drugiéj połowy XVII wieku poemacik p. n. *Merkuryusz nowy*, gdzie wiele prostoty, naturalności i wdzięku wyrażeń przy wylaniu uczuć, jakie wygrana Sobieskiego natchnęła. Są tu ustępy przypominające nam najpiękniejsze w tym rodzaju utwory nowożytnych poetów naszych, nawet spółczesnych, a przytém świeżą surowość wyrażenia Reja, Twardowskiego i t. p. Takiemi są między innémi:

Toż im niespodziewany Hetman na kark wsiędzie
Tym więcéj doda strachu, gdy w rycerskiéj dłoni
Zajuszona w tatarskiéj krwi szabla zadzwoni.

Ostatnie wiersze przypominają Malczeskiego, któryby się ich pewno nie powstydził; jak Zaleski wielu ustępów z pieśni historycznych Ukrainy.

Nieporównanie piękne są wyrażenia:

Próżno wzdychasz Hetmanie z garścią twoich ludzi,
Bo skoro one rycerstwo zimny wiatr ostudzi
Rozwiną się jako dym — —

Lecą łby jak kapusta, szyje jako głąbie
Gołe jako purpura: ten kole, ten rąbie.
W *Koszu* łez i modlitew gorących tak wiele
Jako w żadnym na świecie nie było kościele:

Rubaszność nie jest tu wcale nieszlachetnością wyrażenia, ale owszem dodaje wyrazistości i życia obrazom, które są odbiciem pojęć miejscowych. Ileż jest życia w jednéni westchnieniu:

Boże! który swe imie w każdéj kochasz wierze!

Ileż mocy w tych wyrażeniach:

(1) Biblioteka Starożytna pisarzy polskich. Tom I (1843).

W siły swoje dufając (Turek), a w polskie niezgody
Przysiodłał mostem Dniestru skalistego wody....

Złącz świętą rozróżnione animusze zgodą
Kiń koła a chwalebną przodków swoich modą
W otwartém się z pogaństwem polu szykiem zetrzyj.

Jest to zwrot do króla Michała, zaczynający się od słów:

Nie stój Michale, nie stój! Mars pole otworzył
Pierwsze pole twéj sławy, puść oko po ścianach,
Przejrzyj się w Bolesławach, Zygmuntach, Stefanach...
Niech Turczyn nie urąga językiem zuchwałem
Wziął Stambuł, i Kamieniec weźmie pod Michałem!
Owszem niechaj się mu dziś jego wróżba szpoci
Co Paleologowi wziął, niech tobie wróci!
Przerwij wszystkie zabawy, wsiadaj na koń z tronu
Nie daj darmo próżnować tak pięknemu gronu
Krwi szlacheckiéj: niech tryumf odniesiem od świata,
Że nam nie żal, gdy mamy królem swego brata.

Jest to jeden z najśliczniejszych ustępów, jaki nam literatura nasza w ciągu całych dziejów przedstawia. Wyraz to duszy tak piękny, że żadna literatura nic podobnego w tym rodzaju przedstawić nie może.

W zabawkach nawet, żartobliwéj grze wyrazów odbija się swoboda myśli, któréj żart jest odcieniem przy rubasznéj na pół-żartobliwéj, pół-poważnéj mowie. Zamyślenie raczéj niż uśmiech wywołuje żart, naszym przodkom tylko właściwy.

Nie stój i porzuć *pióro*, cny Polny-*Pisarzu*,
Bo nie w *czarnym Czarneccy* sławy kałamarzu
Szukali, lecz czerwoną krwią pogańskie grzbiety
Farbując—wielkim wodzom dali w dziełach mety.

Homeryczne są piękności w zarysach obrazów cudnych, nieraz dwuwierszowych, jak w naszych krakowiakach np.

Usławszy *niemirowskie* gęstym trupem niwy,
Jako siewca usiewa sprawny zagon ziarnem

albo:

Siedm dni całe o rzepie i o marchwi świeżéj,
Ani się rozbierając siedm nocy z odzieży
Szedł gdzie za *bednarowskie* zakradłszy się lasy
Po przeszłym swe Nuradyn czambule miał wczasy.

i daléj:

Dniało, kiedy *noc całą zwyciężywszy* chodem
Zbierał wojsko tak długim znużone zawodem
I stanąwszy nad głową już pełen nadziei;
„Mamy rzecze, o bracia! po licu złodziei.
„Patrzy P. Bóg na serca i nasze fatygi,
„Że, bieżąc z wiatronogą wieścią na wyścigi
„Doszliśmy nieprzyjaciół, których już raz trzeci
„Odbiwszy tyle więźniów, tyle małych dzieci
„Szabla nasza wojuje. *Więc uprzód kto ochoczy*
„*Niech się harcem pokaże i ku koszu skoczy.*“
Rzekł Hetman, a żołnierze świętym piersi krzyżem
Stwierdziwszy, wysuną się do nich krokiem chyżem,
Sam Wódz schyliwszy znaku pod górę się tai.

Mogąż być doskonalsze, wyrazistsze rysy życia poetycznego w samém sobie, natchnionego.

Oto nasza poezya romantyczna, przed napływem klassycyzmu puszczająca kiełki w pojedynczych utworach, albo nawet w pojedynczych ustępach dzieł poetów naszych, jak ów nieznany piewca, jak Zimorowicze, Klonowicz i t. p., co pod otwartém niebem, na świeżém powietrzu i pośród gwaru miast, pośród obozowych trudów lub życia na wsi karmili się pierwiastkami tego życia, które się wylać pragnęło na zewnątrz, rwało się do wyrażenia, odbicia się w literaturze tak długo — naprózno jednak, bo zbyt wiele było ciążących zewnątrz wpływów sztu-

cznych, nienaturalnych, rozwijających się naturalnie w skutku chorobliwego usposobienia społeczeństwa. Jakże te przełyski natury, pokazujące się w natchnionych chwilach, talenta dziwnie odbijają od massy utworów bez wyrazu, bez życia; utworów, które się zachowały do ostatnich prawie czasów, a do których zastosować można słowa poety, na widok świata konwencyjnego, przypadkowości, dowolności, słowem świata niemającego w sobie życia ani treści, nic ludzkiego:

Bez serc, bez ducha tu szkieletów ludy!

Do poetów nadwornych, dalekich od świata Rejów, Kochanowskich, Zimorowiczów i t. p., należy *Stanisław Serafin Jagodyński*, który pisał: *Epigrammata* czyli *dworzanki* — *pieśni katolickie nowe reformowane* i dziełko większe wierszem pn. *Grosz. . . . pod zasłoną i ozdobą skrzydeł króla ptaków orła. . . Radziwiłłów. . .* Przy groszu kładą się apophtegmata ludzkiéj mądrości, o groszowéj zacności i kwestye na niektóre groszowe rezolucye.

W utworach tego rodzaju, w samych nawet pismach Jagodyńskiego, przebija się kiedy-niekiedy życie, przebija się naturalność; bo natura ludzka zawsze się rwie do życia, do wyrażenia się na zewnątrz w słowie taką, jaką jest sama w sobie, we wnętrzu (że tak powiem), w łonie swojéj istoty, treści — bo człowiek sobą nigdy być nie przestanie; a do największych niedorzeczności, do jakich tylko umysł ludzki dojść może, jakie np. widzieliśmy w owych tytułach dzieł wypisanych wyżéj, używa obrazów z natury i tu i owdzie odbija piętno własnego życia.

Ale sztuka, chociaż niezupełnie tłumi, głuszy jednak wzrost czyli raczéj rozwijanie się natury i dlatego zarody jedynie, zawiązki tylko, pierwoczęcia wszystkiego dobrego i pięknego widać w utworach, o których mowa.

Słaby to głos natury, co się nie pokazuje wszędzie i zawsze, ale się tylko czasami, jak zgryzoty sumienia, odzywa.

POEZYA DRAMATYCZNA I DYALOGI.

Epos i *lira* mało mają wyrazistości życia, uważając na ogół utworów poetycznych w okresie czyli zwrocie drugim, chociaż są wyjątki, pokazujące, że nie zagasło uczucie, nie znikła świeżość wyobraźni. *Drama* przedstawia zupełny upadek życia, znędznienie, co się wyraża i w zewnętrznych nawet formach, a mianowicie też w uczuciu estetycznem natury ludzkiej, w stępieniu umysłu i odurzeniu, które nie pozwalały pojąć stosunku nauki, myśli do życia. Ztądto nędzota w całém znaczeniu wyrazu w dyalogach, tragedyach i komedyach, do końca téj epoki. Wyjątki są w tym względzie, ale nic prawie nieznaczące i dlatego wpływać nie mogą na zmianę zasady sądu o sztukach dramatycznych.

Zwróciwszy uwagę na utwory dramatyczne, a mianowicie tragedye i dyalogi, które Wójcicki w *Teatrze starożytnym*, Trębicki w dopełnieniu tego pisma (1), a sam autor *Teatru starożytnego w Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich* (2) wylicza, widzimy: że w XVI jeszcze wieku dyalogi jezuickie zabiły u nas zaród żywotny (embryon) rozwijania się sztuki dramatycznéj. Moglibyśmy podług podań bibliografów naszych wyliczyć także szereg dyalogów i sztuk dramatycznych, podobny do przytoczonego wyżéj spisu tytułów dzieł w ogólności, ale byłoby to

(1) Biblioteka Warszawska, listopad, 1843.

(2) Tom VI, str. 297 i nast. p. n. *Bibliografia*.

tylko bałamucenie się erudycyą, czczą, uczonością powierzchowną; toby nas do niczego nie doprowadziło, jak wyliczenie napisów mnóstwa dzieł przez Władysława Trębickiego, w artykule wspomnianym wyżéj nie prowadzi do niczego, bo kilkanaście z nich ledwo, a właściwie nawet mówiąc, kilka tylko zasługuje na uwagę. Obojętną jest dla nas rzeczą, kto był autorem dyalogu lub kiedy ten wyszedł, gdy wszystkie niemal dyalogi z XVI, XVII i XVIII wieku podobne są. Jaka ich treść i barwa? ogląd szczegółów nam pokaże.

W dyalogu jednym polskim z piérwszéj połowy XVI wieku *Wiara*, któréj na pomoc przybywa *Wszechmocność boska*, rozmawia z *Rozumem* a ten ze *Zmysłami*. Wiara, gani Rozumowi, że rozmawia ze Zmysłami, i powiada: że tylko łaska Boża była, iż się nie zachwiał, a w uniesieniu patetycznėm deklamuje:

Nie dziw, żeś mnie nie poznał o dworny rozumie
Ustaw mych i uczynków dworność twa nie umie.
Jestem wiara, kto wierzy, *nie czyni pytania*
O czém wierzy. . .

Jest tu dążenie do stłumienia rozumu i w ogólności nieprzyznawanie znaczenia naturze ludzkiéj. Barwa wydatnie jezuicka. Suche to morały i tak oderwane, tak niemogące się połączyć z życiem praktycznėm, że zawsze jak oliwa na wiérzch wypływają i przechodzą w deklamacyę czczą, nic a nic nie znaczącą, nie wpływową. Takich morałów pełno u nas po wszystkich dyalogach i sztukach dramatycznych, mianowicie w chórach, które wprowadzano na wzór dramy greckiéj. W dyalogach pisanych po łacinie chóry są polskie, bo morał, jak ewangelia, kazanie — dostępny być dla wszystkich powinien, w ojczystym więc wyrażony języku np.

Kto na swym własnym wiernie przestawa,
Temu wszystkiego bojnie dostawa
Nie lada klejnot nic nie korzyścić
A każdemu się na wszem uiścić i t. d.

W dramatach łacińskich widzimy ciągle chóry polskie: pokazuje się, że charekter liryczny pieśni wymagał języka polskiego, równie jak wszystkie wstępy. W tych chórach i wstępach najczęściéj nudne są uwagi, bo zbyt ogólne, mało mają życia. Wyjątki w tym względzie są prawie nic nie znaczące.— Ta sama ogólność bez życia pokazuje się najczęściéj i w rozmowach osób; rozmowach, które się nieraz niczém nie wiążą, nie trzymają ze sobą. Wychodzi np. sługa i skarży się, że źle sługom a gani panów. W innéj sztuce wychodzi pan i skarży się na złe sługi: wszystko to niesmaczne, trywialne.— Zwrot ten satyryczny nudny jest, jak owe morały bez życia, wszystko bowiem powtarza się w koło a czytelnik nic się nowego nie spodziewa prócz morału a czasem satyry obyczajowéj. Strasznie to niedorzeczne rozerwanie nauki i życia, bo cały dramat, czy to komedya, czy tragedya, ma na dobie najczęściéj morał bez życia.

Przystępujemy do rozbioru szczegółowego znakomitszych zjawisk literatury dramatycznéj, zaczynając od: „*Dziewosląba dworskiego mięsopustnego uciesznego*“, sztuki bez roku wydania, zdaje się jednak że z XVII wieku, bo ma charakter tego wieku (1).

W prologu téj *Komedycy dworskiéj miesopustnéj* żak

(1) P. Wójcicki *(Teatr)* mieści ten utwór pod r. 1637 i w ogóle (*Biblioteka*, tom 5) między 1632 i 1648. Władysław Trębicki powiada, że nie wie dla czego ta sztuka umieszczona pod r. 1637, zwłaszcza (?!) że Euzebiusz Słowacki, który ją opisał, domyśla się, że ten rzadki zabytek poezyi polskiéj złożony być musiał przy końcu XVI lub na początku XVII wieku.— Jest to szczególniejszy sposób rozumowania a zresztą spór *de lana caprina*, bo w XVII wieku dyalogi na początku i na końcu są podobne: nic tu chronologia nie znaczy.

się odzywa, że: „będą różne zabawy, nie jednakie potrawy“ podobne to ma być do życia ludzkiego pełnego rozmaitości, bo: „wszak też życie inszego, inaksze niż drugiego.“ W następnych kilku wiérszach, opowiadając treść rzeczy czyli (jak wtedy nazywano) *sprawy*, usprawiedliwia się niejako z obranéj formy dramatycznéj czyli raczéj widowiska teatralnego, mówiąc: „Lecz że prędzéj wierzycie, na co sami patrzycie—wynidzie tu wnet taki, który mając dostatki, po swéj-woléj żyć będzie.“ Myśl tu jest, jest chęć przedstawienia plastycznie osób żyjących a w pieśniach lirycznych, mianowicie zaś chórach, objawia się zamiar przedstawienia strony wewnętrznéj życia ludzkiego, lubo ją ujęto w suchy morał, nic więcéj. Inaczéj tu autor pojmuje sztukę dramatyczną, niż Rej dyalogi: oba jednak mają na dobie—popularność (dostępność dla ogółu). Aby przedstawić *wolę* człowieka, ten pierwiastek życia, ten węzeł działalności dramatycznéj a mianowicie *swą-wolę* t. j. swawolę człowieka w walce z *wolą ogólną*, żyjącą w myśli i sumieniu jego—na to Szekspira trzeba, trzeba tragików greckich lub dramaturgów, jak Szyller, Gete i t. p.

Bardzobyśmy jednak powierzchownie rzeczy brali, pogardzając utworami własnémi dla tego, że jest na świecie Szekspir, Szyller lub Gete. Owszem zastanowić się trzeba dobrze i przedstawić w sposób wyczerpujący ten zawiązek sztuki dramatycznéj, który—uważając go ze stanowiska estetycznego—dopełnienie stanowić może historyi sztuki dramatycznéj w ogólności, przedstawiając w zarodzie i piérwszéj iskierce to, co w całym rozwoju życia pokazało się n. p. w Szekspirze. Umysł nasz wznosi się do poznania praw ogólnych rozwoju sztuki badając zjawiska jéj, utwory—we wszystkich dobach rozwinięcia t. j. na wszystkich stopniach kształcenia się. *Dziewosłąb*

przedstawia rozmaitość wielką, gdzie się „pomiesza płacz z śmiechy“—prolog zaś każe „z przykładu takiego brać, co jest lepszego.“ Bohater główny sztuki *Pamphilus* zaczyna od morału czyli raczéj ogólnika, że:

Każdy człowiek według lat i według godności
Nie powinien obchodzić swojéj powinności.
Statek—letnym, bujny wiek—młodości przystoi:
Nie wiem czego się mam jąć, *myśl się we mnie dwoi.*

Dwór otaczający naszego bohatera (Marszałek, Sekretarz, Galant, Śpiewak i Skoczek, Pochlebca) rozumowaniem swojém utrzymuje to rozdwojenie myśli. Prowadzenie całe dramatu jest prawie martwe, bo niemal wszędzie spotykamy suchą krytykę, rzeczy ważne czasem pod względem obyczajowym i moralnym, dla sztuki dramatycznéj jednak będące niczém. Kilka wiérszy tylko pokazuje ruch, działalność dramatyczną, a mianowicie, gdy się *chłopięta* kłócić zaczynają podczas rozmowy Marszałka, Pochlebcy i Śpiewaka. Jest to szkic surowy, ale żywy (1) i jeden wierszyk, jedno wyrażenie rubaszne, nieokrzesane, przez które jednak odzywa się po molierosku życie potoczne, więcéj warte niż całe chóry i dyalogi.

Oto są próbki dyalogu czyli raczéj rozmowy, składającéj się z mnóstwa urywków, bo każdy czyni uwagi podobne lub niepodobne do uwag drugiego a węzła dramatycznego, coby je spajał—niema. Najczęściéj tu jedni

(1) Chłopięta tymczasem (pisze autor) mają za zasloną grać w karty i za łeb chodzić:

Niechaj tak, weźmiesz w marmus, starsza moja kralka.
Marszalek. Biją się.
Skoczek. Musi tam być utarczka jaka.
(Skoczek bieżawszy do nich, rozwodzi je).
Marszalek. Cóż to tam?—
Skoczek. Nic, chłopięta grają.
Marszalek. Ale wżdy? i t. d.

drugim potakują, a jeżeli się zawiąże spór to obojętny, blady lub tak marny, że koniec jego i treść przewidzić łatwo.

Tak sługa *Gemba* mówi w następujący sposób:

Zewsząd dziś kapie na sługi,
Ledwo nas nie wprzęgą w pługi,
Niewiem co już wymyślają
Na zdech rób a mało jeść dają.
By wżdy mytko dobre dali
Wierneć by sługi miewali i t. p.

Hausknecht. Gębusiu! mnieś to z gęby dopieruchno wyjął i t. d.

Mniéj blada, rumieni się nieco życiem rozmowa *Pochlebcy*, który moralizuje nieszczerze o powinnościach sług dla panów i *Pamphilus'a* z Marszałkiem o interesach domowych; z *Pochlebcą* o marnotrawstwie, gdzie wiérsz dzielny o zbytkach zalotnika:

„Bo co panna — to folwark; co droga — to długi?..

Pomijając dyalogi, sprawy całe, nadzwyczaj słabo prowadzone, zwrócić musiemy uwagę na spotkanie się naszego bohatera z diabłem i śmiercią. Od wieków u nas uosobione są te pojęcia, jak duchy u Szekspira, bo młodzieńcza fantazya wcielała pojęcia w postacie zmysłowe i dla tego to niezawodnie przejęliśmy się tak łatwo mitologią grecko-rzymską, która stanowiła bardzo długo szatę naszych poezyj a nawet prozy (1). *Djabeł i śmierć* rozmawiają z ludźmi *Pamphilus'a* a ci śmierć nazywają: *klępą*, djabły zaś ją zowią: *ciotusią, babą*. Wprowadzona na scenę *Wiara* mówi do *Węglika* (djabła):

Stul pysk przeklęty Węgliku!

Wszystko tu niewykształcone, nieokrzesane, nieludzkie,

(1) Tak samo ludy germańskie przejmowały wyobrażenia rzymskie. Ob. *Gerwinus'a Geschichte der poetischen National-Literatur der Deutschen, 1 Theil.*

jak niektóre ustępy w Reju. Uzmysłowione pojęcia wprowadzone w stosunki życia potocznego rażą np. gdy się djabeł ze śmiercią bije a potém wołają do téj ostatniéj Niemca doktora?!!! Dziś podobne rzeczy bawią czerń, gdy jéj pokazują lalki, bawią gmin nieokrzesany. Społeczeństwo, które bawiły podobne dyalogi, było także gminem, czernią nieokrzesaną albo raczéj dziećmi niewykształconémi lub zepsutémi, jak czerń salonowa. Najwyższy stopień zepsucia smaku i zdrowego rozsądku pokazuje się w rozmowie Pamfila ze Smołką, następującéj:

Pamphilus.

Cóż Bóg ze mną ma takiego
O com oskarżon od niego,
Nie pożyczał mi niczego,
Nie ma zapisu żadnego.
Jam mu też nic nie zastawił.

Smołka.

— któż ci to dał
Coś dłużnikom pozostawiał?
Kim żyjesz, kto w cię wlał duszę?

Ten żart niesmaczny, to pospolitowanie Istności Najwyższéj i morał w ustach djabła na dobitkę — budzą uczucie przykre; uczucie smutne, że umysł ludzki wykrzywiony mógł tworzyć podobne niedorzeczności, rzeczy niestworzone, gdzie nic do nas nie przemawia, wszystko czcze, bez sensu i myśli. Niesmaczniejsze jeszcze nad to wszystko przybycie *Wiary*. Ta ratuje Pamfilusa, około którego śmierć się uwija z djabłami. Cóżto za postacie! Wiara, idąca z krzyżem *jako Pani* i zamierzająca się krzyżem na djabła, albo Anioł przylatujący z wielkim pędem. Wiara, ta drogą *łaski* osobliwszéj wybawia naszego bohatera z rąk śmierci i djabłów, Anioł zaś daje na to argument:

Nie sądź takich, co z krewkości
Przychodzą do nieprawości.
Bo takim Bóg sprawiedliwy
Zawsze bywa miłościwy i t. d.

Nie można pomyśléć zdaje się nic nędzniejszego nad ową mieszaninę, gdzie się kłócą djabły, śmierć, doktór Niemiec śmierć leczy, moralizują zaś Djabeł, Anioł i Wiara. *Persony* te są uosobieniem niedorzeczności, rojących się po głowach biednych autorów, odbijających jednak i w tym kalejdoskopie usposobienie umysłowe swojego wieku, jak to zaraz zobaczymy, przejrzawszy kilka jeszcze sztuk w tym rodzaju. Smutna pomyślić jak zwiędła podówczas była literatura nasza dramatyczna.

W trajedyi *o polskim Scylurusie* — Scylurus był to ów król Scytów, co synom kazał łamać pęk strzał, naprzód razem a potém pojedynczo, aby im dać przykład zgody w obrazie plastycznym — widać *persony* roskoszy w Parysie, męstwa w Herkulesie, mądrości w Dyogenesie *polskim*, trzech synach Scylurusa *polskiego*. Celem dramatu jest (jak zwykle) morał, co prolog ogłasza. Rzecz niby poważna, ale są i ustępy *krotochwilne*, bo:

Nie wadzi w rzecz poważną krotochwile wplatać.
I myśl troskami złomną z weselem pobratać.

W dyalogach widać ogólniki czcze, tam nawet, gdzie na pozór zdają się coś wyrażać. Dyogenes np. prawi, że się uczył *alchimii dusznéj* w akademii t. j. nie być hardym, hamować gniew, unikać zbytku:

Patrząc więcéj na niebo niż na ziemię nisko
Jednakże umiłować żywot, jak śmierć bliską
Poznać Boga i siebie.....
W księgach roskosz, uciecha i bankiety moje,
Minerwy i Febowe cieszą mnie pokoje.

Ojciec mu potakuje:

Tak ci tu na świecie wszędzie
W roskoszy cnota nie będzie i t. p.

Ale to wszystko, uważając na sposób, w jaki jest wypowiedziane, na stosunek aktorów do widzów i cel piérwszych, którym był widocznie zysk, nic więcéj — trywialne jest, oklepane, nikczemne, bo cóż to za nędzny moralista, który się w końcu przymawia o łaskę rozmaitémi sposoby np. *w Scylurusie*:

Łaskę tym wizerunkom pokażcie prosimy.

W Mięsopuście:

Co abyście przyjęli
Z łaską, prosim i mieli
Na nas wzgląd i baczenie
Gdyż za takie *ćwiczenie*
Godzi się podziękować,
Ba wierę i darować.

W processyach, które były rodzajem dyalogów pobożnych, epilog był inny; ale bo i cel processyi zupełnie inny, nie zabawa. W tego rodzaju igrzyskach uroczystych przemagająca jest strona liryczna, chóry, pieśni. W ogólności każda sztuka dramatyczna daje się rozłożyć na pieśni czyli *lirę* i *epos*, czyli opowiadanie, lira zaś i epos są albo żartobliwe (1) albo poważne. Poważne dyalogi zbliżają się do utworów religijnych stroną liryczną np. Dyalog przez *Piotra Gorczyna* o śmierci księżny Koreckiéj zawiéra bardzo poważne chóry i treny, stanowiące część dyalogu. Pojęcia umysłowe uosobione w śmierci, aniołach, djabłach, *personach* z mitologii branych — nadają zawsze bladość trupią i pozór śmieszności dramatom i dyalogom. Śmierć występuje zawsze w barwie mniéj więcéj komicznéj i pyta niesmacznie, jak Scylurusa:

(1) Żart ma wielkie znaczenie w poezyi dramatycznéj, nie tylko u nas, ale i w literaturze niemieckiéj, francuzkiéj, angielskiéj, włoskiéj i t. d.

Jak się masz panie?
Zdrowie twe tanie

albo prowadzi rozmowę sielankową np. z księżną Korecką:

Księżna. Dokąd gotujesz tę swą ostrą kosę?
Śmierć. Tam gdzie dopiero twój kwiat pije rosę.
Księżna. Potniesz go młodo, jeszcze nie na dobie!
Śmierć. Takiegó wonność najwdzięczniejsza w grobie.
Księżna. Nie męstwo dobyć na młodego broni,
Śmierć. Przestępstwo żywić kogo sam Bóg goni.
Księżna. Subtelne jeszcze do rany me kości,
Śmierć. Ale duch żartko bieży z takich włości.

Trzeba było wieku XVII aby wydać co podobnego, bez ładu (jakto mówią) i składu. Brak tu wykształcenia smaku w najwyższym stopniu czuć się daje. W Scylurusie polskim uosobiona jest *Roskosz i Cnota*, które prowadzą znośną rozmowę walcząc ze sobą a Herkulesem. Ogłada wiersza przypomina Kochanowskiego, a że nie ma tego nieznośnego dowcipu, tego zwierzęcego rzec można uzmysłowienia pojęć które widzimy w *Dziewosłąbie*, daje się czytać nawet z pewną przyjemnością, np. początki oderwania się *Roskoszy*, gdy herkules po śmierci ojca mówi.

Boże ty sam w kres szczęsny mój wiek racz prowadzić!

Równie piękne pojedyncze urywki w mowie *Cnoty*, bez względu na wyrażenia zarwane z mitologii:

Dom mój jest czysty, który na skale wysokiéj
Przez wązką skałę wiedzie w górę pod obłoki,
Boć ja nie zwykła zdradzać, tam pracować trzeba....
Na twardym darniu znieść noc bez snu pod gwiazdami
Głód, pragnienie, znieść zimno i z przykremi dżdżami.
Marsowe to biesiady, boskie krotochwile i t. d.

Występująca nadto *Sława*, głosi:

Nic nie mając, ma wszystko, o kim ma wieść śpiéwa.

Sława ta mówi wcale po ludzku, chociaż rubasznie do Parysa, z którym się rozmawiały *persony* mitologiczne (Pallas, Juno), jak z Herkulesem uosobione pojęcia umysłowe (Roskosz, Cnota):

Nie w półmiskach kosztownych, nie w pieszczonéj gębie
Nie w kuflu, ni w namiotach, ni w upstrzonym zrębie ;
Nie w roszkoszy, ni w strojach, nie w nadobném ciele
Mieszkam: wiedźcie to w świecie, moi przyjaciele!
Lecz w pracy, i w żołnierskiéj usilnéj ochocie
I w mądrości uczonych, w mierze, w szczeréj cnocie....

Po téj prostocie następują znowu cudaczne obrazy kalejdoskopu, dziwolągi, prawdziwe *roccoco* nowożytnéj poezyi i sztuki, a mianowicie malarstwa i muzyki — rozumie się jednak, że to wszystko w zarodzie. Pokazuje się, że u nas od czasów *Sofrony*, było wszystko w zawiązku; ważna to rzecz, że chociaż w zawiązku, było jednak, istniało własną siłą, z rodzinnego usposobienia umysłowego wysnute. Jest to piérwszy początek poezyi fantastycznéj.

Cóż to za fantastyczne np. obrazy, co za dziwny płód umysłu, płód, któremu podobne wydawała romantyczność, gdy wpada trzech djabłów: *Kostruban* z wiosłem, *Duliban* z maźnicą i *Mędrela* z kostkami i zaczyna się ruch, życie prawdziwie dramatyczne w następującéj rozmowie :

Kostruban. Smaczniku Parysie
Moich szwagrów flisie.

(do drugiego djabła)

Dulibanie sługo
A gdzieś był tak długo?

Mędrela. Ha, ha, ha — rzućmy kości
Kto go z nas wychłości.

Podziwiać trzeba tę prawdziwą niespodziankę, to coś szekspiroskiego w słabym zawiązku. I dla czegóż w sła-

bym? Bo zaraz się zaczyna grube uzmysłowienie pojęć i to, co u Szekspira stało się cudną formą artystyczną w Makbecie i dziwnie pięknych ustępach Hamleta—u nas się zamieniło na gruby i nic nieznaczący żart, powłokę grubą, przedrzeźniającą tylko pojęcia, których być miało wyrazem, formą doskonałą, bo przemawiającą do rozumu i uczucia razem.

Zważywszy, że u nas za Zygmunta III, grywano sztuki dramatyczne w językach obcych, a mianowicie łacińskim i włoskim, że za Władysława IV nawet „Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe" grana była po włosku, a „*Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny*" i opera o Ś. Cecylii, nie mają żadnego prawie znaczenia pod względem treści, bo to są zjawiska przypadkowe, szczepy obce, które się u nas przyjąć nie mogły — powiedziećby można w ogólności, że teatr jest u nas bez znaczenia, a literatura dramatyczna małéj wagi. Chromiński (1) powiada o czasach Zygmuntów, na które szczególniejszą zwrócił uwagę, że co do teatralnych bawideł, w wieku tym nie myśleli o nich rodacy: prócz bowiem *odprawy posłów greckich* i to na prędce od Kochanowskiego pisanéj — *więcéj cale nie mamy* (2). Dziś po wydaniu

(1) Rozprawa o literatutrze, str. 29.

(2) Autor w przypisku własnoręcznym, na egzemplarzu wspomnianéj rosprawy, dodał do słów powyżéj przywiedzionych: „*i komedyi Rybałtowską zwanéj*" a dziś dodać można do tych dwóch sztuk dramatycznych następujące:

Dziewosłąb dworski mięsopustny ucieszny.

Z chłopa król.

Szkolna mizerya w dyalog zebrana.

Komedya szołtysa z klechą i w. i.

Nim przystąpimy do rozbioru tych utworów dramatycznych i wskazania piętna odznaczaiącego je, zobaczyć trzeba, jakie miały

źródeł, pokazuje się nowe pole badań, mianowicie co do komedyi.

Komedya Rybałtowska zasługuje już przez to samo na uwagę, że osoby w niéj wystawione (rybałt, gospodarz, konfederat, dziad, baba, Albertus, klecha) są nasze, miejscowe i to nie osoby ze świata *konwencyjnego*, ale ze świata *pospolitego*, jak bohatérowie poezyi ludowéj. Jakkolwiek skądinąd, wartość miéć może ta komedya pod względem języka, większą ma daleko jako jedna z tych sztuk, co w XVII wieku przedstawia w dramaturgii pierwiastek romantyczny, jaki np. Klonowicz w poezyach swoich polskich i łacińskich pokazuje. Przypomnijmy so-

znaczenie 3 wspomniane wyżéj sztuki (Dafnis, Rugier i o Ś. Cecylii) w ogólności, w dramaturgii bowiem polskiéj nie mają one żadnego prawie znaczenia, chyba język polski w niezłym przekładzie Jagodyńskiego lub Twardowskiego zająć nas może. — Były to piękne cacka, zabawki wystawne, ale nic nieznaczące, bez treści: bo cała sztuka na formę tylko się wysiliła w tych trzech utworach dramatycznych. W *Rugierze* do takiego stopnia nié ma sensu, że trzeba było napisać *Argument* albo *summę rzeczy* i do tego *Moralitas*, aby pokazać, jaką autor chciał wyrazić myśl w swoich cudacznych obrazach. „Rugier (taki ma być sens moralny z téj bajki teatralnéj) każdego człowieka młodego, zwłaszcza dobrze urodzonego i wychowanego reprezentuje. Alcyna z *Fraucymerem* (?) i syreny — naturalne inklinacye, pobudki i okazye roskosznych błędów i obłędliwych roskoszy znaczą. Przeciwnym sposobem Melissa, co się zrazu srogim Atlantem pokazuje, znaczy cnotę, inspiracye boskie, dobre rady i przywódzcę do dobrego. Panięta i Panienki oczarowane i w niewoli pod drzewy i górami będące, znaczą affekta, któremi uwikłane fantazye i humory, od których młodość nie jest jeszcze uwolniona (1).

Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe — jest to zabawka mitologiczna, na któréj wystawie napawać się można było radością

(1) Biblioteka starożytna pisarzy polskich, tom 3, str. 257.

bie, że Rej, że Zawicki, Kochanowski szukali jeszcze bohatérów w Grecyi, Azyi, Egipcie, jak późniejsi klassycy francuscy—bohatérowie zaś komedyi *rybałtowskiéj* i wielu innych sztuk dramatycznych należą do naszego świata rzeczywistego, z domieszaniem istot fantastycznych z mitologii (zastosowanych do miejscowości) i djabłów, duchów, uosobionych pojęć—jak w Szekspirze. Było więc u nas zbliżenie się do literatury romantycznéj ludu w poczyi dramatycznéj.

Przystąpić teraz wypada do rozbioru innych zjawisk dramatycznych, aby scharakteryzować bliżéj, dokładniéj dramaturgię naszą w téj epoce czyli zwrocie.

Z chłopa król. Jest tok omedya dworska *Piotra Baryki.* Bajka o chłopie, co był królem, do dziś dnia trwa między ludem: treść więc jest wzięta wyraźnie z podań ludu, a osoby wszystkie miejscowe i brane ze świata pospo-

dziecinną, patrząc np. na Neptuna jadącego na wielorybie, jutrzenkę na obłoczku ze czterema zefirkami lub banię, na któréj siedzi Szczęście i t. p. Podobne cuda i cacka bawiły widzów w Rugierze, a wystawa historyi o Ś. Cecylii zachwycać musiała. Najwyższe pochwały spółczesne oddawane téj historyi Ś. Cecylii, dowodzą zachwycenia słuchaczów i widzów. Tekst był snać mniéj ważny, bo zachowano tylko treści (summę), gdzie obrazy np. pola i gajów z Dunajem i Wisłą razem (uosobionémi i rozmawiającémi ze sobą)—Sarmacyi, na tronie sporządzonym z łupów wojennych i rozmawiającéj, jak rzéki, których boginie tańczą i śpiéwają—bożków rozmaitych — słońca siedzącego na arce światłości i rozmawiającego z Faetonem — Etny i Platona z Prozerpiną— grona panien, Trytonów morskich — okrętu Argonautów z Jazonem — piekła z Tytanem i Tantalem, nakoniec obraz Ś. Cecylii męczenniczki i nieba z duszami, i obraz Apollina śpiéwającego z towarzyszeniem cytry, małżeństwo Najjaśniejszych Majestatów, z powodu którego dana była sztuka — obrazy te przedstawiają dziką mieszaninę, dziecinne połączenie dwóch światów *chrześcijańskiego* i *pogańskiego.*

litego, co jeszcze wydatniéj pokazuje barwę ludową komedyi. W prologu naiwnie sobie *Myśliwiec* i *Pawoski* opowiadają treść komedyi. Sołtys pijany i przyśpiéwujący sobie: *hoj! hoj! ha! ha!* i t. d., jest osoba wybornie, żywo wystawiona. Rotmistrz i Ciurowie, pijący wiwaty, niemniéj w sobie mają życia. *Brzuchowski*, figura komiczna doskonała w swojm rodzaju. Pije on:

. . . . . wszystkich piwowarów zdrowie,
Co ich jest w Polsce wszystkiéj, nie tylko w Krakowie.
Że na wątrobę naszą, taką nam ochłodę,
Gdyby nie ta, musiałby człowiek łeptać wodę.

Rubasznie to prawda, ale czy nienaturalnie? — Przypomnijmy sobie spółczesne tytuły dzieł drukowanych, a tu znajdziemy bez porównania więcéj sensu, niż w wowych: *delicyach nieba i ziemi, mannach i medytacyach, stołach mądrości, posagach duchownych, purpurach zbawiennych, robakach sumienia, procesach duchownych, wiecznościach piekielnych* i t. d. i t. d. i t. d. Surowy ten wyraz natury równoważy zabujałości *nienaturalne*, które przedstawiają obłąd rozumu ludzkiego. Tu się bawią, używają mięsopustu, tańczą, a potém *dla krotochwili*, chcą z sołtysa pijanego zrobić sobie komedyę — radzą rozmaite, płaskie mniéj-więcéj żarty — nakoniec staje na tém, że go mają przebrać za króla. Pomijam stronę obyczajową, historyczną komedyi, zwracajac uwagę jedynie na *rodzaj* utworu, uważając go w ogólności za pomnik estetyczny, nie zaś historyczny. Wszędzie się przebija wyobraźnia, zbliżająca komedyę, o któréj mowa, do pieśni ludu, tylko naturalnie więcéj tu sztuki: widać, że to utwor człowieka na pół uczonego, ale zresztą znającego lud. Gdy się chłop budzi, przebrany za króla, w głowie mu się kręci i naiwnie się dziwi wszystkiemu, co go otacza.

Piotr Baryka przypomina Moliera, który także w zbliżeniu do ogółu społeczeństwa szukał natchnienia, chociaż (rozumie się) talent to nieporównanie wyższy nad naszego *Piotra Barykę*, idącego snać za instynktem, czuciem, pociągającym go do malowania niższych słojów społeczeństwa. Sołtys wraca po niejakim czasie do piérwszego stanu swojego i rzecz się kończy żartem. Jest to utwór myśli wesołéj, celu w nim żadnego nie masz ani nauki, przyczepionéj niezręcznie: dlatego odznacza się swobodą i naturalnościa przy całém nieokrzesaniu formy.

W sztuce: *Szkolna mizerya w dyalog zebrana* — kantor, klecha, pleban, Zofka kleszyna (żona klechy), gospodyni plebana—są to osoby miejscowe, z ludu. Chóry przeplatają rzecz samą, nie zachowującą form podziału sztuki dramatycznéj. I tu natura maluje się w całéj surowości. Chór (żywe odbicie niektórych pieśni ludu) pokazuje skłonności, odzywające się w ludziach:

Rano wstawszy z pościołeczki,
Napijmy się gorzałeczki,
Napiwszy się, więc do chleba
I paciérza nie potrzeba,
Bośmy się go namówili,
Gdyśmy przy kościele byli (1).

Ten sam duch odbija się po części w komedyi *sołtysa z klechą*, chociaż dowcip w niéj płaski, rozum się jednak przebija chłopski (zdrowy). Jest tu komika w najniższym stopniu rozwinięcia. Obrobienie przedmiotu słabe. Przedmiot snać wzięty z powiastek ludu, w których się przebija pogarda nauki, a ufność w rozum nieuczony, naturalny (chłopski). Morały klechy budzą niesmak jakiś, raz

(1) Wielka szkoda, że ta sztuka, podobna nieco do poprzedzającéj, duchem swoim (chociaż nie treścią) nie doszła do nas w całości.

dlatego, że są nie na miejscu, drugi raz, że język nieostrugany. nieociosany z grubszego nawet.

Sztuki dopiéro co wymienione ważne są dlatego, że mają w sobie mniéj więcéj naturalności. Inne np. *Dyalog mięsopustny*, gdzie Nizus, Euryalus i kompania prawi morały, które się niczém nie wiążą ze sobą, nie warte są rozbioru; bo to są utwory głów łaciną zakutych, o których można powiedziéć z poetą, że to arystokracya głupstwa uczonego:

Takie wszytsko czcze jałowe.
Nieużyte, zimne, twarde,
Takie nudne, takie harde!

Sztuka o *chwalebném męczeństwie Ś. Stanisława* już nie ma barwy ludowéj. Ani tu śladu natury: osoby *historyczne* występują w ogromném mnóstwie... a mianowicie król Bolesław Śmiały, Wszewłod książę ruski, Stanisław biskup krakowski, Piotrowin wskrzeszony z trzema synowcami, a przytém senat, dygnitarze, dworzanie, metropolici, rycerstwo, wojsko konne i piesze. Uosobione pojęcia i niepojęcia np. cztéry wiatry, cztéry części świata i osoby mitologiczne i złe duchy, djabły, nakoniec *Bezbożność*, *Sława*, *Cnota*, *Zwycięztwo*, *Polska*. Obrazki tu dla dzieci widzimy, sensu żadnego rozumnego, mieszanina zresztą świata pogańskiego i chrześcijańskiego, przedstawiającą jakby parodyę *Dante'go*. Sens moralny pokazuje — cel niebieski życia. Taki sam cel widzieliśmy już po części w polskim Scylurusie, a szczególniéj w *Dziewosłąbie*, gdzie się wyraźnie przebija już odwołanie się od ogólnych praw natury, do szczególnéj *łaski*:

Chyba żeby Bóg z nieba
Z dziwnéj swojéj hojności
Okazał znak litości.

To już barwa XVII-wiekowa, zaród dyalogów jezuickich, mieszanie religii do rzeczy potocznych — bez sensu. Pod względem obrobienia artystycznego, sztuki wspomniane są niczém prawie, bo wszystko co tam widzimy ważne jest tylko jako zaród, jako zawiązki, które się rozwinąć, przyjąć nie mogły, dla braku wykształcenia estetycznego piszących. Uważając na te zarody, porównywam je z tworami Szekspira *co do pomysłu*, ale nie co do wykonania (1). Komedye przedstawiające nam osoby ze świata rzeczywistego, tchną, pomimo nieokrzesania swojego, czerstwością życia ludu prostego, który wychowała sama natura. Wiek XVIII, a nawet początek XIX nadaje ogładę, stara się tylko o formę estetyczną, zwraca uwagę na stronę zewnętrzną poezyi, a kiedy się zwrócono do treści (która się oddawna rwała do życia, chociasz w piérwszych dopiéro życia zawiązkach), wtenczas powstała poezya w ogólności, a wszczególności *poezya dramatyczna* dzisiejsza, w któréj forma usiłuje być wyrazem najodpowiedniejszym treści.

Zbyt wiele było pstrocizny w układzie mnóstwa sztuk bez planu, bez sensu i dlatego nie mogło powstać nic naturalnego. Wszędzie brak życia. Morał suchy nie przemówi do duszy. Niewypowiedziane przykre wrażenie budzi czytanie sztuk dramatycznych późniejszych. Widzimy tu rozmaitość zjawisk, pośród których niepodobna się dopatrzyć żadnéj myśli, bo ci co je pisali, bógwie co wymyślali i sami pewno sobie z tego co pisali, nie byliby

(1) Zwrócimy jeszcze uwagę, że w sztuce p. n. *Chozroes* S. Anastazyusz męczennik dopuszcza duszy Hormizdy, zabitego przez syna swego Chozroesa, aby pobudzała Syroesa do zabicia ojca. — Przypomina tu się żywo Hamlet w Szekspirze, który używa ducha, jako silnej sprężyny, uosobienia głosu, powołującego Hamleta do zemsty. Forma to była cudna, ale korzystnć z niéj nie umiano. Autor Chozroesa nie był Szekspirem.

zdolni zdać sprawy. Przy największéj cierpliwości, niepodobna czytać tych dyalogów.

W XVII wieku, kiedy najniedorzeczniejsze jak tylko pomyślić można tworzono dramata np. *Brama Grzymała Pandana* i t. p. (1), gdzie między innémi Grzymała do bramy swojéj zaprasza Neptuna — pokazały się i tłumaczenia z Rasyna i Seneki. Piérwszy to zawiązek tłumaczeń, które potém literaturę naszą zalały; ale zawiązek przypadkowy (w XVII wieku), dopiéro bowiem w połowie XVII wieku tłumaczyć u nas z francuzkiego i naśladować formy pseudo-klassyczne zaczęto, naśladowano zaś długo; bo nie było geniuszów twórczych a celujących w tym rodzaju utworów Szekspira (a cóż mówić dopiéro o Eschylu?) — nie znano.

W XVI wieku tłumaczono już u nas komedye Plauta i Terencyusza a w XVII tragedye Seneki. Dość mamy danych z XVI wieku, aby ocenić wpływ, jaki dramaturgia starożytna wywrzéć na polską musiała. Był on w ogóle nieznaczący. Forma klassyczna tragedyi *Jephtes* i *Odprawy posłów* Kochanowskiego pokazuje, że nasi poeci jak

(1) Nie mogę się odjąć chęci przytoczenia treści jednéj sceny dramatu, o którego programmie pisze A. T. Chłędowski (Dopełnienie Bentkowskiego, str. 140, p. n. Kościół w tym wieku sta lat (1640) od *herezyey* obroniony i po świecie *szeroko rozszerzony* przez Zakon S. J. Na scenę wchodzić mają: państwa, królowie, zakony, mądrość, wieczność, kościoły. jedne allegorycznie, drugie *in natura* — straszliwe walki z heretykami i t. d. Oto treść sceny ostatniéj: „*Pallas* będzie dziękowała zakonowy S. J. że świat oświecał. Narody będą dziękowały Bogu za dobrodziejstwa przez zakon S. J. wzięte?! Kościół w niebie tryumfujący pokaże się a z nim dwadzieścia męczenników z palmami i koronami na głowie, dziękując zakonowi za jego prace i w niebie mu zapłatę nagotowaną pokazując.“ —Rzecz sama najlepiéj przemawia za sobą i komentarza nie potrzebuje?! Były to czasy głębokiego upadku umysłowego w kraju naszym.

Zakon Jezuitów sam sobie nadawał miana: grono czyli towarzystwo, poczet głupców Jezusowych. Spotykamy to miano po różnych miejscach wypowiedziane wyraźnie a zresztą we wszystkich napadach na rozum, jakby ten nie był darem Boga, darem dla człowieka najdroższym.

w bardzo wielu pieśniach, tak i w tragedyach pisanych jakby od niechcenia naśladowali formy starożytnych; w dramacie jednak Reja (Józef) i innych doszłych do nas sztukach, nie czuć prawie tego wpływu co pokazuje, że poezya dramatyczna, jako mająca najwięcéj wyrazistości życia, (*epos* i *lira* pod tym względem stoją daleko, daleko niżéj), najmniéj się poddawać zwykła obczyźnie, która wywiérając wpływ na nią, zabija ducha i formę tylko nadaje. W XVII wieku *Jan Alan Bardziński* i *Morsztynowie*, jako tłumacze, zasługują na uwagę. Piérwszy, tłumacz Lukana, pisząc na schyłku XVII i początku XVIII wieku, bogacił jak mógł i jak umiał język polski, upadający wtedy nagle pod wpływem łaciny i francuszczyzny tak, że Bardziński uchronić się nie mógł wpływu obczyzny i dlatego dziś o jego poezyach, o jego tłumaczeniach zapomniano. Trudno sobie wystawić do jakiego stopnia upadku przyszedł nasz język i literatura na schyłku XVII i początku XVIII wieku, kiedy żył nasz tłumacz Seneki, Lukana i Boecyusza. Rzecz godna uwagi, że właśnie wtedy tłumaczono autorów drugiego rzędu, bo dopiéro przy końcu XVIII wieku i na początku naszego pokazały się tłumaczenia różnéj wartości: Homera, Tacyta, Platona i t. p. Znamię to pisarzy niesamodzielnych, że się rzucają na drobiazgi albo zajmują się pracami bez wyboru, ducha i treści, nie umiejąc jéj nadać formy: tak *Bardziński* pisał wiérszem *summę Ś. Tomasza z Akwinu*, rzecz z formy swojéj najpoważniejszą, jak późniéj *Załuski* — bibliografię nawet wierszował, a *Karpiński* jeszcze chciał mitologię i inne tym sposobem wykładać nauki.

Dwaj Morsztynowie odznaczają się, jako tłumacze, szczególniéj zaś *Jędrzéj Morsztyn*, tłumacz Cyda Kornela. *Stanisław Morsztyn* pracował, jak Bardziński nad przekładem Seneki i Andromachy Rasyna. *Cyd* albo *Roderyk* no-

si na sobie znamiona ówczesne sztuk dramatycznych polskich — a mianowicie uosobianie pojęć i rzeczy. W *Prologu* występuje tu Wisła i prawi między innémi:

Jam téż pilno spieszyła,
Żebym tu na czas była,
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym panem i panią
I powiedzieć im i t. d.

Jak tu czuć wiek XVII. wiek panegiryków!

PROZA.

Nosi na sobie wszystkie znamiona upadku ducha i dlatego odznaczają się tylko pisma, obejmujące prosty zbiór faktów, bez powiązania ich jednym nawet duchem, myślą, i zawierające uwagi, postrzeżenia praktyczne; życie praktyczne bowiem, staje się gwiazdą przewodnią zbawienia, gdy się człowiek wyrzeknie nauki, nie uważając jéj za drogę wykształcenia prawdziwego. Myślenie głębsze, jak się to pokazuje z dzieł przytoczonych na wstępie tego okresu, a którym podobnych wychodziło nieskończenie wiele zwichnięte było i skażone w zasadzie: ztąd ani głębszego pojęcia dziejów, ani filozofii, i w ogólności uprawy naukowości, opracowania nauk pożytecznych dla społeczeństwa nie widzimy.

Andrzej Maksymilian FREDRO pisał w drugiéj połowie XVII wieku, pisma zaś jego wychodziły jeszcze w XVIII i XIX wieku. Pisał, to dzieje krajowe od śmierci Zygmunta Augusta, to uwagi pod położeniem kraju, a mianowicie o porządku wojennym i pospolitém ruszeniu. Z dzieł pi-

sanych po łacinie najgłośniejsze: *Monita politico-moralia*, bo się dziesięciu za granicą i w kraju doczekało wydań. Najważniejszém dziełem, które go czyni pamiętnym w piśmiennictwie krajowém, są: A. M. Fredra Kasztelana Lwowskiego *przysłowia mów potocznych* albo *przestrogi* obyczajowe radne, wojenne — które się doczekały kilku wydań w każdym wieku, nawet w XVII, bo i wtedy ceniono ten praktyczny zdrowy rozsądek, ten rozum, co się wyrabiał z doświadczeniem wieków całych, a którego *Fredro* doskonałym jest wyrazem. Rozsądek obok poczciwości nie dopuścił tu ani zepsucia smaku, ani zepsucia języka, co jest zawsze zewnętrzną wewnętrznego skażenia oznaką: dlatego te *przysłowia* Fredry, są na swoje czasy najczystszą, wyborną napisane polszczyzną.

F. Bohomolec wydając przysłowia Fredry, powiada: że autor mógł je sprawiedliwiéj mianować: filozofią obyczajową; Fredro wszakże i w tém pokazał głęboki rozsądek, że swoich przysłów nie nazwał żadném mianem naukowém, ale prosto przysłowiami. Tu się mieszczą postrzeżenia nie tyle teoretyczne t. j. ogólne, wynikające z głębokiego zastanawiania się nad istotą rzeczy, ile płynące z doświadczenia i uważania zjawisk szczególnych, postrzegania pojedynczych zdarzeń życia społecznego.

Powiedzieliśmy wyżéj, mówiąc o przysłowiach narodowych, że one stanowią niby jedną wielką księgę mądrości praktycznéj, bo to istotnie poemat dydaktyczny narodu — w nieskończonéj liczbie zdań rapsodycznych.

Zdania te urywkowe, owoc doświadczenia wieków, zbiérać dopiéro zaczęto, kiedy życie narodu w całéj pełni ducha rozwijać się przestawało, a myślano tylko o wyrażeniach czyli wyrzeczeniach (przysłowiach, przypowieściach) oderwanych już od samego życia. Znakomitym przysłów narodowych zbiéraczem jest *Salomon Rysiński*,

który na początku XVII wieku wydał *Przypowieści polskie* przedrukowane kilkakrotnie. W XVI i XVII wieku, kiedy ostateczne, że tak powiem wysilenie myśli, sprzeczne i rozrywające życie ludzkie zwroty wyobrażeń znużyły ludzi, szukano snać pociechy, ulgi i zaspokojenia stroskanéj myśli w życiu praktyczném, które rozwiązywało prosto i naturalnie pytania najważniejsze, zagadnienia najżywiéj obchodzące człowieka. Dziwić się więc nie będziemy, że Rysińskiego, który wyrażał zwrot praktyczny, życiowy, uwielbiano i pisano o dziele jego, że:

Muza słowieńską te jego zabawy
Osądziła być godne wiekuistéj sławy:
Sławy, którą, Bóg zdarzy, ty zakwitniesz wszędzie
Dokąd potomków onego Lecha stawać będzie.

Rysiński oprócz *Przypowieści*, pisał satyry i tłumaczył psalmy Dawida, nosi więc na sobie charakter pisarzy XVI wieku. Co do *Przypowieści*, spółcześni mu przyznawali zasługę zbiéracza, który jakkolwiek miał wielką zasługę, nie był wszakże pisarzem twórczym, chociaż (powtórzymy słowa pisarza spółczesnego): „trud nie mały napełnić kołczan zniósłszy w kupę w szerokiém polu rozstrzelane strzały — chociaż ciężka fatyga zboże po garści rznąć, wiązać w snopy.“ W istocie, zacząwszy od Rysińskiego, możemy wszystkie następne zbiory przysłów uważać za wielkie słowniki, bo jak słowniki nie obejmują ducha narodu, ale jego słowa, wyrazy; tak pojedyncze wyrzeczenia, są tylko wyrażeniem myśli, uwag rozerwanych, jak członki organizmu, życia wszakże organicznego nie przedstawiają. Życie to organiczne, widzimy w dziełach najznakomitszych przeszłego okresu pisarzy: w XVII zaś wieku ani Rysiński zbierający przysłowia, ani Fredro piszący piękne urywki, nie wyrażają go, jak wyrażali Rej albo Kochanowski i t. p.

Znakomici pisarze nasi w XVI wieku np. Kochanowski, Górnicki, nie mówiąc o tłumaczach Pisma Ś., zajmowali się i teoretyczną uprawą języka, zwracali uwagę na jego mechanizm i budowę zewnętrzną. Zastanawiając się nad ich dziełami, nad kierunkiem religijnym i obyczajowym treścistych pism tych autorów, nie mówiliśmy nic o pracach teoretycznych mało-ważnych w ogólności od czasów Parkosza. Teraz przeciwnie, poglądając na prace Rysińskiego, zwrócić winniśmy uwagę na obrabianie zewnętrzne przedmiotów, znamionujące okres ten cały. Wspomnimy tu przedewszystkiém Jana Mączyńskiego, chociaż obok niego są ważne prace we względzie uprawy języka: Kochanowskiego, Górnickiego i Orzechowskiego, Jana Januszewskiego, Zaborowskiego, Seklucyana, Stoińskiego (Statoriusza), Tucholczyka, Wojciecha Bazy Szczebrzyckiego (Baza Scebricensis). Mączyński, jeden z najwięcéj wykształconych ludzi swojego czasu, znający dokładnie język grecki, hebrajski, wydał piérwszy słownik łacińsko-polski w drugiéj połowie XVI wieku i dlatego ma wielką zasługę w piśmiennictwie naszém słownikarskiem, na co Chromiński dawno zwrócił uwagę. Grzegórz Knapski (Cnapius) jest drugim bardzo znakomitym w tym względzie pisarzem, który wydał: słownik polsko-łacińsko-grecki i łacińsko-polski p. n. *Skarbca* (Thesaurus) w piérwszéj połowie XVII wieku, równie jak przysłowia p. n. *Adagia* i t. d. Słownik Knapskiego nie jest zupełnie własnym jego utworem: korzystał on z Mączyńskiego (jak Kromer w kronice z Długosza), niegodnie go wszakże poniża. Mączyński nigdy nie straci zasługi, że piérwszy torował drogę następcom. Chociaż więc Knapski dokładniejszy jest, nie mniéj ma zasługi Mączyński, piszący spółcześnie ze sławnym Kalepinem, do którego słownika wszedł podobno tekst pol-

ski Mączyńskiego. „Słowniki dwa wielkie Mączyńskiego i Kalepina (Pisze Knapski) liczne wady szpecą“ — praca wszakże Mączyńskiego służyła za podstawę słownika polsko-łacińsko-greckiego Knapskiego, który dziś tak jest niedokładny. jak przed nim był Mączyński — nie odmawiamy mu jednak zasługi pracowitości olbrzymiéj, jak Mączyńskiemu.

Inne prace słownikarskie mniéj są ważne. Godny uwagi pod względem użycia praktycznego jest słownik wydany przed stu prawie laty Abrahama Troca: francusko-polsko-niemiecki i polsko-francusko-niemiecki, z dodatkiem niemiecko-polskiego przez Moszczeńskiego daleko mniejszéj wartości. Sam Troc, używany jak Knapski, jest w ogóle mniéj ważny, chociaż także prawdziwym jest skarbcem mowy polskiéj, bo tu jest mnóstwo nie tylko wyrazów, ale całych wyrażeń, wyrzeczeń przytaczanych z naszych pisarzy, jak w najlepszych słownikach starożytnych zdania z autorów klassycznych.

Pamiętny jest także *Franciszek Meniński* (Mesgnien), który pisał ogromny Skarbiec (Thesaurus) języków wschodnich, grammatykę polską prawie spółcześnie ze słownikiem Troca przed wiekiem, nadto zaś grammatykę włoską i francuską dla Polaków.

Adagia wydawali po Knapskim pijarzy: Zawadzki i Żeglicki. Adagia te doczekały się kilku wydań. Mówimy tu o *Adagiach* dla tego, że te zbiory wyrzeczen upowszechnionych, podobne są do zbiorów słów, czyli wyrazów używanych powszechnie. Nie możemy tu pominąć sławnéj w swoim czasie *Frazeologii* Wagnera. Dziełko to podręczne, niezmiernie ważne w użyciu praktyczném i do dziś dnia będące jeszcze, jak Troc albo Knapski w obiegu, jest porządnym skrótem skarbców, o których było wyżéj.

Przechodząc od języka t. j. spisu wyrazów i wyrażeń w zbiorach przysłów i słownikach do bibliografii i biografii t. j. spisu ksiąg, ich tytułów i zewnętrznéj postaci, równie jak życiorysów autorów — zastanowimy się przedewszystkiem nad niezliczoną prawie liczbą najróżnorodniejszéj zresztą treści prac ważnych w tym względzie *Szymona* STAROWOLSKIEGO, który pisał w piérwszéj połowie XVII wieku († 1656). Prawie niepodobna upatrzyć związku w pełnych rozmaitości pracach jego, pomiędzy któremi pod względem literatury najważniejszémi są:

1. Scriptorum polonicorum *Hecatontas* seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae.
2. De claris oratoribus Sarmatiae.

Dzieła te wydawane w Frankforcie, Wenecyi, Florencyi, nie mówiąc o wydaniach w kraju, zawiérają szczegóły o pisarzach naszych, zebrane bez najmniejszéj krytyki i braku. Widać w nich dobre chęci poczciwego Starowolskiego, który wypracował dzieł tyle dla uwiecznienia sławy kraju swojego, pisał: *Declamacio contra obtrectatores Poloniae*, a w dziełach swoich nigdzie nie szczędził pochwał, pocieszając się wystawianiem sielankowem wszystkiego, co swoje w najpiękniejszém świetle ułudy, w czasie, gdy wszystko tak szybko do upadku zmierzało, a dawna sława kraju mierzchnąć zaczęła. W dziełach jego nie trzeba szukać krytycznego poglądu na rzeczy, opracowania, odznaczającego się czystością pojęcia, jasnością i prostotą układu i systematycznego porządku w rozwijaniu toku rzeczy. Wymagać po autorze tego, czego napisać nie mógł, jestże to znakiem krytyki naukowéj? Dzieła te przedstawiają bardzo wielkie mnóstwo szacownych szczegółów, zawiérają rzeczy krajowe, opowiedziane przez człowieka, któremu nie obce było wy-

kształcenie ogólne, jak tego dał dowód w dziele „*Polonia sive status regni Poloniae*,“ wyszłém w Kolonii w tym właśnie czasie, kiedy statystyka w Europie zaradzać się zaczęła, a które doczekało się niejednokrotnego potém wydania i w kraju i za granicą, gdzie je więcéj niż w kraju własnym ceniono i przedrukował sławny w dziejach statystyki powszechnéj *Conring*. Dzieło: *Monumenta Sarmatorum* viam universae carnis ingressorum, obejmuje wiele ważnych szczegółów i dat, których przechowanie z nagrobków Starowolskiemu jedynie winniśmy; nie można więc powstawać na niego dziś za błędy, które poprawić możemy, ale raczéj cenić go, jak pomnik źródłowo ważny w braku innych. Inne pisma jego wydawane w języku łacińskim i polskim a dotyczące rzeczy polskich, noszą na sobie to samo, co i wyżéj wymienione piętno t. j. zawierają niemały zbiór wiadomości ważnych i postrzeżeń, odbijających nieraz żywo i dokładnie duch czasu i położenie, stosunki społeczeństwa obok pochwał bez liku i płytkiego, powierzchownego sądu. Same napisy dzieł polskich i łacińskich treści historycznéj i statystycznéj w znaczeniu obszerném tego wyrazu, teologicznéj i prawnéj, literackiéj pokazują, że to był *Skarbiec* wiadomości szczegółowych uwag i postrzeżeń pojedynczych; całość to wszakże w postaci wielkiego słownika historyczno-politycznego i statystyczno-literackiego niespojona jednością myśli, ale przedstawiająca rozmaitość uwag, będących owocem postrzeżeń zdrowego rozsądku, a obok tego mehaniczne skupienie faktów. Starowolski odznacza się nie tylko jako uczony polichistor: jest on także mówcą, autorem kazań i ważnego pisma obyczajowéj treści p. n. „*Reformacya obyczajów polskich*, wszystkim stanom ojczyzny naszéj teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, w których

jest białe czarném, dobre złém, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór słusznością, krzywda odpustem, niewstyd świątobliwością, utrata pochwałą, obżarstwo grzecznością a jedném słowem *quorum deus venter est*.“ Dzieło to maluje zwyczaje i obyczaje miejscowe, i pod względem szczegółów szacowne, jak tyle innych pism Starowolskiego; zbyt wiele tu atoli ogólników nic nieznaczących, a lekarstwa, jakie autor podaje, rady i morały — jakkolwiek pokazują dobre chęci, nie zdradzają wszakże żadnéj wyższéj myśli, głębszego w naturę społeczeństwa poglądu. Widać tu człowieka rozsądnego, ale w kole życia, za którego obręb ani przesądy nie sięgnął myślą badawczą. Podoba nam się zresztą wielka łatwość i swoboda wysłowienia się, gdy autor to dowodzi, to opowiada dykteryjki na przemiany, to przytacza zdania pisarzy lub sobie zadaje pytania i odpowiada na nie, a zasady swoje nieraz żywémi popiéra przykłady.

Józef Jędrzéj ZAŁUSKI, referendarz koronny, urodził się na początku, umarł w drugiéj połowie XVIII wieku, różnych doznając życia kolei, które jednak nie wiążą się bezpośrednio z jego pracami naukowémi, wyłącznie bibliograficznemi. Jego usiłowania całożytne teoretyczne i praktyczne przedstawiają, jeżeli się tak wyrazić można, summę dzieł, a zatém literatury piśmiennéj do XVIII wieku włącznie. Obywatelskie jego poświęcenie się w tym względzie, znane jest, a skutki widocznie wpływowe zbawiennie się przyczyniły do ożywienia nauk w kraju naszym. Miał on od młodości (pisze Janocki) nadzwyczajną chęć do nauk i nienasyconą miłość bibliografii. Kształcenie się jego w Paryżu, nie mogło mu nadać wcale ducha wszechstronności, bo ani *Dares*, ani *Pelletier* lub *Montagne*, których tam słuchał w Kollegium sorbońskiem, ani sama Sorbonna nie były to ogniska oświecenia, jakkolwiek Za-

łuski uwieńczony tu został bakkalaureatem ś. Teologii. Korzystając z położenia swojego w towarzystwie i stosunków, w jakich zostawał za granicą, zebrał ogromną bibliotekę i do zbiérania ksiąg innych zachęcał powoli, równie jak do czytania, otwiérając przed wiekiem Bibliotekę swoję dla użytku publicznego, odkąd się właśnie piérwszy brzask nowego zwrotu naukowości zaczyna.

Prace Załuskiego dla bibliografów tylko ważne i wymienianych we wszystkich dziełach bibliograficznéj treści, tudzież prace Janockiego, równie ważne na swoje czasy, wyliczać tu byłoby bezowocnie. Powiemy tylko, że prace te uważać można, podobnie do wyżéj wymienionych, za rejestr czyli katalog książek, spis ich tytułów i powierzchowności, co aż do naszych przetrwało czasów. Co do Janockiego, ten bardzo często wdaje się w opisy szczegółów życia i ludzi, co nie mają żadnego związku z literaturą; zawsze atoli ma zasługi jak Starowolski, że zebrał szczegóły, o którychbyśmy bez niego nic nie wiedzieli.

Prace Załuskiego i Janockiego we względzie literatury są ważne, ale powierzchowne: o sądzie krytycznym nie może tu być mowy, bo piszący nie mieli wykształcenia, usposobienia, a zresztą w czasie swoim nawet myślić nie mogli o sądzeniu pisarzy i dzieł. Dość było pokazać, że istnieją dzieła: tego dokonał Załuski. Trzeba było pokazać, że są autorowie i Janocki wystawił nam szereg wielkich ludzi, których nazwiska czytamy w słowniku jego z zadziwieniem; bo się najczęściéj dowiadujemy o urodzeniu, godnościach, tytułach, które szukającego nauki nic a nic obchodzić nie mogą (1).

(1) Są wszakże pisarze, którym zawdzięczamy przechowanie wiadomość ważnych pod względem naukowym, np. *Andrzéj Węgierski* (Regenvolscius), który w dziele wspomnianém wyżéj, wyszłém w drugiéj połowie XVII wieku,

Pierwsze zawiązki naukowości a mianowicie historyi, która u nas jest przedmiotem powszechniejszego zajęcia niż każda inna nauka, winniśmy usiłowaniom Niemców: oni w XVIII wieku zajmować się dziejami naszémi zaczęli. co wynikało ze stosunków politycznych. Tak *Hoppe* pisał o historykach, Dawid *Braun* o historykach, politykach i prawnikach polskich i pruskich, Hartknoch i Godfryd *Lengnich* o rzeczach polskich i pruskich, starożytnościach. historyi, prawie i wielu pisarzy monografii.

Gdy z jednéj strony pisma najliczniejsze do tego okresu należące przedstawiają bałamuctwo myśli, niewięcej, pod względem treści; gdy dzieła jaśniejące zdrowym rozsądkiem są rzadkie, a w najważniejszych przedmiotach autorowie zewnętrznéj tylko dotykają strony — cóż nam przedstawia nadto proza godnego uwagi? — Jedne tylko dzieje, a zresztą nauki związek z niémi mające. Zasługują pod tym względem na uwagę ci mianowicie pisarze. co się zajmowali opracowaniem dziejów spółczesnych albo blizkich sobie, którychi zatém charakter jeżeli nie przeniknąć, to przynajmniéj odgadnąć i pragmatycznie wyłożyć je mogli. Oprócz wspomnianych wyżéj Kochow-

zawarł wiele wiadomości tém ciekawszych, że je z innéj przedstawia całkiem strony niż pospolicie, rzuca więc nowe światło na znanych z XVI i XVII wieku pisarzy—jakkolwiek stronny jest, gdy do reformowanych liczy wszystkich prawie znakomitych XVI wieku pisarzy, nie wyłączając Jana Kochanowskiego. *Lubieniecki* i *Sandius* w XVII, *Lauterbach* zaś w XVIII wieku nie mało w dziełach swoich zawarli wiadomości, jakkolwiek z różnego się na rzeczy zapatrywali stanowiska, bo Lubieniecki był Aryaninem, Lauterbach zaś Luteraninem powstającym na Aryan, jak Załuski na wszystkich różnowierców. — Pisma tego rodzaju, a nadewszystko dzieła ludzi, będących zwrotu swojego wyrazem — bo o wyliczanie nazwisk mniéj znaczących, już dziś nie idzie w Literaturze — poznać koniecznie potrzeba, aby mieć wyobrażenie: co która strona znaczyła, co wyrażała? Dla tego ciekawą jest bardzo rzeczą: Historya luterska i Historya kalwińska Jana Poszakowskiego Jezuity, napisana przed stu prawie laty, oraz pisma Węgierskiego i Lubienieckiego z XVII wieku, dotykające tego samego przedmiotu. Najlepiéj się tym sposobem wyda barwa wieku.

skiego i Twardowskiego, którzy dotykali wojen sąsiedzkich a mianowicie kozackich, zastanawiających nad sobą uwagę powszechną, godne jeszcze wspomnienia pisma o Kozakach Jana Bytomskiego, Samuela Grondzkiego, Joachima Pastoriusa i Szymona Okolskiego dyaryusze, stanowiące materyały do dziejów, równie jak prace Twardowskiego, Kochowskiego i Wawrzeńca Rudawskiego, który jak poprzedzający pisał po łacinie i wiele dla przyszłych badaczów zachował szczegółów ciekawych, bo pisał z zamiłowaniem prawdy i znajomością rzeczy. Dzieło jego ma napis: *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Olivensem usque seu Annales regnante Joanne Casimiro.* Jest on także autorem dzieła o prawie cywilném i kanonicznóm (Repertorium juris). W XVII wieku wychodziło wiele pism historycznéj treści o Polsce za granicą, bo kraj nasz obcych w XVII i XVIII wieku obchodził nie mało, z powodu stosunków swoich zewnętrznych, które narażały byt jego i zagrażały mu. Kronika polska Lauterbacha (po niemiecku) i Historya polska, którą *Solignac* napisał w języku francuskim, są godne pamięci.

Z pisarzy krajowych, piszących dzieje spółczesne, odznaczają się jeszcze:

STANISŁAW KOBIERZYCKI za ostatnich Wazów pisał: Dzieje Władysława IV i Oblężenie Jasnéj Góry Częstochowskiéj, oba dzieła po łacinie. *Jan Wydżga* zachował nam niektóre szczegóły ciekawe z czasów wojen szwedzkich, w dziele p. n. Historya albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj. *Augustyn Kordecki*, przeor Częstochowy, opisał szczegółowo jéj oblężenie pod nazwą: *Nowa Gigantomachia* in Clara Monte i t. d. Styl i sposób wyrażenia jest tu wcale nie szczególny, pokazuje się wszakże duch ożywiający pisarza i społeczeństwo, duch poświęcenia i wytrwa-

łości, niezależny od sposobu myślenia, zapatrywania się na rzeczy i wyrażania się, stylu, który nosi na sobie oznaki upadku umysłowego, stężałości form i zepsucia smaku.

Ostatnim znakomitym pomnikiem historycznym, który kończy szereg odznaczających się naszych pisarzy dziejów z XVI wieku, jest *Kronika* Pawła Piaseckiego, wydana po łacinie około środka XIX wieku. Szanowny ten pisarz, o którym już wspomnieliśmy wyżéj, odznacza się znajomością dziejów powszechnych i zapatruje się wszechstronnie na krajowe. To drugi Długosz, Klonowicz, pod względem prawdomówności, pisarz nieoceniony, szanowny, drogi. Obok niego nikną prace Rubinkowskiego, owe Janiny, owe promienie cnót Augusta II i t. p., oraz skróty np. Kołudzkiego i t. p. nic nieznaczące. Charakter skrótu (compendium) nosi na sobie historya Litwy przez Wojciecha Kojałowicza, który korzystał ze Stryjkowskiego, jak sławny Kromer z Długosza; ma wszakże te zalety, że przerobił kronikę Stryjkowskiego podług własnego widoku i dla tego to pokazuje się tu ruch umysłowy, zaród widoczny samodzielnosci, zdrowy rozsądek, co niezawodnie i przyczynić się do rzadkości dzieł autora musiało w czasie, kiedy zdrowy rozsądek niekoniecznie był cierpianym. Historya Litwy pisana po łacinie. doczekała się przekładu Ratomskiego, jak Kromer Błażowskiego. *Murinius* i *Chwalkowski* piszą dzieje pruskie.

Mniéj ważne są prace literackie Jakóba Sobieskiego (ojca Jana III), ważniejsze zbiory *Andrzeja Cryzostoma Załuskiego*, mówcy i statysty niepospolitego, wydane na początku XVIII wieku, ale najważniejsze do poznania ducha XVII wieku są Pamiętniki *Jana Chryzostoma Paska*. Trafne jest postrzeżenie Władysława Trębickiego, że Pasek mógł być przekształconym, podsunięte nawet szczegóły, lecz o ile ten zarzut całości dotyczé, jest bezzasa-

dny, krytyka bowiem historyczna wyższa zawsze stanie w obronie Pamiętników, którychby nikt naśladować nie zdołał, noszą one bowiem zbyt wyraziste, zbyt żywe znamię wieku. Raczyński w Poznaniu wydał część rękopismu, Lachowicz cały w Wilnie. Nic szacowniejszego nad te zarysy życia wewnętrznego społeczeństwa, poczciwości obok nadużyć, poświęcenia i prawości obok swawoli. Pamiętniki te, równie jak wspomniana wyżéj *Gigantomachia* pokazują czém stało społeczeństwo, którego cząstką sami piszący byli? Życie domowe Pasek maluje, jak nasi poeci, a wspomnienie dawnych czasów ożywia piszącego w drugiéj połowie XVII wieku. Cudne to odbicie życia, którego jasna strona pokazuje się obok cieniów satyry nieraz może zbyt zjadliwéj, aby skutecznie na poprawę społeczeństwa wpłynąć mogła. Pamiętniki do tych i późniejszych czasów wydane przez E. Raczyńskiego, np. X. Kitowicza i t. p. tu miejsce znaleść powinny: są one nieocenione, przedstawiając mnóstwo szczegółów, których się nie domyślano nawet a które czasem się przeczuwało, odgadywało z ogólnego dążenia wieku. Pamiętniki np. znane pod nazwiskiem Otwinowskiego, pokazują Stanisława Leszczyńskiego w innem świetle, niż się długo bardzo przedstawiał ten dorywczy monarcha, który miał tak idealne pojęcie i wyobrażenia tak oderwane od życia historycznego, że byłby ich nigdy zapewne nie zdołał urzeczywistnić w państwie — w Lotaryngii zaś przedstawiał mu się najwłaściwszy może zakres działania. W dziełach Stanisława Leszczyńskiego, żyjącego od drugiéj połowy XVII do większéj połowy XVIII wieku, widzimy wiele bardzo myśli pięknych, zdolnych może przyczynić się do uszczęśliwienia, a przynajmniéj spokoju duszy pojedynczego człowieka; we względzie jednak państwowym (politycznym) są to sielanki,

piękne marzenia, ale tylko marzenia, rzeczy niepraktyczne. Wiele tu postrzeżeń trafnych, uwag dorzecznych jak w Starowolskim lub Górnickim; ale wszystko było już niepraktyczne, było lekarstwem zbyt słabém, aby na życie społeczeństwa skutek jaki wywrzeć miało. Uwagi filozoficzne króla, dobroczyńcy mają tylko znaczenie historyczne t. j. ważne względnie do swojego czasu.

JÓZEF ALEKSANDER JABŁONOWSKI należy do najgłówniejszych w swoim czasie pisarzy. Pisma jego są liczne, ale małoważne i tylko niektóre mają wartość względną do czasu, w którym pisał. Wielu naszych magnatów Załuskich, Jabłonowskich, Sapiechów, Radziwiłłów zaszczytne znalazło miejsce w dziełach treści biograficznéj i bibliograficznéj w XVIII wieku, np. Załuskiego, Janockiego. Nazwisk tu pełno mecenasów, protektorów nauk, wątku wszakże mało, bo saméj nauki nie było, nie pojmowano jéj i dziś, z całych dziesiątków nazwisk zostaje nam tylko jaki Załuski, Wiśniewski.

Nic tak doskonale nie maluje zwrotu od ogółu do osób pojedynczych, jak *Herbarze*, które stanowią w piśmiennictwie historyczném gałąź bardzo ważną, gdy wyobrażenia o znaczeniu familii a raczéj rodów szlacheckich poszły w górę w XVII i XVIII wieku. Nie jeden widział tylko swój herb, swoją gwiazdę przeszłości i trawił nieraz kapitał zasług przodków swoich na życie próżne, bez celu. Herbarze są źródłem wielce pomocném do dziejów, gdy sobie przypomnić zechcemy, jak wielką osobistości w dziejach naszych grały rolę. Stąd to pochodzi ważność dzieła *Kaspra Niesieckiego*, zmarłego przed 100 prawie laty p. n. *Korona Polska* i t. d. Niesiecki dopełnia doskonale i że tak powiem całkuje wiadomości jakie mamy z kronik i dzieł Załuskiego, Janockiego i t. p. o wielu osobach. W życiu pokazywała się twórczość natchnienia,

a osoby, co się tu odznaczyły, zachowała pamięć potomnych pokoleń. Krytyka tu może najdotkliwszą była, bo człowiek o nic się tak nieobraża jak o to, kiedy kto dotknie wprost jego życia; co najlepiéj dowodzi, że w życiu samém leży prawdziwa godność nasza i pole zasługi! Niesiecki, pisząc jak Paprocki o osobach tylu, narazić sobie musiał szlachtę herbowną, którą w XVII wieku prawda kłóć w oczy musiała, narażał sobie nawet tych, o których nie wspomniał. Szanowne dzieło Niesieckiego stanowi piérwsze dopełnienie szczegółowe kronik naszych, oraz pomników dziejowych, prawnych i t. p. Przesądy dzieła, wiek i stan autora wymawia.

Uzupełnienie w pewnym względzie Niesieckiego przedstawia *Stanisław Duńczewski* w *Herbarzu wielu domów korony polskiéj i W. Ks. Litewskiego.* W ślady piszących w tym rodzaju wstępowali *Wacław Rzewuski*, *J. A. Jabłonowski*, a późniéj odznaczający się dokłanością w uzupełnieniu Niesieckiego *Wielądko*, i *Małachowski;* charakter wszakże wieku, jego zalety i wady widać najwybitniéj w Niesieckim i Duńczewskim, co pisali po polsku tudzież Okolskim, który ze wszystkiémi wadami Niesieckiego pisał po łacinie. *Duńczewski*, stanowi dopełnienie Niesieckiego i Okolskiego, których miał przed sobą, nadto zaś korzystał jeszcze ze znakomitszych kronikarzy i statystów, prawników naszych, tudzież aktów urzędowych, których znajomości dał także dowody pisząc traktat o *starostwach.* Najważniejszą zaś jest to rzeczą, że korzystał z nadsélanych mu wiadomości o rodach szlacheckich z całego kraju. Duńczewski sławnym jest nadto wydawcą kalendarzy i dzieł, które się nie wiążą ze sobą jednolitością przedmiotów, ale celem zewnętrznym: *obudzeniem ciekawości*, przez dziwne, cudaczne wystawianie *wszystkich rzeczy i niektórych innych.* Kalendarze mianowicie zawierają

szczegóły najrozmaitsze, najróżnorodniejsze, ułożone bez ładu i składu. Pod jednym tylko względem są one ważne t. j., że pokazują, jakie przedmioty zajmowały umysły czas długi, bo od piérwszéj ćwierci, aż do drugiéj połowy XVIII wieku. Od tego to czasu kalendarze tak się upowszechniły w kraju naszym, że przy książkach do nabożeństwa, stanowiły konieczny sprzęt domowy, dla zaspokojenia chciwych nowości i ciekawością draźnionych umysłów. Wiérsze i proza, wiadomości praktyczne gospodarskie, i rzeczy krajowe, obok niedorzeczności wszelkiego rodzaju, rzeczy astronomicznych i astrologicznych — stanowiły treść kalendarzy, zastępujących pisma peryodyczne. Są tu i rozprawy statystyczne, historyczne. Podobne rozprawy Duńczewski wydawał oddzielnie, jeżeli te budziły uwagę powszechną np. wspomniany traktat o starostwach i rzecz astronomicznéj treści p. n. *Laudetur Jezus Christus. Amen. Ciekawość o komecie* i t. d. Wiérsze (panegiriki) i w ogólności pisma okolicznościowe Duńczewskiego nie lepsze są od owych dzieł wyliczonych na początku, na które już nieraz zwracaliśmy uwagę. Pomijając panegiryki łacińskie, pisane dla Zamojskiego, Mniszcha, przytaczamy dzieła polskie, owoc przesilającego się dowcipu Duńczewskiego, który się podpisywał na nich szumno i uczenie *M. St. Józef a Duneburg Duńczewski, na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chróście, Krzywonosce etc. dziedzic, w Przesławnéj akademii Zamojskiéj obojga prawa Doktor i Profesor, J. O. Trybunału Koronnego Geometra.* — Czasem dodawał sobie jeszcze do tych godności średniowiekowych tytuły *Filozofii i Nauk wyzwolonych Doktora, Profesora Fizyki, Matematyki, astronomii ordynaryusza* i t. d. Oto są jego działa budzące przykre wrażenie, bo niewidać w nich duszy, zdrowego rozsądku:

a) Trydent herbownych kopii J. O. domu Zamojskich, wielkiego zaszczytu rzek Zachorowskich Neptunowi, przez okrutnego na życie nasze piratę śmierć, między nawałnością łez pływających wydarty, a teraz przy ukryciu jego w głębokie śmiertelności lochy, w Bazylice znacznéj kollegiaty zamojskiéj, między licznym wielkich gości konfluxem, od nimf Saryuszowego Helikonu, za wznieceniem serdecznych żalów przez — opłakany?!

W samym tekście nie więcéj sensu, jak w napisie dzieła. Zgwałcenie smaku i zdrowego rozsądku widać w wzrocie do Zoila: „Dałby to Bóg, żeby tęn w posturze kościstéj śmierci Zoil, na życie bez cenzury Iw. Pana krytyczne swoje zachartowawszy zęby....!"

Kiedy życie najwięcéj zasługiwało na *cenzurę*, w wieku panegiryków, zwano je życiem bez cenzury i powstawano na krytykę w postaci Zoila, który leżał na sumieniu pisarzy, czujących pewno, że piszą niedorzeczności, i dla tego zabezpieczających się od Zoila, jak od zgryzot sumienia, przez powstawanie na niego zawczasu.

b) Gwiazdy sarmackie nieba godne cnoty J. W. Heroiny Polskiéj, niegdy JMci Pani P. Konstancyi, S. Państwa Rzymskiego oraz, na wielkich Kończycach i Ossownicy Hrabiny z Tarłów Mnischowy i t. d. J. O. domu splendorem, Purpur Senatorskich lustrem, Najjaśniejszych Majestatów słońcem, Prześwietne — podczas śmiertelnego wieczora, z spływających łez rzęsistych deszczem i piorunującym w serca *przytomne* żalem, w podziemne zachodzące umbry. Z wielką obserwacyą Akademickiéj szkoły zamojskiéj, w Seraficznym Frańciszka S. niebie Przewielebnych Ojców reformatów przez —remonstrowane.

Podobne dzieła, przed stu laty pisane, nie warte sądu krytycznego, bo same ich napisy je sądzą. Krasicki wyśmiewając się z panegiryków nie przesadzał wcale.

Autor się tłumaczy, że sarmackiemi gwiazdami *nominuje* polskiéj heroiny powagę, bo nieba godne nieśmiertelne świata zaszczyty. To niebo czyli Olimp wkłada na

barki *Jaśnie Wielmożnego Atlasa*, ażeby tak ciężka serca machina, przez niego samego leniment miała?!

WACŁAW POTOCKI pisał, jak Jabłonowski, Herbarz i inne rzeczy, podobnie do Duńczewskiego w XVII wieku, tylko że jego utwory są więcej treści belletrycznéj, pisane *wszakże* w duchu wieku ą godne wspomnienia, jako piérwsze romanse oryginalne i tłumaczone. Tłumaczenie *Argenidy* z Barklajusza wierszem stało się bardzo rozgłośném. Romans oryginalny Potocki napisał p. n. *Sylorel*, napełniając go rzeczami, których najwyższym celem było obudzenie i zajęcie czytelników dziwacznością i cudactwem wypadków. Do tego rodzaju odnieść można sławny romans p. n. Historya o Meluzynie i t. p. Znośniejsze są Potockiego *Jovialitates*, najlepsze nawet powiedzieć można z jego utworów, bo tu się przebijają zarysy obyczajowe, najwięcéj zatém jest życia i treści.

Ze wszystkich pism specyalno-technicznéj treści np. Frejtaga; Dekana i t. p. o artyleryi, które właściwie do dziejów literatury nie należą, dwa tylko zasługują na uwagę t. j. *A. M. Fredra*, przełożone z łacińskiego na polskie, co dowodzi jego upowszechnienia i niemniéj w użyciu będące pisemko nie technicznéj, ale pobożnéj treści Ks. Wojciecha Tylkowskiego p. n. *Szczęścia i nieszczęścia na wojnie przyczyny*. W tém dziełku się odbija widocznie duch czasu. Najlepsze dzieła wychodziły o gospodarstwie, bo praktyka była ich sprawdzeniem, kamieniem probierczym wartości. Najznakomitsza była *Ekonomika ziemska generalna* Haura, któréj w XVII wieku wyszło kilka wydań. To ogromne dzieło, stanowiące jakby encyklopedyę w swoim rodzaju, jest rzec można ciągiem dalszym dzieł specyalnych pisanych praktycznie o gospodarstwie i t. p. w najpiękniejszych czasach literatury. W XVIII wieku coraz się więcéj mnożyć zaczęło

niedorzeczności w tym rodzaju a mianowicie pod względem medycyny, pokazywało się coraz więcéj przesądów i lekarstw tajemnych (sekretów) czasem zgubnych dla zdrowia. — Do pisarzy specyalnych, usiłujących jednak ubarwić swój przedmiot zajęciem powszechném, należy: Władysław Aleksander *Łubieński*, który wypracował dzieło ważne na swoje czasy pod nazwą: *Świat we wszystkich swoich częściach* i t. d. Jest to połączenie jeografii, statystyki, historyi, polityki i t. p. Do tłumaczów rzeczy specyalnych należą: Paweł *Łęczycki*, który przełożył: *Relacye powszechne* Jana Botera, i *Jędrzéj Wargocki*, tłumacz historyków klassycznych np. Cezara, Plutarcha, Kurcyusza, Justyna. Rzeczami ogólnémi najmniéj się zajmowano, bo wszystko prawie przeszło w szczegóły, a przedmiot najpoważniejszy, wystawiony dziwacznie, niepojęty albo źle zrozumiany, wyłożony stylem barbarzyńskim lub wierszem (czegóż u nas nie pisano wtedy wierszem!) stawał się komicznym, stawał się parodją nauki.

Filozofia nie była prawie wcale uprawianą.

Zasługują tylko na wspomnienie w téj gałęzi naukowości dwaj pisarze: Jakób Paweł *Radliński*, i Antoni Wiśniewski, bo Andrzeja Maks. Fredry, Stanisława Wincentego Jabłonowskiego, ani Michała Drużbackiego, który napisał *Rozmowę o Filozofii, przy dokończeniu Filozofii w szkołach lwowskich S. J.....* za filozofów uważać nie możemy, chociaż ich L. Łukaszewicz wymienia.

Jakób Paweł Radliński, ze zgromadzenia Miechowitów, pisał około środka XVIII wieku między innémi: Fundamenta Scientiarum seu principia et axiomata partim philosophica, partim theologica etc. Pracował on bardzo wiele, kochał naukę, lubo się zawsze w badaniu swójém trzymał w granicy dogmatyzmu, i pisał w tym przedmiocie w duchu wieku swego *traktaty teologiczne*. Był on

wyrazem prawdziwym swojego wieku, przemaga w nim bowiem uczucie nad myślą, nie tłumi jéj wszakże, ale się owszem rozwijać daje. Ludzie rozsądni, którzy pogodzić pragnęli wiarę z rozumem, skłonni byli do mistycyzmu religijnego, i dla tego to u nas pisma, jak np. O naśladowaniu Chrystusa, znane pod imieniem Tomasza a Kempis, odpowiadały bardzo usposobieniu ogółu społeczeństwa (1).

Radliński zajmował się i rzeczami odnoszącemi się do historyi jego Zakonu, przerobił nawet Samuela Nakielskiego: Miechoviam sive Promtuarium Antiquitatum Monasterii Miechoviensis. Z Załuskim zostawał w stosunkach najprzyjaźniejszych.

W podobnym rodzaju, jak Radliński, pisał Wojciech Kreczman. Ob. jego dzieła w dopełnieniu Jochera przez H. Skimborowicza (Przegląd Warszawski z r. 1841, str. 345). Dzieła te znalazłem w Bibliotece OO. Dominikanów w Warszawie a wiadomość o nich dał zaraz Hippolit Skimborowicz.

ANTONI WIŚNIEWSKI Pijar, wychowany jak Radliński pod wpływem Jezuitów a potém Pijarów. Pracował nad filozofią, teologią i naukami fizyko-matematycznémi, które stanowczy wpłym na jego sposób zapatrywania się na rzeczy wywarły. Przed 100 laty (1746) napisał on *Propositiones Philosophicas ex Phisica Recentiorum*, i w tych propozycyach oświadcza się wyraźnie za filozofią nowożytną, któréj bronił w obecności zgromadzonych panów

(1) Tomasz a Kempis tłumaczony w XVI wieku (1586), potém w XVII przez Jana Wielewickiego. W XVIII wyszło 6 wydań w Sandomiérzu, Kaliszu, Lwowie, i Wilnie. W XVII wieku tłumaczów było kilku anonimów, a X. Piotr Fabrycy, potém Szymon Wysocki, Grochowski i Trzebieński tłumaczyli wierszem. Jest to najpiękniejszy poemat religijny jaki Wieki średnie wydały. Duch ludzki szuka pociechy w życiu samém i jego namaszczeniu uczuciowém, religijném. Jakaś rzewność i tęsknota niewypowiedziana żalu pokazuje zerwaną harmonię ducha ludzkiego, który w uczuciu religijném szuka pociechy, ulgi i nadziei.

świeckich i prałatów w pałacu Załuskich, walcząc z licznémi przeciwnikami. Biskup Andrzéj Stanisław Książę Załuski obudził w nim chęć, i dał zasoby do pracowania nad nauką podług pojęć nowszych, które się późniéj z krytyznem reformy Kanta krzewiły. Będąc wyobrazicielem nowego zwrotu naukowości ściągnął na siebie nienawiść Jezuitów, a mianowicie powstają na niego Malczewski i Rudzki, oraz ci zakonnicy, którzy byli zwolennikami Arystotelesa. Gdy mu wpadło w ręce dzieło Rudzkiego p. n. *Aristotelica Philosophia illustrata*, wymierzone przeciw niemu, nie odpowiedział na nie wcale, napisał tylko na egzemplarzu: *Ne respondeas stulto juxta stultitiam ejus*, *ne efficiaris ei similis*. Zostając w stosunkach z Konarskim i domem Lubomirskich, miał sposobność udać się do Turynu i tam się kształcił jeszcze w naukach fizyko-matematycznych, nadto zaś zwiedził inne jeszcze uniwersiteta włoskie z uczniem swoim Lubomirskim. W Wiedniu poznał sławnego astronoma *Marinoni* i Jezuitę *Franka*, pod którym słuchał matematyki w uniwersytecie; w Paryżu zaś, dokąd się udał po powrocie do kraju, słuchał fizyki i matematyki pod *Nollet'em, de Mairan'em* a filozofii pod *de l'Isle'm*. Mając zaś sposobność zwiedzić Anglią i Londyn, tam się także poświęcał pracom nad matematyką stosowaną. Powracając do kraju zwiedził Holandyę i Niemcy, zatrzymał się na miesiąc w Hali aby słuchać Wolfa, w Lipsku zaś dla zawiązania stosunków z uczonémi i zaopatrzenia się w dzieła, zwiedzenia księgozbiorów i zakładów naukowych. Powróciwszy do kraju, przeznaczony został w *Collegium Nobilium* w Warszawie do wykładu matematyki i filozofii do którego przystąpił, zaczynając od mowy o wyższości filozofii nowożytnej nad starożytną. Jezuici i Zakon kaznodziejski tak powstawał na niego, że nawet usiłowali go potępić obwi-

niając o kacerstwo; znalazł wszakże Wiśniewski spółczucie w budzącym się zdrowym rozsądku narodu; stanął w obronie naszego Professora rezydent francuzki *Du Perron de Costera*, a Franciszkanie i inni oświadczyli się za Wiśniewskim, pomagając mu w rozprawach z Dominikanami, którzy byli za Arystotelesem i dyalektyką.

Wiśniewski, poświęcając się naukom fizyko-matematycznym; opierał się na doświadczeniu, odwoływał się do zdrowego rozsądku i we wszystkich sporach wychodził zwycięzko: chociaż nie śmiał wypowiadać otwarcie swego zdania i przedstawiać przedmiotów w sposób wyczerpujący, aby się nie narażać na pociski przeciwników, zbyt jeszcze silnych przesądem, aby na nich nie uważać. Najwięcéj dotykał rzeczy ogólnie. Filozofią pojmował jeszcze w połączeniu ze wszystkiémi umiejętnościami, jak ją zwykle pojmowano przed Kantem w szkole Leibnico-Wolfiańskiéj. O pismach Wiśniewskiego czytać można w *Polonia Litterata* str. 83. Zwróciliśmy uwagę na jego dzieło, znalezione w Bibliotece OO. Dominikanow w Warszawie p. n. Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materyałach w Kollegium Nobilium Warszawskiém. Warszawa 1761 (1). Mówi tu autor nie tyle w sprawie filozofii, któréj podówczas jeszcze dobrze nie rozumiano i sam autor sprawy zdać sobie z niéj nie umiał, ile o naukowości, zwrocie rozumowym w ogólności, co Wiśniewski za warunek szczęścia i spokoju życia kładzie. Była to zasada głęboka, wbrew przeciwna dawnym, jak zakon Pijarów przeciwny był dawnym zasadom obskurantyzmu. Wiśniewski pod nazwą filozofii, rozumiał ogólnie wykształcenie umysłowe, nadto zaś mądrość praktyczną, życiową, opartą na oświeceniu.

(1) Przegląd Naukowy z r. 1843 w artykule p. n. Rzuty filozoficzne.

Dziś inne mamy o filozofii i naukowości pojęcie, i przekonani jesteśmy, że człowiekowi zdrowy rozsądek i uczucie wewnętrzne, sumienie wystarczy w życiu; nauka zaś w ogólności zaspokaja potrzebę myślenia, która się budzi w ludziach, jak inne potrzeby. Filozofia nie da ani dóbr tego świata, ani chleba, ani przyjemności, bo to jest bezinteresowna, piękna miłość prawdy, mądrości życia t. j. rozglądanie się, badanie tego, co się nigdy ująć nie da rozumowaniem, ale jedynie życiem całém.

Rzuciwszy okiem na cały zwrot czyli okres drugi piśmiennictwa naszego, widzimy przy całym upadku umysłowym w XVII i XVIII wieku, iskrę myśli, iskrę zdrowego rozsądku, tlejącą w zimnym popiele dzieł niezliczonych, o których dla tego tylko wspomnieć i wymieniać je czasem szczegółowo wypadało, że tu się odbija chorobliwość umysłu, pokazuje się smak zepsuty, uczucie skażone, zdrowy rozsądek spaczony po większéj części. Zdaje się, że umysł ludzki stracił tu siłę żywotną, wszech-ogarniającą przedmioty życia, i dla tego zwrócono się do szczegółów, przysłów i słów pojedynczych, bibliografii i biografii; historya nawet, przedstawiająca kilka pomników ważnych, rospada się na monografie i dzieje rodzin (Herbarze). Bałamuctwa i niedorzeczności, gnieżdżące się tak długo w piśmiennictwie naszém upadają przed krytyką zdrowego rozsądku, krytyką rozumu, dowcipu, który się w następnym okresie przebija w tylu dziełach.

[illegible]

ju życia kładzie. Była to zasada głęboka, wbrew przeciwna dawnym, jak zakon Pijarów przeciwny był dawnym zasadom obskurantyzmu. Wiśniewski pod nazwą filozofii, rozumiał ogólnie wykształcenie umysłowe, nadto zaś mądrość praktyczną, życiową, opartą na oświeceniu.

(1) Przegląd Naukowy z r. 1843 w artykule p. n. [illegible]

ZWROT TRZECI

LITERATURY POLSKIÉJ.

Każdego z czytelników niniejszego dzieła uderzyć musi wielka różnica w opracowaniu dwóch pierwszych *zwrotów* literatury polskiej, i *trzeciego* czyli ostatniego.

Czcząc pamięć autora w kwiecie wieku zgasłego, z którym nas związki przyjaźni łączyły, mam za obowiązek okoliczność tę objaśnić.

ś. p. Majorkiewicz, na parę lat przed wydaniem niniejszego dzieła, opracowywał pojedyncze ustępy dziejów literatury polskiej, i rozmyślał o obraniu stanowiska, z jakiego ma pogląd rzucić na ten ogrom bogactw umysłowego życia narodu.

Żelaznéj pracy i wytrwałości, z zapałem młodéj duszy, pochwycił pióro, i w ciągu sześciu miesięcy, napisane dawniéj ustępy połączył z sobą, nowemi szczegółami, i wiadomościami zbogacił, i wygotował w zupełności do druku rękopism, kiedy go dotknęła choroba piersiowa, z któréj ani troskliwość, ani nauka lekarska, wyratować nie mogły.

Cały rękopism układał spiesznie, jakby czuł, że wkrótce łzy i wspomnienie zostawi tylko po sobie.

W tym pośpiechu, myśli swoje i spostrzeżenia, jak wyciągi z licznych dzieł, spisywał poprzednio na oddzielnych arkuszach, a ułożywszy je w porządku, od razu przygotowywał do druku. Nie miał więc kopii całego dzieła, jak tylko rozproszone notaty, bo wykończony w zupełności rękopism, był w jednym i jedynym egzemplarzu.

Druk już rozpoczęty znacznie posuniony został, gdy nie przewidzianym zdarzeniem, część rękopismu do 60 arkuszy wynosząca zaginęła.

Srodze tą stratą dotkniony ś. p. Majorkiewicz, już złożony ciężką chorobą, martwiejącą prawie ręką, na nowo z notat swoich i pamięci zaczął pisać.

Zagubiony rękopism obejmował w części *Zwrot drugi*, a w zupełności zwrot ostatni literatury polskiéj. Ale pamięć już osłabła, ręka drżąca zaledwie pióro utrzymać mogła: patrzałem z boleścią, na tę walkę tak silnego niedawno ducha, tak żelaznéj woli i pracy, z niemocą i wątłością upadającego pod cierpieniem ciała.

Ztąd cały ustęp obejmujący *Zwrot trzeci Literatury polskiéj*, ma przerwy i niedokładności: skrócony do niepoznania, od wypracowanego pierwiastkowo rękopismu.

ś. p. Majorkiewicz, pospieszał druk dzieła, ażeby co rychléj, uiścić się w przyrzeczeniu danèm licznym prenumeratorom swoim: czuł sam niedostatek obrobienia ostatniego okresu, ze wszystkich za prawdę najważniejszego, ale już temu podołać nie mógł. To mu zatruło wiele godzin ostatnich życia, zbyt krótkiego dla nas, i literatury krajowéj.

Czytelnik baczny, sam zauważy w ostatnim *zwrocie* literatury, jak nagły, bez objaśnienia i przygotowania, jest przeskok od pisarzy Stanisława Augusta, do okresu naszych czasów, chociaż ich przepaść rozdziela. (1)

(1) Autor we wstępie wyrzekł:

„Zwracałem głównie w pracy, którą oddaję pod sąd myślących uwagę na *treść*, *myśl* rozwijania się historyi i literatury, i dla tego śledząc za myślą, i że tak rzekę rozumem dziejów, nie mogłem opisać dzieł bibliograficznie, ani się zajmować tak zwaną krytyką niższą, zwłaszcza, że mamy już tyle dzieł poświęconych szczegółom bibliograficznym i bijograficznym.“

Owóż, wedle téj położonéj zasady w ostatnim okresie, czyli jak nazwał, w *trzecim zwrocie literatury polskiéj*, sam autor nie poszedł, i bez należytego ładu blizko lat sto, gdy właśnie *myśl*, *rozum* dziejów naszych, ulegał wielorakim zmianom i przeobrażeniom, w jednych ramach, w jednym obrazku chciał wystawić, i przez to zbłądził i jasne pojęcie zamącił.

Pod jakimkolwiek względem weźmiem na uwagę pisarzy czasów Stanisława Augusta, a porównamy z pisarzamy naszego okre-

Wyjaśniliśmy powód tych usterków i niedostatku.

Szanując pamięć tak młodo zmarłego literata, przy drugim wydaniu tego dzieła, mamy za obowiązek sprostować niektore ustępy i dorywcze uwagi o niektórych znakomitych pisarzach, co zasłużyli na chlubne w dziejach literatury wspomnienie: tym więcéj, że dzieło ś. p. Majorkiewicza w znacznéj liczbie egzemplarzy rozchodząc się i chciwie czytane, mogłoby nie jeden błąd i sąd krzywy upowszechnić pomiędzy czytelnikami.

Nienaruszając przeto w niczém tekstu jak go zostawił autor, w przypisie nasze zdanie wypowiemy, *w dodatku* opuszczenia dopełnionemi zostaną

su, poweźmiem to przekonanie, że jeżeli nie lata, to *treść* i *myśl*, którą przedstawiają — o wiek cały od obecnéj nam chwili ich odsuwa. Łączyć więc w jedną drużynę tak niezgodnych dążności, myśli i pojęcia, nie jest to objaśniać, ale zaciemniać dzieje literatury i umysłowości naszéj.

Z powodu nieuwagi na chronologiją we wstępie broni się autor:

„Ponieważ w badaniu (mówi) szło głównie o treść dzieł ich myśl, znaczenie, mniéj przeto uważałem na dokładność chronologiczną i bibliograficzną, nie wszędzie przytaczałem lata i napisy dzieł szczegółowo, a epokę istnienia pisarza umyślnie wyrażałem ogólnie, aby uwagi nie przywięzywać do szczególnostek, i nie odwracać jéj tym sposobem od głównéj myśli.“

Godzimy się na to, szczególniéj tam, gdzie jakkolwiek są liczni pisarze, jeden duch, jedna dążność ich łączy. Mniéj nas obchodzi wiadomość bibliograficzna, ani się nie spieramy czy Karpińskiego czy Kniaznina pierwéj się mieści: — ale nie możem zgodzić się aby w jednym obrazie, stawiać ich obok autora *Grażyny* i *Rusałek*. To przepaść co ich dzieli, a badaczowi nie wolno jéj

do wyrobienia sobie prawdziwego zdania i pojęcia literatury i pojedynczych pisarzy polskich.

Podejmujem tę pracę tym ochotniéj, że *zwrot trzeci literatury* jak go nazwał zmarły Majorkiewicz, jest dla nas żywotnym pytaniem.

K. Wł. W.

przeskakiwać i w fałszywą zbijać bez ładu gromadę. Życie domowe, zwyczaje i obyczaje, język, słowem stan polityczny i socyalny, czyż nie stawia ogromnych różnic od końca panowania Augusta III do naszéj obecnéj chwili? Czyż to wszystko jednym *rzutem* da się pochwycić i zbadać?

Zaprawdę — ruch umysłowy, postęp myśli, nie przedstawia nam cała przeszłość nasza, ani w tak prędkim czasie, ani tak różnorodnych, odmiennych, a pięknych. Jest to okres, co ze snu otrętwiałości umysłowego, rodzi myśl, rozwija ją, wciela w życie i daje jéj moc do pobujania swobodnego, po całych obszarach ziemi naszéj. Śledząc pilnie jéj narodziny, jéj pielęgnowanie i wychów, widzimy liczny poczet braci literatów, co różne w tym położyli zasługi. Byli tacy, co całe swoje życie, oddawali jéj w posługę, byli drudzy, co ją tylko chwalili ale nie pojęli, inni co ją serdecznie sercem kołysali, byli i tacy co radzi kamieniem na nie rzucić — byli i tacy co czuwali nad jéj bytem i wzrostem z miłością i poświęceniem matki; w ostatku znaleźli się tacy co do razu skrzepili ją, wprowadzili w świat nasz, podrzucili jak orle silne z gniazda do polotu, i przyklasnęli, gdy szybować w pośród chmur brzmiennych gromami, zaczęło. Różne położyli więc zasługi, jak różne były zdolności i chęci, niesforna to była gromada, bez przewodnika i celu w pierwiastkach: powoli przyszła do ładu, *rozumem i uczuciem.*

---

do wyrobienia sobie prawdziwego zdania i pojęcia literatury i pojedyńczych pisarzy polskich.

Podejmujem tę pracę tym ochotniej, że „zwrot [illegible] literatury" jak go nazywał zmarły Majorkiewicz, jest dla nas żywotnym pytaniem.

K. Wł. W.

przeskakiwać i w łatwym zbijać bez ładu gromadę. Życie słowowe, zwyczaje i obyczaje, [illegible] stan polityczny i moralny, czyż nie stawia ogromnych różnic od końca panowania Augusta III do naszej obecnej chwili? Czyż to wszystko jednym rzutem da się pochwycić i układać?

Zaprawdę — ruch umysłowy, postęp myśli, nie przedstawia nam cała przeszłość nasza, ani w tak prędkim czasie, ani tak różnorodnych, odmiennych, a pięknych. Jest to okres, co ze snu otrętwiałości umysłowego, rodzi myśl, rozwija ją, wciela w życie i daje jej moc do pobojania swobodnego po całych obszarach ziemi naszej. Siedząc pilnie jej narodziny, jej pielęgnowanie i wychów, widzimy liczny poczet braci literatów, co różne w tym położyli zasługi. Byli tacy, co całe swoje życie oddawali jej w posługę, byli drudzy, co ją tylko chwalili ale nie pojęli, inni co ją serdecznie sercem kołysali, byli i tacy co radzi kamieniem na nię rzucić — byli i tacy co czuwali nad jej bytem i wzrostem z miłością i poświęceniem matki; w ostatku znaleźli się tacy co do razu skrzepili ją, wprowadzili w świat nasz, podrzucili jak orle silne z gniazda do polotu, i przyklasnęli gdy szybować w pośród chmur brzmiennych gromami, zaczęła. Różne położyli więc zasługi, jak różne były zdolności i chęci. Niesforna to była gromada, bez przewodnika i celu w pierwiastkach; powoli przyszła do ładu, rozumem i uczuciem.

ZWROT TRZECI
LITERATURY POLSKIÉJ.

Powody upadku umysłowego w literaturze naszéj pokazaliśmy wyżéj: leżały one w usposobieniu narodu, przechodzącego od jednéj ostateczności do drugiéj, przechodzącego jednak koniecznie a zatém rozwijającego się, gdy zwracał uwagę na żywioł nowy, który miał równoważyć racyonalizm (rozumowość) t. j. uczucie. Usposobienie uczuciowe tak stanowczo wpłynęło na koleje dziejów i losy oświaty, że napróżno powstawano przeciwko zakonowi, który się odzywał do tego usposobienia, i działać na nie umiał bardzo zręcznie, używając ku temu niejednokrotnie zewnętrznych nawet środków powagi świeckiéj i duchownéj. Przegrana sprawa Klonowiczów, Piaseckich i t. p. co powstawali na Jezuitów a ci ostatni stali się wpływowémi, bo byli za usposobieniem uczuciowém

narodu. Reformatorowie, którzy się odzywali do rozumu tylko, znaleźli prawda przez czas niejaki odgłos w ludziach pojedynczych: bo rozum, równie jak uczucie, żyje w człowieku i odzywa się, gdy przemówimy do głębi duszy ludzkiéj; ale depcząc i pomiatając uczuciowością, nie mogli nowowiercy wywrzeć wpływu stanowczego, bo się opiérali na jednostronnym zwrocie rozumowości. Występujący przeciw nim zakon odwołał się do drugiéj ostateczności, usposobienia przemagającego narodu, a że to było powszechniejsze, że bardziéj przemawiało do ogółu społeczeństwa, przemogło więc znowu na czas niejaki. Jak tylko zakon wygrał proces długi i niebezpieczny, w którym się pokazywała myśl śmiertelnym wrogiem jego, zagroziła bowiem nawet bytowi zakonu—panować on zaraz począł w dziedzinie swojéj. Jakie to panowanie wydało owoce w życiu i nauce, widzieliśmy wyżéj. Scholastycyzm zastąpił miejsce filozofii. Nie dopuszczał on doświadczenia i wątpliwości, które są wszakże kamieniem probierczym i tarczą wiary, ożywiającéj człowieka w działaniu. Posłuszeństwo zakonne, zastosowane do badań umysłowych, zabiło naukę prawdziwą. Lękano się, aby rozumowanie i wątpliwości nie nadwerężyły wiary a przecież rozumowanie dąży do odkrycia prawdy, i wiara prawdziwa, pełna życia, nie może być nigdy narażona przez żadne w świecie rozumowania. Formy scholastycyzmu (jak dziś jeszcze terminologia niemiecka) były to więzy, kujące swobodny polot myśli i rozumowania. Formy te w żaden sposób utrzymać się nie mogą, bo natura jest niewyczerpana w przejawieniu tego, co leży w jéj osnowie: oprawianie téj osnowy w dowolne, formy konwencyjne (umowne)—jak to czynił dawniéj scholastycyzm a dziś filozofia niemiecka, co jéj wadliwą stronę stanowi pod względem terminologii—jest

to wada nie do darowania, jest to grzéch śmiertelny w piszących. Myśli nasze przedstawiać będą rozmaitość, jak czyny ludzkie, chociażbyśmy wszyscy jednakowo w najwyższym stopniu wykształceni byli; nie podobna więc narzucić rozumowi żadnych formuł, żadnéj terminologii; bo żadna forma wyrażenia nie ogarnie ducha naszego, objawiającego się w świecie, w czynach, nie tylko w myślach i uczuciach.

Krytyka nowożytna oparta jest na doświadczeniu i naturze ludzkiéj. Długiego trzeba było czasu nim się przekonano o potrzebie doświadczenia w naukach przyrodzonych, i krytyki w historyi i t. d. W czasach nowszych doprowadzono krytykę do ostateczności materyalizmu i to nie jednego skłania do wyrzeczenia się nauki, rozumowania, jako rzeczy zbytecznych, nie prowadzących do niczego dobrego, ale do wątpliwości i mędrkowania, jeśli damy bieg wolny myśleniu. Są to wyobrażenia godne ciemnoty średniowiekowéj, pochodzące wprost z grubéj nieznajomości rzeczy, obskurantyzmu lub fanatyzmu.

Prawdziwa nauka nie jest igraszką słów, systematem, terminologią niezrozumiałą, ale przedstawieniem najdostępniejszém dla ogółu osnowy myśli naszych, wynikających z usposobienia wewnętrznego i zetknięcia się człowieka z otaczającym go światem. Powiedzieliśmy wyżéj co było przyczyną wpływu i panowania Jezuitów a mianowicie uczuciowość posunięta do ostateczności, zapamiętałość jakaś, i że tak powiem osłupiałość umysłowa, skołowacenie myśli, zamiast postępu a raczéj rozwijania się normalnego, organicznego nauki i życia. To usposobienie prędzéj czy późniéj wywołać musiało dowcip, wyśmianie powagi, zwrot praktyczny w życiu, zastosowanie w nauce, a w ogólności doświadczenie zamiast powagi w naukach, krytykę nakoniec w literaturze

i jéj odrodzenie na innych zasadach—prawdy, wszechstronności, tchnącéj ciepłem życia, dążenie nakoniec do filozofii, jako wieńca naukowości i jéj wcielenia w życie, praktykę (1).

POEZYA DYDAKTYCZNA, EPOS, I LIRA.

IGNACY KRASICKI, urodził się w piérwszéj połowie XVIII umarł na początku XIX wieku (1801 r.), wszystkie

(1) Zbyt krótko i pospiesznie, przejście to, *z osłupiałości umysłowéj, z skołowacenia myśli* jak dobrze wyraził autor, zbywa i przechodzi do obecnych naszych czasów. Takie przeskoki bez poglądu historycznego, niedadzą jasnego pojęcia przedmiotu, przygotowanie umysłu rodowego, nie szło, i nie mogło iść tak spiesznie jak to autor w kilku słowach przebiega: blizko wiek cały potrzeba było, aby z owéj osłupiałości umysłowéj przejść do zdrowia umysłowego, do: „zwrotu praktycznego w życiu, zastósowania w nauce, a w ogólności doświadczenia, zamiast powagi w naukach, krytyki nakoniec w literaturze, i jéj odrodzenia na innych zasadach prawdy, wszechstronności tchnącéj ciepłem życia, dążenie nakoniec do filozofii, jako wieńca naukowości, i jéj wcielenia w życie, praktykę."

Mylnie w mawiano, i kłamano, że wyjście z ciemnoty winniśmy czasom Stanisława Augusta i jego usiłowaniom. Za nim bowiem wstąpił na tron już przebudzenie z odrętwienia umysłowego, nastąpiło. Badanie ostatnich lat Augusta III, stawia nam wyraźne na to dowody. Rzucono się do kreślenia dziejów różnych narodów, prace w téj gałęzi literatury nie małéj są wartości: zaczęto zastanawiać się nad położeniem i potrzebami kraju: wracało życie, przy rozbudzeniu się świeżych, postępowych myśli. Konarski stanowi tu epokę. Zwrot jaki nadał młodemu pokoleniu ku literaturze francuzkiéj, i rozszerzenie zamiłowania francuzczyzny, nie było tak złym w ówczas, bo téj tylko drodze, można było rozwijać postęp myśli i życia duchowego. Zepsucie w obyczajach, cielesność że tak powiemy, dopiero wprowadził Stanisław August.

zaś dzieła jego w kilka lat zaraz po śmierci wydał F. Dmochowski. W naszym wieku nie jednokrotnie wyszło wydanie pism autora, który nie mniejsze w przeciągu lat kilkudziesięciu tego wieku miał znaczenie, jak w drugiéj połowie wieku XVIII. Zajmuje on prawie takie samo stanowisko w okresie trzecim, jak Rej w okresie piérwszym literatury: ta sama w nim łatwość, dowcip satyryczny, ten sam dar postrzegania, dzieła pisane wiérszem i prozą a nawet oba jedno zyskali miano t.j. palmy czyli raczéj mitry książęcéj poetów. Obadwa równie byli wpływowi, Krasicki tylko miał więcéj wykształcenia, wiadomości, taktu życia, a nie mniéj oryginalności od Reja, którego przewyższał nieskończenie zasobami naukowości encyklopedycznéj i smakiem wykształconym, a nadewszystko odznaczał się dowcipem przenikliwym i rozsądkiem niepospolitym, obok znajomości swojego kraju, tudzież stanu społeczeństwa, które z bytu fizyologicznego do zastanowienia się nad sobą przechodzić już zaczynało, myślić zaczynało.

Przenieśmy się myślą do owego okresu literatury naszéj, kiedy nie tylko żadnéj myśli wyższéj, a nawet zdrowego rozsądku nie widać było powiększéj części w piśmiennictwie krajowém. Czuł to głęboko nasz Krasicki, czuł potrzebę czego innego, nie mógł atoli przemawiać poważnie do świata szlacheckiego, bo ten nie rozumiał nauki, słuchać o niej nie chciał, równie jak duchowieństwo, a mianowicie zakonne. Cóż więc czyni Krasicki? Pisze *satyry*, pisze *bajki* dla szlachty, budzi tę samą ciekawość, którą budził swojémi kalendarzami Duńczewski, chociaż w sposób tak różny, a następnie pisma rozmaite Krasickiego pół wieku z górą czyta kto tylko czytać umié, z wielkiém zajęciem. To samo pokazuje, że nasz książę

poetów, znał swój naród i pisał w duchu potrzeb jego umysłowych. Jeżeli największą pochwałą pisarza jest czytanie go, jak powiedział Lessyng, Krasicki zasłużył na największe pochwały w swoim czasie, bo był niezawodnie najpoczytniejszy.

Ale nie tylko prześlicznémi bajkami i urywkami drobnémi, nie tylko satyrami obyczajowémi—gdzie zawarł tyle rysów pojedynczych towarzystwa, postrzeżeń trafnych, uwag moralnych, przestróg obyczajowych, Krasicki naucza i bawi. Pisarz to nie pospolity, talent piérwszego rzędu, i dla tego głębsza myśl przewodniczyła jego pracom, satyra więc jego, nauka jego, w rozleglejszym rozwinąć się miała zakresie. Pisze on obok bajek i *urywków* ulotnych wierszem i prozą poemat większy w 10 pieśniach p. n. *Myszeis*, co już zapowiadało nie autora dorywczego artykułów ulotnych, lecz opracowaną wyższość pióra pisarza wykształconego, dowcipnego i pełnego talentu. *Monachomachia* jednakże dopiéro i *Antimonachomachia* pokazały dążenie wyższe autora Myszeidy; bo tu Krasicki powijając w żart myśl wyższą, stał się wyrazem wieku i oddziaływania zdrowego rozsądku, tak długo tłumionego różnémi wpływami. Duchownym będąc powstał, jako pisarz myślący, na duchowieństwo nie oświecone, i pokazał, że głupstwo może być w każdym stanie ludzi; uderzając zaś na to głupstwo bronią dowcipu, burzył dawne zasady scholastyczne a kiedy Jezuici chwalili swych przełożonych, że ci wszystko wiedzieli, nic się nie ucząc, autor Monachomachii malował całą tę śmiészność bez-rozumu, rozerwał tchnieniem dowcipu pajęczynę dyalektyki, i wyrzekł w duchu swego czasu do przesądnych i niewiadomych:

Trzeba się uczyć—upłynął wiek złoty!

W iluż to rodzajach piśmiennictwa, pokazywała się

jego działalność literacko-naukowa! Pisze on *bajki* i *przypowieści* i niezliczone dowcipne i pożyczne kawałki wierszem i prozą, których wyliczać ani podobna, objąć tylko chyba można ogólną nazwą: *wiersze różne—proza różna. Listy* prozą, przeplatane wierszem były w obiegu i krążyły z rąk do rąk, jak bajki i satyry. Niespracowany autor Monachomachii i tym podobnych dzieł, budzących ludzi do zastanowienia się nad sobą, gdy dowcip jego stał się toporem myśli, podcinającym zbutwiałe przesądy i głupstwo zgrzybiałe wtrącał do grobu—pracuje nad rzeczami, które przedstawiały pokarm świeży dla budzącego się zdrowego rozsądku, uczucia nieskażonego i poczciwego: stąd to owe mozolnie podejmowanie trudy, jak np. *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* porządkiem alfabetu ułożonych: *tłumaczenie Żywotów z Plutarcha: naśladowanie* tychże Żywotów: *Rozmowy* zmarłych, *oryginalne* i tłumaczone albo *naśladowane z Lucyana, Fenelona: powieści* i *myśli, uwagi*, postrzeżenia urywkowe w niezliczoném prawie mnóstwie. Wszystkie te poczciwe i szanowne prace, podejmowane dla dobra powszechnego są, jak *Zwierciadło* Reja, żywiołem zdrowego rozsądku i długo, długo były pobudką do zastanowienia się nad sobą społeczeństwa, upamiętania się i wyjścia ze stanu przypadkowości, w którym człowiek płynie bez myśli gdzie go ale czasu poniosą, jak bez-rozumne stworzenie. Trzeba było na przeszłość, na wady miejscowe i ogólne ludzkie szczególniejszą zwrócić uwagę: uczynił to autor *Pana Podstolego i Doświadczyńskiego, Historyi*, gdzie się myśl wyższa, ożywiająca autora, ciągle jak przewodnia gwiazda zbawienia na oceanie przypadkowości i swawoli, promieni, jaśnieje ciągle przed oczyma czytelnika. Widząc te obrazy życia ludzkiego, malowane tak świetnie, wady znajome, na które nikt nie zwracał uwagi, przedstawia-

ne tak żywo; przeplatane żartem, ironią w samych pochwałach i nieraz uwielbianiu, apoteozie głupstwa, zbytku i swawoli — musieli się koniecznie ludzie poznawać na sobie i zastanawiać się, myślić zaczęli. Że wpływ Krasickiego i innych jego naśladowców był ogromny w przetworze wyobrażeń XVIII wieku, o tém ani wątpić. Za to spółcześni wznieśli mu wiekopomny pomnik wdzięczności, czci i uwielbienia. I potomność rzucić nie może na grób znakomitego pisarza garści ziemi, nie zasadziwszy kwiatu wdzięcznéj i świętéj na tym grobie pamięci.

Czytając atoli dzieła Krasickiego bez uprzedzenia, jakkolwiek uderzeni jesteśmy dowcipem, co tyle działał na współczesnych i do zastanawiania się nad życiem ówczesném pobudza — nie możemy wszakże utaić przed sobą, że wiele miejsc, pojedynczych ustępów i urywków jest w nim obojętnych, nieznaczących, niesmacznych, i nieraz deklamacyja, nieraz nawet zimno, czczość jakaś. Czujemy tu i owdzie, że się Krasicki powtarza, naśladuje sam siebie, jak go naśladował Węgierski, a to powtarzanie, to naśladowanie nawet siebie samego jest grzéchem w pismach autora; bo twórczość prawdziwa jest to najpłynniejsze zawsze źródło świeżych uczuć, myśli i obrazów żywych. Najnudniejszy ze wszystkiego jest wielki poemat bohaterski p. n. *Wojna Chocimska*, nie zwracając uwagi na sztuki dramatyczne (Łgarz, Statysta, Solenizant), których nigdy nie drukują w dziełach Krasickiego, a sam autor pod obcém je wydał imieniem. Nie mniéj nudne są niektóre *dyalogi*, rozmowy, przypominające komedje, miejscami zaś pan Podstoli, Doświadczyński i Historja. Ważne jednak były w ogólności te prace, warte rozbioru szczegółowego, czego nam tu jednak za-

kres pisma uczynić nie dopuszcza (1). Tak np. *Żywoty Plutarcha* ważne być musiały, w tymczasie, kiedy Wybicki rozczytując się w Plutarchu zapłakał, że przed nim ukrywano cnót i poświęceń, życia tyle; bo czytano wtedy w polsce tylko Żywoty ŚŚ. Przejście od formy do treści w wieku XVIII pokazuje się doskonale w tym zwrocie od Żywotów, pisanych przez Skargę dla dzieci i ludzi z fantazyą dziecinną, do Żywotów, pisanych przez Krasickiego. Zadziwiającą jest rzeczą, że narody, które sposobem naśladowania cywilizacyę przejmowały, przyswajały sobie zwykle te płody piśmiennicze, na których się kończyła i upadała literatura narodów za wzór obranych: np. Terencyusz i Plautus w Rzymie naśladują Arystofana i Menandra, wyobrazicieli upadku życia w Grecyi. Tak i Krasicki nie naśladował żadnego historyka, kwitnącego w czasie pięknym dla literatury greckiéj, nie naśladował żadnego autora z wieku Peryklesa albo Augusta, ale Plutarcha, ale Lucjana, w których charakter dydaktyczny przemaga. Naśladowanie tych pisarzy zdawało się być najpożyteczniejszém, bo w ogóle tłumaczenie Homera i Wirgiliusza było w teoryi dobre, ale w praktyce mało przynosiło pożytku; równie jak tłumaczenia wszystkich prawie epopei nowoczesnych (dokonywane przez Przybylskiego); równie jak naśladowania tego rodzaju przedsiebrane przez Dyzmę Bończę Tomaszewskiego i innych, co pisali Jagiellonidy, Stanislaidy i t. p. jak za granicą Henryady i w. i. poematów, które wyrabiać trzeba było przez punkt honoru, aby mieć przynajmniéj po parę epopei t. j. nie ustąpić

(1) Na niektóre szczegóły zwróciłem już uwagę *w Przeglądzie Naukowym* a mianowicie w artykułach: *Słówko o Krasickim i duchu pism jego, i o literaturze polskiéj od czasów saskich do najnowszych czasów* (N. 8, 9 i 10 z r. 1846). W zarysach t. j. szkicach całości obrazu pomijam po większéj części nawet wspomniane tam szczegóły, bo tu o cały obraz rzecz idzie.

Rzymowi i Grecyi. Nie wiedziano wtenczas, że naśladowanie form zabija twórczość natchnienia, że sam lud albo natchnienie wieszcza tworzy *epos*, *robione* zaś sztucznie, muszą koniecznie pójść w zapomnienie. Takiego losu doznała *Wojna Chocimska* Krasickiego, owoc dorywczéj, przypadkowéj chętki pisania, nie zaś konieczności wyrażenia się, wylania myśli i uczuć ożywiających społeczeństwo całe,ześrodkowanych, jakby w ogniskach, w autorach, którzy mimowolnie idąc za popędem siły panującéj nad niémi, tego albo owego zwrotu organami się stają, jak sam Krasicki w większéj części dzieł swoich.

ADAM NARUSZEWICZ, jako poeta, stanowi przejście od epoki panegiryków do satyry, i dla tego pisał *ody* i inne drobne wiérszyki okolicznościowe, bez żadnéj prawie wartości, oraz *satyry*, w których pokazuje talent nie pospolity, lubo Naruszewicz żył jeszcze na pół w świecie dawnym i pisał na przemiany *satyry* społeczeństwa a *panegiryki* osobom. Stojąc na stanowisku przejścia odurzony był przeszłością i olśnił napuszonym stylem spółczesnych, a czasami odrywał się myślą od ogółu i wyższy nad okoliczności, krytykował wady, których się lękał dotknąć w osobach. Nie trzeba zapominać, że Naruszewicz był profesorem poetyki i stąd to jego płodność w pisaniu wiérszy okolicznościowych, w duchu panegiryków jezuickich. Czuł on sam pewno śmieszność tego rodzaju pisani, a w który się wciągnął mimowoli, i dla tego nie widać w *odach* jego prawdziwego liryzmu uczucia a panegiryk napisany dla Jezuitów jest na pół satyrą: autor odmalował się w nim doskonale! Język Naruszewicza nieokrzesany: nosi na sobie wszystkie znamiona upadku i odrodzenia się, bo w Naruszewiczu rwała się myśl do życia i widocznie wyrabiał się język nowy, żywy przy wszystkich ozdobach retorycznych, mitologicznych,

a nadto przy całéj rubaszności i braku smaku, co nam przypomina stronę wadliwą pism Reja. Nie wierzył sam Naruszewicz w swoje panegiryki, sielanki i tyle wiérszy, które uważał jako zabawkę, a w satyrach dopiéro myśl w nim przełyskuje, pokazuje się cóś ludzkiego. Nie mógł w istocie człowiek myślący, znający świat nie uznać głupstw, które nie wytrzymywały krytyki zdrowego rozsądku a jeżeli sam pisze niedorzeczności, jest to skutkiem słabości, życia konwencyjnego, stosunków, których wirem był porwany i unoszony.

KAJETAN WĘGIERSKI, urodził się i umarł w drugiéj połowie XVIII wieku a będąc człowiekiem nieprzywiązanym prawie do niczego, nie związanym z przeszłością, nie podzielającym uwielbienia dla tuzinkowych wierszopisów, co żyli w świecie konwencyjnym (nie wyłączając Naruszewicza) — oderwał się zupełnie prawie od świata sztucznego żartem, ironią, satyrą. Węgierski zbliża się wykształceniem i łatwością władania językiem do Krasickiego, którego naśladuje w poemacie *Organy*, napadając na dawne przesądy i stając w obronie zdrowego rozsądku. Czy pisał oryginalnie, tłumaczył i naśladował, wszędzie w nim widać nowy pierwiastek życia, zdrowy rozsądek, a żart i dowcip nieraz głęboki, przenikliwy.

STANISŁAW TREMBECKI, urodził się w piérwszéj połowie XVIII wieku, umarł w piérwszéj ćwierci XIX (1812), nosi więc na sobie wszystkie znamiona wieku panegiryczno-satyrycznego, jak Naruszewicz, i jest wyrazem świata konwencyjnego, powietrza dworskiego, w którém żył tak długo, lubo wpływy zewnętrzne równoważył potęgą talentu. Żyjąc w świecie konwencyjnym nie mógł Trembecki nie uledz wpływom, które nań działały i pisał nieraz wbrew przekonaniu, w czém się

pokazuje niższym od Węgierskiego, lubo o zwrocie tego ostatniego czytamy:

> Kradnij fraszki z Woltera a z nim potém w parze,
> Łącz się jak z Rafaelem Sokalscy malarze.

I w innem miejscu z powodu Organów:

> Wart Achill być podanym wiekom przez Homera,
> Wart i Homer takiego śpiéwać bohatéra.
> Obydwa siebie godni, obydwa wieczyści:
> Tyś organisty godzien, ciebie organiści.

Węgierski jednak wyższy jest swoją szczérością nad Trembeckiego, który rozumuje nieraz i dowodzi tego nawet, w co nie wierzy, chwali to, co nie warto pochwały. Węgierski przeciwnie w samych pochwałach jest satyrykiem np. gdy chwaląc Ignacego Potockiego mówi:

> Węgierski już nikomu prawdy mówić nie chce,
> Już tylko na pochwały usta swe otwiéra.

Charakter Trembeckiego zbliża go do Naruszewicza, jakkolwiek autor *Zofiówki* przewyższa nieskończenie Naruszewicza ogładą i żywą barwą języka, łatwością tłómaczenia, wykształceniem smaku, przenikliwością dowcipu. Myśl wyższa, jak w Naruszewiczu, miejscami się tylko promieni a jak ten ostatni miał Trembecki pisać dzieje krajowe, nie wiadomo jednak co się stało z jego rękopismami i komu się ostatecznie dostały. Jest to strata nieoceniona, wnosząc ze zdolności Trembeckiego niepospolitych. Zwrot naukowy poetów wieku XVIII jest godny wielkiéj uwagi.

FRANCISZEK KARPIŃSKI, którego życie przypada pod te same prawie czasy, co Krasickiego, Naruszewicza i Trembeckiego — urodził się w piérwszéj połowie XVIII wieku, umarł w piérwszéj ćwierci XIX wieku (1825). Jest to rzec można pośrednie ogniwo łączące literaturę

Stanisławowską, ze zwrotem uczuciowym, który się wywiązał z satyrycznego. Dwór Stanisława Augusta wpłynął na Adama Naruszewicza, jak dwory zagraniczne i Potockich na Trembeckiego, Czartoryjskich na Kniaźnina. Najmniéj czuł wpływ dworu i magnatów Karpiński, czuł jednak i miał dziwaczne w teoryi, opaczne i dzikie jakieś pojęcie o poezyi; tylko zdrowy rozsądek, prostota życia i uchylenie się od świata sztucznego, nie dały mu iść torem Jezuitów, pod któremi się wychował za młodu. Wychowaniu temu przypisać należy wszystkie wady Karpińskiego. zalety zaś—wychowaniu domowemu a zresztą opracowaniu zdolności w świecie, szkole doświadczenia. Czas już przestać owych powtarzań, że to *poeta serca*, chociaż nie wątpliwie uczuciowość w nim przemaga—bo Karpiński, nie zawsze do serca przemawia, częściéj nas bawi, śmieszy nawet czułością sielankowatą: dla tego słusznie dał początkowo pismom swoim napis: *Zabawki wierszem i prozą.* W tłumaczeniu Psalmów, odpowiedniém jego uczuciem, okazał on łatwość wierszowania; (1) w sztukach dramatycznych brak talentu: tylko więc Bentkowski może go nazwać geniuszem. Pieśni jedynie religijne i nie które inne, co przeszły obok religijnych w usta ludu, były mniéj więcéj wylaniem jego duszy. Karpiński powiada o sobie, że chciał pisać (2) jakieś poema p. n. *Bohater straszny*, gdzie jakiś niby Don Kichot miał wojować

(1) Do bardzo słabych prac należy policzyć przekład psalmów Karpińskiego. Chciał on zastąpić tłumaczenie Jana Kochanowskiego, ale żadnego porównania z dawnym śpiewakiem Czarnego lasu niewytrzyma. Te nawet psalmy które przepisując z Kochanowskiego przerabiał, nieszczęśliwie popoprawiał, i zatarł wnich urok pierwotnego przekładu.

(2) Ob. Znicz z r. 1833 str. 173.

z bogami niebieskiémi, półbogami ziemskiémi, bogami wód i piekielnémi: wszystko to w wesołym sposobie nauką mitologii i zabawką być miało. Toż opisanie państw Europy wierszem! Powiada Karpiński, że byłby o tém wszystkiém w podobny sposób pisał, *gdyby Król albo magnaci o nim myśliki.* Szczęście, że się oddalił od magnatów i dworu, chociaż zresztą zdrowy rozsądek nie dałby Karpińskiemu dokonać tak dzikich w teoryi pomysłów. Życie na łonie natury uchroniło go od pochlebstwa, lubo nie zachowało zupełnie od udanéj czułości, sielankowości — jakkolwiek nie podobna Karpińskiemu odmówić w wielu utworach i ustępach pojedynczych prostoty, naturalności i wdzięku życia. Był on wyrazem wiary ludu, wiary oświeconéj: opiéwał miłość i cnotę, poczciwość, pracę, przez co się zbliżył piérwszy *uczuciem* do ludu, jak wspomnieni wyżéj pisarze — *zdrowym rozsądkiem*, na drodze dowcipu, który daleko mocniéj działał na ludzi, niż rozumowanie, nauka. Tym sposobem umysł i serce rozwijały się pod wpływem utworów Krasickich, Karpińskich i t. p. których pisma przemawiająo do natury ludzkiéj, zaspakajały rozum i serce, bawiły i uczyły razem. Karpiński zbliża się do Krasickiego tém, że pisał dla pożytku czytelników i prozą to kilka ustępów dziejowych z historyi Typpo-Saiba, co tłumaczył a raczéj naśladował *Platona.*

FRANCISZEK DYONIZY KNIAŹNIN, urodził się w środku XVIII, umarł na początku XIX wieku. Miał on wiele spółczucia do zwrotu satyrycznego i żartobliwego, pisał bowiem poezye swawolne za młodu; żałował jednak tego potém i zwrócił się więcéj ku uczuciowości, bo ten zwrot snać był konieczny, jak sama satyra. W zaduszonéj atoli stosunkami konwencyjnémi cieplarni dworu, na któ-

rym żył Kniaźnin, pisać on musiał bez serca, bez ducha i natchnienia nieraz ckliwie, i znał tę wadę do siebie: to uznanie przebija miejscami w rzewności, znamionującéj pisma jego. Rzewność ta jest uczuciem naturalném, które nie zamarło zupełnie w pismach Kniaźnina i w różnéj się odzywa postaci.—Po upadku kraju, gdy mu nadto miłość księżniczki zakrwawiła serce i zawróciła głowę, dostał pomieszania zmysłów: pękło to serce, ciężkim ściśnięte żalem i odurzone czatem zabijającym życia. Zwrot satyryczny nie leżał w usposobieniu Kniaźnina a zresztą nie mógł on pisać w tym rodzaju, bo jakżeż i na cóż na dworze Czartoryjskich pisać satyry? Trzeba tam jednak było Pindara, Safony, trzeba było pisać ody, a to nie leżało także w usposobieniu Kniaźnina i dla tego znać w jego utworach tego rodzaju wysilenie, przymus i sztukę a dziś o większéj części jego wierszy urywkowych i całych poematach, powtórzyć to można, co o większéj części poetów tamtoczesnych powtórzyć możemy z Kniaźninem, że *potomność rzuci kwiat na ich grobie;* krytyka wszakże sprawiedliwa, dla któréj nie masz osobistości, z Cypryanem Godebskim:

„ganiąc ich rymy, wspomni dobre chęci."

Dwa zwroty satyryczny i sielankowy (odpowiadające rozumowaniu i uczuciowości) rzucają wiele światła na dzieje poezyi do najnowszych czasów. Poezya ta stanowi całość od Myszeidy i satyr Krasickiego, do Maryi. Ciekawy jest widok tych ludzi, co pracowali dawniéj za jednym lub drugim idąc zwrotem a poezye ich, dziś prawie nieczytane, stworzyły jednak dzisiejszy język, język poetyczny, najcudniejszy. Pod względem rozwijania się języka zasłużyli się pracami swojemi:

JACEK PRZYBYLSKI, profesor literatury, tłumacz niezmordowany, który w wieku XVIII i XIX przełożył z ory-

ginałów najznakomitsze poemata starożytne i nowożytne. W nim jak w Naruszewiczu jeszcze się język wyrabia, kształtuje.

FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI, spółczesny był poprzedzającemu i spółubiegał się z nim w zawodzie przekładów, dziś mało czytanych. Nie mniej pracowity, ale nie mający nauki Przybylskiego, przewyższał go jednakże ogładą powierzchowną języka i smakiem więcéj wykształconym. Przybylski i Dmochowski pisali także prozą rzeczy pożyteczne dla ogółu czytających.

JÓZEF SZYMANOWSKI, spółczesny im, przetłumaczył gładko po polsku jeden tylko poemat, *Świątynia Wenery w Knidos* a zresztą pisał małoważne urywki wierszem i prozą. Prace a raczéj działalność literacka Przybylskiego, Dmochowskiego i Szymanowskiego, tak były ważne pod względem języka, że ich przekłady nazywano arcydziełami, a tłumaczów uważano za największych literatów na przejściu od XVIII do XIX wieku. Naśladownictwo klassycyzmu francuskiego wydało wielu pracowników, po których zostały znane imiona a dzieł nikt prawie nie czyta. Do zdolniejszych należą *J. Jasiński*, a nawet *M. Wyszkowski* piszący w rodzaju Krasickiego i *T. Zaborowski*, który pisał poemata nieznaczące a nadewszystko pamiętnym go uczyniły piękne *Dumy Podolskie*, bo w nich się zbliża do poetów najnowszych natchnieniem talentu prawdziwego (1). Talent niepospolity, bogactwo i łatwość

(1) Tymon Zaborowski pod żadnym względem nie może być łączony z epoką czasów pisarzy Stanisławowskich. Był to poeta w całym znaczeniu tego wyrazu, *dumy podolskie* i poemat: Bolesław Chrobry pod Kijowem, w części umieszczony w piśmie *Ćwiczenia naukowe* stawiają na to dowody. Znać zaprawdę jeszcze na

władania językiem, przedstawia *Paweł Jan Woronicz* (1) a *Kajetan Koźmian*, autor poematu *Ziemiaństwo*, *Franciszek Wężyk* autor *Okolic Krakowa*, odznaczają się językiem dość pięknym, ale bladym, bez wyrazu życia, równie jak *Alo-izy Feliński* i tylu innych wierszopisów np. Molski. Tu należą tak zwani poeci dramatyczni (o których oddzielnie wspomnimy) do czasów Bogusławskiego, Kamińskiego,

nim ociężałość często krępującą polot myśli i uczucia, form klassy-cznych, ale ileż tam obok prawdziwej poezyi. Zaborowski pierwszy należy bez wątpienia do epoki przejścia, od naśladownictwa bez-barwnego do prawdziwie orginalnéj dzisiejszéj naszéj literatury.

(1) Stawienie obok innych Jana Pawła Woronicza, jako z ta-lentem a bogactwem i łatwością władania językiem, pokazuje że pism jego nieczytał i nieznał autor wydając sąd tak lekkomyślny. Dosyć tu przywieść zdania pełne powagi, jednego z pierwszych naszéj epoki pisarza i krytyka.

„Za naszéj zjawili się pamięci, długo oczekiwani nowi pisarze, prawdziwi poeci, pełni talentu, i daru wieszczego ducha. A przodek przed niemi trzymał letni starzec, wyniosły mąż ośmastego wieku nad którym górował wyższością i mocą swego gieniuszu. Sędziwy pobożny mówca, natchniony poeta *Sybilli* i *Lechiady*,“ „oto w téj dzisiejszéj poetycznéj literaturze naszéj mamy westchnienie do Stworzyciela nieba i ziemi w hymnie Woronicza.“ Jest to modli-twa przed burzą. On wyliczał dobrodziejstwa opatrzności dla na-rodu wyświadczone; koleją przechodził dzieje nasze od początku do końca, jedną ale głęboką myślą rozerwanego przymierza Twór-cy z miłym jego ludem, wszystkie swoje farbując utwory. On usta-wnie mowę swoją podwodził ku tym słowom, w Jeremiaszu zapi-sanym: „Klaskali w dłonie przechodzący drogą, poświstywali i wstrząsali głową mówiąc; „bram waszych postać okopcona i też to jest miasto niegdy od tylu tysięcy oświeconych i użytecznych mieszkańców osiadłe.“ To najstarszy poeta w kościele pamiątek na-rodowych. Wziął na to, zdaje się, poświęcenie żeby przy ołtarzu

Korzeniowskiego i t. p., którzy dopiéro pokazywać nam zaczęli świat nowy w poezyi dramatycznéj, jak Brodziński i t. p. w poezyi w ogólności. Obok Woronicza wydatnie jaśnieje wspaniała postać *J. U. Niemcewicza*, który się stał pamiętnym, jako poeta liryczny, przez swoje *śpiewy historyczne i bajki*, godne uwagi. W tym ostatnim rodzaju odznaczył się także i *Antoni Górecki*.

Od poetów stanowiących niejako przejście, do którychby jeszcze niejednego z najnowszych policzyć można było np. St. Witwickiego, Fr. Zatorskiego i t. p. dziś piszących, w których prócz chęci dobrych nie widać myśli wyższéj, ani wyższego talentu, przechodzimy do osobistości pełnych talentu, co się stały wyrazem ducha ożywiającego społeczeństwo. Od fałszywéj czułości czyli tak zwanéj sentymentalności do naturalniejszych uczuć i prostoty natury, a następnie jéj życia i potęgi zbliżają się.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI, urodził się ku końcowi XVIII wieku, umarł 1835 r. On pierwszy zwrócił szczególniejszą uwagę na poezję ludu i napisał piękną sielankę *Wiesław*, która gasi wszystkie dotychczasowe utwory w podobnym rodzaju, lubo i tu jeszcze widać przesadę czasem. Uczuciowość w nim przemaga jak w Karpińskim, cho-

przeszłych czasów służbę sprawował i czuwał, żeby płomień gorejący na nim nigdy nie wygasł. Dobrze pełnił powinności swoje, dla niego przeszłość nie była ani skorupą garncarską, ani dymem gryzącym w oczy wtenczas kiedy inni szukając chluby z postronnego dowcipu, odstrychnęli się od prawdziwéj prostoty i piękności on sam jeden rozmyślał o narodowym pieśnio-księgu: a wzniosłszy ducha wysoko, na sam wierzchołek Libanu, Dawidową przestrajał arfę.“ (O Literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym Warszawa 1830, stronnica 132 i 201).

ciąż się starał opracować swoje zdolności i poświęcał się badaniu estetyki w duchu filozofii nowszéj po przejawie Kanta i Szyllera, których był zwolennikiem. Pracowitość przy zdolnościach i talencie poetyckim odznacza Kazimirza z Królówki, którego postawić można śmiało, jako wielki talent rodzimy, na drugim biegunie piśmiennictwa, przeciwnym Krasickiemu. W tym ostatnim, równie jak w jego naśladowcach, *racyonalizm*, dowcip satyryczny, gdy w Brodzińskim i jego następcach *uczuciowość* przemaga, a obok pamiętnych *bajek* i *satyr* Krasickiego, widzimy nigdy nie zapomniane *fraszki* Kazimierza z Królówki, fraszki zawierające wielkie prawdy życia.

ADAM M. urodzony na schyłku wieku XVIII, stworzył nową rzecz można poezyę naszą, zacząwszy od pieśni i ballad, branych z podań ludu, do największych poematów swoich... Język jego jest całkiem nowy i nie do naśladowania, jak się to pokazało z mnóstwa poetów naśladujących go przed kilkunastu jeszcze laty. Jenialny w pomysłach swoich i wykonaniu, jest nieco sentymentalny w tych utworach, gdzie opiewa miłość, a sentymentalność, zwrócona do przedmiotów poważniejszych, zamienia się w rozmarzenie i urojenia.

J. BOHDAN ZALESKI, należy do najznakomitszych poetów lirycznych a swoją piękną, ograną mową, przewyższa wszystkich poetów i piszących prozą. Ukraina, miłość i przeszłość są przedmiotem jego pieśni, pełnych uczucia, mistycyzmu nawet w czasach późniejszych, co się mianowicie w utworach jego większych i pieśniach religijnych żywo przebija, zdradzając uczucie piękne, ale zarazem gorączkowe, chorobliwe. Dziwnie odbija ta *uczuciowość*, rozwinięta do najwyższego stopnia i dla tego nieharmonizująca z rozumem i jakby pragnąca potępić go w utworach niektórych znakomitych nawet poetów na-

szych— dziwnie (powtarzamy) odbija obok racyonalizmu, który się pokazuje nieraz w piszących prozą i stanowi ostateczność w brew sprzeczną z uczuciem. Dwie te ostateczności prędzéj czy późniéj zlać się muszą w jedno, spłynąć w jedno w dźwięku harmonijnym życia.

Jakieś mętne, niespokojne, nie zdolne się określić i wypowiedzić uczucie przebija się w poezyi nowoczesnéj, która dla tego rzuca się w ostateczności, i raz się ożywia duchem filozoficznym, drugi raz znowu gardząc rozumem, pomiatając odwiecznémi i niezłomnémi prawami natury i społeczeństwa, rzuca się w przepaść mistycyzmu. Mistycyzm ten nie może obudzić spółczucia, jak go nie może obudzić niewiara filozoficzna, czyli raczéj pół-filozoficzna niewyrobiona, burząca człowieka. W poezyi w ogóle jedni się zwracają ku uczuciowości, drudzy ku racyonalizmowi, stąd zamęt, brak oznaczonego celu— odzywa się jednak myśl jasna i prosta, uczucie nieskażone widokami osobistémi i wielkie pytanie czyli raczéj zagadnienie życia rozwiązuje się powoli na drodze praktycznéj. Myśl ta, ożywiająca utwory poetów pełnych talentu, nadaje im znaczenie ogólne, ludzkie, a wyrabia się z żywiołów swojskich, miejscowych; bo najwięksi poeci pośród najliczniejszego ogółu społeczeństwa, w tak zwanych pieśniach *gminnych* czyli poezyi ludu, czerpali natchnienie.

Jeden duch, jedna rzec można wcielona myśl, myśl powszechna zrozumiała i dostępna dla ogółu, bo z jego duszy wyjęta, prosta jak nasze myśli i uczucia w potocznym życia upływie— bije pulsem życia w poezyach nowoczesnych.

Do najcelniejszych utworów poetycznych należą poemata *Marya*, i *Zamek Kaniowski*. Pokazują się w nich niewyrobione, ale ogromne talenta, przez które natura

rwie się do życia, a chociaż może w Maryi za wiele miejscami wykwintności i sentymentalności, chociaż w Zamku Kaniowskim zbyt rażąca tu i owdzie przesada—podziwiamy wszakże te obrazy żyjące, a nadewszystko myśl co im przewodniczy, twórczość natchnienia. Autor Zamku Kaniowskiego jest to ciągle rozwijający się talent. W jego poemacie *Kościelisko* widać dojrzałość tego talentu. Wyższy on uznaniem nad swoich poprzedników, których ocenił dzielnie w artykule: *Nowa epoka poezyi polskiéj*, w piérwszych poszytach Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności (1835). Obok myśli widać w nim uczucie głębokie i żywe (1).

WINCENTY POL, przedstawia nam ową dojrzałość prawdziwego talentu, do któréj poeta dochodzi, przebywszy dobę fantastyczności burzliwéj, wulkanicznéj objawiającéj potęgę życia; nie działającéj wszakże na to życie, mniéj dostępnéj dla ogółu a zatém niewpływowéj. Pol dla wszystkich zrozumiały, gdy maluje w poemaciku prześlicznym p. n. *Przygody J. P. Benedykta Winnickiego* i t. d. (1840) drugą stronę tego samego życia, które Malczeski z jednéj strony przedstawił w Maryi, ze strony poważnéj, uroczystéj. I na tę poważną stronę życia, na wszystkie jego żywioły zwraca uwagę Pol i cudnym Obrazy swoje maluje a raczéj śpiewa językiem np. w Urywkach umieszczonych w *Przeglądzie Naukowym* i t. d.

JULIUSZ SŁOWACKI, autor *Żmii* i t. p. fantastyczny, pełen natchnienia, ale pieniącego się urojeniem; przeciwny zupełnie Polowi, odrywa się od pojęcia ogółu a jego ironia często jest niezrozumiała. W ogólności rodzaj utworów fantastycznych, pokazujący niewyrobienie myśli, nie może znaleść spółczucia.

(1) Z téj rozprawy najważniejsze ustępy znajdzie czytelnik w dodatku przy niniéjszym dziele.

Obok wieszczów, co zajaśnieli najświetniéj na widnokręgu poezyi pokazują się talenta mniéj więcéj odznaczające się. Pisarze ci najważniejsi są pod względem języka, jako po większéj części naśladowcy raz nadanego poezyi zwrotu; naśladowcy, którzy jeden temat na różne przerabiali sposoby. Znajdują się między niémi i oryginalni.

ANTONI EDWARD ODYNIEC, odznaczający się szczególnie pięknym, do wysokiego stopnia wykształconym a przytém właściwym sobie językiem. O poezyach jego oryginalnych dziś już zapomniano; ale niepożytym przez czas pomnikiem zostaną wyborne przekłady najpiękniejszych poematów Byrona, Moora i t. p. W poezyach jego oryginalnych (1825) to tylko jest pamiętne, że pisał ballady i pieśni z podań ludu. Oryginalnemi w tym względzie pokazują się późniéj *Tomasz Padura*, *T. Lenartowicz* i t. p. *Stefan Witwicki* chciał pisać w podobnym rodzaju, ale sentymentalność, uczucie udane wznieść mu się wyżéj nie pozwoliło, tak że utwory jego pokazują chorobliwość usposobienia, co paraliżowało poezye Karpińskiego, Kniaźnina i t.p., jakkolwiek pod względem języka wszystkim tym pisarzem niepodobna odmówić zalet. Czemże jest jednakże język bez życia, myśli prawdziwego uczucia? ciałem bez ducha.— *Julian Korsak* pisał bardzo wiele poezyj, które wychodziły kilkakrotnie, ale po większéj części naśladował i tłumaczył jeżeli nie z klassyków to z angielskiego: toż z języków wschodnich. *Aleksander Chodźko* pisał dość pięknym językiem drobne wiérszyki i powieści większe z barwą wschodnią. To samo *Józef Borkowski* i t. p.

Jako tłumacze odznaczają się *Jan Nepomucen Kamiński*, i *Józef Dyonizy Minasowicz*. Zwracali oni głównie uwagę na literaturę niemiecką. Piękne w piśmiennictwie naszém zyskali imiona: *Augustyn Bielowski* i *Lucyan Siemieński;* pierwszy dokonawszy przekładu *Wyprawy Igora na Po-*

łowców, drugi *Rękopismu Krolodworskiego* t. j. najstarożytniejszych pieśni słowiańskich, przez co język zyskał niewypowiedzianie wiele. Materyały, jakich dostarcza ciągle zbieranie pieśni ludu obrabiane są mniéj więcéj szczęśliwie. Tak J. Kraszewski w Witoloraudzie odtworzył z pieśni ludu litewskiego wielkie epos, przedstawiające piérwszą dobę czyli cykl rozwoju Litwy. W Anafielas atoli pokazuje się przy końcu czczość jakaś, mało treści: z Witołdowych bojów, zimno jakieś wieje, niby wicher szumiący po starych zamczyskach. Dla odtworzenia zapadłéj w głąb wieków przeszłości podobno za mało ma talentu poetyckiego Kraszewski, chociaż w utworach większych są ustępy cudne, równie jak w poezyach drobniejszych (1).

Nie mówimy zresztą o wielu poetach naszych, którzy, jakkolwiek się odznaczają to urywkami ulotnémi, to całémi nawet dziełami, nie objawili wszakże zwrotu nadającego im znaczenie w historyi literatury.

POEZYA DRAMATYCZNA.

Wyrobiła się wydatniéj niż inne rodzaje poezyi i przedstawia dziś wysoki stopień rozwinięcia. Piérwsze zawiązki widzimy w naśladowaniu obczyzny a mianowicie wzorów francuskich, na czém język skorzystał bardzo wiele a to rzecz nie mała po owym smutnym upadku, jaki widzieliśmy w wieku XVIII, gdy formy stężały, zdrewniały i nie było swobody ani wdzięku wyrażenia. Klassycz-

(1) Dziś w poezyi szukamy przedewszystkiem pomysłu (idei) t. j. myśli a pod tym względem przed jedną fantazyą *Sowy*, wydaną niedawno w Wilnie, gasną całe tomy poezyj, których po pewnym czasu przeciągu nikt już nie usłyszy, bo w nich myśli i życia nic ma. Tylko poeci pokazujący zdolności wyż-

ni poeci nasi pisali nędzne sztuki dramatyczne a przez czas długi narażali się w tym rodzaju na śmiészność poważni skądinąd pisarze np. Konarski, Albertrandy, Naruszewicz, Wybicki. Trudno było coś zrobić w tym rodzaju, który się na pozór tak łatwym dla każdego wydaje. Konarski tę ma zasługę, że on piérwszy przekładał dla sceny sztuki dramatyczne a mianowicie Kornela: sam napisał podobno oryginalną sztukę *Epaminondas*, o któréj atoli nawet Ludwik Osiński powiedział, że w niéj „więcéj się poznać daje szlachetny umysł autora, niż zdolność poety.“ Bez zdolności pisali sztuki dramatyczne Krasicki, Karpiński i w. i. *Franciszek Bohomolec* odznaczał się w rodzaju komicznym i wprowadzał na scenę lud po większéj części, co było bardzo naturalne. Mniéj od niego, ale dosyć charakterystycznie pisał *Józef Bielawski* a mianowicie komedye *Natręci* i *Dziwak*, które pod względem wykształcenia językowego stoją wyżéj, niż prace dramatyczne Bohomolca. Najpamiętniejszym z tych czasów uczynił się w piśmiennictwie dramatyczném *Franciszek Zabłocki*, autor mnóstwa komedyj dziś jeszcze zajmujących pod względem charakterystyki czasowéj, tłumacz *Amfitryona*, *Moliera* i kilku romansów. Jakaś swawola pokazywała się w sztukach dramatycznych. Osiński, chwalca *Powrotu Posła* Niemcewicza, *Bolesława* Karpińskiego, a co najzabawniejsza *Gwidona Hrabiego Blezu* Naruszewicza—powstawał na nią; sam zaś przekładał dra-

szy, liryzm uczucia obok myśli np. Gabryella, Karól Baliński, Norwidowie i t. p. są wyrazem społeczeństwa pragnącego się uznać w jestestwie swojém. Minęły czasy poezyi, która była bezpośredniém, nieświadomém wylaniem uczucia: dziś poecie obcémi być nie mogą wyższe potrzeby umysłowe społeczeństwa — dziś myśl promienić powinna utwory; których jednak zawsze duszą ożywiającą ma być spółczucie z ogółem społeczeństwa, uznanie potrzeb jego, wiara w życie i świętości jego, bo inaczéj ogół nie pojmie poety, nie będzie miał do niego spółczucia.

mata francuskie gładkim i ładnym językiem. W ogóle przekłady sztuk dramatycznych przyczyniły się nie mało do wykształcenia języka i ci nawet pisarze mają zasługę, którzy pracowali nad przekładami nie przedstawianémi na scenie np. Konstanty Tyminiecki, przyjaciel Kopczyńskiego, tłumacz Ossyana i komedyj Terencyusza. Prace tego szanownego i czcigodnego tłumacza należą do najlepszych przekładów. *Wojciech Bogusławski*, stanowiący epokę w dziejach teatru polskiego, jest także tłumaczem sztuk dramatycznych. Ze sztuk oryginalnych: *Cud* czyli *Krakowiaki* i *Górale* mają wartość do dziś dnia, gdy już nie czytają przekładu Bogusławskiego, Szekspira. Znajome są imiona pisarzy oryginalnych sztuk dramatycznych np. *Fr. Wężyka*, który napisał kilka nieznaczących trajedyj; *Felińskiego*, gładkiego tłumacza Delilla, wynoszonego niegdyś pod niebiosa autora Barbary Radziwiłłówny: *Kropińskiego*, autora Ludgardy; nakoniec *Jana Maksymiliana Fredry*, autora tragedyj równie mało znaczących, jak poprzedzające.

Piękniejszy widok rozwijania się sztuki dramatycznéj przedstawiają pisarze spółcześni, zacząwszy od Fredry, Korzeniowskiego, Magnuszewskiego i t. p. Po Felińskim, Kamiński, Bogusławski, Jasiński, Minasowicz, Skarbek, Fredro wyrabiali język pełen wyrazistości i wdzięku, okwitości zwrotów i łatwości wysłowienia.

ALEKSANDER FREDRO, piérwszy zaczął pisać komedje językiem bez porównania doskonaléj wyrobionym niż styl poprzedników jego a co większa ożywiać myślą życia swoje utwory. On pod sąd zdrowego rozsądku, a karę śmiészności podciąga wszystkie wady towarzyskie a mianowicie tak zwanego wielkiego świata. Liczne sztuki dramatyczne Fredry pokazują rapsody, urywki życia, odniesione do jednego stanowiska zapatrywania

się t. j. zdrowego rozsądku, który staje w dziwnéj sprzeczności ze światem konwencyjnym. Jest to Krasicki w poezyi dramatycznéj. Szkoda że Fredro zwraca po większéj części uwagę na śmiészności osób pojedynczych i zapadłego już w przeszłość świata, lubo te się dotąd jeszcze nieraz powtarzają; nie uderza zaś na wady społeczne, nawyknienia towarzyskie obecnie nas rażące, bijące w oczy jaskrawością dumy, złości i nierozumu. Podobne usposobienie wywołało utwory talentów znakomitych. Nie możemy rozbiérać wszystkich utworów dramatycznych, które się stały prawdziwą ozdobą literatury naszéj i postawiły ją tak wysoko, zwracając uwagę na wszystkie pierwiastki składowe towarzystwa; powiemy tylko o dwóch niepospolitych zdolności wyobrazicielach nowego zwrotu sztuki dramatycznéj. W ogólności zauważymy, że jak poezya liryczna i epos przedstawia nam najwyższy stopień uznania, świadomości; tak samo i wielkie utwory dramatyczne promienią się myślą wyższą, co im nadaje znaczenie dzieł filozoficznych a ludzi, którzy są w stanie zastanawiania się nad sobą i otaczającym ich światem, budzą do myślenia głębszego.

DOMINIK MAGNUSZEWSKI (1809 † 1845), który swój zawód rospoczął od kilku mniéj znaczących komedyj (Stary Kawaler, Zdzisław), następnie wypracował kilka utworów fantastycznych, gdzie widać wielką potęgę talentu, jakkolwiek możnaby mu zarzucić brak wyrobienia, niewierność szczegółów historycznych, np. w powieści dziwnym napisanéj stylem p. n. *Zemsta Panny Urszuli.* W dziele: *Niewiasta polska w trzech wiekach* pojął on głęboko historyczność nie w osobach pojedyńczych, ale w całych zwrotach, w usposobieniu ogólném społeczeństwa i przedstawił osobistości, jako wyraz usposobienia ogółu. Tak zaiste pojmować trzeba dzieje i tak je poj-

mowali najznakomitszy wieszcz Albionu i Szyller i Gete i nasi wielcy poeci nieinaczéj je pojmują. Wiele prawda fantastyczności nieraz się w ich utworach przebija, ale to są meteory przypadkowe; sam zaś zwrot ważny bardzo, bo pełen myśli i życia (1). Poezya a w szczególności poezya dramatyczna przeszłość nam cudnie odtwarza, co pokazują olbrzymie talenta spółczesne do których niewątpliwie należy i Magnuszewski. Dramata jego *Młodzieniec*, *Kamil*, *Dramat społeczeństwa*, *Rozbójnik salonowy* pokazują z jednéj strony myśl głęboką, a z drugiéj opracowanie artystyczne, wzniesione do najwyższego stopnia doskonałości. Zwrócenie uwagi na pierwiastki składowe społeczeństwa i wyobrażenia jego, nadaje wysoką wartość utworom najnowszych dramaturgów naszych.

JÓZEF KORZENIOWSKI. Talent jego zajaśniał szczególniéj w ostatnich czasach, bo dawniéj pisane sztuki dramatyczne są mniéj znaczącémi utworami. Zbyt są znane wszystkie prawie utwory Korzeniowskiego, aby je wyliczać a rozbiérać szczegółowo niepodobna w obranym tu zakresie. Zwrócimy tu uwagę na komedye np. *Żydzi* i t. p. w których Korzeniowski pokazuje się wielkim znawcą świata i serca ludzkiego. On piérwszy pokazał, co to jest komedya ze znaczeniem społeczném, piérwszy się podniósł od razu i śmiało na stanowisko komiki wyższéj. Dramat historyczny *Andrzej Batory* nie

(1) To samo, co się w naszych czasach dokonało w literaturze pokazuje się i w dziedzinie sztuki. Nie mówiąc już o muzyce, która oprócz wyrazu ogólnego, ludzkiego, przybiéra nadto w najgenialniejszych utworach znamiona wybitne miejscowości a zatém historyzmu — malarstwo historyczne w ostatnich czasach rozwijać się także zaczęło. Dość wspomnieć o obrazach Januarego Suchodolskiego, jakiémi są między innémi Czarnecki, Kordecki i t. p. Młody nasz artysta Aleksander Lesser pokazuje także szczególniejszy popęd i usposobienie niepospolite do obrazów historycznych.

stoi niżéj od wybornych dramatów społecznych Korzeniowskiego, dramatów ze znaczeniem ogólno-ludzkiém, filozoficznéin.

PROZA.

Tu się ograniczamy także na oglądzie krótkim prac najznakomitszych, zastanawiając uwagę więcéj nad zwrotem piśmiennictwa, niż nad dziełami autorów, których wyliczanie samo nie da wyobrażenia o dążności, znaczeniu prac umysłowych. Krasicki, Naruszewicz, Karpiński i inni poeci nasi pisali prozą nie mało, a w ich pismach pokazuje się zarazem i myśl i uczucie. Chcieli oni być pożytecznémi dla ogółu i dla tego pisali o tém, co uważali za najpotrzebniejsze a w połączeniu wydawali to *Zabawy przyjemne* i *pożyteczne*, to *Monitora:* Konarski, Naruszewicz, Wyrwicz, Albertrandy, Bohomolec, Chreptowicz, Czartoryski i w. i. Budzenie zdrowego rozsądku w narodzie uśpionym długo, było główną rzeczą i dla tego zwrócono się przedewszystkiém do nauk praktycznych, opartych na doświadczeniu a mianowicie nauk przyrodzonych, historyi, prawa i t. d. Nie będziemy tu mówili o wszystkich pracownikach na polu nauk specyalnych w szczególności. Piękne, bo dobrze zasłużone sprawie oświaty krajowéj jaśnieją imiona na polu nauk przyrodzenia, a mianowicie fizyko-matematycznych, np. Śniadeckich, tych gwiazd przewodnich zwrotu praktycznego oświaty, Poczobuta, Kluka, Jundziłła. Nauki doświadczenia były przedmiotem zajęcia nawet uczonych poświęconych innemu zawodowi np. Kołłontaja, Staszica, który pisał o naukach przyrodzenia, jak o naukach społeczeństwa. Wyjście ze stanowiska empiryzmu doprowadziłoby do powierzchowności sądu i fałszywych zasad, gdyby pisarze

nie radzili się byli zarazem serca i głowy np. Staszic, Strojnowski. Powiedzieliśmy wyżéj, że w pisarzach (od Krasickiego) przebija się zarazem i myśl i uczucie. Zatrzymano się u nas na stanowisku Kondyllaka a chociaż nikt nie wypowiedział jeszcze w duchu Kanta, którego nie pojmowano, że uczucie harmonizować potrzeba z rozumowaniem, była jednak ta zasada w praktyce i widać ją we wszystkich dziełach znaczących coś w owym czasie zacząwszy od Loiki Kondyllaka, tłumaczonéj przez ks. Znoskę. Czytamy o potrzebie łączenia rozumu i wiary w małéj książeczce o psychologii, wydanéj z roskazu *Ks. Jabłonowskiéj* i w licznych pracach *Marcina Nikuty*, pisanych po francuzku, w duchu rozbiorowym, ale ze zmianą także zasady racyonalizmu. X. Dowgird pisał Loikę obszerną, ale pisma tego rodzaju nie znajdowały spółczucia, bo może sami piszący nie rozumieli jeszcze jasno czego chcieli. Strojnowski i inni naśladowali zwrot francuzki encyklopedyzmu, dla tego nie widać w nich oryginalności (1); ten atoli zwrot nie mógł zaspokoić wszystkich myślących i dla tego niektórzy zwracali uwagę na filozofię niemiecką po przetworze Kanta, który był wtedy w Niemczech Kopernikiem świata umysłowego; przesądy wszakże długo nie dopuszczały do nas światła jego nauki, uznania wszechstronnego (2).

Zwrot do opracowania szczegółowego nauk wydał u nas owoce najpiękniejsze. Po Załuskim od tytułów książek przechodzą uczeni do materyałów w nich zawar-

(1) Prof. D. Szulc przytacza określenie *istoty* przez Strojnowskiego za jego własne, gdy to jest przekład prawie dosłowny z *Systême de la Nature* ob. N. Przeglądu Naukowego z r. 1846, str. 2.

(2) Znakomici u nas skądinąd pisarze powstawali na Kanta a mianowicie Jan Śniadecki, który go nie rozumiał (równie jak poezyi romantycznéj) i napisał rzecz nader powierzchowną, zbijając dla tych, co nie znali Kanta,

tych. Czcigodny *Albertrandy*, wychowany w XVIII jeszcze wieku, zbiéra materyały ogromne, niesłychane do dziejów krajowych, wydobywa szczegóły ważne i rzuca wiele światła mianowicie na czasy Jagiellonów i pierwszych królów elekcyjnych, których panowania wydał Onacewicz. Myśli krytycznéj, pojęcia całości nie widać jeszcze w Albertrandym, który jednak pragnie być pożytecznym to przez układ dziejów obcych (rzymskich do Cesarstwa), to własnych—podług Szmidta.

ADAM NARUSZEWICZ, znakomitszy badacz niż poeta, starał się piérwszy opracować krytycznie dzieje krajowe, ustał jednakże na połowie drogi. Największą jego zasługą było utorowanie drogi przyszłym badaczom; sam Naruszewicz był mniéj krytycznym, zbyt obciążonym faktami i dla tego nie wzniósł się nad krytykę dziejową, zasadzającą się więcéj na kombinacyi faktów, porównywaniu ich chronologicznóm, zastanawianiu się pragmatycznóm nad przyczynami bliższémi, niż na pojęciu ducha społeczeństwa i organicznego jego rozwijania się. Jako tłumacz Tacyta, Naruszewicz przedstawia język wyrabiający się dopiéro, co się zaś dotycze pojęcia oryginału, mniéj ma zasługi niż mu zawsze przypisywano, chwaląc tłumaczenie a nie czytając go.

HUGO KOŁŁONTAJ, urodzony w środku XVIII wieku, niepospolity polityk i statysta, pisał ważne na swoje

jego zasady. Hugo Kołłontaj dochodzi do śmieszności, gdy pisze do Śniadeckiego: „Ja rozumiem, że sekta Kanta nie przeżyje w Niemczech lat 12.“ Powstawanie na Kanta jest dziś anachronizmem w nauce, dziś gdy krytycyzm stał się zasadą wszystkich wyrozumowanych zwrotów nauki. U nas ogół myślących wchodzić zaczyna dopiéro na drogę już dawno wytkniętą przez Kanta, a jeżeli kto stoi jeszcze (wyrażając się językiem Kanta) na stanowisku antynomij czyli (mówiąc po polsku) przypisuje wyłączność prawdy jednemu tylko zwrotowi a potępia inne, nie jest sędzią bezstronnym, ale stroną interesowaną.

czasy *prawo natury*, którego zasady stosował w licznych pismach swoich do rozmaitych pytań społecznych, jakie się przedstawiały badaczowi w drugiéj połowie XVIII i na początku XIX wieku. Zasady swoje stosował i do historyi powszechnéj, w dziełach więc jego są zarody *filozofii historyi*, jakkolwiek mało rozwinięte.—Jako znakomity statysta pamiętnym jest także *Feliks Łojko*, który się odznaczał nader rozległémi wiadomościami z dziejów krajowych i *Karol Wyrwicz*, jeograf, statysta.

STANISŁAW STASZIC, spółczesny Kołłontajowi, badacz natury i społeczeństwa niepospolity, nadto zaś odznaczający się wielką prawością duszy i głęboką wiarą w zasady swoje. W dziełach okolicznościowych np. O Zamojskim zawarł on nadzwyczaj wiele wiadomości najróżnostronniejszych i pokazał się wielkim znawcą rzeczy krajowych — jakkolwiek w pojedynczych przystosowaniach swych zasad nieraz mniéj trafny. Staszic jest także tłumaczem kilku dzieł, a między innémi wybornie przełożył Iliadę Homera.

JAN ŚNIADECKI, matematyk, zajmował się ze szczególniejszą gorliwością krzewieniem wiadomości fizyko-matematycznych i dla tego pisał to dzieła naukowe w tym przedmiocie, wielkiéj na owe czasy wartości, to rozprawy pojedyncze. Zwrot jego jest praktyczny, bo czuł, że dla ogółu społeczeństwa potrzeba było przedewszystkiem wiadomości opartych na doświadczeniu. Temu zwrotowi czyniły zadosyć zakłady naukowe niższe i wyższe: ale tym ostatnim nieznany był zwrot filozoficzny naukowości. W zdaniach swoich o filozofii i literaturze w ogólności (estetyce) Jan Śniadecki jest powierzchowny, a rosprawy jego filozoficzne mają wartość bardzo względną.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI, wyższy od Jana pod wielu względami a mianowicie pod względem wykształcenia

wszechstronnego. Dzieło jego: *Teorya jestestw przyrodzonych* ma wartość naukową wysoką jeszcze nawet w naszych czasach. Oprócz nauki posiadał *Jędrzéj* dowcip niepospolity, za pośrednictwem którego działał bardzo wiele na ogół, jak dawniéj Krasicki. Dowcip zaiste był jedyną bronią w czasie, kiedy nauki najważniejsze były mniéj dostępne dla ogółu, mniéj wpływowe.

JAN POTOCKI zbiérał w podróżach swoich wiadomości do dziejów pierwotnych Słowiańszczyzny, gotując tym sposobem materyały przyszłym badaczom. Pisał po francusku i dołączał do dzieł swoich teksta najdawniejsze o Słowianach.

ALEKSANDER SAPIEHA, zwiedzał Słowiańszczyznę i opisał podróż swoją. Mamy wiele opisów podróży między któremi odznacza się Podróż do Angli i Szkocyi przez K. L. S. Dzisiejsze podróże mają nieraz barwę historyczną a czasem nawet są zbiorem materyałów.

TADEUSZ CZACKI, najzasłużeńszy pod względem działalności praktycznéj w sprawie oświaty, zwrócił uwagę na byt prawny społeczeństwa krajowego i wnikać zaczął w istotę jego daleko głębiéj niż Naruszewicz. Krytyka Czackiego, chociaż w lesie erudycyi zdaje się powierzchowną, jak Naruszewicza— jest jednak w zasadzie wyższą organiczną t. j. dotykającą całego organizmu społeczeństwa, jego natury; wysnutą filozoficznie z istoty naszéj, rozwijającéj się pod różnémi wpływami ziemi i społeczeństwa. Czacki w odniesieniu do Naruszewicza i Albertrandego i t. p. postąpił naprzód w nauce, lubo jéj nie uprościł jeszcze, jak późniejsi po nim badacze dziejów i prawa.

J. U. N. i FR. SIARCZYŃSKI zajmowali się zbiéraniem materyałów historycznych i rozjaśnili mianowicie dzieje Zygmunta III. Siarczyński jest autorem wielu książ-

żek pożytecznych czasowo, a mianowicie był niespracowanym zbieraczem rzeczy krajowych, oraz płodnym bardzo autorem monografij. W tym rodzaju odznacza się wydatnie J. M. Ossoliński, dziełem: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów Literatury polskiéj*, gdzie znajdujemy, przy całym zamęcie faktów, bardzo wiele szczegółów ciekawych i uwag, postrzeżeń ważnych autora; chociaż nie mało rzeczy niepotrzebnych, erudycya miejscami sucha, nieprowadząca do niczego, krytyka, jak w Naruszewiczu, więcéj powierzchowna. W ogólności od czasów Konarskiego zbiérać zaczęto w bardzo wielkiém mnóstwie pomniki dziejowe, prawne i t. p. co aż do naszych przetrwało czasów. Zbiory tego rodzaju, ważne bardzo w bibliografii, nie mają wielkiego znaczenia w dziejach Literatury, dopóki z nich iskry myśli nie wydobędzie opracowanie badacza i nienada znaczenia w dziejach piśmiennictwa ogólnego, obchodzącego wszystkich. Najznakomitszym w tym względzie badaczem i zarazem pracownikiem na polu bibliografii i dziejów pokazuje się.

J. L. Autor ksiąg bibliograficznych, najpracowitszy badacz starożytności we względzie Jeografii i Historyi, Numizmatyki nawet powszechnéj i krajowéj. Wydawca pomników prawnych najdawniejszych, pracował wiele nad bibliografią w literaturze krajowéj, ocenił krytycznie historyków naszych przed Długoszem, uprościł sposoby zapatrywania się na dzieje krajowe, na które rzucił światła tyle, ile *Niebuhr* na dzieje Rzymu. Krytyka jego początkowo była faktyczna np. gdy wystąpił przeciwko Naruszewiczowi i Szlecerowi, późniéj wszakże więcéj organiczna, wnikająca w naturę społeczeństwa w uwagach nad Historyą Karamzina i w tylu innych dziełach, czy to krajowéj czy historyczno powszechnéj treści. Z lasu faktów, w któ-

rym się gubili Albertrandy, Naruszewicz, Czacki i sam autor Ksiąg bibliogaficznych—wyjść on musiał na rozległe obszary dziejowe, gdzie niezliczone zjawiska uporządkować trzeba było podług ogólnych praw natury ludzkiéj i społeczeństwa. Myśl ta przewodniczyła Lelewelowi w wykładzie historyi powszechnéj i własnéj, gdy np. przedstawia byt prawny, państwowy i towarzyski w Historyi Starożytnéj i Wiekach Średnich. Przy tym badaczu gasną prace specyalne uczonych drugiego rzędu np. dzieła prawne Skrzetuskich, Ostrowskich, pisane bez przewodnictwa myśli wyższéj. Tylko J. S. Bandtkie i Feliks Bentkowski zaszczytne zajmują miejsce obok autora kiąg bibliograficznych.

WAWRZENIEC SUROWIECKI, statysta i badacz dziejów głęboki, oznaczył się twórczością pomysłów we względzie pierwotnych dziejów Słowian. Z jego to stanowiska wyszedł głośny w naszych czasach Szafarzyk. O rzeczach krajowych pisał wyborne dzieła np. *O upadku przemysłu i miast*, gdzie obok wiadomości nader ciekawych, dążność jest najpiękniejsza i widać zamiłowanie wielkie dobra powszechnego. *W. S. Majewski* i *J. B. Rakowiecki* pracowali wiele nad Słowiańszczyzną i zostawili po sobie rozprawy liczne. *Tomasz Święcki* zajmował się rzeczami krajowémi.

WACŁAW ALEKSANDER MACIEJOWSKI, położył ważne zasługi w literaturze historyczno-prawnéj, pierwszy bowiem wykształcony na prawie rzymskiém, napisał *Historyę prawodawstw Słowiańskich*, zewnętrzną i wewnętrzą. Pierwsze dwa tomy przerobione w tak zwanych *Pamiętnikach*. Niektóre pytania historyczne rowiązane tu są więcéj hipotetycznie t. j. przez przypuszczenia, niż z pewnością kategoryczną: dla tego wywołały polemikę naukowo-literacką. *Polska i Ruś do połowy XVII wieku* przedstawia

materyały do historyi wewnętrznéj, zebrane *troskliwie z rzadkich u nas książek*. *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, przedstawiają także wywody początkowe oparte na hipotezie o przybyciu drużyn Lechitów i Litów do Polski i Litwy. Hipoteza ta ważna czeka jeszcze na krytykę czysto-naukową. *D. Szulc*, autor dzieła: *O znaczeniu Prus dawnych*, wystąpił z polemiką, ale przestał na rzuceniu kilku wątpliwości, nie dotykając głębiéj przedmiotu.

IGNACY DANIŁOWICZ, wydawca kilku ważnych pomników historyczno-prawnych i autor monografii bardzo ważnych, wychodzących z zasad krytyki wyższéj we względzie historyi polskiéj i litewskiéj. Rosprawy jego umieszczane były po różnych pismach zagranicznych i krajowych, gdy był Profesorem Uniwersytetu w Charkowie i Moskwie np. w Rocznikach dorpackich, w Zborniku moskiewskim Prof. Pogodina, gdzie się mieści najważniejsza rozprawa o początkach powstania miast słowiańskich a mianowicie polskich do połowy wieku XII, w Pamiętnikach prawnych Prof. Redkina i w. i.

GAWARECKI, odznacza się jako wydawca pomników dziejowych, autor bardzo wielu rozpraw historycznych, jeograficznych i statystycznych a przytém artykułów przedstawiających materyały do opisu kraju.

J. SOŁTYKOWICZ, napisał rzecz: *O stanie akademii krakowskiéj* i o publicznych a mianowicie uczonych pracach Akademików (1811) i za nim zaraz poszedł szereg prac bibliograficznéj treści — aż do Jochera włącznie. Ważna pod względem filozoficznym jest *Rozprawa* nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, odradzających się w różnych wiekach świata (1828). Widać tu jednego z głębszych myślicieli naszych, którzy pracując nad naukami, wnikali w istotę rzeczy i w naturze człowieka szukali zasad myślenia.

MICHAŁ WISZNIEWSKI, autor metody Bakona tłumaczenia natury, Charakterów rozumów ludzkich i wydawca pomników do historyi i literatury, wzniósł się pierwszy nad bibliografią i pisze Historyę *Literatury Polskiéj*, któréj dotąd wyszło tomów 7 (wiek XVI). Więcéj wykształcony niż inni, zbyt wiele miesza wiadomości ogólnych, historycznie-powszechnych, po których pływają jak oliwa na wodzie rzeczy krajowe. O tych ostatnich sądzi często powierzhownie. Zasługę dzieła stanowi zbiór materyałów mniéj więcéj surowych, które prawdziwemu historykowi literatury do obrobienia przedmiotu pomocą być mogą. *Teodor Narbutt* pisze dzieje Litwy a raczéj jak Wiszniewski zgromadza materyały bogate dla przyszłego historyka. *J. Jaroszewicz* napisał *Obraz Litwy* pod względem cywilizacyi, dotykając z niepospolitą znajomością rzeczy i trafnością sądu życia wewnętrznego Litwy: czasem tylko jest mniéj krytyczny. *Łukasz Gołębiowski*, prawdziwy Nestor naszych badaczów dziejowych, pisał bardzo wiele o rzeczach krajowych, zbiéra dotąd materyały dziejowe i rzuca nie mało światła na życie wewnętrzne, zwyczaje i obyczaje. *Edward Raczyński* przez liczne wydania dzieł podobną czynił literaturze przysługę. Wielu bardzo zbiéraczów i wydawców położyło zasługi i zyskali sobie imię w tym zawodzie gotowania dróg przyszłym badaczom. Nie jeden z wydawców zajmuje się zarazem opracowaniem materyałów dziejowych. Tu należą:

K. WŁ. WÓJCICKI, jeden z najczynniejszych i najwięcéj zasłużonych wydawców i autorów piszących o rzeczach krajowych. Prace jego są różnorodne: pod względem dążności i materyałów szanowne. Zbiory pieśni i podań ludu umieszczane po różnych pismach czasowych a następnie w osobnych dziełach winien Wójcicki zbliże-

niu się do ludu, jak niegdyś Z. D. Chodakowski. O zbiorach tego rodzaju mówiliśmy wyżéj i tu zauważyć tylko trzeba, że od czasów podróży podejmowanych w sprawie literatury i przyjęcia literatury ludu do piśmiennéj, piśmiennictwo w ogóle nabyło świeżości i wdzięku życia.

AMBROŻY GRABOWSKI, zasłużył się wydaniem materyałów dziejowych, opisem Krakowa i kilku monografiami. Ważniejsze nierównie są dzieła monograficzne dotyczące Dyssydentów a mianowicie braci czeskich w Wielkopolsce i wyznania Helweckiego w Litwie *Józefa Łukaszewicza*, autora obrazu Poznania. Równie ważne prace monograficzne ze wszech miar szanownego i czcigodnego Mikołaja Malinowskiego, który wespół z Przezdzieckim i Grabowskim (Michałem) wydaje pracowicie: *Źródła* dziejowe. *Józef Muczkowski* jest także wydawcą krytycznym a *Michał Baliński*, autorem ciekawych monografij historycznych. Obok wielu wydawców i autorów zasłużonych w tym względzie winniśmy szczególną wdzięczność Mikołajowi Malinowskiemu, który pracuje nad dziejami Jagiellonów i Józefowi Moraczewskiemu, który ogarnia całość dziejów do XV wieku. To są prace najważniejsze obok dziełek elementarnych o historyi polskiéj. W przedmiocie monografij z Historyi powszechnéj odznaczają się w naszych czasach, jako zbieracze: *Leon Rogalski i T. Dziekoński*, korzystający z najlepszych źródeł przy układzie lub tłumaczeniu. *Adryan Krzyżanowski* jest także skrzętnym zbiéraczem, ale nie znawcą dziejów. *Jan Szwajnic*, autor Historyi narodu i państwa rzymskiego, opracował źródłowo, ale mniéj krytycznie dzieło swoje i dla tego myśl dziejów najważniejszego może państwa w świecie, ginie w mnóstwie niezliczonych faktów. Zwrot filozoficzny dziejów jest u nas w ogóle prawie nieznany. Tylko *T. Szczeniowski* napisał rospra-

wę dość ważną w tym względzie, ważniejszą zaś bez porównania, bo ze znaczeniem europejskiém, p. n. *Prologomena zur Historiosophie — August Cieszkowski.* Historycy nasi pracujący specjalnie nie stoją na równi z wiekiem dla braku wykształcenia filozoficznego, jeszcze nie upowszechnionego a stąd wynika, że ogół czytających nie może nabyć pojęcia wyższego o najważniejszéj nauce w społeczeństwie. W naukach specyalnych zresztą wielu mamy pisarzy pracowitych, zdolnych, szanownych, którzy dotykają przedmiotów mających ważność praktyczną, obchodzących mniéj więcéj czytających: takiémi są między innémi Prof. S. Zdzitowiecki, F. A. Zubelewicz, A. Waga, L. Zeiszner, H. Łabęcki, X. Wyszyński, W. Jastrzębowski i w. in. Ostatni zasługuje na uwagę przez swoje stanowisko w naukach przyrodzonych, jak W. Zborzewski, b. Prof- Liceum Krzemienieckiego, który pracuje nad matematyką i naukami przyrodzonémi, zapatrując się na nie ze stanowiska wyższego i czując potrzebę zastosowania filozofii do matematyki. Po najznakomitszych matematykach naszych np. Frączkiewiczu, Garbińskim i t. p. mamy dotąd tylko rosprawy specyalne: nic więcéj.

Reforma rospoczęta przez Konarskiego zależała na kształceniu zdrowego rozsądku obok uczucia, co się odbić miało i w literaturze, a zatém i w języku i w wyobrażeniach. Sam Konarski pisał w sprawie zdrowego rozsądku i pojęć wysnutych z doświadczeniu, powstał na panegiryki a najwięcéj na panegiryk, ubóstwiający: *liberum veto.* Dokonał on wraz z Załuskim szanownego zbioru pomników historyczno-prawnych p. n. *Volumina Legum* a wydając dzieło: *O skutecznym radsposobie*, nie omieszkał zwracać w innych pismach uwagi na styl i zasadę dobrego pisania — myślenie samo. W pisemku: *o religii poczciwych*

ludzi stanął w obronie wiary przeciwko wyobrażeniom napływowym. W tym kierunku rozpoczęły się liczne prace naukowe księży Pijarów a nawet Jezuitów. Tak *Fr. Bohomolec* oprócz komedyj, pisał życio-rysy Zamojskiego i Ossolińskiego, był nadto autorem wielu artykułów i wydawcą *Zbioru Dziejopisów polskich*. *Jan Bohomolec* wydał kilka dzieł wpływowych dla rospędzenia przesądów i zabobonów: o czarach, duchach i t. p. Michał Dymitr *Krajewski*, autor życia Stefana Czarneckiego, tworzył i dziełka belletryczne dość mierne. Szanowny *Grzegórz Piramowicz* pisał rzeczy moralno-obyczajowéj treści i wydał bardzo pożyteczne i wpływowe dzieło: *Wymowa i Poezya*; sam zaś był mówcą z serca i duszy, równie jak *Ignacy Witoszyński* i *Michał Karpowicz*, pamiętni kaznodzieje nasi po Skardze i Birkowskim we dwa niemal wieki.

STANISŁAW POTOCKI, mąż myśli i czynu, odznaczał się nie tyle wymową, ile niezmordowaną pracą nad teoryą *Wymowy i Stylu*, używaną obok prac Euzebiusza Słowackiego do naszych prawie czasów. On także piérwszy zastanawiać się zaczął nad sztuką, przerabiając Winkelmana, a w dowcipnych nieraz uwagach i trafnych postrzeżeniach, zbliżał się do natury i wznosił się nad pseudo-klassycyzm w nauce i życiu. *Ignacy Włodek* pisał o naukach wyzwolonych, i słownik wyrazów polskich dawnych, a Juszyński dykcyonarz poetów polskich.

Bardzo wpływowym, stanowiącym niejako epokę w uprawie języka pokazał się *Onufry Kopczyński*, autor gramatyki polskiéj, przypisów do niéj, i kilku książek religijno-obyczajowéj treści. Na drodze empiryzmu zrobił Kopczyński bardzo wiele, chociaż niemógł wypracować przedmiotu filozoficznie, czego dopiéro dokonał w części pełen talentu Mroziński, w ślady zaś jego poszli Muczkowski i inni najznakomitsi dziś gramatycy nasi. S. B. Linde przy-

służył się wielce językowi wydaniem słownika polskiego, owocu jak się zdaje wielu prac, połączonych i zebranych przez autora. *Aloizy Osiński*, autor żywotów Skargi, Czackiego, Kopczyńskiego i pięknéj rosprawki p. n. *Nauka ojca dana synowi jadącemu do Akademii*, pracował także nad *słownikiem polskim*, poświęcając się więcéj niż Ludwik Osiński i Aloizy Feliński, sam nawet Linde, opracowaniu mowy ojczystéj z żelazną wytrwałością i cierpliwością całożytną. Zastanawiali się pilnie nad językiem i jego harmonią: *Józef Elsner*, a mianowicie też *Józef Królikowski*, filolog niespracowany do końca życia. W ogóle uprawa języka znaczne uczyniła postępy, gdy się nad prawami jego zastanawiać głębiéj od czasów Mrozińskiego poczęto.

Bardzoby ciekawe było szczegółowe pokazanie, jak zasady filozoficzne odbijały się u nas w Estetyce od czasów Piramowicza, Potockiego i Golańskiego. Kazimirz z Królówki, co piérwszy stanął na czele przetworu literatury krajowéj, rozwinął się pod wpływem zasad Kanta, jak Szyller w Niemczech. Autor dzieła: *O literaturze polskiéj w wieku XIX* wychodził także z zasad filozofii niemieckiéj. Okoliczności tę objaśniają nam wiele. *M. Grabowski* nie wyszedł ze stanowiska nauki spółczesnéj, któréj nie zna, i dla tego zasady jego utrzymać się nie zdołały przed krytyką pełną życia, która pisma jego ze wszystkich stron dotknęła. W pismach M. Grabowskiego są czasem postrzeżenia trafne, ale nie ma on zasad pewnych i stałych. Ten sam brak zasad daje się postrzegać czasem w pismach treści krytycznéj J. J. Kraszewskiego, posiada on jednakże dar niepospolity postrzegania i trafność sądu wielką, a zasady zdaje się odgadywać, nieraz domyślać ich się przeczuciem, co budzi wiele zajęcia i przywiązuje do czytania go. *Józef Kremer*, autor *Listów z Krakowa*, tudzież rospraw o filozofii niemieckiéj i inni zwolennicy nauki spół-

czesnéj, zapatrują się na krytykę estetyczną ze stanowiska wyższego. *Aleksander Tyszyński*, autor Amerykanki w Polsce, nie ocenił sprawiedliwie dzieła Kremera ani jego stanowiska w rozbiorze *Listów z Krakowa*: zarzuty czynione tam Kremerowi są mniéj więcéj powierzchowne, cała krytyka bardziéj zewnętrzna, niż organiczna, chociaż A. Tyszyńskiemu odmówić nie można trafności sądu w jego wielu recenzyach, umieszczanych w Bibliotece Warszawskiéj.

Widok zamętu przedstawia najdawniejsza literatura nasza powieściowa. Dzieciństwo tu myśli, przypadki budzące ciekawość próżną, a dzieła nie warte wspomnienia. Krasicki piérwszy natchnął przypadkowość myślą, i nadał znaczenie powieści, bajce nawet. Zdrowy rozsądek, sens w życiu praktyczném albo uczuciowość, obok ciekawości, zajmują nas na przemiany w powieściach J. U. Niemcewicza, ks. Wirtemberskiéj, Fr. Skarbka, F. Bernatowicza, dziś nawet Massalskiego, stanowiących przejście do właściwego romansu obyczajowego i historycznego, jak je dziś pojmujemy, chociaż wielu piszących nie może urzeczywistnić swych pojęć, czy to z braku talentu, czy wykształcenia wyższego a mianowicie historycznego i filozoficznego. W romansach dawniejszych (Malwina ks. Wirtemberskiéj, Julja i Adolf Kropińskiego...) jest jakaś sentymentalność t. j. uczucie posunięte do gorączkowości uniesienia, jako przeciwieństwo wyobrażeń racyonalnych, ziębiących duszę. Ze zwrotem praktycznym filozofii dojrzała w Anglii pod piórem Walter-Skotta powieść, dojrzał romans historyczny. Ze zwrotem teoretycznym w Niemczech dojrzał głębszy pogląd na rzeczy (Gete, Szyller, Jean Paul). Piszący u nas zwrócili się do wszystkich rodzajów powieści i romansów historycznych, obyczajowych i fantastycznych, są więc świadomie lub nieświadomie wyrazem

rozwijania się literatury powszechnéj. Do najznakomitszych w tym względzie należy:

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI (ur. 1812), talent piérwszego rzędu. Geniusz jego widać, gdy pisze pod wpływem natchnienia. Jako powieściopisarz, autor powieści obyczajowych, szkiców fantastycznych nawet— stoi bez zaprzeczenia najwyżéj: niżéj jako powieściopisarz historyczny i poeta. Działalność naukowo-literacka Kraszewskiego jest tak rożnorodna, że tylko w rozbiorze szczegółowym wszystkich niemal prac jego, możnaby tego pisarza ocenić dokładnie i sprawiedliwie. Sama różnorodność oraz ilość prac nadaje mu w piśmiennictwie naszem znaczenie podobne do Reja lub Krasickiego, których dar postrzegania dostał w udziale obok właściwego sobie uczucia, nieraz fantastycznego, nieraz natchnionego, odgadującego prawdę, któréj na drodze rozumowéj, na drodze analitycznéj badania i doświadczenia, nauki tak długo szukać trzeba! Wyższość Kraszewskiego nad innych tego rodzaju pisarzy, pokazuje się w bystrości pojęcia, i tym darze niepospolitym postrzegania, co się przebija w cudnych zarysach obyczajowych, odbijających plastycznie pierwiastki społeczne miejscowości, i przedstawiających nieraz obok tego całą tonikę, ruch życia, grę namiętności. Jako redaktor i zbiéracz materyałów dziejowych zasługuje Kraszewski na wdzięczność i cześć, winną pracy, i najlepszym chęciom.

HENRYK RZEWUSKI (Jarosz Bejła), powieściopisarz, ktorego talent pokazuje się w *Pamiętnikach Starego Szlachcica litewskiego*. *Mieszaniny* przedstawiają utwor bardzo słaby. Czcze myśli rosproszone po całym romansie p. n. *Listopad*. Milsze wrażenie budzą w nas utwory Fryderyka

Skarbka, jak nasza prosta, nie wykwintna muzyka, nasz śpiew płynący wprost z duszy.

IGNACY CHODŹKO, wydał kilka seryj: *Obrazów litewskich*, w których pokazał wielki talent i wiele obudził spółczucia; w ostatnich atoli powieściach, zimno rozumowania skrzywionego, nie wiadomo czém powiało po czytelnikach, i autor tracić spółczucie zaczyna.

JAN CHODŹKO, z mniejszym talentem od Ignacego, z wielką jednak chęcią pracowania dla dobra powszechnego, wydał pisma Jana ze Świsłoczy.

ADAM GORCZYŃSKI, pisarz utalentowany, zastanawia w *powieściach Jadama, Farmazon* i w *Sylva rerum*, pomimo nieopracowania przedmiotów. Aleksander (Leszek) Dunin Borkowski odznaczył się wybornie napisaném dziełem p. n. *Parafiańszczyzna*, Józef Dzierzkowski kilku powieściami, stawiającémi go na równi z pierwszémi powieściarzami, a Tytus Szczeniowski doskonałym w swoim rodzaju *Bigosem hultajskim*, gdzie pyszna charakterystyka obyczajów, a myśl wyższa czcigodnemu autorowi ciągle przewodniczy, jako święty głos sumienia. *John of Dycalp* pisze oddawna humoreski nie-humorystyczne, czasem dość trafne, częściéj ckliwe, godne politowania, a zawsze bez żadnéj wyższéj myśli. Dowcip się pokazuje w Ramotach i Ramotkach (Augustyna Wilkońskiego), który pisze w rodzaju odpowiednim dziś, dawniejszym bajkom i satyrom Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego i t. p. A. Tyszyński napisał *Morenę* czyli powieści blade, które nie obudziły spółczucia w ogóle czytających, chociaż myśl wyższa niewątpliwie im przewodniczy. Dążenie niepospolite widzimy także w *Sędziwoju*, powieści J. B. Dziekońskiego. Pisarz to myślący, co się pokazuje i z jego rozbiorów dzieł umieszczanych we *Dzwonie*. *Ignacy Hoło-*

wiński, jako autor Pielgrzymki do ziemi świętéj, i Legend, znalazł więcéj spółczucia, niż po napisaniu Dzieciątka Jezus. *Teka rozmaitości* do niczego po większéj części niepodobna, równie jak artykuły krytyczne. Więcéj znaczenia i sensu w pismach Stanisława Chołoniewskiego p. n. *Sen* w Podhórcach, jakkolwiek stanowisko autora nie wytrzyma także krytyki. Niepospolitym talentem odznacza się Eleonora Sztyrmer. Pisarz to znakomity. W postaci fantastycznéj pokazuje myśl głębszą, wrzącą, wyrabiającą się: na zasady jego zgodzić się trudno, ale miło spotkać iskrzące się myśli od *Powieści nieboszczyka Pantofla*, do *Kataleptyka*; znajomość natury ludzkiéj i pobudek wewnętrznych, wpływów zewnętrznych działających na nią. Klementyna z Tańskich Hofmanowa, przed któréj powieściami zapomniano o Elżbiecie Jaraczewskiéj, Bernatowiczu i Bronikowskim i t. p. pomimo pewnéj wartości ich powieści, wywarła na młode pokolenie wpływ tak wielki, jak żadna dotąd kobieta. W ślady jéj wstąpiła *Paulina* Kraków i kilka innych kobiét piszących. Anna Nakwaska (z Krajewskich) odznacza się malowaniem przeszłości rodowéj, Lucya Rautensztrauchowa opisami podróży i dziełem p. n. Miasta, góry i doliny (1844). *Paulina Wilkońska* maluje więcéj obrazy teraźniejszości.

ELEONORA ZIEMĘCKA napisała Myśli *o wychowaniu kobiét*, w których nie ma sensu, loiki, brak zasady pewnéj a stąd wnioski najdziwaczniejsze, bo całkiem dowolne. Jako Redaktorka *Pielgrzyma* i autorka artykułów pseudofilozoficznych należy p. Ziemęcka wraz ze swémi spółpracownikami do *zwrotu drugiego* literatury naszéj, przez co przy pięknych zdolnościach i pracy nie może wywrzeć żadnego wpływu na ludzi rozsądnych, myślących.

NARCYZA ŻMICHOWSKA (Gabryella) odznacza się talentem niepospolitym w pisaniu, a dążność jéj nowa w powieści Capriccio i Poganka. Pracuje nadto nad wykładem Obiegu (kursu) nauk dla kobiét. O ile prace jéj wpływowemi będą? czas to pokaże.

MICHAŁ GRABOWSKI, autor Koliszczyzny i Stepów, jako powieścio-pisarz ma zasługę i z przyjemnością miejscami czytać się daje. Jako krytyk, nie ma już dziś żadnego znaczenia, przy całéj bowiem trafności sądu brak mu zasad naukowych; naturalne zaś uczucie smaku bez wykształcenia prawdziwego nie daleko doprowadzić może krytyka literatury, chyba do ostateczności stronnéj, a zatem bez znaczenia. Grabowski, jako krytyk, dość długo wpływał na czytających, w krótce jednak wpływ jego i Bejły stał się nieznaczącym, gdy Kraszewski wyrabiać sobie zaczął stanowisko więcéj samodzielne; a wyższych zdolności i wykształcenia *Tytus Szczeniowski* stanął w obronie nauki, kiedy Tarsza i Bejła obudzić ku niéj niewiarę pragnęli. W obronie naukowości stanął: *Przegląd Naukowy* i stąd wynikła polemika żywa, ze zdaniami pisarzów powstających na rozum i naukę. Widzimy tu artykuły pisane dla harmonizowania uczucia i rozumu, a jeżeli niekiedy zbyt cierpkie, przypisać to należy ostateczności, która ję wywołała, i budziła żywe uczucie oddziaływania. Błędem jest wielkim utrzymywanie, jakoby nauka, jakoby filozofia była nieprzyjaciółką wiary. Wiara, uczucie jest świętością nietykalną w społeczeństwie, a powstawanie na nią—pseudo-filozofią, nierozumem, a raczéj rozumowaniem osobistem, które nigdy w ogóle społeczeństwa, nie znajdzie uznania ani spółczucia. W skutku to owéj ostateczności racyonalizmu, niektórzy pisarze wmówić w niewiadomych usiłują, że rozum jest zgubą wiary, gdy przeciwnie jest on pochodnią

uczucia, obroną, *wiary prawdziwéj, godnéj człowieka, wiary Chrystusa* (1).

Najznakomitsi nasi pisarze o filozofii *usiłują* być wszechstronnémi w poglądzie na świat i życie, zacząwszy od dawniejszych prac J. K. Szaniawskiego, J. Gołuchowskiego, F. Bochwica i K. Libelta, którzy rozum i wiarę harmonizować pragną. Autor listów naukowych o Szellingu (w Przeglądzie Naukowym) i Pedagogiki, umieszczonéj w wyjątkach w Pedagogice Prof. Sierocińskiego, mniéj znalazł spółczucia, bo mniéj przemawia do serca, poddając najświętsze prawdy życia syllogizmom loicznym, na których one ostać się nie mogą. W zastosowaniu zasad B. T. jest najsłabszym pisarzem; w rozwijaniu jednak teoryi (filozofii) nieporównany. August Cieszkowski stosował zasady filozofii do historyi, Kremer do estetyki. Prawo, matematyka i inne nauki specyalne czekają jeszcze pracowników, bo wyższe pytania w tych naukach, filozofia tylko rozwiązać może. W dziedzinie prawa np. mamy wielu pisarzy. J. W. Bandtkie, W. A. Maciejowski, R. Hube, Fr. Maciejowski, J. Sławianowski, Aug. Hejlman, Walenty Dutkiewicz, Wincenty Majewski, dotykali *strony dogmatycznéj* a najwięcéj historycznéj. J. H. Rzewuski i A. Z. Helcel pisali o filozofii, nie stosując jéj do prawa. A jednak na drodze prawa rozwiązują się najważniejsze zagadnienia historyczne i filozoficzne! Nauka prawa w zasadach i rozwinięciu swojém stała się potrzebą historyka i filozofa, jak ekonomia polityczna, jak anatomia porównawcza albo fizyologia,—potrzebą medyka i naturalisty.

(1) Ob. *Rzuty filozoficzne.* N. 34 Przeglądu Naukowego z r. 1845 od str. 1092 do 1098.

O dziełach specyalnych, które obrabiają techniczną stronę naukowości mówić tu nie będziemy, równie jak o romansach, powieściach i artykułach specyalnych, wychodzących u nas w dość znacznéj liczbie oryginalnie i w tłumaczeniach. Jeżeli się tu nie jedno imię szanownego na polu umysłowości pracownika pominęło, nic to dziwnego, bo wspomnieliśmy raczéj o kierunkach całych literatury niż o osobach, które jeżeli pracują dla dobra powszechnego z potrzeby duszy i prawdziwego zamiłowania świętości prawdy, dobra i piękna, znajdą zapewne większą w przekonaniu wewnętrznym, że dopełniają obowiązków godnych człowieka, pociechę, niż w drukowanych zdaniach autora o ich pracach, które zresztą niezawodnie znajdą spółczucie, i prędzéj czy późniéj miejsce w historyi literatury, jeżeli wartością wewnętrzną i dążeniem do prawdy i jéj zastosowania, wprowadzenia w życie—nabędą prawa do historyzmu.

O dziełach specyalnych, które obrabiają techniczną stronę naukowości mówić tu nie będziemy, równie jak o romansach, powieściach i artykułach specyalnych, wychodzących u nas w dość znacznej liczbie oryginalnie i w tłumaczeniach. Jeżeli się tu nie jedno imię szanownego na polu piśmiennictwa pracownika pominęło, nie to dziwnego, bo wspomnieliśmy raczej o kierunkach całych literatury niż o osobach, które jeżeli pracują dla dobra powszechnego z potrzeby duszy i prawdziwego zamiłowania świętości prawdy, dobra i piękna, znajdą zapewne większą w przekonaniu wewnętrznem, że dopełniają obowiązków godnych człowieka, pociechę, niż w drukowanych zdaniach autora o ich pracach, które zresztą niezawodnie znajdą spółczucie, i prędzej czy później miejsce w historyi literatury, jeżeli wartością wewnętrzną i dążeniem do prawdy i jej zastosowania, — wprowadzenia w życie — nabędą prawa do historyzmu.

DODATEK.

Objaśniliśmy powód niedokładności i usterków ostatniego okresu. Dla uzupełnienia głównie najważniejszéj części literatury, to jest poezyi, przywodzimy w niniéjszym dodatku rozprawę, która niemałe światło rzuca w tym względzie, i wypełni za prawdę niedostatki, jakie czytelnika uderzają w niewykończonéj części dzieła ś. p. Majorkiewicza.

Początek poezyi nazywanéj przezemnie dzisiejszą, umieszczam około roku 1820, przed, czy po? oto mniejsza: zjawiska jéj, zawarte w tym obrębie czasu, dociągniętym aż do obecnéj chwili, skupiłem w napisie: Nowa Epoka poezyi Polskiéj, i o nich tylko mówić tu będę. (1)

Poezya objawiona równie jak i wszystko inne istniące na téj ziemi, nie powstaje ani odrazu, ani z niczego; siła rozwijająca się z wewnątrz i wpływ zewnętrznych okoliczności, są twórcami wszelkiego bytu ziemskiego; doskonałość jego zależy, od harmonijnéj tych przyczyn równowagi; potworność wyradza się z przeważniejszego jednych lub drugich działania. W zupełności możemy tę prawdę do poezyi przystosować; dla tego, abyśmy obecny jéj stan zrozumieli i wytłumaczyli, niektóre jego przypadki, musimy koniecznie prześledzić te dwa potoki przyczyn, w całym ich biegu, od początku zeszłego wieku począwszy.

(1) Pisane było 1835 r.

Jakkolwiek owa literatura kwitnąca pod nazwiskiem klassycznéj (1) lat kilkadziesiąt, a w oczach naszych już zgasła, nie jest matką czyli stworzycielką dzisiejszéj, jakkolwiek tyle już czasu o niéj naklektano, żebym ją chętnie pominął, kiedy jednak stanowi najbliższe ogniwo, w łańcuchu umysłowego naszego życia, i nie była bez wpływu na czas dzisiejszy, muszę rad nie rad ten okres, przebyć, pokrzepiając czytelników i siebie samego tem zapewnieniem, że go jak najrychléj przebędą.

Ziemią polską rządzili królowie Sasi, umysłem polskim zakon jezuicki. W ich rękach było wychowanie całego narodu, cała jego oświata. Podstawą wychowania był pedantyzm ciężki, jak ówczasowe dzieła infolio, duch oświaty, odbijał się całkiem w ówczasowym potwornym języku. Ogół polskiéj młodzieży przeszedłszy przez takie ręce, zbutwiawszy w takich szkołach, jak księga skazana przez czas długi na śniedź wilgotnego składu, wychodził na świat jak ta księga, któréj mądrości ducha, czas wydarł, wychodził nie mając innéj zalety nad lata w szkołach spędzone, i dopełniał plemiona nieuków. Nie dziw że w takim narodzie, jezuici do samowładnéj przyszli potęgi. Potęga ta była martwéj natury, cężyła też tém bardziéj, trupieszała; zniszczyła ona w duszach myśl nawet opozycyi, którąby jakkolwiek poruszała jego życie; rozlała uśpienie, ciemnotę, w pełnem tych wyrazów znaczeniu. Cały naród bez wspomnienia przeszłości, bez planu na przyszłość, bez uznania się w sobie, bez zwrotu na

(1) Sama trudność nadania zazwiska literaturze poprzednicza dzisiejszéj, dowodzi jéj ulotnego kształtu; niepewność przywiązanych do niéj wyobrażeń, wieloznaczność przedmiotu. Nie będzie zapewnie w takim przypadku poezya prawdziwie polska, objawi się ona ludowi jak niebo jednostajna, niewzruszona, i lubo jak niebo niewyczerpana będzie w przemijających, pojedynczych zjawiskach, otrzyma przecie od narodu miano, które jéj wiecznie w pojęciu wszystkich zostanie.

zewnątrz, w prawdziwym był letargu. I cóż go zerwało? Trudno byłoby dać wiarę temu co powiem, gdybym nie miał za sobą świadectwa dziejów. Oto jedno zdarzenie, bez żadnego na pozór z wiązku znaukami, a nawet szkodliwe, pod względem politycznym, polskiemu narodowi; oto wojna z Karolem XII. Wejdźmy w tę rzecz głębiéj, rozważmy ją w dalszych jéj skutkach, a przyznamy, że właściwie Karol XII mimo swéj wiedzy, przez czarnoksięskie niby zaklęcie, pełne burz, zniszczenia, i szatańskich widziadeł, wywołał umysłowe odrodzenie polski. Stronnictwo Stanisława Leszczyńskiego, wystąpiło jako organ wyobrażeń ruchu i postępu, ale zarody ich za nadto były w duszy narodu przytłumione, aby się z wewnątrz siebie bez obcego zasiłku rozwinęły. Leszczyński więc upadł i zbiegł do Francyi, a z nim przeniosło się całe dzieło. W polsce znowu kilkanaście lat martwych; któż tam nakoniec przemówił głosem życia i rozumu? Konarski; Konarski, i jeszcze kilku, którzy właśnie powrócili z dworu Leszczyńskiego. (1) Zdawałoby się, że wyobrażenia nowe potrzebowały tego czasu, tego schronienia, aby dojrzeć, i z męską siłą na łono kraju powrócić.

Rychły upadek jezuitów przyspiesył stanowczo ich przewagę. Wtedy to starsza część polski, pozbawiona uświęconéj swojéj władzy i siły koncentracyjnéj, a nie przywykła sama przez się działać, zaledwie mogła słaby postawić opór, młodszą zaś przechodziła pod chorągwie odnowicieli, i rzecz z podziwieniem wszystkich, szybko się posuwała. Ale czy w duchu narodowym? nie, tak być nie mogło. Rzućmy tylko okiem na okoliczności towarzyszące kształceniu się samychże odnowicieli. Wpły-

(1). Jest to faktum historyczne, że Konarski i kilku innych najczynniejszych w reformie polski, pod czas ostatnich lat panowania Sasów, kształcili się pod okiem Leszczyńskiego na jego Lotaryńskim dworze.

wały na nich dwa żywioły przemagające wówczas nad innemi; wychowanie duchowne, i literatura francuzka. Pedantyzm duchownego wychowania, wpajał głównie nałogową cześć ku pisarzom łacińskim, i to był pierwszy ideał—ideał starożytności. Sława spółczesnego Woltera, i kwitnącéj pod jego firmą szkoły tak filozofów, jak poetów, rozmarzyła umysły chciwe nowości, trawione jej potrzebą, i zapaliła żądzę zbliżenia się do takich pisarzy, a z tego powstał ideał drugi—nowożytności, czyli najwłaściwiéj francuzczyzny. Zlanie się przeto tych dwóch wyobrażeń, zostało duchem, piętnem owéj literatury, którą zaszczepił Konarski ze spółczesnymi; podnieśli Krasicki, Trembecki, Naruszewicz i. t. d. ogładzili do wysokiego stopnia Feliński, Koźmian, Mórawski i. t. d. i nakoniec w oczach naszych pogrzebli. Przykry zaiste wypadek; podobny bardzo do przygody owego ich Apolina z ową tam Nimfą: już ją bożek dogania, już czuje roskosz, któréj na jéj łonie dozna, już oto! ma ją schwycić—patrzy, a wobięciach nieczułe drzewo.

Ale wróćmy do związku klassycznéj literatury, bośmy zamierzyli sobie szybko ją przebyć.

Nie jednemu z nas i nie raz bez wątpienia, wpadał w oczy młokos, wychowaniec szkół zakonnych, a mianowicie szkół takich, jakiemi dawniej były, gdzie zamknięcie klasztornéj celi, odbierało wszelką sposobność obeznania się z rzeczywistym światem, gdzie jednostronne, przeciw przyrodne wychowanie, przytłumiło zdrowy rozsądek; gdzie długi post moralny, zaostrzał popęd do pierwszych lepszych rozrywek światowych. Takich tedy szkół wychowaniec, wpadł nam zapewne nieraz w oczy, kiedy się na świat wyrwał, i wstępował na salon towarzystwa, wyższém zwanego. Cóż mu się tu przedewszystkiem podoba? co najprędzéj do jego skrzy-

wionego umysłu przylegnie. Świécący pozór, wymuskana powierzchowność, łatwa, pochlebiająca zmysłom filozofia, ozdobna gadatliwość, udane czucie, a wszystko do pewnego stopnia, podług pewnych przyjętych prawideł, a wszystko pomięszane z nałogiem szkolnej pedanteryi. Wmłodzieńcu tym macie obraz naszego narodu, kiedy wyrwawszy się ze szkół jezuickich, stanął przed obliczem ówczesnéj francuzkiéj literatury; jego umysł, jest to nasza oświata francuzko-łacińsko-pseudoklassyczna. Kilkadziesiąt lat małpował polak, przygnieciony na samodzielności narodowego umysłu, poprzedniém wychowaniem, trzpiotał się i rozumował z Wolterem, deklamował z Kornelem i Krebillonem, płakał łzami Rasyna, pęzlem Delila podnosił ziemniaki do ideału, wzbijał się jędyczém natchnieniem z Chrzcicielem Rusem, i Lebrenem; nócił na słomianych Marona dudkach, roskosze pasterskiego życia, śród niepogód polskiéj strefy, śród bolesnéj nędzy polskich włościan, i niższy od każdego z tych wzorów, tworzył w nieskończoność naśladowcę nalaśdowców, a coraz gorszych. Bóg wie coby się daléj było stało, gdyby nie potężny gieniusz narodu. Przerażający stan! Wcałym tym ogromie tylko Krakowiaki i Gorale Bogusławskiego—Krakowiaki i Gorale! Nie przywiązujmy do nich małego znaczenia. Była to daleka w prawdzie, ale pierwsza zapowiednia polskiéj literatury, pierwsze zadrżenie płodu ożywiającego się w matki wnętrznościach, pierwszy znak życia istoty mającéj przyjść na świat—po kilkudziesięciu latach.— Nie ważmy lekce tego niepozornego utworu. Spotkał go w prawdzie los skowronka, który przed wszystkiemi ptakami letniéj doby, wita pierwszą bryłkę roli, wyglądającą z pod tających śniegów, i prorokuje odrodzenie ziemi, a chociaż potem, zagłuszony niejedną jeszcze półzimową burzą, musi ustąpić pier-

wszeństwa, świetniejszym z głosu lub pierza braciom, mimo to jednak, zostanie zawsze pierwszym prorokiem lata. Lubo nieprzyjazne okoliczności zacierały przez czas długi, pamięć zjawienia się tej sztuki, lubo obecnie zgasła ona, przy świetniejszych płodach nowych poetów; z tém wszystkiém bezstronny sędzia, od niéj musi zaczynać łańcuch prawdziwéj polskiéj poezyi; w niéj dostrzega, że naród uznał się w samodzielném wewnętrzném życiu, i kształci się nie pod samym tylko zagranicznym wpływem. I znowu trzydzieście lat zboczenia; trzydzieście lat między pierwszem a drugiem objawieniem się polskiéj narodowéj poezyi, między operą Bogusławskiego, a Wiesławem Brodzińskiego; powiedziałbyś, że to zamarcie naszego umysłu; tak nic nie widzimy w téj epoce napiętnowanego wybitnym rodzinnym duchem, a to był jednak stan przejścia z gąsienicy do motyla, był to w wysłowieniu malowniczém stan poczwarny, gdzie pod bezkształtną powłoką, pracowały rozliczne żywioły na to przeobrażenie, w którém dziś naszą poezyę widzimy. Wprawdzie barwa francuzczyzny miała górę i wszystko powlekała, ale nie zdołała przeszkodzić nurtowaniu innych literatur. Przekłady Ossjana, przekłady spółczesnych niemieckich poetów, ukazują zawiązujące się stosunki z literaturą nowoczesną. Krasicki w Podstolim i Doświadczyńskim, rzuca myśli do narodowych historycznych powieści; Zabłocki w niektórych komedyach marzy o narodowych charakterach; Kniaźnin w Puławskich bawidełkach śmie nie samych tylko królów na scenę wprowadzać; Niemcewicz przy całéj konwencyonalnéj deklamacyi i trubadurskim duchu dum swoich, napomyka, że polacy mogą mieć polskie śpiewy. Woronicz ożywiony wzniosłém biblijnym natchnieniem, i pomimo ustawnych zbaczań do greckiego Olimpu, nie mający w całéj może

owczesnéj Europie podobnego sobie poety, Woronicz jedynie godny wyobraziciel narodu, we wszystkich jego ówczesnych kolejach, zawiązuje dzisiejszą duchową poezyę, a przez duch i język pism swoich, wydając się mężem wielkiego powołania, jest już niejako tętnem, z którego rozum przenikliwy, łatwo poznaje budzące się życie w umysłach polaków; tymczasem, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, francuzczyzna przemagała, trzymała samowładne berło nad opinią, i zasypiała na swoim tronie. Mnogie okoliczności zbiegły się do dania jéj głosu na to pierwszeństwo; szczęście tylko że nie miały innéj podstawy, jak zewnątrz narodu, a przeto wzniesione igraszką czasu, z czasem runęły, i całą swoją budowę pociągnęły do upadku. Ubolewam prawdziwie, że przez wzgląd na przeznaczenie tego pisma, przymuszony ograniczać się jedynie treścią rzeczy, nie mogę rozwinąć przed oczami czytelników, we wszystkich szczegółach tego ciekawego, pociesznego, i razem nauczającego obrazu, owych dni zarozumiałéj dumy, i niedołęstwa ze strony naśladowców francuzkich, a potężnéj, lubo cichéj roboty ze strony nowéj poezyi. Ówczesne możnowładztwo literatury dosięgło szczytu, jakiego dosiądz zdolne było; w gładkich sentymetalnych wierszach, przeszło samych niemal francuzów. Feliński Barbarą Radziwiłówną wyprowadził w kontuszu polskim, spazmujących kochanków Rassyna; Wężyk, sam nie wie co porobił z pełną dramatyczności przygodą Glińskiego, aby tak obciętą, przekręconą, umieścić w potrójnych ramkach, obok francuzkich swoich wzorów. Kropiński z fałszował historyczne zdarzenie nawet na niekorzyść narodu, dla dogodzenia wyssanemu z Laharpa pojęciu teatralnego efektu. Osiński z nauczycielskiego trójnoga, odurzał cały piękny świat Warszawski; Koźmian ziemiaństwem swojém, gotował się okazać

polakom, o ile do niezrównanego Delila zbliżyć się można; Marcinkowski pisał poema: Rzeki Polskie (1). Morawski Franciszek bujał odami, lub dowcipnemi bajeczkami szermował; na takiéj tedy herkulesowéj drodze, śród takich dzieł dokonanych, lub dokonać się mających, śród powszechnych oklasków, już to za gotówkę, już na kredyt przyszłéj sławy, mogliż proszę, zważać ci panowie na usiłowanie jakiegoś tam motłochu? Ani nawet spojrzeć nie raczyli na jego prace, a choćby raczyli prawdę powiedziawszy, niezdolni byli skutku ich przewidzieć. Jeden Brodziński w początkach literackiego swojego zawodu, kłuł ich nieco w oczy: ale że gładko pisał, że bardzo skromnie przebywał swoją drogę, z nim więc skończyli na kilku żarcikach, dali mu pokój, i tryumfowali znowu. Spokój drogo opłacony, bo utratą wszystkich laurow. Wszakże od jakiegoś czasu, obrzasku nowéj poezyi, w téj właśnie chwili, gdzie jak Cezar August utrzymywał, sny są prorocze, poczęły się niespokoić i przeczucia klassyków, i mary nowatorstwa coraz przykrzejsze robiły na nich wrażenie. Z całą siłą tragicznego gniéwu zagrzmiał Osiński przeciw Byronowi. Szubrawcy już nieco dawniéj zebrali się, i uderzyli razami na oślep, to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne objawienia nowości (2); aż oto wy-

(1) Nie przez omyłkę, nie przez nieznajomość ówczesnéj literatury, umieściłem Marcinkowskiego pomiędzy dygnitarzami klassycyzmu polskiego; czytałem ich wszystkich od deski do deski, czytałem równie i Marcinkowskiego, nie był on ani nudniejszy, ani chrapowatszy w wierszu, ani niedbalszy na przepisy konwencyonalne, jakiemi jego bracia w Appolinie, a którzy przecież niesprawiedliwie dali mu pomiędzy sobą rolę Pajaca Parnasu, dopełnił przeto wszystkich warunków ówczesnego poety. Dzisiaj Marcinkowski już nie żyje, my jesteśmy względem niego potomnością, powinniśmy więc nagrodzić niesprawiedliwość spółczesnych, i przyznać mu właściwe miejsce.

(2) Stowarzyszenia Literacko-Krytycznego Szubrawców, było organem czasowe pismo: wiadomości brukowe; wychodzące w Wilnie pełne zalet pod niektóremi względami

stąpił i człowiek głośnego w ścisłych umiejętnościach imienia, Jan Śniadecki. Rozległ się wyraźnie okrzyk; Romantyczność! przyszedł na światło słońca duch Kanta, ukazały się dwie strony, powstał wrzask i zamieszanie boju, wzmaga się zaciętość, towarzyszy jéj zaślepienie, które często zasłania oczom walczących przedmiot ich walki; klassycy słabną, Śniadecki upada. Ten upadek nie mało wpływa na stanowozą jego strony przegraną. Sam widok zuchwalców, targających się na wielkie imie nietchnięte dotąd; sama ich ufność w zwycięztwie, odkrywa potęgę romantyków, i odbiera klassykom zupełnie moralną siłę, pierzchają, a z bojowiska powstaje ognisty Mickiewicza geniusz, zapowiada tryumf, i rozpoczyna stanowczo nową epokę poezyi polskiéj. Tak się tedy poczęła, tak kwitnęła i tak skończyła poezya pseudo-klassyczna, od samych jéj wyznawców rymotwórstwem zwana (1); tak się objawiła poezya nowa.

Nakoniec stanęliśmy w obec przedmiotu, będącego właściwie główną osnową naszego pisma, wszakże nie odstępujemy trybu którym kierowaliśmy się dotąd, i zaczem rozbierzemy obecną poezyę na części, zaczem każdy jéj szczegół oddzielnie oczom czytelników przedstawiemy, zajmiemy na chwilę takie stanowisko, z którego moglibyśmy jéj całość objąć, głębie istoty zbadać, i tego krytycznego, że tak powiem rozczłonkowania, z pewnym wyrozumowanym systematem, dopełnić. Oprócz wymienionych dopiero potrzeb, mamy jeszcze i inne powody, już to, że podobnéj metodyt rzymaliśmy się, a poezya obecna

(1) Utarczki które się jeszcze potém lat kilka ciagnęły, śród postępowego rozwijania się, i mnożenia młodych talentów, potrzeba uważać raczéj za bronienie się upartych niedobitków, jak za wojnę prowadzoną według planu obiecującego ważne wynikłości, i nie nadwerężają wcale prawdziwości obrazu w którym główne tylko rysy téj walki rzuciłem.

bezpośrednio łączy się z pseudo-klassyczną; już i to że dotąd jeszcze nie może się uważać za nic więcéj, jak za związek, za istotę nieokreśloną końcem, za istotę któréj bytu część najważniejsza leży w nadziejach przyszłości, a najciekawsza strona, w odgadnieniu składających ją żywiołów, i wnoszeniu z nich o charakterze i wartości tak poczętego ogółu. Powiedziałem cokolwiek wyżéj, że poezya dzisiejsza łączy się bezpośrednio z pseudo-klassyczną; powiem więcéj, że przy całéj wyższości nad poprzedniczką, ściśle przylega do niéj, niepoślednią swoją stroną, tak że w tym względzie może się za dalszy jéj ciąg uważać; ta nieszczęśliwa strona jest naśladowstwo. Źródła jego, i dziś równie jak wprzódy w zewnętrznych są okolicznościach. W przeglądzie klassycznego rymotwórstwa, zwróciliśmy uwagę czytelników na objawiające się z lekka żywioły, różne od żywiołów w niém panujących; już tam o zetknięciu się dwóch wieków poczynamy dostrzegać, to stosunki z literaturami nowoczesnemi, to ich wpływ na naszych pisarzów; jakkolwiek przechylaliśmy się ciągle ku stronie ułomnéj, Krasicki jednak z innemi, przez tłomaczenie Ossyana; Bogusławski przez dramata Szekspira; Niemcewicz przez mniejsze angielskie i wschodnie poezye, że o reszcie zamilczę, napomknęli narodowi o pięknościach, nie w saméj tylko łacińskiéj i francuzkiéj poezyi zamkniętych. To wszystko jednak, lubo już skłaniało naród do rzucenia się z drogi naśladowczéj klassycznéj, na drogę naśladowczą romantyczną, może się dopiéro uważać za naukę abecadlnika, za naukę początkujących; bo téż i reszta Europy wachała się jeszcze, nie objawiała dobitnie, dzisiejszego swojego charakteru.

Przyszła nakoniec ta stanowcza godzina. Wybiły ją Niemcy: Kant, Lessyng, Herder, Gete i inni. Po téj chwili

zaczęły występować jedne za drugiemi imiona, od których blasku zapaliła się nasza poezya. Niepodobna uniknąć ich wzmianki, bez tego pozostałaby nietknięta najrozleglejsza strona naszéj literatury. Po Wolterze i spółczesnych jemu francuzkich pisarzach, nastąpili Szyller, Gete, Byron, i Walter-Skott. Z potężnym na całą Europę wpływem, owładali i nasze umysły. Oni przeszli, ale ślady ich geniuszów nie zatarły się jeszcze dotąd między nami. Wyraźniejsze tylko, zbiorowém wytknięciem naszych zboczeń wskażemy. W następnych oddziałach pomieścić je można. Angielszczyzna, Niemczyzna, Francuszczyzna, i Oryentalizm. Wyznawcy pierwsi są, albo mizantropi, albo szkocką barwą ustrojeni, to jest: czczą Byrona lub Walter-Skotta. Głównemi bożkami drugiego oddziału są Gete i Szyller, a nabożeństwo ich piętnują sentymentalizm, rycerskość i pasterstwo. Zaślepieni francuzczyzną chwieją się między starą i nową; ważniejsza jest nowa, a téj stronników najmocniéj zdają się uderzać pieśniarstwa Beranzera, i pobożność de Lamartina. Oryentalni poeci mają wszystkie wady kokiety, która przez sztukę tylko chce uchodzić za piękną i podobać się. Po tych kilku wierszach, możnaby słuszne zadać na pozór pytanie. I toż więc jest owa poezya nowa, która tak ogłasza swoją wyższość nad klassyczną? Cóż ona ma lepszego nad pierwszą? To odpowiadam, co ma kamień, w którym dyament się rodzi nad inne kamienie. Nacechowana z jednéj strony naśladownictwem, tém się różni od przeszłego naśladownictwa, czém się różnią ich wzory; pierwsze było to martwe, drugie ma zaród nieskończonego życia. Z pociechą serca możemy złożyć na to dowód z jéj obecności wyjęty; będzie on stanowił naczelny w piśmie mojém oddział, pod napisem: Poezya Polska i Sławiańszczyzna. Oryginalna przeto polska

poezya i Sławiańszczyzna, anglomania, germanizm, nowa francuzczyzna i oryentalizm, będą mi głównemi stanowiskami w nastepnym szczegółowaniu rozważania poetów polskich, którzy się w tych kilkunastu latach pojawili.

POEZYA POLSKA ORYGINALNA
I POEZYA SŁAWIAŃSKA (*).

Dla czego poetom oryginalnie polskim daję tu pierwsze miejsce, każdy zapewne łatwo odgadnie, bez usprawiedliwienia się z mojéj strony; dla czego obok niéj położyłem poezyę sławiańską, o tém kilka słów powiem. A naprzód, przez poezyę sławiańską rozumiem tylko, albo pieśni starożytne, pomiędzy ludami słowiańskiego plemienia odszukane, albo też nowoczesne, natchnięte przez ducha powyższych. Powtóre: poezya tych pieśni powinna być skazówką dla naszéj, bo jest wyczerpnięta z przyrody ukochanéj, zrozumianéj, bo jest prosta i ser-

(1) Powinienem raz na zawsze uprzedzić czytelników, że podziały które przyjąłem w mojém piśmie, nie są podziałami naszéj poezyi, na jakieś szkoły całkiem odrębne; ale skazuje tylko główne pierwiastki wchodzące do obecnego téj poezyi składu, oraz, że rozmieszczeni według nich, poeci, nie są w mojém rozumieniu ścisłymi pewnych wyobrażeń wyznawcami; raczéj, chciałem tym sposobem okazać tylko, ten lub ów pierwiastek, przemagający w tym lub owym poecie.

deczna w objawieniu się swojém, a od moralnego wpływu wszelkiéj obcyzny swobodna; bo przez pokrewieństwo przeszłości, języków, obyczajów, wyobrażeń i t. d. przez jedność kolebki, a co wszystko z pokoleń sławiańskich tworzy tę samą rodzinę, poezya każdego z nich jest naszą. Po trzecie: zatém poeci, którzy z zachowaniem odcieni będących własnością li polskiego narodu, przyjęli ją za zasadę swoich utworów, wiodą nas po drodze czysto narodowéj, i są poetami oryginalnie polskiemi. Zacznę od najstarszego między nami w tym zawodzie i niepoślednio zasłużonego.

Komuż ze świadomszych polskiéj literatury, nie przyjdzie od razu na myśl Kazimierz Brodziński, ilekroć wprowadza się mowa o pierwszych usiłowaniach jéj zreformowania? Tak jest, nikt mu nie odejmie tego miejsca. Sąd najdalszéj potomności potwierdzi współczesny wyrok, a może nawet chlubniejszém od naszego ocenieniem. Pominąwszy tak piękne przekłady pieśni ludu, wybranych między rozmaitemi narzeczami sławiańskiemi, jego powieść Wiesław, uważam za dzieło nie mające u nas nic równego sobie, za jedno z owych, które jedynie same tworzą oryginalną literaturę i naznaczają jéj niezastąpione niczém miejsce w oświacie powszechnéj, uważam ją za zorzę ukazującą nam ową stronę nieba, z któréj wejdzie mu słońce prawdziwéj jego poezyi. Brodziński nie ma ogromnych zdolności, w pismach jego nie góruje geniusz, nie porywa natchnienie; ale czucie zapala się czuciem nie wymuszoném, a do serca kołace poczciwe, tęskne, Sławianina serce. Brodziński też tylko mógł z przekonania wyrzec że sławiańska poezya nie inaczéj jak w postaci sielanek objawiać się powinna. Jakoż potrzeba nie na zaletę jego przyznać, że wcielił te przekonania w pisma swoje, i przodkuje owym pisarzom, któ-

rzy błąkające się pomiędzy nami greckie i francuzkie pasterki ustroili à la Goethe.

Józef Bohdan Zalewski zrazu czciciel i uczeń Brodzińskiego, aż do naśladownictwa w zewnętrznem oddaniu swojéj poezyi, został w końcu poetą oryginalnym, w całém znaczeniu tego wyrazu. Ukraina, rodzinna Zaleskiego strona jest osnową ogółu pieśni jego. Z jéj rycerskich dziejów bierze on wszystkie przedmioty, a z bogactw przyrodzonych wszystkie ozdoby i urok do swojéj poezyi. Naiwność, czucie, świetność, wyobrażenia, zewnętrzne nawet wysłowienie łączą się u niego w najpiękniejszą harmonię, i stanowią jakoby wrodzoną muzykę tych pieśni.

Poema Rusałki jest melodyą wyrazów; możnaby o niém powiedzieć, że je złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych przez zaklęcię aby się wydawały jakiś czas wyrazami. Pomysł poematu odpowiada zewnętrzności. O dumach Zaleskiego dosyć jest powiedzieć, że niektóre zamieniły się już w pieśni narodowe, a to jedno, jest podług mnie, pochwałą wyższą nad pochwały wszelkiéj krytyki. Obszerniejszy rozbiór tego poety, nie przypada do całości mojego pisma; już tego przedmeną i daleko lepiéj, niżbym ja potrafił, dokonał autor o literaturze dziewiętnastego wieku, ja dodam tylko kilka wyrazów tyczących się strony Zalewskiego dotąd nie tkniętéj, tyczących się wad jego. Każdy mi przyzna że wady takiego talentu nie są obojętne, bo łatwo między pięknościami giną, i od mniéj rozważnych mogą być wzięte za same piękności. Najgłówniejsze więc zarzuty, jakie Zaleskiemu mam zrobić, są jednostajność barwy poetyckiego jego ducha, i niestosowność języka z przedmiotem. Język ten wypieszczony, i wciąż wypieszczony, nie nagina się stosownie do przed-

miotu; a co się tyczy geniuszu poetyckiego, można mu zarzucić brak strony plastycznéj: we wszystkich osobach Zaleskiego przebija się mniéj więcéj poeta; wprawdzie ten poeta jest zajmujący, ale nie wszędzie na swoim miejscu. Ztąd w ogólności kozacy jego są wymuskani, za salonowi, za zniewieściali na kozaków; nie są takiemi, jakiemi ich znamy w krwawych dziejach Zaporoża. Podobna wada nie jest do przebaczenia, jest grzechem przeciwko najgłówniejszemu warunkowi poetyckiego talentu, przeciwko prawdzie. Mała liczba jego poezyi lirycznych, a właściwie indywidualnych, napiętnowana tą wadą jeszcze wyraźniéj. Uderza tam dobitnie tożsamość toku, powtarzanie się rozciągnięte od pewnych uczuć, od pewnych myśli, aż do wyobrażeń. Nieśmiemy tego nazwać ubóstwem geniuszu, gdyż z drugiéj strony i Rossyniego obkładają zarzutem podobnym; bądź co bądź nie godzi się wzbudzać tak wcześnie podejrzeń o wyczerpanie, zwłaszcza że lśniejące obok tych wad piękności nie pozwalają temu wierzyć.

Przeciwny jest Zaleskiemu pod wszelkiemi niemal względami, a razem najbliższy niego obranym dla swojéj powieści przedmiotem, autor Zamku Kaniowskiego. Jeden i drugi wzgląd skłoniły mię, że ich obok siebie położyłem. Syn téjże co i Zaleski Ukrainy, obrał równie drogę kozackiego poety, czy to z przywiązania do strony rodzinnéj, czy z usposobienia talentu kochającego się (czego jasno dowodzi, powieść jego Kaniowski Zamek) w okropnościach, któremi napełnione jest życie kozackiego ludu. Gdyby się godziło podsuwać czyjemu postępowaniu nie korzystne pobudki, to bym sądził, że celem Goszczyńskiego było skupić w swojéj powieści to wszystko, przed czém się uchylił łagodny Zaleskiego geniusz. W najdoraźniejszém dwu poetów porównaniu,

wyskoczy przed oczy każdego prawda słów moich. Powieść pod tytułem: Zamek Kaniowski, ogarnęła tyle okropności, że jak na Madejowe łoże możnaby myśl na nią położyć (1). Gwałt dziewicy, uwiedzenie dziewicy, zemsta, morderstwa wszelkiego rodzaju, okropność bitwy, pożar z całym niszczącym przepychem, szlachcic polski ze zbrodniami tyrana, pieszczoty śmierciowróżbne puszczyków, jeden wisielec, dwie waryatki, jedna banda mordująca polaków, druga banda karząca niby tych morderców, potoki krwi, szatanów bez liku, i tym podobne; oto wybitniejsze punkta osnowy Kaniowskiego Zamku, powieści prawdziwie oryginalnéj, trudnéj pod tym względem do dorówania. Gdyby jéj wiersze mogły kiedy przybrać widome dla oczu ludzkich postacie, to oczy w słup by stanęły, przed tym chorowodem poczwar, z których każda napiętnowana albo zbrodnią, albo karą za zbrodnie. Taka jest z jednéj strony powieść Goszczyńskiego, słuszność nakazuje powiedzieć słów kilka o drugiéj. Obok tych wad przesadzenia, które jednak nie są bez podstawy w historycznym kozaków i owéj epoki duchu, znajdzie się prawda w malowidle uczuć, i miejscowéj przyrody; a nie w jednym miejscu życie rzeczywiste i siła nie nadsztukowana. Charaktery jakkolwiek zdają się być nie ludzkie, zręcznie wysnute, dobrze oddane i utrzymane ciągle. Zaiste nie można poetę winić o brak całości w jego poemacie, raczéj o wybór pierwszéj głównéj myśli, która po okropnościach jednéj zbrodni, wprowadziła go na szczyt ich ogółu. Ta-

(1) O Madeju i o straszliwém zgotowaném dla niego w piekle łożu, jest powieść dosyć powszechna między ludem polskim. Kto zechce mieć o niéj wyobrażenie niech przeczyta wiersz Podymowskiego, umieszczony w drugiém tomie Sandomierskiego pamiętnika pod napisem: Łoże Madejowe. Słabe to, bardzo słabe przerymowanie gminnéj powieści może dać jednak wyobrażenie.

jemnica ducha téj poezyi da się wyprowadzić mojém zdaniem, jak wiele innych grzechów poezyi polskiéj w ogólności, z nieszczęśliwego na nas wpływu czarnéj fantazyi Byrona. Język powieści odpowiada jéj duszy, dziki, nieokrzesany, zaniedbany jakby naumyślnie, prawdziwy przeciwstopnik stylu Zaleskiego, i słusznie zasługujący na oburzenie się literackich naszych purystów; a co ważniejsza usprawiedliwiający w tym punkcie wyrok autora dzieła, o literaturze polskiéj w XIX wieku. O lirycznych tegoż poety poezyach trudno mówić. Wszystkie niemal spoczywają w rękopismach, a tych ani naganiać nie ma prawa krytyk, ani pochwalać; jedno i drugie jest albo podejrzane, albo bez korzyści dla autora, albo bez interessu dla publiczności.

Wprzódy cokolwiek niż Zamek Kaniowski, wyszła powieść także ukraińska pod napisem: Marya. Nieznany był literackiéj krainie pisarz Maryi, Antoni Malczewski przed jéj wydrukowaniem, nieznany był długo i po wydrukowaniu. W lat kilka dopiéro po jego śmierci, podniesiono chwałę tego dzieła. Za przesadą w naganach, poszło uniesienie chwalców, każdą tam niemal piękność równoważy niedostatek. Jeżeli przedmiot wzięty jest z wydarzenia narodowego, to główny pomysł nic oryginalnego nie ma. Oprócz katastrofy przypominającéj mimowolnie poematu poety-Lorda, ów paź tajemniczy, ów Wacław-Graf nie polski, nie samym tylko tytułem, owa nawet Marya deklamująca, jak królowa francuzko-klasycznéj trajedyi, nie są osobami poematu oryginalnego, a tém bardziéj narodowego.

Utrzymały i utrzymują to dzieło na stopniu wysokiéj zasługi, widmo, że tak powiem, wojewody, ideał polskiego arystokraty; Miecznik ojciec Maryi, ideał polskiego szlachcica: myśl napadu tatarów wydobyta z ser-

ca dziejów polskich; obrazy ukrainy nad Bohskiéj, wtorujące im uczucia i mistrzowskie wyprowadzenie w dotykalnych niemal postaciach, najgłębszych uczuć znajulotniejszemi ich odcieniami. Język Malczewskiego, odpowiedny jest myślom w niektórych częściach poematu, jak naprzykład w ustach Miecznika, niekiedy w ustach Maryi; taki jednak jaki jest w ogóle poematu, nie może być podany za wzór polszczyzny, pomimo twierdzenia niektórych jego wielbicieli. Jest to w prawdzie język polaka, ale polaka, który dla obcéj mowy, wyrzekł się na długo swojéj, postrzegł się późniéj i zaczął się jéj uczyć na Zygmuntowskich pisarzach, a co jeszcze mędrsza na potocznéj mowie ludu, i dla dowiedzenia się jak daleko w zaczętéj nauce postąpił, odważył się po polsku napisać, i tę niejako próbkę podał pod sąd publiczności. Tak mi się wydaje polski język Malczewskiego; owoc i dowód wielkiego usiłowania. Cudzoziemskie Malczewskiego nałogi, jego wychowanie, jego całe życie, przybywają na poparcie moich domysłów. Z tém wszystkiém, godzi się położyć Maryę, między dziełami jeżeli nie zupełnie narodowémi, to zbliżającemi nas wielkim krokiem do czysto polskiéj literatury.

Jeżeli powinniśmy przyznać Mickiewiczowi dawne, wielkie zasługi w obaleniu dawnego rymotworstwa i potężny talent; to nie możemy go nazwać najoryginalniejszym z polskich poetów, i narodowym w ścisłém znaczeniu tego słowa. O ogóle jego poezyi śmiało można powiedzieć, że tak są polskie, jak frak zrobiony dla polaka przez polaka i z polskiego sukna, a podług wzoru wyciśniętego przy którym z modnych europejskich żurnali. Dłuższe zastanowienie się nad tém, odkładając do właściwego miejsca, tu powiemy o tych tylko poezyach, które naszém zdaniem stanowią wyjątek w całości. Na-

leży do nich kilka ballad, szczególniéj; Trzech budrysów, Czaty, i powieść litewska: Grażyna. W Grażynie możnaby tylko zarzucić Mickiewiczowi, że nie dosyć ją nawiódł poetycznym owych czasów kolorytem. W głębiach téj starożytności litewskiéj, o ile można o niéj sądzić z jéj podań, z jéj pieśni, z całych jéj dziejów nakoniec, my dostrzegamy więcéj poetycznéj barwy niż jéj ma Grażyna, która w innych znów miejscach, grzeszy duchem przesadzonéj romansowości, niezgodnéj z wyobrażeniem jakie mamy o owczesnéj Litwie. Bądź co bądź jednak, przez wzgląd na czas w którym Mickiewicz napisał Grażynę. przez wzgląd na talent z jakim ją napisał, długo jeszcze zajmować ona będzie niepośledniе w naszéj poezyi miejsce. O innych poezyach Mickiewicza, niżéj mówić będę; albowiem podług mojego przekonania, podług systematu na tém przekonaniu zasadzonego, geniusz zbaczający, musi ustąpić w obec chwały ojczystéj, mniejszym zdolnościom, byle na korzyść narodowości użytym; toż mierny talent obeznany z narodem, przejęty jego potrzebami, obejdzie się bez rażących błyskawic geniuszu. Znam takie talenta, talenta prawdziwie narodowe. Nie wyszły one jeszcze na jaśnię moralnego życia ludu, bo jeszcze i to życie potrzebuje czasu, aby się rozwinęło, aby pokazało na szczycie, co leży przywalone wielkiemi ciężarami na dnie jego.

Naród można uważać jak niebo zakryte gwałtowną burzą dla oczu patrzących z ziemi. Wicher rozbija chmury, błyska gdzie niegdzie gwiazdka, ziemia myśli że już wszystko widzi, nie; to tylko fenomen burzy; to tylko przypadek rozpalił owe gwiazd kilka, kilka iskier życia we mdłościach nieba, burza przeminie, chmury się usuną, niebo przyjdzie do siebie, a ziemia miliony takich gwiazd zobaczy. Ale na to potrzeba czasu, życia.

i pogody. Takiemi gwiazdami są w przeszłości twórcy owych pieśni ludu, zlani już dzisiaj w mleczną drogę, jak mleczna droga, już nam niedocieczeni. Jedną z takich gwiazd we wczorajszéj nam przeszłości, jest Tomasz Padura. Należy on do poetów śpiewających Ukrainę, i nie ustępuje żadnemu z nich pod względem historycznego talentu, schwycenia jéj rysów najdelikatniejszych, i oddania tém uroczniejszego, że po największéj części w języku Małorusko-Kozackim pisał. Jest wieść, że cały zbiór podobnych poezyi, miał w Petersburgu ogłosić. Niewiadomo czemu tego nie uskutecznił; niewiadomo co się też z nim samym stało (1). Miało się tam znajdować poema niepospolitych piękności pod tytułem: *Kudak*, w języku polskim pisane. Ale dosyć nam znanych śpiewów tego prawdziwie natchnionego poety, aby szczerze utyskiwać na smutny los, który go nam tak wczeście wydziera. To dopiéro są pieśni, żywcem wyjęte z serca ludu, o nich można powiedzieć, że już przed wiekami śniły się Ukraincom; taka tam prawda, takie wierne malowidło ludu, jednego z najpoetyczniejszych może na ziemi, a przytém taka poezya. Na szczęście obecne, na chlubę przyszłą, możemy powiedzieć, że takich jak Padura, więcéj mamy. Również zdarza się tu i owdzie postrzedz pojedyncze, acz drobne pomniki, ale wielkiéj wewnętrznéj wartości. Takiemi są naprzykład, niektóre poezye Michała Grabowskiego a mianowicie: *Melodye ukraińskie*, któremby tylko nieco rozwlekłości zarzucić można, i legenda: *Wawrzeniec z Powoda*, bezwątpienia najlepsza ze wszystkiego co dotąd u nas w podobnym rodzaju napisano.

(*) Żyje dotąd i w r. b. 1849, sam udzielił do Album Literackiego przekłady swoje poezyi polskich.

Kończąc zboczenie, które zresztą nie nadweręża mojego planu, wracam do osnowy.

Przed kilku laty zjawił się na chlubę i pociechę naszą, niepośledni poeta Juliusz Słowacki. Wyższy zdolnościami od tłumu, nie wyłączył się z niego szczególną oryginalnością i narodowością. Ogół pism Słowackiego nosi również cechę cudzoziemskiego wykształcenia; zboczył z téj drogi dwoma jedynie utworami, *Żmiją*, i *Janem Bieleckim*. Żmija jest przedmiot wyjęty z bajecznych czasów Ukrainy. Pole dla fantazyi niezmierzone; korzystał też z niego Słowacki, i pod względem tylko fantazyi; albowiem co się tyczy barwy miejscowéj, zdaje się ją czerpać z innych poetów o Ukrainie piszących. Najniewdzięczniejszy sposób! Kopija kopii, w któréj zazwyczaj pięknościom niedorównywamy, a błędy przerabiamy po swojemu. Żmija więc nie będzie nigdy ważnym narodowym utworem. Wyższe od niego jest poema Jan Bielecki, jest tam kilka rysów polskiéj szlachty trafnie schwyconych, i rzuconych szczęśliwie, z tém wszystkiém najzaletniejsza część jego jest ta, na któréj Słowacki położył piętno indywidualności swojego talentu (1).

Oto są wszystkie niemal imiona, wszystkie dzieła na których się osnuła poezya polska, jeśli jeszcze nienarodowa w całém tego słowa znaczeniu, to przynajmniéj najbliżéj do niéj przystępująca. Drobne jéj odłamki, błyskające gdzie niegdzie w utworach innych poetów, będziemy w właściwém miejscu podnosić, a teraz na zakończenie niniejszego oddziału, przebieżmy kopalnie sławiańszczyzny, do któréj tak wielką wagę przywięzujemy, obejrzyjmy jéj polskich robotników, i pracę ich oceńmy. Piérwszy Brodziński przyłożył biegłą do niéj

(1) Juljusz Słowacki umarł w r. b. 1849.

rękę, i przekonywającym głosem zachęcił innych. Nie może się on żalić, że głos jego, był długo głosem wołającego na puszczy. Myśl sławiańszczyzny nie trafiła wprawdzie od razu do mnóstwa, rozchodziła się powoli, ale gdzie raz weszła, tam już, jak każda wielka prawda, zakorzeniła się na zawsze. Czytelnicy mają zapewne przed oczami, że nie dotykając uczonych prac około sławiańszczyzny, wprowadzam ją tylko ze stanowiska poezyi. Wszystkie prawie punkta naukowe polski, wszystkie pisma czasowe lubiły mówić o sławiańszczyznie; lubiły powtarzam, ale widzieć w niéj jedną z podstaw polskiéj poezyi, trudno było przez czas długi, dla literackiéj opinii. W ostatnich dopiéro latach odbiło się wyrozumowane ku niéj dążenie, w gronie pisarzy mających Lwów, za punkt spójny. Reprezentowało ich czasowe pismo: *Haliczanin*, a *Ziewonia* noworocznik dała nam ich poznać w roku zeszłym. Odznacza się pomiędzy niemi August Bielowski. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, bogaty w stósowne wiadomości, poświęcony fanatycznie swojemu przedmiotowi, Bielowski obiecuje pośrednictwem swojém, wiele korzyści ze skarbów sławiańszczyzny. I nie mało już zrobił. Wzorowe jego przekłady wielu pieśni serbskich, a nadewszystko przepolszczenie sławiańskiego poematu, *Wyprama Igora na Połowców*, są rękojmią tego, czego po nim na przyszłość spodziewać się możemy. Trud tłumacza jest zazwyczaj niewdzięczny; uważamy go powszechnie nie tak za natchnienie, jak raczéj za wprawę i wytrwałość literacką; gdybyśmy wreszcie i najwyższe przysądzili stanowisko tłumaczowi, nigdy on nie stanie na równi ze stanowiskiem oryginalnego pisarza. Bielowski przez to nie należy do rzędu pospolitych tłomaczy, że tak potrafił wynaleść ducha swojego oryginału, że go tak w pol-

skie ciało przelać umiał, że nowy właściwy swojemu przedmiotowi język ułożył. Ta to niezwykła nowość języka, oburzyła przeciwko niemu niektórych krytyków, uczyniła dla wielu czytanie Wyprawy Igora ciemném. Jeśli tu Bielowski zawinił, to jedynie o tyle, o ile byłby zawinił na jego miejscu każdy, któryby z ludzkiemi tylko siłami przystępował do téj pracy. Wady przekładu Igora są konieczne, na drodze tak nowéj dla polaków, są nieodstępne puszczającemu się tą drogą bez poprzednika, i można powiedzieć bez towarzysza. Pomimo wszelkich zarzutów słusznych i niesłusznych, sąd bezstronny przyzna, rozpatrzywszy się dobrze w pracy Bielowskiego, że śpiewak Igora objawił się z głębi odwiecznéj sławiańszczyzny polskiemu swojemu tłumaczowi, że mu użyczył natchnienia owych czasów. Spraw Boże, aby młodzi nasi poeci przejęli się tymże duchem, i nie dali zarość dróżynie, którą Bielowski poszedł, a śmiém twierdzić że znajdą poezyę, któréj objawienia naród po nich żąda. Z pomiędzy spółzawodników Bielowskiego zasługuje na szczególniejszą wzmiankę Lucyan Siemieński. Prawo jego do téj wzmianki leży w pięknym i wiernym przekładzie rymowym *Królodworskiego rękopisu* o tém, czego on sam jeszcze nie uznał za godne publicznego sądu, mówić mi nie wolno.

Może się kto zadziwić, że w piśmie przyznającém z taką trudnością zasługi oryginalnym pisarzom, znalazły się miejsce i pochwała dla tłumaczów; taki niech zważy, iż praca tych tłómaczów, wiąże się z najżywotniejszém zadaniem naszéj poezyi, że płodna w tak ważne skutki, a przytém tak niegłośna, powinna znaleść nagrodę w słusznem siebie ocenieniu i postawieniu za wzór dla ogółu naszych pisarzy; zresztą jak Bielowski, tak i Siemieński nie w samych tylko tłomaczeniach objawili swój talent, a prace

ich oryginalne ogłoszone dotąd, lubo nieliczne i drobne, dopominają się, dla nich miejsca w rzędzie poetów narodowych. Zakończę ten oddział wymienieniem kilku jeszcze młodych poetów, równie mało głośnych a wiele mających za sobą nadziei. Między temi Dominik Magnuszewski, uderza świetnym, rozległym talentem; z tego co ogłosił, jeszcze bardziéj z tego co ogłosić zamyśla, śmiemy twierdzić, że będzie wkrótce rozkoszą krytyki, poetą przez krytykę dotychczasową marzonym (*). Niepospolitego pisarza zapowiada równie, pełen ognia, mocy i prawych dążeń Ludwik Jabłonowski. Aleksander Borkowski, odznaczył się dotąd dobrą chęcią; pozostaje mu otrząsnąć się naprzód z téj rozwlekłéj łatwości, potém zbliżać się więcéj do rzeczywistéj przyrody opiewanych przedmiotów, nakoniec w tworzeniu, mniéj mieć przed oczami duszy, błyskotki innych pisarzów, zwłaszcza cudzoziemskich. Na tém kończę oddział, nie utrzymując, że już nie ma nic do powiedzenia o poezyi narodowéj.

---

(1). Zmarł Dominik Magnuszewski r. 1845 w Galicyi.

ANGIELSZCZYZNA I NIEMCZYZNA.

Jak przez poezyę polską we właściwem jéj pojęciu, rozumiem poezyę opartą na duchu staro-sławiańskiéj literatury, z odcieniami odróżniającemi lud polski od innych plemion sławiańskich, a wiek obecny od wieków zeszłych; jak w mojém przekonaniu, takiéj tylko poezyi może służyć miano poezyi narodowéj, tak wszelką inną chociażby objawioną w wierszach najczystszą polszczyzną pisanych, chociażby największém talentem jaśniejącą, nie uważam za nic więcéj, tylko za wypływ i własność pewnéj kasty, jednem słowem, za poezyę koteryjną. Tworzy się ona pod wpływem przyczyn istnących za obrębem większości narodu. W końcu poprzedzającego oddziału, napomknęliśmy o podobnych przyczynach i przestajemy na tém napomknieniu; któż z nas bowiem nie patrzał własnemi oczami na ich robotę kilku-

nastoletnią? Napomknęliśmy także o pierwiastkach, dzisiejszą poezyą składających, czyli widocznych objawieniach się owych przyczyn, jako to: angielszczyznie, niemczyznie, francuzczyznie i oryentalizmie; w tém miejscu pozostaje tylko objawić czytelnikom, że zaczynamy od angielszczyzny i niemczyzny. Oddział ten składa się po większéj części, jeżeli nie z najgłośniejszych, nie z najczynniejszych, to z najdawniejszych w nowéj poezyi pisarzy. Imiona stanowiące szczyt jego, położywszy w literaturze ważne zasługi, przez przechylenie polskiéj oświaty i opinii na stronę nowych europejskich wyobrażeń, wzbiły się do pewnéj potęgi, która w innych niż naszych czasach, mogłaby krytykę w kłopocie postawić. Szczęście, że dążenie ku prawdzie, zniszczyło tę obawę.

Pan Munk księgarz poznański, niepoślednie ma prawo do mojéj wdzięczności; jak żeby przewidział trudne położenie recenzenta, obowiązanego uszykować jako tako mnogi zastęp młodych poetów, ogłosił pisma celniejszych pomiedzy niemi, pod tytułem: *Nowy Parnas Polski*, a ułożywszy je w sześciu warstwach, jako to: poezyę Adama Mićkiewicza, Edwarda Odyńca, Juliana Korsaka, Alexandra Chodźki, Antoniego Goreckiego i Józefa Massalskiego, usunął mi największą trudność, bo wybór poety od którego niniejszy oddział mam zacząć. Zaczynam tedy od Mićkiewicza, który bez żartu mówiąc, jest celnym wyobrazicielem naszéj poezyi koteryjnéj. Usuwam tu na bok względy na talent lub popularność. Zdolności wysokie nie unarodowiają pisarza, a imie szeroko rozniesione, nie jest przywilejem w obec krytyki. Cieszmy się chwałą, którą nam znakomity mąż zjednywa, używajmy korzyści które spływają za jego pośrednictwem, ale ostrzegajmy o błędach tém troskliwiéj,

im się te z wyższego rozchodzą stanowiska. Jakkolwiek Mickiewicz przyłożył się nie mało do przewagi nad zeszłém rymotwórstwem, z tém wszystkiém ta zasługa nie odpiéra zarzutu, że on także usadowił na miejscu pseudo-klassyczności, pseudo-romantyczność, i jest głównym wyobrazicielem strony naśladowczéj, w nowéj polskiéj poezyi. Pierwszy polot Mickiewicza, odbywa się pod kierunkiem niemieckiego natchnienia. Sentymentalność, pasterstwo, ckliwe wymuskanie owych okrzyczanych niegdyś ballad i romansów, nie zjednają im nigdy miejsca w literaturze ojczystéj, przeciwnie będą razić tém mocniéj, im daléj naród postąpi w poznawaniu siebie.

Najsławniejsza z tych ballad Switezianka, jest zupełném naśladowaniem ballady Getego pod tytułem Rybak, dosłownem nawet w jednéj wrótce tłomaczeniem. Jeszcze sławniejsze Dziady, trącą jeszcze wyraźniéj niemczyzną.

Sam poeta nie kryje wpływu, jaki na niego wywierał Szyller i Gette, przenosząc z nich żywcem obrazy, uczucia, a niekiedy całe zwroty. Ktokolwiek czytał Wertera, czyż odrazu nie pozna, że Gustaw jest jego marą? Cała zasługa polskiego poety, że charakter stworzony przez Getego i samobójstwem ucięty, umiał wskrzesić, i stosownie do przeszłości przedgrobnéj utrzymać w życiu pogrobowem. Autor dzieła o literaturze polskiéj w 19 wieku, mówiąc o Wallenrodzie, z innego stanowiska okazał niestrojność tego poematu w pomyśle i sposobie wprowadzeniu miłostek Wallenrodowych; ów grzech, sądzony ze stanowiska narodowości, jest jeszcze trudniejszy do usprawiedliwienia; narusza on najistotniejszą zasadę poezyi narodowéj, barwę wieku, miejsca, osób, jedném słowem, prawdę. Nie w saméj tylko miłosnéj części wykroczył Mickiewicz, całe dzie-

ło woła o pomstę na niego. Całe on dzieło powlókł takiém pokostem dziewiętnastego wieku, tak starannie osłonił nowoczesnym salonowym strojem, każde miejsce, gdziekolwiek przebija się szata krzyżacka, litewska lub pruska, że nawet ówczesne pisarza stosunki, nie są wstanie dostatecznie go usprawiedliwić. Krótko mówiąc, błędy Wallenroda, są dalszém i obszerniejszém rozwinieniem tych uchybień, które dostrzegliśmy w Grażynie. Na zakończenie powiemy; że jakkolwiek Mickiewicz w tych objawieniach się, jest poetą silnego a często twórczego natchnienia, jakkolwiek przywykliśmy kochać go, wielbić, i dawać mu miejsce w najmilszych naszéj duszy wspomnieniach, z tém wszystkiém, szczerze litujemy się nad młodym pisarzem, któryby w Mickiewiczu ballad, sonetów, dziadów i wallenrodów, szukał tajemnicy zostania poetą polskim, obrał wzór do ukształcenia swoich zdolności. Tymczasem byli, i są tacy. Niektórzy poszli ubitą przez Mickiewicza drogą cudzoziemczyzny, inni wprost przyjęli barwę jego służby. Wypłynęły ztąd bezwątpienia wielkie niekorzyści, największe jednak dla samego Mickiewicza. Oni to, chwytając łakomie, naśladując bez braku, przerabiając na swoje kopyto wszystko, co się tylko ze wzorowego poety wziąść dało, odkryli tę słabą stronę, te błędy, które urok wielkiego talentu, byłby jeszcze długo przystrajał dla oczu wielkiéj części czytelników, okazali je światu mimo najlepszych dla wzoru swojego chęci, w całéj nagości, w jakiéj wyszły z rąk przyrody; oni mimowolnie zostali tém niewdzięcznym powojem, który obwija drzewo, buja kosztem najżywotniejszych jego soków, i niszczy je w końcu.

Między naśladowcami Mickiewicza, najgłówniejszą grają rolę poeci, tak zwani: „Litewscy“ przez mylne

rozumienie, jakoby w ich pismach było w istocie coś litewsko-narodowego. Nie trzeba namysłu, któremu z nich mam dać pierwszeństwo, niezaprzeczone ma do niego prawo Antoni Edward Odyniec. Oprócz tego, że na nowym Parnasie polskim umieszczono go po prawicy Mickiewicza, skierowaliśmy się w tym względzie własnym jego wyznaniem, które tak naiwnie ogłosił w jednéj swojéj balladzie, gdzie Rusałki omylone czarnym frakiem Odyńca, wzięły go za samego Adama. W rzeczy saméj, z téj jednéj ballady, możnaby już mieć wyobrażenie o poetyckim zawodzie Odyńca. Żywemi jéj słowami, możnaby określić w zupełności charakter pism jego, ale nie śmiejąc lakonizmem ubliżyć pisarzowi trzech tomów poezyi, wydawcy dwóch noworoczników i t. d., pozwolimy sobie do postaciowego napomknienia jego ballady, dodać naszych wyraźnych słów kilka. Nie przesądzając przyszłości, jak innych poetów, o których mówiliśmy lub mówić będziemy, tak równie i Odyńca, roztrząsamy charakter jego poezyi, jedynie z prac wiadomych nam dotąd. Odyniec, podług powyższego namienienia, wydał do dnia dzisiejszego dwa tomy ballad, legend, listów, i tym podobnych drobiazgów, wydał drammat Izorę, składający tom osobny, wydał nakoniec na dwa lata, dwie Melitele, gdzie się także kilkanaście jego poezyi znajduje. Oto są rzeczy, z których sądzić go mamy. W zebraniu ich pod jeden ogólny widok, pokazuje się, że wielka część składa się z tłómaczeń, a reszta z naśladowań to Anglików, to Niemców, to Mickiewicza.

Jedyna pomiędzy jego balladami, ballada narodowa „Wesele“ jest tylko przepolszczeniem ballady Walter-Skotta, równie jak Bolesław śmiały, nie mający żadnéj poetyckiéj wartości. Co do objętości, równą owym

dwóm tomikom, ma ważność drammat rycerski Izora. Sam napis, już go wyłącza z rzędu utworów polskich. Śmiemy powiedzieć, że i rycerstwo za swój go nie uzna.

Trzeba talentu, cierpliwości, żeby coś podobnego napisać, trzeba pobudek przymusu, żeby coś podobnego drugi raz odczytać można, i w tém tylko przypadku, Izora jest prawdziwym dla czytelnika drammatem. O reszcie można powiedzieć, że równie jak poprzedzające, najrzetelniejsze są z troskliwości o zewnętrzną poprawność, o utrzymanie toku wierszów Mickiewicza.

Godne zastanowienia, że tak Odyniec, jak w ogólności wszyscy jego rodzaju pisarze, wydają się najlepiéj w początkowych swoich pracach, a nikczemnieją stopniami w dalszym zawodzie (1). U nas da się to po części wytłumaczyć zbiegiem okoliczności. Naród spragniony nowéj literatury, przyjął z oklaskiem pierwsze pojawienie się jéj, nie zważając że ten dar, mierność mu przynosiła. Lecz kiedy po zaspokojeniu pierwszego głodu, zaczęliśmy przebierać w moralném pożywieniu, i stosownie do sił rosnących posilniejszego żądać, a mierność jedném, i tém samém wciąż częstowała, wtedy musieliśmy się zniechęcić ku jéj datkom, poznaliśmy całą nędzę narzucających się dobroczyńców. Tylko sztukmistrz prawdziwie natchniony, posiada tajemnicę ciągłego czarowania.

Podobni są do siebie wszyscy naśladowcy Mickiewicza, ale najpodobniejsi Odyniec i Korsak. Możnaby ich niemal uważać na nowym Parnasie, za bliźnięta w nowym Appolinie. Te same wzory, ten sam pociąg do listów rymowanych, do duserów imiennikowych; to samo

(1) Zdania o Odyńcu, zupełnie nie podzielamy, i sam autor rozprawy obecnie inaczéj osądzi tego znakomitego poetę-tłumacza.

tulenie się niewolnicze pod tok poezyi Mickiewicza, nakoniec, ta sama słaba wola, czy słaba siła, zostania pisarzem narodowym. A że na świecie, podług przysłowia, nie ma dwóch kropel rosy do siebie podobnych, więc i Korsak ma właściwą odrębną sobie charakterystykę, w pewnéj lirycznéj odwadze i wzniosłości, których Odyniec nie objawia w mimowolném parodjowaniu Byrona; w chwalebném współ ubieganiu się z przekładaczami ód Horacyuszowskich; zresztą w popędzie dobitnym, ku ustrojeniu polskich wierszy kwiatami wschodniéj poezyi. Całość napiętnowana temi pociągami, składa tom dosyć gruby którego napis: „Poezye Juliana Korsaka.“ Swietnieją tam na czele oryginalne liryki, jak to ze spisu rzeczy widać, a które dla nas są niczém więcéj, jak gadaniną bez związku, bez utrzymania całości. Każda z tych liryk, da się porównać do wieńca myśli, przez to tylko, że nie ma początku i końca jak wieniec, że w każdém jéj miejscu możesz mieć, skoro zechcesz, co zechcesz, początek lub koniec; przeto nazwałbym je hieroglifami, kryjącemi w sobie zwiniętego węża, godło owéj wieczności, która na nie czeka. Kto pilnie zważył i roztrząsnął charakterystyczne rysy talentu Korsaka, taki zgodzi się ze mną, że ten pisarz pod jednym jeszcze względem jest ważny. Dwustronna dusza jego poezyi, błyszcząc na zachód lirykami, na wschód Bejramem, dotykając podobieństwem do Odyńca strony europejskiéj, a duchem oryentalnym wcielając się w Chodźkę, jest przechodniem ogniwem z jednego do drugiego pierwiastku naszéj poezyi, z pierwiastku europejskiego do wschodniego, jest z gatunku tych istot, na których w państwie stworzeń spotykają się dwa plemiona zwierząt. Z tém wszystkiém na Korsaku rozcinam grono nowego Parnasu Polskiego; gdyż Chodźko, Gorecki i Massalski,

mają właściwsze dla siebie niżeli w tym odziale miejsce; słabnie w nich pierwiastek angielski i niemiecki, o których dużo jeszcze pozostaje mi mówić.

Nie niższy od Korsaka pod względem ducha swoich poezyi, a wyższy mechaniczną stroną talentu jest Witwicki Stefan. Pisarz ten umiarkowany, rozważny z jednéj strony, a z drugiéj ogarniający dziewiczemi chęciami, całe niebo poezyi, i zamożny odpowiednią swojéj woli wytrwałością, potrafił zostać romansistą, balladzistą, komikiem, drammatykiem, poetą sielskim, poetą biblijnym, Edmundem, wyznawcą Mickiewicza, odstępcą. Zgoła wszystkiém, wyjąwszy polskim poetą. Witwicki szamotał się jeszcze z pieluchami poetyckiemi, kiedy traf dziwny w jego życiu sprzeczności, okazał naprzód całe wysokie jego powołanie. On, który za gwiazdę przewodniczkę zdał się obrać umiarkowanie, któren, temu umiarkowaniu winien szczęśliwy pomysł szaleńca Edmunda, on wybujał, pozwolił się unieść pierwszemu polotowi w sferach poezyi. Ballady Mickiewicza wydały się jemu rzeczą tak piękną, geniusz jego (Witwickiego) uczuł się tak pewnym swojéj drogi, że i on także puścił na świat dwa tomiki ballad i romansów. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło ze słabego wzoru, słabsze jeszcze naśladowanie, musiało być bardzo słabe; jakoż Witwicki upadł. Oznajmiła to jemu recenzya Michała Grabowskiego. Opamiętał się poeta; okazał nawet tyle zdrowego rozsądku, że przyznał krytykowi słuszność; do tego nawet stopnia chciał sprostować uniesienie autorskie, że cofał z handlu księgarskiego swoje ballady i romanse. Błogosławiła mu wtenczas krytyka. Niestety! późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że to był tylko chwilowy wybieg; gdyż odtąd ciągle wykraczając jak wprzódy, nie raczył już przystrajać wykro-

czeń swoich podobną skruchą. Dla przekonania się czytajcie poezye sielskie, biblijne, wydane osobno; poezye biblijne i sielskie umieszczone w Meliteli; nakoniec Edmunda, któremu jednego tylko szaleństwa przebaczyć nie można, że się zaraz na piérwszéj karcie nie otruł. Żeby dać dowód naszej bezstronności, przeto obok oskarżenia wniesionego przeciwko poezyi Witwickiego, oddamy sprawiedliwość jego zaletom. Pierwsza rzecz, za którą cześć mu składamy, jest język miły, ukształcony, nad to wszystko prawdziwie polski, potém w zewnętrznéj budowie rymów, gładkość i poprawność przemawiające wdzięcznie do każdego ucha; czasami z wewnątrz nawet przebija się dosyć uczucia ożywionego poetyckiemi barwami, tylko że z tego wszystkiego wyziera bardziéj głowa literata, jak natchnienie wieszcze. Krótko mówiąc: Witwicki jest dowodem, jak dalece przez usilną pracę, można zostać przyjemnie czytanym raz w życiu.

Zdziwiłby się poeta którego umieszczę po Witwickim, gdyby się spostrzegł w szeregu pisarzy związanych naśladowaniem Mićkiewicza, z tém wszystkiém zasłużył na to miejsce, lubo nie mógłby złożyć się wymowką że jest oryginalny przez tajemnicę naśladowania wszystkich. Mówię tu o Maurycym Gosławskim. Przejrzyjcie tylko jego poemata, Podole, Tęsknotę, Ułamek z powieści Kordesz, jedném słowem wszystko co napisał, a spotkacie we wszystkiém, to Zaleskiego, to Malczewskiego, to Mićkiewicza, to innych polskich i nie polskich poetów. Gosławski zamierzył sobie opiewać rodzinną ziemią Podole, zostać poetą narodowym podolskim, to usiłowanie zamieniło się w wielką wadę jego pieśni, zostało słabą jego talentu stroną. Nie mamy nic przeciwko podobnym chęciom; jeżeli poecie wolno obrać za przedmiot swoich

natchnień jedną osobę, równie wolno wybrać z całéj ziemi, jednę okolicę, ale potrzeba zachować najgłówniejszy, wyraźnie dziś uznany warunek poezyi, prawdę. Gosławski w uniesieniach ku Podolu, wpadł na drogę owych francuzkich romansistów, idealizujących nad zakres człowieczeństwa, swoje bohatyry; to spaczenie talentu jest tém wyraźniejsze, że w owych pieszczotach z Podolem, nie widać instyktowego zakochania się całą duszą, że w uwielbieniu jego wdzięków, nie widać przekonania o ich rzeczywistości. Z podobnym usposobieniem dla swojéj ziemi, trudno być rodzinnym poetą, można jedynie zostać owym kochankiem, który z pewnych pobudek chcąc wmówić oczom obcym, powaby swojego przedmiotu, zyska nazwanie, albo obłudnego, albo śmiesznego. Odcieniem tych usiłowań jest także w Gosławskim pewna junakierja, rys pochwycony z charakteru niby kozaczyzny, a która właściwie podobniejsza jest do udawania podpiłéj maski. W ogólności, pisma tego poety, cechuje wielka, burdowata śmiałość, i żeby ogólne dać ich wyobrażenie, łatwość, dowcip nie zawsze wykwintny, nie zawsze na swojém miejscu, czułość jeszcze niewłaściwsza, jeszcze wyraźniéj udawana, kokieterja, salonowość, a niekiedy prawdziwe natchnienie. Biorąc go znowu z innéj strony, utrzymujemy, że jeżeli niektóre talenta przyrównać można do silnego potoku, to talent Gosławskiego da się wyobrazić wirem, który wybuchnie, porwie umysł, puści go, opadnie i długo, długo, każe czekać na nowy wybuch, często do znudzenia.

O Juljuszu Słowackim wspomnieliśmy pod oddziałem Sławiańsko-polskiéj poezyi. Spowodowały nas do tego wymienione tamże dwa jego poemata, Żmija i Jan Bielecki, wszakże razem ostrzegliśmy, że go nie uważamy za oryginalnego i narodowego pisarza. Na dowód kła-

dziemy trzy tomy jego poezyi; a między temi tragedye: „Maryę Sztuart i Mendoga; poemata: Lambro i Hugo von Brache, że zamilczymy o innych. Tragedye lepsze od wszystkich jakie do jego czasów napisali polacy, są tylko szkolnemi próbkami, kiedy je obejrzymy ze stanowiska dzisiejszych o dramatyce pojęć. Oprócz zupełnego braku barwy miejscowéj i współczesnéj, uderza w nich jeszcze wielki niedostatek życia. Hugo von Brache, jest utwor niezgrabny pod każdym względem. Nad dziełami obcéj osnowy jak Lambro, nie nasza rzecz zapuszczać się w uwagi. Przymuszeni dla obszerności naszego przedmiotu, i głównego założenia trzymać się szranek jak najzwięźlejszéj treści, kończymy ogólném o poezyach Słowackiego zdaniem, że objawiają poetę znakomitych nadziei, ale razem przez błyskotki powierzchownéj fantazyi, są bardziéj dla zmysłów, że tak powiem, jak dla duszy, i w pierwszém czytaniu najmocniejsze sprawują wrażenie; pod względem zaś w narodowiania się w swoje przedmioty, zbywa mu często na tym miejscowym rozumie, czy pociągu, bez którego zasadzamy tylko, jak w dziecinnym ogródku, pozrywane tu i owdzie kwiatki chwilowego życia i woni.

Pisarzem, który chociaż równie krzywą, ale odrębną od wyżéj tu wymienionych poszedł drogą, jedynym pomiędzy młodymi poetami pracującym dla dramatyki jest Józef Korzeniowski. Z ogłoszonych dotąd drukiem znamy, *Próby dramatyczne,* w jednym tomie: i tragedye Mnich, z nieogłoszonych drammata *Miłość* i *Zemsta* a po niéj *Piekność zgubą.* W tych wszystkich dziełach widać wprawdzie pojęcie dramatyki z nowego stanowiska; a oryginalności, wyobraźni, czucia, prawdy, jednem słowem drammatycznego talentu, bez porównania więcéj, jak we wszystkich tragedyach, które nam dotąd za ory-

ginalnie polskie oglądać i czytać kazano, ale też obok tego, sam pisarz przyznać musi, że kroki jego stawiane są wciąż po śladach Szekspira, dla tego zaręczylibyśmy prawie, że ani próby, ani nie próby, drammatyczne, nie rokują w Korzeniowskim pisarza, który ma stworzyć dramat, naszemu ludowi właściwy. Przy powyższych Korzeniowskiego dziełach, *Fragment*, właściwie poetyczna kompilacya Byrońskich okropności, i kilka ulotnych wierszyków, są takim motłochem, że krytyka nie raczy nawet spojrzeć na nie.

Przedmiot drammatyki nasuwa nam tu głośne w literaturze naszéj imie Jana Nepomucena Kamińskiego, bodajby lepiéj niż dotąd zasłużone prawdziwie polskiemu teatrowi, gdyż ani Kalderona, ani Szyllera tragedye nie są tym posiłkiem, który się naszemu narodowi w żywotną krew obraca, i jędrną czerstwością pokrzepia jego ciało. Nie chcemy przez to ubliżać zasługom pisarza, któremu winni jesteśmy, dalszy ciąg Krakowiaków i Górali, chcemy tylko wymówić jemu, że tém dziełem przyrzekł nam coś więcéj jak Twardowskiego, jak wszystko, co późniéj z pod pióra jego wyszło. Mógł on był nawet samo natchnienie sławnych swoich sonetów, zwrócić ku przedmiotom teatralnym, a słońce jego sławy, o jeden promyk byłoby nie przygasło, a dusza narodu na jedną-by chwilę nie zatęskniła. Jestem tego przekonania, że gdyby swojéj rozprawie o *filozoficzności języka polskiego*, nadał był kształt drammatyczny, a te postacie dziwne, te widziadła rozsypanych po niéj głosek ocielił, mówiąc w duchu jego języka, ludzką zewnętrznością, stosowną do charakteru i temperamentu każdéj głoski, ujrzelibyśmy czarodziejski drammat, o jakim ani się śniło Szekspirowi, nie mający nic podobnego sobie, tak w przeszłości jak w przyszłości.

W rozmaitościach Lwowskich czytaliśmy poema, Lunatyk, czyli sześć wieczorów Kasztelana, płód Kamińskiego. Napisany on właściwym Kamińskiemu tokiem, z właściwym jemu ogniem i mocą; ale nadto wszystko, zaleca się kilku trafnemi obrazami ojczystego życia, ojczystych okolic. Kamiński całkiem już należy do szkoły niemieckiéj. Lwów był jéj stolicą. Ponieważ mój przedmiot aż tutaj mię zaprowadził, muszę też kilka słów powiedzieć o fizyonomi literacko-poetyckiéj tego miasta, zwłaszcza, że mam nadzieję, i tą boczną ścieżką, przesunąć się do głównego celu mojego pisma.

Potrzeba czytelnikowi wiedzieć, że Lwów pod względem literatury nie jest tak martwy, jak niektórzy sądzą, biorąc miarę z pary jego pism czasowych. Jest tam ruch wielki, ale tego samego rodzaju, co ruch niedzielny w niejednéj stolicy. Kto ma sposobność zajrzeć we środek Lwowa, ten się zdziwi nad owym tłumem pisarzy, różnéj płci, różnego stanu, różnego wieku. Jeszcze przed kilku laty wrzały tam zacięte literackie spory, to o pieśni Tetmajera, to o ballady Pajgierta, to o dramata Suchorowskiego; spory te nieraz o mało się nie wylały ze szranków literackich na krwawsze pola; już to jedno było mi dostatecznym powodem zatrzymać się nad niektóremi pisarzami, co do takich walk byli pobudką, mniéj zważając, że komuś ten powód nie będzie dostateczny w piśmie krytycznéem.

Przed wszystkiém słuszność wymaga po mnie kilka słów, o pieśniach lirycznych Józefa Tetmajera. Prawda, że poeta mniemając czerpać natchnienia w przyrodzie Karpackiéj, wyssysał je z poetów niemieckich, że nieuderza w tych pieśniach oryginalnością, nie porywa potokiem nowych, niewyczerpanych myśli, że je tworzył bardziéj pod wpływem filozofującéj głowy, jak poety-

ckiego natchnienia; że w niektórych silił się, głębokie pomysły odziać w szatę za nadto powszednią, i tém odzieniem zakrył je dla czytelników nielubiących bardzo się zastanawiać; że istotę poezyi, zdaje się zakładać albo w téj ciszy Getyzmu, która tak obojętnie na otaczający ją świat pogląda; albo w humorystyce, którą wszystko do gorzkiego uśmiechu łechce; że nawet na zewnętrznym ich stroju nie widzę tych błyskotek, jakie wielu miernych pisarzy wyuczyło się rzucać na jałowy poziom prac swoich; ale też nie można zaprzeczyć pewnéj melancholii, pewnéj rzewności w czuciu, péwnéj świeżości w barwach, co wszystko stanowi wewnętrzną wartość wielkiéj części tych piosnek, a melodyi zewnątrz je powlekającéj. Dla tego nie mogę pojąć dotąd, co mogło być przyczyną, że się pieśni Tetmajera nie podobały tak bardzo, tak powszechnie. Ja przynajmniéj winien im jestem jedną chwile, niezwyczajnie miłego wzruszenia. Pamiętam jak dziś ów czas, kiedym je po piérwszy raz czytał. Odszczepieństwo w nowéj poezyi, któreśmy szkołą Litewską zwali, bo wzięło barwę Mickiewicza, a celowało Odyńcem, Korsakiem, i tym podobnymi, grassowało jak zaraza; fanatyczna staranność o zewnętrzne rymowanie, a ztąd mordująca jednostajność, przesada w uczuciach czy łagodnych, czy okropnych; wieczne strojenie się klejnotami Byrona, Walter-Skotta i t. d. przy których wyraźniéj tylko odbijała się nędza własnych myśli, zamieniły scenę poezyi polskiéj w karnawał szalejących żebraków całą siłą pijaństwa, w które ich wprawiło pozwolenie chwilowego użycia pozorów przepychu i szczęścia, a co jeszcze gorsza otwarły piekło nudów. Ze strachem brałeś nowe dzieło, każde prawie rzucałeś z rozpaczą nie doczytawszy się końca. Dusza z uczuciem prawdziwéj poezyi, skatowana tylu ciosami, bez

przerwy po sobie idącemi, zwątpiła niemal o chwili wytchnienia, wzywała omdlenia, któreby jéj czucie tych tortur odebrało, kiedy niespodziewanie gdzieś tam, z za-Wisły od Karpat, z krainy obcéj dotąd poetom polskim, jak gdyby na jéj przysionku jaśniał napis Dantowego piekła, dały się słyszeć pieśni Tetmajera. To coś nie złego! przemówiono do siebie, i odetchniono. Nie, moi panowie, może tu nie ma nic dobrego, ale przynajmniéj odmienne od wszystkiego, czém nas raczono dotąd. Tak mówiłem wtedy, ze szczerego uczucia prawdziwéj ulgi, i w téj chwili wyznaję, że może przez to pierwsze wrażenie, trudno mi dziś dostrzedz owe śmiertelne grzechy, za które tak potępiono pieśni Tetmajera. Tém bardziéj zaś mam w podejrzeniu krytykujących te poezye, że oni właśnie, wystąpili późniéj w obronie ballad Pajgerta, w których znowu trudno mi dostrzedz prawa do takiéj obrony. Ow Pajgert wysnuwający równie jak Tetmajer, z obcego ducha swoje poezye, nie objawiający w nich nic ojczystego, oprócz kilku tytułów, ma prawie wszystkie wady Tetmajera, z dodatkiem niższości talentu, i niezgrabnego wysłowienia. Czytelnicy przebaczą mi to krótkie porównanie, które w głębi, niema innego celu, prócz roztrząśnienia dwóch pisarzy, trybem odmienniejszym cokolwiek od tego, którego dotąd się trzymałem, czyli wyraźniéj, urozmaicenie jednostajności mojego pisma.

Nie mogę lepiéj tego oddziału zakończyć, jak pominąć resztę należących tu pisarzy, a których imiona są jedynie dzwiękiem bez żadnego znaczenia, i zatrzymać się na chwilę na Stefanie Garczyńskim.

Garczyński już nie żyje. Ta uwaga nie jest bez związku z moją rzeczą, jest ona nie jako rekojmią ściślejszéj bezstronności krytyka, i zasłania go przeciwko

zarzutowi, że ostrym sądem chce tłumić podnoszącą się literaturę. Kto umarł, tego już ani naganą ugryść, ani pochwałą, ująć nie można.

Miejsce dane tu Garczyńskiemu, jest jeszcze i z tego względu właściwe, że w nikiem bardziéj wyraźniéj, Mickiewicza wyjąwszy, nie zbiegły się różnorodne naszéj poezyi żywioły. Zdolności Garczyńskiego wielkie, ale na ich skierowanie ogromnie wpłynęła obczyzna. Poezye Garczyńskiego, uważane nie ze stanowiska narodowego artystowstwa, mają niepoślednie zalety. Fantazya pełna czucia, wyobraźnia pełna bogactw ducha, jest ich główną cechą; niemiecki mistycyzm, i wszystkie w ogólności rysy zagranicznych literatur, słaba ich strona. Pomimo tych wad, pomimo większych nawet, niemożemy się wstrzymać od szczerego żalu nad jego bardzo zawczesnym skonem, pod wszystkiemi względami.

FRANCUZCZYZNA.

Pomimo niepodobieństwo usprawiedliwienia sentymentalności niemieckiéj, mizantropii angielskiéj, i oryentalizmu w poezyach pisarzy polskich, gdyby mi jednak kazano wybrać koniecznie jedno z dwojga złego, przeniosłbym wszystkie powyższych trzech rodzajów niedorzeczności, nad powierzchowność, jałowość, bezbarwność płodów, wylęgłych pod wpływem francuzczyzny.

Myliłby się, ktoby mniemał, że ona zgasła z moralnym skonem wyznawców przeszłego rymotwórstwa. Dzisiaj wprawdzie nie jest to już poetyka Boala, ale tém mniéj natchnienie Wiktora Hugo. Jest to rodzaj *juste-*

milieu literackiego; po części ogon dawnych rymotwórczych nałogów. po części zmodyfikowane małpowanie poetów dzisiejszéj Francyi. U zapaśników składających ten zastęp, jeżeli który jest komikiem, postrzeżesz głównie na celu pretensyą dowcipu, i smieszenia pod formami żywcem zdawnych komedyi Molijera wziętemi, nawet używanych przez niego nazwisk nie wyłączając. Jeżeli pieśniarz wesoły, to masz karykaturę Beranżera; jeżeli dumający liryk, to cię opanuje całą ckliwością jednotonnéj tęsknoty de Lamartina, i tak daléj. Wybitniejszym nad inne charakterystycznym rysem tego rodzaju poezyi, jest jeden przedmiot, który według mnie najwłaściwiéj da się nazwąć salonowością. Z samego miana, łatwo go sobie wyobrazić. Jest to poezya zmodyfikowana pod wpływem smaku wyższych towarzystw; uchowaj boże scen gwałtownych, wzruszeń wstrząsających, głębokiego uczucia, a nadewszystko śmiałéj, nieokrzesanéj, chropawéj oryginalności; ale za to na każdy wypadek, do każdego przedmiotu, dowcipu, konceptów, komplementów, co bóg dał. Salonowość, jest najmocniejszym jeszcze węzłem, zbliżającym dzisiejszą naszą poezyę do minionego rymotwórstwa. Starzy rymotwórcy mniéj więcéj wszyscy byli salonowemi. Jeżeli chcemy wyobrażenia salonowości z przykładów, czytajmy: *Ziemiaństwo* Koźmiana, *Rzeki* Marcinkowskiego, ulotne Kropińskiego wierszyki o Amorku, apostrofy Niemcewicza do rozmaitych pańskich piesków, Kicińskiego poema *kobiety*, nakoniec wszystkich prawie pisarzy składających się na *Wandę* Dmóchowskiego. Moralna ta zaraza przelała się i na pokolenie młodych poetów, dotknęła najznakomitszych pomiędzy niemi. Salonowym jest Mickiewicz naprzykład w niektórych sonetach miłosnych; grzeszą salonowością Odyniec, Korsak, Gosławski,

grzeszą z upodobaniem przez rymowane po imiennikach, przez tytułowane do téj lub owéj koncepta; salonowemi są przydługie czasem dumania wielu młodszych pisarzy, oświadczających miłość, lub marzących o niéj; salonowemi całkiem możnaby nazwać niektóre talenta, jak naprzykład Józefa Massalskiego. Należy on do składu nowego Parnasu polskiego, a gdybym jednak musiał wymienić dzieło, które jest niczém, bez wachania się wymieniłbym Massalskiego poezye. Piosenki dowcipne, powiastki zabawne, liściki wierszami szpikowane, oto treść tego,co mi zostało w pamięci po przeczytaniu dwóch jego tomików. Jedna, jedna tylko powiastka pod napisem *Czerwony Obrazek*, przemówiła dość rzewnie do mojego uczucia. My nie jesteśmy za pewnym krojem, za pewnym charakterem poezyi, pojmujemy nieskończoną jéj rozmaitość, my nie z posępnéj tylko strony znamy przyrodę, i jesteśmy przekonani, że pod najlżejszym kształtem można zamknąć głębokie czucie, objawić wielkie prawdy, szukaliśmy tego w Massalskim i nie znaleźliśmy. Czyż to nasza wina? Nasza, skoro jest winą nie przestawać na płaskiéj powszedności. Najbliższy Massalskiego tą stroną poezyi, i jeszcze nieznośniejszy Franciszek Kowalski. Najzaletniejszy talentu Kowalskiego przymiot, łatwość i płodność. Mimo całego usiłowania aby obszerniéj o nim pomówić, mimo licznych ogłaszanych dorywczo jego poezyi, muszę przestać na tylu wyrazach, ile jest treści w pismach Kowalskiego, przepełnionych dowcipem.

Nie sam tylko Kowalski z poetów polskich, należy do rzędu pisarzy względem których podobna wzmianka jest dostateczną recenzyą, ale o reszcie zamilczę, w przekonaniu że na to zupełną mam wolność.

Nie da się wciągnąć do tego pocztu Antoni Gorecki; i dla tego poświęcę mu kilka uwag. Imie to dawno się już rozlega po polsce; miało nawet chwile niepospolitéj głosności; i dzisiaj zajaśniałoby obok najświetniejszych, gdybyśmy się kierowali przeszłemi wrażeniami. Ale dzisiaj tak różne od wczoraj! Ów niegdyś poeta brzmiący po wszystkich swojego czasu pamiętnikach, dziennikach tygodnikach; na każdéj ich karcie albo swawolący bajeczką, albo pałący miłosne oświadczenia baletniczkom, śpiewaczkom, wygląda dzisiaj jak stary grzesznik; narzeka, płacze, modli się, opowiada całemu światu swoje zdrożności, namawia cały świat do skruchy i tém samém nudzi, nudzi nietylko tém samém: czasami wraca do dawnych grzechów, chce znowu popustować, poswawolić, bez względu że to wszystko, jeśli nie w jego, to, w naszych oczach straciło cały swój powab; że my bardziéj jeszcze niż on sam, poznaliśmy się na grzechach jego przeszłości. Sumienie jednak nie pozwala odprawić go całkiem bez rozgrzeszenia. Talent Goreckiego miał swoje szczęśliwe chwile; napotykamy w nim tu i owdzie rzewną prostotę, dźwięki mocnego czucia, pomijamy dowcip, gdyż przynajmniéj taki, jakim się Górecki wsławił, nie ma w sobie nic poetyckiego.

Krąży także pomiędzy nami jeszcze jedno imie wzięte a nie niezasłużone, Stanisław Doliwa Starzyński. Zawodem jego jest pieśniarstwo, wzorem Beranżer. Usiłuje on we wszystkiém schwycić francuzkiego poetę, i w niczém niedochodzi, a najmniéj w talencie. Pieśni Starzyńskiego nie wiele mamy: można też powiedzieć, że to jest najlepsza ich strona. Największa zaleta, jakąbyśmy im przyznali jest to, że są pisane dla głosów i fortepianów salonowych, szkoda, że nie wymagamy nawet podobnéj zalety w płodach dzisiejszych poetów.

Wyjawiamy otwarcie zdanie powyższe o pieśniach Starzyńskiego, chociaż przekonani jesteśmy że niektóre z nich, pobłąkają się jeszcze jakiś czas po świecie.

Pisarz, którego zostawiłem na zapieczętowanie oddziału francuzczyzny, a o którym zacznę mówić, lubo tu należy ciałem i duszą, z tém wszystkiém odróżnia się od reszty zastępu fizyonomią swojego zawodu; jest to Aleksander hr. Fredro, jedyny, jak utrzymują nasze gazety, komik polski. I w samej rzeczy Aleksander hr. Fredro jest pisarz niepospolity; lat już kilkanaście śmieszy on polską publiczność, napisał wiele pomniejszych wierszyków, nawet, utrzymują, za co nie smiem ręczyć, że ballada w Meliteli, jest jego pióra. A gdy waham się czy tak jest lub nie, mimowolnie przychodzi mi na pamięć, co w pewnym wypadku Kołłątaj do hetmana Rzewuskiego napisał.

„Gdy biorę pióro w rękę (słowa są Kołłątaja); muszę zapomnieć o imieniu, pod którém dzieło to (przeciw „któremu Kołłątaj pisze) wyszło, a wiedząc iż ten, co „na widok powszechności zdanie swoje wydaje, jest „w rzędzie pisarzów, o których każdy podług swego „przekonania sądzić ma prawa: pismo JP. Hetmana uwa„żam jak bezimienne, abym okazał iż do rzeczy, nie do „autora mówić będę.”

I w téjże chwili nie zdało mi się nic właściwszego jak cały ten peryód zastówać do pisarza, o którym będę mówił, z maleńką wszakże odmianą, na którą i sam Fredro zapewne przystanie, a to jest: że będę mówił do autora, jak do autora, nie zaś jak do rzeczy. Jest ruskie przysłowie, które powiada; nie ródź się pięknym ale szczęśliwym (1), jakoby chciało powiedzieć, że

(1) Ne rodysia krasnym, a rodysia szczasnym.

częstokroć przyczyny powodzenia są nie wytłumaczone, że nie chęci czyste, nie zasługa prawdziwa; ale zbieg okoliczności, nie zależny od woli ludzkiéj, wpływa na pomyślność, na chwałę człowieka; duchem tego przysłowia najlepiéj da się określić zawód Fredra. Nie jeden znakomity pisarz mógłby zazdrościć téj wziętości, jaką jednały sobie, i w jakiéj utrzymują się jeszcze dotąd jego komedye; chociaż obejrzane na wszystkie strony, nie pokażą do niéj żadnego prawa. Złośliwe bluźnierstwo! zawołają wielbiciele, weź je tylko i czytaj! jaki wiersz gładki, jaki dowcip! potrzeba pękać ze śmiechu na każdéj karcie! Prawda, jest to jedyna zaleta, którą ludzie, sądzący z powierzchowności, bronić mogą komedye Fredra, przeciw dzisiejszéj krytyce, ale i ta nawet broń jakże niedostateczna? Wiersz gładki w ogólności, nie jest najwyższym poezyi warunkiem, a co do Fredra, jego wiersz gładki, jest to wymanierowanie języka trybem francuzkim, bez oryginalności, bez indywidualnéj barwy, bez odcienia charakterów, płynny jak woda, ma téż smak wody, nie znajdziesz w nim téj jędrności, téj mocy, tego wdzięku, jakie ujmują w znakomitszych naszych pisarzach prawdziwie po polsku, z prawdziwym talentem piszących; równie i dowcip nie stanowi komedyi, a tém mniéj nie tworzy poety. Można słynąć najdowcipniejszym w świecie człowiekiem, a nie być poetą; można być poetą, a nie mieć zgoła dowcipu, gdy tymczasem komedya według nas, poezyą być powinna. Wreszcie stara bajka: że komedya cel swój osiągnęła skoro rozśmieszyła, zginęła wraz z owym przesądem, że ta tragedya jest doskonałą, w któréj na żadnych ustach uśmiechu nie zobaczysz. O dowcipie Fredra i to jeszcze powiemy, że wpada w karykaturę. Całe jego komedye karykaturami nazwać by można. Weźmy np.

Nowego Donkiszota, czémże on jest właściwie? pomysł niezgrabny, wypadki nienaturalne. Ów Karol pragnący wrócić dawne rycerskie czasy, jestże w duchu dzisiejszego wieku? maż jaką styczność z dzisiejszemi obyczajami? widnyż w tém cel jaki? Może mi kto odpowiedzieć, że Nowy Donkiszot jest allegoryą, że właśnie wiek dzisiejszy ma na celu, i powtórzy mi na dowód owe wiersze:

. . . . . . trzeba być waryatem
Aby chcieć świat przerobić, walczyć z całym światem.

Na to umilknę: ale zapytajmy się głębi serc naszych. co myśléć o poecie, który wojuje podobnemi prawdami; coby się stało ze szlachetnemi uniesieniami gdyby podobne prawdy kierowały ludźmi? Niemoralność, poziomość uczuć, jeszcze trudniéj wybaczyć poecie jak karykaturowanie zdarzeń. Obok téj wady błedną inne, panujące w komedyach Fredra, jako to: niedołężne cieniowanie charakterów, powszednia nienaturalność i deklamacya w rozmowach, naśladownictwo, a niekiedy żywe przyswajanie włoskiego lub francuzkiego teatru, wieczne tegoż samego ducha i kształtu dowcipki, bez względu na charakter, na położenie osoby, jednostajność stylu, oklepane miłosne intrygi; jedném słowem wszystkie niedorzeczności pseudo-klassycznych komedyi. Nie dotknęliśmy jeszcze narodowości. Że komedye pisane dla narodu, powinny schwytywać i wydawać treść jego życia, z właściwéj swemu powołaniu strony, na to się każdy zgodzi, kto przyzna iż komedya nie jest dziecinném cackiem, ale jednym z najdzielniejszych środków wychowania i ukształcenia narodu; że komedye Fredra nie odpowiadają temu celowi, że są nie narodowe, o tém lepiéj niż najdłuższa rozprawa, przekona odczytanie ichże samych. Nazwiska polskie, nie są tém samém co chara-

raktery polskie; kilka osób, kilka scen narodowych nie rozleją barwy narodowéj na wiersze czterech tomów; pasztet przysłów bez związku z charakterami, i z całością dzieła, jest tylko słownikiem przysłów; miłosna strona narodu, jest to rys jęgo kosmopolityczny, a to jest właśnie wszystko, co ma stanowić polskość komedyi Fredra; ale cnoty, wady, śmieszności, charaktery pojedyncze, fizyonomia ogólna, zgoła cokolwiek tworzy pomniki prawdziwie narodowéj indywidualności, tego napróżnobyś tam szukał.

Kiedy więc takie zarzuty ciążą na komedyach Fredra, skądże to w nich upodobanie? Wymienimy parę przyczyn główniejszych. Jedna, że talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza; druga, jest ubóstwo polskiego teatru. Kiedy z jednéj strony milczenie talentów pojmujących swoje powołanie, usprawiedliwione przekonaniem, że dzieło napisane według ich pojęć, stosownie do dzisiejszych potrzeb, niełatwoby uzyskało wstęp na scenę, otwiera zawód takim jak Fredro komikom; z drugiéj naród łaknie dramatycznéj poezyi; przyjmuje więc jak zgłodniały nędzarz cokolkiek rzucą w próżne jego sakwy, bodaj kawał spleśniałego chleba, bez względu, czy ten datek pochodzi z czystéj miłości bliźniego, czy z chęci pochlubienia się przed światem, czy towarzyszy jemu troskliwość, ażeby właściwym był pokarmem, przyjmuje wszystko, i biedny, jeszcze daje oklaski. Trochę czasu, trochę więcéj oświaty, a będziemy skąpsi w oklaskach dla komedyi takich, jakiemi są Fredrowe.

Aleksander hr. Fredro bywa niekiedy i romantykiem, pokazał to w swojéj powieści *Kamień nad Liskiem.* Niektorzy utrzymują że kamień nad Liskiem, jest parodyą

powieści osnutych na podaniach gminu. Jeżeli tak jest, to parodya wcale nie powiodła się, i jest właściwie parodyą chęci parodyowania, jeżeli tak nie jest, to Kamień nad Liskiem nie zasługuje na wzmiankę i miejsce pomiędzy powieściemi narodowemi.

Drammatyka jest może najwybitniejszym rysem dzisiejszéj literatury; nowocześni krytycy powszechnie prawie utrzymują, że charakter poezyi naszego wieku, jest drammatyczny, i stanowi w niéj epokę różną od wszystkich, przez które dotąd przeszła, wcale więc nie wyrzucam sobie przydłuższego zatrzymania się nad pisarzem, wyobrażającym niejako jéj stronę komiczną.

ORYENTALIZM.

Zdaje się, że było przeznaczeniem Mickiewicza przedstawić tak dobrą, jak złą stronę rodzącéj się naszéj poezyi, we wszystkich prawie niemal jéj odcieniach. Nie idzie zatém twierdzenie, że Mickiewicz był wzorem wszystkich poezyi które w duchu Dziadów wyszły, że jego kreaturami są tacy pisarze sonetów jak Kamiński, Łapsiński, Kaisiewicz, Garczyński, że za jego przykładem rzucili się do wschodnich poezyi Chodźko, Borkowski, Korsak. Nie, Mickiewicz w tym względzie nie był lepszym od innych; z duszą bardziéj, że tak powiem, przedsiebierczą, z sercem znakomitego poety, rzucał się on tylko śmieléj niż inni w ten zamęt niepogodzonych, pasujących się żywiołów; przyjął łatwiéj wrażenie jednego z nich, i wytknął nową niby drogę pseudo-uniwersalnego geniuszu, a ciżba daléj za nim. Mickiewicz tylko przodko-

wał, zdobił zasobami swoich zdolności poetyckich potwory krzywego dążenia, i przez to obłąkiwał innych; z tego więc względu, niema większéj chwały jak drudzy; naśladowano go jako naśladowcę. Jednakże, gdyby za takie grzechy dawano przebaczenie, Mićkiewicz ma do niego prawo, przez większe naprzód zdolności, potém, że pierwszy się narażał na przebieżenie dróg nieznanych, nakoniec, że poznawszy niewłaściwość zawodu rzucał go, i niejako zapominał o niém. Inaczéj postępuje orszak Mićkiewicza; stroją się oni w porzucony od niego łachman, jak w świąteczną szatę, i jeszcze nie dają się przekonać że to tylko łachman. Między zboczeniami naszéj poezyi, między żywiołami zwiększającemi jéj choas, ważną gra rolę przyswojona poezya wschodnia. Niezaczepiając starych rymotwórców, (między innemi Niemcewicza) których sny o poezyi wschodniéj, zostały bez żadnego na dzisiejszy czas wpływu, Mićkiewiczowi potrzeba przyznać; że on pierwszy zaszczepił oryentalizm w naszą literaturę Krymskiemi sonetami, a na Farysie i przekładach kilku kassyd, podniósł go do godności wzoru; po nim wystąpili Aleksandor Chodźko, Julian Korsak, Józef Borkowski, Łapsiński i t. d.

Aleksander Chodźko przełożył wielką część poezyi Nowogreckich, według zbioru Fauriela, wysztukował ze wschodnich wykązków powieść pod napisem *Derar*, we dwóch Kassydach, przedstawił po polsku kilkanaście mniejszych poezyi, to z perskiego to z innych wschodnich języków, i został oryentalno-polskim wieszczem. Dopełnieniem tomu jego poezyi są: kilka tłómaczeń z Byrona, kilka tłomaczeń z rozmaitych sławiańskich narzeczy, kilka wierszy oryentalnych, między któremi dwa lub trzy narodowe, a jeden mający prawdziwe zalety jako pieśń ludu, pod napisem *Maliny*.

Z tego widziemy, że Chodźko niepowinien się liczyć do oryginalnych poetów, jedynie jako tłómacz może on zająć stanowisko w literaturze polskiéj. Co się tyczy zdolności Chodźki, w tém odsyłamy czytelników do jednéj improwizacyi Mickiewicza, gdzie Adam przepowiada proroczym duchem Olesiowi, że jego drobność kolibryczną, weźmie pod swoje orle skrzydło, wyniesie wysoko, i tym sposobem uwieczni dla potomności.

Józef Borkowski jako poeta mniéj ma zasług od Chodźki. Jego dwie, czy trzy poezye oryentalne umieszczone w Ziewonii, nie dają nam prawa sądzić go obecnie; chyba pod względem dążenia jego muzy nowogreckiéj, i na tém jedynie spoczywa jego prawo do wzmianki w tém miejscu. Jeszcze mniéj waży Julian Korsak. Powieść turecka *Bejram*, gorsza jest od innych jego poezyi; gdyż talent Korsaka należy do rzędu tych, które zamiast wyżéj coraz szczeblować, spuszczają się każdym niby nowym pomysłem, o jeden stopień ku dołowi.

Nie mogę właściwiej dopełnić obrazu skrzepło-oryentalnej literatury, jak włączeniem do niéj sonetów Łapsińskiego mało zapewne znanych, a których rozjawić światu nie mam odwagi. Jestto coś nakształt sonetów krymskich, tylko że ich natchnienie wypływa z trumien królów polskich. Można sobie wyobrazić, jaka harmonija musi panować między uczuciem polaka z jednéj strony, a barwą oryentalną z drugiéj; jak muszą wyglądać groby krakowskie pod wschodniemi turbanami. Tym pomysłem dowiódł Łapsiński do jakiego stopnia, kiedy kto zechce, potrafi nad lodami Wisły rozpalić się tureckim słońcem.

Nie śmiem podsuwać za nieomylne, powodów własnego domysłu, poetom puszczającym się drogą cudzoziemską, a w szczególności naszym oryentalnym pisa-

rzom; następne jednak, nie będą zdaje mi się zupełnie chybne.

Przykład cudzoziemców, oziębłość na przedmioty miejscowe, chęć zabłyśnienia nad innemi, chociażby na stanowisku najniewłaściwszém, niekiedy wyrozumowany zamiar korzystania z owych cieni, w których zakopcony kagańczyk gwiazdą się wydaje, oto, według mnie treść przyczyn, które część naszych pisarzy, rzucają w dalekie od polski kraje. Naród zazwyczaj zna lepiéj siebie niż inne narody, potrafi zdrowo oceniać prace treści miejscowéj; za szumże nad nim orkanem, stwórz mu tajemnicą wschodniéj wyobraźni z ziarnka piasku piramidę, podnieś widmo Klefta nad biesiadą szakalów, a otworzy oczy i usta, zdumieje się, będzie mniemał widzieć ognisty oryginalny talent, i nie łatwo się znajdzie, jak dzisiaj, jak u nas, ktoby dowiódł że to słaba tylko kopija, a najczęściéj poczciwe przepolszczenie tego, co z mowy wschodniéj przefrancuzili de Sacy, lub Fauriel.

Niech co chcą robią nasi oryentaliści, my, nieświadomi wschodu, będziemy zawsze mieć w podejrzeniu prawdziwość i oryginalność ich utworów; będziemy zawsze utrzymywać, że mierne, pospolite rośliny na ojczystéj niwie, pragną się nadstawić sztucznemi listkami kwiatów wschodnich; że niezdolni uczuć piękności, do których są przywiązani bytu swojego najdroższemi węzłami, chcą nas przekonać zimną kompilacyą bezdusznych przesadni, albo porównań obcéj nam przyrody, jakoby w ich sercach płonęła ku arabskim krainom miłość, zdolna przesiąknąć owych stref poezyą. Przed stu laty, poezya ta, mogłaby jeszcze mieć jakieś usprawiedliwienie w bezpośrednich Polski z wschodem stosunkach, i wynikłem ztąd ścieraniu się wyobrażeń;

mogłaby mieć nawet żywotny korzeń w głębi ducha narodowego, przyjmującego koniecznie wpływ takich stosunków. Ale dzisiaj? Dzisiaj, o ile nie jest historycznie wplątana w osnowę wypadku, wyjętego ze spólnéj przeszłości, o tyle jest czczem bawidełkiem, nie więcéj wartującém u nas, jak świętéj pamięci francuzki klassycyzm, i o tyle tylko ma dla nas ceny, o ile jest czysto-naukowym przedmiotem.

KONIEC.

SPIS

Alfabetyczny Autorów wspomnianych w niniejszém dziele.